



ROKSANA ZALEWSKA

DRUGA SZANSA

Niezwykła propozycja. Niezwykły układ.
Niezwykła historia

 editio red

Roksana Zalewska

Druga szansa



CZĘŚĆ I
DRUGA SZANSA

Rozdział 1

Sofia

Trzymając telefon przy uchu, wybiegłam z uniwersytetu równo o piętnastej. Nerwowo zerknęłam na zegar przytwierdzony do przedniej ściany budynku. Zdecydowanie byłam już spóźniona! Niepotrzebnie obiecałam Elenie, że po raz kolejny zastąpię ją w pracy. Tylko czy potrafiłabym odmówić w momencie, gdy używała wobec mnie sprytnych sztuczek? Parsknęłam pod nosem. Jej słodkie oczka, a przy tym granie na moich uczuciach, zawsze przynosiły zamierzony efekt.

— W końcu! — Wypuściłam powietrze z ulgą. — Myślałam, że nigdy nie odbierzesz!

— Coś się stało?

Odsunęłam aparat, gdy przeciągle ziewnęła. Skrzywiłam się, czekając aż skończy.

— I tak, i nie. — Zmierzałam w kierunku parkingu, a wzrokiem wyszukiwałam czerwonej rs3. Przy okazji szukałam w torebce kluczy z brelokiem w kształcie słonia, który otrzymałam od mamy po zdaniu prawka. — Egzamin się przedłużył. Pan Castro wymyślił skomplikowane pytania i naprawdę nie dałam rady, żeby szybciej się pozbierać. Teo wie, że cię zastępuję?

— Eee... prawie.

Przewróciłam oczami. Wiedziałam, po prostu wiedziałam!

— Eleno Alonso Lovato, czy ty choć raz mogłabyś zrobić coś poprawnie? Chcesz, żeby znowu wynikło niepotrzebne zamieszanie?

— Przepraszam! Całkowicie o tym zapomniałam! Serio, ostatnio miałam tyle spraw na głowie. Zaraz do niego zadzwonię, obiecuję!

— Czasami mam ochotę cię udusić — zamruczałam pod nosem, wiedząc, że prawda była zgoła inna, niż próbowała mi wmówić. — Wiesz, że skoczyłabym za tobą w ogień, prawda? Jesteś moją bratnią duszą, ale nie możesz ciągle mnie stawiać pod murem. Już ostatnim razem menedżer miał kwaśną minę.

— Sofio! — przerwała. — Wiem, ja wszystko wiem i obiecuję poprawę! To wyjątkowa sytuacja. Michael jest taki czarujący. Przy nim zapominam o całym świecie!

Wyłączyłam się z bezmyślnej paplaniny. Miałam dość słuchania kolejnych peanów na cześć nowego znajomego. Jakby nie mogła umawiać randek w dni wolne od pracy.

Podeszłam do ukochanego autka i usiadłszy na miejscu kierowcy, przełączyłam rozmowę na głośnomówiący zestaw Bluetooth.

— Eleno, już — wtrąciłam, odpalając sportową maszynę. — Powinnam kończyć. Planuję jeszcze zajechać do domu i wziąć szybki prysznic. Chciałabym się odświeżyć, a przede wszystkim przebrać. Sukienkę masz w szafce?

— Tak — zachrzękała. — Wisi na wieszaku: wyprana i wyprasowana. Pantofle stoją na półce pod drzwiczkami. A fartuszek... — zamyśliła się — ...weź lepiej świeży, z głównego wieszaka. Na poprzedni wylałam sok porzeczkowy.

We wstecznym lusterku zauważyłam grupkę studentów pokazujących na mnie palcem. Uśmiechnęłam się pod nosem i powoli, wręcz flegmatycznie, przejechałam przez próg zwalniający. Zaintrygowane miny polechtały moje damskie ego. A co, kobiecie to już nie wolno? Docisnęłam pedał gazu, dzięki czemu dynamiczny silnik obudził się do życia. Niski warkot z wydechów zwrócił uwagę nawet mojej rozmówczynie.

— Znowu to zrobiłaś? — zaśmiała się szczerze.

— Co? — Uśmiechnęłam się półgębkiem.

— Ty już wiesz co!

— Przecież wiesz, że to lubię.

— Tak, samochody to twój konik, a szybka jazda powoduje przyjemny dreszczyk emocji —

wyrecytowała moje własne słowa. — Chłopak by ci się przydał, a nie jakieś męskie upodobania. Wierz mi, dostarczyłby ci tyle wrażeń, że przez tydzień byś o nich nie zapomniała!

Prychnęłam. Akurat ostatnie, o czym marzyłam, to zakochanie się.

— Najważniejsze są dla mnie studia.

— Nie bądź zrzęda. Wyszłabyś na jakąś imprezę i się rozerwała. Nie możesz wiecznie ślęczeć nad książkami. Weź przykład ze mnie: bawię się i studiuje. Biorę życie za rogi. Korzystam, póki jestem młoda. Będę się zamykać w czterech ścianach, jak dojdą mi zmarszczki, a moja dupa zrobi się dwa razy większa.

Elena i jej mania na punkcie wyglądu. Oczyma wyobraźni nie potrafiłam tego zobaczyć. Prędzej pokusiłaby się o poprawki chirurgiczne, niż dopuściła do pojawienia się choćby małych mankamentów w wizerunku.

— Nie jestem taka jak ty. Nie potrafię — westchnęłam, uważnie wpatrując się w przemierzaną drogę. — Wiesz co? Naprawdę cię kocham, ale czasami mogłabyś zatrzymać pewne myśli dla siebie.

— Też cię kocham — wyznała, niewzruszona przytykiem. — Jesteś już w domu?

— Nie. — Spojrzałam na zegarek, zawieszony na nadgarstku. — Dotrę za jakieś dwadzieścia minut.

— Mówiłam, żebyś wynajęła coś bliżej uczelni — wyjęczała. — A tobie zachciało się zamieszkać w niedostępnej części Madrytu.

— Nie jest taka niedostępna, skoro udało mi się coś kupić.

— Ta, bo przebijalaś każdą stawkę zaoferowaną przez zainteresowanych klientów.

— Przynajmniej mam swój wymarzony ką. Zrozum, potrzebowałam się zdystansować. Odciać pępowinę od mamy. Zresztą... nieważne. Naprawdę już skończmy. Muszę jeszcze przedzwonić do brata — skłamałam. — A ty w trybie natychmiastowym zadzwoń do Teo!

— Obiecuję, Sofío. Dziękuję.

— Proszę. — Wcisnęłam na kierownicy przycisk kończący rozmowę. Elena to cudowna osóбка, ale swoim bezsensownym gadulstwem potrafiłaby zmęczyć każdego.

Podjechałam pod posesję, po czym płynnie zaparkowałam przed garażem. Biegiem udałam się do drzwi głównych, a potem przeskakując po dwa schodki, wpadłam do łazienki. Zrzuciłam z siebie elegancką sukienkę i z ulgą stanęłam pod prysznicem. Tego mi było trzeba. Niestety czas nieubłagalnie mijał. Z żalem opuściłam kabinę i wycierając się puchatym ręcznikiem, przeszłam do garderoby. Na szybko wyjęłam postrzępione szorty oraz bluzkę na ramiączkach. Na stopy wsunęłam conversy. Włosy związałam wysoko, w kucyk. Na sam koniec przecesałam rzęsy tuszem, a dekolt spryskałam kwiatowymi perfumami, które na urodziny otrzymałam od mamy.

Pod restauracją zatrzymałam się spóźniona o czterdzieści minut. Miałam nadzieję, że Teo zrozumie tę obsuwę. Gdy wysiadałam z samochodu, do moich nozdrzy doleciał słodki zapach z krzewu białych róż. Zerknęłam na nie przelotnie.

Niespodziewanie tuż obok mnie zaparkował czarny SUV. Wzdrygnęłam się i przyłożyłam dłoń do walącego serca. Gdybym nie skupiła się na roślinkach, na pewno usłyszałabym wcześniejszy warkot silnika. Przerzucając torebkę przez ramię, całkiem bezmyślnie wbiłam wzrok w ciemną szybę. Zauważyłam w niej tylko swoje odbicie. Potrząsnęłam głową, a następnie wzięłam głęboki wdech. Odwróciłam się na pięcie i hardo pomaszerowałam w stronę tylnych drzwi budynku.

Jak na złość wpadłam wprost na menedżera. Jego spięta mina sugerowała, że był zdenerwowany.

— Cześć — zagałam. — Przepraszam cię za spóźnienie. Elena poprosiła mnie o zastępstwo w ostatniej chwili. Musiałam się urwać z zajęć i przebrać, ale już jestem do twojej dyspozycji. Bo dzwoniła i cię o tym poinformowała, prawda?

— Tak — odburknał, rzucając w moją stronę obrażone spojrzenie. — Jakies piętnaście minut temu.

Już ja sobie z nią porozmawiam! Nie pozostało mi nic innego, jak przybrać minę skruszonego niewiniątka.

— Przekaż jej, że to już ostatnia szansa. — Zmarszczył gniewnie brwi. — Kolejnej nie będzie. A teraz zmieniaj ubranie i bierz się do roboty.

— Dobrze. — Postanowiłam tego nie komentować.

Odprowadziłam szczupłą sylwetkę wzrokiem. Nie powinnam była obrywać za jej bezmyślność! Z niechęcią precyzyjnie przeszłam przez kartony pełne napojów oraz chipsów, a w dalszej kolejności dobrnęłam do szafki, by w pięć minut przebrać się w strój pracowniczy. Nerwowo próbowałam naciągnąć przykrótką sukienkę, ale darowałam sobie, gdy kolejny raz podjechała do połowy uda. Z rezygnacją przesunęłam wzrokiem po pomieszczeniu. W końcu natrafiłam na fioletowe fartuszki. Zgarnęłam jeden z nich i przewiązałam go w pasie. To już ostatni raz, kiedy byłam tu zamiast niej. Zaciśnęłam zęby, po czym ruszyłam na salę.

Z wymuszonym uśmiechem podeszłam do baru, a kiwnięciem głowy wskazałam Teo gotowość do pracy.

— Na początek obsłuż stolik numer pięć — wydał polecenie. — Postaraj się, bo to bardzo ważni goście. Koniecznie powinni wyjść stąd zadowoleni.

— Oczywiście. — Sięgnęłam po elektroniczny notatnik, z którym udałam się we wskazanym kierunku.

Przy stoliku zarejestrowałam czterech mężczyzn w podobnym wieku. Zastanawiałam się, czy wiedzą, że za sprawą czarnego ubioru i nietęgich min już z daleka rzucają się w oczy. Najbardziej uwagę przykuwał brunet w idealnie skrojonym garniturze oraz śnieżnobiałej koszuli. Otaczała go mroczna, groźna aura. W odróżnieniu od reszty aż kipiał pewnością siebie. Zwróciłam uwagę na to, że był wysoki i dość postawny. Miał szerokie ramiona, ale bez przesadnie rozbudowanych mięśni. Podobały mi się jego modnie ułożone włosy, świetnie komponujące się z dwudniowym, pewnie celowo zapuszczonym zarostem. Wyglądał niesamowicie męsko! Gdy stanęłam przed mężczyznami, omiół mnie przenikliwym spojrzeniem szarych oczu. Dreszcz ekscytacji przebiegł mi po plecach. Przełknęłam ślinę i przeniosłam spojrzenie na resztę towarzyszy, na szczęście mniej mną zainteresowanych.

— Dzień dobry. Mam na imię Sofia i będę panów obsługiwać. Proszę, to są karty z naszym menu. — Brunetowi podałam bez nawiązywania kontaktu wzrokowego. — Czy na początek życzą sobie panowie napoje? — recytowałam śpiewkę wymyśloną przez właściciela lokalu.

Zerknęłam w kierunku szarookiego, który ciągle wbijał we mnie hipnotyzujące tęczówki. Gdy nasz wzrok się skrzyżował, nie wykazał choćby najmniejszego zażenowania, w przeciwieństwie do mnie. Tym razem nieprzyjemny dreszcz poczułam na karku. Gwałtownie przyspieszyło mi bicie serca, a na żołądku zacieśniła się obręcz. Nie byłam głupia. Miałam świadomość, że natura była dla mnie łaskawa i obdarzyła najlepszymi genami po rodzicach, ale wyraz wzroku mężczyzny był wręcz niezrównoważony! Czy można było poczuć jeszcze większy dyskomfort?

— Poprosimy kawę. Czarną. Resztę zamówimy za chwilę — odpowiedział ogromny mięśniak. Wybudziłam się z chwilowego zaciemnienia. Z zażenowaniem uciekłam spojrzeniem od porywającej szarości. Wprostowałam się pewnie i grzecznie skinęłam głową.

— W porządku.

Odchodząc w stronę baru, wyrównałam oddech. Żałowałam, że byłam na zmianie sama. Z największą przyjemnością oddałabym obsługę tych panów innej kelnerce.

— Conrad! — przywołałam barmana. — Cztery razy czarna.

Oparłam się o ladę i jeszcze raz zerknęłam w stronę stolika numer pięć. Bruneta nie było. Poczulałam niemalże szczęście! Opatrzność miała mnie jednak w swojej opiece!

— Wpadł klientowi w oko?

— Dlaczego pytasz?

— Widziałem, jak jeden z nich bezczelnie cię obczajał — skwitował. — Bogate dupki! Myślą, że jak mają trochę forsy, to mogą robić, co chcą.

— Muszę się z tobą zgodzić — przytaknęłam. — Na szczęście już go nie ma. Bo nadal go nie ma, prawda?

— Siedzą w trójkę. — Zajrzał mi przez ramię. — Proszę. Lepiej zrealizuj zamówienie, póki nie wrócił.

— Dzięki.

Chwyliłam metalową tacę. Wypuściłam przez nos powietrze, ale to nie przyniosło oczekiwanego

odprężenia. Zagryzłam wargę i udając rozluźnienie, podeszłam do stolika. W milczeniu ustawiałam kawę, unikając przy tym zbędnych zaczepek.

— Czy mogę już przyjąć zamówienie?

— Tak. Poprosimy krewetki w sosie serowym z pietruszką i dodatkową salaterką z sosem dla szefa. Jemu zawsze jest go za mało. — Mięśniak wskazał brodą na puste krzesło. Z wyglądu mógłby straszyć, choć z usposobienia wydawał się miły. Taki trochę niedźwiadek.

— Yhm, w porządku. — Zanotowałam. — Czy skuszą się panowie na deser?

— My nie — zadrwił najstarszy z mężczyzn. — Ale szef... kto wie — rzucił tajemniczo, na chwilę zaszczycając mnie uwagą. To sugestia? Posłałam mu najbardziej lodowaty wzrok, na jaki było mnie stać.

— Lepiej, żeby cię Alex nie usłyszał. — Szturchnął go niedźwiadek. — Dziękujemy, to wszystko — zwrócił się do mnie, więc w pośpiechu zebrałam karty i odeszłam.

Wypełniona po brzegi złością, obsłużyłam kolejne dwa stoliki. Dopiero gdy wyjechałam metalowym wózkiem z parującymi daniami z kuchni, poczułam, że to nie koniec przygód. Z drżącymi dłońmi podeszłam do frywolnych gości.

Z najwyższą uwagą rozstawiałam półmiski i talerze na stole, uważając, by za bardzo się nie zbliżyć do szarookiego. W głowie majaczyło mi pytanie, dlaczego wciąż tak mnie obserwuje. Jako ostatnią podałam salaterkę z dodatkowym sosem.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się chłopczyk. Popychając na mnie stojący mu na drodze wózek, zniknął za kolumną. Poleciałam przed siebie, wylewając zawartość naczynia na kolana drapieży. Zawisłam nad nim, opierając się ręką o twardy tors. Zrobiłam duże oczy, podczas gdy nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Przełknęłam ciężko ślinę w momencie, gdy wyczułam obce dłonie na biodrach. Wstrzymałam oddech, zatapiając się w zaskoczonym spojrzeniu.

Wokół nas powstał niemały zgiełk, a obecne na sali osoby z zainteresowaniem obserwowały dalszy przebieg sytuacji. Podbiegł Teo, a po chwili także matka dziecka, która przeproszała za nie, głośno lamentując nad rozbrykaną latoroślą. Jednak dla mnie i szarookiego czas się zatrzymał.

— Bardzo pana przepraszam! — Odkoczyłam, jakby rażona prądem. Kątem oka zauważyłam ogromną plamę na drogich spodniach. Zdezorientowana, całkiem spontanicznie złapałam za czystą serwetkę i w pośpiechu rzuciłam się do ścierania sosu. Dlaczego akurat mnie to spotkało?!

— Zostaw! — Znieruchomiałam, zdając sobie sprawę z niestosowności mojego zachowania. Odsunęłam się i podniosłam z klęczek. Policzki pokryły mi się żenującą czerwienią. — Sam to zrobię — fuknął, a następnie zerwał się z krzesła i nie zaszczycając nikogo wzrokiem, wyszedł wściekły z lokalu.

Przeniosłam bezradny wzrok na resztę jego towarzyszy, lecz zauważyłam tylko ich zaskoczone miny. Przymknęłam na sekundę oczy. Wstyd! Tak bardzo było mi wstyd! Pomyśleć, że moja reakcja wynikała tylko z impulsywnej chęci udzielenia pomocy.

— Przepraszam — wyszeptalam, gdy Teo mnie odsunął.

— Przepraszamy panów za zaistniałą sytuację! — Nie zwrócił na mnie uwagi. Czy powinnam czuć się zaskoczona? Przecież ratował wizerunek restauracji. — W ramach zadośćuczynienia chciałbym zaproponować stolik w spokojniejszej części lokalu. A w ramach rekompensaty podamy obiad jeszcze raz, oczywiście na koszt...

— Proszę się nie trudzić — wtrącił rozbawiony mięśniak. Wstał, przewyższając menedżera o ponad głowę, a zaraz po nim reszta uczyniła to samo. — Szef mi właśnie napisał, że wracamy — oznajmił, wskazując na telefon, a mnie obdarzył szczerym uśmiechem. — Rachunek opłacę przy wyjściu. To tylko drobny wypadek.

Cała trójka podążyła śladami niejakiego Alexa.

— Sofío? Wszystko w porządku? — zwrócił się ku mnie Teo, gdy minęła chwila rozkojarzenia.

— Tak. Chyba tak. — Zamrugałam, nie pozwalając wypłynąć łzom.

— Nie denerwuj się. Tak naprawdę to nie była twoja wina. — Pocieszająco dotknął mojego ramienia. — Posprzątaj tu, a ja w tym czasie obsłużę pozostałych gości.

— Dobrze — mruknęłam i zabrałam się do roboty. Zebrałam talerze z nienaruszonym posiłkiem,

następnie zmieniałam obrus, a na koniec startłam podłogę mopem. Uwinęłam się dość szybko, mając nadzieję na chwilę przerwy. Przez ten czas próbowałam ochłonąć i na nowo zebrać myśli.

Do końca zmiany nie wydarzyło się już nic niezwykłego. O dwudziestej drugiej opuściłam restaurację. Zmęczona całodziennym bieganiem między klientami, przebrałam się w swój strój i pożegnawszy współpracowników, wyszłam na dwór. Spojrzałam na wyjątkowo gwiazdzone niebo. Orzeźwiające powietrze od razu mnie pobudziło. W drodze do samochodu zerwałam różyczkę i nie mogąc się oprzeć pokusie, powąchałam. Od zawsze kochałam kwiaty, a szczególnie tę białą odmianę.

W melancholijnym nastroju wsiałam do audi. Znużona całym dniem, skierowałam się w stronę domu. Przez całą drogę roztrząsałam bliskie spotkanie z brunetem, zapach jego korzennej wody toaletowej, a przede wszystkim szare, niesamowicie pociągające oczy.

Rozdział 2

Alexander

— Wszystko w porządku? Co z tobą? Coś cię gryzie? — Boris z błyskiem zainteresowania w oczach zarzucił mnie pytaniami. Ominąłem go, a następnie przysiadłem na schodku tarasu. Spojrzałem w niebo, zwracając szczególną uwagę na okrągły księżyc. Pełnia wyglądała niesamowicie!

Odchyliłem się lekko w bok, bo widok na gwiazdy przysłoniła mi góra mięsa. Popatrzyłem mu prosto w oczy w nadziei, że nie będzie dociekał. Nic z tego.

— Daj mi spokój — burknąłem pod nosem.

Zadumany usiadł w wiklinowym fotelu niedaleko mnie. Wyprostował nogi i głośno jęknął.

— Aż się boję zapytać, o czym myślisz? Albo raczej o kim?

— To nie pytaj. — Wzruszyłem obojętnie ramionami. Bezmyślnie wysunąłem z kieszeni spodni paczuszkę. Skupiając się na czynności, wyjąłem papierosa.

— Miałeś to gówno rzucić! — skarcił mnie, wyrwijając mi go z dłoni, a potem zaciekle go depcząc. — To niezdrowe!

— Od jednego jeszcze nikt nie umarł — zachnąłem się z niezadowoleniem. Dla bezpieczeństwa wsunąłem resztę z powrotem do środka. Może się jeszcze przydadzą.

— I ty też nie będziesz pierwszy — odszczekał sfrustrowany. — Dobra, Alex. Więc jaki mamy problem? Z czym się mierzymy? — uczeplił się. — W samochodzie się nie odzywałeś, a potem zniknąłeś na resztę wieczoru. Nikt cię nie mógł znaleźć.

— A nie pomyślałeś, że chciałem pobyć sam? Poza tym nie mam żadnego problemu. Przestań naciskać. Przyszedłeś tu, żeby się nade mną pastwić?

Zlustrował mnie kpiącym wzrokiem. Przez krótką chwilę był nawet poważny. W końcu uśmiechnął się szeroko, jakby coś zajebistego przyszło mu do głowy.

— Widziałem, co robiłeś, gdy wracaliśmy z El Cano — wspomniał, niby tylko mimochodem. Nieznaczenie się spiąłem.

— No i? — Uniosłem brew. — Nie powinienesz być zaglądać. To dlatego tak węszysz? Czekasz, aż się wypowiadam?

Ochoczo potwierdził skinieniem głowy.

— Zapomnij — warknąłem.

— No weź! Powiedz, znalazłeś coś o niej? — drażył, prawdziwie zaintrygowany. Wpuściłem głośno powietrze. W myślach poprosiłem Boga o siły. — Może widnieje na jakichś portalach społecznościowych?

— Nie, Boris — wycodziłem przez zęby. — Przeczytałem kilka artykułów o wzorowej nauce i śmiertelnym wypadku ojca. Nic więcej.

— Dziwne — skwitował, drapiąc się po brodzie. Pochylił się do przodu, a łokcie oparł o kolana. — Może po prostu woli być anonimowa? Dzięki ojcu stała się milionerką, a dzięki dziadkowi miliarderką. Im mniej osób zna jej tożsamość, tym chyba lepiej, bezpieczniej?

— Nie mam pojęcia — przyznałem, przeczesując kosmyki włosów, które po kąpieli ułożyły się w różne strony. — Całkiem możliwe, że masz rację. — Splotłem palce, by chwilę później strzelić po kolei kostkami.

Kiedy zaparkowaliśmy między nowiutką rs3 a zielonym volvo, nie sądziłem, że na pozór zwykły dzień przyniesie tyle emocji. Nawet kiedy wysiadająca z audi dziewczyna popatrzyła wprost na mnie, nie myślałem, że moje myśli zwariują. Nie było możliwości, aby mnie zobaczyła ze względu na tlenek tytanu, który przyciemnia szyby w moim samochodzie. Mogłem się przyglądać, zachowując przy tym pełną anonimowość. Na oko nie miała więcej niż dwadzieścia parę lat. Była zgrabna, zadbana i

autentycznie nieświadomie ściągająca na siebie uwagę. Duże, brązowe oczy iskrzyły w świetle słońca, aż nabrałem ochoty, żeby spoglądać w nie przez dłuższy czas. To niewinne dziewczę roztaczało wokół siebie cnotliwą aurę. Jednak skąpy strój, który miała na sobie, sugerował, że wcale nie była taka dziewczica. Gdy odchodziła, obserwowałem wyrzeźbione nogi i jędrną pupę, kołyszącą się pod wpływem ruchu bioder. Nie tylko mnie urzekł ten widok. Chłopcy zaślinili się, wymieniając między sobą sprośne uwagi. Dopiero gdy ich upomniałem, zaczęli zachowywać się poważnie.

— Spodobała ci się — odezwał się po chwili.

Przeniosłem na niego pochmurne spojrzenie. Zmarszczyłem brwi, a usta zacisnąłem w wąską kreskę.

— Przyznaj się, Alex. Ta laska cię zaintrygowała!

— A co ty mnie tak o wszystko wypytujesz? Mało masz roboty? Jak chcesz, to ci zaraz coś wymyślę — uniosłem się, przy okazji ustawiając go do pionu. Nie chciałem rozmawiać na tematy, z którymi sam sobie nie radziłem. A ten zdecydowanie do nich należał.

— Luz, stary! — skapitulował. — Po prostu zauważyłem, że coś cię męczy. Poza tym widziałem, jak na nią patrzyłeś. Wszyscy widzieliśmy, a ona to już szczególnie.

— Tak? A niby jak? — Udawałem, że nie wiem, o co chodzi.

— No...

— Daj spokój — przerwałem. — Zainteresowałem się jej historią, gdy Carlos powiedział, że to spadkobierczyni rodu Casillas. Wydało mi się dziwne, że osoba, która ma prawie tak duży majątek jak mój, pracuje jako kelnerka w restauracji. I nie dopowiadaj sobie. Zaciekawiła mnie. To wszystko.

— Racja. Taka kobieta powinna pławić się w luksusach albo podróżować, a nie ganiać ze ścierką.

— Kobieta? — Zdziwiłem się. — Przecież to jeszcze małolata.

— Ta. A ty masz ponad sześćdziesiąt lat i zapomniałeś, jak to jest cudzołożyć. — Nie spodobała mi się kpina, której nawet nie ukrywał. W ogóle nie podobał mi się kierunek tej rozmowy.

— Gdybyś nie był moim przyjacielem, właśnie strzeliłbym ci między oczy. To, że jesteś tutaj ważny, nie uprawnia cię do spoufalania się. Trochę przystopuj.

— Faktycznie wpadła ci w oko — stwierdził bezceremonialnie, lecz widząc moją wkurwioną minę, cmoknął, a potem powrócił do swojej nonszalanckiej pozycji. — Nie ciskaj się, Alex. Chciałem się dowiedzieć, co cię trapi. W naszym popieprzonym świecie warto mieć osobę, z którą można o wszystkim porozmawiać. Jesteśmy jak bracia.

— Wychowani na jednym podwórku, przez tę samą nianię — uzupełniłem, lekko się uśmiechając. — Może masz rację. Przesadzam.

— Skoro przytaknąłeś, to zwróć jeszcze uwagę na to, że panna Sofia jest od nas po prostu młodsza.

Zacisnąłem szczękę. Nie wdałem się w dalszą dyskusję, bo co miałem mu powiedzieć? W porządku, faktycznie nie była już dzieckiem. Wnuczka Alejandro Casillasa to kobieta z krwi i kości. Nie, nie. Pewne myśli lepiej czasami zachować dla siebie.

Skrzyżowałem nogi, po czym przymknąłem na moment powieki. Unosząca się wokół cisza wydała mi się chwilowym wybawieniem.

— Dograłeś z chłopakami jutrzejszą dostawę? — Zmieniłem temat.

— Tak. Giorgij zajął się szkoleniem ludzi, a Carlos sprawdził kontenery, sprzęt, samochody. Wszystko zostało dopięte. Nie martw się.

— A ty? — Łypnąłem kątem oka. — Co TY zrobiłeś?

— Ja to, co zawsze. — Wskazał palcem na głowę. — Zająłem się ogólnymi sprawami logistycznymi.

— Mhm. Potrzebujecie mojej pomocy?

— Nie, no coś ty! Wszystko jest już załatwione. Plan dobrze przemyślany. Akcja obgadana. Sprzęt na samochodach.

— W takim razie, gdy będzie już po wszystkim, przyjdź do mnie ze sprawozdaniem.

— To ciebie tam nie będzie? — Zdziwił się.

— Nie. Muszę się zająć pewną nagłą sprawą.

— No dobra. Niech ci będzie. Damy radę bez ciebie — zapewnił. — Chyba pójdę się już położyć. — Wstał, otrząpął spodnie, a na koniec podał mi rękę. — Jutro czeka mnie gruba robota. Powiniennem odpocząć. Trzymaj się.

— Idź, idź. Na razie.

Nareszcie zrozumiał, że nie znajdzie kompana do rozmowy.

Gdy Boris zniknął za rogiem, odpaliłem kolejnego papierosa. Zaciągnąwszy się drapiącym w gardło dymem, skrzywiłem się i od razu go zgasiłem. Kiedy ostatni raz paliłem? Jakies pół roku temu! Dotychczas mnie do tego nie ciągnęło. Dopiero spotkanie panny Casillas wywołało we mnie dziwne uczucia. Może po prostu zauroczyła mnie subtelnością? Nie oszukujmy się. Obracałem się tylko wokół rasowych dziwek, którym daleko było do niewinności, a ta mała miała w sobie coś, obok czego nie potrafiłem przejść obojętnie.

Wstałem z fotela. Przeszując z nogi na nogę, wybrałem prywatny numer Diega. Odebrał dopiero po kilku sygnałach.

— Mam sprawę — zacząłem bez ogródek.

— Jak się nazywa? — wymruczał, chyba zasnany, a przy tym średnio zadowolony.

— Sofia Casillas. Córka Toma Casillasa, po matce Armas.

— Na kiedy?

— Na wczoraj.

— Nie wiem, czy mi się uda.

— Bez ograniczeń finansowych. Dostaniesz zadowalającą premię.

— Kuisz — jęknął.

— Nie ma ludzi nieprzekupnych. To zawsze tylko kwestia ceny.

— Złote słowa, dam ci znać.

— Dzięki. — Uśmiechnąłem się pod nosem. Wcisnąłem czerwoną słuchawkę. Zapatrzyłem się w dal i pozwoliłem sobie na chwilę ekscytacji. Już niedługo miałem się dowiedzieć o tej dziewczynie więcej, niż mógłbym przypuszczać.

Odwróciłem się na pięcie, po czym przeszedłem do sypialni. Liczyłem, że najdalej w południe otrzymam satysfakcjonujące informacje.

Rankiem wybudził mnie nagły telefon od Borisa. Dzień rozpoczął się nie najlepiej, a niespodziewana wiadomość doprowadziła mnie do nieopanowanej złości. W pośpiechu nałożyłem pierwsze z brzegu ubrania. Dziesięć minut później opuszczałem już rezydencję. Rozejrzałem się po ludziach, szukając chociaż jednego odważnego, który by mi streścił przebieg nieudanej akcji. Wiedzieli, że spartaczyli robotę, więc usuwali mi się z drogi. Najbardziej zainteresowanych akurat dziwnym trafem nie było.

— Carlos, do wozu — rozkazałem. Mężczyzna się skulił, ale natychmiast wykonał polecenie. — Jakim cudem to nie wypaliło? — zapytałem, zapinając pas. Za wszelką cenę starałem się brzmieć dość spokojnie. — Wieczorem rozmawiałem z Borisem. Mówił, że wszystko macie dopracowane. Wyjaśnij mi to, bo nie rozumiem.

— To przez głupi przypadek. — Spojrzał na mnie, a dopiero potem ruszył z podjazdu. — Przypadkowy spacerowicz zauważył zamieszanie koło starych bunkrów. Zakradł się i zobaczył uzbrojonych ludzi. A potem to już poszło. Wykonał do służb telefon, który musieli przyjąć.

— A gdzie w tym czasie byli nasi, co? — Miętołem w palcach stary bilecik parkingowy, wyjęty z bocznych drzwi. — Nie wybrali się tam na wczasy! Giorgij ponoć ich przeszkolił! Zawsze ktoś stoi na czatach, więc dlaczego tym razem było inaczej?!

— Nie mam pojęcia. Nie było mnie z nimi — tłumaczył się. — Wiem tylko tyle, ile mi w pośpiechu przekazali chłopcy.

Przekręciłem głowę w stronę szyby. W lusterku zauważyłem drugiego SUV-a z ochroniarzami. Szlag mnie trafiał, że musiałem naprawiać błędy po pracownikach. Zgrzytnąłem zębami. Wypuściłem powietrze, a ulatniający się syk oddechu spowodował, że siedzący obok pracownik się spał.

— Dowiedziałeś się czegoś jeszcze? — spytałem dopiero, gdy uspokoiłem wewnętrzne czarty.

— Na miejscu pojawiły się trzy patrole. Odbębniłi zajście, podczas którego aresztowali kilka osób. Chwilę wcześniej Boris dostał cynk i przekazał ludziom, aby odegrali scenkę i się nie stawiali. Ponoć wszystko wyszło bardzo realnie.

— Hmm, co dalej?

— Kapusia zgarnęli w celu złożenia zeznań, które i tak pewnie pójdą do niszczarki. A jemu, jak przypuszczam, przydarzy się niespodziewany wypadek. Wiesz, że państwo stoi za tobą murem, Alex. Nie pozwolą, aby coś takiego ujrzało światło dzienne.

— Wiem. Tylko to nie oznacza, że możemy robić interesy pod ich nosem. W tej sytuacji będę musiał wytrzepać więcej gotówki z portfela.

— Przekazując kilkadziesiąt tysięcy euro, a przy tym zachowując broń i amunicję, zyskujesz kilkakrotność tej sumy. Mimo wszystko uważam, że ci się opłaca. Wpadki będą się zdarzać. To nieuniknione.

— A czy z lepszą organizacją nie moglibyśmy obejść się bez tych strat? — rzuciłem w przestrzeń. — Przyspiesz, załatwmy w końcu tę sprawę.

Wszedłem do sypialni i po zrzućeniu butów, padłem na łóżko. Byłem wypompowany, do tego bolała mnie głowa. Nie miałem nawet siły, by się wykapać. Zamknąłem oczy, lecz mózg splątał mi figła. *Sofia*... Słodka buźka z dużymi oczami i pełnymi, malinowymi ustami. Jeszcze nigdy nie spotkałem tak pięknej kobiety. Naciągnąłem poduszkę na głowę, po czym momentalnie usnąłem.

Z drzemki wybudził mnie wibrujący telefon. Sięgnąłem po niego po omacku, a następnie zerknąłem na jasny wyświetlacz. Przesunąłem palcem po ekranie, wchodząc w migającą ikonkę koperty.

Diego Cortez:

Wszystko jest na wewnętrznym mailu.

Przetarłem oczy. Przeciągnąłem się mocno, słysząc strzelanie w kościach. Ziewnąłem i w końcu się zmobilizowałem, aby wstać. Przeleciałem wzrokiem po telefonie, zdając sobie sprawę, że jest trzynasta, a ja od rana nie miałem nic w ustach. Szybko wskoczyłem pod prysznic i założyłem spodnie oraz koszulę. Zszedłem do kuchni, wiedząc, że jest tam ktoś, kto zadba o mój pusty żołądek.

— Dzień dobry. — Stałem w progu, rozglądając się po pomieszczeniu. — Będzie ciasto? — Odwróciłem się w stronę piekarnika, skąd dolatywał aromat pieczonej szarlotki otumaniający zmysły węchowe.

— Alex! Dzień dobry! — Giulia odłożyła obieraczkę i chwilę później stanęła przede mną. — Zjesz coś? Przygotowałam gazpacho z pieczonymi grzankami.

— Zjem. — Głośne burczenie przykuło naszą uwagę. Oboje zerknęliśmy na mój brzuch. — Przepraszam, nie znalazłem jeszcze czasu na posiłek.

— Za dużo pracujesz, za dużo. — Pokręciła głową. — Przynieść ci do gabinetu czy do jadalni? Ciasto dopiero wstawiłam, więc będzie najszybciej za półtorej godziny.

— Jeżeli to nie problem, to wolę do gabinetu. I kawę. Proszę. — Gdybym nie wypił kofeinowego cholerstwa, na pewno nie byłbym w stanie normalnie funkcjonować.

— Dobrze. Daj mi dziesięć minut.

— Jesteś niezastąpiona — pochwaliłem ją.

Przeniosłem się do domowego biura. Usiadłem przy drewnianym, masywnym biurku. Uruchomiłem laptop, który już na wstępie upomniął się o całe mnóstwo haseł. Przesunąłem myszką po pulpicie i kliknąłem w logo poczty. Wpisałem kolejne kody. W oczekiwaniu na ściągnięcie się pliku, poczułem zwiększoną częstotliwość uderzeń serca.

— Drukuj — wymamrotałem, a wzrok przeniosłem na drukarkę.

Cichutkie pukanie na moment odwróciło moją uwagę.

— Gazpacho. — Weszła Giulia. Cichutko ustawiła talerz niedaleko mnie.

— Dziękuję. — Posłałem jej rozanielony uśmiech, a chwilę później odprowadziłem ją wzrokiem

do drzwi.

Co bym bez niej zrobił? Gdyby nie dobre intencje, nigdy nie zaznałbym poczucia bezpieczeństwa czy uczucia matczynej miłości. Anthony to prawdziwy kawał drania. Gorszego ojca chyba nikt nie miał. Posilając się, co rusz zerkałem na drukarkę. W końcu umilkła.

Odsunąłem się z krzesłem i sięgnąłem po kartki. Ułożyłem je stronami, a na koniec spałem. Wróciłem na miejsce i dojadając zupeł, rozpocząłem najciekawszą lekturę w moim dotychczasowym życiu.

Sofía Casillas urodziła się wiosną, ponad dwadzieścia dwa lata temu — przeczytałem. Boris miał rację, była młoda, ale nie na tyle, aby nazywać ją małolatą. Z kserokopii kursu ukończenia ekstremalnej jazdy spoglądała na mnie szatynka, na widok której przeszły mi po grzbiecie ciary. Ogarnąłem wzrokiem kolejne informacje. Ulubiony kolor to czerwony. Czekolada? Wyłącznie biała. Przyjrzałem się ocenom z uczelni. Nie tylko piękna, ale też mądra i z ciekawym zamiłowaniem. Nie pracuje w El Cano na stałe, tylko zastępuje tam czasami przyjaciółkę. Intrygujące. Chłopak? Przerzuciłem kolejne strony, lecz nic takiego nie wpadło mi w oczy. Panna Casillas jest stanu wolnego. Z ulgą przenieśliśmy ciężar na prawą stronę fotela. Dobrze urodzona żona, inteligentna towarzyszką życia, a nade wszystko, zniewalająco urodziwa kobieta. Czy mogłem odpuścić? Czy chciałem? Przenieśliśmy palec wskazujący i kciuk na brodę, a potem przesunąłem nimi wzdłuż szczęki. To była niezwykle kusząca myśl. Ojciec dałby mi spokój, a Towarzystwo uznało za godnego przywódcę. Oni i te ich przekłete wymagania!

Wstałem od stołu. Podszedłem do okna, wbijając wzrok w ochronę patrolującą ogród. Nie powinienem zmuszać dziewczyny do ślubu. Była młoda i pewnie chciałaby ułożyć sobie życie z ukochanym. Kusząca myśl nie dawała mi jednak spokoju. Sofía Casillas Armas... Sofía Casillas Muro. Tak, zdecydowanie pasowało. Czy będąc ze mną, czułaby się wolna? Nadal by się uczyła, a potem mogłaby pracować. Nie miałbym też problemu z tym, aby wychodziła z koleżankami. Tylko czasem pokazywałaby się ze mną na jakimś przyjęciu. Nie zamierzałem jej zniewolić. Pragnąłem, aby była szczęśliwa.

Poza tym ze względu na młody wiek nabrałaby ogłady i nauczyłaby się mnie szanować. Ukształtowałbym ją na idealną towarzyszkę. Ukształtował, bo nie chciałem twierdzić, że wychowam.

Naprawdę wierzyłem, że mogłoby nam się udać, a wszystko by się z biegiem czasu ułożyło.

— Mogę? — Odwróciłem się do drzwi. Zmierzyłem Borisa obojętnym wzrokiem.

— Nie słyszałem, żebyś zapukał.

Posłał mi głupkowaty uśmiech.

— Bo nie pukałem.

— Wejdz. Właściwie to dobrze, że przyszedłeś. — Zasiadłem w fotelu, a jemu wskazałem ten naprzeciwko. Schowałem informacje o Sofii do szuflady. To nie był dobry czas, aby informować go o moich zamiarach.

— Jeżeli chcesz mnie dalej opierdalać, to wiedz, że zrozumiałem. Alex, daliśmy dupy. Ale naprawdę obiecuję ci, że to ostatni raz.

Uniosłem brew.

— Wydaje mi się, że tę kwestię mamy już obgadana?

— Tak. Po prostu myślałem, że...

— To nie myśl — uciałem. — Porozmawiajmy lepiej o Towarzystwie. Santos dzwonił z wiadomością, że ostatnio coraz więcej osób ma do mnie jakieś zastrzeżenia. Wiesz coś na ten temat? Może coś nowego obito ci się o uszy?

— Raczej to, co zawsze. — Przewrócił oczami. Rozsiadł się w fotelu i skrzyżował dłonie na ramionach. — Jedyne, na co narzekają, to twój stan kawalerski. Wiesz, jacy są. Oczekują, że się ustakujesz.

Popatrzyłem na dłoń.

— Nie wydaje ci się dziwne, że całkowity szacunek mogę zdobyć dopiero po założeniu na palec obrączki? Przecież to absurd. Sami mają żony, które notorycznie zdradzają.

— Ale mają. Doskonale wiesz, jakie jest ich myślenie. Żona jest ostoją, symbolem poważnego podejścia do życia.

— Czysta hipokryzja. Małżonka w domu, kochanki poza nim. — Poczulem niesmak.

— Nic na to nie poradzisz. A w szczególności nie powinieneś udawać zaskoczonego. Anthony od początku przekazywania ci władzy, zwracał na to uwagę. Co ja mówię? On od zawsze szkolił cię na idealnego przywódcę i może by mu się udało, gdybyś szybciej znalazł żonę.

— Cóż... nie można być we wszystkim najlepszym.

— Ale co ci szkodzi? Alex, weź sobie jakąś pannę, spłodź potomka rodu Muro i ciesz się panowaniem!

— Gdyby to było takie proste.

— A nie jest? Mało masz wokół panienek? Ostatnim razem Gonzalez bez cienia wstydu oferował ci którąś ze swoich córek. Delgado co rusz ciąga biedną Carmen na przyjęcia. Santos nawet wysłał ci portfolio wnuczki, a Luciano...

— Dość! — Uniosłem rękę. Nie mogłem już tego słuchać. — Myślisz, że chcę pierwszą lepszą pannę? Ty byś się związał z kimś, kto cię nie pociąga? I zaznaczam, że nie mówię tu o wyglądzie zewnętrznym. Przecież będę się z nią męczył całe życie. Jej obecność będzie już nieodzowna.

— Pieprzysz. Twoja żona będzie siedzieć w domu i ewentualnie czekać na ciebie w łóżku. A bawić się możesz w każdym innym miejscu. Nikt ci nic nie powie. Nie będziesz jedyny.

— Chyba tak nie potrafię. — Oparłem łokcie o blat, a twarz schowałem w dłoniach. — Nie potrafiłbym w ten sposób ranić swojej kobiety.

Prychnął. Zmierzył mnie pobłażliwym wzrokiem i pokręcił lekko głową.

— To weź sobie Gię. — Na to imię uniosłem brodę. To chyba ostatnia panna na świecie, z którą chciałbym się na poważnie związać.

— Odechciało mi się z tobą rozmawiać. Dobra, idź już. — Odsunąłem się od biurka i poczekałem, aż ruszy szanowne litery.

— Właściwie to nie rozumiem celu tej rozmowy.

— Bo go nie ma — odbąknąłem.

Pieprzony mafijny świat, rządzący się swoimi prawami. Destrukcyjny ojciec, o którym chciałbym zapomnieć. Duże pieniądze, przesłaniające ludziom wszelkie wartości. Władza, cechująca się nieograniczoną kontrolą nad innymi. Jeżeli kiedyś dostałbym wybór, to czy poszedłbym inną drogą? Wybrałbym uboższe życie w spokoju i przeciętnej normalności?

Wsiadłem do lamborghini, a czarny SUV przygotowywał się do jazdy za mną. Sofío Casillas, jak cię skutecznie zdobyć? Czym ci zaimponować? Pieniędzmi cię nie kupię, a love story obiecywać nie będę. Może układ? Szantaż?

Ruszyliśmy przez podjazd. Za godzinę znowu miałem z nią stanąć twarzą w twarz.

Rozdział 3

Sofia

W dobrym humorze podjechałam pod restaurację, do której często zaglądałam. Wsiadłam z audi, a ciesząc się ładną pogodą, zrzuciłam z siebie sweterek. Miałam lukę w zajęciach, więc zamiast śłęczyć w uniwersyteckiej stołówce, wolałam przewietrzyć głowę.

— Dzień dobry, Sofio! — Od progu powitał mnie siwy, uroczy właściciel. Polubiłam go od samego początku. Przemiała osobowość przyciągała jak magnes. Przypominał mi trochę mojego dziadka, który nie żył już od wielu lat. — Co ci podać, słońce? — zapytał z notatnikiem w ręce.

— Dzień dobry, panie Smith. Poproszę tortillę de patatas, pokrojoną na mniejsze kawałki, i kawę z mlekiem. Wszystko na wynos. — Usiadłam przy barze, czekając, aż spisie to wszystko na karteczce, a potem przekaże ją do kuchni.

— Jedziesz na wykłady? Wracasz? — Zerknął na duży zegar wiszący nad wejściem.

— Mam półtoragodzinną przerwę. Potem czeka mnie zaliczenie i nareszcie upragniony weekend! — Rozpromieniłam się. — W końcu sobie odpocznę. Chyba wybiorę się do mamy, bo już dawno u niej nie byłam. Ostatnio wydzwania do mnie, a ja ciągle ją zbywam.

— To koniecznie. A ty nie schudłaś ostatnio? — Obrzucił mnie podejrzliwym wzrokiem. Zmrużył powieki i jeszcze raz mi się przyjrzał. — Jak tak dalej pójdzie, to nie poślubi cię żaden mężczyzna. — Puścił oko. Wiedziałam, że żartuje. Oboje zdusiliśmy śmiech.

— Trudno. Zostanę starą panną. — Utrzymałam żartobliwy ton.

— Oj, dziecko — wysapał. — Kwestia czasu, aż zawrócisz w głowie jakiemuś kawalerowi.

Zarumieniłam się. Zażenowana, opuściłam głowę.

— Doskonale pan wie, że nie w głowie mi związki. Najpierw chciałabym skończyć studia. W tej chwili to one są priorytetem. Potem przejmę firmę. Jestem pewna, że pochłonie mnie na kilka lat, może dopiero koło trzydziestki pozwolę sobie na randki.

— I masz rację. — Poklepał mnie po dłoni. — Nie spiesz się, dziecino. Realizuj plany, marzenia, a na wszystko inne przyjdzie jeszcze czas. — Odwrócił się do okienka, by odebrać zamówienie. Przysunął pakunek z obiadem i kartonową tackę, na której stało parujące wybawienie. — Trzymam kciuki za zaliczenie. Choć znając ciebie, pewnie nie przysporzy ci większego problemu.

Zbliżyłam kartę do czytnika.

— Dziękuję. Też mam taką nadzieję, bo długo się przygotowywałam. Do zobaczenia w poniedziałek i spokojnego weekendu! — Zebrałam wszystko z blatu, po czym zeskoczyłam ze stołka i wróciłam do auta. Nie chciałam się spóźnić, a czas uciekał.

Pochłaniając na szybko placek, dojechałam na parking uczelni. Zaparkowałam pod dużym drzewem, by samochód jak najmniej nagrzał się w słońcu, i ruszyłam w stronę hali numer cztery. To tam miałam zaliczenie. Nagle poczułam, że ktoś mnie ciągnie za rękę.

— Czekaj! — To Elena. — Wołam cię i wołam, a ty mnie nie słyszysz! Ogłuchłaś?

— Przepraszam, zamyśliłam się. Nie było cię wcześniej na zajęciach, więc z góry założyłam, że już się nie pojawisz.

— Czyli zrobiłam ci niespodziankę?

— Olbrzymią — mruknęłam. Z uśmiechem złapała mnie pod ramię i ruszyliśmy do przodu. — Randka była udana?

— Nie. — Zmarkotniała. — Michael okazał się dupkiem. W życiu się tak nie wynudziłam! Ale pogadamy o tym później. Nie chcę się denerwować już na starcie dnia.

— W porządku.

— A w El Cano? — zagaiła, nerwowo na mnie zerkając. — Mocno za mnie oberwałaś?

— Daj spokój, szkoda w ogóle strzępić język. Jedyne Teo kazał ci przekazać, że dostajesz ostatnią szansę. Jeżeli nie potraktujesz tego serio, wylecisz.

— Właściwie to nie powinnam się dziwić. — Wydeła wargę. — Przepraszam.

— Akurat masz za co. W życiu mi się nie odpłacisz.

— Ale będę się starać! — Szturchnęła mnie w bok. — Poza tym było spokojnie?

— Nie do końca. — Przycisnęłam język do zębów na wspomnienie szarych oczu.

— Czemu? Coś się stało?

— Obsługiwałam ważnych gości i przez przypadek wylałam na jednego z nich sos. Właściwie to nie moja wina, bo popchnął mnie mały chłopczyk, ale ten mężczyzna strasznie się zdenerwował.

— Serio?! — wykrzyknęła, aż odwrócili się mijający nas studenci.

— Cicho! — upomniałam ją. — Na szczęście nic nie powiedział, tylko wyszedł wściekły z restauracji. Teo też nie zrobił mi żadnych problemów. Ot, stało się.

— To czym się przejmujesz? — Nie rozumiała.

— Sama nie wiem. Znasz mnie. Wiesz, że nie lubię takich nieprzyjemnych sytuacji. Poza tym mam złe przeczucia.

— Ty i to twoje czarnowidztwo. Było minęło. Prawdopodobnie już się nigdy nie zobaczycie. Nie wyszukuj sobie powodów do zmartwień. Mnie co chwilę zdarza się jakaś wpadka.

— Wiem, wiem.

— Głowa do góry. Zapomnij o tym. A teraz chodźmy, za chwilę się zaczniesz. — Pokazała palcem na salę. — Daj mi ściągnąć, gdybym nie znała odpowiedzi.

— Ty ich nigdy nie znasz — wypomniałam.

— Ale mam za to najlepszą przyjaciółkę pod słońcem, która w takich chwilach bardzo mi pomaga. — Pocałowała mnie w policzek, robiąc przy tym słodką minę.

Godzinę później wyszliśmy z gmachu budynku i skierowaliśmy się małą grupą z wydziału do pobliskiej knajpy. Chcieliśmy opić zaliczenie najgorszego sprawdzianu na roku. Należała nam się chwila relaksu, choćby toast miał być wznoszony piwem bezalkoholowym. Wykładowca usilnie nas pilnował, ale i tak niektórym udało się ściągnąć.

Gdy dochodziliśmy do bramy wyjazdowej, od razu rzuciło nam się w oczy czarne, niesamowicie błyszczące lamborghini. Trybiki w mojej głowie sygnalizowały, że to małe spotykany egzemplarz Centenario, których powstało zaledwie czterdzieści sztuk!

— Sofío? Jaki siedzi tam silnik? — Zainteresował się mój przyjaciel, Dominic Purcell.

Uśmiechnęłam się na myśl, że to mnie ktoś pyta o takie informacje, a nie odwrotnie.

— V12. 770 koni.

— Wow! Powinnaś sobie takie sprawić. — Zarzucił rękę na moje ramię, a dodatkowo sugestywnie poruszył brwiami.

— Chciałabym, ale wiesz, ile to kosztuje? Jeszcze nie oszalałam.

— Nie wiem ile i chyba nawet nie chcę wiedzieć. — Pocałował mnie w skroń. — Ciekawe, do kogo należy?

Pomaszerowaliśmy dalej, coraz bardziej zbliżając się do unikatowego cacka. Kimkolwiek był właściciel, musiałam przyznać, że dbał o swój pojazd. Niespodziewanie drzwi się otworzyły i z auta wysiadł przystojny mężczyzna. Zimne spojrzenie uważnie zlustrowało nasze towarzystwo, które w jednym momencie zamilkło. Obojętny wzrok prześlizgiwał się po twarzach, aż ostatecznie zatrzymał na mnie. Boże! Poczułam, jak na moje policzki wkrada się rumieniec. To ON. Brunet z restauracji, na którego kolanie wylądował obiad. Z sekundy na sekundę robiło mi się coraz słabiej.

— Ale ciacho — szepnęła Elena, co spotkało się z entuzjastycznym przytaknięciem dziewczyn. Cieszyłam się, że jestem w objęciach przyjaciela. W innym wypadku prawdopodobnie bym upadła.

— Witaj, Sofío. — Nieznajomy oderwał się od samochodu i stanął nam wszystkim na drodze. Nieśmiało uniosłam wzrok, a Dominic momentalnie się wyprostował. Czulałam na sobie oczy wszystkich kolegów z grupy, przesuujące się ze mnie na niego i odwrotnie. Jego to jednak nie krępowało. Stał na szeroko rozstawionych nogach, sugerując, że jest panem i władcą. — Moglibyśmy porozmawiać? — zapytał niezwykle męskim, niskim głosem. — Na osobności? — Znacząco zerknął na ludzi za mną.

Elena stała z wysoko uniesionymi brwiami, reszta chyba z wrażenia wytrzeszczyła oczy. Dom zaborczo złapał mnie za rękę.

— T... tak... — odpowiedziałam niepewnie, zastanawiając się, czego chce. — Pójdźcie sami, za chwilę was dogonię — wydukałam.

Strzepnęłam rękę przyjaciela. Pominęłam wzrokiem przyjaciółkę i twarzą zwróciłam się w stronę mężczyzny.

— Sofío, na pewno? — zapytał Dominic, na moment przyciągając moją uwagę. Nie rozumiałam, dlaczego był tak samo podenerwowany jak ja.

— Jasne. — Wysiliłam się na uspokajający ton. — Za moment do was dołączę. Nie czekajcie na mnie.

Cała gromadka ruszyła dalej, spoglądając na nas przez ramię. Nikt na głos tego nie komentował, ale byłam pewna, że gdy zniknęli nam z oczu, rozpoczęli wszechstronne spekulacje. Stałam na chodniku z mocno bijącym sercem i czekałam na to, co się dalej wydarzy.

— Może się przejedziemy? — zaproponował, po czym wskazał na lamborghini. I choć rzuciłam tęsknym okiem w stronę samochodu, rozum szybko ostudził mój zapał. — Nie będziemy chyba tak stać?

— Czego ode mnie chcesz? — rzuciłam z większą arogancją, niż bym się po sobie spodziewała. Od razu zebrałam wszystkie siły, aby w razie czego odbić atak.

— Porozmawiać, już mówiłem. — Wbił we mnie szare tęczówki, a potem zrobił krok w moją stronę. Cofnęłam się intuicyjnie. Bez problemu wychwytił, że wolałabym zachować dystans. — Nie bój się, nic ci nie zrobię — dodał, unosząc dłonie do góry. — Chcę tylko zamienić z tobą parę zdań.

— Obawiam się, że nie mamy o czym. — Uniosłam hardo brodę. — Przeprosiłam już za sytuację w restauracji. Jeżeli to za mało, oddam ci jeszcze pieniądze za zniszczone spodnie.

— Naprawdę myślisz, że przyjechałem tu po pieniądze? — zakpił, ubawiony. Pokręcił lekko głową, a następnie posłał mi szeroki uśmiech. Momentalnie zrobiło mi się gorąco. Zatrzepotałam rękami, łapiąc głęboki oddech. — Mam dla ciebie ciekawą propozycję. — Usłyszałam. — Ale to nie jest temat na dwie minuty ani do omawiania na ulicy. — Wyglądał, jakby intensywnie nad czymś myślał. — Mam pomysł. Wybierz się ze mną na kolację.

Już sama nie wiedziałam, czy zapytał, czy może jednak stwierdził. Nie rozumiałam, o jaką propozycję mogłoby chodzić. Nie znaliśmy się i nic o sobie nie wiedzieliśmy. Byliśmy dla siebie obcy, a wcześniejsze spotkanie było czysto przypadkowe. Nic nas nie łączyło. Ani znajomi, ani interesy. Nic!

— Nie wiem... — Zawahałam się, bo ciekawość wygryzała mnie od środka. Stałam przed nim, zastanawiając się, co robić. — Nie możesz chociaż pokrótce wyjaśnić, o co ci chodzi?

— Sofío, nie daj się prosić — powiedział łagodnie. — Zgódź się. Obiecuję, że przy mnie będziesz bezpieczna. Przyjadę po ciebie i wybierzemy się na kolację. Wszystko ci wtedy wytłumaczę. Dobrze?

Miałam niemały mętlik w głowie. Ciekawość jednak zaczynała zwyciężać. Przytłumiła rozsądek, który krzyczał, że to nadal jest nieznajomy.

— Niech będzie. Zgadzam się. — Westchnęłam z rezygnacją. — Podam ci adres.

— Nie musisz. — Zaskoczył mnie. — Znam, poza tym nie chcę ci zajmować więcej cennego czasu. Znajomi zapewne się niecierpliwią. Do zobaczenia, Sofío Casillas. — Odwrócił się na pięcie, przed wejściem do auta rzucił w moim kierunku nieodgadnione spojrzenie i po chwili odjechał. Byłam zaskoczona tym, że wiedział, gdzie mnie szukać, znał moje nazwisko i nawet adres. Coś mnie ścisnęło w dołku. Powinam się go bać? Kim on, do cholery, był?

Zadumana udałam się w stronę knajpy. Hard Rock Pub już z daleka wyróżniał się oryginalnym wyglądem. Był zbudowany głównie z drewna. Przed samym wejściem stała figura diabła trzymającego widły. Nie wiem dlaczego, ale od razu skojarzyłam go z brunetem. Lokal był usytuowany w dobrej lokalizacji przy głównej ulicy i trzysta metrów od uniwersytetu. Często tam imprezowaliśmy, odstresowując się po ciężkiej nauce. Pub ten oferował między innymi kanapki, bułki i burgery. Czyli wszystko to, czego potrzebowali głodni studenci, a w pełni wyposażony bar przed weekendem zawsze przyciągał tłumy.

Weszłam do środka, popychając ciężkie, masywne drzwi. Wzrokiem szukałam przyjaciół.

— Tutaj! — krzyknęła Elena, a potem zamachała ręką. Z roztargnieniem podeszłam do

kwadratowego stołu. Chciałam usiąść na drewnianej ławce, gdy nagle poderwał się Dominic i łapiąc mnie za łokieć, poprowadził na drugi koniec sali.

— Musimy porozmawiać — powiedział wyjątkowo niespokojnie. Puścił mnie, stanął na wprost, a przez moje metr sześćdziesiąt pięć, a jego metr dziewięćdziesiąt, musiałam wysoko unieść brodę. — Od kiedy się z nim zadajesz, he? — Wyglądał, jakby był wściekły. W ogóle cała jego postawa i groźna mina nie zwiastowała nic dobrego. Widziałam, że jest wzburzony, wytrącony z równowagi. Przypuszczałam, że się o mnie martwił. Nikomu nie opowiadałam o sytuacji z restauracji, więc nie wiedział, co się dzieje. Gdyby tak głębiej się w to zanurzyć, to ja też.

— Nie zadaję — podkreśliłam wyjątkowo pewnie. — Praktycznie go nie znam. Nawet nie wiem, kim jest.

— Nie wiesz? — sarknął, a ja zaprzeczyłam ruchem głowy. — To skąd zna twoje imię? Skąd wiedział, gdzie cię szukać? Nie wyglądaliście jak para nieznajomych. Przestań mi ściemniać, Sofio.

Nie wytrzymałam już napięcia. Z każdym pytaniem stawał się coraz bardziej niemiły. I choć miał rację, nie spodobał mi się ton, jakim się do mnie zwracał. Nie byliśmy parą, tylko przyjaciółmi. A to nie uprawniało go do takiego zachowania!

— Dom, o co ci chodzi? — spytałam. — Mówiłam już, że go nie znam. Wczoraj zastępowałam Elenę w El Cano. Był tam. Stąd mnie kojarzył. Dlaczego jesteś na mnie zły? Kim jest ten człowiek, skoro się teraz o niego kłócimy?

— To Alexander Muro! — wyrzucił poirytowany.

— No i?! — Zaczynałam się niecierpliwić. — O co tyle hałasu? Co?

— Sofio! — fuknął, ale zaraz szybko zerknął po ludziach, czy nikt go nie usłyszał. — To najbogatszy boss mafijny w naszym kraju. Ba! Może nawet i poza nim! Przypuszczam, że jego majątek szacuje się w miliardach. Ty naprawdę nic o nim nie wiedziałaś? — Był autentycznie zdumiony.

— Co?! Nie... skąd. Dla mnie to zwykły klient. Jeden z wielu. Co oznacza, że to boss mafijny? Czym się dokładnie zajmuje?

— Daj sobie z nim spokój. — Pomiął odpowiedź i chwycił mnie za ramiona, przez co musiał się znacznie pochylić. — To bardzo niebezpieczny człowiek. Po co ci problemy? Mafia to samo zło, rozumiesz? — Potrząsnął mną. Widziałam, że się nie kontroluje, ale ucisk zaczynał już boleć. — Obiecuj mi, że się go pozbędziesz! Że wyraźnie zaznaczysz, iż nie jesteś nim zainteresowana. Obiecuj!

— Dominic, to boli. — Mrugnął, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co robi. Poluźnił ucisk, a kciukiem spróbował rozmasować tkliwe miejsce. — Spławię go, obiecuję. Tylko najpierw muszę się z nim spotkać. Ma do mnie jakąś sprawę.

— Zapomnij! — wybuchnął. Zupełnie go nie poznawałam. Nigdy się tak nie zachowywał w mojej obecności. Nie sprawiał, że się go bałam. — Nie możesz się z nim spotkać! Nie możesz! — Kręcił głową, wbijając we mnie groźne spojrzenie. — On równa się kłopoty, zapamiętaj to dobrze. Nie pchaj się w taką relację!

Nie rozumiałam, dlaczego tak mu na tym zależało. Owszem, mógł się o mnie martwić, ale aż tak? Ten cały Alexander faktycznie musiał być bardzo złym człowiekiem. Może Dominic miał rację? Po co mi problemy? Po co zapoznawać się z gangsterem i mieć potem same nieprzyjemności?

— Dobrze, uspokój się. — Złapałam go za biceps. — Nie spotkam się z nim. W porządku?

— To dobra decyzja — zawtórował. — On jest naprawdę niebezpieczny. On i jego przestępczy świat. Po prostu się zmartwiłem. Przepraszam.

— Wiem, Dom. Rozumiem.

Nim wróciliśmy do znajomych, zostałam jeszcze wciągnięta w przyjacielskie ramiona. Przewróciłam oczami, ale pozwoliłam mu wyrazić swój żal, gniew, zmartwienie.

— Wiesz, że ze mną też musisz pogadać? — napomknęła Elena zaraz po tym, jak usiadłam obok niej. Kiwnęłam głową. Wiedziałam, że nie uniknę ciekawskich pytań.

Przeglądałam menu, coraz bardziej się przekonując, że jednak nie mam na nic ochoty. Zamówiłam sok pomarańczowy i stukając rurką o szklankę, starałam się włączyć w rozmowę.

Wibracja uświadomiła mi, że otrzymałam wiadomość. Wsunęłam telefon pod stół, by dyskretnie odczytać SMS-a.

Numer nieznany:

Jutro o 20. Alexander.

Schowałam pośpiesznie aparat do torebki. Upiłam spory łyk napoju, a koncentrując się na regularnym oddechu, starałam się ukoić rozszalałe emocje. Wiedziałam już, że złamię dane przyjacielowi słowo. Chciałam się spotkać z Alexandrem Muro. Musiałam się dowiedzieć, skąd wiedział o mnie tyle rzeczy, a przede wszystkim — co miał mi do zaproponowania.

Rozdział 4

Alexander

Po ostatnim spotkaniu z Sofią wszystko jakby zaczynało układać się po mojej myśli. Poinformowałem pracowników, że restauracja ma zostać zamknięta na czas naszej obecności. Nie byłem pewien, co się może wydarzyć, więc wołałem być przygotowany na wszystko. Czekala nas ciężka rozmowa i tylko dyplomatyczne podejście mogło zaowocować sukcesem. Dziewczyna nie wiedziała, że zabieram ją na kolację, by przedstawić propozycję małżeństwa. W plikach od Diega znalazłem dwa powody, dla których jej również powinno zależeć na szybkim znalezieniu męża. Ta korzystna decyzja mogła się okazać dobrym krokiem w przyszłość.

Wsiadłem do lamborghini. Uwielbiałem tego potwora za agresywne cięcia w karoserii i imponujący dyfuzor. Kochałem przemierzać nim puste drogi, w dwadzieścia trzy sekundy rozpędzając się do trzystu kilometrów na godzinę. Rozsiadłem się wygodnie, nastawiłem cicho muzykę i z przyjemnością wsłuchiwałem w pomruk silnika. Drogę do domu Sofii pokonałem dość szybko. Dzięki czarnej maszynie byłem chwilę przed czasem. Podjechałem pod bramę wjazdową i stanąłem na poboczu. Rozglądałem się z ciekawością, lecz wysokie ogrodzenie ograniczało widoczność. SMS-em powiadomiłem ją, że jestem. Wsiadłem i oparłem się o błotnik. Wieczór był ciepły, choć przez pół dnia padał deszcz. Cały dzień nie potrafiłem skupić się na pracy. Kręciłem się po domu, co zostało zauważone i głośno skomentowane przez Giulię. Dla niej to nowość, gdy w ustalonych godzinach regularnie pojawiałem się na posiłki. Również Boris obserwował mnie, a nawet próbował o coś podpytać. Nikomu jednak nie zdradziłem swoich zamiarów. Na wszystko przyjdzie pora. Dowiedzą się o poronionym pomysle w momencie, gdy nie będą już mogli mnie od niego odwieźć.

Przez bramę wyszła Sofia. Ubrana w stonowaną jasnoniebieską sukienkę z długim rękawem. Materiał opinał jej ciało, jakby celowo udowadniając mi, że nie była małolată, a faktycznie zmyslową kobietą. Odbiłem się od auta i podszedłem powolnym krokiem. Syciłem zmysł wzroku wyjątkowym obrazem.

— Witaj — powiedziałem, całując ją w policzek. Zarumieniła się. Spontaniczna reakcja podbudowała moje ego.

— Witaj. — Uśmiechnęła się delikatnie. Ustąpiłem jej drogę i gestem zaprosiłem do auta. Gdy mnie mijala, zauważyłem, że kreacja nie ma pleców. Aż przelknąłem z wrażenia ślinę. Sofia wyglądała niezwykle kusząco. Przeskanowałem spojrzeniem aksamitną skórę i przylegający materiał na pośladkach. Chrząknąłem, z trudem odwracając wzrok. Pomogłem jej wsiąść do środka, przy okazji racząc się słodkim zapachem. Obszedłem samochód, wsiadłem, po czym ruszyliśmy. Próbowałem skupić się na drodze, jednak jej obecność mnie rozpraszała.

— Cieszę się, że się nie rozmyśliłaś — rozpocząłem rozmowę, mając nadzieję, że przeniosę uwagę na inne tematy.

— Zaintrygowałaś mnie, Alexandrze Muro — odparła, pewnie spoglądając mi w oczy. Nie widziałem w niej przestraszonej studentki sprzed kilkunastu godzin. Przemieniła się w pewną siebie kobietę.

— Zrobiłaś research na mój temat?

Przez chwilowe zdumienie uniosłem brew.

— Poniekąd. Ty wiesz o mnie zadziwiająco dużo. Byłoby niesprawiedliwie, gdybym nie wiedziała nic o tobie. Dokąd jedziemy? — Zręcznie zmieniła temat. Muszę przyznać, że byłem pod wrażeniem. Nie wiedziałem, czego się dowiedziała ani ile w tym złego, ale skoro siedziała obok, widocznie nie było tego za wiele.

— Zabieram cię na kolację. Tak jak obiecałem. Mango Restaurant znajduje się jakieś trzydzieści

minut drogi stąd. Byłaś już tam?

— Nie. Nigdy. Dlaczego akurat tam?

— Bo należy do mnie? — Zdusiła prychnięcie. Przekręciła lekko głowę, a kręcone włosy posypały się na ramię. — No dobra. Uważam, że mają tam świetne jedzenie.

— I takiej odpowiedzi oczekiwałam. — Puściła mi oko, na co się zaśmiałem.

— W takim razie mam nadzieję, że ci się spodoba i na koniec będziesz usatysfakcjonowana.

— Ja też.

Zręcznym manewrem zmieniłem pas. Sofia uśmiechnęła się pod nosem, a gdy znacznie przyspieszyłem, westchnęła.

— Lubisz szybką jazdę? — Udałem, że nie wiem.

— Bardzo. A takim wozem nie miałam jeszcze okazji jechać. W ile wyciąga do setki? Trzy sekundy?

— Dwie i osiem, dokładnie.

— A jak z hamowaniem? — drążyła, a ja czułem dla niej coraz większy podziw.

— Ze stowy to trzydzieści metrów.

— Imponujące — wymruczała pod nosem. Uśmiechnąłem się na myśl, że moja żona może nie być nudna. Jej osobliwe zainteresowanie samochodami było dla mnie czymś nowym. Panie, z którymi zazwyczaj rozmawiałem, nie mówiły o niczym innym jak o modzie, pogodzie czy prowadzeniu domu. Nie miały większych pasji, może prócz wydawania majątku na nowe buty oraz biżuterię. Takie słodkie, grzeczne, puste laleczki. Sofia była inna. Już na starcie wyróżniła się wrażliwością i wszechstronną wiedzą.

— Zdradzisz, o czym chcesz ze mną porozmawiać? Przypuszczam, że nie o samochodach. Nie będziemy też udawać, że jesteśmy na randce. Masz do mnie sprawę i wierz mi, ale chciałabym się już dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. — Nie spodziewałem się takiej bezpośredniości. Zaciśnąłem dłoń na kierownicy. Teoretycznie wszystko wydawało się proste. W praktyce wcale nie było łatwo. Nie chciałem, aby źle mnie odebrała.

— Dopiero na miejscu, i to po kolacji — zastrzegłem, siląc się na luźny ton. — Interesy najlepiej omawiać z pełnym żołądkiem. Zaufaj mi.

— Nie planuję prowadzić z tobą żadnych interesów.

— Myślę, że ten może ci się spodobać.

— Jesteś bardzo tajemniczy, ale dobrze, niech ci będzie. — Wzruszyła ramionami, a potem zawiesiła wzrok na widoku za szybą. Skupiłem się na brawurowej jeździe. Nie bała się, więc chciałem jej zaimponować. Dobrze się przy niej czułem. Podobała mi się już nie tylko z powodu wyglądu i potencjalnych korzyści. Krótka wymiana zdań spowodowała, że początkowe napięcie opadło, a po czasie przyniosło drobną melancholię.

— Jesteśmy — poinformowałem chwilę przed tym, jak wjechaliśmy na parking.

Zostawiłem samochód niedaleko wejścia i podtrzymując dobre wrażenie, zaproponowałem swoje ramię. Dziewczyna wsunęła pod nie rękę, a mnie znowu omiół kwiatowy zapach. Z przyjemnością wprowadziłem ją do środka.

— Tu jest pięknie! — Rozglądała się, z ciekawością przyglądając najpierw restauracji, a potem mieniącej się tafli wody pobliskiego jeziora.

— Cieszę się, że udało mi się czymś cię zaskoczyć — odparłem dumnie, gdy stanęliśmy przed wejściem. Omiotłem wzrokiem całą jej twarz, przez moment zatrzymując wzrok na pulchnych ustach. — Zapraszam.

Wchodziliśmy po kamiennych schodach, gdy pojawił się Daniel, ubrany w elegancki, wieczorowy frak.

— Dobry wieczór, panie Muro! — Dygnął uprzejmie. — Dobry wieczór, pani. — Ukłonił się po pas. — Zaprowadzę państwa do stolika.

— Dziękujemy. — Dziewczyna rozejrzała się po wnętrzu, mrużąc lekko oczy. Widziałem błakające się na jej twarzy pytania. Czekałem, aż odezwie się pierwsza. Nie chciałem być nachalny.

— Nikogo tutaj nie ma?

— Nie. Zarezerwowałem całą restaurację dla nas.

Nie mogłem pozwolić, aby goście usłyszeli ewentualną kłótnię. W ogóle to spotkanie nie powinno mieć żadnych świadków. Ale to wszystko już przemilczałem.

— Całą? — nie dowierzała. — Nie wiem, co powiedzieć. Coraz bardziej mnie zaskakujesz.

— To samo mogę powiedzieć o tobie. — Uniosłem jej dłoń i złożyłem na niej pocałunek.

Weszliśmy na piętrowy taras. Podeszliśmy do jedyne go stolika przy barierce. Widok z góry na jezioro zapierał dech w piersi. Dekoratorka się postarała. Na podłodze ustawiła lampiony, tworząc ciepły klimat. Poruszające się płomyki świec sprawiły, że otoczenie wydało się przytulne. Ponadto dekorację uzupełniały białe róże, które Sofía wachała pod El Cano. Ich zapach był delikatny i słodki. Nie potrafiłem sobie odmówić takiego akcentu. Czułem się zadowolony, że udało mi się stworzyć coś niebywałego. Może nie do końca własnymi rękami, ale z pomocą innych. Najbardziej chciałem, aby dziewczyna w moim towarzystwie poczuła się wyjątkowa. Widziałem, jak się rozgląda i ocenia. Ciężko zaskoczyć miliarderkę, dlatego zabranie jej w to miejsce było kluczowe. Zależało mi na romantycznym i przyjemnym klimacie. To, co szykowałem, na pewno nie było łatwe. Przypuszczałem, że spadnie na nią jak grom z nieba. Dlatego sceneria musiała być niepowtarzalna. Od pierwszej chwili polubiłem wprowadzanie ją w zachwyt i byłem mile połączony, gdy była przy mnie rozpromieniona. Coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że nasze małżeństwo mogłoby być wyjątkowe. Z każdą minutą nabierałem ochoty, aby się nią zaopiekować.

Podeszliśmy do stołu. Odsunąłem jej krzesło. Nagie plecy aż prosiły się o dotyk. Wypuściłem przez nos powietrze i z powrotem uzupełniłem płuca. Sofía była piękną kobietą i wiedziała, jak z klasą podkreślić atuty. Chwilowo mogła mnie tym nawet zabić.

— Podoba się? — Usiadłem naprzeciwko. Gdyby zaprzeczyła, to bym nie uwierzył. Rozpromienione oczy mówiły same za siebie.

— Jest pięknie. Alexandrze, choć nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, muszę przyznać, że jeszcze nikt nigdy czegoś takiego dla mnie nie zrobił.

— Widocznie otaczają cię nieodpowiedni mężczyźni.

— Ty jesteś odpowiedni? — Flirtowała.

— Możliwe. — Chrząknąłem, bo Daniel podszedł do nas z menu.

Znad karty spoglądałem na dziewczynę. Spis posiłków znałem na pamięć, więc nie miałem problemu z wyborem dania. Nie wiedziałem jednak, co się ze mną dzieje. Mój puls był ciągle przyspieszony. Pierwszy raz tak bardzo ważyłem słowa, które wypowiadałem. Martwiłem się, czy kobieta przede mną jest na pewno zadowolona. To chore. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Ta dziewczyna była zjawiskowa. Magiczna. Zupełnie niepasująca do kanonu kobiet, z którymi do tej pory bywałem. Z zamyślenia wyrwał mnie powrót kelnera, który przyjął zamówienie, a potem się ulotnił.

— Wypijmy za pomyślną rozmowę. — Uniosłem kieliszek. — Za nasze spotkanie i miły wieczór.

— Za szybkie samochody i takie piękne miejsca — dodała, po czym delikatnie stuknęliśmy się szkłem.

— Z tobą nawet toast jest wyjątkowy — zauważyłem. — Jak ci poszedł egzamin?

— Nie wspominałam ci o nim. — Zrzędnęła jej mina. — Skąd to wszystko wiesz? I dlaczego tak interesuje cię moje życie prywatne?

— Naprawdę sam chciałbym poznać na to odpowiedź.

— Ciągłe mówisz do mnie niezrozumiale. — Posmutniała, a następnie upiła łyk wina. Przyglądałem się, jak zanurza usta w czerwonym trunku. Poczułem nieodpartą chęć spicia go z jej warg. — Powinnam się ciebie bać? A może zacząć się przejmować rozmową? Celem tego spotkania?

— Przy mnie zawsze będziesz bezpieczna. — Oparłem się o krzesło. Prześledziłem jej twarz, skupiając się na dużych oczach. — Nigdy nie zrobię ci krzywdy i nie pozwolę, by zrobił to ktoś inny.

— Naprawdę nie wiem, co mam o tobie myśleć — wyznała szczerze, muskając opuszką lampkę. — Znamy się od wczoraj, a ty już chcesz prowadzić ze mną interesy. Zabierasz mnie na kolację, wynajmujesz całą restaurację, a na dodatek jesteś niezwykle czarujący. Nie potrafię cię rozszyfrować.

— Przygryzła dolną wargę. — Przejdźmy w końcu do sedna sprawy. Po co mnie tu przywozłeś?

— Żeby zjeść kolację w wyśmienitym towarzystwie — odpowiedziałem poważnie. Ta

odpowiedź jej nie wystarczyła. Pochyliła się w moją stronę, a następnie, utrzymując spojrzenie, odstawiła kieliszek.

— W takim razie zapytam inaczej. Czego ode mnie chcesz, Alexandrze Muro? — Brązowe tęczówki błyszczały w blasku świec. Zatopiłem się w nich, a mój wewnętrzny diabeł ostatecznie podjął decyzję. Już nie pozwoliłbym jej odejść. Zrobiłbym dosłownie wszystko, by przystała na propozycję małżeństwa. Zatrzymałbym ją, choćby i siłą.

— Alexandrze? — poganiała.

Podparłem łokcie na blacie od stołu. Pochyliłem się w jej stronę, tak jak ona w moją. Boże! Ależ była uparta! Dlaczego nie mogła zamilknąć i dać mi poprowadzić spotkanie tak, jak to sobie ułożyłem? Wziąłem głęboki wdech.

— Chcę... abyś została moją żoną, Sofío.

Wpatrywała się we mnie zaskoczona. Oczekałem chwilę, aby przetrawiła słowa. Poczuję ulgę, że już to powiedziałem. Minęła minuta, a ona milczała. Spodziewałem się krzyku albo wybuchu śmiechu, a ona po prostu milczała.

— Mogłabyś coś powiedzieć — zacząłem niepewnie. Chciałem poznać jej myśli. Wejść jej do głowy i szykować się na ewentualny kontratak.

— Czego oczekujesz po takich słowach? — Drgnęła, a potem mrugnęła kilka razy. Oparła się o krzesło i zmrużyła oczy.

— Chciałbym, abyś się zgodziła i przyjęła moją propozycję — odrzekłem szczerze. Zawsze był to jakiś dialog, a nie karczemna awantura. — Powiedz, że za mnie wyjdiesz — powtórzyłem, z napięciem czekając na dalszą reakcję.

— Zapomnij. — Splotła palce na brzuchu. Bacznie mnie obserwowała, ale sama nie ciągnęła rozmowy.

— Rozumiem, że to nie są zaręczyny twoich marzeń. Nie oferuję ci pierścionka z brylantem, nie ma wesołych muzyków i serduszek na około. Ale bądźmy szczerzy. Proponuję ci transakcję. Dobrą transakcję z korzyścią dla nas dwojga.

— Myślisz, że chodzi mi o kwiatki i inne pierdółki? — zaśmiała się. Zamknęła oczy, po czym wypuściła głośno powietrze. Gwałtownie otworzyła je na nowo, a następnie nachyliła się w moją stronę. — A co ty z tego będziesz miał, Alexandrze? — spytała z ciekawością wymalowaną na twarzy.

Co za opanowanie!

— Potrzebuję żony, aby umocnić swoją pozycję w biznesie.

— I akurat mnie sobie upatrzyłeś?

— Jesteś idealną kandydatką. — Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę. — Masz dobre pochodzenie i nazwisko. Majątek dorównujący mojemu. Jesteś piękna, bystra, a teraz okazuje się, że nad wyraz dojrzała. Każdy mężczyzna marzy o takiej kobiecie. Ja też. Nie potrzebuję głupiutkiej żonki. Chcę mieć taką, którą mógłbym się pochwalić. Taką, która ma swoje zdanie i nie boi się wyzwań. A życie ze mną to ogromne wyzwanie.

— Skąd w ogóle pomysł, że mogłabym się zgodzić? — przerwała. A jeszcze niedawno byłem pewny, że jej zaimponowałem. Myliłem się. Swoim opanowaniem i spokojem to ona imponowała mi!

— Ty również potrzebujesz męża. — Uśmiechnąłem się szelmowsko. — I musisz go znaleźć w ciągu półtora roku, czyż nie?

Rozdział 5

Sofia

Rozmowa przybierała dziwny obrót. Zatkano mnie, że ktoś obcy, nieznany, znał aż tak prywatne szczegóły na mój temat. Dominic miał rację. Mogłam się z nim nie spotykać. Przynajmniej nie siedziałabym jak idiotka, słuchając bzdur. Alexander faktycznie był niebezpiecznym człowiekiem. Jego wpływy musiały mieć naprawdę imponująco szeroki zasięg.

— A mój numer buta znasz? — zadrwiłam. Chciałam zyskać na czasie, żeby ogarnąć emocje. Drżały mi dłonie, a w gardle mnie dusiło. Zmusiłam się do równego oddechu.

— Trzydzieści osiem albo dziewięć. Nie pamiętam. — Udał skruszonego. Zaczynało się we mnie gotować. O ile wcześniej byłam zaskoczona i przestraszona, o tyle teraz gniew zaczynał we mnie wrzeć.

— Nie poślubię cię — wycedziłam przez zęby. — Nie musisz martwić się warunkami z testamentu mojego dziadka. A żony dla siebie poszukaj gdzieś indziej. Nie jesteś kulawy, na pewno któraś się skusi — mówiłam nadzwyczaj pewnym tonem.

— Tylko że chcę ciebie. — Jego ton też zmienił się na chłodny, roszczeniowy. — Postanowiłem już.

— Chyba sobie kpisz! Kim ty jesteś, co? Rościsz sobie do mnie jakieś prawo. To nienormalne!

— Dlaczego nie, Sofio? Oboje na tym skorzystamy. Ja zyskam odpowiednią żonę, a ty w spokoju przejmiesz rodzinny majątek. Zresztą, podpiszemy rozdzielność majątkową. Nie widzę w tym problemu. Nie chcę twoich pieniędzy ani firmy. Nie potrzebuję. Mam swój inwentarz.

— Ale to idiotyzm! — mówiłam coraz głośniej. — Mam udawać, że cię Kocham? Jak ty to sobie w ogóle wyobrażasz?!

— Jak zwał, tak zwał — wyburczał. — Chcę cię mieć na wyłączność. Będziesz pokazywać się ze mną w towarzystwie, uczęszczać na bale i inne tego rodzaju imprezy. Po paru latach dasz mi dziedzica. Do tego czasu obiecuję, że cię nie dotknę. Mogę zaspokajać się poza domem. No chyba, że będziesz miała ochotę? — dodał z widocznym sarkazmem, a mi krew odpłynęła z twarzy. Zniknął już czarujący Alexander. Dopiero teraz mogłam poznać jego prawdziwe oblicze.

— Jesteś chory! — Uderzyłam dłonią w stół, aż zadźwięczały kieliszki. Wstałam energicznie. — Wracam do domu. Nie musisz mnie odwozić — rzuciłam przez ramię. Chwyciłam za torebkę i ruszyłam w stronę wyjścia. Przy schodach niespodziewanie zostałam przyparta do ściany. Ucisk zabolął i spowodował, że stanęło mi serce. Alexander mocno napierał na mnie ciałem. Przez chwilę próbowałam się wyrwać, ale gdy unieruchomił moje ręce, nie miałam wyboru, odpuściłam. Oboje dyszeliliśmy z wysiłku i wściekłości.

— Nie lekceważ mnie — sapnął mi do ucha, a jego ciepły oddech wzbudził niemiły dreszcz na moim karku. Zacisnęłam mocno oczy, marząc, by po ich otwarciu wszystko znikło. — Wrócisz teraz grzecznie na miejsce i porozmawiamy.

— Nigdy! — Spróbowałam wyrwać rękę, ale bez problemu ją zablokował.

— To postoimy, aż zmienisz zdanie. — Przycisnął się jeszcze bardziej. Byłam jak w potrzasku. Nie widziałam innej możliwości niż wysłuchanie jego niemoralnego pomysłu. Miałam pieniądze, które otwierały różne drzwi. Jeśli nie dałby mi spokoju, mogłabym wyjechać, a nawet zmienić nazwisko.

— Dobrze, już, dobrze! Porozmawiam z tobą!

Poluźnił ucisk, chyba się bojąc, że ucieknę. Nawet gdybym chciała, to w wysokich szpilkach byłoby to raczej niemożliwe.

— Zapraszam więc... — Położył ciepłą dłoń na moich plecach i ledwo zauważalnie popchnął mnie do przodu. Usiedliśmy na wcześniejszych miejscach. Gdyby wzrok mógł zabijać, Muro już dawno leżałby trupem.

— Może najpierw jednak zjemy. — Machnął na czekającego z daniami kelnera, który aż nazbyt dobrze wykonując swoją pracę, udawał, że nie widział sytuacji, która miała miejsce.

Przed nami wylądowała polędwica w śródziemnomorskiej marynacie, nadziewana suszonymi pomidorami. I choć wyglądało to naprawdę pysznie, wiedziałam, że nie będę w stanie nic przełknąć.

— Co ty w sobie masz, że obcy ludzie tak się ciebie boją? — zapytałam z niesmakiem, mając na myśli obsługującego nas mężczyznę.

— A ty się boisz?

Nie do końca wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Oczywiście, że się bałam. Byłam wręcz przerażona! Ale czy powinnam się do tego przyznać? Lepiej by było, gdyby nie wiedział, że ma nade mną tak dużą przewagę.

— Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Nie. Nie boję się — odrzekłam odważnie, wydymając wargi. Po tych słowach skrzyżowaliśmy spojrzenia. Żadne z nas nie odpuszczało. Minęła dłuższa chwila, nim się odezwał.

— W ostatnim czasie dużo się o tobie dowiedziałem... — zacisnęłam pięści — ...ale nie sądziłem, że jesteś tak uparta i nie potrafisz ocenić realnego zagrożenia.

Pominięłam jego wypowiedź. Jednym łykiem dopiłam wino, a następnie podstawiłam mu pustą lampkę pod nos. Adrenalina we mnie hulała i przysłaniała racjonalne myślenie.

— Poproszę o jeszcze jeden.

— Upijesz się — ostrzegł.

— No i co z tego? Wykorzystasz mnie? — wypaliłam, nim pomyślałam.

— Nie biorę kobiet na siłę — wydusił, wzburzony. Miałam ochotę pokazać mu język. Odwróciłam głowę w stronę jeziora i bezmyślnie patrzyłam na powoli zachodzące słońce. W tym czasie Alexander uzupełnił szkło.

— Jedz, bo wystygnie. — Niechętnie przeniosłam na niego uwagę. — Jest naprawdę pyszne.

Chwyliłam za sztućce, po czym zaczęłam grzebać w daniu. Skubałam je, zupełnie nie skupiając się na smaku. Nie wiedziałam, do czego jeszcze miała zaprowadzić nas ta rozmowa. Czy mogłoby być gorzej? Wątpiłam.

— Dziękuję. — Wytarłam usta serwetką i odsunęłam fotel. Brunet czujnie mnie obserwował. Podeszłam do barierki tarasu i się wychyliłam. Dzięki chwili oddechu znowu nabrałam pewności siebie. Gotowa, by stawić mu czoło, odwróciłam się, pośladkami opierając o belkę.

— Nie wyjdę za ciebie za męża. — Odkaslnęłam, bo głos mi zadrżał. — To nie ma sensu. Nie znamy się. Nie kochamy. Pochodzimy z innych światów. Teraz to się nawet nie lubimy. Nie będę twoją niewolnicą, Alexandre.

Wstał bez pośpiechu. Gdybym nie myślała, że ma coś z głową, mógłby mi się nawet podobać. Skórę musniętą słońcem podkreślała koszula zimnej barwy. Obcisły krój uwidaczniał wyrzeźbione mięśnie, a wylewająca się z Alexandra pewność siebie nadawała mu urok niegrzecznego chłopca.

Poprawiając złoty zegarek, stanął przy moim boku w ten sam sposób, co ja. Stykaliśmy się ramionami, słyszeliśmy swoje powolne oddechy, a nasze dłonie dzieliły zaledwie milimetry. Oboje wpatrywaliśmy się w czubki swoich butów. Gęsta atmosfera nie odpuszczała, a ta krótka chwila wydawała się niezwykle intymna.

— Masz rację — szepnął, przesuwając palcem wskazującym po moim nadgarstku. — Nie jesteś niewolnicą i nigdy nie będziesz. Jako moja żona zyskasz cały należny ci szacunek. Nigdy cię nie skrzywdzę i nie pozwolę, by ktokolwiek to zrobił. Nie zamknę cię też w złotej klatce. Będziesz żyć, jak żyjesz, tylko nie jako panna Casillas, a jako pani Muro.

— Nie zgadzam się z tym, co mówisz. Nawet jeżeli miałabym stracić majątek dziadka, nie wyjdę za męża bez miłości, a już tym bardziej z przymusu. Nie ma takiej rzeczy, którą mógłbyś mnie przekonać. — Odwróciłam się w stronę wody. Alexander zerknął na mnie, a następnie głośno cmoknął.

— Nie karz mi się posunąć do ostateczności. — W jego głosie słyszałam błaganie przeplatające się z ostrzeżeniem. — Nie pozwolę ci odejść.

— Nie rozumiem? — Potrząsnęłam głową. — Złożyłeś mi propozycję korzystną dla nas dwojga. Nie przyjąłam jej i to powinien być koniec tematu. Nawet nie próbuj mnie więcej przekonywać.

— Powiedz... jak bardzo kochasz swoją rodzinę? — zagadnął, a potem zawiesił głos. Gwałtownie spojrzałam mu w oczy. — Mamę Camilę, brata Leo? — kontynuował. — Kochasz ich, Sofio? Czy dla ich bezpieczeństwa zrobiłabyś wszystko? Dla ich życia?

Zamarłam. W oczach pojawiły mi się łzy. Serce tukało się wściekle o żebra. Miałam ochotę go uderzyć, popchnąć. Cokolwiek, byleby zrobić mu krzywdę.

— Nawet nie próbuj! — Uniosłam rękę i agresywnie dźgnęłam go w pierś. — Słyszysz?!

— Mówiłem, że będziesz moją żoną, czy tego chcesz, czy nie. — Złapał mnie za nadgarstek, a następnie pociągnął ku sobie. Wpadłam na twarde tors, odbijając się nieznacznie. — Sprowokowałaś mnie do tego kroku. Bóg mi świadkiem, że chciałem to załatwić polubownie. Nie skrzywdzę cię. Ale nie mogę obiecać tego samego, jeśli chodzi o twoją rodzinę.

— Jesteś nienormalny! — Wyrwałam rękę i odskoczyłam dwa kroki w tył. — Nienawidzę cię!

— Uważaj. — Pogroził palcem. — Nie pozwalaj sobie na zbyt wiele. Należę do cierpliwych osób, ale do czasu. Zrozum w końcu, że aby osiągnąć cel, potrafię stać się wyjątkowo niebezpieczny.

— Jesteś potworem! — Byłam coraz bardziej odrętwiała.

— Mój prawnik przygotował dla nas umowę przedmażeńską. Wyślę ci ją na maila. — Stał za mną. — Przejrzyj sobie na spokojnie i skontaktuj się ze swoim. Wszystko na pewno dogadamy. Na niczym nie stracisz — informował automatycznie, bez wyrazu, bez emocji. Podszedł do stolika i dopił wodę. — Możemy wracać do domu, jeśli chcesz.

— Wychodzimy. — Złapałam torebkę i udałam się w kierunku wyjścia. Ten koszmar musiał się skończyć.

Nie pamiętałam drogi powrotnej. Zawiesiłam się na ciemnych widokach za szybą. Alexander się już nie odzywał, odwiózł mnie, a zanim wysiadł pod domem, ja wchodziłam już za bramę posesji. Pozamykałam się na wszystkie możliwe zamki. Bez rozbierania wsunęłam się pod kołdrę i dopiero tam pozwoliłam sobie na wybuch płaczu. Bezsilność mnie przeraziła. Niemoc zawładnęła ciałem. Chciałam umrzeć.

Nazajutrz nie miałam lepszego humoru. Zamiast cieszyć się chwilą wolną od nauki, chodziłam po domu jak cień. Obmyślałam tysiące sposobów na rozwiązanie problemu. Jedynym wyjściem byłoby zabicie Alexandra, ale ta opcja, choć kusząca, całkowicie odpadała. Nie byłam zabójczynią. Uciec też nie mogłam, mimo że w restauracji przeszło mi to przez głowę. Mama by nie wyjechała. Chciałaby zgłosić wszystko na policję. A Leo? Też miał tu swoje życie. Niestety nawet mój prawnik nie widział lepszego rozwiązania. Znał rodzinę Muro i po części przedstawił mi ich pozycję w kraju.

Dopiero po południu wyszłam z domu. Czułam silną potrzebę spotkania się z mamą. Nie zamierzałam mówić jej o kłopotach. Pragnęłam choć przez chwilę skryć się w bezpiecznych, matczyńskich ramionach. Po ogarnięciu się na tyle, by nie wyglądać jak po całonocnej imprezie, wsiadłam w samochód i przemierzyłam trasę do rodzinnego domu. Na miejscu westchnęłam ciężko i na moment zamknęłam oczy. Oparłam głowę o zagłówek. Nie potrafiłam pozbyć się niepokoju. Aż podskoczyłam na dźwięk stukania w okno. *Mama*. Uśmiechnęła się beztrudnie, czekając, aż wysiądę. Od razu uderzyło we mnie gorąco. W klimatyzowanym pojeździe było znacznie przyjemniej.

— Cześć, kotku! — zawołała czule, a potem mocno mnie przytuliła. Miałam ochotę się rozplakać i wyzalić, tak jak za dziecięcych lat. Jednak nie mogłam tego zrobić. Pociągnęłam tylko nosem.

— Cześć, mamo.

— Coś się stało? — Popatrzyła na moją zmęczoną twarz.

— Nie, dlaczego? — Wysunęłam się z objęć, aby wziąć ją pod rękę. — Uciekajmy z tego słońca.

— Wydajesz się jakaś inna, taka... przygaszona.

— Bardziej zmęczona. Ostatnio dużo się uczyłam, bo miałam trudny egzamin. Widocznie po zarwanych nocach jeszcze do siebie nie doszłam.

— Sofio! — Objęła mnie w talii i przytuliła. — Powinnaś trochę odpuścić. Masz świetne wyniki w nauce, jestem pewna, że gdybyś się odrobinę mniej starała, nie zrobiłoby to większej różnicy.

— Wiesz, że nie potrafię. Studia to chwilowo mój jedyny cel.

Weszliśmy do domu, a następnie przeszliśmy na zadaszoną werandę.

— Czego się napijesz? A może jesteś głodna? — zarzuciła mnie pytaniami, lustrując moją

sylwetkę. — Schudłaś? Chyba nie odżywasz się zbyt zdrowo, co?

— Nie mam. Nie schudłam — burknęłam na odczepnego. — Z chęcią napiję się mrożonej kawy.

— No dobrze. Za moment porozmawiamy. Rozgość się. Włączyć ci wiatrak?

— Poproszę.

Ułożyłam się na leżaku. Rozprostowałam obolałe kości, przymknęłam powieki i napawałam chwilą spokoju. Przyjazd do rodzinnego domu był dobrym pomysłem. Czułam, że się wewnętrznie uspokajam. Po kilku minutach wróciła mama. Na stoliku ustawiła zimną kawę, pełną bitej śmietany. Sama usadowiła się na fotelu obok.

— O czym tak myślisz?

— Że zazdroścę ci tak wspaniałego ogrodu. — Dłonią zatoczyłam koło w powietrzu. — Masz tu chyba wszystko. Drzewa owocowe, mały ogródek, całą masę kwiatów i przyjemny kącik do odpoczynku — wymieniałam wszystko to, co mnie tak urzeka.

— Jaki problem? Dam ci trochę roślinek i sobie zasadzisz. Albo Leo ci pomoże? — dodała, a ja już widziałam przed oczami minę niezadowolonego brata.

— Daj spokój. — Machnęłam ręką. — Nie będę miała kiedy przy tym chodzić. Może dopiero jak skończę studia.

— No to jeszcze dwa lata. A jak ci poszedł egzamin?

— Było ciężko, ale się udało. Najważniejsze, że mam go już za sobą.

— Cieszę się. Wiesz... tata byłby z ciebie dumny. — Zamyśliła się. — Tak bardzo marzył o córeczce.

— Brakuje ci go? — zapytałam cicho, widząc jej zadumaną minę.

— Tak... — Westchnęła. — Bardzo. Był cudownym człowiekiem. Szkoda tylko, że tak krótko mogliśmy się sobą nacieszyć.

— Nie myślałaś nigdy o tym, żeby ponownie zacząć się z kimś spotykać? Jest tyle możliwości. Portale społecznościowe, randki w ciemno... — wyliczałam na palcach.

— A daj spokój! To nie dla mnie! — Oburzyła się. — Każdego porównywałam do Toma. I jestem pewna, że żaden nie dorósłby mu do pięt!

— Jak chcesz, mam... —

Drzwi się otworzyły i wszedł mój przyrodni brat, głośno stukając butami. Leo to niewysoki, młody i dość przystojny mężczyzna. Zawsze mieliśmy słaby kontakt, mimo że do dwudziestego roku życia mieszkaliśmy pod jednym dachem. Jakoś nigdy nie potrafiliśmy dojść do całkowitego porozumienia. Nasze relacje były po prostu dobre.

— Siema! — Podszedł i wyciągnął do mnie rękę. W momencie, gdy podałam swoją, podciągnął mnie w górę, a potem przytulił i obrócił wkoło. Zaśmialiśmy się głośno.

— Moje wariaty! — wtórowała nam zadowolona mama. — Leo? Kawy?

— No pewnie! — Odstawił mnie na deski tarasu. Mama uśmiechnęła się do nas, klepnęła Leo po ramieniu i wyszła. Zawsze była szczęśliwa, gdy miała nas przy sobie razem.

— Co u ciebie?

— Po staremu. Klub przynosi spore zyski, a ja sobie hulam to tu, to tam.

— Aż dziwne, że utrzymuje się na rynku — zaśmiałam się. — Kiedy ostatnio tam byłeś, hm?

Podrapał się po głowie.

— Z miesiąc temu?

— Dziadek na pewno żałuje, że ci go przepisał. A tata to już w ogóle. — Przewróciłam oczami.

— Najważniejsze to zatrudnić odpowiednich ludzi, Sofío. A oni już zrobią resztę za ciebie.

— Bardzo ambitne podejście — mruknęłam.

— Nie każdemu w głowie tylko nauka, nauka i jeszcze raz nauka — odpyskował. — Wyluzowałabyś trochę! Masz tyle siana, że do końca życia nie musiałabyś pracować.

— No i co z tego? Za dwa lata mam przejąć rodzinną firmę. Chcę być do tego dobrze przygotowana. — Zezłościłam się.

Dziadek zapisał mi w spadku rodzinną firmę Casillas Corporación. Warunkiem jej przejęcia miało być ukończenie przeze mnie dwudziestu pięciu lat. Obecnie zajmowała się nią mama. Całe życie

tam pracowała i znała wszystko od podszewki. Zaplanowałam sobie, że najpierw ukończę studia na kierunku marketing i zarządzanie, a potem przez rok popracuję jako asystentka. Dzięki temu zbiorę doświadczenie i pod jej okiem nauczę się prowadzenia działalności.

— Nie denerwuj się! — Leo uniósł ręce na znak poddania się. — A co z drugim warunkiem przejęcia firmy? Robisz coś w tym kierunku? — dociął zgryźliwie, bo wiedział, że ten punkt był wyjątkowo drażliwy. A od spotkania z Alexandrem już całkowicie mnie zdołował. Nie miałam pojęcia, co kierowało dziadkiem, gdy w testamencie uwzględnił dwa główne warunki otrzymania przeze mnie spadku. Ten drugi to właśnie wyjście za mąż do dwudziestego czwartego roku życia. Czyli zostało mi raptem półtora roku.

— Wiesz co? Odwal się! — Pokazałam mu język. W tym czasie weszła mama z napojem dla brata.

— A wy znowu się kłóćcie?

— Nie. Wspominamy — rzucił Leo, łagodząc sytuację.

— Jak pies z kotem — podsumowała.

Rozdział 6

Alexander

Czterdzieści osiem godzin temu odwoziłem Sofię do domu. Po trudnym spotkaniu w restauracji nie odezwała się do mnie ani słowem. Czy miałem nadzieję, że chociażby napisze? Tak, miałem. Spodziewałem się, że ulegnie, a mój pomysł zacznie się urzeczywistniać. Niestety. Dziewczyna okazała się twardą sztuką. Dopiero gdy w domu usiadłem w fotelu, dopadły mnie wątpliwości i już do późnych godzin nocnych prześladował mnie jej wzrok pełen wyrzutu. Biłem się z myślami: czy dobrze robię, zaczynając znajomość od nienawiści? Tylko że nie znajdowałem innego rozwiązania. Mleko się wylało, a panna Casillas poznała swoją przyszłość. Pozostało mi tylko pokazać stanowczość i konsekwentnie dążyć do celu. Nie czułem się z tym dobrze, mimo że w swoim trzydziestopięcioletnim życiu robiłem dużo gorsze rzeczy. Liczyłem, że po ślubie wszystko się zmieni, a nas z czasem połączy nieć sympatii. Do tego czasu musiałem stwarzać pozory oschłego i nieprzystępnego. Musiała się bać i robić wszystko, czego żądałem. Zaniepokoiała mnie jednak myśl, że w jakimś stopniu mi na niej zależy. Ciepłe uczucia względem kobiety były tylko słabością. Przekleństwem, które często sprowadzało kłopoty. W dążeniu do celu nie liczyłem się z emocjami, które latami konsekwentnie wypierał ze mnie ojciec. Tym razem było inaczej, coś się zmieniło. Ewidentnie czułem wyrzuty sumienia, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Widocznie Anthony nie zniszczył we mnie wszystkiego, co dobre.

Do gabinetu wszedł Boris. Obrzuciłem go niezadowolonym spojrzeniem i ponownie zatopiłem głowę w papierach. Nie zważając na obojętną postawę, rozsiadł się na sofie i wbił we mnie niedyskretne spojrzenie.

— Chciałeś coś? — Nie przerywałem układania kartek.

— Powinniśmy szczerze porozmawiać, Alex.

— Co masz na myśli? — Z westchnieniem odłożyłem wszystko do teczki, a łokcie oparłem o biurko.

— Od dwóch dni snujesz się po domu. Giulia narzekała, że nie masz apetytu. Krzyczysz na ludzi za drobne niedociągnięcia. Unikasz mnie, a całe dni przesiadujesz w gabinecie. Mam ci dalej wymieniać?

— A czy wy nie potraficie żyć swoim życiem, tylko musicie się wnikliwie przyglądać mojemu?

— Nie odwracaj kota ogonem, Alex. Co się z tobą dzieje?

— Nic ważnego. A przynajmniej nic, co by cię mogło zainteresować.

Co miałem mu tłumaczyć? I tak by mnie nie zrozumiał. Sam tego wszystkiego nie rozumiałem. Wstałem z fotela. Nerwowo zacząłem przechadzać się po pokoju. Niespodziewanie los postawił na mojej drodze idealną kandydatkę na żonę. Pierwszy raz w życiu sprawił, że niezdrowo zapragnąłem posiadać kobietę tylko dla siebie. W krótkim czasie ukazał jej zalety, a z wadami chciałem się już tylko mierzyć. A ona? Nie chciała mnie. Po prostu.

— Odpłynąłeś.

— Boris, nie potrzebuję niańki, która będzie oceniać moje zachowanie.

— Niańki nie, ale kumpla tak.

Przerzuciłem uwagę na przyjaciela. Prędzej czy później i tak się o wszystkim dowie.

— Dwa dni temu spotkałem się z Sofią Casillas.

— Yhm, a w jakim celu? — zapytał ostrożnie, choć po kwaśnej minie przypuszczałem, że się co nieco domyśla.

— Zaproponowałem jej małżeństwo.

— Że co?! — Zachłysnął się powietrzem. Zabawne. Najpierw poczerwieniał na twarzy, a potem zrobił się przeraźliwie błydy. I wszystko to w ciągu kilkunastu sekund.

— Zaproponowałem jej małżeństwo — powtórzyłem dobitnie.

— Czyś ty zwariował, Alex? Ale po co?

— Potrzebuję dobrej żony. Wiesz, że ojciec naciska, a ta mała okazała się wręcz idealna. Dobrze urodzona, majątna... — wyliczałem na palcach — ...mądra, piękna, no i jak się okazuje, by przejąć rodzinny majątek, musi do dwudziestego czwartego roku życia wyjść za mąż. Towarzystwu się spodoba, a Anthony da mi spokój.

— Zaskoczyłeś mnie. — Wypuścił głośno powietrze. — I co ona na to?

— Nie zgodziła się. — Wzruszyłem ramionami.

— No raczej. Która normalna panna poszłaby na taki układ.

— Tylko że... właściwie to nie dałem jej zbyt dużego wyboru.

Głupio było mi się przyznać, że porządną kobietę potraktowałem tak nagannie.

— Jak to? Co masz na myśli, mówiąc, że nie dałeś jej wyboru?

Zmrużył oczy. Wyprostowałem się, gotowy odbić atak. Poczucie winy ścisnęło mi krtań.

— Kiedy nie pomogło przedstawienie pozytywów z aranżacji naszego małżeństwa, zagroziłem, że... że zniszczę jej rodzinę.

— Czy ciebie już całkiem pojebało?! — naskoczył. Wstał, a z bezradności wyrzucił dłonie do góry. — Alex!

— Uważaj — warknąłem. Nawet Boris musiał znać granice. — Lepiej zastanów się nad tym, co chcesz powiedzieć!

Pokręcił głową, ale w końcu zamilkł. Przeczesał dłońmi włosy, a potem podszedł do okna, które otworzył na oścież. Przeżywał to nie mniej niż ja.

— Przecież ona cię teraz nienawidzi. To jak ty to sobie wyobrażasz? Jak widzisz wasz związek?

— Nie musisz mnie w niczym uświadamiać. Doskonale wiem, co zrobiłem! — Niecierpliwiłem się. — Musiałem, po prostu musiałem!

— Ja pierdołę, człowieku! Jest tyle kobiet na świecie! Tyle należących do Towarzystwa. — Zakręcił ręką w powietrzu. — Znajdź sobie inną pannę, która się do tego nada. Taką, która siedzi w tym świecie. Niejedna chciałaby wyjść za ciebie za mąż.

— No i co z tego?! Chcę tylko jej! Rozumiesz? Ona... jest inna. Sam nie wiem, jak ją dokładnie opisać. Zresztą nieważne, postanowiłem już i zdania nie zmienię.

— Tak — prychnął zniesmaczony. — Jest młoda, ładna i niezależna. No i się za tobą nie ugania. I pewnie to cię w niej pociąga. Daj spokój, Alex. Daruj ją sobie. Po co ci problemy? Mało ich mamy?

— Nie potrafię! Czy ty myślisz, że nie próbowałem?! Siedzi w mojej głowie i nie chce jej opuścić!

— Weź już nie pieprz! W Towarzystwie masz wiele młodych panienek. A Sofia to kolejna smarkuła, którą pewnie masz ochotę przelecieć.

Coś we mnie pękło. Dostkoczyłem do Borisa i mimo że był ode mnie większy, przygniotłem go do ściany. Z buzującą epinefryną w żyłach, złapałem go za karczek koszuli z chęcią rozerwania go całego na strzępy!

— Nigdy więcej nie waż się tak o niej mówić! Ona nie jest smarkułą, a ja nie mam ochoty tylko jej wypieprzyć! Zapamiętaj sobie: Sofia to przyzwoita dziewczyna i nikomu nie pozwolę jej oczernić! Wszyscy macie ją szanować! Z tobą na czele! Rozumiesz?!

— Daj spokój, Alex!

Puściłem go. Wściekle dysząc, podszedłem do barku i nalałem do szklanki whisky, którą duszkiem wypilem. W tym czasie Boris poprawił koszulę. Możliwe, że chciał coś powiedzieć, jednak po przemyśleniu zrezygnował.

— Ona będzie moją żoną — oznajmiłem spokojnie. — Przyjmij to do wiadomości. A teraz... zostaw mnie samego.

— Na razie — rzucił szorstko, po czym wyszedł.

Zasiadłem w fotelu, a z szuflady machinalnie wyciągnąłem papierosa. Wpatrywałem się w niego, obracałem w palcach, aż w końcu zmiażdżyłem. Tytoń rozsypał się po biurku. Resztę paczki wrzuciłem do kosza na śmieci. Ułożyłem głowę na fotelu i zaczerpnąłem głęboko powietrza.

Sięgnąłem do kieszeni, z której wyjąłem telefon. Niewiele się zastanawiając, wybrałem numer do dziewczyny. Potrzebowałem usłyszeć jej głos. Nawet jeśli miałyby mnie posłać w diabły.

— Halo? — Odebrała po trzecim sygnale. Nie była zadowolona.

— Witaj, Sofio. Pamiętasz o mnie?

— Niestety tak. Czego chcesz?

— Spotkać się.

— Nie mam na to ochoty. Nigdy nie będę miała.

— To akurat wiem. — Uśmiechnąłem się pod nosem. — Będę u ciebie o osiemnastej. I gdybyś mi nie otworzyła, jestem gotów wywarzyć drzwi.

— Jesteś niepoważny.

— Zdeterminowany — poprawiłem.

Zapadła chwila milczenia, po której w końcu się odezwała.

— Nie znajdę więcej niż piętnaście minut.

— Dobrze i to. Do zobaczenia i... dziękuję.

Rozłączyłem się. Tak, to było dobre posunięcie. Chciałem ją zobaczyć i upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Może potrzebowałem zagłuszyć wyrzuty sumienia? Sam już nie byłem pewny.

Punkt siedemnasta wyszedłem z domu i lada moment miałem wyruszyć do panny Casillas. Na samą myśl, że ją zobaczę, moje serce fikało koziołki. Czuję coś na wzór podniecenia albo oczekiwania.

Niespodziewanie pojawił się zziąjany Boris.

— Alex! — krzyknął, aby mnie zatrzymać. Znieruchomiałem, przeklinając tę chwilę. Domyśliłem się, że coś się stało. — Poczekaj! Nie jedź!

— Co tym razem?

— Mamy go — wysapał. — Złapaliśmy Lino!

Zmarszczyłem czoło, a moja wściekłość z każdą kolejną sekundą wypełzała spod ukrycia. Przed oczami ukazała mi się twarz zdrajcy.

— Gdzie jest?

— W piwnicy.

— Zaraz przyjdę.

Z ciężkim sercem odwiesiłem kluczyki od samochodu na wieszak. Sofia niestety musiała poczekać. Niektóre sprawy nie mogły być przekładane, a ta od dawna była priorytetowa.

Udałem się w kierunku budynków pracowniczych. Skręciłem w główne wejście najmniejszego z nich. Skierowałem się w stronę żelaznych drzwi prowadzących do piwnicy. Szarpnąłem za klamkę i na koniec zbiegłem po schodach. Smród stęchlizny wdarł się w moje nozdrza, ale to nie zagłuszyło ekscytacji, którą czułem.

— Kogo my tu mamy? — spytałem retorycznie, widząc przywiązane do krzesła, lekko już poturbowanego mężczyznę. Chłopaki ewidentnie się zabawili.

— Wal się! — odkrzyknął więzień.

— Jeszcze pyskujesz? — Zaśmiałem się. Krótko. Złowrogo. Od zawsze zadziwiały mnie osoby, które w obliczu śmierci nadal się stawiały. Zrozumiałbym, gdyby były niewinne. Ale ktoś, kto doskonale wiedział, że zrobił mi na przekór, powinien się raczej sto razy zastanowić nad każdym wypowiedzianym słowem. — Ty śmieciu! — Uderzyłem go w twarz, a krew trysnęła z górnej wargi. Stopniowo rozlała się po brodzie. — Wyjść! — Wydałem rozkaz do dwóch pilnujących go ochroniarzy. Ściągnąłem marynarkę, którą odwiesiłem na wieszak. Wpatrując się w mężczyznę, podwinąłem rękawy koszuli. Dla bezpieczeństwa zdjąłem też złoty zegarek. Z przyjemnością wróciłem do Lino i kucnąłem metr od niego. Pozwoliłem sobie na odczuwanie wszystkich złych emocji, które we mnie buzowały. Z jawną kpina patrzyłem w niebieskie oczy i zabrudzoną twarz.

— Myślałeś, że się nie dowiem? Że możesz okradać mnie bezkarnie? W nieskończoność? — zadawałem pytania, ale nie spotykały się z odpowiedzią. — To ile wyprowadziłeś mojego towaru? Ile na tym zarobiłeś? Hm?

— Na tyle dużo, żeby się dobrze ustawić, ale teraz żałuję, że nie więcej! — ryknął mi zniecka w twarz. Zagotowałem się, gdy czerwone kropelki zabarwiły moje ubranie.

Wstałem z kucek i bez pośpiechu podszedłem do stołu z narzędziami. Przez chwilę przyglądałem się rzeczom ułożonym na blacie. Nie byłem pewien, na co się zdecydować. Korciły mnie wkrętarka i obcegi, ale nie za bardzo chciałem się ubrudzić szkarłatną mazią. W końcu postawiłem na długi, ostry nóż.

— Taki jesteś chojrak? — Zbliżyłem się, unosząc błyszczące ostrze do góry. Carlos powinien dostać premię za tak dobrze przygotowane gadżety. Wręcz lśniły. — To zobaczymy jak długo.

— Nie! Czekaj! Daj spokój! — Nagle się otrząsnął. W moich oczach stał się jeszcze bardziej odstręczający, ale panika w jego głosie była melodią dla moich uszu. Uniosłem metalowe narzędzie i precyzyjnie, dość głęboko, przesunąłem ostrzem wzdłuż obitego policzka. — Aaa! — wrzeszczał, gdy ciepła ciecz ciurkiem spływała mu na bluzę.

— Nie bądź baba — upomniałem. — Zachowuj się, jak na mężczyznę przystało! — Tym razem przyłożyłem ostrze do czoła i pociągnąłem przez nos, aż po samą brodę. Dobrze, że chłopcy przywiązali też głowę. Przynajmniej cięcia wychodziły precyzyjnie. — Doskonale zdawałeś sobie sprawę, że mnie się nie okrada. — Cofnąłem się o krok, by przyjrzeć się swojemu dziełu. — Wiedziałeś, że każdy, kto mnie oszukuje, ginie. Że nie damę drugiej szansy. Miałeś gdzie mieszkać, miałeś co jeść i jeszcze otrzymywałeś dobrą wypłatę. Nikt cię nie zmuszał do wstępowania w nasze szeregi. Mało?!

— Alex! — wychrypiał. — Przepraszam, wszystko ci oddam.

— Trochę jakby za późno.

Ponownie doskoczyłem do krwawiącego ciała. Wbiłem nóż między żebra. Poczułem spełnienie. Chorą satysfakcją z wykonanej roboty.

— Nie zasłużyłeś na kolejną szansę... i tak byłem dla ciebie dobry.

Obserwując, jak krztusi się krwią, podszedłem do umywalki, by pod zimną wodą zmyć czerwień z dłoni. Gdzieś w oddali słyszałem, jak Lino kwiczy, płacze, a nawet wzywa Boga. W naszym świecie nikomu on nie pomaga. Wchodzisz świadomie i wiesz, że czeka cię tylko piekło. Albo już za życia, albo dopiero po śmierci. Urywany oddech zwiastował rychły zgon. Ostatni raz obdarzyłem go spojrzeniem kata.

— Zdychaj powoli, śmieciu. — Zgarniając marynarkę wraz z zegarkiem, opuściłem piwnicę.

— Dokończcie tam i posprzątajcie — zarządziłem.

— W porządku.

Poszedłem do domu. Mimo że starałem się nie pobrudzić, biała koszula nosiła ślady krwi. Od razu skierowałem się w stronę łazienki. Zdjąłem brudny strój, a następnie wyrzuciłem go do worka na śmieci, który zawiązałem i wystawiłem na zewnątrz sypialni. Z ulgą wszedłem pod prysznic, by jak najszybciej zmyć z siebie smród piwnicy i słodką maź zdrajcy. Dopiero po długiej kąpieli, owinięty ręcznikiem, przeniosłem się do pokoju i napisałem wiadomość do Sofii:

Przepraszam. Zatrzymały mnie ważne sprawy. Jutro przyjadę po ciebie pod uczelnię. Napisz, o której kończysz. Proszę, porozmawiajmy już na spokojnie.

Sofia:

14

Uśmiech ozdobił moją twarz. Nie spodziewałem się, że odpisze. Byłem pewny, że będę musiał posiłkować się jej grafikami. Nawet nie kazała mi się odpieprzyć, a grzecznie odpisała, podając godzinę. Może jeszcze nie wszystko było stracone, a ona przekalkulowała propozycję?

Ubrałem się i zadowolony z dzisiejszego dnia, udałem się do kuchni na kolację.

— Dobry wieczór, Giulio. — Pocałowałem pomarszczony policzek gosposi.

— Dobry wieczór, Alex. Siadaj, już ci nakładam.

Posłusznie zająłem stałe miejsce przy oknie. Po chwili wylądowały przede mną naleśniki z truskawkową konfiturą, oblane czekoladowym sosem.

— Mmm. Ale pyszności! — Pałaszowałem ze smakiem. Nie potrafiłem się przy tym nie uśmiechać. Kobieta przyglądała mi się ukradkiem, a czasami odwzajemniała uśmiech.

— Jedz, jedz. — Kończyła przecierać zlew. W końcu odrzuciła ściereczkę i odwróciła się w moją stronę. — Alex? — Nie wytrzymała. Popatrzyła na mnie z istic matczyną czułością, ale też troską, której

nie potrafiła ukryć. Odłożyłem widelec, a usta przetarłem serwetką. Wiedziałem, że coś ją gryzie. Czuję, że to będzie poważna rozmowa.

— Tak?

— Boris mi powiedział.

A jakże!

— Okej. I co w związku z tym?

— Jeśli ci na niej zależy, to zmień swoje postępowanie. Nie zdobędziesz dziewczęcego serca szantażem czy groźbami, a tylko stracisz szansę na wybaczenie.

— To nie jest takie proste, Giulio. Ona nie jest taka jak inne kobiety. Nawet nie chce mnie słuchać.

— Może źle zacząłeś? Spróbuj to jakoś naprawić. To nie wróży niczego dobrego.

— Chciałbym, ale naprawę nie wiem jak. Sofia jest niezwykle uparta.

— Może pokaż się jej od lepszej strony? Przecież jesteś dobrym człowiekiem, przystojnym i czarującym mężczyzną. Bardzo dobrą partią.

Dobrym człowiekiem. Przed chwilą kogoś zamordowałem i jedyne, co czułem, to satysfakcja.

— Giulio... — pokręciłem głową — ...to już się za bardzo skomplikowało. Zbyt wiele słów padło. Za późno na romantyzmy.

Dotknęła mojego ramienia. Odsunęła krzesło obok, a następnie zasiadła.

— Zaproś ją do nas. Ugotuję coś dobrego. Pokaż jej, że masz też zalety. Postaraj się o nią, tak jak powinien starać się mężczyzna o kobietę — zachęcała. Przyglądałem się jej łagodnym oczom. Analizowałem usłyszane słowa. Może miała rację?

— Wiesz co? Masz rację. Powinienem złagodzić czymś swój wizerunek. Będziemy jutro na obiedzie, bliżej szesnastej. Gdybyś coś przygotowała, byłbym zobowiązany. — Wstałem od stołu, a na koniec złożyłem na jej czole pocałunek. — Dziękuję za pyszną kolację i dobre rady. Jesteś niezastąpiona.

— Alex, Alex... — szeptała zadowolona. — Taki poważny, piastujący ważne stanowisko, a jednak nadal sobie nie radzi w sferze uczuć.

Rozdział 7

Sofia

Ciągle próbowałam znaleźć wyjście z tej chorej sytuacji, ale każde było skazane na porażkę. Pogrążałam się w czarnych myślach i strachu. Funkcjonowałam, ale tylko powierzchownie. W końcu i uzalania się miałam już dość. Poniedziałkowy ranek rozpoczęłam inaczej niż zwykle. Nie pojechałam wprost na zajęcia, bo pewnie i tak nie potrafiłabym się skupić na nauce. Poza tym Elena i Dominic bardzo szybko zauważyliby mój podły humor. Postanowiłam się zrelaksować. Skorzystałam z bonu na masaż, który podarował mi Leo. Za wszelką cenę pragnęłam rozjaśnić myśli i choć przez chwilę nie zadrećcać się problemami.

Dwie godziny później, wyciszona i względnie wypoczęta, skierowałam się w stronę uczelni. Poczułam nawet krztę optymizmu. Za kilka godzin miałam się spotkać z Muro. Obiecałam sobie, że w trakcie rozmowy zasypię go powodami, dla których nasze małżeństwo nie mogłoby się udać. Dotychczas zniżalam się do prośb, tak jakby w ogóle miał zwrócić uwagę na moje zdanie, ale tym razem miało być inaczej. Planowałam zachować się dorośle i podejść do sprawy równie biznesowo jak on.

Przed budynkiem szkoły, w miejscu wyznaczonym dla palaczy, zastałam przyjaciół. Dym rozchodzący się wokół drażnił moje spojówki. Energicznie potrząsnęłam ręką, torując sobie dopływ czystego powietrza.

— Fuj! Jak wy możecie to palić? — Zakaszlałam. Odsunęłam się trochę na bok, aby nie przesiąknąć smrodem.

— Nam też miło cię widzieć, Sofio! — ironizowała Elena, a Dominic w tym czasie pocałował mnie na powitanie w czoło. — Lepiej powiedz, dlaczego nie było cię na pierwszych zajęciach?

— Musiałam zrobić badania — skłamałam. Była to jedyna wymówka, w którą mogli uwierzyć.

— Źle się czujesz? — Zatroskany ton przyjaciela spowodował, że się zarumieniłam. — Coś ci dolega?

— Chyba mam anemię — wymamrotałam z poczuciem winy. — Kończcie już i wchodźmy do środka. Zaraz się spóźnimy — ponagliłam ich, zrecznie zmieniając temat.

Elena łyknęła oszustwo, dogasiła papierosa i z telefonem przy uchu ruszyła pierwsza. Dominic przyciągnął mnie w swoją stronę, a pochylając się do ucha, wyszeptał:

— Jeżeli masz jakiś problem, źle się czujesz, powiedz. Postaram się ci pomóc.

Uśmiechnęłam się, a ręką objęłam go w pasie i tak ruszyliśmy za naszą przyjaciółką.

— To nic takiego. Ostatnio kiepsko się odżywiałam. Skupiałam się tylko na nauce i egzaminach, przecież wiesz.

— Wiem, znam cię od pampersa, Sofio. Czasami jesteś zbyt ambitna, wiesz?

— Yhm. Cieszę się, że to już jedne z ostatnich zajęć. Naprawdę mam dość.

— Planujesz jakieś wakacje? Wyjazdy?

— Jeszcze nie wiem. Jak zdam wszystkie dokumenty, to się zastanowię. A ty?

— Też jeszcze nie wiem. Ale gdybyś miała ochotę, moglibyśmy wybrać się gdzieś razem. Jak za starych czasów.

— Mówisz o tych wycieczkach z naszymi rodzicami? — podpuszczałam go. — Nasze mamy byłyby zachwycone, ale czy twój tata również?

Zmierzył mnie zaskoczonym wzrokiem, a po chwili parsknęliśmy śmiechem. Odsunęłam się lekko i dźgnęłam go w bok.

— Nie do końca to miałem na myśli — przyznał.

— Pomyślimy, jak przyjdzie odpowiednia pora, dobrze?

— Dobrze.

Reszta dnia upływała zdecydowanie za szybko. Czternasta zbliżała się nieubłagalnie. Po ostatnich wykładach, z torbą pod pachą, ruszyłam do wyjścia. Niestety Dominic i Elena kroczyli zaraz za mną. Liczyłam w duchu, że Alexander poczeka gdzieś za murem uczelni, ale byłam w wielkim błędzie. Ten przystojny palant stał przed gmachem szkoły, zwracając szczególną uwagę wychodzących pań. Zaciśnęłam pięści, żeby nie zemdleć ze zdenerwowania. Czułam palący wzrok przyjaciół na plecach. I o ile wiedziałam, że z Eleną sobie poradzę, o tyle z Domem miało być mi trudniej.

— Czy on nie czeka przypadkiem na...

— Porozmawiamy jutro, na razie — rzuciłam w pośpiechu. Nawet nie śmiałam spojrzeć w stronę kolegi.

Gdy stanęłam na wprost Alexandra, zupełnie niespodziewanie i bez ostrzeżenia pocałował mnie w usta. Zamarłam z szeroko otwartymi oczami. Miękkie wargi skłonne przynosić przyjemność musnęły mnie delikatnie, a potem się wycofały. Zaszumiło mi w uszach. Krew się zagotowała. Patrzyłam na niego skołowana, niezdolna do żadnych ruchów.

Nie czuł się zakłopotany albo chociaż winny. Widziałam błysk zadowolenia w jego spojrzeniu. Przeniosłam wzrok z szarych oczu na pełne usta, które jeszcze przed chwilą znajdowały się na moich.

— Witaj, Sofio. — Posłał mi uroczy uśmiech, a następnie pociągnął za rękę w stronę wyjścia. Ruszyłam bez protestu, próbując zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Nie tylko chciałam zapaść się pod ziemię, ale też cofnąć czas. Teraz to już na pewno po mnie. Dominic mnie znienawidzi.

Przełknęłam ciężko ślinę. Nie wiedziałam, co mam zrobić czy powiedzieć. Całkowicie straciłam grunt pod nogami. Dopiero przy parkingu jakby wrócił mi rozum, a złość postanowiła dać o sobie znać.

— Czekaj! To... to, co zrobiłeś przed chwilą... — jąkałam się — ...co to miało znaczyć?

— Porozmawiamy na miejscu, dobrze? — Pozwolił mi zabrać rękę, którą od razu zacisnęłam na pasku od torebki.

— Ale nie możesz mnie...

— Na miejscu — podkreślił. — Proszę. Chciałbym cię gdzieś zabrać.

— Gdzie? — pisnęłam, nadal zdekoncentrowana.

— Na obiad, Sofio. Tylko na obiad.

Który mógł mi wyjść bokiem tak, jak poprzednia wspólna kolacja.

— Powiedz dokładnie, to dojadę swoim samochodem.

— Dlaczego swoim? — Zmrużył powieki. — Myślałem, że podobała ci się jazda lamborghini?

Bo jak będę chciała od niego uciec, to chociaż będę miała czym.

— Proszę. Nie utrudniaj — wykrztusiłam. — Chcę pojechać audi.

Moja uparta mina i zawziętość w oczach musiały go przekonać. A może nie chciał się na starcie kłócić?

— W takim razie jedź za mną. Zaparkowałem przed wjazdem, po prawej stronie. Wyślę ci jeszcze w wiadomości adres, gdybyś się przypadkiem zgubiła.

— Dobrze. — Kiwnęłam głową i odwróciłam się. Twardym krokiem, z rozszalałymi emocjami i gniotącymi wyrzutami sumienia z powodu okłamywania najbliższych przyjaciół, zmierzałam do samochodu.

Aby czuć się bezpieczniej, zamknęłam się od środka. Zerknęłam we wsteczne lusterko. Dostrzegłam zarumienioną twarz i niepokój w oczach. Wciągnęłam powietrze nosem, a wypuściłam ustami. Podskoczyłam, gdy telefon zadzwieczał na znak wiadomości. Niechętnie odczytałam adres, a następnie wklepałam go w nawigację. Ruszyłam, choć wcale nie miałam na to ochoty. Gdy wyjeżdżałam z bramy, rzuciło mi się w oczy połyskujące lamborghini. Przez mikrosekundę pożałowałam, że nie zgodziłam się nim pojechać.

Kierowaliśmy się w stronę Sierra de Guadarrama, wzgórza, u którego leży Madryt. Z tego, co się orientowałam, w tych okolicach mieszkała sama elita. I to by do niego pasowało. Po męczącej jeździe wjechaliśmy na utwardzoną drogę z drobnego żwiru. Zgodnie zwolniliśmy z myślą o naszych pojazdach. Po dziesięciu minutach ze szczerego pola wjechaliśmy do lasu. Tam jechaliśmy kolejne pięć minut. Nawigacja pokazywała, że jesteśmy już prawie u celu. Nagle przed nami wyłoniło się potężne ogrodzenie z kamienia i wielka, zabudowana, metalowa brama. Alexander przyhamował, a gdy się otworzyła, ruszył

do przodu.

Czułam się, jakbyśmy wjeżdżali do fortecy. Gdy tylko minęliśmy wjazd, wrota się zatrzasnęły, a ja zdałam sobie sprawę, że ewentualna ucieczka miała się nijak do rzeczywistości. Zaczęłam się niespokojnie rozglądać. Po bokach drogi rosły ogromne drzewa i równo przycięta trawa. Miejsce niewątpliwie miało swój urok. W końcu nawigacja wypowiedziała oczekiwane słowa: „Jesteś u celu”. Faktycznie przede mną pojawiło się nieduże rondo, które na środku zdobiła potężna fontanna. Zaparkowaliśmy przed samą rezydencją. Chyba nigdy nie widziałam czegoś takiego! W oczy rzucali się ochroniarze z bronią i małą słuchawką w uchu. Wyglądało to naprawdę poważnie. Obleciała mnie kolejna partia strachu.

Alexander wysiadł z auta. W jasnych spodniach i ciemnej koszuli wyglądał fantastycznie. Opuściłam szybę, a w myślach upominałam się, aby regularnie oddychać.

— Jesteśmy na miejscu. Zapraszam cię na obiad do mojego domu. — Wskazał na okazały budynek. Moje brwi mimowolnie powędrowały do góry.

— Tutaj mieszkasz? — Nie potrafiłam wyjść z podziwu. Miejsce wyglądało na rustykalną rezydencję mogącą pomieścić setki ludzi, a nie na dom jednej osoby.

— Tak, Sofío. To mój dom. A niedługo nasz.

Sugestywne słowa od razu sprowadziły mnie na ziemię. Nie przyjechałam tu, by podziwiać architekturę albo bawić się w małżeństwo. Miałam cel, którego musiałam się trzymać. Zgasiałam silnik, zamknęłam okno, po czym wyłoniłam się z audi. Muro zaproponował ramię, które niechętnie przyjął. Weszliśmy po schodach do środka. Wnętrze nie odbiegało od stylu prezentowanego już na zewnątrz budynku. Ściany były pomalowane na biało, częściowo ozdobione dekoracyjnym kamieniem. Uroku nadawało drewno, rzeźby oraz obrazy. Wszystko w cieplej, a nade wszystko jasnej tonacji.

— Tutaj jest pięknie! — Nie potrafiłam utrzymać języka za zębami. W myślach szybko się zgromiłam za entuzjastyczny wybuch.

— Dziękuję. — Wyczułam jego zadowolenie. Zamilkłam, by nie poczuł się zbyt pewnie.

Skierowaliśmy się w głąb rezydencji. Kroczyłam pewnie, prowadzona przez przystojnego, ale brudnego do szpiku kości Alexandra. Było mi wyjątkowo dobrze, choć wiedziałam, że zapewne do czasu. Szczerze żałowałam, że poznaliśmy się w tak nieprzyjemnych okolicznościach. Dyskretnie napawałam się też zapachem jego perfum. Kolejny raz korzenna nuta wrysowywała się w moją pamięć. Nie czułam skrępowania. Nawet niepewność zniknęła. Co dziwne, odnosiłam wrażenie, że faktycznie jestem bezpieczna.

Weszliśmy do jadalni. Długi stół i kilkanaście krzeseł stały na samym jej środku. Błat zdobił biały obrus i złoty bieżnik. Dwa talerze sugerowały, że zjemy sami. Na stole pachniały smakowicie wyglądające dania. Brunet poprowadził mnie do nakrycia z prawej strony głównego krzesła, które było trochę większe i masywniejsze. Przypuszczałam, że to jego. Zasiadłam grzecznie, a on usadowił się obok. Nie chciałam go złościć ani prowokować. Wygrać mogłam tylko, zachowując spokój.

— Na co masz ochotę?

— Nie mam pojęcia. — Rozglądałam się po kolorowych potrawach.

— Spróbuj paelli. — Wskazał palcem czarną patelnię z dwoma uchwytyami po bokach. — Jest naprawdę pyszna. Pozwolisz? — Pokazał brodą na mój talerz.

— Yhm. Poproszę.

Wzięłam pierwszy kęs do ust, a moje kubki smakowe oszalały. — Pyszna! — pochwaliłam. — Jadłam już wiele rodzajów, ale ta z kurczakiem jest naprawdę wyśmienita!

— Giulia to świetna kucharka. Przyznaję, że to, co wychodzi spod jej rąk, zawsze jest wyjątkowe.

— Aż zazdroścę ci takich potraw. Gdyby mnie tym karmiono, zapewne byłabym dwa razy większa.

— Przyzwyczaj się, bo już niedługo będziesz korzystać do woli.

Uśmiech szedł mi z twarzy. Ciągłe zapominałam, że przede mną nie siedział sympatyczny mężczyzna, a bezwzględny człowiek.

— Nie zmieniałam zdania — podkreśliłam. — Nie możesz zmusić mnie szantażem do małżeństwa. Moja rodzina nic ci nie zrobiła.

— Myślałem, że skoro zgodziłaś się ze mną spotkać, to rozumiałaś korzyści wynikające z...

— Po prostu uważam, że nie do końca omówiliśmy... tę całą sytuację — dodałam. — Chciałabym, żebyś rozumiał, w jak wielkim błędzie jesteś. Jak bardzo się mylisz, twierdząc, że możemy udawać zgodną parę.

— Sofio. — Odłożył sztućce i odsunął od siebie posiłek. — Ja się nigdy nie mylę.

— Zawsze musi być ten pierwszy raz — odgryzłam się. — Należysz mi jeszcze wody? — Podsunęłam mu pustą szklankę pod nos. Gdy ją chwycił, niechcący musnął mnie opuszkami. Zabrałam szybko rękę, na co się skrzywił.

— Nie gryzę — burknął, a mi zrobiło się głupio.

Postawił napój przede mną. Zamoczyłam usta i nawilżyłam wysuszone gardło. Wyprostowałam się i uniosłam podbródek. Przesunęłam spojrzeniem po pomieszczeniu, skupiając się na egzotycznych roślinach.

— Dlaczego mi się przyglądasz? — zapytałam, przyłapując go na wpatrywaniu się we mnie. — Jestem gdzieś brudna? — Wskazałam na swoją twarz.

— Nie, po prostu... jesteś bardzo piękna.

Zaskoczył mnie. Taka szczerość potrafiła zwalić z nóg. Poprawiłam się na krześle, po czym westchnęłam.

— Trochę się pokręciło, co nie? — stwierdziłam.

— Trochę. — Przykrył dłonią moją. Opuściłam wzrok, a on w tym czasie pocałował mnie w przegub.

Pierwszy raz, patrząc w szare tęczówki, poczułam dreszcz przyjemności.

Rozdział 8

Alexander

Chyba nigdy żadna kobieta nie robiła na mnie takiego wrażenia. Spoglądałem jej w oczy, otoczone długimi, lekko muśniętymi tuszem rzęsami. Przeniosłem spojrzenie na ciemne włosy, które mieniły się wieloma refleksami. Były takie zdrowe i gęste, niefarbowane. Panna Casillas była tak idealna, że każdy inny kosmetyk tylko psułby efekt dziewczęcego wyglądu. Sam już nie wiedziałem, co mnie w niej bardziej urzekało. Ładna buzia czy może pewność siebie? Bijąca z niej niewinność, a może dobre serce? Połączenie naszych charakterów mogłoby być naprawdę ciekawym doświadczeniem. Ona spokojna, ja wybuchowy. Ona delikatna, a ja chodzący gbur. Ogień i woda. Słońce i burza.

— Co jest w tobie takiego, że nie mogę cię zostawić? — Zadałem pytanie, na które sam szukałem odpowiedzi. — Nie ważne jest, jak bardzo powinienem to zrobić. Po prostu nie potrafię. — Dziewczyna zabrała rękę i widocznie się spięła. Nie chciałem, by zabrzmiało to jak wyznanie prześladowcy.

— Alexandrze...

Do jadalni weszła Giulia, witając nas szerokim uśmiechem. Przenieśliśmy na nią spojrzenia. Każdego innego bym stąd wyrzucił, ale nie ją. Mimo że przerwała nam w tak osobistej chwili.

— Dzień dobry, moje dzieci! — zaświergotała, przyglądając się Sofii. — Smakowało?

— Poznaj proszę autorkę dzisiejszych pyszności. Giulia dba o mój żołądek od lat. — Wskazałem na kobietę. — Giulio, to jest Sofia Casillas.

— Miło mi panią poznać. — Sofia uśmiechnęła się lekko. — Jestem pod wrażeniem pani umiejętności. Wszystko było przepyszne. I naprawdę nigdy nie jadłam tak dobrej paelli.

— Dziękuję. Cała przyjemność po mojej stronie. — Ucieszyła się starszka. Wychwyciłem też, że trochę się zawstydzila. — Może mielibyście ochotę wypić kawę w ogrodzie? — Zwróciła się w moją stronę. — Pogoda jest taka ładna, a ja upiekłam ciasto z truskawkami. Przewietrzycie się, dotlenicie.

— Sofio? — Zerknąłem w jej stronę.

— Z chęcią wyjdę na taras.

— Świetnie! To czego się napijecie? — Giulia przesakkiwała wzrokiem po naszych twarzach.

— Jeżeli to nie problem, to poproszę kawę z mlekiem.

— Dla mnie czarną. I to twoje ciasto.

— Dobrze, kochani.

— Za chwilę wyjdziemy na zewnątrz. Dziękuję, Giulio — zasugerowałem koniec rozmowy i odwróciłem od niej głowę. Po wyjściu kucharki nastąpiła niezręczna cisza. Sofia siedziała z opuszczoną głową i nerwowo bawiła się palcami. Upomniałem się w myślach. Przecież była moim gościem. — Chodźmy, pokażę ci ogród. — Wstałem, po czym wyciągnąłem do niej rękę.

Z widoczną niepewnością uchwyciła mnie. Podobała mi się ta bliskość. I chwila. Przeplotłem swoje palce z jej, a następnie lekko zacieśniłem. Tak powinno być i tak to powinno wyglądać. Ten dom potrzebował swojej pani. Kobiety, która by o niego dbała. A ja potrzebowałem żony, która zawsze na mnie by w nim czekała.

Gdy wyszliśmy na dwór, uderzyło w nas jasne światło słoneczne. Delikatnie pociągnąłem dziewczynę w kierunku kanap przy basenie. Mogliśmy zasiąść w cieniu pod zadaszeniem, a chłodna bryza przynosiła ukojenie.

— Rozgość się, proszę. — Wskazałem jej miejsce. — Za moment pojawi się Giulia, a potem będziemy mogli porozmawiać.

— Giulia to sympatyczna kobieta. — Sofia przysiadła na beżowej sofie. — Przypomina mi trochę moją babcię, której już nie ma. Ty chyba też ją bardzo lubisz?

— Aż tak to widać? Tak. Jest dla mnie jak matka, której nigdy nie miałem. To ona mnie

wychowała. Była najlepszą nianią ze wszystkich, które przewiniły się w moim życiu.

— Przykro mi z powodu twojej mamy. — W jej głosie wyczułem współczucie. — Ja wychowałam się bez ojca — oznajmiła ze smutkiem, choć dobrze o tym wiedziałem. Nawet znałem historię miłości jej matki ze szczegółami. Diego się postarał. Nie powiem, ciekawa lektura.

— Czyli jednak jest coś, co nas łączy. Oboje jesteśmy pólsierotami.

— Tak, jestem pólsierotą. — Wbiła we mnie lodowate spojrzenie. — A ty chcesz mi odebrać jeszcze matkę i brata — wyrzuciła jednym tchem.

Zacisnąłem zęby. Nie spodziewałem się ataku z jej strony. Z początku miałem nadzieję, że jednak coś sobie przemyślała. Ale im dłużej z nią byłem, tym bardziej się upewniałem, że byłem w błędzie.

— Nie chcę być bestią w twoich oczach — odparłem z powagą. Niestety wiedziałem, że nie zdobędę jej inaczej, niż strachem o rodzinę. Trudno, po ślubie mogłem sprawić, by zmieniła o mnie zdanie. — Nie chcę, byś mnie nienawidziła. Ale... jeżeli nie dasz mi wyboru, to tak się właśnie stanie. Zrobię coś, czego można teraz uniknąć. Chcesz poświęcić swoją mamę? Leo? Zaryzykujesz? Nic o mnie nie wiesz, a jeśli doszły do ciebie jakieś plotki, to wiedz, że prawda jest sto razy okrutniejsza.

Właśnie w tej chwili z drzwi tarasowych wyłoniła się Giulia. Kobieta miała dar przerywania w wyjątkowych momentach. Niosła tacę z dwoma kawami i tak jak przypuszczałem, z talerzem popisowego ciasta. Oderwaliśmy od siebie oczy i skupiliśmy się na jej czynnościach. Sofii drżała warga, co nie uszło uwadze Giulii. Mordowała mnie wzrokiem.

Nie znały się, a już solidaryzowały.

— Czyż nie piękna pogoda? — zagadnęła dziewczynę. Prawie niewidocznie kiwnąłem głową, aby się już nie odzywała. Zmarszczyła gniewnie brwi i niezadowolona zacisnęła usta.

— Tak, piękna — odpowiedziała z grzeczności Sofia.

— Dobrze, w takim razie smacznego. Pójdę już. — Wychodząc, rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie.

— Grozisz śmiercią moich najbliższych. Powiedz, jak mam cię szanować?

— Nauczysz się. Jestem pewny, że wszystko przyjdzie z czasem. Poznasz mnie i przekonasz się, że warto ze mną trzymać. Zaakceptuj to wreszcie.

— Co mam zaakceptować?

— Nasz związek. Przestań ze mną walczyć. Nie jesteś już tym zmęczona? Daj mi się sobą zaopiekować.

— Nie potrzebuję twojej opieki. Do tej pory świetnie sobie radziłam. Dopóki nie stanąłeś na mojej drodze, byłam zadowolona ze swojego życia.

— Nasze spotkanie nie było przypadkowe. To przeznaczenie. Długo szukałem idealnej kandydatki na żonę.

— I akurat spodobała ci się kelnerka? — prychnęła.

— Zaintrygowało mnie, że kelnerka jeździ rs3. Potem już poszło. Carlos powiedział mi, kim jesteś, a ja uzyskałem kolejne informacje.

— Nie znam żadnego Carlosa, co ty za bzdury opowiadasz?

— Ty go nie znasz, ale on zna ciebie. — Wzruszyłem ramionami. — Figurujesz jako dziedziczka olbrzymiej fortuny. Nie dziw się, że jesteś rozpoznawalna.

— To wszystko jest chore. — Kręciła głową, jakby niedowierzając. — Nie będę z tobą szczęśliwa ani ty ze mną.

— Zaufaj mi, będziesz. — Nie wiem dlaczego, ale byłem pewny tych słów. Już teraz uchyliłbym jej nieba.

— Nie potrafię, Alexandrze. To dla mnie za trudne.

Nie mogłem znieść widoku jej smutnej twarzy i oczu pełnych rozgoryczenia. Na chwilę odwróciłem wzrok, bo miałem nieodpartą ochotę ją przytulić i pocieszyć.

— Obiecuję, że niczego ci przy mnie nie zabraknie. Możemy być przyjaciółmi. Wystarczy, że się na mnie otworzysz. Nie tknę cię. Nie wykorzystuję kobiet. Dam ci swobodę i wolność, którą do tej pory miałaś. Możesz pracować, uczyć się, naprawdę nie mam z tym problemu. Zgódź się tylko zostać moją żoną. Daj nam szansę.

— Alex, to trudne. Z takim początkiem daleko nie zajdziemy. Jesteśmy różni. Mamy inne plany. — Zaskoczyła mnie, gdy położyła rękę na mojej i pochyliła głowę, by być bliżej. Popatrzyła mi twardo w oczy, próbując przekonać do swoich racji. — Mówisz, że mogę skończyć studia i pracować w firmie dziadka, ale... sam powiedziałeś, że chcesz mieć dziedzica. Ja ci go nie dam. Nie planuję na razie dzieci. Tylko by mi pokrzyżowały plany. I tak. Faktycznie muszę wyjść niedługo za mąż, lecz mam na to jeszcze półtora roku. W tym czasie wiele się może wydarzyć.

— Właśnie się wydarzyło. Nie zauważyłaś? To ten czas. Ta szansa. Sofio, nie stanę ci na drodze. Realizuj się. Chcę, byś była kobietą spełnioną. Dzieci też mogą poczekać.

— Alex! Ty nic nie rozumiesz! — Zerwała się energicznie. — A co, jeśli pewnego dnia któreś z nas się zakocha? Co?! Co, jeśli pokocham innego mężczyznę? Dasz mi rozwód?! — Podparła ręce na biodrach. Moje myśli już teraz nie potrafiły wyobrazić sobie takiego scenariusza, a co dopiero po ślubie. Stanałem przed nią. Wiedziałem, że gdy zaprzeczę, to nic nie ugram.

— Tak, wtedy dam ci rozwód. — Staralem się brzmieć szczerze. Raczej nie uwierzyła.

— Dasz mi to na piśmie?

— Sofio! — ryknąłem, tracąc resztki opanowania. — Naprawdę bardzo się teraz kontroluję, ale moja cierpliwość ma swoje granice!

— Jesteś niepoważny! — Wyrzuciła ręce do góry. Mimo że wyglądała na wściekłą, nadal była bardzo piękna. — Wychodzę, a ty zapomnij o mnie i mojej rodzinie!

— Nie. — Mój lodowaty ton spowodował, że przystanęła. — Daję ci trzy dni — wycodziłem, podminowany. — Za trzy dni wyjdiesz za mnie, a jutro się tu wprowadzisz. To nie podlega już dalszej dyskusji! A gdybyś miała wątpliwości co do mojego postanowienia, to wiedz, że moi ludzie obserwują twoich bliskich.

Wcisnąłem jej w dłoń telefon, na którym widniało zdjęcie Camili wchodzącej do firmy. Żeby nie wykrzyczeć więcej gorzkich słów, odwróciłem się i ruszyłem wzdłuż basenu. Z szalenię tłukącym się sercem, oddychając głęboko, próbowałem zapanować nad złością. Pierwszy raz w życiu ktoś tak bardzo stawiał mi opór. Nie byłem do tego przyzwyczajony. W innej sytuacji posłużyłbym się bronią, w tej nie potrafiłem tego zrobić.

Nagle poczułem szarpnięcie. Przedemną stanęła wściekła Sofía. Jej czarne oczy wręcz płonęły nienawiścią. Nie wyglądała już jak niewinna, bezbronna kobietka.

— Ty...! Ty psychopato! — wypluła z siebie, a następnie uderzyła mnie w tors. Zalała się łzami, na których widok poczułem się jeszcze gorzej. — Jesteś chory! Niereformowalny! Robiłeś sobie jakieś badania?! Czy to władza i pieniądze uderzyły ci do głowy, co?!

— Uspokój się! — krzyknąłem. Rozumiałem, że się złości, dlatego pozwalałem jej raz po raz uderzać mnie w klatkę.

— Ja mam się uspokoić? Ja?! Nienawidzę cię, Alexandrze! — Tym razem popchnęła mnie w tył. Gwałtownie złapałem jej nadgarstki i czekałem, aż przestanie się rzucać. Przyciągnąłem ją do siebie, by ostatecznie zamknąć jej kruche ciało w mocnym uścisku. Próbowwała się wyrwać, lecz była zbyt słaba. Nareszcie ustąpiła, a po chwili wybuchła głośnym płaczem. Pozwoliłem jej na tę chwilę żalu. Obiecałem sobie, że każdą wylaną teraz łzę odkupię po tysiącuroć.

— Ciii... już dobrze. — Nie zwalniałem uścisku.

— Jesteś dla mnie gehenną. Niszczysz mi życie.

— Wszystko się kiedyś ułoży... — Poluźniłem uścisk, udając, że nie słyszę. — Jestem tego pewny.

Przez kolejne minuty pozwoliłem jej zmoczyć łzami moją koszulę. Głaskałem dziewczynę po włosach, przytulając ją i oswajając z bliskością. Zdawałem sobie sprawę, że nie mam wyboru. Pewnie nawet najmniejsze zawahanie mogłoby wykorzystać przeciwko mnie. Nigdy nie przejmowałem się uczuciami innych ludzi. Co chciałem, to dostawałem. Tym razem nie mogło być inaczej, choć ciężko było mi udawać tyrana.

— Będzie dobrze. Za trzy dni zostaniesz moją żoną i obiecuję ci, że zrobię wszystko, abyś była ze mną szczęśliwa. — Odsunąłem ją lekko, a palcem starłem łzy z policzka. — Bóg mi świadkiem, że zrobię wszystko, byś tego nigdy nie pożałowała. Z całego serca wierzę, że będziemy zgodnym

małżeństwem.

Rozdział 9

Sofia

Niemoc, która mną zawładnęła, rozlała się po każdej komórce mojego ciała. Niby żyłam w wolnym kraju i byłam pełnoletnia, ale znalazł się ktoś, kto narzucił mi swoje zdanie. Czułam rozpacz. Nie chciałam wychodzić za mąż. Nie tak to sobie wyobrażałam. Pragnęłam kochać i być kochaną. Urodzić dzieci, gdy będę gotowa. Budować dom pełen ciepła oraz miłości.

Za dwadzieścia cztery godziny miałam zamieszkać w obcym domu, z zupełnie nieznanymi dla mnie ludźmi. Oczekiwano, że włożę suknię ślubną i z uśmiechem zgodzę się zostać żoną człowieka, który przejawia skłonności totalnego świra. Miliony pytań wciąż atakowały moją głowę. Czarne scenariusze nie pozwalały mi normalnie funkcjonować.

— Halo, kotku? — Spojrzałam na sufit, gdy łyzy zaszczypały mnie w oczy. Musiałam usłyszeć kojący głos mamy. — Halo, jesteś tam?

— Tak, mamu — zapewniłam, przełykając cierpką gulę. — Co słycać?

— W porządku! Cieszę się, że dzwonicz! — trąkotała, niezrażona dalszym milczeniem. — Dzień jak co dzień. Niedawno wróciłam z pracy. Mamy teraz masę roboty. Już nie mogę się doczekać, kiedy mi pomożesz. Z największą przyjemnością przekażę ci stery firmy.

Przymknęłam oczy, wsłuchując się w pogodny głos.

— Yhm, ja też.

— Chora jesteś?

— Nie, mamuś. Zmęczona.

— A mówiłam, żebyś odpuściła trochę naukę. Sofio, męczysz się na własne życzenie. Nikt od ciebie nie wymaga bycia najlepszym. Zmień nastawienie, bo się wykończysz, dziewczyno!

— Wiem, mamu. Jeszcze tylko chwilka i odpocznę. Wakacje lada moment. Nie martw się.

— Mam nadzieję. Eve wspominała, że się gdzieś wybieracie z Dominicem?

— To nie do końca tak — sprostowałam, po czym wypuściłam westchnienie. — Rozmawialiśmy o wakacjach, ale nic nie ustalaliśmy. Musiała go źle zrozumieć.

— Matki zawsze dowiadują się wszystkiego ostatnie.

— Mamu. Przestańcie nas swatać, proszę — wyjęczałam, przeczuwając odwieczną śpiewkę.

— Dobrze, już dobrze. A wiesz? Spotkałam dzisiaj twojego kolegę.

— Jakiego kolegę? — Nie rozumiałam, o czym mówi.

— Nazywa się Boris. Wysoki, bardzo taki, no wiesz, powiedziała bym napakowany od siłowni. Wpadł na mnie pod firmą i pomógł z segregatorami. Bardzo miły z niego człowiek. Mówił, że macie wspólnego znajomego. Czekał, jak on się nazywał? — Zastanawiała się, podczas gdy ja siedziałam cała spięta. — A, wiem, Alexander!

— Mówił coś więcej? — spytałam najdelikatniej, jak tylko potrafiłam. Nie chciałam, aby nabrała jakichkolwiek podejrzeń. Wystarczyło już, że mi skoczyło ciśnienie.

— Nie, nic konkretnego. Pomógł mi zanieść dokumenty do sekretariatu, a potem się pożegnał i wyszedł. A, nie! Prosił, abym cię pozdrowiła.

Wyprostowałam nogi, strącając tym poduszkę z narożnika. Odchyliłam głowę, którą ułożyłam na oparciu. Ostrzeżenie? Przypomnienie?

— Jesteś tam? — Zaniepokoiliła się.

— Tak, przepraszam. Zamyśliłam się.

— Dziwna jakaś jesteś. Na pewno wszystko w porządku, kotku?

— Tak, tak. To zmęczenie. Będę już kończyć, mamu. Zadzwońłam tylko na chwilę, a za moment wykipi mi makaron. Kocham cię.

— No dobrze. Ja ciebie też kocham, córciu.

Rozłączyłam się. To straszne, w jakim kierunku zmierzało moje życie.

Wielkimi krokami nadszedł ostatni wieczór w moim ukochanym, wymarzonej domu. Kończyłam pakować kosmetyczkę i teoretycznie byłam już gotowa. Cały salon zastawiłam tekturowymi pudłami, w których znajdował się nie tylko mój dobytek, ale też dotychczasowe życie. Omiotłam spojrzeniem puste półki w szafie, nie potrafiąc przełknąć gorzkiej rozpacz. Tak długo walczyłam o ten dom. Skakałam z radości, gdy go kupiłam, a potem urządzałam. Teraz musiałam ułożyć sobie życie na nowo.

Myślami powróciłam jeszcze do poranka i spotkania z prawnikami. Przystudiowaliśmy chyba każdą sferę mojego wspólnego życia z Alexandrem. Jako pani Muro musiałam stawiać się na ważne uroczystości, udawać wtedy miłość do męża, ale przede wszystkim godnie nas reprezentować. Na potomka zgodziłam się dopiero po trzydziestce, i to metodą *in vitro*. Alexander zrzekł się jakichkolwiek praw do mojego majątku. Ponadto zastrzeżliśmy dla mnie możliwość kontynuowania nauki, pracy czy spotykania się z przyjaciółmi. Cała umowa została zawarta w osiemdziesięciu pięciu punktach, a podpisałam ją drżącą ręką. Była to namacalna gwarancja takiego samego życia, jakie prowadziłam do tej pory. Zaczynałam godzić się ze świadomością, że resztę swych lat spędzę w toksycznym związku, bez miłości.

Dzwonek do drzwi boleśnie wdarł się w moje uszy. Podniosłam się z narożnika i powoli, trochę odwlekając ten moment, otworzyłam.

— Dobry wieczór. — W progu stał rosły niedźwiadek o niebieskich jak ocean oczach.

— Cześć, Boris. — Z dozą niepewności wpuściłam go do środka.

— Gotowa? — Dyskretnie rozejrzał się po mieszkaniu.

— Nie. — Popatrzyłam mu z wyrzutem w oczy. Odniosłam wrażenie, że doskonale rozumiał mój ból. — Wezmę tylko czerwoną walizkę. Resztę możecie zwieźć na dniach — wybełkotałam, nie doczekawszy się żadnej reakcji.

— Dobrze, więc chodźmy. — Nie pozwolił mi targać ciężkiej walizy. Wziął ją w jedną rękę, a potem przerzucił sobie przez ramię. Siła jego mięśni była imponująca.

Ostatni raz spoglądałam na salon i z ogromnym żalem w sercu zamknęłam za sobą drzwi. Przed domem czekał na nas SUV. Tym samym podjechali kiedyś pod restaurację. Boris mnie wyprzedził i otworzył drzwi. Począł, aż wsiadę.

Przez całą drogę myślałam o konsekwencjach swojej decyzji. Owszem, uratowałam tym sposobem mamę i brata, ale wszystko to kosztem prywatnego życia. Nie wiedziałam nawet, kiedy dojechaliśmy na miejsce. Gdy samochód zaparkował, przyjrzałam się rezydencji w wieczornym świetle. Bogato zdobiona budowla, pilnowana przez czarnych ochroniarzy, emanowała tajemniczością, a nawet grozą.

— Panno Sofio? Idziemy?

— Tak. — Wskoczyłam na podjazd i stanęłam przed mężczyzną. — Boris? Mogę mieć prośbę? Będziesz mi mówił po imieniu?

Kiwnął głową.

Przy wejściu czekała na nas Giulia, która na mój widok uśmiechnęła się szeroko. Aż trudno było tego nie odwzajemnić.

— Panienko! — Podbiegła i mocno mnie przytuliła. Takiego powitania się nie spodziewałam. — Zapraszam do domu. — Ruszyliśmy w głąb budynku. — Teraz to panienki dom, więc proszę czuć się jak u siebie — podkreśliła. — Jutro panienkę oprowadzę i wszystko pokażę.

— Dobry wieczór, Giulio. — Tylko tyle zdążyłam wtrącić. Jej buzia się nie zamykała.

— Pójdziemy od razu do sypialni, gdzie będzie mogła się panienka odświeżyć przed kolacją. Alexander niedługo wróci i prosił mnie, abym wszystkiego dopilnowała. Kolacja przeważnie jest o dwudziestej.

Udałyśmy się na kręte schody. Na ścianach wisiały obrazy z krajobrazami przyrody górskiej.

Przyglądałam im się z ciekawością. Następnie przeszliśmy przez antresolę, umiejscowioną nad wszechstronnym salonem, utrzymanym w kolorze bieli, ciepłego drewna oraz kamieni. Na koniec weszliśmy w długi korytarz.

— Tu znajdują się sypialnie. To część prywatna domu i nikt się tu nie zapuszcza. Chyba że osoby sprzątające — tłumaczyła. — Ale to tylko wtedy, gdy nikogo nie ma. Alexander bardzo dba o prywatność, więc proszę się nie denerwować. Prosił też, abym naszykowała panience ostatni pokój po prawej stronie. Jest największy, zaraz po jego. I bardzo ładny. Kobiocy.

Stanęliśmy przed białymi drzwiami. W między czasie doszedł Boris z walizką. Giulia otworzyła drzwi na oścież i wpuściła mnie przodem.

— Piękny — podsumowałam jasnomorelowe pomieszczenie z wielkim łóżem, nad którym wisiał tiulowy baldachim.

— Cieszę się. Tam, po prawej stronie jest garderoba, a po lewej łazienka. Boris, postaw walizkę i uciekaj. — Wygoniła go. Ewidentnie rządziła tym chłopakiem.

— Dziękuję jeszcze raz. — Uznałam, że należałoby się odezwać. To nie jej wina, że Muro zmuszał mnie do małżeństwa.

— Och, to nic takiego, panienko! Cieszę się, że ktoś tu zamieszka.

— Proszę, mów mi po imieniu. Jestem Sofía, dobrze? — Wyciągnęłam dłoń przed siebie. Przez chwilę w jej oczach widziałam wahanie, ostatecznie mnie uścisnęła.

— A ja Giulia. Jesteśmy jedynymi kobietami w tym domu i powinnyśmy trzymać się razem. Gdybyś miała jakiś problem, zawsze możesz się do mnie z nim zwrócić.

— Dziękuję, Giulio. W tak dużym domu na pewno będę niejednokrotnie potrzebować twojej pomocy. — Udałam, że nie zrozumiałam aluzji. Nie wiedziałam jeszcze, czy mogłam jej ufać.

— No dobrze... Odśwież się i zejdź na dół do jadalni, a ja pójdę podawać kolację.

— Dobrze, znajdę.

Zostałam sama. Skierowałam się do łazienki. Moim oczom ukazała się biała, marmurowa glazura, duża wanna z hydromasażem i szeroka kabina prysznicowa, mogąca pomieścić kilka osób. Na stoliku stał wazon z rozkwitniętymi białymi różami. Podeszłam do eleganckiej umywalki w kształcie misy i umyłam spocone dłonie. Spojrzałam w lustro, ale nie zauważyłam nic szczególnego. Skromna dziewczyna patrzyła na mnie złęczonymi oczami. Przemyślałam też twarz. Wróciłam do pokoju, by z czerwonej walizki wyjąć czarną, prostą sukienkę do kolan z delikatnie prześwitującymi rękawami.

Adekwatny strój do mojego humoru.

Ubrana i gotowa, przejrzałam się w ozdobnym lustrze. Założyłam pantofle i z duszą na ramieniu wyszłam z pokoju. Czułam się jak intruz myszkujący w czyimś domu. Z daleka usłyszałam śmiech Giulii oraz monolog Alexandra. Zdecydowanie ta para bardzo się lubiła.

— Dobry wieczór — powitałam ich, wchodząc do środka. Alexander zeszywniał, a uśmiech od razu zszedł mu z twarzy. Giulia dotknęła mojego ramienia, a potem wyszła.

— Witaj, Sofio. — Wstał. Odsunął mi krzesło i rzucił wymowne spojrzenie. Potulnie usiadłam, czekając na dalszy rozwój wieczoru. — Napijesz się wina?

Potwierdziłam lekkim skinieniem głowy.

Alexander nalał dwie lampki. Męski, a zarazem powalający zapach perfum, otoczył mnie chyba całą. Przypomniałam sobie ostatni moment, kiedy to trzymał mnie w objęciach i uspokajał. Pachniał tak samo. Wtedy, a także w restauracji, gdy wylałam sos.

— Nałożyć ci? — Wskazał na wazę, uchylając wieczko.

— Poproszę. — Podałam swój talerz.

— Podoba ci się sypialnia? Jeżeli chcesz, możesz ją przemeblować albo całkowicie zmienić wystrój. Nie mam z tym problemu. Możesz zgłosić się do Giulii, a ona rozdysponuje chłopaków do pomocy.

— Dziękuję, nie trzeba. Jest naprawdę w porządku. — Nie zaszczycając go wzrokiem, zaczęłam jeść ciepłą zupę z grzankami. Umowa nie zmuszała mnie do tego typu kontaktu. W czterech ścianach, z daleka od ludzi, mogliśmy nawet na siebie nie patrzeć.

— Jesteś gotowa na jutro? — Zadał pytanie, którego wolałabym nie usłyszeć. Odłożyłam łyżkę

i sięgnęłam po kieliszek. Upiłam kolejny łyżek wina, które przyjemnie grzało przełyk.

— Tak.

— Urzędnik będzie o czternastej.

— Dobrze.

— Jeżeli potrzebowałabyś jakiegokolwiek pomocy, to znajdziesz mnie w gabinecie na parterze.

Całe przedpołudnie mam zamiar tam pracować. — Dwoił się i troił, zagajając rozmowę. Celowo pozostawałam niewzruszona. Nie miałam ochoty udawać przyjaciółki.

— W porządku.

— Sofío? Czy mogłabyś na mnie choć raz spojrzeć?

Ostentacyjnie przeniosłam wzrok na lewo. Natrafiłam na szare oczy otoczone ciemnymi rzęsami.

— Coś jeszcze, Alexandrze? — zapytałam, unosząc brwi.

— Nie — fuknął, rozczarowany.

— W takim razie pozwól, że wrócę do sypialni. — Odsunęłam się z krzesłem, po czym wstałam.

Z gracją odłożyłam serwetkę. — Dobranoc. — Gdy go mijałam, niespodziewanie chwycił mnie za dłoń. Skrzywiłam się, ale przystanęłam.

— Dobranoc. — Opuścił, widząc moją minę.

Opuściłam jadalnię z poczuciem ulgi. W sypialni zamknęłam drzwi na klucz. Zdjęłam buty i wsunęłam się pod dużą, mięciutką kołdrę.

Co dalej?

Rozdział 10

Alexander

— Tak szybko wyszła? — W przejściu stanęła Giulia. Mogłem się domyślić, że czatuje gdzieś w pobliżu. Widziałem, jak bardzo przeżywa nową sytuację; za pogodą ducha skrywała prawdziwe uczucia.

— Tak — westchnąłem, niezadowolony z obrotu wieczoru.

Nie tak to sobie wyobrażałem. Pędziłem na złamanie karku, gdy Boris dał cynk, że są już w rezydencji. Złamałem chyba wszystkie możliwe przepisy. Chciałem dotrzeć na czas, aby zjeść z Sofią kolację. Ugościć ją, przywitać w nowym domu. Stworzyć pozory normalności, a ona tak po prostu mnie zignorowała, a potem wyszła.

— Przyzwyczaj się — pocieszała kobieta. Usiadła obok mnie i nałła do szklanki wody. Przechyliła ją, opróżniając do połowy. Odsunąłem od siebie kolację, na którą straciłem apetyt. — To jeszcze młodzianka dziewczyna. Musisz być bardzo cierpliwy.

— Wiem, Giulio — wyburczałem. Nie potrafiłem inaczej. Spodziewałem się rozmowy, ewentualnie jakiegoś buntu, ale nie ignorancji. Popadłem tylko w rozdrażnienie.

— Jeżeli masz obawy, możesz jeszcze odpuścić, Alexandre. — Zerknąłem na nią osłupiały. Wydawało mi się, że mimo wszystko trzyma moją stronę. — Musisz być tego całkowicie pewny. To ważny krok w twoim życiu. Twoim i jej.

— Chcę tylko jej, żadnej innej. Obawy... — odchyliłem się na krzesło — ...mam nadzieję, że niedługo znikną.

— Wszystko zależy od twojego dalszego zachowania.

— Co masz na myśli?

— Daj jej swobodę, ale też bądź stale blisko. Udowodnij, że możecie rozmawiać na różne tematy. Z czasem wybierzcie się na spacer. Niech poczuje się swobodnie. Zainteresuj się nią. A może, ale podkreślam, może wtedy dziewczyna przestanie się buntować. Widząc ją szczęśliwą, przestaniesz czuć się zaniepokojony.

— Masz rację. Po ślubie będę się starał to wszystko naprawić, jednak w tej chwili powinna się mnie bać. Tak jest dużo prościej.

— Udam, że tego nie słyszałam.

— Byłem pewny, że usłyszę tyradę.

— Przecież wiem, że w żaden sposób nie wpłynę na twoją decyzję. Jedyne, co mogę zrobić, to trochę cię nakierować, bo w relacjach z porządnymi kobietami to ty nie masz doświadczenia. — Rozbawiła mnie, mając stuprocentową rację. Przez chwilę pograżyła się w myślach. — Może to egoistyczne, ale cieszę się, że nie będę już sama w tym molochu.

— Nigdy nie byłaś. Masz mnie, Borisa, Giorgija...

— Mówię tu o kobiecie. Z wami mogę porozmawiać co najwyżej o obiedzie, a mam nadzieję, że z nią znajdę wspólny język.

— Babski język?

— Mhm... przyznaj, co cię w niej urzekło? — Drgnąłem. Nie spodziewałem się, że będzie chciała rozwijać temat. — Bo to, że jest piękna, to widzimy wszyscy, ale ty nie jesteś płytki. Nie wybrałbyś na żonę kobiety, która nie byłaby w pewien sposób wyjątkowa.

— Masz rację. Sofia jest... temperamentna. Z latami będzie to jej mocną cechą. Poza tym strasznie mi się stawia, a ja lubię wyzwania. Z jej charyzmą a moim doświadczeniem i naszą wspólną pozycją, świat padnie nam do stóp. Giulio, gdybym nie wierzył w sens tego małżeństwa, nie dążyłbym do niego.

— A więc uważasz, że wam się uda? Dlaczego? Same silne cechy charakteru to nie wszystko.

Nie mydl mi oczu waszym statusem, urodzeniem czy przykładem innych tego rodzaju małżeństw, Alex. Zbyt długo chodzę po tym świecie, by w to uwierzyć. Ty nie chciałbyś żyć w nieszczęśliwym związku.

— Zadajesz mi trudne pytania. Ja to po prostu czuję, Giulio. W pannie Casillas jest coś... innego, niezwykłego. Kiedy wchodzi do pomieszczenia, czas staje w miejscu, a nasz przypadkowy dotyk wywołuje łaskotanie w moim brzuchu. — Uśmiechałem się, patrząc jej głęboko w oczy. — W głębi serca czuję, że z czasem dojdziemy do porozumienia i jakoś to będzie.

— Mówisz jak zakochany. — Kiwała głową na boki, a w jej oczach błyszczały wesołe iskierki.

— W naszej relacji nigdy nie będzie miłości. To czysty układ. Nie rób sobie nadziei. — Spowaźniałem.

— Skoro tak mówisz... — Opuściła skromnie oczy. — Ale przyznaj, że ci się podoba. Jestem już stara, ale widzę wszystko. Nawet to, jak na nią patrzysz.

— Oczywiście, że mi się podoba. Sama wspomniałaś, że jest piękna.

— Tylko piękna?

— Delikatna. — Zastanowiłem się i odpowiadałem dalej, choć wiedziałem, że mnie podpuszcza.

— Urocza. Lubię, gdy się uśmiecha, a jak się złości, to marszczy zabawnie nosek. Cała jest taka...

— Urzekająca?

— Tak. Urzekła mnie. — Poprawiłem się na krześle, które niespodziewanie wydało mi się strasznie niewygodne. Rozmowy o uczuciach są zawsze ciężkie. — Więcej ci nie powiem. Chodźmy lepiej spać. Jutro czeka nas niełatwy dzień.

— Boisz się? — Sięgnęła do głębi mojej duszy. Tylko Giulia miała tam dostęp. Znała mnie, mój sposób myślenia i moje postępowanie. Zadała pytanie, które wciąż paliło mnie od środka.

— Bardzo — przyznałem cicho. Choć mi się to nie podobało, autentycznie czułem strach.

— Wszystko się ułoży. — Wstała, a następnie poklepała moje ramię. — Poradzisz sobie.

— Obyś miała rację. Dobranoc.

— Dobranoc, Alex.

Zostałem sam z poruszonymi wcześniej tematami. Luźna pogawędka uświadomiła mi, że to wszystko zaczęło się urzeczywistniać. Jutro będę żonaty. Zdobędę kobietę, o którą powinienem się zatroszczyć. W pełni zadowolę Towarzystwo.

Udałem się do sypialni, ułożonej na wprost pokoju przyszłej żony. Z ciekawością przystanąłem przed drzwiami i przez kilka sekund wsłuchiwałem się w ciszę. Prawdopodobnie zasnęła. Delikatnie złapałem za klamkę i spróbowałem uchylić drzwi. Nie miałem nic złego na myśli. Kierowałem się intuicją. Drzwi były zamknięte. Czyżby się mnie bała? Opuściłem.

W wielki dzień obudziłem się o siódmej rano i od razu poczułem narastające podekscytowanie. Za parę godzin miałem wstąpić w związek małżeński! Wstałem przepełniony pokładami energii. Chcąc rozładować napięcie, założyłem dres i wyszedłem pobiegać. Mogłem też umówić się na sparing z Borisem, który prędzej przyniósłby mi oczekiwane wyciszenie, jednak w takim dniu nie powinienem straszyć obitą mordą. Głęboko wdychałem, a potem wydychałem wilgotne powietrze poranka. Biegając w kierunku sadu, potruchtałem między młodymi drzewami. Po godzinie, zmęczony tempem, jakie sobie narzuciłem, wróciłem do domu. Wbiegając po schodach, skierowałem się wprost do łazienki pod gorący prysznic. Po kąpieli zszedłem na parter, prosto do biura. W najdalszy kąt podświadomości spychałem myśl, że to nie będzie ugodowe zawarcie małżeństwa. Obawiałem się reakcji dziewczyny, a co za tym idzie, ewentualnej sceny czy hysterii.

Wirtualny świat pochłoniął mnie tak bardzo, że kiedy spojrzałem na zegarek, coś zakłuło mnie w środku. Nie spodziewałem się, że czas przecieknie mi przez palce. Zerwałem się z krzesła i w pośpiechu opuściłem biuro. Rozgorączkowany, wróciłem do sypialni. W życiu robiłem wiele niebezpiecznych, a zarazem okrutnych rzeczy. Jak dotąd żadna z nich nie stresowała mnie do takiego stopnia jak małżeństwo z panną Casillas.

Pukanie do drzwi wypędziło mnie z łazienki. Czas naglił, a ja ciągle byłem w rozsypce.

— Proszę! — krzyknąłem, naciągając na tyłek spodnie od garnituru.

— Gotowy? — Wszedł Boris i momentalnie przystanął.

— Jak widać — burknąłem, przekładając skórzany pas przez szlufki. A potem naciągając skarpety. W przeciwieństwie do mnie, Boris wyglądał doskonale.

— Eee... zdązysz? — Podniósł krzaczaste brwi. — Zostało ci raptem... — okręcił dłoń, by spojrzeć na zegarek — ...dziesięć minut.

Rzuciłem mu wkurwione spojrzenie. Też miałem zegarek i doskonale wiedziałem, że dałem ciała. Spieszyłem się, a on stał ze skrzyżowanymi rękami na brzuchu i mnie obserwował.

— Chcesz czegoś? — warknąłem, pospiesznie zapinając koszulę.

— Chciałem ci potowarzyszyć i podtrzymać na duchu. — Obdarował mnie sarkastycznym uśmiechem. Zagotowałem się. Nie chcąc robić problemu, podszedłem do lustra, aby ułożyć muszkę.

— Dzięki, ale jak widzisz, daję sobie radę. — Wsunąłem stopy w buty i z ulgą włożyłem marynarkę. Na minutę wróciłem do łazienki. Spryskałem się perfumami, a włosy ułożyłem na żel.

— Idziemy? — Zapytałem przyjaciela trzy minuty przed czternastą.

— I to szybko. — Zerwał się z fotela, na którym czekał. — Nie pozwólmy panie młodej czekać. Jeszcze ci zwieje...

— Zamknij się. — Nawet nie chciałem o tym myśleć. Nie w tej chwili, kiedy byłem już tak blisko osiągnięcia celu.

Wyszliśmy do ogrodu, który zleciłem przygotować pod zaślubiny. Na równo wystrzyżonej zieleni zamontowano białą, drewnianą altanę, ozdobioną białym tiulem. Na środku postawiono drewniany stół oraz fotel dla urzędnika, a naprzeciw dwa miękko obite krzesła dla mnie i Sofii. Wszystko przystrojono białymi kwiatami oraz świecami. Giulia się postarała.

Widząc brodatego urzędnika, który bacznie obserwował otoczenie, spałem się jeszcze bardziej. Nie przywykłem gościć u siebie obcych ludzi. Ceniłem prywatność i swoje cztery kąty. Tym razem musiałem zrobić wyjątek. Chciałem oszczędzić dziewczynie dodatkowych stresów związanych z podróżą przez miasto.

— Witam. — Podałem mu dłoń na powitanie.

— Dzień dobry, panie Muro. — Odwzajemnił uścisk, po czym spuścił głowę, udając zainteresowanie dokumentami. Plus dla niego. Przynajmniej wiedział, gdzie jest jego miejsce.

Stanąłem na wprost wejścia do budynku, a Boris zaraz obok mnie. Miałem wrażenie, że każda kolejna minuta trwa wieczność. Denerwowałem się już wszystkim. Poczynając od chrząkającego urzędnika, po wiercącego się przyjaciela. Nieświadomie zaciskałem dłonie. Wpatrywałem się w jeden punkt, mając nadzieję, że lada moment ukaże się tam dziewczyna. Staliśmy w ciszy, słysząc tylko ćwierkanie ptaków. Z nerwów zaczynało mi się robić gorąco.

— Boris? — Zerknąłem w jego stronę. Niepewność wyżerała każdy cal mojego ciała. Jeszcze chwila, a byłbym skłonny przejść się do Sofii, by sprawdzić, czy mnie przypadkiem nie kantuje.

— Już idzie. Opanuj się.

Zwróciłem się ku domowi. Ujrzałem anielicę. Zamrugąłem, żeby się upewnić, że w naszym kierunku podąża właśnie ona. Jej prosta, zwiewna suknia delikatnie opadała na ziemię. Rozpuszczone włosy falowały na leciutkim wietrze. Wyjątkowa uroda przyćmiła wszystko na około. Nie potrafiłem i nie chciałem patrzeć na nikogo innego. Byłem zachwycony prostotą i elegancją, z jaką się prezentowała. Z każdym jej niepewnym krokiem dziękowałem Bogu, że jednak nie uciekła, nie odważyła się pokazać nade mną wyższości. Zrobiłem dwa kroki w przód i wyciągnąłem do niej rękę. Unikając mojego wzroku, pozwoliła mi się poprowadzić pod altanę.

— Mam zaszczyt powitać wszystkich państwa w tym uroczystym dniu zaślubin. Szczególnie serdecznie witam państwa młodych, najważniejszych uczestników dzisiejszego wydarzenia — rozpoczął uroczyście urzędnik.

Dyskretnie popatrzyłem na Sofię. Drżała ze strachu, ale mimo to dzielnie stała u mego boku. Wiedziałem, że sobie poradzi. Czuję to od samego początku. Na każdym kroku mi imponowała.

— Zawarcie związku małżeńskiego polega na tym, że mężczyzna i kobieta wyrażają swoją wolę wstąpienia w taki związek poprzez złożenie zgodnych oświadczeń. Czy jesteście na to gotowi?

— Tak — odpowiedzieliśmy równocześnie. Poczułem się odrobinę lepiej.

— Wobec tego proszę pannę młodą o powtarzanie za mną: „Świadoma praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny...”

W uszach mi zaszumiało, a serce podeszło do gardła. Sofia milczała, wpatrując się przerażona w brodatego mężczyznę. Usłyszałem jeszcze, jak Giulia zassała powietrze. Napięcie rozsadzało mnie od środka.

— Sofio? — szepnąłem.

Mogłem ją tylko upomnieć. Przecież nie zmusiłbym jej do wyrecytowania przysięgi. Z trwogą czekałem na jakiegokolwiek słowo wypowiedziane przez malinowe usta.

Rozdział 11

Sofia

Przełknęłam ślinę, a na słowa Alexandra oprzytomniałam. Przekręciłam głowę w stronę Borisa, poważnego jak nigdy wcześniej. Giulia zastygła w bezruchu. Powoli spojrzałam w szare oczy, które wydawały się wyjątkowo ożywione. Alexander... Piekielnie przystojny i diabelnie niebezpieczny. W idealnie skrojonym garniturze wyglądał jak model, zdobiący okładki modnych magazynów. Śnieżnobiała koszula podkreśliła latynoską urodę, a czarna muszka pod szyją bez zarzutu skomponowała się z resztą, tworząc szykowny strój.

— Panno Sofio? Czy wszystko w porządku? — dopytał urzędnik, śledząc nas małymi oczkami.

— Przepraszam, to stres. — Zawstydziałam się. — Świadoma praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny... — Alexander nawet nie ukrywał wyraźnej ulgi, którą poczuł; z sykiem wypuścił powietrze — ...oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Alexandrem Muro i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

Przesunęłam wzrokiem po męskiej twarzy, zatrzymując się na ustach, które powtarzały te same słowa. A więc to już. W ten sposób staję się przynależna do rodu, którego w zdroworozsądkowej sytuacji na pewno bym unikała. Z każdym zdaniem zawieszałam się coraz bardziej. Miałam wrażenie, że nie uczestniczę w wydarzeniu bezpośrednio, a tylko jako gość. Ktoś obserwujący wszystko z boku.

Na szczęście uroczystość trwała krótko. Muro pierwszy nałożył mi na palec złotą obrączkę. Gdy przyszła moja kolej, nie czułam wahania. Nie było już sensu panikować. Umowa została przypieczętowana. Zrezygnowałam z marzeń, ale uratowałam mamę i brata.

— W imieniu tutejszego urzędu stanu cywilnego składam państwu najserdeczniejsze życzenia — kontynuował mężczyzna z brodą. — A wobec zgromadzonych świadków oficjalnie oświadczam, że zostaliście państwo mężem i żoną. Panie Muro, może pan pocałować świeżo poślubioną małżonkę.

Co?! O nie, nie, nie! Alexander nie dał mi jednak czasu na wybuch niezadowolenia. Objął mnie w pasie i pociągnął w swoje ramiona. Nim zdążyłam zamrugać, jego usta wylądowały na moich. Pierwszy kontakt z jego wargami był niespodziewanie intensywny. Przez moje ciało przetoczył się przyjemny dreszcz. Jego usta kolejny raz okazały się miękkie i ciepłe. Od kolejnych delikatnych muśnięć oblała mnie fala gorąca. Westchnienie uciekło mi w przerwie na oddech. Niby pocałunek trwał kilka sekund, a dłużył się całą wieczność. Położyłam mu dłoń na piersi, dając znać, że to koniec. Odsunęłam się, a już po chwili wpadłam w objęcia zapłakanej Giulii. Gratulacje, które na nas spłynęły, przyjąłam obojętnie. Unikałam wzroku męża, bojąc się, że zobaczy wszystko to, co tak skrzętnie próbowałam ukryć. Nowe doświadczenie okazało się bardzo niebezpieczne.

Usiadłam na krześle, gdy Alexander odprowadzał urzędnika. Zostałam sama ze wszystkimi obawami, które na mnie spłynęły. Przyglądałam się złotemu krążkowi, zdobiącemu mój palec. Kręciłam nim, powstrzymując napływające do oczu łzy. Właśnie straciłam szansę na zwykłe, pełne miłości życie. Na dodatek przytłaczała mnie świadomość, że odczułam chwilową przyjemność, całując wroga. Zaczynałam tracić rozum.

— Dobrze się czujesz? — Uniosłam głowę do góry, by przez załzawione oczy zobaczyć Alexandra. Przykucnął, widząc mój stan, i starł łzę z policzka. Pociągnęłam nosem.

— Nie.

— Popatrz na mnie... — Uniósł palcem moją brodę. Wyglądał na zatroskanego. Zważyłam. Sama już nie wiedziałam, w którą jego twarz uwierzyć. Z zasady bywał kulturalny i roztaczał wokół siebie pewien urok, ale gdy coś nie szło po jego myśli, zamieniał się w psychopatycznego potwora. — Teraz już wszystko będzie dobrze, obiecuję. Już po wszystkim — zapewnił, kręcąc kciukiem subtelne kółka na mojej dłoni. — Proszę, nie martw się i nie płacz. Boli mnie ten widok. Chciałbym, abyś była ze

mną szczęśliwa. Obiecałem ci to, prawda? — Zrobił pauzę, lecz nie zareagowałam. — Te obrączki naprawdę wiele dla mnie znaczą. — Pocałował mnie w serdeczny palec. — Będę dobrym mężem. Zawsze będziesz mogła na mnie liczyć i przyrzekam, że nigdy się na mnie nie zawiedziesz.

Pokręciłam głową, pozwalając emocjom wypłynąć na światło dzienne. Energicznie odrzuciłam jego rękę. Jak można być takim hipokrytą?!

— Ty w to naprawdę wierzysz? — Zaśmiałam się, bliska hysterii. — Alex, na Boga! Nie wzięliśmy ślubu z miłości! — Odsunęłam krzesło, aby wstać. — To straszne... To wszystko jest takie straszne...

Wstał zaraz za mną. Nachmurzył się, ale utrzymywał nerwy na wodzy.

— Nie rozumiem. Wydaje mi się, że trochę dramatyzujesz. Wzięliśmy ślub, ale tak naprawdę nadal będziemy prowadzić wcześniejsze życie. Jedyne, co się zmieniło, to nasz status społeczny. Sofio, naprawdę bardzo się staram cię zrozumieć, ale mi tego nie ułatwiasz. — Zrobił okrążenie wokół mnie. Wzdychał ciężko, głęboko nad czymś myśląc. — Mam pomysł. Spędźmy ten dzień wspólnie. Oprowadzę cię po posesji, przedstawię pracownikom. Wypijmy wspólnie kawę na tarasie, a najlepiej po lampce szampana na rozluźnienie i porozmawiajmy na neutralne tematy. Spróbujmy się poznać.

— Nie chcę — burknęłam.

— Nie daj się prosić. Spróbuj dać nam szansę i pozwól mi się wykazać. Tylko w ten sposób się uda. Dzięki szczerym rozmowom i...

— Nie! — przerwałam. Przerzuciłam włosy na jedno ramię. Potrzebowałam zająć czymś ręce. Wzięłam głęboki wdech, a potem zrobiłam wydech. — To dla mnie zbyt dużo, Alexandrze. Jestem potwornie zmęczona. Nie wytrzymuję już tego nacisku. Muszę pobyć sama. Przepraszam.

Odwrociłam się na pięcie, zbierając suknię w dłonie. Przytrzymując materiał, jak tchórz uciekłam do swojej sypialni. Wpadłam do środka, głośno szlochając. Przysiadłam na łóżku, a twarz schowałam w dłonie. Co z tego, że moglibyśmy znaleźć porozumienie, może się nawet polubić, skoro jeszcze niedawno groził mojej rodzinie?! Tak szybko o tym zapomniał?! Jego uprzejmość to tylko nic nieznaczące pozory!

— Co teraz? — wyjęczałam.

Ogarnięta złością, zrzuciłam wszystkie ozdobne poduszki z łóżka. Byłam jak w transie. Pragnęłam narobić szkód. Zniszczyć coś, podeptać, rozrzucić. Podeszłam do regału, by porozwalać równo ułożone książki. Narobiłam hałasu, który i tak przyćmił mój płacz. Ciągłe było mi mało! Dysząc, dopadłam do nożyczek. Chwyciłam je, a potem jednym ruchem rozciąłam dół sukni. Reszta była już łatwa. Skrawek po skrawku opadał na puchaty dywan. Zsunęłam szpilki, po czym cisnęłam nimi o ścianę. Sapałam ze zmęczenia i niemocy. Nie oszczędziłam wazonu pełnego białych róż. Rzuciłam nim mocno o drzwi, aż szkło rozbryzgało się na tysiące drobnych kawałeczków. Załzawionymi oczami zarejestrowałam gwałtowne wejście Alexandra. Patrzyłam na jego usta, nie mogąc skupić się na wypowiedzianych do mnie słowach.

— Sofio? — powiedział pytającym tonem. Podeszedł do mnie, sprawnie omijając ostre kawałki. — Nic sobie nie zrobiłaś? — Zawahał się, ale ostatecznie złapał moje dłonie, które obejrzał z dwóch stron.

— Wyjdź — rozkazałam słabo. — Wynoś się z mojego pokoju, a najlepiej życia!

— Sofio...

— Zostaw mnie! Nie słyszysz?! Wynocha! — Rzuciłam się na niego z rękami, lecz w locie zostałam powstrzymana. — Ty egoisto! Zniszczyłeś mnie! — Płakałam na głos, a on tylko mnie przytulał i nie pozwalał mi zrobić sobie żadnej krzywdy. — Puść!

— Dopiero jak się uspokoisz.

— Proszę... — łkałam. — Zostaw mnie. Zniknij...

— Nie mogę. Boję się o ciebie, rozumiesz? — Poluźnił uścisk, ale nadal wyczuwałam opór. Wtuliłam się w tę zniechęconą sylwetkę, mocno zaciskając w pięściach marynarkę. — Obiecałem, że cię nie skrzywdzę, i tobie też na to nie pozwolę.

— Puść mnie — szepnęłam, zrezygnowana. Nie miałam już siły, by płakać. Starłam rozmazany tusz z policzków. Chciałam się położyć, zamknąć oczy i zasnąć. Już nigdy więcej nie myśleć.

— Spójrz na mnie — poprosił łagodnie. — Puszczę cię, jeżeli obiecasz, że pozwolisz się

przenieść do mojej sypialni. W tym czasie zawołałam kogoś do posprzątania bałaganu. Na pewno nie zostaniesz tutaj sama. Proszę, nie utrudniaj więcej.

Obojętnie skinęłam głową. Alexander pochylił się, a potem mnie uniósł. Oplotłam go dłońmi za szyję i zamknęłam oczy.

Jutro będę się przejmować, jutro...

Uchyliłam zapuchnięte powieki, gdy mój nowy mąż z ostrożnością postawił mnie na podłodze. Gdy byliśmy obok siebie, przypomniał mi się pocałunek. Zsunęłam wzrok na jego usta. Były tak blisko. Wystarczyłby jeden ruch, a znowu poczułabym się dobrze. To Alexander pierwszy się odsunął.

— Połóż się i odpocznij — powiedział niezwykle czule, patrząc mi głęboko w oczy. — Powinnaś się przebrać, ale to chyba nie jest najlepszy moment — dodał szybko, a następnie przesunął się w bok, by odchylić mi kołdrę. Zebrałam skrawki wiszącej sukni. Potulnie wsunęłam się pod okrycie. — Przyniosę ci herbatę i tabletki na sen. Pozwolą ci się zregenerować. Nie bój się, nikt tu nie wejdzie.

Zostałam sama z pustką w głowie. Leżałam w ciemnej, satynowej pościeli, otulona zapachem korzennych perfum. Wdychałam go głęboko, czując, że się uspokajam. Moje myśli i emocje były mocno pomieszane. Rozsądek nie współgrał z sercem. Zamknęłam oczy, ale sen nie chciał nadejść.

— Sofío? — Usłyszałam ciche kroki. Przekręciłam się w stronę drzwi. — Wypij. To lekarstwo od Giulii, łatwiej uśniesz.

Chwilowo było mi wszystko jedno. Mógłby mi podać nawet truciznę. Wsparłam się na łokciu i nie patrząc w jego stronę, przyjąłam dwie pastylki, które zapiłam dużą ilością wody. Oddałam mu szklankę, po czym na nowo zatopiłam się w pościeli. Odgłos kroków, a potem cichy dźwięk zamykanych drzwi to ostatnie, co usłyszałam. Zamknęłam powieki i podążyłam do krainy Morfeusza.

Rozdział 12

Alexander

Schodząc po schodach, zastanawiałem się, co dalej. Zażegnałem tylko chwilowy kryzys, ale nie potrafiłem przewidzieć, co przyniesie nam jutro. Sofia była w kiepskiej kondycji psychicznej, przez co poważnie zaczynałem się martwić o jej bezpieczeństwo. Jakie kroki powinienem poczynić, aby nie pogłębiać tego stanu? Musiałem to wszystko dobrze rozplanować.

— Giulio? — Stałem w progu kuchni. Zastałem ją gotującą coś w dużym garze. — Posłałeś już kogoś do posprzątania pokoju?

— Tak, zleciłam to Antonelli. A ona jak, zasnęła biedulka? — Zrobiła zmartwioną minę. Odłożyła chochlę, a potem zmniejszyła ogień na palniku. Obserwowałem ją przez chwilę, wspierając się o framugę drzwi.

— Raczej tak. Dostała podwójną dawkę, więc powinna przespać całą noc. Wiesz... ciężko jest mi się przyznać, ale naprawdę byłem przerażony. Nie poznawałem jej. Była w jakimś amoku.

— Żałujesz, czy raczej męczą cię wyrzuty sumienia?

Spojrzałem na nią. Jak zwykle zadała zbyt celne pytanie, a przy tym niewygodne.

— Sumienie. O ile jakieś mam. — Zażenowany przeczesałem włosy palcami.

— Nie dziw się. Jej poukładany świat się zawalił. Potrzebuje chwili, by zaakceptować nową sytuację.

— Wiem, ja to wszystko wiem. I nawet po części rozumiem, tylko jest mi coraz ciężiej. Chciałbym, żeby z dnia na dzień było lepiej, a nie gorzej.

— Czasu nie cofniesz, Alexandrze. Musisz już trwać w swoim postanowieniu.

— Nawet gdyby była taka możliwość, na pewno bym tego nie zrobił. Przykro mi, jeśli cię to w jakiś sposób urazi, ale ja naprawdę tego nie żałuję. Wierzę, że to tylko chwilowe problemy.

— Przerażasz mnie. Nigdy nie widziałam w tobie takiej zaciętości.

— A ja nigdy jej tak bardzo nie czułem. — Odbiłem się od ściany i chwyciłem butelkę wody. — Przebiorę się... — wskazałem na garnitur — ...i będę na siłowni. Gdyby coś się działo, daj mi od razu znać.

Następną godzinę poświęciłem intensywnemu treningowi. Gdy spocony do granic możliwości naparzałem w worek bokserski, do sali wszedł Boris.

— Na moje oko, kontuzja nadgarstka jest już bardzo blisko. — Z niesmakiem przyglądał się moim dynamicznym uderzeniom. Udałem, że go nie słyszę. — Wiesz, że mam rację, a twoje zachowanie jest teraz... dziecinne? Wystarczy jeden nieprawidłowy strzał.

Zatrzymałem worek. Stałem w szerokim rozkroku, rozjuszony jak byk. Wierzchem ręki starłem krople potu z czoła.

— Czego chcesz?! — ryknąłem wściekły w jego stronę.

— Twojego dobra — odpowiedział poważnie. — Znajdź sobie inny sposób na rozładowanie napięcia. Ten już wykorzystałeś do cna.

— Może chcę się zmęczyć? — burknąłem w chwili, gdy przymierzyłem się do kolejnego ciosu. Boris stanął przed workiem, częściowo go zasłaniając.

— W ten sposób nie przestaniesz myśleć, Alex. Wykap się i pogadamy, co?

Wyprostowałem się. Miał rację. Pomimo godzinnego wycisku, nadal było mi kurewsko ciężko. Sprawdzona metoda zawiodła. Sumienie nadal gryzło moją dupę.

— Za pół godziny?

— Może być. Będę na tarasie. Podkradnę Giulii kilka rogalików, bo widziałem, jak piekła. — Wyszczrzył zęby, na co przewróciłem oczami.

Wyczerpany fizycznie wybrałem się do ogólnodostępnej łazienki na piętrze, gdzie mieszczą się sypialnie. Wziąłem gorącą, kojącą mięśnie kąpiel. Następnie owinięty ręcznikiem, przeszedłem do swojego pokoju. Sofia spała twardo, równomiernie oddychając. Ostrożnie, aby jej nie zbudzić, wyjąłem z garderoby bieliznę oraz dresy. Ubrałem się w pośpiechu, a na koniec, nie mogąc się powstrzymać, kucnąłem przy łóżku. Jej spokojna twarz sprawiła, że poczułem się odrobinę lepiej. Delikatnie musnąłem obrączkę na smukłym palcu. *Moja żona...* Uśmiechnąłem się na tę myśl. Chwilę później wyszedłem.

— Patrz, ile ukradłem! — Klasnął w ręce Boris. Faktycznie wypełnił rogalami cały duży talerz. — Jak za starych czasów, Alex. Jutro się pewnie nasłuchamy, że były do kawy i że już nam nigdy za karę nic nie upiecze.

— Kiedyś mogła dać nam chociaż po łapach. — Zaśmiałem się. Klapnąłem obok niego w wiklinowym fotelu i sięgnąłem po ciepłego smakołyka. Przygryzłem go z największą przyjemnością. Słodki smak konfitury rozpułynał się w moich ustach.

— Jak się czuje Sofia? — Zerknął na mnie przelotnie, udając, że sięga po kolejną drożdżówkę.

— A ile ci już Giulia wyśpiewała?

— Wolałbym poznać twoją wersję. — Rozsiadł się w fotelu, a następnie założył nogę na nogę. Niewątpliwie byłem na tapecie.

— Zasnęła.

— Nie pierdol? — wypluł z sarkazmem.

— Boris, ale co ja mam ci powiedzieć? Dałem jej tabletki na sen i na pewno wstanie dopiero rano. A jak się będzie zachowywać, to sam tego nie wiem.

— No, a wcześniej? Co się dokładnie wydarzyło? Skąd tyle agresji?

Przypomniałem sobie jej przerażone, nieobecne spojrzenie. Zdusiło mnie w gardle.

— Rozzaliła się zaraz po wyjściu urzędnika i pobiegła do swojego pokoju. Chciałem dać jej czas na oswojenie się z nową sytuacją, więc poszedłem się przebrać. W korytarzu usłyszałem hałasy z sypialni, a gdy coś gruchnęło o drzwi, wpadłem tam wystraszony, że dzieje się coś złego. Sofia stała pośrodku zdemolowanego pokoju i płakała. Potem było już tylko gorzej. Wpadła w histerię, ale po chwili trochę się uspokoiła. Zaniósłem ją do swojego łóżka, dałem leki i... tyle.

— No, no... — Zaczekał, aż mu okruszek rogalia wypadł z ust. — W końcu pokazała jakieś pazurki.

— Boris. — Upomniałem go. — Ciebie to bawi?

— Trochę — przyznał. — Alex, szkoda mi jej, bo wiem, jaki zgotowałeś jej los, ale miło jest patrzeć, jak ktoś ci uprzykrza życie.

— Czasami zastanawiam się, czy ty naprawdę jesteś moim przyjacielem, czy tylko go udajesz?

— Bez przesady. Mówię tylko, jak jest, więc docenij moją szczerość.

— Wielkie dzięki, Boris — prychnąłem.

— A tak serio, to co zamierzasz?

— Ogłosić światu, że się ożeniłem. — Dumnie uniosłem dłoń z obrączką. Jeden kryzys miałem chociaż zażegnany. — Chciałbym zobaczyć miny niektórych osób z Towarzystwa. Ich dalsze argumenty przemawiające przeciwko mnie powinny w tej chwili wydać się śmieszne. Najpiękniejsze jest to, że nie będą zadowoleni, ale też nic nie będą już mogli zrobić.

— O! Chyba sam się pokuszę o rozniesienie tej informacji! Ojcu powiedziałeś?

— Na głowę nie upadłem. — Popatrzyłem na niego z pobłażliwością. — Dowie się z całą resztą, drogą pantoflową. Nie będę mu się z niczego spowiadał. Nawet z mojego małżeństwa.

— Powinien być raczej zadowolony. Od dawna przecież marudził, że przydałoby się powiększyć rodzinę Muro. Po części spełniłeś jego żądanie.

— No nie do końca. Jemu ciągle chodziło o Gię.

— Ooo! To mi teraz przypomniałeś! Ona się wścieknie! Alex! Musisz trzymać ją z daleka od naszej niewinnej Soffii!

— Wiem. Nie bój się.

— Byłem wręcz pewny, że ulegniesz ojcu i Luciano i to właśnie z nią się ożenisz. Tak długo się przy tobie kręciła... a jak się panoszyła!

— Jeszcze nie zgłupiałem. Gia jest dobra, ale tylko w łóżku. Do codziennego życia się nie nadaje. Poza tym nigdy nie obiecałem jej małżeństwa. Sama wepchnęła mi się pod kołdrę, a potem udawała, że łączy nas coś więcej.

— Masz rację. Nie lubię jej, choć sam też bym nie pogardził, gdyby zechciała ogrzać mój materac.

— To bierz. Jest wolna.

— A co, będziesz zdobywał teraz panią Muro? — Wyszczrzył zęby i sugestywnie poruszył brwiami. — Myślisz, że ci da? Bo ja wątpię.

— Debil — mruknąłem. — Akurat o tym nie będę z tobą rozmawiał.

Wstałem, bo temat schodził na złe tory. Tak naprawdę byłbym głupcem, gdybym nie zauważył jej kuszącego i ponętnego ciała. Na pewno nie miałbym nic przeciwko, gdyby na stałe przeniosła się do mojej sypialni. Jednak zapis w naszej umowie przedmałżeńskiej mówił wyraźnie: nie mogłem jej dotknąć, przynajmniej do czasu, aż sama nie wyrazi woli. Sądząc po dzisiejszym wybuchu, to raczej szybko nie nastąpi.

— Idę spać. Dzięki za towarzystwo.

— Idź, idź. Żona czeka. Ja tu sobie posiedzę sam, jak palec — narzekał, udając nieszczęśnika.

— Nie mów głupot. Wiem, gdzie ostatnio bywasz — wypomniałem, a on wydał się zbity z panatyku.

— Przynajmniej dobrze obciąga. — Wybuchnął śmiechem.

— Naprawdę, nie chcę znać szczegółów. Na razie.

Zostawiłem go samego i podążyłem w kierunku sypialni. Dziewczyna spała smacznie, choć już w innej pozycji niż poprzednio. Tym razem leżała na plecach. Zrzuciłem z siebie bluzę, buty i powoli wślizgnąłem się obok. Ułożyłem się na lewym boku, by choć raz przyjrzeć się jej idealnej twarzy. Miałem niesamowitą ochotę dotknąć tych pełnych ust. Przysunąłem się bliżej, by pogłaskać rumiany policzek. Zamruczała coś pod nosem, a następnie odwróciła się do mnie tyłem. Niespodziewanie wtuliła się we mnie ciepłym ciałem, co od razu wykorzystałem. Położyłem rękę na jej talii i oszołomiony bliskością, zaciągnąłem się zapachem włosów.

— W końcu będziesz należeć do mnie — szepnąłem zadowolony.

Kolejny dzień przywitał mnie oślepiającymi promieniami słońca. Okręciłem się na plecy, by od razu ujrzeć łagodną twarz Sofii. Domyśliłem się, że za moment wstanie, i dlatego nie chciałem, aby się mnie wystraszyła. Delikatnie odsunąłem kołdrę, po czym wyszedłem z łóżka. Zabrałem ze sobą wczorajszą bluzę oraz buty. Zszedłem na dół po kawę. Ze śniadaniem wołałem poczekać na żonę. To słowo w moich myślach za każdym razem powodowało jakiś zryw w sercu. Na szczęście w kuchni nikogo nie było. Wyjąłem kubek z suszarki i postawiłem pod ekspres. Ziewnąłem, czując zmęczenie. W nocy, za każdym razem, gdy Sofia się kręciła, na kilkanaście minut się rozbudzałem. Nie byłem przyzwyczajony do obecności kogoś w moim łóżku. Do tej pory unikałem takich poufałości i po nocy z kobietą albo wracałem do domu, albo grzecznie ją wypraszałem.

— Alex? — Gęba Borisa zajrzała w mój kubek, łączywie przyglądając się kapiącej kawie.

— Nawet sobie nie myśl — warknąłem. Odstawiłem kubek, po czym z dobroci serca postawiłem nowy i wybrałem opcję cappuccino.

Ten duży koleś przede mną był dość specyficzny. Bez problemu podnosił sztangi z obciążeniem stu pięćdziesięciu kilo. Świetnie posługiwał się bronią, nawet przez chwilę nie wahając się, czy kogoś pozbawić życia. Potrafił pobić człowieka do nieprzytomności, ale miał też drugie oblicze. Uwielbiał słodczy, za które dałby się pokroić. Kiedy było mu źle, nie wstydził się rozplakać. Kobiety traktował jak księżniczki. Potrafił nawet podarować wynajętej dziwce bukiet kwiatów. Z pozoru silny i groźny, a w rzeczywistości o miękkim sercu oraz dobrych uczuciach. Nigdy nie zapomniałem, gdy wracając z akcji, gwałtownie zatrzymał sznur naszych samochodów. Wybiegł na pobocze, ponieważ kątem oka zauważył szczeniaka przywiązane do drzewa. Uratował mu życie. Zabrał do domu, wykarmił i jeszcze przez parę lat uważał za najlepszego przyjaciela. Niestety Rico zdechł na szybko rozwijającego się raka.

Ta kupa mięśni płakała za nim przez tydzień.

— Jak noc? — podpytał, przymykając oczy po pierwszym łyku.

— Spokojna. Spała jak zabita. Pewnie niedługo się wybudzi.

— To dlatego uciekłeś? Nie chciałeś, żeby cię widziała?

— Poniekąd. Sofia nie potrzebuje wiedzieć, że ze mną spała. Nie chcę jeszcze bardziej pogarszać jej stanu.

— Może i racja. — Zastanowił się. — Ja też nie chciałbym się koło ciebie obudzić.

— Ze wzajemnością. — Skrzywiłem się, jakbym polizał cytrynę.

— Jakie plany na dzisiaj? — Zmienił temat, żłopiąc swój napój.

— Najpierw chciałbym porozmawiać z Sofią o wczorajszym dniu. Nie lubię zostawiać niedokończonych tematów. Zakoduj, żeby nam nie przeszkadzać. — Pokazałem na niego palcem. — Potem muszę wysłać parę maili i obgadać przekazanie towaru dla Luciano. Jak dam ci znać, to podejdziesz do biura i ustalimy szczegóły. Nie chcę, żeby znowu coś nie wypaliło. Już ostatnim razem daliście ciała.

— Wiem! Ale skąd mieliśmy wiedzieć, że ktoś będzie tamtędy spacerował! Przecież to zadupie!

— Po to jest właśnie Giorgij i jego ludzie. Mają was ochraniać, czyż nie? — przypomniałem dobitnie.

— Tak.

— Po południu chyba znowu spędzę czas z Sofią. Nie wiem jeszcze jak, ale chciałbym, aby przyzwyczała się do mojej obecności. Nie chcę, żeby się mnie bała.

— Zadne zadanie — zadrwił.

— Śmiej się, śmiej. Przynajmniej dopóki możesz. Kiedy w twoim życiu pojawi się wyjątkowa kobieta, to wtedy ja będę miał ubaw.

— Nie ma szans. — Pokręcił z rozbawieniem głową. — Przy jednej dziurze to i mysz zdechnie.

— Poczekamy, zobaczymy. A teraz wybacz. — Odstawiłem kubek do zlewu. — Wracam do żony.

— Spodobało ci się to, co? Przyznaj, Alex! — wykrzyknął.

Zaśmiałem się w duchu. Nie mylił się.

Rozdział 13

Sofia

Uchyliłam powieki i niepewnie spojrzałam na sufit. Moją głowę zaatakowały wspomnienia z wczorajszego dnia. Analizowałam swoje zachowanie. Kumulujące się nerwy musiały znaleźć gdzieś ujście. Uniosłam rękę, by zobaczyć namacalny dowód porażki. Oblały mnie zimne poty i na nowo zaczęłam odczuwać lęk. Uzupełniłam płuca kilkoma głębokimi wdechami, aż w którymś momencie zakręciło mi się w głowie. Odetchnęłam, wsparłam się na dłoni i usiadłam. Było mi trochę lepiej. Z ciekawością omiotłam spojrzeniem sypialnię Alexandra. Wydawała się mroczna jak jego zepsuty charakter. Popielate ściany może nie byłyby takie przygnębiające, gdyby nie czarne meble i skromne dodatki. Ten pokój w ogóle nie przypominał wystrojem reszty przytulnego domu.

Podeszłam do okna, przez które zauważyłam wypielęgnowany ogród. Westchnęłam. Byłam panią Muro. Sofią Casillas Muro...

— Dzień dobry. — W popłochu odskoczyłam od firany. Nie spodziewałam się, że ktoś tu wejdzie. — Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć.

— Dzień dobry. — Opuściłam głowę. Chciałabym kiedyś być tak pewna siebie jak on. Mówić do ludzi w ten charakterystyczny, hardy sposób.

— Wypoczęłaś?

— Mhm... Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle spałam — przyznałam. — Alex? Moglibyśmy porozmawiać o wczorajszym... incydencie? — Było mi strasznie głupio za moje zachowanie. I choć wydawać by się mogło, że miałam do niego pełne prawo, nie potrafiłam się dłużej złościć ani żyć w nienawiści. Leo zawsze mi powtarzał, że mam zbyt miękkie serce.

— Jasne. — Uśmiechnął się, więc spuściłam głowę. — W pierwszej kolejności proponuję jednak śniadanie. Dawno nic nie jadłaś.

— Dobrze. — Przebiegłam wzrokiem po postrzępionym dole sukni. Nie nadawała się już do niczego. — Potrzebuję jakąś godzinę. Wyglądam koszmarnie.

— Dla mnie zawsze wyglądasz pięknie.

Zaczerwieniłam się. Ruszyłam przed siebie, chcąc ukryć nieśmiałość.

Przechodząc obok męża, niechcący otarłam się ramieniem o jego klatkę piersiową. W jednej sekundzie na rękach pojawiła mi się gęsia skórka. Brr!

— Przepraszam — bąknęłam, jeszcze mocniej zmieszana. Alexander jak zwykle wydawał się niewzruszony.

Zniknęłam w swojej sypialni, dziwiąc się, że wszystko lśniło. Jediną różnicą od wczoraj był brak dywanu. Zakodowałam, aby podziękować osobie, która musiała sprzątnąć to pobożowisko.

Po błogiej kąpieli i włożeniu różowej, koronkowej sukienki, wykonałam prawie niewidoczny makijaż, składający się tylko z tuszu do rzęs. Włosy związałam ciasno w koka i wypuściłam kilka niekontrolowanych pasm. Nim wyszłam do ludzi, nałożyłam jeszcze beżowe sandały. Schodziłam do jadalni, mając świadomość, że było dość wcześnie. Zegar wskazywał dopiero siódmą. Nie miałam pojęcia, jak miałby wyglądać ten dzień.

— Dzień dobry, kochaniutka! — Od progu powitała mnie Giulia, która kończyła nakrywać do stołu. — Lepiej się czujesz?

— Dzień dobry. Tak, dziękuję. — Odwzajemniłam uśmiech, potwierdzając tym swoje słowa. — Może w czymś pomogę?

— Nie, nie kłopotz się, dziecko. Dużo mi już nie zostało.

— To żaden problem. I tak nie mam co robić.

— Sofio, dziękuję, ale wolę to zrobić po swojemu. — Mrugnęła do mnie okiem. — Czego się

napijesz? Kawy, herbaty?

— Poproszę kawę z mlekiem, jeśli to nie problem. — Spontanicznie usiadłam na swoim stałym miejscu.

— Dzień dobry, Giulio. — Do jadalni wszedł Alexander, ubrany w czarne spodnie od garnituru i granatową koszulę. Wyglądał powalająco. Gdy skrzyżowaliśmy spojrzenia, zarumieniłam się. — Sofio? — Kiwnął mi głową. — Cieszę się, że zjemy wspólnie śniadanie.

Taka sama odpowiedź nie chciała opuścić mojego gardła. Pokiwałam głową nieszczerze. Byłam na siebie zła. W chwili jego wejścia od razu zauważyłam, że zarówno w dresach, jak i garniturze wygląda świetnie. Czy podobał mi się kat? Właściwie tylko oceniałam jego wygląd, a że był atrakcyjny, to nie robiłam nic złego. Zauważałam to, co zapewne widzieli wszyscy.

— Smacznego, dzieci. Gdybyście czegoś potrzebowali, to wiecie, gdzie mnie szukać. — Nim ulotniła się zadowolona Giulia, przypominając nam o swojej obecności, postawiła przede mną aromatyczną kofeinę.

Oboje z Alexandrem zgodnie nałożyliśmy na talerze bułki, tworząc kolorowe kanapki z warzyw i wędlin, suto ułożonych na półmiskach. Mimo ciszy, która między nami wisiała, czułam się dobrze. Dzięki niej się uspokajałam. Ostatecznie cały posiłek zjedliśmy w milczeniu. Marzyłam, aby wejść do jego głowy i zrozumieć tok myślenia. Upewnić się, czy faktycznie wierzy w to, co mówi, czy po prostu gra.

— Może z kawą wyjdziemy na taras? Jest ciepło. Będzie nam się lepiej rozmawiało.

— Możemy. — Wytarłam serwetką usta, a następnie wstałam. Alexander uzupełnił nasze filiżanki kolejną porcją kawy. Na osobne talerzyki położył po chrupiącym rogalu.

Ciepłe, lecz wilgotne poranne powietrze na zewnątrz było jeszcze znośne. Rozsiedliśmy się w fotelach na wprost basenu. Sięgnęłam po kawę i spiłam z niej piankę. Tego mi było trzeba.

— Powinam cię przeprosić, Alex. Za wczoraj. Wszystko mnie przerosło. Wiedz, że żałuję niestosownego zachowania. — Postawiłam na szczerść. Chciałam być uczciwa, nawet jeżeli on nie był w porządku wobec mnie.

— Nie przepraszaaj. Całkowicie cię rozumiem i jedyną osobą, która powinna prosić o wybaczenie, jestem ja. Poza tym uważam, że za długo w sobie to wszystko trzymałaś. Musimy ze sobą rozmawiać, Sofio. O wszystkim. Tylko w ten sposób będzie nam łatwiej żyć pod jednym dachem.

— Tak, masz rację. Zamiast się w kółko użalać, winnam stawić czoła przeciwnościom.

— Posłuchaj... — Pochylił się w moim kierunku, a łokiec wsparł o kolana. Zaciśnęłam dłoń na uszku od naczynia. — Nie pragnę niczego bardziej niż otrzymania od ciebie drugiej szansy. Wiem, że zaczęliśmy niewłaściwie. Wiem, że mnie nienawidzisz za szantaż i zagrożenie twojej rodzinie. Ale bardzo chciałbym to teraz naprawić. Z całego serca będę się starać, aby to zmienić. Domyślam się, że nie będzie łatwo, ale miej świadomość, że jest to dla mnie priorytetowe.

Zaskoczył mnie. Brzmiało to dość szczerze, jak na wypowiedź osoby, która jednym kaprysem niszczyła życie drugiej.

— Nie potrafisz spojrzeć na ciebie inaczej niż na wroga, Alex. Przykro mi. Mimo to nie ma sensu, żebyśmy się ze sobą kłócili. Wyszło, jak wyszło, i oboje musimy żyć z tym piętnem. Spróbujmy się... tolerować.

— Tolerować? — Zmarszczył brwi, a plecami oparł się o fotel. — Myślałem, że spróbujemy się zaprzyjaźnić.

Pokręciłam głową. Odstawiłam filiżankę i się poprawiłam. Czułam się niezręcznie, gdy tak intensywnie mi się przyglądał.

— To, że teraz otwarcie rozmawiamy, nie oznacza jeszcze, że wybaczyłam ci szantaż — wypomniałam. — Przeraza mnie myśl, że byłbyś zdolny zabić niewinne osoby. To moja jedyna rodzina, a ty ją chciałeś zniszczyć, pozbawić mnie jej. Nie umiem o tym zapomnieć.

— Rozumiem. — Zaciśnął zęby tak mocno, aż dokładnie zarysowała się linia jego szczęki. — Mimo wszystko spróbuję ci to wynagrodzić.

Przełknęłam ślinę, słysząc tak rzewne zapewnienie. Złożyłam dłonie na kolanach i bawiąc się obrączką, obmyślałam kolejne pytanie. Coś jeszcze nie dawało mi spokoju.

— Alex?

— Tak?

— Co teraz? Jak to sobie dalej wyobrażasz? — zapytałam cicho, z niepokojem oczekując odpowiedzi.

— Przede wszystkim wróć do poprzedniego życia. Jedź na uczelnię, spotkaj się z przyjaciółmi. Żyj, jak dotychczas. Mówiłem ci już, że nie będę cię ograniczał. Mam jednak pewien warunek. — Podkreślił ostatnie zdanie. Po jego poważnej minie już wiedziałam, że mi się to nie spodoba.

— Jaki?

— Od dzisiaj będziesz miała ochronę, która będzie za tobą jeździć.

— Co?! — Wybałuszyłam oczy. — Absolutnie się na to nie zgadzam!

— Posłuchaj. — Kończyła mu się cierpliwość. Wstał, by podejść do basenu i zanurzyć rękę w niebieskiej toni. Wrócił do mnie dopiero, gdy się uspokoił. — Wszystko, co będę robił, będzie dla twojego dobra. Zostałaś żoną najbogatszego człowieka w tym państwie. Media lada moment rozdmuchają sprawę i zaczną cię śledzić. Zależy mi tylko na twoim bezpieczeństwie. Nie mogę pozwolić, aby coś ci się stało.

— Ty jakoś nie masz ochrony na grzbiecie, a to TY... — wyciągnęłam w jego kierunku palec — ...jesteś dla różnych ludzi celem.

Zrozumiał sugestię, lecz się nią nie przejął.

— Mam. Zawsze jeździ za mną czarny SUV. Może nie zauważyłaś, bo są dyskretni. Oprócz nich często kręci się koło mnie Boris. On nie jest tutaj zwykłym pomagierem. Czujnie obserwuje wszystko na około. Poza tym sam też potrafię o siebie doskonale zadbać. Chyba nie chcesz znać szczegółów?

— Nie chcę.

— Uwierz mi, nie będą ci przeszkadzać. Prawdopodobnie nawet ich nie zauważysz.

— To naprawdę konieczne? — jęknęłam z nieszczęśliwą miną. To kolejna rzecz, z której będę musiała się wszystkim mocno tłumaczyć.

— Tak. Wszystko dla twojego bezpieczeństwa.

Przewróciłam ostentacyjnie oczami i dopiłam chłodny już napój. Musiałam jakoś przełknąć tę sytuację.

— Skoro mówimy o powrocie do normalnego życia, dzisiaj wieczorem chciałabym wyjść z Eleną i Dominicem do klubu.

— Nie.

Parsknęłam.

— Nie zabronisz mi widywania się z przyjaciółmi. Mam taki zapis w umowie, pamiętasz? Zresztą, sam mówiłeś, że nie będziesz mnie w niczym ograniczał.

— Możecie spotkać się tutaj. Nie mam z tym problemu. To teraz też twój dom.

— Nie chcę. Jeszcze nie teraz. Za szybko. Na początek muszę im o tobie powiedzieć... coś wymyśleć. Wiesz... jakąś bajeczkę o wielkiej miłości i szybkim ślubie. I chcę to zrobić po swojemu. — Uniosłam rękę do góry, gdy chciał się odezwać. — To dla mnie bardzo ważne, Alex. Zrozum.

Głęboko westchnął. Przesunął palcami po zaroście, namyślając się. Śledziłam ten ruch w niezwykłym skupieniu.

— Dobrze... ale dla bezpieczeństwa Boris pojedzie z tobą.

— Nie!

— Powiem mu, żeby trzymał się na uboczu. W razie potrzeby zainterweniuje.

— Tylko że dzisiaj do prasy nie przecieknie informacja o naszym małżeństwie, więc jestem bezpieczna.

— Albo z nim, albo wcale.

— Obiecałeś mi coś innego! — wykrzyknęłam.

— Dbam o ciebie. Przyrzekłem, że cię ochronię przed całym światem, jeśli zajdzie taka potrzeba, i właśnie wywiązuje się z tej obietnicy.

— Matko... — Zirytowałam się. — Może zagraj ze mną w otwarte karty i powiedz, co mi naprawdę grozi?!

Wstałam, ogarnięta wściekłością. Mieliśmy rozmawiać szczerze, a nie bawić się w podchody!

— Nie chcesz wiedzieć, a ja nie widzę powodu, dla którego miałbym cię tym obarczać. — Pozostał nieporuszony. Usiadłam z powrotem, założyłam nogę na nogę i zaczęłam nią nerwowo podrygiwać.

— Niech jedzie, ale ma się trzymać ode mnie z daleka! — ostrzegłam.

— Nie ma problemu. Tak właśnie będzie. Przy okazji ciężkich tematów chciałbym ci zadać pytanie.

— No? — Zaszczyciłam go przelotnym spojrzeniem.

— Kiedy przedstawiś mnie mamie?

— Mamie? Oszalałeś?! — Wyprostowałam się jak struna. Złość wyparowała, a zastąpił ją stres.

— Nie planowałam...

— Wolisz, żeby dowiedziała się z gazet?

— No nie... — Boże! Wyobraziłam sobie jej minę! Taką spokojną i zrównoważoną. Niemówiącą za wiele. Do czasu, aż drapnie mnie na poważną rozmowę, próbując mi uzmysłowić, jaki to poważny błąd w życiu zrobiłam. Jakbym sama nie wiedziała... Jakoś wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Ten istotny szczegół umknął mi między zawodzeniem a lamentowaniem. — Powiem jej jeszcze przed spotkaniem w klubie — zadecydowałam, pełna obaw. — Powinna dowiedzieć się jako pierwsza. Wymyślę, że jesteś bardzo zajęty albo że wyjechałeś na rok w celach biznesowych i dlatego nie możecie się zobaczyć. Wszystko, bylebyś się do niej nie zbliżał.

— Nie uchronisz jej w ten sposób. Bądź spokojna. Twoja mama i brat są bezpieczni. Dotrzymałaś słowa, więc teraz moja kolej. Chciałbym być dla ciebie podporą. To moje decyzje postawiły cię w trudnej sytuacji. Nie masz wyboru. Musisz mi zaufać.

Odchyliłam głowę na oparcie. Zamknęłam oczy, pograżając się w czarnych myślach. Czułam jego wzrok na sobie, ale chwilowo był mi całkowicie obojętny.

— Kiedy chcesz ją poznać? — wymamrotałam.

— Choćby i dzisiaj. Mam luźniejszy dzień.

— Yhm...

— Zaprosisz ją do nas na popołudniową kawę i ciasto? Zlecę Giulii, aby upiekła coś dobrego. Mogę też wysłać po nią Borisa. Może skusi się na lampkę wina?

— Niech będzie. — Popatrzyłam w przejrzyste niebo. — Im szybciej się o nas dowie, tym lepiej. Tę niezbyt uroczą chwilę przerwał odgłos dzwoniącego telefonu Alexandra.

— Przepraszam, to ważne. — Wskazał na ekran, a gdy machnęłam ręką, by odszedł, udał się w głąb ogrodu. Przez chwilę śledziłam wzrokiem jego sylwetkę i po raz setny pomyślałam, że gdyby nie okoliczność, w której się znalazłam, mógłby mi się podobać. Otrząsnęłam się z nietaktownych myśli i wstałam. Nie pozostało mi nic innego, jak udać się do sypialni, by wykonać telefon życia.

— Cześć, mamó! — Przywitałam się z rodzicielką, siedząc w kanarkowym fotelu, zupełnie niepasującym do morelowych ścian. To mi się w nim najbardziej podobało. Nie pasował do tego domu, tak jak i ja.

— Cześć, kotku! Jak miło, że dzwonicz! I normalnie bym się z tego bardzo cieszyła, ale wczesna pora wskazuje, że masz mi coś ważnego do przekazania.

Przejrzała mnie. W ogóle nie pomyślałam, że jest dopiero po ósmej.

— Przepraszam, nie spojrzałam na zegarek. Faktycznie muszę ci o czymś powiedzieć... — Zaczęły mi drżeć dłonie. Przycisnęłam język do zębów.

— No? Nie strasz mnie bardziej!

— Mamo... poznałam kogoś i chciałabym ci go przedstawić. Dasz radę dzisiaj? — wyrzuciłam na jednym tchu.

Zapadła cisza. Ewidentnie to przetrwała.

— To ktoś z uczelni? Jak się nazywa? — Padły pierwsze pytania. — Znam go?

— To nie Dominic, jeśli masz go na uwadze. Nie chcę rozmawiać o nim przez telefon. Wolalabym się spotkać.

— Ale ty jesteś tajemnicza! Przez ciebie nie będę mogła się skupić na pracy! Zaskakujesz mnie

taką nowiną, że...

— Mamo...

— Dobrze już. — Opamiętała się. — Przyjedziecie do mnie? Do późna muszę zostać w firmie. Będzie mi tak dużo wygodniej.

— A wiesz, że to dobry pomysł? Tak, przyjedziemy do ciebie. Możemy być o osiemnastej? Czy za wcześnie?

Lepiej, by nie widziała tabunu ochroniarzy z bronią, maszerujących wokół domu. W ogóle całej rezydencji!

— Może o dziewiętnastej? Zrobię kolację. Co ty na to?

— Okej, dziewiętnasta. Kolację mogę przyszykować. Odgrzejemy ją...

— Nie, coś ty! Dam radę. Bądźcie punktualnie, poradzę sobie.

— Dziękuję, mamo. Muszę już kończyć. Do zobaczenia później.

— Pa, Sofio!

Rozłączyłam się z ulgą. Telefon rzuciłam na kapę. Uf! Została mi jeszcze szokująca informacja o ślubie.

Zbiegłam na dół, w rękę trzymając sandały. Chciałam rozejrzeć się po pokojach, a potem pospacerować po ogrodzie. Musiałam jeszcze znaleźć Alexandra i poinformować go o zmianie planów.

— Boris? — Zaczepiłam niedźwiadka, na którego praktycznie wpadłam. — Widziałeś gdzieś Alexa?

— Jest w gabinecie. Ostatnie skrzydło, na prawo. — Wskazał kierunek, lustrując mnie z góry na dół.

— Dzięki! — Ruszyłam po miękkiej wykładzinie w głąb korytarza. Byłam tam pierwszy raz. Rozglądałam się, aż doszłam do masywnych, bogato zdobionych drzwi. Zapukałam delikatnie.

— Proszę!

Weszłam niepewnie. Zdarzało się już, że po kilku zamienionych z nim zdaniach zaczynałam się rozluźniać, jednak najgorszy był ten pierwszy kontakt, podczas którego należało ruszyć rozmowę.

Alexander siedział przy biurku i przekładał dokumenty. Podchodząc bliżej, obejrzałam dyskretnie eleganckie pomieszczenie. Bardzo spodobał mi się barek, choć sama nie pijałam alkoholu. Różnej wielkości i kształtów naczynia robiły niesamowite wrażenie. O samym jego wyposażeniu już nie wspominając.

— Dzwoniłam do mamy. — Przesunęłam wzrokiem po meblu, aż w końcu zatrzymałam się na szarych oczach. — Zaprosiła nas na dziewiętnastą na kolację do siebie. Nie pasowało jej nigdzie jeździć. Może tak być?

— Dobrze. Nie widzę żadnego problemu. — Wstał z krzesła i patrząc mi w oczy, podszedł dość blisko. Chyba muszę się do tego przyzwyczaić. Jedyłą osobą, która miała odwagę być tak blisko mnie, był dotychczas Dominic. — Jakie kwiaty lubi twoja mama?

— Myślę, że przy wieści o naszym ślubie będą jej obojętne, Alex... — Peszyła mnie jego bliska obecność.

— Rozumiem... — wymruczał, ciągle nie spuszczał mnie z oczu. — Boisz się? — Zadał dwuznaczne pytanie. *Mamy czy jego?* — cisnęło mi się na usta, które przygryzłam, żeby się nie zdradzić z myślami.

Założył mi wystający kosmyk włosów za ucho. Nie potrafiłam uspokoić serca, które wywinęło koziołka. Ponadto w moim brzuchu wzbilo się stado motyli, łaskocząc i udowadniając, że przy nim dzieje się ze mną coś dziwnego. Zamrugałam, siląc się na udawaną obojętność. Nie potrafiłam zlokalizować powodu, dla którego moje ciało tak zareagowało.

— Ee... troszkę — odpowiedziałam wymijająco, uciekając wzrokiem w bok.

— Nie bój się. Przejdziemy przez to razem — szepnął gardłowo. Wcale mi tym niczego nie ułatwiał.

— Dzięki. — Wycofałam się gwałtownie. — Lepiej już pójdę. — Odwróciłam się przy drzwiach. — Zapomniałabym. W takim razie spotkanie ze znajomymi przełożę na inny dzień. To... to miłej pracy!

Syndrom sztokholmski — to jedyne, co mi chodziło po głowie, gdy zamykałam za sobą drzwi.

Rozdział 14

Alexander

Jeżeli myślałem, że choć trochę poznałem Sofię, to przyznaję, byłem w błędzie. Zdumiałem się, gdy weszła do gabinetu boso, a przy tym tak swobodnie, jakby to była dla niej codzienność. Od rana zachwycała mnie powabem, podkreślonym przez różową, dziewczęcą sukienkę. Zmartwiło mnie niestety, że coraz częściej nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka. Nie dotknąć jej, gdy przez całą noc nieświadomie spała w moich ramionach. Niezdrowo zapragnąłem stopniowo uczyć ją swojej obecności. Przypadkowego dotyku. Czułości w spojrzeniu. Moment, w którym zakładałem ciemny kosmyk włosów za ucho, wydał mi się niezmiernie intymny. Pierwszy raz zobaczyłem w jej oczach żar. Doskonale czuła vibracje między naszymi ciałami i nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Swoją reakcją i szybkim opuszczeniem gabinetu przypadkowo zasugerowała, że być może nie byłem jej obojętny. Cieszyło mnie to. Im uleglejsza się stawała, tym nieświadomie robiła się słabsza.

Wróciłem na fotel. Okręcałem obręczkę, która od kilkunastu godzin przypominała mi, co zrobiłem. To nie był sen. Naprawdę liczył się dla mnie ten złoty krążek i kobieta, która zagościła w moim domu, a dodatkowo przejęła moje myśli.

Do gabinetu wpadł Boris. Zmrużyłem oczy, odchylając się lekko w fotelu. Zaczynało mnie wkurwiać to, jak się ostatnio tu panoszył. Widząc moją niezadowoloną minę, wyszedł, a następnie zapukał.

— Wejdz! — warknąłem.

— Gdybyś był kobietą, to bym ci powiedział, że złość piękności szkodzi. — Zaśmiał się. Skrzywiłem się na bezsensowny żart.

— Jednak wyjdz.

— Dobra, już się nie odzywam. — Podeszedł ciężkim krokiem do fotela, a potem usiadł naprzeciwko mnie.

— Nie przypominam sobie, żebym cię tu wzywał. Miałeś czekać na mój telefon.

— Wiem, ale byłem ciekawy, jak ci się układa z żoną — powiedział bez cienia pokory. — Bo chyba dobrze, co?

— Tak, dobrze — burknąłem. — Zadowolony z odpowiedzi?

— No coś ty! Łaknę szczegółów! — Zatarł ręce, szykując się na jakieś smaczki. Musiałem go rozczarować.

— Ty ciągle ze mnie kpisz, Boris, czy naprawdę jesteś taki głupi, kiedy myślisz, że ci wszystko opowiem? — Obdarzyłem go chłodnym spojrzeniem.

Jego romantyczna natura i zbyt częsty kontakt z Giulią powodowały, że robił się największą plotkarą w tym domu. Zabębniłem palcami po lakierowanym blacie.

— Przesadzasz. Nie potrafisz choć raz wyluzować? Wiecznie nosisz ten kołek w dupie i już...

— Jeszcze słowo, a dla kogoś z nas na pewno źle się to skończy — ostrzegłem.

— Chciałem tylko zapytać o Sofię...

— To podziękuj, bo będziesz miał okazję poznać ją bliżej — zdradziłem z niewinnym uśmiechem. — Może dowiesz się rzeczy, których ode mnie nigdy nie usłyszysz.

— Niby z jakiej okazji? — Zrobił się podejrzliwy.

— Od teraz mianuję cię jej głównym ochroniarzem. — Z satysfakcją przyglądałem się, jak rzedła mu mina. — Będziesz ją woził na zajęcia, nosił jej zakupy, pilnował na spotkaniach ze znajomymi, a kto wie, może zafunduje ci całodzienny pobyt w spa? Zdobądź jej sympatię. Skorzystasz...

— Żartujesz, prawda?

Z ledwością utrzymywałem powagę. Dostał za swoje.

- Nie.
- Alex?
- Nie. — Wzruszyłem ramionami.
- Tylko po to jestem ci potrzebny? Mam robić za niańkę dla twojej wybranki?
- Skończ narzekać i lepiej weź się do roboty. Na początek możesz ją oprowadzić po rezydencji.

Nudzi się.

- Serio, Alex? — Ciągłe nie wierzył.
- Przestań rżepolić jak baba. Rób, co mówię. — Położyłem rękę na myszce, aby się wylogować.

Chciałem, by uznał rozmowę za zakończoną.

- Alex, nie rób mi tego — wyjęczał błagalnie.
- Tylko tobie ufam na tyle, żeby bez mrugnięcia okiem powierzyć w twoje łapska taki skarb.
- Skarb, powiadasz? — Podłapał. Zacisnąłem usta. Sam się wpędziłem w kłopoty.
- Wypierdalaj.
- Spoko. — Wstał. — Wystarczyło powiedzieć tak wcześniej: skarb... — powtórzył pod nosem,

po czym zostawił mnie samego.

Sofia bezsprzecznie była dla mnie cennym skarbem. Dzięki niej mogłem ostatecznie wyklarować swoją władzę w Towarzystwie.

Posunięcie z Borisem było dobre. Dziewczyna musiała być stale strzeżona przed moimi wrogami. Na ogół starałem się żyć z każdym dobrze, lecz nigdy nie było wiadomo, co się wydarzy. Od momentu gdy została panią Muro, stała się tak samo wartościowa jak ja. Boris był nie do zastąpienia, a ja bardzo chciałem utrzymać ją z daleka od tego gówna.

Zakładając popielatą koszulę do ciemnych spodni, spoglądałem co rusz na zegar. Być może denerwowałem się spotkaniem z teściową, a może stresowałem tym, jak przebiegnie rozmowa? Nie potrafiłem tego jednoznacznie określić.

Zszedłem do salonu i usiadłem na sofie. Czekając na żonę, tęsknie spoglądałem na butelki z whisky. Szklanka bursztynowego trunku mogłaby mnie trochę rozluźnić.

— Jestem gotowa! Możemy jechać. — Odwróciłem głowę w stronę schodów, a potem zamarłem. Czy ona naprawdę nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była piękna i jak jej krótkie sukienki mogą na wszystkich działać?

Taksowałem zgrabne nogi w wysokich za kolano kozakach. Plisowana spódnica, a do niej biała koszula przywoływały mi w myślach niegrzeczną uczennicę. Spojrzałem na rozpuszczone włosy, kaskadą opadające na plecy oraz ramiona. Twarz? Jak zwykle nieskazitelna.

— Wyglądasz... — Zabrakło mi słowa. Wszelkie przychodzące mi na myśl mogłyby zostać źle odebrane.

— Wiem, widzę w twoich oczach. — Uśmiechnęła się mało skromnie, czym mi zaimponowała. Wersji zadziornej kocicy jeszcze nie miałem okazji poznać. — Idziemy? — dodała, gdy nie zareagowałem. — Mama nie lubi spóźnialskich.

— Zdążymy — wspomniałem mimochodem, obserwując, jak rozkloszowany materiał ledwo skrywa wyższe partie ud.

Na podjeździe jej strój nie umknął też Borisowi. Zasepił się z otwartymi ustami i dopiero, jak go przywołałem, ocknął się. Otworzyłem dziewczynie tylne drzwi, a ona z podziękowaniem usadowiła się w środku.

- Jeśli ci życie miłe, następnym razem odwróć wzrok — huknąłem wprost w jego ucho.
- Alex, ty jesteś zazdrosny?

Minąłem go, nie dając większej satysfakcji. *Zazdrosny?* — prychnąłem w myślach. Raczej zależało mi na dobrej reputacji pani Muro.

— Dlaczego nie jedziemy sami? — spytała Sofia, patrząc na kierowcę, który puścił do niej oczko. Miałem ochotę przyciągnąć jego głowę do zagłówka i jednym ruchem podciąć mu gardło.

- Pomyślałem, że napijemy się wina — odrzekłem z udawanym spokojem.

— A, tak. Nie pomyślałam o tym. Wynudzisz się, Boris. — Pochyliła się ku niemu, a ja aż zacisnąłem pięści. Ten dupek miał rację. Jednak byłem zazdrosny. Marzyłem, aby całą swoją uwagę poświęcała tylko mi.

— Dla takich widoków warto. — Obrzucił mnie przelotnym, rozbawionym spojrzeniem. Zazgrzytałem zębami. Morderstwo nie było możliwe, ale może ucięcie premii nauczyłoby tego wielkoluda trochę dystansu.

— Jakich widoków? — dopytywała dziewczyna.

— Twoja mama mieszka w drugiej części miasta. — Udało mu się zachować twarz. — Tam są świetne parki. Z chęcią sobie przez ten czas pospaceruję.

— To prawda. To miejsce jest wyjątkowe.

Reszta drogi upływała mi na słuchaniu pogawędki tej dwójki. Z całą pewnością przypadli sobie do gustu, a moja żona ujawniła kolejną cechę: gadulstwo. Gdy po raz setny wybuchnęli śmiechem, miałem ochotę zatrzymać samochód i z niego wysiąść. Bez wątpienia poszedłem w odstawkę.

— Alex! — Niespodziewanie krzyknęła dziewczyna. Znudzony i rozdrażniony, przekreśliłem głowę w jej stronę. — Przecież my się nie znamy!

— Do czego zmierzasz? — Zadałem ostrożnie pytanie, nie domyślając się, o co jej chodzi.

— A jeśli moja mama zapyta, jaki jest twój ulubiony kolor? — Popatrzyła na mnie z autentycznym strachem w oczach.

— To powiesz, że nie mam. — Dla mnie pewne rzeczy były oczywiste.

— O nie, ona nie jest głupia! Skoro mamy udawać wielką miłość, musimy coś o sobie wiedzieć. Dam się pociąć, że zasypie nas milionem pytań!

— Dobrze — westchnąłem. — To co byś chciała wiedzieć?

— Ulubiona pora roku?

— Myślisz, że twoja mama zapyta cię, którą część roku preferuję?

— Nie mam pojęcia! — Wyrzuciła ręce do góry. — Ale zawsze warto to wiedzieć.

— Bez różnicy — skwitowałem wymijająco.

— Ja lubię zimę i co roku na ferie wyjeżdżam ze znajomymi w góry, do Austrii. Jeżdżę na nartach i uczę się na desce. A ty?

— Narty — odpowiedziałem krótko. Akurat o niej wiedziałem chyba wszystko. — Ja nie przepadam za zimnem.

— Dobrze... to może bardziej przyziemne tematy. Czym się legalnie zajmujesz? — Boris nie wytrzymał i zarechotał, uderzając ręką w kierownicę. W odpowiedzi na mój oschły wzrok rzucił krótkie: „Przepraszam”.

— Legalnie, mówisz? — Zastanowiłem się. W ogóle jej nie poznawałem. Nie miałem pojęcia, co się zmieniło, że nagle stała się taka bezpośrednia. — Kupuję zadłużone nieruchomości i nieużytki. Nadaję im drugie życie i sprzedaję kilkakrotnie drożej. Sporo na tym zyskuję.

— Ciekawe... jakbyś nie mógł żyć tylko z tego — wymruczała do siebie, choć wszyscy ją słyszeliśmy. — Przyjaciele?

Zerknąłem na kierowcę, który wyszczerzył się do wstecznego lusterka.

— Mam jednego i zdążyłaś już go poznać. — Pokazałem na niego brodą. — A co z twoimi przyjaciółmi? — Kim jest dla ciebie Dominic?

Zdziwiła się. Nie tylko ona potrafiła zadawać bezpośrednie pytania.

— Dom to mój najlepszy przyjaciel. Znamy się od dzieciństwa i można powiedzieć, że wspólnie się wychowaliśmy. Razem chodziliśmy do szkoły, począwszy od żłobka, a teraz studiujemy na tym samym kierunku.

— To już wiem. Pytałem o to, czy łączy was coś więcej niż nieprawdopodobna przyjaźń między kobietą a mężczyzną? — dociekałem, możliwe, że zbyt nachalnie. Diego streścił mi ich zażyłość, ale do łóżka przecież nie wchodził.

— Nie — pisnęła zażenowana. — Dlaczego tak cię to interesuje?

— Dlatego. — Uniosłem jej rękę, a kciukiem przesunąłem po obrączce. — Nie masz już więcej pytań?

— Nie.

— W takim razie pozwól, że wysłę jeszcze ważnego maila. — Tym razem to ja zignorowałem towarzystwo i odblokowując telefon, zatopiłem się myślami w interesach.

Na miejsce dojechaliśmy pięć minut przed czasem. Im bliżej byliśmy, tym Sofia robiła się bardziej markotna. Nie chciałem sobie wyrzucać, że to przeze mnie, ale prawdy nie dało się ukryć.

— Co jest? — zapytałem, pochylając się i łapiąc ją za rękę.

— Nic.

— Widzę. Wiesz, że nie odpuszczę. To przez pytanie o twojego przyjaciela?

— Nie, Alex.

— Boisz się o bezpieczeństwo mamy, tak? — strzelałem. — Obiecałem, że włos jej z głowy nie spadnie. Musisz mi uwierzyć.

— Wiem. To nie to...

Zaparkowaliśmy przy bramce, więc temat się urwał. Wyszedłem z samochodu, aby otworzyć drzwi żonie. Boris rozglądał się czujnie, lecz wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku.

— Gdyby coś się działo, to dzwoń... — instruowałem — ...ale tylko w naprawdę wyjątkowych sytuacjach.

— Jasne.

Cofnąłem się do bagażnika, z którego wyjąłem bukiet kwiatów oraz ozdobną torebkę z winem. Stałem obok dziewczyny, której zaproponowałem ramię. Rzucając jej pocieszające spojrzenie, weszliśmy na posesję.

— Sofio!

Z zadbanego, niedużego domu wyszła kobieta ubrana w bordową sukienkę o ołówkowym kroju. Musiałem przyznać, że mimo tych pięćdziesięciu paru lat trzymała się naprawdę świetnie. Moja żona zatoneła w jej uściskach. Chwilę później zostałem przeskanowany uważnym wzrokiem.

— Dobry wieczór. — Wyciągnąłem rękę, po czym pocałowałem jej. — Miło mi panią poznać, Alexander Muro.

— Camila Armas. — Chrząknęła, nadal się we mnie wpatrując.

— Proszę, kwiaty dla pani i wino do kolacji. — Podałem prezenty, które przyjęła.

— Dziękuję! Są naprawdę piękne. — Gdy oficjalna część dobiegła końca, Sofia złapała mnie za rękę. — Proszę, wejdźcie do środka. — Jej mama, widząc ten gest, uśmiechnęła się i ruszyła pierwsza.

Weszliśmy do holu, z którego od razu przeszliśmy do salonu połączonego z jadalnią. Camila włożyła kwiaty do wazonu i przeprosiwszy nas, wyszła nalać do niego wody.

— Rozluźnij się — mruknęła Sofia. — Moja mama ma dziwny dar zauważania rzeczy, których nie widzą inni. Nie uwierzy, że jesteśmy parą, jeśli nie zobaczy jakiś drobnych gestów czułości między nami.

Byłem pojętnym uczniem i nigdy nie trzeba było mi wiele tłumaczyć. Gdy kątem oka zauważyłem Camilę, bez chwili namysłu położyłem rękę na rumiany policzek żony, a potem przelotnie pocałowałem ją w usta. Dziewczyna wstrzymała powietrze, a ja, korzystając z sytuacji, przeciągnąłem leniwie językiem po soczystych wargach.

— Przepraszam! — Teściowa udała, że nas naszła. — Nie chciałam wam przeszkadzać, ale cieszę się, że jesteście tacy szczęśliwi!

— Mamo... — bąknęła zawstydzona Sofia, ale zamilkła, gdy przyciągnąłem ją bliżej za talię.

— Proszę, usiądźcie do stołu. Podam kolację i porozmawiamy. Mam do was tyle pytań!

Czułem na sobie przestraszone spojrzenie dziewczyny. Poprowadziłem ją do stołu, całując jeszcze w skroń. Nie musiałem grać. Podobało mi się. Chciałem to już robić bezustannie.

— Ma pani piękny dom. — Posłałem czarujące spojrzenie teściowej. — I cudowną córkę. Pozwól, kochanie. — Odsunąłem jej krzesło, na którym usiadła.

— Dziękuję.

Z papierów od Corteza wiedziałem, że ten budynek był tym wymarzoną dla niej i Toma. Nie nacieszyli się nim za długo. Praktycznie wcale.

Po krótkiej chwili pani domu wniosła danie główne. Wstałem i pomogłem jej usiąść.

Podziękowała, zadowolona moją szybką reakcją. Usadawiłem się obok żony, a następnie wziąłem jej rękę, którą pocałowałem. Postanowiłem wyjawić naszą tajemnicę, kładąc je złączone na stole. Camila przeniosła wzrok na nasze palce, potem na nas i powróciła do obrączek. Jej oczy zrobiły się wręcz okrągłe.

— Tak, mam — potwierdziła Sofia. — Pobraliśmy się.

Rozdział 15

Sofia

Mama na zmianę bledła i czerwieniała na twarzy. Ostatecznie otworzyła wino i naląła sobie lampkę, którą wypita duszkiem.

— Nic nie rozumiem — odezwała się, przenosząc na nas uwagę. — Jak to pobraliście się?

— Mamo...

— Sofío Casillas Armas! — Uderzyła dłonią w blat, a my, nie spodziewając się takiego wybuchu, podskoczyliśmy. — Czyś ty oszalała?! — wykrzyczała wzburzona, a następnie poderwała się z krzesła i stanęła naprzeciwko.

— Muro.

— Słucham? — Obie popatrzyłyśmy na spokojnego Alexandra.

— Sofía Casillas Muro — wyjaśnił. — Pani córka zmieniła nazwisko. W tej chwili jest panią Muro, moją żoną.

Nieświadomie położyłam dłoń na jego udzie i je ścisnęłam. Piorunowali się wzrokiem, a ja jak głupia modliłam się o szczęśliwe zakończenie wieczoru. Moja mama to kochana osoba, ale też bardzo stanowcza, a Alex? Prawdopodobnie trafiła kosa na kamień.

— Ale... — Przysiadła z rezygnacją. Spojrzała na mnie z wyrzutem, po którym żołądek zawiązał mi się w pokręcony supeł.

— Mamo... — zwróciłam się do rodzicielki. — Nie denerwuj się, proszę. Wszystko ci zaraz opowiemy.

— Mam się nie denerwować, tak? — fuknęła... — Nie denerwować, mimo że moja ukochana córka wyszła za mąż i nie zdążyła mnie o tym poinformować?!

— Zapewniam panią, że jedyną osobą, która ponosi za to odpowiedzialność, jestem ja — przyznał Alexander. Zerknęłam na niego w popłochu, bo nie wiedziałam, do czego zmierza. Chyba nie chciał jej wyjawić prawdy? Ona by tego nie przeżyła!

— Nie opowiadaj głupot. — Znacząco popatrzyłam mu w oczy. — Oboje tego chcieliśmy. Nikt nikogo tu nie zmuszał.

— Tak, ale to ja ciebie do tego przekonywałam — upierał się.

— Alexandrze, gdybym nie chciała, na pewno bym za ciebie nie wyszła. — Uniosłam brew.

— Kochanie... — zaczął, lecz moja mama chrząknęła, rzucając na nas sugestywne spojrzenie.

— Zasada numer jeden — powiedziała. — Nigdy nie kłóćcie się o rodziców. — Ostłupieliśmy.

— Zasada numer dwa: Alexandrze, gdy teściowa ma pusty kieliszek, powinieneś niezwłocznie go uzupełnić. Przepraszam was za moje zachowanie, ale mnie zaskoczyliście. Po prostu jestem w ciężkim szoku i trudno mi to pojąć.

— Proszę mi wierzyć, nie chcieliśmy, aby się pani tak zdenerwowała. Zdajemy sobie sprawę, że taka informacja jest niemałym zaskoczeniem.

— Tu się zgadzam. — Pokazała na niego palcem wskazującym. — Mów mi po imieniu, Alexandrze. Nie nazywaj mnie panią, wszak... jesteście teraz rodziną.

— Z przyjemnością, Camilo.

Patrzyłam na nich i kręciłam głową. Alexander tak szybko potrafił omotać moją rodzicielkę. Zapomnieli o mnie, dyskutując tylko między sobą. Popijałam wino, słuchając, o czym mówią. Nie wtrącałam się. Byłam uspokojona, że odnaleźli wspólny język.

— Camilo, to ja nalegałam na nasz nagły ślub. Nie potrafiłem przejść obojętnie obok twojej córki. Sofia urzekła mnie od pierwszych sekund, gdy tylko ją zobaczyłem. Od tamtej pory wiedziałem, że musi być moja.

— To uroczę. A jak się poznaliście?

— W restauracji — odpowiedzieliśmy równocześnie, po czym zaczęliśmy się śmiać. Przynajmniej to było prawdą. — Alexander był na obiedzie, a ja wylałam na niego sos. Potem... potem zabrał mnie na randkę i jakoś tak wyszło, że z czasem mi się oświadczył, a ja już nie widziałam wyboru i się zgodziłam.

— Ciekawe — mruzczała, upijając kolejny łyk trunku. — Więc jak długo się znacie? Sofia wszystko trzymała w tajemnicy. Nawet nie dała po sobie nic poznać!

— Niewiele... — Speszylałam się. Wyczuwałam kolejny problem.

— Czyli? Kilka miesięcy? Tygodni?

— Dni.

— Jak to dni? — Popatrzyła na nas z zakłopotaniem. — Dni?! Znacie się tylko kilka dni?!

— Coś koło tygodnia — dodał mój mąż. Zamknęłam na chwilę oczy, a nosem wypuściłam powietrze.

Mama potrząsnęła głową, uniosła oczy do nieba i westchnęła. Na koniec popiła świeżo nalany trunek i na chwilę się zawiesiła. Szturchnęłam Alexandra w kostkę. Musiał wiedzieć, że powinien być ciągle w najwyższej gotowości.

— Upiekłam jeszcze szarlotkę. Sofio? Pomożesz mi? — Czyli jednak nie było tak dobrze, jakbym się spodziewała. Wstałam od stołu, a następnie przeszliśmy do kuchni.

— Zawsze byłeś rozsądną dziewczyną, dlatego ciężko mi pojąć, że zaledwie po kilku dniach wyszłaś za mąż — furczała, nazbyt gwałtownie krojąc ciasto. — Tom... — wzniosła oczy na sufit — ...widziałeś i nic nie zrobiłeś!

— Alex już ci tłumaczył, mamó. Oboje tego chcieliśmy. Nie mieszaj w to taty.

— Gdy poznałam twojego ojca, też od razu przepadłam, ale nam to zajęło chociaż kilka miesięcy!

— Widocznie mam coś po was — odgryzłam się.

— Może wam w czymś pomóc? — Poczułam męskie dłonie na talii. Alexander zapewne przyszedł tu celowo. Domyślił się, że matka chce mnie przepytac na osobności.

— Właściwie to już kończymy.

Oplótł mnie ramionami i przytulił, wciągając w swoje objęcia. Z początku się spięłam, lecz po chwili uświadomiłam sobie, że to tylko gra, i starałam się wyglądać swobodnie. Oparłam tył głowy o jego tors. Najgorsze było to, że nie miałam nic przeciwko.

— Ślicznie razem wyglądacie — pochwaliła nas mało wiarygodnie mama, a potem wyszła, niosąc szarlotkę.

— Wiesz, że to tylko pozory? — szepnęłam, szukając zapewnienia.

— Wiem. — Spontanicznie pocałował mnie w głowę. Nie musieliśmy już grać, a jednak ten gest wyszedł całkiem naturalnie.

— Chodźmy do niej. — Wyplątałam mu się z rąk. — Miejmy to za sobą.

Kolejną godzinę spędziliśmy na luźnych rozmowach, w których mama przepytala Alexandra z jego życia. Oczywiście żadne z nas nie wspomniało o kryminalnym świątku, do którego należał ród Muro. Wystarczyły jego zapewnienia, że posiada ogrom nieruchomości oraz różnego rodzaju firmy. Po kolejnych kilkudziesięciu minutach byłam już zmęczona i trochę wstawiona. Alexander czule głaskał moje plecy, a mama uparcie mnie ignorowała. I choć wydawało się, że wieczór upływał w przyjaznej atmosferze, wiedziałam, że to nie koniec.

W końcu po trzech pełnych i długich godzinach, wracaliśmy do rezydencji. Byłam wyczerpana psychicznie i nie miałam ochoty na żadne rozmowy. Nawet Boris próbował do mnie zagadywać, ale byłam w stanie mu tylko odburkiwać. Alexander chyba to rozumiał. Trzymał mnie tylko za rękę.

Moja kochana rodzicielka dogadywała się z nim bardzo dobrze. Dogłębnie przeanalizowali rynek nieruchomości, który okazał się ich ulubionym tematem. Czasami w jej oczach widziałam ekscytację. Mnie jedynie piorunowała wzrokiem. Gdy nasze spojrzenia się krzyżowały, dominował w nich żal. Na koniec pożegnała mnie wyjątkowo oziębło. Było mi już wszystko jedno, więc oparłam ciężko głowę o ramię Alexandra. Potrzebowałam ukojenia, a tylko on w tej chwili mógł mi je zapewnić. Sama bym sobie nie poradziła. Przyciągnął mnie jeszcze bardziej do siebie i objął w pasie, a ja mogłam dzięki temu skulić

nogi i wygodnie oprzeć je na reszcie fotela. Jego duże, męskie dłonie gładziły moje włosy, a miarowy stukot serca odprężał spięte ciało. Idiotyczne, że to właśnie w jego ramionach czułam się bezpiecznie. Wszystko pewnie przez zaćmiony winem umysł. Jego spokojny oddech powoli mnie usypiał. Powieki miałam coraz cięższe. Kilka lampek wina pokonało mój organizm.

— Sofio? Kochanie? — Ktoś szeptał mi przy uchu. — Wstawaj. Jesteśmy w domu. — Wiedziałam, że muszę się podnieść, ale nie potrafiłam. Tak bardzo chciało mi się spać.

— Mhm... — Po perfumach czułam, że to Alexander podniósł mnie do góry i wniósł do środka.

— Nie zostawiaj mnie dzisiaj samej — poprosiłam cichutko, oszołomiona alkoholem i bliskością. Uchyliłam powiekę, by zauważyć, że byliśmy na piętrze.

— Mam się położyć obok ciebie? — Stał przed moimi drzwiami.

— Tak.

Nie w głowie mi był seks lub inne cielesne doznania. Potrzebowałam ciepła drugiej osoby. Chciałam, aby ktoś mnie przytulił i przekonał, że wszystko będzie dobrze. Jediną osobą, która mi teraz została, był mój mąż. O ironio!

Zawróciliśmy i weszliśmy do jego sypialni. Alexander postawił mnie przy łóżku, a następnie odpiął każdy guzik z mojej koszuli. Odrzucił ją na stojący nieopodal ciemny fotel. Wpatrywałam się w niego i podziwiałam zwinne, a zarazem bardzo delikatne ruchy.

— Usiądź. Zaraz przyniosę ci moją koszulkę — wydał polecenie, po czym wyszedł. Usiadłam, ale wszystko wokół wirowało. Zdecydowanie wypłam za dużo wina!

Po krótkiej chwili mój mąż pojawił się z białym T-shirtem w dłoni. Sam ubrany już był w szare spodnie od dresu i ciemną koszulkę.

— Chodź, pomogę ci.

Przysiadł obok. Czy czułam zmieszanie? Nie. Mimo zamroczenia, pozostawałam świadoma wykonywanych czynności. Bez mrugnięcia okiem nałożył na mnie koszulkę, a następnie schylił się, odpiął zamek w moich kozakach i je zdjął, a potem ustawił za łóżkiem.

— Jeszcze to. — Poczułam jego palce, które majstrowały przy moim biodrze. Rozpiął zamek z boku spódnicy i z moją pomocą zsunął ją na podłogę. — Połóż się — nakazał, po czym sam ułożył się obok. Dokładnie przykrył nas kołdrą, ale po chwili przyciągnął mnie do siebie.

— Dobranoc, słodka Sofio.

Jedyne, co jeszcze zakodowałam, to pocałunek na mojej głowie i jego krótkie westchnienie.

Rozdział 16

Alexander

Camila oficjalnie poznała mnie, a ja ją. Co prawda nie była zbyt zadowolona ślubem, ale po pewnym czasie zaczęła się uśmiechać. Mimo że prawdopodobnie nie uwierzyła w naszą wielką miłość, do końca wizyty już nie wnikała. Poza tym łatwo kierowałem tematami, które ją interesowały. To pozwoliło nam się nieznacznie odprężyć. Miałem świadomość, że martwi się o córkę i jej duży majątek. Udałem bogatego biznesmena, który otrzymał dobrze prosperujące firmy od ojca. Przyjęła tę wiadomość z niemałą ulgą. Gdy poinformowaliśmy ją o umowie przedślubnej, gwarantującej nam rozdzielność majątkową, rozluźniła się. Resztę wieczoru rozmawiało nam się dość dobrze, a jedyną osobą, która na tym spotkaniu ucierpiała, była Sofia. Widziałem, jak matka ją ignoruje. Obserwowałem, kiedy z chwili na chwilę popadała w zły nastrój, sącząc kolejne lampki wina. Najgorsze, że nie mogłem z tym nic zrobić.

Dzisiejszego wieczoru zrobiliśmy jednak duży krok naprzód. Moja żona zaczęła się przekonywać, że ma we mnie oparcie, a ja korzystałem z wszelkich chwil jej słabości, aby się do niej zbliżyć i zyskać krztę zaufania.

Wybudziłem się po północy, słysząc szum za oknem. Zerwał się wiatr, a po chwili lunęło. Pomału odsunąłem dziewczynę, która smacznie spała w moich ramionach. Przykryłem ją kołdrą i z uśmiechem pod nosem udałem się do kuchni. Niespodziewanie wpadłem wprost na Borisa.

— Co ty tutaj robisz? — rzuciłem zdziwiony. Budyńki pracownicze miały swoje kuchnie, a on grzebał akurat w mojej, i to w środku nocy!

— Szukam smakołyków. — Wzruszył obojętnie ramionami, po czym bez skrupułów wrócił do buszowania w szafce. — Cokolwiek u nas kupisz, zaraz ktoś to wyżre. Zastanawiałem się ostatnio, czy sobie nie pochować słodyczy. Zrobię zapasy i zjem sam wtedy, kiedy najdzie mnie ochota. — Uzupełniłem szklankę filtrowaną wodą. Wypiłem ją całą, gasząc pragnienie. Oparłem się biodrem o stół, obserwując małe przedstawienie.

— Sofia się nieźle wstawiła. Rozmawiałeś z nią, czy nie dała rady? — Ku własnej uciechy znalazł paczkę ciastek oblanych czekoladą, którą w mgnieniu oka otworzył, a jeszcze szybciej pochłonął pierwsze z nich. — Chcesz jedno?

— Nie, dzięki.

— To nie. — Wgryzł się w kolejny kawałek, aż okruszki posypały się na podłogę. — Jej matka dała wam w kość?

— Nie mi. Camila powierzchownie przegryzła temat i teoretycznie się z tym pogodziła. Rozmawialiśmy raczej w spokoju i pełnej zgodzie. Oschła była tylko w stosunku do Sofii.

— Najgorsze już za wami — skwitował z pełną buzią. — Czekaj... — poczochnął się po burzy włosów — ...a może i nie? To kiedy zamierzasz przedstawić ją Towarzystwu?

Coś mnie zakłuło w piersi. Oczywiście wyobraźni widziałem ich zakłamanie mordy, składające nam gratulacje. W ogóle mi się nie paliło.

— Nie wiem. Przeciągnę to maksymalnie długo. Chciałbym utrzymać Sofię w ukryciu. Najlepiej na zawsze. Wyobrażasz sobie, co się będzie działo, jak dopadnie ją Anthony albo ktoś z rodziny Luciano?

— To się nie uda, Alex. Nie w naszym otoczeniu. Tutaj wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich.

— Wiem. Coś wymyślę.

— A ja myślę, że Sofia sobie spokojnie poradzi. Ona tylko wygląda tak niewinnie. Zobaczysz, że niedługo wyjdzie jej prawdziwa natura. Wszyscy się zdziwimy, a ty wspomnisz moje słowa.

Denerwowałem się trudnymi tematami, w szczególności takimi, na które nie miałem żadnego wpływu. Nie chciałem psuć sobie humoru, wolałem wrócić do łóżka i po raz kolejny zanurzyć twarz w ciemnych włosach.

— Wracam na górę. — Wyciągnąłem rękę po butelkę wody, a z szuflady wyjąłem tabletki przeciwbólowe. Dla Sofii na pewno okazały się wybawieniem. — Posprzątaj po sobie.

— Jak zawsze. — Sięgnął po ostatnie ciastko, a okruchy zebrał do pustego opakowania.

Na palcach wróciłem do sypialni. Położyłem się obok ciepłego ciała. Chwilę po tym Sofia wsunęła się pod moją pachę, oferując momentalne ukojenie. Objąłem ją ręką, czując niewyobrażalne szczęście. Ten widok mnie rozczulił i polechtał skamieniałe serce. Znowu naszała mnie myśl, że mógłbym tak spać codziennie.

Ze snu wyrwało mnie ciche stukanie do drzwi. Zerwałem się do siadu i zauważyłem, że w pokoju jest jasno, a dziewczyny obok nie ma. Pukanie się ponowiło. Moje usta opuściło zirytowane westchnienie.

— Proszę! — Odrzuciłem kołdrę i wstałem. Ciekaw byłem, jak się czuje uciekiniarka. Związała z mojego łóżka prawdopodobnie ze strachu przed konfrontacją. Przestraszyła się swojej uległości czy może zawstydzila, że to nie ja zainicjowałem wspólny sen?

— Alex? — Pokazał się Boris. — Sprawdzam tylko, czy żyjesz.

— A dlaczego miałbym nie żyć?

— Ee... bo jest już ósma, a ty nigdy tak długo nie śpisz.

— Ósma? — powtórzyłem niemrawo. Wydawało mi się, że jest wcześniej. Przesunąłem palcami po włosach, próbując je trochę ułożyć.

— No.

— Przekaż Giulii, żeby zrobiła mi śniadanie do biura. Za pół godziny zejść.

— Będę tam czekać.

— Czekaj! — Zatrzymałem go w połowie kroku. — Widziałeś Sofię?

Zaśmiał się.

— Pomaga Giulii upiec bułeczki. Coś jeszcze?

— Nie, to wszystko. Dzięki.

Po dwudziestu minutach zszedłem na dół. Kuchnia okazała się pusta, więc ruszyłem do gabinetu. Zadowolony Boris przeglądał telefon, a przy tym pochłaniał naleśnika z konfiturą.

— To chyba nie było dla ciebie? — Wykrzywiłem usta w grymas.

— Nie lubisz zimnych, więc powinno być ci bez różnicy. W zamian zrobiłem ci drugą kawę. Pij, póki gorąca.

Obszedłem go, ale najpierw impulsywnie wyjrzałem przez okno. Liczyłem, że wśród zieleni zobaczę burzę kręconych włosów i szeroki uśmiech.

— Jeżeli szukasz żony, to wyszła z Giulią do ogrodu po świeże warzywa na obiad.

— Mhm, dzięki — mruknąłem, wsuwając się fotelem pod biurko. Żona musiała zaczekać. — Bierzmy się do roboty.

W południe postanowiłem zrobić sobie przerwę. Wstałem od biurka, by się przeciągnąć. Od drobnych cyferek piekły mnie już oczy. Znienacka do biura wbiegł Boris. W pierwszej chwili miałem ochotę go upomnieć, ale poważna mina, którą mi zaserwował, sprawiła, że się powstrzymałem.

— Anthony tu jest.

Znieruchomiałem. Obecność ojca na pewno nie wynikała z chęci wypicia ze mną herbatki. Już dawno ograniczyliśmy kontakty do minimum i obojgu nam to zdecydowanie pasowało. Byłem wręcz pewny, że dowiedział się o moim ślubie, a co najgorsze — o Sofii. Nim wszedłem do salonu, przybrałem na twarz obojętną maskę. Usłyszałem śmiech żony i niski ton ojca. Zacisnąłem zęby, bo liczyłem, że się nie zobaczą. Zastałem ich siedzących w fotelach i przyjaźnie rozmawiających. Wszystko to było iluzją, której chciałem się szybko pozbyć.

Anthony Muro doskonale wiedział, jak czarować kobiety. Na pozór był szarmanckim i zadbanym starszym panem, a w rzeczywistości chamem, któremu się nie odmawia. Najsmutniejsze, że byłem jego kopia. Wścikłość, która mnie ogarniała, jeszcze bardziej się potęgowała. Pragnąłem wydrzeć Sofię ze szponów bestii, jednocześnie jakimś cudem nie pokazując, jak bardzo stała się dla mnie ważna.

— Alex! — Słodki głos ostudził moje krwawe zapędy. Wstała uśmiechnięta, emanując życzliwością. — Poznałam Anthony’ego. Chodź do nas. — Wyciągnęła do mnie dłoń. Uśmiech zszedł jej z twarzy, gdy zobaczyła moją minę.

— Dzień dobry, ojczu.

— Dzień dobry, synu! — Nawet na mnie nie spojrzął. Z zafascynowaniem przyglądał się kobiecie stojącej między nami.

— Jaki jest cel twojej wizyty? — Stałem tuż przed nim, osłaniając ją ciałem. Dopiero teraz pokazał swoją prawdziwą, bezduszną twarz. Prześwilił mnie oczami, patrząc jak na ohydny robaka.

— Ptaszki mi doniosły, że się ustatkowałeś, Alexandrze. Jak już zauważyłem, poślubiłeś prawdziwego anioła. — Odchylił się w bok, by posłać dziewczynie łagodny uśmiech.

Świetny aktor.

— Sofio? — Miałem wrażenie, że się zaraz uduszę. — Poproś Giulię, aby zrobiła nam dwie mocne kawy. — Nie była zbyt zadowolona, ale na szczęście nie protestowała.

— Dobrze. Miło mi było cię poznać, Anthony.

— Mnie ciebie również, Sofio. Nawet bardzo.

Zebrałem w sobie wszystkie siły, żeby nie wszcząć awantury. Wbrew sobie odprowadziłem ją wzrokiem, czekając na dalszy krok seniora rodu Muro.

— Muszę przyznać, że masz gust, Alexandrze. — Cmoknął. Wiedziałem, że to nie pochwała, a próba wyprowadzenia mnie z równowagi. — Nie sądziłem, że panna Casillas zgodzi się zostać twoją żoną — ciągnął, spodziewając się mojej furii. — Salvatore już wie?

— Nie obchodzi mnie wasz posrany układ. Idziemy?

Podążyłem do gabinetu. Anthony z trudem podparł się ozdobną laską i powolnym krokiem ruszył za mną. Domyślałem się, że przed ludźmi grał chorego, dużo bardziej niż był w rzeczywistości. Mnie nie zwiódł. Zasiadliśmy do biurka w ciszy. Nie patrząc na siebie, oczekiwaliśmy kawy. Wiedziałem, że ojciec nie zacznie rozmowy, dopóki istnieje choćby małe prawdopodobieństwo, że ktoś nam przerwie.

Z zaplecionymi palcami u rąk przyglądałem się obrączce. Ile jeszcze tego typu spotkań mnie czekało? Liczyłem, że po ślubie wszyscy dadzą mi spokój. Osiągnęli to, o czym tak bardzo marzyli. Ożeniłem się, wzmacniając pozycję i zyskując należny mi szacunek. W rzeczywistości jednak dałem im pożywkę na kolejne tygodnie. Nie zejdziemy z ich ust, dopóki nie zobaczą nas razem. Dopiero potem znajdzie się jakaś kreatura, próbująca podburzyć członków Towarzystwa przeciwko mnie.

— Kawa dla panów. — W końcu Giulia postawiła przed nami gorące kawy. Zerknęła na mnie w popłochu, nieco dodając otuchy. — Będziemy w ogrodzie. — Dała znać, że wyciągnie Sofię z domu. Kiwnąłem głową. Przynajmniej tym jednym nie musiałem się już martwić.

— Czego chcesz? — zapytałem, gdy tylko drzwi się zamknęły. — Nie fatygowałeś się tutaj, żeby złożyć nam gratulacje.

— Och. Pragnąłem tylko poznać synową. — Udał, że nie rozumiał, o co mi chodzi.

— Zaspokoiliś ciekawość, więc na dobrą sprawę mógłbyś już pójść... ale ty nadal tu jesteś. Masz cel.

— Ciekawe spostrzeżenie. — Sięgnął po filiżankę, wrzucił do niej kostkę cukru, a potem zamieszał napój łyżeczką. — Całkiem trafne.

— Pytaj — sapnąłem, opierając się o fotel.

— Skąd ten wybór, Alexandrze? Zauważyłem, że jest piękna i nieprzesiknięta złem, które nas otacza, ale... dlaczego akurat ona? Co? — Pochylił się w moją stronę, faktycznie zaciekawiony.

— Jak sam zauważyłeś, jest piękna, a zarazem niewinna. To mi wystarczy.

— Tylko tyle? — Nie uwierzył. — Miałeś każdą kobietę na kiwnięcie palcem. Każdą, a ty wybrałeś sporo młodszą od siebie i to na dodatek tak... niedoświadczoną. Nienależącą do naszego kręgu.

— Dokładnie tak. — Trzymałem język za zębami. Ważyłem każde wypowiedziane słowo, które później mogło się obrócić przeciwko mnie.

— A co z Gią? — Wiedziałem, że w końcu poruszy drażliwy temat.

— A co ma być? Nigdy nie obiecywałem jej małżeństwa.

— Ale pieprzył na wszystkie możliwe sposoby. To już nic nie znaczy?

— Pieprzyłem każdą chętną na wszystkie możliwe sposoby i jakoś nimi się teraz nie przejmujesz.

— Zręcznie odbiłem piłeczkę.

— Ale one nie były córkami naszego głównego wspólnika!

— To już mój problem. Sam to załatwię.

— Wiesz, że wsadziłeś kij w mrowisko? — Popatrzyl na mnie całkiem poważnie.

— To WY coś sobie ubzduraliście z Salvatore. WY jej wmówiliście, że będzie moją żoną.

Wielokrotnie powtarzałem, że to będzie moja indywidualna decyzja. Poza tym, czy naprawdę przyszedłeś powiedzieć mi coś, o czym wiem? Jeśli tak, to nie traćmy czasu. Mam zbyt dużo pracy.

Zamilkliśmy, pogrążając się we własnych myślach. Przy Anthonym nawet kawa smakowała gorzej. Odsunąłem ją od siebie. Miałem świadomość kłopotów, które na siebie sprowadziłem, ale mimo to nie żałowałem. Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to samo.

— Porozmawiam z nim. — Zaskoczył mnie. Uniosłem na niego wzrok. — Spróbuję załagodzić sprawę. Znam go od wielu lat i wiem, jak go udobruchać.

— W zamian za co? — spytałem o cenę. Ojciec nigdy niczego nie robił z dobroci serca.

— Nic wielkiego. Powiedzmy, że wystarczy mi kolacja w waszym towarzystwie. Chciałbym lepiej poznać synową i matkę moich przyszłych wnuków.

— W porządku — skłamałem. — Nie nastąpi to szybko, bo przez ślub mam dużo spraw do uregulowania. Sofia dopiero poznaje dom i wdraża się w obowiązki. Nie chcę robić niczego pochopnie. Jednak kiedyś...

— Domyślałam się. — Wszedł mi w słowo. — O balu charytatywnym pamiętasz?

— Pamiętam — burknąłem. To właśnie tam Towarzystwo miało poznać panią Muro.

— W takim razie będę się zbierał. — Sięgnął po laskę, wsparł się na niej i wstał. — Do zobaczenia, synu. Pilnuj żony jak oka w głowie — zasugerował coś, o czym doskonale wiedziałem.

Odczekałem kilka minut, pozwalając złym emocjom, by ogarnęły każdą komórkę mojego ciała. Wyszedłem z gabinetu i skierowałem się prosto na siłownię. Niektóre sytuacje doprowadzały mnie do białej gorączki. Jedną z nich od zawsze były wizyty ojca.

— Boris?! — zagrzmiałem. Wiedziałem, że był niedaleko. Nie zostawiłby mnie, wiedząc, że przyjechał Anthony. Poza tym na pewno czekał, aż dostanie szansę, by złoić mi tyłek.

— Już idę.

W drodze na salę treningową zdjąłem koszulę. Spodnie zrzuciłem już przy szafce. Sięgnąłem po sportowe spodenki oraz buty. Z pomocą Borisa założyłem rękawice bokserskie. Początkowo skupiłem się na rozgrzewce. W między czasie Boris, Giorgij i Carlos przygotowywali się do walki. Z minuty na minutę robiłem się coraz bardziej wściekły. Takie wizyty nie wpływały na mnie dobrze. Nienawidziłem ojca. Z całego serca. Niestety musiałem go tolerować. Udawać przed członkami Towarzystwa, że jest dla mnie wzorem.

— Jesteśmy gotowi — zameldował Carlos, który razem z resztą wszedł do klatki. Czulem szalejący puls w żyłach. Moje ciało domagało się rozładowania nagromadzonego gniewu.

— Zaczynamy.

Anthony... Salvatore... Gia..., myślałem, stając szeroko w rozkroku. *Sofia, którą wszyscy znienawidzą i będą chcieli zniszczyć...* pochylałem tułów. *Moja niemoc, by uchronić ją przed złem świata...* Z rykiem zadałem pierwszy cios.

Rozdział 17

Sofia

Usiadłam na tarasie, czekając, aż Giulia wyjmie placek z piekarnika. Wyłożyłam się na leżaku pod parasolem, niedaleko basenu. Chłodna bryza dawała niewielkie ukojenie, ale w porównaniu z innymi miejscami na posesji tutaj było jeszcze znośnie. Westchnęłam na wspomnienie twarzy Alexandra, który nie ucieszył się z wizyty ojca. Próbowałam wykrzesać z siebie kilka pomysłów, które pomogłyby mi zrozumieć napiętą sytuację. Niestety, nie potrafiłam się na niczym skupić. Poza głównym problemem, którym był mój mąż, miałam też kilka swoich. Chciałam je jak najszybciej rozwiązać i wrócić do dawnego stylu życia. Brakowało mi beztrudnych rozmów z Eleną i żartów, które rozumiałam tylko ja z Purcellem.

Złapałam za iPhone'a i na liście kontaktów odnalazłam numer kumpeli. Wybierając najprostszą opcję, wystukałam wiadomość na WhatsAppie:

Hej, spotkamy się w sobotę o 20 w klubie Leo?

Nim się rozmyśliłam, wysłałam treść. Musiała być zajęta, bo nie odczytywała. Może to i dobrze? Przynajmniej nie spamowała mi skrzynki, która i tak już pękała w szwach. Wszak od kilku dni nie miałam z nikim kontaktu. Następną osobą, z którą chciałam porozmawiać, był Dominic. Tutaj nie wchodziła w grę zwykła informacja. Przypuszczałam, że mógł się na mnie zezłościć albo nawet obrazić. Możliwe, że zmartwić. Zniknęłam, nikomu nie mówiąc o swoich planach.

Z ogromną niepewnością przesunęłam opuszkami po ekranie i wybrałam numer przyjaciela. Kilka sygnałów doprowadziło mnie na krawędź nerwicy.

— Sofio? — Usłyszałam zdyszany głos. Od razu zaszklily mi się oczy. Najchętniej powiedziałabym mu prawdę. Wyżaliła się, przytuliła i poprosiła o radę. Tylko że nie mogłam pisać nawet słówka. Poza tym Alexander z każdym dniem okazywał się zupełnie inny niż na początku naszej znajomości. Zyskiwał w moich oczach, zdradzając ludzkie odruchy. Nie wiedziałam, gdzie mnie to wszystko zaprowadzi, a już tym bardziej, której jego twarzy powinnam zaufać. — Sofio, jesteś tam?

— Hej, Dom. Jesteś na treningu?

— Tak. Co się z tobą działo, dziewczyno?! Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo się martwiłem? Nie odbierałaś, nie odpisywałaś! Coś ci się stało? Wszystko w porządku?

— Wiem, przepraszam — wtrąciłam. — U mnie po staremu. Dom, spotkajmy się w Commo, w sobotę o dziewiętnastej, dobrze? Przysięgam, że ci wszystko wyjaśnię.

— Nie możesz teraz? — Nie dało się nie usłyszeć pretensji w jego głosie. — Już kończę, chwila! — krzyknął do kogoś z boku. — Muszę wracać na trening. Przyjadę w sobotę. Powiedz, wszystko w porządku? Twoja mama nabrała wody w usta.

— Rozmawiałeś z moją mamą?

— Dziwisz się? Zamilkłaś tak nagle i przestałaś dawać jakiegokolwiek oznaki życia, a po tym, co nam zaserwowałaś pod uczelnią...

— Kończmy już. Ja też się spieszę, a nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty. — Przypomniałam sobie pocałunek Alexandra, dlatego nie pozwoliłam mu dokończyć zdania.

— Dobrze, do soboty, ale nie rób nam już takich numerów. Kocham cię, mała.

— Dobrze, Dominic. Ja ciebie też kocham i... do zobaczenia.

Odłożyłam telefon na bok. Pierwsze kroki zostały wykonane. Nie było już odwrotu. Za kilka dni moi najbliżsi mieli się dowiedzieć, że wyszłam za mąż za najniebezpieczniejszego człowieka w tym okręgu.

— Przepraszam, ale trochę mi się przedłużyło! — Z budynku wygramoliła się Giulia. Odwiązała fartuszek, który rzuciła na stolik. — Możemy już iść. Chciałabym ci pokazać wyjątkowe miejsce.

Uśmiechnęłam się szeroko i podążyłam za nią. Kobieta poprowadziła mnie w odległy kąt ogrodu. Przeszliśmy przez ozdobną, metalową furtkę i po niedługiej chwili stanęliśmy nad ogromnym zbiornikiem wody.

— Nie wiedziałam, że tu jest jezioro! — Zachwyciłam się widokiem. Wyjątkowo spokojna, ciemna toń zachęcała do popływania w kajaku lub na rowerku wodnym. Tak bardzo spodobał mi się ten pomysł, że już wiedziałam, iż nie odpuszczę.

— Mówiłam Alexandrowi, żeby cię tu zabrał. Możliwe, że miał to w planach, ale zabrakło mu czasu.

— To będzie miał okazję się zrehabilitować — powiedziałam, zadowolona.

Zeszliśmy z trawy i przeszliśmy na drobny piasek. Zrzuciłam sandały, żeby nie utrudniały mi chodu. Wzięłam je w rękę, z przyjemnością pozwalając stopom, by zanurzały się w chłodnej wodzie. Widziałam jezioro, plażę i przystrzyżony trawnik. Zero budynków czy ludzi. Jedyne w oddali majaczyła nasza rezydencja, otoczona wieloma drzewami. Podeszliśmy do drewnianego pomostu, na który weszłam z fascynacją. W wyobraźni widziałam się tu opalającą lub czytającą książki. To miejsce było niesamowite!

— Giulio?

— Słucham? — Popatrzyła na mnie z nieukrywaną radością.

— Dlaczego Alexander nie chciał, żebym rozmawiała z Anthonym?

Posmutniała. Spojrzała w kierunku domu, a przy tym głęboko nabrała powietrza. Może to nie był najlepszy moment na tego rodzaju pogaduchy, ale pytanie tak bardzo mnie nurtowało, że musiałam je zadać.

— Między nimi nigdy nie było najlepiej. Senior Muro nie jest taki sympatyczny, jak mógł ci się z początku wydać. On... ma wiele oblicz. Sofio, wierz mi, ale nie chciałybyś poznać żadnego z nich.

— Nie rozumiem...

— Niech nie zwiodą cię jego grzeczne słówka. To diabeł, teraz już w ciele staruszka. Uważaj na niego, a już przede wszystkim nie brataj się z nim. Jediną osobą, przy której powinnaś czuć się bezpiecznie, jest twój mąż.

— Dziwne. Anthony był miły. Powiedziałabym, że uprzejmy. Żartował, śmiał się...

— To pewnie dlatego Alexander przysłał cię do mnie. Nie chciał, abyś dłużej przebywała w jego towarzystwie. Żebyś nie dała się omamić...

Ciężko mi było uwierzyć, że sympatyczny starszy pan w rzeczywistości był innym człowiekiem. Może w rodzinie Muro to już tradycja?

— Wiesz... przy ojcu Alex zmienił się w sekundę. Znowu był tym chłodnym mężczyzną, który mi groził i mnie szantażował. W pierwszej chwili naprawdę się przestraszyłam. Dopiero później zrozumiałam, że nie bez powodu stał się taki nieprzystępny.

— Nie dziw się. Anthony nigdy nie był dobrym ojcem. Alexander wiele przez niego wycierpiał.

— Bardzo go skrzywdził? — spytałam cicho. Nie przypuszczałam, że mojego męża mogą prześladować demony z przeszłości. Sprawiał wrażenie kogoś, kto jest pewny siebie i po trupach dąży do celu.

— Mam nadzieję, że kiedyś wasze relacje pogłębią się na tyle, że o wszystkim opowie ci sam. W tak ważne kwestie wolałabym się nie wtrącać.

— Oczywiście, rozumiem. Dziękuję, że mi o tym wszystkim powiedziałaś.

Wracałyśmy przygnębione, nie szukając na siłę tematów do rozmów. Wywnioskowałam, że chłodne podejście do życia, a przy tym przemoc i zła droga, którą Alexander wędruje przez życie, są wynikiem jego trudnych relacji z ojcem. Musiałam poznać szczegóły. Pokazać mu, że świat jest piękny i nie wszystko należy zdobywać przemocą.

— Czy oni mogą zrobić sobie krzywdę? — Naszła mnie czarna myśl. Nie potrafiłam się już od niej opędzić.

— Nie. W swoich kontaktach zachowują obszerny dystans. Przypuszczam, że omówią bieżące problemy, a potem Anthony wyjedzie. Alexander pewnie odchoruje jego wizytę, jak zawsze zresztą.

— Odchoruje? A co to znaczy?

Zmieszała się. Chłapnęła coś, co niekoniecznie chciała mi powiedzieć. Cokolwiek to było, nie zabrzmiało optymistycznie. Musiałam dowiedzieć się czegoś więcej.

— Kiedyś po rozmowach z ojcem potrafił porozbijać całą zastawę w kuchni albo zdewastować któreś z pomieszczeń. Od paru lat ogranicza się do intensywnego treningu na siłowni. Przeważnie objaja wtedy trochę chłopców, ale nie martw się. Oni się na to chętnie godzą. Zawsze mają nadzieję, że któremuś z nich uda się dokopać szefowi.

— Chyba nigdy nie zrozumiem toku myślenia i postępowania mężczyzn.

— Ja już dawno dałam sobie spokój, a od ponad trzydziestu lat żyję tylko w ich gronie.

Kilka minut później znalazłyśmy się z powrotem na posesji. Przeszłyśmy przez pasmo zieleni, aby skrócić sobie drogę. Słońce grzało niemiłosiernie, więc zmęczone, marzyłyśmy o klimatyzowanym wnętrzu domu.

— Giulio? Powiesz mi, gdzie jest siłownia, w której chłopaki teraz... udowadniają swoją siłę?

— Na pewno chcesz to oglądać? — Przymrużyła oczy. — To nic przyjemnego.

— Martwię się.

Poklepała mnie delikatnie po plecach. Uśmiechnęła się i wskazała palcem na jeden z korytarzy.

— Ostatnie drzwi prowadzą do piwnicy. Pójdź schodami w dół. Tam ich znajdziesz.

— Dziękuję.

— Tylko nie miej potem do mnie pretensji. Ostrzegałam!

Z lekką obawą podeszłam do drzwi, o których mówiła Giulia. Przekręciłam szklaną gałkę i uchylłam skrzydło. W środku panowała cisza. Zrobiłam krok do przodu, aż nagle podświetlił się szereg schodów. Zeszłam powoli, trzymając się ściany. Po chwili wyszłam do oświetlonego korytarzyka, z którego przeszłam wprost na salę. Nigdy nie widziałam tak dobrze wyposażonej sali do ćwiczeń! Było tu dosłownie wszystko, poczynając od boiska do koszykówki, kończąc na maszynach do ćwiczeń, z szerokim wyborem ciężarów, piłek, skakanek i innych tego typu gadżetów.

W momencie gdy zauważyłam chłopaków, stanęli zaskoczeni moją obecnością. Uśmiechnęłam się nieśmiało i skupiłam na równych krokach. Nie pomyślałam, że stanę się w jakiś sposób atrakcją. Nigdy nie lubiłam być w centrum czyjejś uwagi i tym razem nie było inaczej.

— Soffio! — wykrzyknął zadowolony Boris z ogromnym, odznaczającym się siniakiem pod okiem. Dwóch kolejnych ochroniarzy siedziało poobijanym na krzesłach. Przykładali sobie lód do różnych części ciała.

— W porządku? — Przesuwałam po nich wnikliwym wzrokiem.

— Średnio, szefa trochę poniosło. — Niedźwiadek się skrzywił, znakomicie udając ofiarę. Gdyby nie opowieść Giulii, na pewno bym mu uwierzyła.

— Boris — warknął obgadywany, który ciężko dysząc, opierał się o metalowe przesła. — Zostawcie nas samych.

Patrzyłam na niego, dokładnie śledząc kropelki potu spływające po jego ciele. Z mokrymi, rozczochranymi włosami wyglądał uroczo. Alexander dbał o siebie, zwracając uwagę nawet na to, żeby jego fryzura była doskonale ułożona. Teraz wyglądał, jakby przeszło po nim tornado.

— Masz rozcięty łuk brwiowy! — zauważyłam piskliwie i w dwóch krokach się do niego zbliżyłam. — Alex, trzeba to obejrzeć. Ciągłe leci krew! Jest tu jakaś apteczka?

— Tak, w szafce. — Wskazał głową na przeciwległą ścianę. Złapałam go za rękę i pociągnęłam za sobą. Dobrze, że reszta już wyszła. Mogłam poczuć się trochę swobodniej.

— Usiądź na stole. — Wydałam polecenie, a sama przeszukiwałam stos gazików, bandaży oraz maści.

Wyjęłam apteczkę, z której wyciągnęłam plaster na rany, waciki oraz płyn do odkażania. Nie zastanawiając się nad kolejnymi ruchami, podeszłam do Alexandra i stanęłam mu między nogami. Złapałam kilka wacików, by w pierwszej kolejności zmyć z twarzy krew.

— Może trochę szczytać — bąknęłam, skupiając się na zadaniu. — Kto w tych czasach używa jeszcze wody utlenionej? — zapytałam, chyba samą siebie. — Musicie uzupełnić apteczkę odpowiedniejszymi środkami. Niestety taka woda ma niskie właściwości odkażające. Już lepsza jest woda z mydłem.

— Skąd wiesz? Skończyłaś medycynę? Jakiś kurs pielęgniarski? — śmiał się.

— Nie. Moja mama ma bzika na punkcie chorób i wszelkiego rodzaju wypadków. Możliwe, że przez śmierć taty. W jej domu znajdziesz leki na każdą możliwą chorobę. Wszystkie są sprawdzone i dobrej jakości. Mogę ci też doradzić, co jest najlepsze na kaszel albo jak skrócić katar. — Przewróciłam oczami, a potem uśmiechnęłam się. Kończyłam przemywać brew oraz policzek. — Nie wygląda to ładnie, ale pęknięcie nie jest głębokie, więc ciesz się, bo obejdzie się bez szwów. — W skupieniu odkleiłam cienki pasek i wspomagając się drugą ręką, naciągnęłam na siebie uszkodzony naskórek. Przykleiłam trzy, które sprawnie ściągnęły ranę. — Gotowe. Pewnie zostanie mała blizna. — Oparłam się o jego ramię, a palcem wskazującym drugiej ręki jeszcze raz upewniłam się, że klej dobrze trzyma.

Alexander chwycił mnie za nadgarstek i odsunął od siebie. Rzuciłam mu zdziwione spojrzenie, a gdy zauważył moją reakcję, pocałował mnie w jego zewnętrzną krawędź.

— Dziękuję — wychrypiał, a moją dłoń przyłożył do swojego serca. — Chyba już wystarczy. Opatrzyłaś mnie wystarczająco uważnie.

— Nie ma za co. — Zrobiłam krok w tył i zaczęłam pakować resztę opatrunków. Zużyte gaziki wrzuciłam do kosza na śmieci. Na śmierć zapomniałam, że Alexander był w połowie nagi!

— Pójdę się wykąpać. Niezbyt dobrze wyglądam. — Zeskoczył ze stołu i stanął tuż obok. — Sofio? Chciałbym cię przeprosić za swoje wcześniejsze zachowanie. Przyjazd ojca wytrącił mnie z równowagi.

— Nie szkodzi. Ważne, że nasi rodzice wiedzą o naszym występku. Przynajmniej część problemów mamy za sobą, prawda?

— Z pewnością.

Popatrzyłam w jego roziskrzone, szare oczy, które zawsze przyprawiały mnie o ciarki na plecach. Zarumieniłam się, zdając sobie sprawę, jak blisko siebie stoimy.

— Uwielbiam twoje rumieńce — zamruczał, po czym pogłaskał mnie po policzku. Uciekłam wzrokiem, ale on przeniósł palce na moją brodę i uniósł ją wyżej. Chcąc nie chcąc, byłam zmuszona na niego popatrzeć. — Uwielbiam ciebie całą...

— Alex. — Chrząknęłam. — Lepiej już pójdę. — Odwróciłam się na pięcie i czym prędzej wyszłam. Bijące mocno serce mógłby usłyszeć każdy, kto by mnie teraz spotkał.

Resztę dnia spędziłam sama, zwiedzając rezydencję i poznając kilku ludzi z pomocy domowej. Udało mi się nawet namówić Giulię, aby dopuściła mnie do kuchni. Dzięki temu upiekliśmy dwie duże blachy szarlotki. Z jej opowiadań wynikało, że w tym domu mieszkały same łasuchy.

Kolację zjadłam w towarzystwie męża. Opowiadałam mu o tym, jak spędziłam dzień i o spacerze z Giulią. Wypomniłam w żartach, że mnie wcześniej tam nie zabrał. Rozmawialiśmy o błahych sprawach, a zjadając się kruchym ciastem, słuchałam historii o nocnych wędrówkach Borisa w poszukiwaniu słodyczy.

— Alex? — Przypomniało mi się. — Na sobotę umówiłam się ze znajomymi w Commo. Pomyślałam sobie, że chciałbyś wiedzieć.

— Dobrze. Boris jest do twojej dyspozycji.

— Dziękuję. — Odłożyłam serwetkę i wstałam. — Pójdę już do siebie. Jestem zmęczona.

— Zaczekaj, idę z tobą. — Poderwał się. — Też już chętnie odpocznę.

Weszliśmy razem po schodach. Przy swoich drzwiach przystanęliśmy. Ostatnia godzina upłynęła nam w całkiem przyjaznej atmosferze. Zaczynałam chyba wariować. Powinam nienawidzić tego człowieka, a jednak dziwnym trafem nie potrafiłam.

— To dobranoc — odezwałam się pierwsza.

— Dobranoc — odpowiedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Po przekroczeniu progu sypialni od razu poszłam się wykąpać. Po ciepłym prysznicu nasmarowałam ciało balsamem i wysuszyłam włosy. Na koniec ubrałam się w krótką satynową koszulkę. Nastawiłam klimatyzację na średnią temperaturę. Położyłam się do łóżka i zaczęłam w myślach analizować dzisiejszy dzień. Kręciłam się, nie mogąc zasnąć. Przytłaczały mnie słowa Giulii o Alexandrze, a potem gorące spojrzenie, jakim obrzucił mnie podczas opatrywania rany. Po jakimś czasie usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Nie miałam pojęcia, kto to może być. Wstałam z łóżka, ale nim

podeszłam, narzuciłam na plecy szlafrok.

— Alex? — Zmrużyłam oczy przez dobiegające jasne światło z korytarza.

— Może masz ochotę wyspać się w męskich, silnych ramionach? — zaproponował z łobuzerskim uśmiechem. Na samą myśl oblała mnie fala gorąca. Nerwowo przełknęłam ślinę, usilnie zastanawiając się, co powinnam zrobić. A wypadło zaprzeczyć, tylko nie potrafiłam zamknąć mu przed nosem drzwi. Ostatnio spaliśmy obok siebie i nie było w tym nic niezdrożnego. Poza tym to była okazja na nocne pogawędki, podczas których mogłam go lepiej poznać i być może wybadać jego relacje z ojcem. Pozwoliłam drzwiom uchylić się szerzej i przesunęłam się na bok. Ciekawość nie była dobrą cechą charakteru i już raz w zetknięciu z Muro nie wyszła mi na dobre.

Wszedł bez zawahania. Zamknęłam drzwi i oboje, po ciemku, skierowaliśmy się w stronę łóżka. Błade światło księżyca wskazywało nam drogę.

— Byłem pewny, że się nie zgodzisz. — Usłyszałam, gdy zanurzyliśmy się w satynowej pościeli.

— Ja też — przyznałam szczerze. Po ciemku jakoś łatwiej było odkryć swoje myśli oraz odczucia.

— Chciałabyś się przytulić?

Na pewno nie chciałam, żeby wyczuł, jak bardzo waliło mi serce. Jedynym mężczyzną, przy którym dotychczas spałam, był Dominic. Nie czułam się przy nim tak, jakbym wygrała los na loterii. Z Alexandrem od początku moje uczucia były wyraźne. Niezależnie od tego, czy była to nienawiść, czy sympatia.

Po namyśle zsunęłam z siebie kołdrę i przysunęłam się bliżej niego. Głowę przyłożyłam do nagiej piersi. Nie wiedziałam, co zrobić z ręką. Alexander sam ułożył ją na swoim brzuchu. Dopiero teraz wyczułam, że nie tylko moje serce bije jak szalone!

— Idealnie — podsumował, na co się uśmiechnęłam. Udało mi się nawet rozluźnić. Mąż wkradał się w moje łaski w niebezpiecznie szybkim tempie.

— To dlaczego jesteś spięty?

— Naprawdę się nie domyślasz? — Zaniósł się śmiechem. Uniosłam głowę, aby na niego popatrzeć.

— Nie...

— Ty naprawdę jesteś niewinna, Sofio — spostrzegł, ubawiony. — Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo niektórymi rzeczami pobudzasz wyobraźnię mężczyzn. Nawet nie wiesz, jak silnie w tej chwili na mnie działasz — uzupełnił bezwstydnie.

— Przepraszam. — Zmieszałam się. — Może się jednak odsunę.

— Zostań. — Zacisnął rękę, którą mnie trzymał. — Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, zamarzyłem o takich chwilach. Naprawdę mi zależy na naszym bliższym poznaniu.

— Bliżej się już chyba nie da — szepnęłam, na nowo przykładając policzek do jego skóry.

Rozdział 18

Alexander

— Śpisz? — Zainteresowałem się, gdy na kilka minut zamilkła. Głaskałem ją po plecach, rozmyślając o tym, co mnie ostatnio spotkało. Wszystko, co się ze mną przy niej działo, było jakieś takie... nowe, niespotykane, świeże. Trudne do określenia.

— Myślę — mruknęła.

— Zdradzisz o czym? — Przeniosłem palce na jej ramiona, po których rozpocząłem wędrówkę. Co rusz wyczuwałem gęsią skórę, która po chwili zanikała. Cieszyłem się, że na mój dotyk reaguje właśnie tak.

— O nas. — Nie była zbyt wylewna, a bardzo mnie to zaciekało. Chciałem przeniknąć do jej duszy. Poznać sposób myślenia i postępowania. Fascynowała mnie.

— Mianowicie?

— Zastanawiam się, do czego nas to zaprowadzi. — Wzdychając, nieświadomie przeciągnęła ręką wzdłuż mojego brzucha. Od razu poczułem silny prąd idący od karku po czubek dużego palca u stopy. Zacisnąłem zęby, by się nie wzdrygnąć.

— Ja też o tym myślałem, wiesz? — Wypuściłem powietrze, które wcześniej nieumyślnie wstrzymałem.

— Doszedłeś do jakichś wniosków? — Przesunęła twarz tak, że mimo ciemności mogłem spojrzeć jej w oczy.

— Na razie nie. Od początku skupiłem się na swoich pragnieniach, czując, że tego nie pożałuję.

— Opowiesz mi o nich?

— Pod warunkiem, że nie zostaniesz mi dłużna.

— Niech będzie. Szczerość za szczerość.

Nie mogłem jej wszystkiego zdradzić, bo sam nie byłem pewny swojego rozumowania. Ostatnie, czego mi było trzeba, to ujawniać swoje wątpliwości.

— Od chwili, kiedy podjechaliśmy pod El Cano, nie potrafiłem wyrzucić cię ze swojej głowy. — To akurat była prawda. Spokojnie mogłem wyznać, co myślałem do dnia ślubu. — Już wtedy wiedziałem, że zrobię wszystko, aby cię zmusić do małżeństwa. Okazałaś się idealna. Pochodziłaś z dobrej rodziny, a twoje nazwisko było cenione. Studiowałaś, a przy tym zbierałaś dobre oceny, więc kolejne punkty przemawiały za tym pomysłem. Mój ojciec coraz częściej nalegał na mój ślub. Towarzystwo co rusz podsuwało mi kolejne kandydatki...

— Kim jest Towarzystwo?

— Społecznością, której przewodzę, Sofío.

— Yhm, poczekaj, bo nie wiem, czy dobrze rozumię. Zainteresowałaś się mną, bo nie byłem głupia, a ponadto posiadałam majątek, dzięki któremu zyskiwałam uznanie wśród ludzi? Anthony suszył ci głowę o ożenek i miałaś już tego dość. Tak?

— Częściowo tak.

— Czyli... jeżeli nie wybrałabym dalszej nauki i nie odziedziczyła spadku po tacie i dziadku, nawet byś na mnie nie spojrział? — dociekała.

— No, nie do końca. — Wetknąłem rękę pod głowę i się poprawiłem. — Mogłem poślubić wiele kobiet, które były w podobnej sytuacji co ty.

— To dlaczego tego nie zrobiłeś? — Podniosła się na łokciu, aby mieć ze mną jeszcze lepszy kontakt.

— Bo do żadnej nie poczułem tego, co czuję do ciebie.

Przez kilka sekund wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Chciała szczerości, to ją miała. Nie byłem

jednak pewny, czy podoba jej się to, co słyszy.

— A co poczułeś? — wyszeptła wprost w moje usta. Zjeżyłem się, modląc się o siłę, by nie zainicjować pocałunku.

— Tego właśnie nie potrafię zrozumieć. Wiem tylko, że stałaś się dla mnie ważna i chciałbym, abyśmy żyli w zgodzie.

— To się może okazać trudne. — Położyła się na plecach. Pasowało mi to, bo sam również potrzebowałem chwili wytchnienia.

— Bo...? — Zawiesiłem głos.

— Bo nie zaczęliśmy najlepiej. Co z tego, że teraz jest między nami dobrze. Że rozmawiamy, śmiejemy się, poznajemy nasze przyzwyczajenia. Alex... nie zapomnę ci szantażu. Nie potrafię... — Potarła twarz dłońmi, które złożyła potem na kołdrze — ...ale też nie wykluczam tego w przyszłości. Możliwe, że kiedyś zrozumieć motyw, które tobą kierowały, ale teraz na pewno ich nie pojmuję.

— Nie winię cię — rzekłem, kładąc dłoń na jej. Spletliśmy zgodnie palce. — Naprawdę cię rozumiem. Wiem, że postąpiłem źle, ale przykro mi to mówić, nie żałuję. Tylko dzięki radykalnym krokom jesteś teraz tuż obok mnie.

— Szczerłość potrafi być upierdliwa — wydusiła.

— I bolesna — dodałem, a potem odwróciłem się w jej stronę i pocałowałem w skroń.

— Dlaczego to robisz?

— Co robię?

— Całujesz mnie, gdy nie ma takiej potrzeby?

No właśnie, Alex? — zakpiłem sam z siebie.

— Nieświadomie, przepraszam. Może opowiedz mi teraz coś o sobie... o planach, marzeniach.

Powiedz, jakie ty masz pragnienia?

— Nic specjalnego. Chciałabym skończyć studia, przejąć po dziadku firmę i się realizować.

Potem... — Ucięła w połowie wypowiedzi.

— Co miało być potem, Sofío?

— Chciałam mieć dzieci i spełniać się też jako matka.

— Nie widzę w tym problemu. — Na myśl o małych kopiach Soffí uśmiechnąłem się szeroko.

— Możemy mieć tyle, ile tylko zapragniesz. Dwoje, troje, a nawet pięcioro.

— Alex! — fuknęła, rozjuszona. Zabrała swoją rękę. Mój uśmiech znikł tak szybko, jak się pojawił. — Po pierwsze, nie mówiłam o dzieciach z tobą, po drugie...

— Chciałaś mieć dzieci z mężczyzną, którego będziesz kochać?

— Tak.

— Więc ten punkt będziemy musieli trochę przeorganizować. — Wrócił we mnie tyran. Mój głos stał się pusty i bez emocji. Poczułem przeraźliwy chłód. Odstrzelę każdego, kto się tylko koło niej zakręci.

— To może porozmawiajmy o słabościach. — Nie zauważyła zmiany. Starąłem się szybko opanować, ale nie było to łatwe. — Czego się boisz, Alexandre Muro?

Zamknąłem oczy.

— Czego się boję? Na przykład tego, że cię stracę, że obudzę się któregoś dnia, a ciebie już tu nie będzie.

— A niby jakim cudem, skoro nasza umowa tylko w kilku punktach zagwarantowała mi twoje przyzwolenie na rozwód?

Istniały jeszcze inne niebezpieczeństwa, o których nie musiała wiedzieć. Życie ze mną nie było bajką, a wieczną walką o wszystko. Począwszy od władzy, na życiu skończywszy. Skrzyżowaliśmy spojrzenia. Uderzyło we mnie niczym ognisty piorun, jak wielką ta młoda osóbka miała nade mną władzę.

— Jesteś moją słabością — wyznałem pod wpływem chwili.

— Rozumiem, że mówisz teraz o swoich interesach?

— Tak... — zełgałem — ...ale nie przejmuj się. Przy mnie nie spadnie ci włos z głowy!

— A Anthony jest dla mnie jakimś zagrożeniem?

Zdumiałem się. Wyciągała ze mnie informacje, które wolałbym zostawić dla siebie. Poczułem strach przed kolejnymi zwierzeniami.

— Nie, mój ojciec nie zrobiłby ci krzywdy. On ponad wszystko stawia się naszej rodziny. Dopóki jesteś panią Muro, osłoni cię swoim ciałem, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba.

— Opowiesz mi o nim?

— Wydaje mi się, że dzisiaj poruszyliśmy już wiele ważnych tematów. Chodźmy spać, Sofio. Oboje jesteśmy zmęczeni.

— Skoro musimy...

— Musimy, dobranoc.

Przyciągnąłem ją bliżej siebie, a potem otuliłem ramionami. Dzięki dzisiejszej rozmowie zrobiliśmy kolejny postęp. Chciałem wierzyć, że zaczynamy się rozumieć i nadawać na tych samych falach. Wtuliłem się w drobne ciało i zamknąłem oczy. Upajałem się jej zapachem, coraz bardziej robiąc się senny. Wsunąłem nos w burzę loków i zasnąłem.

Kolejne dni obfitowały w same problemy i niechciane telefony. W gabinecie spędzałem pierwszą połowę dnia, przez co nie miałem czasu, by choćby przez chwilę zobaczyć się z żoną. Popołudnia byłem poza domem i wracałem późno, kiedy już spała. Jak dotąd udawało mi się wszystko zrzucić na grzbiet Borisa. Był nie tylko dobrym ochroniarzem, ale też świetnym taktykiem i wiernym kompanem w interesach. Tym razem musiałem zająć się wszystkim osobiście. Przyjaciela przydzieliłem do ochrony żony, więc z Carlosem u boku dobiegałem ważnego interesu. Zawierałem umowę z jedną z czołowych firm transportowych w Hiszpanii, a w naszym biznesie przemieszczanie się towaru należało do kluczowych aspektów.

Sobotni wieczór spędzałem sam, siedząc przy elektrycznym kominku. Mógłbym jeszcze popracować, ale świadomość, że Sofia wyszła poza teren rezydencji, nie pozwalała mi się skupić. Nie tylko bałem się o jej bezpieczeństwo, choć wysłałem z nią Borisa i Carlosa, ale też uświadomiłem sobie, że byłem o nią chorobliwie zazdrosny. Nie potrafiłem się do tego przyznać, nawet przed samym sobą. Wyobrażnia płatała mi figle, ukazując obrazy, przez które miałem ochotę ściągnąć ją do domu. Skręcało mnie na myśl, że siedzi obok Purcella i śmieje się z jego żartów. Chłopak ewidentnie żywił do niej głębsze uczucia.

— Pusto tu. Tak cicho. — Giulia pojawiła się znikąd. Przerzuciłem na nią spojrzenie, utkwione wcześniej w płonącym ogniu. Przysiadła niedaleko mnie z kubkiem herbaty w dłoni. — Przyzwyczaiłam się do jej obecności. Szybko, prawda?

— Doskonale cię rozumiem.

— Sofia potrafi zjednać sobie serca. Jest taka miła i uczynna. Wiesz, że dzisiaj znowu pomagała mi przygotować obiad?

— To chyba dobrze? Wychodzi na to, że czuje się jak u siebie w domu.

— Tak, masz rację. Cieszę się, że za żonę wybrałaś tak cudowną kobietę.

— Wiesz, że częściej o niej myślę jak o dziewczynie niż kobiecie? — Wróciłem do obserwacji czerwonych języków. — To chyba krzywdzące. Niczego jej przecież nie brakuje.

— Myślisz tak dlatego, bo jest jeszcze młoda i delikatna. Nie z takimi kobietami miałeś do czynienia. Ona... jest jak nierozkwitnięty pączek róży. Tylko nam czekać, aż dojrzeje i się rozwinie.

— Nie strasz mnie. Już teraz wygląda fantastycznie i jestem pewny, że przyjdzie mi się zmierzyć z całą rzeszą jej adoratorów. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, do jakich metod będę musiał się posunąć, aby skutecznie ich od niej odpędzić.

— Nie zaprzeczę — powiedziała z udawaną powagą.

— Śmiesz cię to? — Popatrzyłem na nią spod byka.

— Sytuacja nie. Nasz kraj potrzebuje silnych, pewnych siebie mężczyzn. Szkoda by było ich wyeliminować.

— To co jest w tym takiego zabawnego?

— Twoja reakcja. — Posłała mi szeroki uśmiech. — Zazdrość jest niezdrowa, ale może w

waszym wypadku trochę potrzebna.

— Niby dlaczego?

— Och, Alexandre... — wstała, zgarniając ze stołu do połowy opróżnioną szklanę — ...mogę dać ci radę?

— Jeżeli uważasz, że jej potrzebuję.

— Nie baw się uczuciami. Dbaj o to, co się między wami rodzi i pilnuj, żeby nikt tego nie zepsuł.

Ona nie ukorzy się przed tobą dlatego, że zajmujesz wysoką pozycję społeczną, nie skusi się na twój majątek. Doceniaj ją, a przede wszystkim nie pozwól, aby jakiś mężczyzna dał jej więcej szczęścia, niż ty mógłbyś zaoferować.

— Dziękuję za rady, Giulio. Obiecuję, że postaram się tego nie spieprzyć.

Rozmawialiśmy jeszcze przez pół godziny. W końcu żartobliwie wygoniłem ją do łóżka. Zrobiło się późno, a ona zawsze wcześnie wstaje, by zrobić nam wszystkim śniadanie. Po kolejnych trzydziestu minutach katowania się głupimi myślami, wstałem, by rozprostować nogi. Gdy tylko wyszedłem na dwór, rozbudził się mój telefon.

— Boris? — Odebrałem z lekkim niepokojem. Kiedy chodziło o Sofię, z każdym dniem robiłem się coraz większą cipą.

— Mamy mały problem. — Westchnął ciężko. — Sofia się upiła i nie chce wracać do domu.

— Co zrobiła? Upiła? — Przystanąłem na pierwszym schodku.

— No. Dość mocno. Jutro na pewno będzie boleć ją...

— Boris — warknąłem, nie chcąc słuchać bezsensownego paplania. — Daj mi ją do telefonu.

Teraz.

Spojrzałem w niebo. Byłem pewny, że coś się musiało stać. Poza tym Boris miał jej pilnować! Dlaczego nie dał mi znać, że coś się pierdoli?!

— Tak, mężu? — Zbyt wesoły głos przyprawił mnie prawie o zawał. Zachichotała.

— Co się dzieje?

— Nic! Tak sobie tro... trochę za dużo się napiłam — wybełkotała, próbując sklecić zdanie.

— Kochanie, Boris zabierze cię do domu. Wsiądź w samochód, dobrze?

— Nie! Jeszcze nie sko... skończyłam! Ych! — Sprzeciwiała się, przy okazji czkając.

Zazgrzytałem ze złości zębami.

— Powinnaś natychmiast wrócić do domu. Pójdź z chłopakami. Nie rób nam problemu.

— Nie! Ych! Chcę się jeszcze zabawić!

— Wsiądź do tego przeklętego auta! — furknąłem, trzymając wściekłość w ryzach. Jeszcze tego mi brakowało, aby rozeszło się po Towarzystwie, że nie potrafię ujarzmić własnej żony.

— Nie jestem twoją własnością, Alexandre — wycodziła i nim cokolwiek zdążyłem jej odpowiedzieć, słuchawkę przechwycił Boris.

— Poszła tańczyć. Co teraz?

— Pilnuj jej. Niedługo będę. — Rozłączyłem się i natychmiast zbiegłem po schodach. Szybkim krokiem przeszedłem do garażu. Złapałem za kluczyki do r8. Z jej potężną mocą oraz oszałamiającymi osiąganiami zamierzałem w krótkim czasie dotrzeć do celu. Usiadłem na fotelu zrobionym z najwyższej jakości materiału i odpaliłem pięciolitrowy silnik, który z mocą pięciuset dwudziestu pięciu koni mechanicznych pozwolił mi wystrzelić przed siebie. Sunący za mną SUV nie dał sobie rady. Został gdzieś w tyle.

— Sofio, Sofio ... — powtarzałem, gdy po męczącej jeździe zajechałem pod klub. Zaparkowałem po przeciwnej stronie Commo, założyłem czapkę z daszkiem oraz ciemne okulary i skierowałem się do wejścia. Przy drzwiach czekał już na mnie Carlos.

— Gdzie jest?

— Poszła do toalety. Boris jej pilnuje.

— Dobra, możesz się zbierać. Odprowadź audi, a mi zostaw mercedesa. Boris go poprowadzi.

Giorgij niech poczeka w drugim. Pojadą za nami.

— Dobrze, szefie.

Znaki na ścianach pokierowały mnie w stronę toalet. Wielkiego przyjaciela zauważyłem od razu.

— Co z nią?

— Jest w toalecie. Słabo. Dużo wypła i chyba zrobiło jej się niedobrze.

— Rozumiem. Nie mogłeś tego jakoś powstrzymać? — Stałem obok niego, dopiero teraz czujnie obserwując otoczenie.

— Miałem jej zabronić? Nie jest dzieckiem, Alex. Widocznie tego potrzebowała.

— Ty już jej tak nie broń — upomniałem go, obserwując każdą wychodzącą stamtąd osobę. Niektóre dziewczyny rzucały nam kokietyjne uśmiechy. Boris je odwzajemniał. Ja nie. Byłem już zajęty.

— Co się dokładnie stało?

— Spotkała się z tym przyjacielem — raportował. — Rozmawiali przez chwilę w spokoju, ale coś poszło nie tak, bo szybko zaczęli się kłócić. Chłopak wyszedł obrażony, sztyletując mnie wzrokiem, a ona zaczęła na umór pić. Prosiłem, żebyśmy wracali do domu, ale nie chciała. Nim do ciebie zadzwoniłem, była już mocno wstawiona. Zresztą ma słabą głowę. Dużo jej nie trzeba było.

— Długo już tam jest? — Niecierpliwiełem się, zstępując z nogi na nogę.

— Od paru minut.

— To co tam jeszcze robi?

— Mam wejść i sprawdzić?

Spojrzelismy po sobie.

— Nie. Dam jej jeszcze trzy minuty, a potem sam po nią wejdę. Wracaj do mercedesa i na nas zaczekaj. Carlos wrócił r8.

— Ten to ma farta. — Żachnął się, ale zabrał dupsko i zniknął mi z oczu.

Obserwując zegarek, oparłem się o ścianę. Nagle minęła mnie znajoma buzia.

— Poczekaj! — Podeszedłem do zdezorientowanej laski. Przynajmniej ona wydawała się trzeźwa.

— Tak? — Popatrzyła na mnie z wymalowaną ciekawością na twarzy.

— W toalecie jest Sofia. Upiła się i nie chce wyjść. Mogłabyś ją stamtąd wyciągnąć? Powinna wrócić do domu.

— No właśnie zadzwoniła do mnie, że tam ją znajdę. Byłyśmy umówione na dwudziestą.

— Wiem, ale coś poszło nie tak. Pomożesz mi? — Zdjąłem okulary i czapkę z głowy. W tak dusznym pomieszczeniu, pełnym ludzi i dymu z wytwornicy, zrobiło mi się gorąco.

— Taak, tak. — Wycofała się zmieszana i chyba przestraszona.

Mijały kolejne minuty. Moja cierpliwość dawno się skończyła, ale nie chciałem robić scen przy ludziach. Wiedziałem, że dziewczyna nie jest sama i nic poważnego nie mogło jej się tam stać. W końcu się doczekałem. Sofia stawiała rozważnie kroki, dodatkowo przytrzymując się ściany.

— Alex! — Niezadowolony spojrzałem na strój, który miała na sobie, niczym nieprzypominający skromnej sukienki. Gdybym jej nie znał, uznałbym, że szuka nocnych wrażeń. — Przyjechałeś po mnie! — Zaśmiała się, a przy ostatnim kroku zawiesiła dłonie na mojej szyi. Dla bezpieczeństwa chwyciłem ją w tali.

— Zabieram cię do domu — powiedziałem najspokojniej, jak tylko w tej chwili potrafiłem. Jedyne, na co miałem ochotę, to przełożyć ją przez kolano i dać jej nauczkę na przyszłość.

— Czekaj! Przecież jestem tu z Eleną! Nie mogę nigdzie iść! Miałyśmy się zabawić!

— Kochanie, spotkacie się innym razem. — Popatrzyłem na jej przyjaciółkę, która widząc moje mordercze spojrzenie, pokiwała głową.

— Sofio? Ty już masz dość. On ma rację. Spotkamy się innym razem.

— Ty też chcesz mnie wystawić? — zajęczała żałośnie, zacieśniając między nami przestrzeń. — Zmówiliście się czy cooo...

— Proszę, nie utrudniaj. Boris czeka w samochodzie.

— No dobra już, pójdę z tobą. — Pochyliła się, a następnie bezceremonialnie wycisnęła całusa na moich ustach. Dawka hormonów w moim ciele ruszyła z kopyta. Neuroprzekazniki produkowały się w zastraszającym tempie. I choć zdawałem sobie sprawę, że być może jutro nie będzie tego pamiętać, pozwoliłem rozumowi na moment zasnąć. — Eleno, przepraszam! Mąż wzywa!

— Nie ma problemu. — Elena zmieszała się, widząc spontaniczne zachowanie Sofii. —

Zdzwonimy się.

Oderwałem ją od siebie i puściłem przodem. Nie był to zbyt dobry pomysł, bo opiętym, dwuczęściowym strojem przyciągała wzrok innych mężczyzn. Czarna spódnica za kolano tak bardzo uwypuklała jej pupę, że sam traciłem głowę. Największą uwagę przyciągał błyszczący top, który mienił się w światłach klubu. Zdjąłem z siebie marynarkę, którą od razu zarzuciłem na jej plecy. Ułożyłem rękę na wąskiej talii i przyciągnąłem ją do siebie. Sofia popatrzyła na mnie leniwie i bez problemu zrobiła to samo. Wyszliśmy na zewnątrz, przyklejeni do swoich boków.

Czarny SUV mrugnął do nas światłami. Podeszliśmy do niego z małymi trudnościami, bo cienkie szpilki wbijały się między kostki brukowe. Otworzyłem drzwi i pomogłem jej wsiąść. Sam chwilę później zasiadłem tuż obok. Przypiąłem nas pasami i opuściłem głowę na zagłówek. Poczulem ulgę.

— Alex?

— Wy tłumaczysz mi, coś ty na siebie włożyła?

Kreacja może nie była wulgarna, ale za to piekielnie seksowna. Nie podobało mi się, że ktoś oglądał moją żonę w takim wydaniu. Złość potęgował fakt, że nie ubierała się tak dla mnie, a dla innego faceta.

— Nie podoba ci się?

— Nie.

Zapadło milczenie. Boris rzucił mi ironiczne spojrzenie, więc dla jego bezpieczeństwa włączyłem kotarę oddzielającą od kierowcy.

— Ale bajer...

Nie odezwałem się. Chciałem ją udusić, a zarazem wciągnąć w ramiona i już nigdy nie wypuścić.

— Przytulisz mnie? — Zupełnie jakby czytała mi w myślach. Z tymi smutnymi oczkami i miną niewiniątka wyglądała bardzo przekonująco. Nie potrafiłem jej odmówić, mimo gniewu, który nadal czułem.

— Chodź.

Rozpiąłem pasy i pomogłem jej wejść na moje kolana. Złapałem ją w pasie w momencie, gdy wtuliła we mnie twarz. Naciągnąłem na nią marynarkę, a drugą ręką gładziłem po nagich plecach.

— Opowiesz mi, co się tam stało?

— Spotkałam się z Domem — odpowiedziała żałośnie w moją szyję. Bezwiednie przesunęła po niej ustami, aż z wrażenia oblały mnie poty. — Powiedziałam mu o tobie i o naszym małżeństwie. Bardzo się zdenerwował. — Zrobiła krótką przerwę. — Zawiódł się, Alex. Ostrzegali mnie, a ja się nie posłuchałam i poszłam z tobą na spotkanie.

— Jakie spotkanie?

— Pokłóciliśmy się. On jest dla mnie taki ważny. Nie chcę go stracić, nie mogę. — Poczulem mokre krople na skórze. Domyśliłem się, że płacze. Jakby na potwierdzenie, pociągnęła nosem.

— Pogodźcie się. — Próbowałem ją pocieszyć, choć ich kłótnia była mi tak naprawdę na rękę.

— Nie, on jeszcze nigdy nie był na mnie taki zły.

— Wybacz ci.

— Kocham go — przerwała mi. Zesztywniałem. — Tak bardzo go kocham, a teraz straciłam go na zawsze.

Ciasna obręcz zaciskała się na mojej szyi, nie pozwalając wciągnąć głębokiego wdechu. Odpiąłem dwa guziki koszuli, co niewiele pomogło. Wyrzuty sumienia zjadały każdą moją cząstkę. Zawiniłem. Zmusiłem ją do małżeństwa, którego nie chciała. Założyłem, że skoro jest młoda, to nie w głowie miała związki. Nie dość, że groziłem jej rodzinie, to jeszcze pozbawiłem miłości. Może takiej prawdziwej, na całe życie. Im bardziej mnie odrzucała, tym bardziej pragnąłem udowodnić, że nie ma nic do powiedzenia. Od początku przynosiłem jej nieszczęścia i rzucałem kłody pod nogi, a ona ciągle tu była i mimo cierpienia, szukała w moich ramionach ukojenia.

Przytulając ją do siebie, pogrążyłem się w wewnętrznej rozpacz.

Rozdział 19

Sofia

Kac przeleżałam w łóżku, na zmianę modląc się o lepsze samopoczucie, biegając do toalety i pozbywając się zawartości zmalretowanego żołądka. Jedyne, co pamiętałam z ostatniego wieczoru w Commo, to kłótnię z Dominicem, a potem już tylko obezwładniający mnie smutek. Pierwsze dwa drinki, które wypiałam duszkiem, telepały całym moim ciałem. Udowadniały mi, że wcale ich nie lubiłam. Kolejne na szczęście wchodziły już bez problemu.

Alexandra nie widziałam przez cały dzień. Nie śmiałam go prosić, aby do mnie zajrzał. Kogo by interesowały zwłoki? Z drugiej strony zrobiło mi się przykro. Zrozumiałam, że sama się oszukiwałam. Prózne ego napędzające moją pewność siebie bardzo szybko zostało zdeptane. Nasze ostatnie zbliżenia okazały się udaną próbą udobruchania mojej osoby.

Cały kolejny tydzień byłam w domu sama. Nim zebrałam się na śniadanie, Alexander opuszczał rezydencję w pilnych interesach. Wracał późnym wieczorem, kiedy już spałam. Boris zrzucił to na karb ciężkiej pracy i wielu spotkań, niemożliwych do przełożenia. Wiedziałam swoje. Mąż mnie unikał. Chwilami bałam się, że mogłam mu naopowiadać głupot, których teraz nie pamiętałam. Najgorszą opcją było wyznanie targających mną sprzecznych uczuć. Przecież nietrudno było się zafascynować silnym, męskim i pewnym siebie samcem.

Dzisiaj wyjątkowo wstałam po szóstej. Planowałam pojechać na uczelnię i podopinać swoje sprawy. Chciałam też się spotkać z Eleną, a w najlepszym wypadku dorwać przyjaciela, który nie odbierał ode mnie telefonów. Z zamyślenia wyrwało mnie wejście Alexandra do jadalni. Podniosłam oczy i się zarumieniłam. Nie cierpiałam, gdy w ten sposób ciało sprzedawało moje uczucia.

— Dzień dobry. — Odchrząknął, a następnie, unikając mojego wzroku, wszedł do środka. Po jego minie widziałam, jak bardzo chciałby się wycofać. W czarnym garniturze wyglądał obłędnie. Kolejna fala żalu przetoczyła się przez moje ciało. W ostatnim czasie usłyszałam tyle pięknych słów, które okazały się nic niewarte.

— Dzień dobry — odpowiedziałam.

Bez zwracania na mnie uwagi, uzupełnił filiżankę kawą. Chciał zawrócić, ale gwałtownie się poderwałam, czym strąciłam krzesło, które z hukiem upadło.

— Alex? Możemy porozmawiać?

Przystanął, jednak nie spojrzął w moją stronę. Ubodło mnie to. Tak wyraźnie pokazywał, że nie ma ochoty przebywać w moim towarzystwie.

— Może później, Sofío. Mam pilne spotkanie.

— O siódmej rano? — nie dowierzałam. — Nie kłam. Unikasz mnie. Nie jestem ślepa. Poza tym... — zesłam z tonu — ...proszę cię tylko o chwilę uwagi.

Podeszłam bliżej, a ostatecznie stanęłam na wprost niego. Położyłam rękę na oparciu krzesła, ale ze stresu zacisnęłam palce na błyszczącym drewnie.

— Naprawdę muszę zaraz wyjechać. Nie chcę się spóźnić.

Zbliżyłam się o kolejny krok. Chwyciłam go za rękę, więc chcąc nie chcąc, odwrócił się w moją stronę. Popatrzył na mnie z pewnym rozczarowaniem, którego nie potrafiłam zrozumieć.

— Zrobiłam coś niewłaściwego? — Czekałam na wyjaśnienia. Po chwili ciszy liczyłam choćby na mrugnięcie powieką. Nie doczekałam się nawet tego. — Alex, nic nie pamiętam... Przepraszam, jeśli w jakiś sposób cię uraziłam.

— Nie przepraszaj. Nic nie zrobiłaś. Naprawdę muszę już wyjść. Do widzenia.

Cień zażenowania, ale też złość spowodowały, że miałam ochotę się rozplakać. Moje przypuszczenia okazały się prawdziwe. Coś się wydarzyło. Dusiłam się łzami, które powstrzymywałam

przed wypłynięciem. Przełknęłam gorzką rozpacz.

— Sofio? — Niespodziewanie zjawiała się Giulia. Przystanęła tuż obok i uważnie mi się przyjrzała.

— Rozmawiałam z Alexandrem — wydukałam.

— Minęliśmy się. Powiedział ci, co go gryzie?

— Nie.

— Mnie też cały czas unika...

Zacisnęłam pięści. Powróciłam na swoje miejsce i szybko dopiłam sok. Złapałam za torbę, którą przrzuciłam przez ramię. Czas naglił nie tylko jego.

— Boris jest w samochodzie?

— Tak. Prosił, żeby ci przekazać, że możecie w każdej chwili wyjechać.

— W takim razie będę się zbierać.

— O której wrócisz? Przygotuję pyszny obiad.

— Myślę, że koło szesnastej, ale nie kłopotz się. Zjem na stołówce.

— Nie ma mowy! Nie będziesz jadła w jakichś dziwnych, niesprawdzonych miejscach!

— Giulio, jadam tam od kilku lat.

— Ale już nie musisz. — Zaczęła mnie wypędzać z jadalni. — Zadbam o ciebie tak, jak o Alexandra. Wy, młodzi, moglibyście nie jeść całymi dniami. Już ja to znam...

— Dobrze. Zjem po powrocie — obiecałam, odpuszczając. Przynajmniej z nią wolałam pozostać w poprawnych stosunkach.

— Miłego dnia! — Pomachała mi na odchodnym, stwarzając pozory wyluzowanej. Wysłałam jej błady uśmiech i poprawiając torbę, wyszłam przed rezydencję. Od razu pochwalałam siebie za założenie letniej sukienki na ramiączkach. Zapowiadała się wysoka temperatura.

— Cześć, Boris!

— Witaj, piękna! — Pokazał białe zęby, a następnie uchylił mi tylne drzwi.

— A mogę usiąść z tobą z przodu?

— Eee... no dobrze, proszę. — Otworzył przednie.

— Dzięki.

Wysunęłam telefon z bocznej kieszeni torebki. Przesunęłam kilka razy palcami, aż trafiłam na Elenę. Zameldowałam jej, kiedy zjawię się na miejscu. Planowałam też przepytac ją z naszego ostatniego spotkania. Może pamiętała coś, czego moja pamięć nie zakodowała.

— Jakie plany? — Boris na chwilę łypnął w moją stronę. Odpalił samochód i ruszył z podjazdu. Zapięłam pasy, a torbę złożyłam na kolanach.

— W pierwszej kolejności chciałabym przejść się do rektoratu. Potem umówiłam się z przyjaciółką. Nie wiem jeszcze, czy spędzimy czas pod uczelnią, czy może w jakiejś kawiarni. Obgadamy to na miejscu.

— To daj mi znać, jeżeli plany ulegną zmianie. Muszę być stale na bieżąco.

— Dobrze... a może powinnam pojechać swoim samochodem? Nie robiłabym ci kłopotu.

— Nie jesteś kłopotem. Alex kazał mi być twoim cieniem, więc chciałbym się dobrze wywiązać ze swojej pracy. — Puścił do mnie oko i przyspieszył. Na wspomnienie Alexandra coś zakłuło mnie w piersi.

— Rozmawiałeś z nim o mnie?

— Tak. Wczoraj przekazał mi wszystkie wytyczne.

— Rozumiem — bąknęłam. Pan i władca porozstawiał wszystkich po kątach, a sam był cholera wie gdzie.

— Sofio, wierz mi, on interesuje się tobą nie mniej niż ostatnio. — Próbował go niefortunnie wytłumaczyć.

— Szkoda tylko, że nic mi o tym nie wiadomo. — Wydułam wargę. — Ucieka przede mną od imprezy w Commo. Chciałam to skonfrontować, ale zbył mnie i wyszedł.

— On tylko...

— Nie broń go. Rozumiem, że to twój przyjaciel, ale przestańcie mnie wszyscy traktować jak nic

nierozumiejącą istotę.

— Sorry. Nie chcę się w was wtrącać... — przyciszył radio, żebyśmy lepiej się słyszeli — ...ale chętnie popatrzę, jak ktoś uciera mu nosa.

— Prawdziwy z ciebie przyjaciel. Nie ma co.

— Przyjaciele muszą być szczerzy, a ja mówię to, co myślę. Kocham Alexa jak rodzzonego brata, ale to nie oznacza, że we wszystkim się z nim zgadzam. Czasami postąpiłbym inaczej.

— Masz coś konkretnego na myśli?

— Ciebie — odpowiedział, jakby to była oczywista sprawa. — Ja bym cię nie szantażował. Spróbowałbym najpierw poderwać. — Zaczerwienił się. Choć raz ktoś w mało komfortowej sytuacji reagował podobnie jak ja. Opuściłam spojrzenie na rąbek sukienki, który okręcałam wokół palca.

— Alexander wołał pójść szybszą drogą — stwierdziłam, udając, że nie zauważyłam jego speszzonej miny. — Znacznie łatwiejszą.

— Masz świętą rację. On w ogóle wszystko załatwia w ekspresowym tempie.

— Boris? Ty wiesz, o co mu chodzi, prawda? Mówił ci?

— Przepraszam. — W sekundę zmarkotniał.

— Tak myślałam. — Wypuściłam głośno powietrze, marząc, by tą czynnością zrzucić z siebie duszący ciężar. — Wiesz co? Nie. Mam dość. Od paru dni odnoszę wrażenie, że zaraz wybuchnę od natłoku myśli i poczucia winy. — Zaczęłam wyrzucać z siebie to, co mi najbardziej leżało na sercu. — Od zawsze byłam dojrzałą osobą, rozsądnie podchodzącą do życia. Nigdy nie robiłam rzeczy, których wcześniej dobrze nie przemyślałam. Dopiero małżeństwo z Alexandrem wszystko zmieniło. Moja mama ma do mnie żal, że wyszłam za mąż za człowieka, którego znałam raptem kilka dni. Dominic się rozczarował, choć mnie przed nim ostrzegał. Nawet Elena nie potrafi zrozumieć motywów mojego postępowania. Nikt z nich nie pomyślał, że może wcale nie miałam na to ochoty. Nie zastanowili się nad tą nagłą decyzją, mimo że zawsze świeciłam dobrym przykładem. I wiesz, co jest najgorsze? Że sprawca tego zamętu postanowił się na mnie wypiąć. Obiecał mi, że przez to wszystko przejdziemy razem. Obiecał, a teraz... — zadrżał mi głos — ...przepraszam — wyszeptalam, ukradkiem wycierając łzy spod oczu.

— Kurwa! Mówiłem mu, żeby z tobą porozmawiał! — Widok złego Borisa to było coś nowego. Nachmurzył się i już nie przypominał milusińskiego niedźwiadka. W tej chwili ryczał jak prawdziwy grizzly! — Ale on jest bardziej uparty niż osioł!

— Nie powinnam była ci tego mówić. To nie twoja sprawa. Wybacz, nie chciałam cię w to mieszać.

— Obiecuję, że z nim porozmawiam — zapewnił płomiennie.

— Dziękuję — wymamrotałam, nie ciągnąc już tematu.

— Piękna, rozchmurz się. Na mnie zawsze możesz liczyć. — Uśmiechnął się, dodając mi otuchy. — Jeżeli moja interwencja w niczym nie pomoże, to oboje możemy skopać mu tyłek.

— Kusząca propozycja — przytaknęłam i spróbowałam się trochę rozluźnić. Boris był pierwszą osobą, której wyzaliłam się ze swoich zmartwień.

Nie zamierzałam uganiać się za Alexandrem. Jedyne, czego pragnęłam, to wyjaśnić sobie całą sprawę. Potem mogliśmy pójść swoimi ścieżkami. Dokładnie tak, jak to było planowane.

Zajechaliśmy na parking. Boris zgasił silnik i odwrócił się w moją stronę. Zapewne czekał na instrukcje.

— Poczekasz tu?

— Coś ty! Idę z tobą!

— Naprawdę musisz? Raczej nikt tutaj nie wie o moim ślubie z Muro.

— Wolałbym nie ryzykować utraty głowy. Wiesz, co by się działo, gdyby stała ci się jakaś krzywda, a mnie nie byłoby obok?

— Nie i chyba nie chcę tego wiedzieć. No dobra, chodź. Najwyżej powiem wszystkim, że to ty jesteś moim mężem.

— Zwariowałaś?! Tu jest tyle dziewczyn, a ty od razu chcesz mi zaszkodzić!

Wybuchłam śmiechem. Wskoczyłam z auta i stanęłam obok niego.

— Żartowałam! — Klepnęłam go w plecy, ale nawet nie poczuł. — Nie bój się.

Dwadzieścia minut później wyszliśmy z kampusu. Byłam zadowolona, bo wstępnie mogłam zaczynać wakacje. Wszystko już zaliczyłam i zdałam. Wyczerpujący rok okazał się kolejną przepustką do marzeń o godnym przejęciu firmy dziadka.

— Elena! — Moja przyjaciółka siedziała na ławce pod drzewem, które odrobinę zasłaniało słońce. Wyciągnięte długie nogi w krótkich szortach kusiły opalenizną.

— Sofia? — Wstała nieśpiesznie, wpatrując się w mężczyznę za mną.

— Pozwólcie, że was sobie przedstawię...

— Boris. — Pierwszy wyciągnął do niej znacznej wielkości łapsko, nie dając mi dokończyć prezentacji. — Przyjaciel Alexa.

— Cześć, Elena. — Zaśmiała się kokieteryjnie. — Przyjaciółka Sofii. — Przewróciłam oczami. Na kilometr pachniało kolejnym romanssem.

Nie podobały mi się ich pełne adoracji spojrzenia. Wołałabym, aby Elena nie zbliżała się do przestępczego świata, w którym od niedawna się obracałam, jednak chęć dowiedzenia się czegoś o wieczorze w klubie wygrywała. Bardzo potrzebowałam tej rozmowy.

— Słuchajcie... — popatrzyli na mnie — ...wpadłam na genialny pomysł! Pojedziemy do mieszkania Eleny wziąć kilka ubrań, a potem zamiast wałęsać się po knajpach, wrócimy do nas. — Rzuciłam okiem na niedźwiadka. — Alexander jest teraz bardzo zajęty, a mnie dokucza samotność. Spędzisz ze mną trochę czasu?

— Wiesz, że kiedy tak na mnie patrzysz, nie potrafisz ci odmówić. — Elena łaskawie oderwała wzrok od chłopaka.

— Zawsze wszystko działa w dwie strony — przypomniałam.

— W takim razie nie mogłabym ci odmówić. — Zebrała włosy na jedną stronę i złapała za torebkę. Chyba wszystkim było to na rękę.

— Boris? — zapytałam.

— Możemy jechać.

Gorący ranek zachęcił nas do spędzenia całego dnia nad wodą. Dzięki chłodnej bryzie upał wydawał się znośny. Siedzieliśmy na deskach pomostu i moczyliśmy stopy w ciemnej czeluści. Boris na szczęście został w rezydencji. Uważał, że skoro jesteśmy na *naszym* terenie, nic złego nie może się stać.

Giulia zadbała o nasze żołądki. Przygotowała obiad w pojemnikach na wynos. Zabrałyśmy koce i turystyczną lodówkę, wypełnioną po brzegi wodą do picia.

W końcu czułam się zrelaksowana. Babskie pogawędki o wszystkim i o niczym pozwoliły mi zapomnieć o bieżących zmartwieniach. Udało mi się przekonać przyjaciółkę, że już po pierwszym spotkaniu Alexandra, dosięgnęła mnie strzała amora. Wkręciłam jej, że nasza miłość, choć krótka, okazała się namiętna i szalona. Elena знаła niedługą historię moich rodziców, więc łykała wszystko, co jej wmawiałam. Romantyczne spojrzenie na świat, którym sama się cechowała, nie pozwoliło jej nabrać podejrzeń.

W międzyczasie przyszedł mi do głowy całkiem zacy pomysł. O niczym innym w ostatnich dniach nie marzyłam, jak o tym, by wejść w polemikę z Alexandrem. Napisałam mu wiadomość, że mój gość zostaje na noc w rezydencji. Zasugerowałam, że z tego powodu powinien spędzić z nami trochę czasu, udając przed moją znajomą zakochanego małżonka. Nic nie traciłam. Zarzekałam się, że nie będę za nim chodzić, ale postanowiłam wprowadzić tę zmianę dopiero po rozmowie.

— To co, pijemy tego szampana? — spytała Elena, obracając schłodzoną butelkę w dłoni. Na takim skwarze musiałyśmy uważać nawet na małe ilości alkoholu.

— Tylko jedną lampkę — zastrzegłam. — Nie chciałabym się utopić, nie przeżywszy przynajmniej siedemdziesięciu lat.

Zachichotałyśmy. Elena rozlała pieniący się trunek, który spłynął nam po dłoniach. Oblizaliśmy je z zadowoleniem.

— Za przystojnych mężczyzn. — Stuknęłyśmy się zgodnie.

— Za mocne głowy. — Przypomniałam sobie swój ostatni zgon.

— Daj spokój! — Parsknęła śmiechem. — Niech rzuci kamieniem ten, kto nigdy tego nie przeżył!

Wstała z koca i odtańczyła zabawny taniec. Uśmiełyśmy się do takiego stopnia, że rozboleły nas brzuchy. Brakowało mi tej wariatki. Żałowałam tylko, że nie ma z nami Doma. Z nią też uciał kontakt, więc obie zostałyśmy na lodzie.

— A ten... Boris... — zagała zniecka — ...jest już może zajęty czy coś?

— Eleno! — Zmierzyłam ją udawanym surowym wzrokiem. — A co z tym twoim Davidem, Denisem, czy jak mu tam było?

— Michaelem — sprostowała. — Ech, dawno i nieprawda.

— Borisa to ty lepiej zostaw w spokoju. — Zapatrzyłam się w dal. Widziałam, że się sobie spodobali. On prawdziwy macho z pozytywnym podejściem do życia, ona Barbie z beztroskim spojrzeniem na świat. Ta zażyłość nie miała prawa przetrwać. Nie dlatego, że do siebie nie pasowali, bo razem wyglądali naprawdę wspaniale, ale dlatego że prowadzili zupełnie inne życie. Elena nie cierpiała zakazów, które w tym wypadku musiałyby respektować.

— Nie bądź taka. Ty już masz swojego misia. Teraz moja kolej. — Chlapnęła mnie nogą. Zimne krople opadające na rozgrzane ciało przypominały drobne igiełki kłujące skórę.

— Nigdy nie rozmawialiśmy o jego rodzinie. Nie odpowiem ci na to pytanie, bo nie wiem. Poza tym uważam, że to nie jest dla ciebie odpowiednia partia.

— Jestem już dużą dziewczynką, mamusiu — zadrwiła. — I potrafię o siebie zadbać.

Może miała rację? Czy nie powinno się każdemu pozwolić żyć według własnych zasad?

— Żeby nie było, że nie ostrzegałam. — Dopiłam lampkę, przez którą zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco. — Opalamy się?

— Ale topless! — Podskoczyła do góry, a następnie zrzuciła z siebie neonowy stanik, którym zakreśliła nad głową.

— Wariatka!

Rozdział 20

Alexander

Rozmowa z Salvatore okazała się burzliwa i tylko mała częśćka samozaparcia spowodowała, że żaden z nas nie wyciągnął broni. Najpierw miał do mnie pretensje, że nie poinformowałem go o pomyśle ze ślubem. Potem przypomniał sobie, że moją żoną nie została jego córka. Na koniec zażądał, bym wziął Gię za oficjalną kochankę, które w Towarzystwie zyskiwały dość spore przywileje. O ile wcześniejsze ataki odbierałem bez okazywania nerwów, tak na ostatnią wiadomość aż wstałem z krzesła. Sugestywny wzrok Anthony'ego nakazał mi milczeć. Niespodziewanie stanął za moimi plecami i przejął kontrolę nad rozmową. Okazało się, że Luciano wisiał ojcu jakąś przysługę i w tej chwili mógł ją spłacić. Salvatore z drgającą grdyką i niezadowolonym wyrazem twarzy przełknął porażkę, zgadzając się na zachowanie pokoju. Nasze interesy miały być kontynuowane bez zmian.

Salvatore Luciano pochodził z Włoch i tam też mieszkał. Odkąd pamiętam, był bliskim znajomym naszej rodziny. Współpracował z Anthonym, wspólnie przerzucając broń do Rosji. To na tym zbili pokaźne majątki i stali się najwyższymi rangą bossami na swoich terenach. Od kiedy ojciec abdykował, a ja przejąłem jego interesy, nasze stosunki się ochłodziły. Dla bezpieczeństwa w pakcie Muro–Luciano ustaliliśmy szczegóły współpracy. Tym sposobem ja zająłem się odbiorem nielegalnej broni z czarnego rynku Stanów Zjednoczonych i transportem do Rosji, a Luciano jej przyjęciem oraz rozprowadzaniem. Nigdy nie wnikałem, kogo dokładnie w nią wyposaża. Liczyły się zgranie, udane przerzuty i rosnące sumy na kontach.

Pomysł z połączeniem naszych rodzin zrodził się w głowach Anthony'ego i Salvatore podczas jednego ze spotkań. Zapragnęli definitywnie złączyć swoje dzieci, a zarazem interesy. Pewnego dnia, podczas tutejszej wizyty, włoski boss przybył z córką Gią. Ach, co to była za kobieta! Młoda, zadbana, kokieteryjna i na pozór uległa, ale za to pełna namiętności i pożądania. Przyznaję, przypadliśmy sobie do gustu. Pierwszą noc i kolejne, aż do dnia wyjazdu spędziła w mojej sypialni. Pełna pasji, oddawała mi się całą sobą. Jednak... nigdy nie obiecałem jej ślubu. W późniejszym czasie widywaliśmy się na oficjalnych bankietach i za każdym razem łądownaliśmy w łóżku. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że to tylko niezobowiązujący, bardzo dobry seks. Ostatecznie nasze drogi się rozeszły, lecz ojciec zawsze powtarzał, że Gia byłaby idealną kandydatką na żonę i powinienem to poważnie rozważyć. Z powodu mojego małżeństwa z Sofią, Luciano zapalał do mnie nienawiścią, a Anthony narzekał na niespełnione ambicje.

Przesunąłem ręką po włosach i przymknąłem na chwilę oczy. Byłem niesamowicie zmęczony. Niczego nie ułatwiał mi fakt, że musiałem zachować czujność. Powinienem zorganizować zebranie i omówić z chłopakami dodatkowe sposoby zabezpieczeń domu oraz lepszą ochronę dla żony.

Dźwięk SMS-a zmobilizował mnie do ogarnięcia się. Otworzyłem puszkę z energetykiem i pociągnąłem spory łyk. Dopiero teraz odblokowałem iPhone'a.

Sofia?

Nocuje u mnie Elena. Chciałabym, aby wszyscy moi bliscy uwierzyli w naszą miłość. Mógłbyś poudawać?

Wiedziałem o Elenie od Borisa, który od rana bombardował raportami, co aktualnie porabia Sofia. Nie pomyślałem, że żona będzie mnie angażować do odgrywania szopek przed znajomymi. Przyznałem jej jednak rację. Ona wypełniała swoją część umowy skrupulatnie, więc dlaczego ja miałbym postępować inaczej? Kolejny raz mi zaimponowała. Mogła się przecież nikomu nie tłumaczyć ze swojego postępowania, a jednak starała się załagodzić sprawę i udowodnić wszystkim naokoło, że jest szczęśliwa. Choć nie była...

Anthony miał rację, nazywając ją aniołem.

Do rezydencji wszedłem głodny i oblepiony koszulą, która w takim skwarze przylgnęła do mojego ciała i nie chciała się odkleić. Mimo niezadowolenia Giulii w pierwszej kolejności udałem się pod prysznic. Nieco później pochłonałem obiad i sącząc kawę, czekałem na przyjście przyjaciela.

— Jestem. — Boris wszedł nad wyraz zadowolony.

— Co ty masz taki dobry humor? — Przyjrzałem mu się podejrzliwie.

— Elena opala się bez stanika. — Poruszył znacząco brwiami. — Podglądałem je przez lornetkę.

— A Sofia? — Spowaźniałem.

— Jest ubrana.

Poczułem ulgę. Jeszcze by mi brakowało, aby moi pracownicy widzieli ją na wpół nago.

— Ma szczęście — skomentowałem.

— Tłamsisz ją, Alex. — Nagle zmienił swoją postawę.

— Masz ze mną jakiś problem? — Pokazałem na nas palcami.

— Jakby Sofia chciała się opalać czy tam kąpać się nago, to sorry, stary, ale nic ci do tego. Zrozum, że... — nie dał mi przerwać — ...ona może robić, co chce. Nie jest twoją kobietą. U-da-je-cie.

— Czy ty mi chcesz coś konkretnego powiedzieć? Czy powinienem sam poszukać sensu między wierszami? Od kiedy jesteś takim współczującym człowiekiem?

— Unikasz jej — wyrzucił kolejne hasło. — Uciekasz, gdy chce rozmawiać.

— Kto jak kto, ale ty powinieneś akurat mieć świadomość, jak bardzo zapracowanym człowiekiem jestem.

— Nie, Alex. — Pokręcił głową. — Dobrze wiesz, o co mi teraz chodzi. Odkąd powiedziała ci, że kocha Purcella, odrzuciłeś ją. Pamiętasz jeszcze, że to nie ona wymogła na tobie małżeństwo?

— Rozmawiałeś z nią? — Przymrużyłem oczy.

— Jesteś moim bratem, ale to, co ostatnio robisz, jest naprawdę słabe. Cierpi przez ciebie. Nadal. A wiesz, co jest najlepsze? Że choć to ty dajesz dupy, ona obwinia tylko siebie!

— Ty się chyba zapędziłeś! — warknąłem, opierając ręce na stole.

— Jesteś idiotą. Trafiłeś na dobrą dziewczynę, a jedyne, co jej robisz, to krzywdę. Przez twoją decyzję została sama. Wszyscy się od niej odsunęli, z tobą na czele.

Wstałem z krzesła, nie mogąc więcej tego słuchać. Wiedziałem, że ma rację, ale nie potrafiłem mu jej przyznać. Nosiło mnie. Chciałem coś rozpierdolić albo wsadzić mu serwetki w gębę.

— Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? — syknąłem, kładąc dłonie na blacie i pochylając się w stronę osiłka.

— Spójrz na siebie. Ty na tym małżeństwie tylko zyskałeś. Sofia straciła resztę życia, ukochanego, szczerze relacje z matką i dobrą opinię. Tak jej się odwdzięczasz? Tchórzostwem, o które w życiu bym cię nie podejrzewał?

Wszedłem z rezydencji, trzaskając drzwiami. Nie potrafiłem sobie poradzić z prawdą rzuconą mi w twarz. Boris miał oczywiście rację. Przez własną słabość skazywałem na dodatkowe cierpienie osobę, która poświęciła się dla innych ludzi. Ryk wypadł mi z gardła. Szlag! Przeszedłem się wokół rezydencji, nie zwracając uwagi na pozdrawiających mnie ludzi z ochrony. Oddelegowałem Giorgija, który chciał o czymś porozmawiać. Usiadłem na samotnej ławce przy drzewie oliwnym. Zatrzymałem wzrok na sękatym i powykręcany konarze. Westchnąłem.

W zupełnej ciszy przemierzaliśmy teren, z każdym krokiem zbliżając się do dziewczyn. Już z daleka dostrzegłem Sofię, ubraną w skąpy strój kąpielowy. Moją pierwszą myślą było, by założyć na nią sweter i to przynajmniej sięgający połowy uda. Następnie przypomniałem sobie docinki przyjaciela. Moja żona mogła chodzić ubrana, w czym tylko chciała.

— Ale widoki — wymruczał pod nosem.

— Zamknij się — burknąłem.

Czarne bikini składające się z niewielkiej części materiału potencjalnie zasłaniało wszystko, co powinno, ale głębokie wycięcia i figlarne, ozdobne paseczki zwiększały atrakcyjność zgrabnego ciała. Przesunąłem językiem po ustach, starając się je zwilżyć.

— Ykhn. — Odchrząknął Boris, niemający odrobiny wstydu. Przyglądał się blondynce z rosnącym entuzjazmem, a pewnie i nie tylko tym. — Możemy się przyłączyć?

— No pewnie! — Elena od razu poderwała się na kucki. Dobrze, że była już ubrana. Sofía czujnie uniosła zgrabną pupę i przysiadła na klęczkach. Wziętem głęboki oddech, który i tak okazał się zbyt płytki.

— Hej. — Popatrzyła mi prosto w oczy.

Kucnąłem przy żonie, całując ją na powitanie w czoło. Elena uśmiechała się szeroko przy Borisie, który opowiadał jakiś żart.

— Jak się masz? — szepnąłem w jej stronę.

— Bywało lepiej.

Pokiwałem ze zrozumieniem głową. Klapnąłem za nią zaraz po tym, jak usiadła po turecku. Wszystko mnie nakręcało. Zapach skóry, aromat szamponu, naelektryzowane ciało, bliski kontakt. Miałem tylko udawać, a zdałem sobie sprawę, że wcale nie muszę. Ona autentycznie mi się podobała.

— Eleno... — zwróciła się do koleżanki — ...nie będę was sobie przedstawiać, bo z tego, co mi mówiłaś, już się poznaliście? Przepraszam, że nie pamiętam.

— Daj spokój. Mówiłam ci, że każdemu się może zdarzyć. Alexandrze, dobrze mówię?

— Tak.

Akurat Boris był całkowitym przeciwnikiem używek, a ja nigdy się do takiego stanu nie doprowadzałem. Pozycja społeczna nie pozwalała mi na utratę kontroli. Wiedziałem też, że Sofía również stroniła od alkoholu. W ostatnim czasie to sytuacje zmusiły ją do tego rodzaju kroków.

Wraz z falą współczucia pozwoliłem sobie owinać ramiona wokół jej drobnej postury. Powstałe między nami iskry nie pozostały przez nas niezauważone. Ośłupieliliśmy.

Rozmowy potoczyły się głównie w kierunku uczelni i wspomnień z dzieciństwa. Wraz z Borisem ważyliśmy słowa, które opuszczały nasze usta. W większości milczałem. Cieszyłem się towarzystwem żony, co rusz chowając twarz w jej bujnych lokach.

— Boris? Oprowadzisz mnie po ogrodzie? — wypaliła Elena, gdy wstępne tematy się wyczerpały.

— Ja... — Nie wiedział, czy może. W końcu był w pracy.

— Idźcie. — Rozwiązałem jego problem. — Chciałbym z Sofią o czymś porozmawiać.

— Zobaczymy się na kolacji, tak? — Upewniła się blondynka, na baczność stojąc przy Borisie.

— Tak, za godzinę.

— Świetnie, to na razie!

Patrzyliśmy za nimi, oboje nie wiedząc, jak ruszyć trudny temat. Siedzieliśmy przytuleni, bojąc się poruszyć. Przyjemna chwila z każdym nawet drobnym dotknięciem czy słowem mogła się okazać ulotna jak bańka mydlana. To Sofía zrobiła pierwszy krok. Okręciła się do mnie bokiem, przekładając nogi nad moim udem. Łagodnie zaglądnęła w moją duszę. Bezwiednie przenieśliśmy dłonie na jej piękną twarz, muskając opuszkami palców zarys żuchwy.

— Jak ci minął dzień?

— Niedawno stał się lepszy, a twój? — Zaczarowany wpatrywałem się w brązowe oczy i malinowe usta, których tak niewiele razy miałem możliwość zakosztować.

— Podobnie.

— Dlaczego? Myślałem, że bawicie się dobrze.

— Unikałeś mnie. — Przeszła do sedna.

— Przepraszam...

— Miałam nadzieję, że nasze małżeństwo okaże się jednak łatwiejsze.

— Ja też inaczej je sobie wyobrażałem...

Napięcie mnie zabijało. Przesunąłem rękę na jej talię, a drugą wplątałem w gęste włosy. Uśmiechnęła się, gdy je lekko pociągnąłem. Krew zabulgotała w moich żyłach. Serce przyrznęło o żebra. Nie dałem rady, by się powstrzymać.

— Sofío?

— Tak? — Szum w uszach się pogłębił i nie byłem już pewny, czy mnie usłyszała.

— Mogę cię pocałować?

— Myślałam, że nigdy nie zapytasz...

To ona pierwsza uniosła ręce i oplótła mój kark. Sama zainicjowała doznanie, delikatnie łącząc nasze wargi. Nie spieszyło mi się. Pozwoliłem jej przejąć pełną kontrolę. Cokolwiek w tej chwili czułem, było nie do opisania. To nie była miłość czy zakochanie, a raczej pewien rodzaj pożądania pomieszanego z ekscytacją. W momencie gdy poczułem jej paznokcie na ramionach, a pocałunek przybrał na sile, dreszcze podniecenia przeszły przez moje ciało, kumulując się w ściśniętym żołądku. Fala tego uczucia była tak silna, że mógłbym porównywać ją do rażenia piorunem.

Wtargnąłem językiem w pulchne usta, penetrując mokre wnętrze. Smakowała szampanem i mandarynką. Zassałem jej wargę, a ona spontanicznie się zaśmiała. Nie chciałem tego kończyć. Pocałowałem ją raz, drugi, a przy trzecim znowu pozwoliliśmy sobie na zapomnienie.

W tej chwili łaknąłem już tylko jednego. Zamierzałem sprawić, aby była ze mną szczęśliwa. Zamarzyłem o domu pełnym naszych dzieci. Chciałem całować ją na dobranoc i tak samo witać. Zapragnąłem, aby równie mocno nie potrafiła się kontrolować. Pożądałem jej całej, od ciała po umysł i duszę.

Rozdział 21

Sofia

Oderwałam głowę od piersi Alexandra, gdy usłyszeliśmy tupot nóg na deskach pomostu. Usiadłam, wpatrując się w przyjaciół. Byłam w szoku, w jak zastraszającym tempie rozwijała się ich znajomość. Boris niósł na plecach konającą ze śmiechu Elenę. Ten widok zaskoczył nawet Alexandra, który przysiadł tuż obok mnie, a potem pokręcił niedowierzająco głową.

— Patrzcie, co mamy! — Elena zeskoczyła z szerokich pleców i przechwyciła wiklinowy kosz, unosząc go wysoko. — Wasza kochana Giulia zrobiła nam kolację i zapakowała ją na wynos!

— Pomyśleliśmy sobie, że to całkiem niezły pomysł, a wy nie będziecie mieli nic przeciwko. Bo nie macie? — dopytał niepewnie niedźwiadek.

— Chyba nie. Alex?

— Możemy tu zjeść. — Nie spuszczać z nich wzroku, sięgnął po moją dłoń, na której złożył pocałunek.

— To co tam macie? — zainteresowałam się, jak na zawołanie czując ssanie w żołądku. — Zapakowaliście wino?

— Ajć! — Elena pacnęła się w czoło. — Zapomniałam zabrać! Zostało na komodzie, przy wyjściu!

— To może wy tu zostacie, a my z Borisem się po nie przejdziemy. Musimy coś obgadać — odezwał się Alexander. Wszystkim ta opcja wydała się najwygodniejsza.

— Dobry pomysł — pochwaliła Elena, mrugając w moją stronę. — Idźcie, idźcie. My rozłożymy kosz. Tylko się pospieszcie! Jestem już strasznie głodna!

— Za piętnaście minut będziemy z powrotem.

Otrzeptałyśmy koce, na których od nowa poukładałyśmy poduchy. Rozłożyłyśmy talerze i sztucce oraz pakunki z pachnącymi daniami. Musiałam przyznać, że Giulia dała z siebie wszystko. Oprócz panierowanych chocós, słodkich churros, pokrojonych warzyw i różnorodnych orzechów, zapakowała także porcję świeżych owoców oraz wodę z cytryną i lodem. Ostatnią czynnością, którą się zajęłyśmy, było zapalenie kilku świec.

— Cieszę się, że zostałam na noc — wyznałam, poprawiając sobie włosy. — Potrzebowałam takiej chwili beztroski.

— Nawet nie wiesz, jak ja się cieszę — zachichotała, obrzucając mnie łobuzerskim spojrzeniem.

— A więc ty i Boris...? — Zawiesiłam pytanie z nadzieją, że dokończy.

— Sama nie wiem. — Skubała zębami wargę, mocno nad czymś rozmyślając. — Chyba coś ci powinnam zdradzić. — Opuściła ramiona, jakby to miało być niemiłe. — Jesteś zakochaną mężatką, więc nie powinnaś mieć już z tym problemu — kluczyła. Złapałam się pod boki i czekałam, aż to z siebie wyrzuci. — Odkąd pamiętam, zawsze podobał mi się Dominic. — Uniosłam wysoko brwi ze zdziwienia. Nie spodziewałam się takiego wyznania. — Problem był taki, że on nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Dla niego istniałaś tylko ty. — Odwróciła się w stronę rezydencji, następnie usiadła na jednej z poduszek. — Dominic był ważny... aż do teraz. — Zerknęła na mnie zawstydzona. Nie przerywając jej, usiadłam na wprost. — Nie będę ukrywać, że spodobał mi się Boris. Z tego, co widzę, dużo nas łączy. Chyba, ale powtarzam: chyba, chciałabym go lepiej poznać. Może to śmieszne, że mówię to raptem po kilku wspólnie spędzonych godzinach, ale... przy nim już nie myślę o naszym przyjacielu. Jakby nagle przestał istnieć.

— Mhm, rozumiem, choć przyznaję, że zaniemówiłam. Odnośnie do Borisa... To świetny facet, ale czy jesteś tego pewna? Niektóre kroki, które się podejmuje, mogą okazać się nie do cofnięcia.

— Już raz wahałam się przy Dominicu. Nie chcę znowu popełnić tego samego błędu. Albo nam

się uda, albo nie.

— W takim razie będę się cieszyć twoim szczęściem, kochana. — Dotknęłam jej ręki. — Obiecuj mi tylko, że zanim powierysz mu serce, dobrze się temu przyjrzysz.

Wychodząc za mafiosa, wiedziałam, jakie czeka mnie życie. Elena nie była świadoma, czym się zajmują chłopcy. Mimo że bardzo lubiłam Borisa, nie chciałabym, aby przez złą komunikację oboje ucierpieli.

— Masz na myśli coś konkretnego?

— Chcę tylko, abyś była szczęśliwa. Siadamy na pomoście?

Chłopakom się przedłużało, więc trzeba było zabić czymś czas. Największy skwar tego dnia zaczął ustępować, a od wody można było wyczuć chłodną mgiełkę.

Odblokowałam telefon, ale brak wiadomości sprawił, że z zawodem odrzuciłam go na koc. Dominic nie odzywał się do mnie już przeszło tydzień! Może powinnam zadzwonić do jego mamy?

— Nie odpisał?

— Skąd wiedziałaś, że o nim myślę?

— Znam cię. Nie lubisz niejasnych sytuacji. Zawsze pierwsza wyciągasz rękę i próbujesz naprawić zepsute relacje.

Z Alexandrem tak samo...

— Dzwoniłam do niego już z dwadzieścia razy! Nagrywałam się na sekretarkę, pisałam na WhatsAppie, a on nawet tego nie odczytał — pożaliłam się. — Nie wiem już, co robić. Odkąd przyznałam się do małżeństwa z Muro, ignoruje mnie!

— Trochę mu się nie dziwię...

— Ty też przeciwko mnie? — Nie rozumiałam, do czego zmierza. — Mieć męża to taka tragedia? Przecież nie pozwolę, aby nasze stosunki uległy pogorszeniu. Akurat Dominic zawsze będzie zajmował szczególne miejsce w moim sercu.

— Nie mów, że nie wiesz, o co chodzi... — Zmierzyła mnie zbaraniałym wzrokiem. — Naprawdę nic do tej pory nie zauważyłaś? — Klasnęła w dłonie, a potem się zaśmiała, unosząc wzrok na niebo. — Sofio! On świata poza tobą nie widzi!

— No wiem. Przyjaźnimy się od dziecka.

— Głuptasie! — Kręciła głową, ścierając łzę spod oka. — Jak mogłaś tego nie zauważyć? To takie oczywiste...

— Ale czego? — dopytywałam.

— Dominic cię kocha! Od zawsze. Odkąd tylko pamiętam!

Tym razem to ja się ubawiłam. Parsknęłam z powodu tej głupiej insynuacji. Szturchnęłam Elenę ramieniem i zapatrzyłam się w dal.

— Nie gadaj głupot! My się tylko przyjaźnimy.

— Ehe, a co miał niby zrobić? Wolał się z tobą przyjaźnić, niż całkowicie cię stracić...

— Od zawsze byliśmy blisko i pewnie dlatego wszyscy uważali nas za parę. Eleno, tutaj nie ma zakochania. Coś ci się pomyliło.

— Z twojej strony. Spójrz... — Zaczęła wyliczać. — Dominic zawsze był na każde zawołanie. Wszędzie zaznaczał teren, choćby zarzucając ci rękę na ramię, przytulając, całując w głowę, czoło. Kilka lat temu próbował cię pocałować! Kręcił się koło ciebie, odstraszać potencjalnych przeciwników. Poza tym strasznie się zdenerwował po newsie o ślubie, a przez ten czas jak się nie odzywałaś, szalał z niepokoju! Ty naprawdę myślisz, że to tylko przez przyjaźń?

— Martwił się o mnie...

— Tak sobie wmawiaj — fuknęła. — Dziewczyno, swoim ślubem złamałaś mu serce! Odeszłaś z innym! Rozumiesz, o co kaman? To dlatego cię teraz unika. Przekreśliłaś jego plany. On cię kocha, Sofio! Czy tego chcesz, czy nie...

Zdębiałam. Słowa Eleny totalnie mnie rozbiły, a przede wszystkim zasiały we mnie ziarno niepewności. Jeżeli to była prawda, nieświadomie go skrzywdziłam. W tej sytuacji tym bardziej powinniśmy porozmawiać. Wydawało mi się, że między nami zawsze panowała szczerłość. Wychodziło na to, że żyłam w złym przekonaniu. Ciężko mi było to przyjąć. We wspomnieniach zaczęłam

doszukiwać się potwierdzenia słów przyjaciółki. Teoretycznie miała rację. Tylko że to, co dla innych było okazywaniem uczuć, dla mnie oznaczało bliski kontakt ze znajomym, którego znałam całe życie.

Wrócił Alexander z Borisem. Mój mąż wyciągnął do mnie rękę i pomógł mi wstać. Spod pachy wyjął swój sweter, który nałożył mi przez głowę, a potem pomógł mi wyjąć włosy. Prosty gest, zawierający w sobie ogromną troskę, ocieplił moje zachwiane uczucia.

— Dziękuję. — Uświadomiłam sobie, że miałam ciało pokryte gęsią skórką.

— Coś się stało? — zapytał, niby mimochodem. Nie był głupi. Zauważył moją zmianę nastroju.

— Nie, nic. — Wsunęłam się w jego objęcia, mając nadzieję, że mnie nie odrzuci.

— Gdybyś chciała porozmawiać, jestem do twojej dyspozycji.

Kiwnęłam głową.

— Nie chcemy wam przeszkadzać, ale chodźcie już! — krzyknęli Elena i Boris.

— Idziemy — odpowiedział Alexander, po czym odchylił się i pocałował mnie w czoło.

Do rezydencji wróciliśmy późną, gwieździstą nocą. Poświata księżycy oświetlała nam drogę. Spacerowaliśmy, słuchając rozgadanej Eleny. Moja przyjaciółka była prawdziwą duszą towarzystwa!

— Sofio? Będziesz miała coś przeciwko, jak zostanę z Borisem w ogrodzie?

— Nie, skądże. Wiesz, gdzie masz sypialnię.

— Obiecuję ją odprowadzić pod same drzwi — zaoferował niedźwiadek. Zaśmiałam się.

— Byle nie swoje — mruknęłam szyderczo, ale usłyszał tylko Alexander. Nikły uśmiešek zabłąkał mu się na ustach.

Ruszyliśmy przed siebie, trzymając się za ręce.

— Dziękuję, że znalazłeś dla mnie trochę czasu. Dzięki temu Elena uwierzyła w sens naszego szybkiego małżeństwa.

— Boję się, że nie ma rzeczy, których bym dla ciebie nie zrobił — wyraził, zatrzymując mnie, a w dalszej kolejności pociągając w swoje ramiona. Wypuściłam powietrze, słysząc tak poważne wyznanie. — Chcesz iść spać?

— A co proponujesz?

— Rozmowę na tarasie?

— Podoba mi się to. — Wysunęłam się i pociągając go za sobą, ruszyłam w umówionym kierunku.

Przechodząc przez salon, chwyciłam za koc. Na zewnątrz usiedliśmy na kanapie przy ścianie, zarzucając go na nogi. Podciągnęłam stopy, a głowę wsparłam o jego ramię.

— Przepraszam cię za ostatnie zachowanie. Nie byłem wobec ciebie w porządku.

— A możemy nie psuć tej chwili i porozmawiać o tym jutro? — zaproponowałam. — Chyba nie mam głowy do trudnych tematów.

— Czy to jest powiązane z tym, o czym rozmawiałaś z Eleną? — Splótł nasze palce, smagając mnie kciukiem po skórze. — Odkąd wróciliśmy, byłaś przygaszona.

— Częściowo chyba tak, ale zapomnij. W żadnym stopniu nas to nie dotyczy. Nie chcę psuć chwili.

— Ty w ogóle masz jakieś wady?

— O! I to ile! — zażartowałam.

— Nie wierzę.

— Jeszcze się przekonasz.

— Obiecujesz czy ostrzegasz?

Przekręciłam głowę, aby popatrzeć mu w oczy. Obracając się w moją stronę, pochylił czoło i zetknął je z moim. Nasze zmieszane oddechy omiały nam twarze. Początkowo śmieszna wymiana zdań przerodziła się w intymną chwilę.

— Potrafisz zatrzymać czas? — wyszeptał.

— Chciałabym...

— To chociaż zróbmy coś, żebyśmy mieli piękne wspomnienia.

Tym razem nie pocałowaliśmy się delikatnie, jak poprzednio. Od początku można było wyczuć zaborczość. Namiętność trudną do okiełznania. Pochłonął nas świat marzeń, a wytworzona oksytocyna

pozwoiliła na chwilowy relaks. Dzięki niej zapomnieliśmy o problemowym świecie, w którym żyjemy.

— Przy tobie czuję się szczęśliwy. — Alexander muskał mnie końcówkami warg. Uśmiechnęłam się.

— To wszystko przez dopaminę i serotoninę.

— Nie rozumiem...

— Dopaminę i serotoninę, które powodują, że podczas pocałunku czujemy się szczęśliwi. Takie hormony — tłumaczyłam, widząc podziw w jego oczach.

— W takim razie poproszę je w większych ilościach.

Zapisałam, gdy wciągnął mnie na kolana. Zarzuciłam mu rękę na szyję, a drugą zmierzwiłam włosy. Poświęciłam chwilę, by zrobić to jeszcze raz i jeszcze! Tyle razy o tym marzyłam!

Jego język wdarł się we mnie z pasją, pieścąc każdy skrawek wnętrza ust. Alexander zamruczał, gdy nie pozostałam mu dłużna. Docisnęłam dłoń do jego torsu, a jego ręce powędrowały na moje pośladki. Gdy je ścisnął, sapnęłam. Nasze języki zaplątały się o siebie, skutecznie walcząc o dominację. Dopiero żarliwy jęk spowodował, że raptownie złapałam powietrze.

Odsunęłam się, powoli kręcąc głową. Niezrozumiałe spojrzenie w jego oczach spotęgowało obawy, które jak lawa zaczęły wypływać na wierzch. Panikowałam, drżąc na całym ciele. W jednej chwili beztroska zamieniła się w desperację. Poczułam się brudna, przepełniona złem i rozgoryczeniem.

— Sofio? Coś się stało?

— Nie... — wychrypiałam w pierwszej chwili, ale szybko się poprawiłam — ...tak. Nie wiem.

Odrzuciłam poskręcany koc. Wstałam mu z kolan, unikając jego wzroku. Chciało mi się płakać, a najlepiej lamentować nad własnym zachowaniem.

— Jeżeli cię uraziłem, to...

— W porządku — przerwałam. — Chyba sama już nie wiem, czego chcę. Przepraszam. Lepiej pójdę do siebie.

Popędziłam w kierunku sypialni, modląc się, aby za mną nie poszedł. Nie chciałam przy nim płakać, a potem tłumaczyć się z chwili słabości. Dopiero gdy zamknęłam drzwi, wybuchłam gromkim żalem. Powinnam go nienawidzić, a tymczasem jedynie marzyłam o kolejnych jego pocałunkach i dotyku. Pożądałam zainteresowania moją osobą.

Dusząc się łzami, z ledwością dobiegłam do muszli i zwymiotowałam. Osunęłam się na podłogę, głowę wspierając o zimne kafle na ścianie. Przeniknęłam złem do szpiku kości. Jak to możliwe, że osoba, która chciała uśmiercić moją mamę, zdobyła moje serce? Jak złodziej przedarła się pod osłoną?

Niewytłumaczalnie zależało mi na Aleksandrze Muro.

Byłam skończona.

Rozdział 22

Alexander

Od ostatniego niefortunnego zbliżenia ani razu nie wróciliśmy do tematu. Nasza relacja znów była w punkcie wyjścia. Choć z dnia na dzień spędzaliśmy ze sobą więcej czasu, można było wyczuć pewien dystans. Sofia ogrodziła się murem, którego nie potrafiłem obejść. Nie chciałem nalegać na poważną rozmowę, ponieważ i bez tego otwierała się przede mną, opowiadając o swoim życiu. Czasami nie byłem jej dłużny i wspominałem te najmniej popaprane historie z mojego wczesnego życia. Stopniowo szykowałem ją do uświadomienia, kim naprawdę jestem.

Ubrany w klasyczną koszulę i spodnie, przemierzałem korytarz z wielkim bukietem białych róż w dłoni. Zapukałem do jej drzwi, czekając z niecierpliwością, aż otworzy.

— Wejdz, proszę! — krzyknęła, więc wparowałem do środka.

Zaciągnąłem się powietrzem, gdy nieświadoma swoich walorów, pochylała się do lustra, malując usta pomadką. Bez namysłu zlustrowałem zgrabne ciało w opiętej, prostej sukience do kolan. Nie było w niej nic wulgarnego, jednakże w połączeniu z wysokimi szpilkami powodowała, że miałem ochotę rzucić kwiatami o podłogę, a dziewczynę pociągnąć w stronę łóżka. Coraz częściej powstrzymywałem się przed wzięciem jej w ramiona. Celibat, który sobie narzuciłem, wyraźnie obracał się przeciwko mnie.

— Jesteś gotowa?

— Już! — Odwróciła się gwałtownie i zdębiała. Podszedłem bliżej, wyciągając ku niej wiązankę.

— To dla mnie? — Z czułością dotknęła białych płatków.

— Z okazji zakończenia roku. — Pokusiłem się o prosty całus w policzek.

— Dziękuję. — Twarz jej tak pojaśniała, że mój żołądek z wrażenia zrobił fikołka.

Wyszliśmy na dwór i przeszliśmy do czekającego na nas SUV-a. Nie powstrzymał mnie złośliwy uśmiezek Borisa, który przywazył mój wzrok opadający na kołyszące się biodra żony. Kolejny raz poległem w walce z samym sobą.

— Cieszysz się, że został ci ostatni rok studiów? — przerwałem ciszę, która zapadła po tym, jak ulokowaliśmy się w środku.

— I tak, i nie. — Zwróciła się w moją stronę. — Z przyjemnością odpocznę od nauki, ale pewnie zanudzę się przy tym na śmierć.

— Twierdzisz, że czas spędzony ze mną jest nudny?

Hola, hola! Czy ja z nią flirtuję?

— Przecież wiesz, o co mi chodzi. — Złagodziła sytuację. — Ciebie więcej nie ma, niż jesteś. Naprawdę doceniam, że poświęcasz mi wolne chwile, ale przez większość dnia jestem jednak sama. Ewentualnie z Giulią.

— Wiem, tylko się droczę. Nie myślałaś o jakimś dodatkowym zajęciu?

— Nie. Dotychczas myślami byłam gdzieś indziej. Coś wymyślę, nie martw się.

— Mhm, a pamiętasz o balu u Anthony'ego?

— Tak. — Przewróciła oczami.

— Nie jesteś zadowolona. Byłem pewny, że kobiety lubią tego rodzaju wyjścia. Długie suknie, droga biżuteria, dzień spędzony w salonie piękności...

— Nie powiedziałam, że nie lubię, ale nie pałam do tego wyjątkowym entuzjazmem. Myślisz, że spędzenie pół nocy w wysokich szpilkach jest takie miłe? Albo chodzenie z przypiętym uśmiechem?

— Nigdy w ten sposób nie myślałem.

— Bo masz spodnie i buty na płaskiej podeszwie. — Westchnęła. — Wy, mężczyźni, macie prościej.

— A nie mówiłem, że jest wyjątkowa? — Zaśmiał się Boris, który najwidoczniej stale się

przysłuchiwał rozmowie.

— Jest. — Z uwielbieniem przebiegłem wzrokiem po jej twarzy.

Na piętnastą dojechaliśmy pod najlepszy kampus w Madrycie. Universidad Complutense, wybudowany w tysiąc osiemset dwudziestym drugim roku, miał długą historię oraz największą bibliotekę w całej Hiszpanii. Jej zasoby były naprawdę imponujące i często miałem problem w odnalezieniu się tu. Sofía nie wiedziała, że wiele lat temu ja również uzyskałem na nim status absolwenta.

Czułem dumę, idąc z nią pod rękę. Dziewczyna kończyła semestr z najlepszymi ocenami na roku. W przestrzennej auli znajdowały się już setki studentów.

— Panie Muro! — Na drodze stanął nam Emanuel Berg. — To dla nas zaszczyt gościć pana w dzisiejszym dniu.

— Witam. — Serdecznie uścisnęliśmy sobie dłonie.

— Można wiedzieć, co pana sprowadza w nasze skromne progi?

— Zakończenie semestru przez moją żonę, Sofię Casillas. — Przeniosłem wzrok na dziewczynę.

— Proszę przyjąć gratulacje! — Jeszcze raz uścisnął mi rękę, a Sofię pocałował w dłoń. —

Wybaczcie mi, proszę, chętnie bym z wami porozmawiał, ale obowiązki wzywają. — Wskazał brodą na niedużą scenę. — Naprawdę się cieszymy, że jest pan tu obecny.

Weszliśmy po schodach, szukając wolnych miejsc. Usiedliśmy kilka rzędów dalej.

— Skąd znasz Berga? — wyszeptła, rozglądając się po twarzach kolegów.

— Ukończyłem tu inżynierię techniczną, a teraz jestem jednym ze sponsorów uniwersytetu.

— I nic mi wcześniej nie powiedziałeś?

— Nie było okazji...

— To dlatego był dla ciebie taki miły. Normalnie to gbur. Nikt go nie lubi.

— Wiem, Sofío.

Berg podszedł do mikrofonu i sprawdził, czy go słychać. Poprosił o ciszę. Każdy zamilkł, gdy rozpoczęła się pierwsza przemowa.

— Witam wszystkich tu obecnych. — Popatrzył po sali. — I dziękuję za przybycie studentom naszego uniwersytetu, ich rodzinom, przyjaciom i innym bliskim osobom towarzyszącym oraz naszemu głównemu sponsorowi. — Wziął głęboki wdech. — Universidad Complutense jest czołową uczelnią w naszym kraju. Nie osiągnęlibyśmy tego sukcesu, gdyby nie wasza ciężka praca i pełne zaangażowanie. Ale nie spoczywajmy na laurach. — Pogroził palcem, a przez tłum przeszedł szmer śmiechu.

Przestałem słuchać wypowiedzi po tym, jak poczułem na sobie czyjś wzrok. Spojrzałem kilka rzędów niżej, by natrafić na nienawistne spojrzenie Purcella. Taki odważny czyn byłby idealnym powodem do pozbawienia go życia. Niestety nie zabijałem ludzi, którzy nic konkretnego mi nie zrobili.

— Tak więc nie bójmy się ryzyka. — Zakończył przemowę rektor, nie zdając sobie sprawy, jak adekwatne było to do tego, co miałem w głowie.

Na sali rozbrzmiały oklaski. Po chwili Berg przystąpił do wydawania dyplomów.

— Jako pierwszą zapraszam na środek Sofię Casillas Muro, która w tym roku zdobyła najwyższe wyniki w nauce. Brawo!

Skupiłem się na żonie, która z zażenowaniem wstała z krzesła. Pocałowałem jej dłoń, aby dodać odrobiny otuchy. Przy okazji zaznaczyłem, że jest moja.

— Nie denerwuj się, kochanie — wymruczałem, gdy wróciła na miejsce. — Gratuluję, jestem z ciebie dumny.

— Dziękuję. — Obdarzyła mnie roziskrzonym wzrokiem.

Po godzinie wręczania nagród rektor oficjalnie życzył obecnym bezpiecznego wypoczynku. W końcu mogliśmy wyjść z sali na świeże powietrze.

— Elena! — Pokazała palcem Sofía w stronę kąpika dla palaczy. Skrzywiłem się na ten obraz. Może byłem hipokrytą, bo sam do niedawna racyłem się tym cholerstwem, ale nigdy nie podobały mi się kobiety ze śmierzącym petem w dłoni.

Podeszliśmy się przywitać. Niespodziewanie zjawił się też Boris, który na dzisiejszą okoliczność poprosił o wolne.

— Z okazji zakończenia roku. — Sprezentował jej kolorowy bukiet kwiatów. *Romantyk się znalazł*, uśmiełem się w myślach, a potem przyganiłem sam sobie, bo niedawno zrobiłem to samo.

Elena ku naszemu zdziwieniu rzuciła mu się na szyję. Skrzyżowaliśmy z Sofią spojrzenia.

— Jakie macie plany? — Padło w naszym kierunku pytanie. Osilek wpatrywał się w nas wyczekująco.

— Chciałbym zjeść obiad w towarzystwie żony.

— W takim razie bawcie się dobrze, a my... już sobie pójdziemy — doprecyzowała Elena, której moja odpowiedź była chyba na rękę.

Pożegnaliśmy się w błyskawicznym tempie. Trzymając się za ręce, wyszliśmy przed teren kampusu. Do lamborghini zostało nam dosłownie kilka metrów, gdy Sofia przystanęła.

— Poczekaj! Muszę z kimś zamienić słowo, daj mi chwilę, proszę.

Przytaknąłem, choć nie do końca mi się to spodobało. Dopiero jak w grupce studentów zobaczyłem Purcella, do którego zmierzała Sofia, pojąłem, dlaczego nie zabrała mnie ze sobą. Zacisnąłem pięści. Zrobiło mi się czarno przed oczami. Dla jego bezpieczeństwa, jako że resztką sił kontrolowałem własne ciało, przeszedłem na drugą stronę uliczki. Stałem jak pajac, czekając, aż wymieni z ukochanym kilka zdań. Nosiło mnie, ale wiedziałem, że nie mogę nic zrobić. Nie potrafiłem patrzeć na nich razem, a już szczególnie ciężko mi się zrobiło, gdy go chwyciła za rękę. Zebrałem się z chodnika, pokazując czekającemu w SUV-ie Giorgijowi, że ma mieć na nią oko. Wsiadłem w maszynę, co rusz spoglądając we wsteczne lustro. Po kilku pełnych napięcia minutach Sofia wsiadła tuż obok. Na widok jej radosnej miny mój humor jeszcze bardziej się pogorszył.

— Już? — zapytałem przez zęby.

— Tak, możemy jechać — odpowiadając, zapięła pas. Widząc moją surową minę, spoważniała. — Przepraszam cię, ale musiałam z nim porozmawiać. Wtedy w klubie nie za bardzo nam się udało. Mamy niedokończone sprawy.

— Nie musisz mi się tłumaczyć — przerwałem jej bardziej oschle niż zamierzałem. — Dopóki będziesz zachowywać się przyzwoicie, nie mam zamiaru wnikać w twoje prywatne życie.

— Ale czekaj... o co ci chodzi, Alex? Co ty próbujesz mi powiedzieć? — Zagniewała się. — Przecież nic złego nie zrobiłam. Wściekasz się o to, że z nim rozmawiałam?

— Uznaj, że na razie nie było tematu. — Ruszyłem przed siebie, wymuszając pierwszeństwo na czarnej dacji.

— Na razie? To znaczy, że za jakiś czas będzie JAKIŚ temat? — Nie odpuszczała. Gdyby kierownica nie była zrobiona z karbonu, zgniótlbym ją właśnie w tej chwili.

— Dopóki nie szargasz mojego nazwiska, nie będę interweniował w twoje znajomości. Spotykaj się z nim, ile chcesz, bylebyś tylko pamiętała, że nosisz obrączkę na palcu — warczałem, mijając kolejne samochody.

— Znowu mnie straszysz? Rzucasz groźbami? — Wpatrywała mi się prosto w oczy niczym zraniona łania.

Zjechałem na zatoczkę przystankową, nie chcąc już więcej prowokować niebezpiecznej sytuacji na drodze. Dziewczyna się uaktywniła i widziałem po niej, że nie przestanie, dopóki nie skończymy rozmawiać.

— Sofio!

— Nie „Sofio”! Powiedz wprost, o co ci chodzi?! Zachowujesz się, jakbyś był co najmniej zazdrosny! — Wyrzuciła dłonie do góry.

— A może jestem?! — wykrzyknąłem. — Może jestem o ciebie chorobliwie zazdrosny i nie podoba mi się, że moja żona przymila się do innego mężczyzny!

— Zapomniałeś już, że jestem żoną tylko z nazwy?! Wiesz, co? Nie odpowiadaj! — Odpięła pas i przechwyciła torebkę. — Wolę wracać z chłopakami niż z tobą! — Nie zdążyłem zareagować, a już wysiadła z auta. Uważnie prześledziłem jej wejście do mercedesa, którego prowadził Giorgij.

— Ja pierdołę! — Uderzyłem w kierownicę.

Zachowując resztki rozsądku, wystukałem mu wiadomość:

Odwież ją prosto do domu.

Kiedy zapewniłem żonie bezpieczeństwo, rzuciłem iPhone'a na siedzenie pasażera i z piskiem opon ruszyłem przed siebie.

Nie tak miał wyglądać dzisiejszy dzień!

Kręciłem się po mieście, nie odbierając telefonów od Borisa. W końcu postanowiłem zajechać do dawno nieuczęszczanego przeze mnie miejsca. Zaparkowałem na podziemnym parkingu, uprzednio wykorzystując VIP-owską kartę wjazdu. W Sweet Dream poczułem się jak w dawno nieodwiedzonym domu. Podszedłem do baru i zamówiłem szklankę whisky. Póki byłem w stanie, napisałem SMS-a do Carlosa, aby zgarnął mnie za godzinę, a lambo odstawił pod rezydencję.

— Cześć, przystojniaku! — Usłyszałem tuż za uchem, czując ciepły oddech na karku. Odwróciłem się.

Przedemną stała brunetka w skąpej bieliźnie i niebotycznie wysokich szpilkach. Widząc mój brak reakcji, przysiadła się obok na hokerze i zalotnie założyła noga na nogę. — Postawisz mi drinka? — zapytała, trzepocząc rzęsami.

— Jednego dla pani. — Machnąłem ręką do barmana, który już po chwili zebrał zamówienie.

— Jestem Lucy. — Pochyliła się do mnie, uwydatniając biust. Perfidnie ułożyła dłoń na moim udzie. Czerwony lakier na paznokciach świetnie komponował się z jej białym strojem. Może kiedyś by mnie to przekonało... teraz w mojej głowie siedziała tylko Sofia.

— Alex — burknąłem, zatapiając usta w brązowym trunku. W chwili, gdy jej ręka powędrowała wyżej, stanowczo ją chwyciłem. — Nic z tego.

— Szkoda. — Ostentacyjnie oblizała wargę. — Mogłoby ci się spodobać.

— Tańczysz?

— Tak. — Uśmiechnęła się zwycięsko. — Mogę to zrobić w prywatnej łoży. Bez świadków.

— Ale tylko taniec, tak dla jasności. — Odsunąłem jej rękę i dopiłem płyn.

— Stoi. — Zeskoczyła z wysokiego stołka. Wsunęła dłoń w moją i pociągnęła mnie do przodu. — Chodź, obiecuję, że będziesz zadowolony, Alex.

Rozdział 23

Dominic

Nie wiem, ile już wypilem, bo na siódmej kolejce straciłem rachubę, ale ciągle było to za mało, żeby serce przestało mnie tak boleć. Niestety obezwładniające rozgoryczenie nasilało się z każdym wypitym kieliszkiem. Chciałem zapomnieć, a ostatecznie skutek był odwrotny. Żal wylewał się chyba z każdej możliwej części mojego ciała.

— Polej! — rozkazałem, machając na barmana. Obrzucił mnie wkurwionym spojrzeniem, ale mimo to podszedł.

— Dominic, tobie już wystarczy, co? — Oparł się łokciami o kontuar. — Namieszałeś już tak dużo, że za chwilę nie będziesz wiedział, jak się nazywasz.

— Przestań pierdolić, polewaj! — wybełkotałem.

— Może pogadamy? — zaproponował, uważnie mi się przyglądając. — Chłopie, znam cię nie od dziś. Wiem, że stronisz od alkoholu. No, co jest? Z jakim problemem nie jesteś w stanie sobie poradzić, co?

Przetarłem dłońmi twarz, bo zaczynałem widzieć niewyraźnie, a następnie wsparłem ciężki policzek o dłoń.

— Zostawiła mnie... — wyznałem ze smutkiem, ale zaraz umilkłem, bo nie byłem pewny, czy mogłem mu powiedzieć więcej. — Sofia wybrała innego — wyrzuciłem z siebie, uparcie wpatrując się w pusty kieliszek.

— To ta laska, co tu z nią przychodziłeś? Ta czarna? — Szukał potwierdzenia.

— Tak. Moja mała czarnulka.

— Ech! — Westchnął barman. — Jednak ci poleję. — W jednej sekundzie dołał mi czystej wódki. — Baby już takie są. — Udawał specja. — Niewdzięczne. Najpierw cię omamią, pokuszą, a potem porzucą. — Wyjął drugi kieliszek, po czym nalał też sobie.

— No właśnie. — Kiwałem głową zadowolony, że w końcu znalazłem kompana, który mnie rozumiał. — Twoje zdrowie! — Zgodnie stuknęliśmy się szkłem i wychyliliśmy zawartość.

— Dominic? A może ty żeś coś spartolił? He?

— Że niby co?

— No nie wiem. Może za mało się starałeś? Za mało kwiatów? Prezentów? Czułości? — Podsuwał mi kolejne pomysły. — Nie mogła ot tak odejść z innym gościem.

— Nie, to nie to. — Cmoknąłem. Przyłożyłem palec do skroni, próbując wymyślić inny, rozsądny powód, dla którego nam się nie udało.

— W takim razie odpowiedz sobie na jedno pytanie, choć może nie po pijaku: Co on w sobie ma, czego ja nie mam? I może coś wymyślisz. — Zabrał mi kieliszek sprzed nosa, by odstawić go pół metra dalej.

— Co on w sobie ma, czego ja nie mam? — powtórzyłem, kalecząc ojczysty język.

— No! — Barman wychylił się zza baru i klepnął mnie po przyjacielsku w ramię. — Tobie naprawdę już wystarczy. Zaraz zamówię ci taksówkę. Jedź do domu i się dobrze prześpij. I walcz! Walcz o nią, chłopie! — Pokazał mi zaciśnięte kciuki, a potem odszedł z telefonem w rękę. Dziwak.

Czego mi brakuje? Ta myśl nie dawała mi już spokoju. Nie miałem pojęcia, dlaczego Sofia w tak krótkim czasie została oczarowana Muro. Wątpiłem, żeby poleciała na wysoką fortunę, bo swoją miała dość pokaźną. Wygląd? Nigdy nie oceniała ludzi przez pryzmat tego, jak wyglądali. Przy okazji niechętnie musiałem przyznać, że Alexander wyglądał bardzo dobrze. Co ją skłoniło do tak szalonego kroku? Czy naprawdę mogła się zakochać? I to jeszcze wiedząc, czym się ten człowiek zajmuje?

Sapnąłem ciężko.

— Dominic! Taksówka czeka!

Pokazałem barmanowi ręką, że rozumiem. Na chwiejnych nogach wyszedłem przed budynek. Kierowca nie był zadowolony, widząc mój stan. Zapewne bał się, że obrzygam mu tapicerkę. Droga upłynęła mi na przerywanych własnym chrapaniem drzemkach. W mieszkaniu zrzuciłem tylko buty i od razu skierowałem się do sypialni. Rzuciłem się na łóżko, w jednej sekundzie zasypiając.

Ze snu wyrwał mnie głośny dźwięk SMS-a. Z na wpół otwartą powieką macałem pościel i szukałem telefonu. Wcisnąłem na oślep guzik, a jasne światło z ekranu zakłuło mnie w czerwone z przepicia spojówki. Zamknąłem oczy. Okręciłem się na plecy, ciągle czując helikopter. Po chwili jednak ponownie uchyliłem oko i mrużąc je, otworzyłem skrzynkę odbiorczą.

Sofia:

Cześć, Dom! Mam nadzieję, że cię nie obudziłam. Proszę, spotkajmy się dzisiaj. Obiecałeś mi, że porozmawiamy. Tęsknię.

Szósta rano.

Zatęskniła? Ja też. Tylko ją pocieszały ramiona męża, a ja zostałem sam. Odłożyłem telefon na szafkę, a rękę położyłem na czole. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Spotkać się i udawać, że zmartwiła mnie ta wiadomość, czy może zachować się jak mężczyzna i w końcu wyznać jej wieloletnią już miłość?

Ponownie złapałem za telefon. Z wielkim wahaniem zgodziłem się na spotkanie. Dłużej już nie mogłem ukrywać swoich uczuć. Gdybym ciągle nie tchórzył, być może Sofia byłaby teraz ze mną.

Sofia:

Gdzie? Kiedy? O której?

Najlepiej gdzieś, gdzie nikt nam nie przeszkodzi. U mnie to już chyba nie wypadalo. Nigdy nie wiadomo, jak na nasze spotkanie zareagowałby ten kryminalista. Zatelepało mna, gdy przypomniałem sobie jego zabójczy wzrok na uczelni. Wolałem nie ryzykować niby przypadkowego wypadku.

Sofia:

Dałbyś radę przyjechać do mnie o 15? Alexander wyjechał.

Ciągle on... Zgodziłem się z wielkim bólem. Poniekąd miałem też ochotę zobaczyć, gdzie teraz mieszka. Znałem ją od małego. Rozpoznawałem, kiedy kłamie. Moją wizytę w domu Muro postanowiłem potraktować jako wybadanie terenu. Choć nadrzędnym celem była szczerza rozmowa.

Przez resztę dnia dochodziłem do siebie, pijąc elektrolity. Nie chciałem wyglądać jak menel po przepitej nocy. Wziąłem też długą kąpiel, wyszedłem na spacer i zjadłem porządny obiad. Gdy zbliżyła się czternasta, dostałem od Sofii pinezkę z lokalizacją jej obecnego pobytu. Ubrałem spodnie i wygodny sweter. Po wczorajszej eskapadzie nie było już śladu. Z ulgą wsiałem w samochód i nastawiłem nawigację.

Od kilku minut jechałem przez wyludniony las. Z każdym metrem upewniałem się, że nawigacja mnie zmyliła. W ostatniej chwili, kiedy już miałem zawrócić, wyjechałem na kamienną drogę i stanąłem przed ogromną, masywną bramą. Nie wiadomo skąd, podszedł do mnie napakowany macho. Palcem pokazał, bym opuścił szybę.

— Pan to? — Pochylił się do mnie, zupełnie nie kryjąc broni przy brzuchu.

— Dominic Purcell.

— Pani Muro już czeka. Za moment otworzę bramę. — Odchodząc do swojej budy, mówił coś do krótkofalówki. Po chwili metalowe wrota faktycznie się otworzyły, a ja mogłem ruszyć dalej.

Pani Muro... Zakląłem w myślach. *Chyba nigdy do tego nie przywyknę. Dla mnie zawsze będzie Sofią Casillas Armas. Najlepszą przyjaciółką i wyjątkową kobietą.*

Powróciłem myślami do starych czasów. Nasze matki, wieloletnie przyjaciółki, miały bzika na punkcie swoich dzieci. Przez sytuację Camili praktycznie wychowywały nas jak rodzeństwo. Nie było

tygodnia, żebyśmy się nie widzieli. Spędzaliśmy wspólnie święta, imprezy okolicznościowe, wakacje. Z Sofią chodziliśmy do jednego żłobka, a potem przedszkola. W szkole też trzymaliśmy się razem. To tam zaczęły się moje pierwsze podchody w jej kierunku. Pociąganie za warkocz, malowanie laurek na walentynki — to tylko dwa z wielu sposobów na zwrócenie jej uwagi, jakie stosowałem. Wtedy jeszcze nie rozumiałem, że kierowały mną szczenięce uczucia. Pierwszy raz coś we mnie pękło, gdy miałem czternaście lat. Pamiętam to jak dziś, gdy siedzieliśmy na kanapie i oglądaliśmy film. Sofia, jak to miała w zwyczaju, zasnęła w jego połowie, opierając głowę o moje kolana. Przez godzinę się nie poruszałem, byleby jej tylko nie zbudzić! Przyglądałem się ślicznej twarzy zupełnie tak, jakbym zobaczył ją po raz pierwszy w życiu. I to właśnie od tamtej pory zmienił się mój stosunek do naszej przyjaźni. Nie potrafiłem już myśleć o niej jak o siostrze. Każdy bezgrzeszny dotyk powodował, że wznosiłem się na wyżyny. Cnotliwy pocałunek w policzek dawał nieopisaną radość w sercu, a spędzane razem chwile podbudowywały moje uczucia, dając nadzieję na związek.

Dobrze pamiętam punkt kulminacyjny. Mieliśmy po siedemnaście lat, a Sofia stawała się młodą kobietą. We mnie zaś szalały hormony. Byliśmy na ognisku organizowanym przez wspólnego znajomego. To wtedy pierwszy raz poczułem się zagrożony. Sergio przez całą imprezę się do niej przystawiał. W końcu nie wytrzymałem i wziąłem go na stronę. Obiłem mu twarz i kazałem się od niej odwalić. Następnie wyciągnąłem ją z imprezy pod byle pretekstem, a odprowadzając do domu, zwierzyłem się ze swoich uczuć. Spróbowałem ją nawet pocałować, ale szybko mnie odrzuciła. Była zdezorientowana moim wyznaniem i zaproponowała tylko przyjaźń. Nie chciałem jej stracić, więc się zgodziłem. Przez jakiś czas zapanował między nami chłód. Celowo skorzystałem wtedy z okazji i przespałem się z największą plotkarą w naszej szkole. Dzięki temu wszyscy dowiedzieli się o naszym niezobowiązującym numerku, a Sofia uwierzyła, że się odkochałem. Nasza relacja zaczęła się poprawiać, a ja bardzo uważałem, by znowu tego nie zepsuć. Od początku studiów musiałem zaznaczać swoją pozycję względem naszych kolegów. Każdym gestem pokazywałem im, że jest moja, i dzięki temu nikt się do niej zbyt nie zbliżał. Aż do pojawienia się Alexandra...

Nie sądziłem, że będę miał tak mało czasu. Gdybym wiedział, może udałoby mi się ją nastawić przeciwko niemu. Gdy w klubie dowiedziałem się, że wyszła za męża, myślałem, że umrę. Moje serce rozleciało się na milion kawałków, a przyszłość legła w gruzach. Naprawdę miałem nadzieję, że będziemy kiedyś razem... Cierpliwość nie zawsze popłacała.

Dotarłem do celu.

— Ale żeś się ustawił, Muro — powiedziałem do siebie. Zaparkowałem przed wejściem i wysiadłem, rozglądając się na boki. Nagle drzwi się otworzyły, a w progu stanęła starsza kobieta.

— Dzień dobry! Pan to zapewne przyjaciel Sofii?

— Tak. — Ukłoniłem się, wchodząc po schodach. — Dzień dobry.

— To proszę za mną. — Gestem dłoni zaprosiła mnie do środka. — Mówiła, że już schodzi.

Potężny dom robił wrażenie także w środku. Rozumiałem, że gościek miał kupę siana, ale żeby aż tak się z tym obnosić?

— Dominic! — Sofia zbiegła po schodach w moim kierunku. Jej pojedyncze loczki falowały pod wpływem przeskakiwanych stopni. Stałem jak zaczarowany. Nawet się nie zorientowałem, kiedy wskoczyła mi w ramiona. Okręciłem ją wokół siebie. Kwiatowy zapach spowodował, że się nieco rozluźniłem.

— Cześć, mała.

— To ja już może pójdę — wymamrotała kobiecina.

— Tak bardzo się cieszę, że tu przyjechałeś! Chodź, zaprowadzę cię w moje ulubione miejsce nad jeziorem. — Z błogością wpatrywałem się w jej oczy. Zawsze przy niej miękłem, zawsze. — Giulia zapakowała nam kanapki i sok do picia. — Tak szybko wyciągała mnie z budynku, że ledwo co zdążyłem złapać za kosz z poczęstunkiem.

— Sofio? — Przystanęliśmy na czyjś mocny, pewny siebie głos. Odwróciłem się w stronę miejsca, skąd dochodził. Takiego olbrzyma już dawno nie widziałem. Miał na sobie koszulkę, która opinała jego potężne barki i umięśnione ręce. — Co się dzieje?

— Ach, Boris! Idziemy na pomost.

— Ale...

— Postarajcie się nam nie przeszkadzać. — Podobało mi się, jak szybko sprowadziła go do parteru. Uśmiechnąłem się pod nosem. *Moja dziewczynka nie zapomniała o pazurkach...*

Wyszliśmy do ogrodu, który pokonaliśmy w milczeniu. Przeszliśmy przez bramkę i w jednej chwili przenieśliśmy się na wolną przestrzeń. Naprawdę było tu ładnie. Poza domem Muro i wścibskim spojrzeniem starszej kobiety poczułem się lepiej. Przy przyjaciółce zaczynałem się też uspokajać.

— Dom, nawet nie wiesz, jak tęskniłam. — Przebierała bosymi stopami po piasku. — Przepraszam cię.

— To chyba ja cię powinienem przeprosić. Niepotrzebnie tak wybuchłem. Mogłem pozwolić ci opowiedzieć wszystko do końca.

— Miałaś prawo się zdenerwować. Usiądziemy na pomoście?

— Z tobą wszędzie. — Podążyłem za nią. Zdjąłem buty i skarpety, które zostawiłem przed pomostem.

Przysiedliśmy obok siebie. Tak samo blisko jak kiedyś, stykając się ramieniem i udem. Zupełnie naturalnie, bez skrępowania. Nasza bliskość nigdy nas nie onieśmielała.

— Wszystko zepsułam, co?

— Nie mogę tylko zrozumieć dlaczego? — Przeniosłem na nią pełen wątpliwości wzrok. — Nie jesteś bezmyślna. Nie robisz niczego lekkomyślnie.

— Nie wiem, jak ci to wszystko wytłumaczyć...

— Może po kolei? — zachęcałem. — Mamy dużo czasu.

Popatrzyła przed siebie, szurając stopą w wodzie. W białej sukience i słomkowym kapeluszu wyglądała fantastycznie! Nie mogłem napatrzeć się na anielską twarz, opaloną od letniego słońca. Obróciła się w moją stronę. Brązowymi oczami popatrzyła wprost na mnie. Przełknąłem ciężko ślinę.

— Wiesz, że pewnego dnia zastępowałam Elenę w restauracji. — Nabrała powietrza, bawiąc się warkoczem. — Poznałam tam Alexandra. Przypadkiem. Wylewając na niego sos. Potem... potem spotkaliśmy się pod szkołą. Zaproponował mi spotkanie... — Z każdym jej słowem czułem, jak w przelyku rośnie mi gula. Niby chciałem poznać prawdę, ale bałem się to usłyszeć na głos. — Ostrzegałeś mnie przed nim, wiem. — Opuściła oczy. — Znasz mnie. Wiesz, że jestem ciekawa. Nie posłuchałam się i pojechaliśmy... — zmieszała się — ...na randkę. — Trudno mi było zaczerpnąć powietrza. Spocily mi się dłonie, więc nerwowo wytarłem je o spodnie. — Spodobał mi się... a ja jemu.

— I co było dalej? — syknąłem przez zaciśnięte zęby.

— Przepraszam, Dom. — Rozpłakała się. Byłem taki zły, że chwilowo nie potrafiłem jej pocieszyć. — Przepraszam...

— Co się wydarzyło dalej? — Domyślałem się, co chce mi powiedzieć, i choćbym miał tam skonać, musiałem usłyszeć to z jej ust.

— Przepraszam. Nie mogę. — Przycisnęła dłoń do twarzy. Starła słone łzy, pociągając nosem. Zrozumiałem, że nie powinienem jej już o nic więcej prosić. To nie było moje życie.

— Żałujesz? — szepnąłem, bojąc się i tego pytania, i odpowiedzi. Zaprzeczyła ruchem głowy. — Mała, czy on jest dla ciebie dobry?

— Tak, Alexander jest w porządku.

Powinienem się cieszyć, a nie potrafiłem. Oboje czuliśmy się niekomfortowo. Praktycznie nigdy wcześniej nam się to nie zdarzyło.

— Ciężko mi to wszystko zaakceptować i na pewno też wciąż tego nie rozumiem.

— Dom, nadal jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nie chcę cię stracić. Czy nie może być tak jak wcześniej? Nic się nie zmieni. Obiecuję ci, że nasza przyjaźń zostanie poza zasięgiem Alexandra.

— Nie potrafię. — Załamywał mi się głos. — Od zawsze byłaś dla mnie bardzo ważna. Ważniejsza niż ci się wydawało. Ja... Ja...

— Nie kończ — wtrąciła. — Proszę, nie kończ. Nie pozwól mi zmienić zdania co do naszej przyjaźni.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami. Zamrugąłem, żeby się ich pozbyć, ale francowate jak po złości się kumulowały. Złapałem jej dłonie i zamknąłem w swoich.

— Czy jest choćby malutka szansa, żebyś kiedyś zmieniła zdanie i... pokochała mnie dokładnie w ten sam sposób, jak ja ciebie?

— Przykro mi. Dla mnie zawsze będziesz tylko przyjacielem.

— Rozumiem. — Przycisnąłem język do podniebienia. Chciałem wrzeszczeć na nieuczciwy świat! Ryczeć na całe gardło! Błagać kogoś, aby wyrwał moje krwawiące serce i zabrał je ode mnie, jak najdalej tylko potrafił! Ograniczyłem się do ciężkiego milczenia.

— Dostałem propozycję wyjazdu na obóz koszykarski — poinformowałem ją beznamiętnym tonem. — Będą tam najlepsi sportowcy. Nie byłem pewny, czy jechać. Teraz... moje plany się sprezywały.

— To dla ciebie duża szansa. Jeżeli nie pojedziesz, możesz żałować. — Oboje głośno wypuściliśmy powietrze. Opanowaliśmy się, nie chcąc ranić swoim zachowaniem drugiej osoby.

— Tak, teraz już nie mam wątpliwości.

Nie wiem, ile milczeliśmy, ale przez ten czas udało nam się zapanować nad uczuciami. Zmieniliśmy pozycję i usiedliśmy po turecku na wprost siebie.

— Nie przeszkadzają ci interesy twojego... męża? — Udusiłbym się, gdybym nie zapytał. Moje serce, choć mocno obite, nadal nakazywało mi się o nią troszczyć.

— Nie ingeruję w nie — odpowiedziała spokojnie. — Alexander od tego wszystkiego trzyma mnie z daleka.

— To dobrze. — W głowie miałem pustkę. Nie przychodziło mi do głowy żadne pytanie. — Pojadę już. — Wstałem i nie czekając na przyjaciółkę, zacząłem zakładać buty.

— Tak chyba będzie najlepiej. Oboje musimy przetrwać dzisiejszą rozmowę.

Powolnym krokiem wróciliśmy do molochu, który Sofia nazywała teraz domem. Gdy się jej ukradkiem przyglądałem, musiałem wbrew sobie przyznać, że tam pasowała. Zostawiwszy w salonie kosz z nietkniętym jedzeniem, wyszliśmy na podjazd. Podeszliśmy do mojego wysłużonego samochodu, wartego tyle, co jedna felga w mercedesie Muro. Pragnąłem już uciec z tego miejsca i nie oglądać ukochanej, tak bardzo pasującej do obrazka jak z bajki. Nie wiedziałem tylko, jak się pożegnać.

— Mogę cię ostatni raz przytulić? — Gdy uniosła głowę, zauważyłem, że całe policzki miała we łzach. Byłem tak mocno zaaferowany własnymi uczuciami, że nie zwróciłem uwagi, iż płacze. — Sofio...

Przytuliłem ją najmocniej, jak mogłem. Zanosila się płaczem, drżąc w moich ramionach. Zaciskałem szczękę, nie pozwalając sobie na to samo. Zamknąłem mocno oczy i wetknąłem nos w pachnące włosy. Ostatni raz wciągnąłem ich zapach.

— Kocham cię — wyznałem, pierwszy raz uczciwie. — Kocham cię od zawsze... Pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć. Gdyby coś się działo, dzwoń. O każdej porze dnia i nocy. Nigdy nie zostawię cię w potrzebie. Obiecuję, że zadzwonisz, jeżeli będziesz nieszczęśliwa... Obiecuję, Sofio.

— Obiecuję.

— Kocham cię. Pamiętaj.

Odsunąłem się, unikając z nią kontaktu wzrokowego. Wsiadłem w golfa i bez wahania ruszyłem przed siebie. Nie patrzyłem w lusterka, bo i tak niewiele bym zobaczył. Łzy jak grochy leciały po mojej twarzy. Pozwoliłem sobie na płacz i poczucie bezsilności. Teraz już mogłem...

Rozdział 24

Sofia

Minęło kilka dni od spotkania z Dominicem. Choć sprawiłam mu prawdopodobnie większy ból niż sobie, czułam niemałą ulgę. Każdy z moich bliskich wiedział, że wyszłam za męża. Elena jako jedyna nie miała z tym problemu. Mama, mimo że nadal się gniewała, wypisywała do mnie co drugi dzień z pytaniem, czy wszystko w porządku. Dom cierpiał, ale głęboko liczyłam, że gdy wyjedzie na obóz, przestanie się tym zadręczać.

Piip, piip...

Czekałam, aż Elena odbierze wideorozmowę. Wystukując przypadkowy rytm, bębniłam opuszkami o laptopa.

— Cześć! — Na ekranie pokazała się jej zadowolona twarz. Od razu poprawiła włosy i ustawiła kamerkę tak, aby wyglądać najkorzystniej.

— Serio... — zakpiłam. — Przecież jestem tu sama. Nikt więcej cię nie zobaczy.

— Nigdy nie wiadomo, kto ci wejdzie do pokoju. — Przestała się kręcić i usiadła.

— Nikt. Alexander wyjechał, a Boris gdzieś przepadł. Chociaż on i tak nigdy nie miał tu wstępu.

— Akurat ten wziął sobie wolne i spędził parę dni ze mną. — Wyszczrzyła się do ekranu, przy czym sugestywnie poruszyła brwiami.

— To wy już na takim etapie? — Zrobiłam duże oczy. Miałam świadomość, że nigdy nie cechowała się wstrzemięźliwością, ale żeby od razu rzucić się na głęboką wodę?

— A na co miałam niby czekać? — Roześmiała się. — Nawet nie wiesz, co on wyprawia! Wyobraź sobie...

— Stop! — przekrzyczałam ją, więc umilkła. — Nie chcę tego słuchać! Jak miałabym mu potem spojrzeć w oczy, co? — Nadaśałam się. — Tym razem nie chcę znać żadnych szczegółów!

— Oj, dobra, nie pieklij się — sapnęła, rozczarowana. — I nie udawaj takiej cnotki. Skoro nie chcesz rozmawiać o mnie, powiedz, jak twoje seksy z Alexandrem? Chętnie posłucham.

— Co? — Zaczerwieniłam się.

— Co? — przedrzeźniała mnie. — Dobry jest w te klocki? Dzisiaj się sobą nacieszycie, nie? — Puściła mi oko.

— Czekaj, czekaj. To on dzisiaj wraca?

— A co, nie wiedziałaś? — Tym razem to ona otworzyła usta. — Pokłóciliście się?

— Coś w tym stylu... — powiedziałam cicho. — Mielśmy małe spięcie o Dominica, a potem Alex się spakował i gdzieś wyjechał. Myślałam, że jest z Borisem, bo jego też nie było. Zostawili tylko Giorgija, żeby mnie pilnował.

— Poczekaj, po kolei. Kto to jest Giorgij?

— Jeden z pracowników. Odpowiada tu chyba za ochronę.

— Okej, a twój mąż, dlaczego się do ciebie nie odezwał? — Zmrużyła oczy, skupiając na mnie całą uwagę.

— Nie wiem. Alexander jest... dość stanowczy w swoich postanowieniach.

— Czyli chciał cię w ten sposób ukarać! — Wybuchła gniewem.

— Nie, może nie aż tak. — Trawiłam to, co powiedziała. Czyżby w ten sposób chciał mi pokazać, że ja tu się nie liczę?

— Właśnie tak, Sofio! On cię ewidentnie próbuje wychować! — Strasznie się oburzyła. — O nie, nie pozwolimy mu na to!

— Co masz na myśli?

— Utrzymy mu nosa. — Pochyliła się do ekranu, szepcząc konspiracyjnie. — Wybierzemy się

na miasto — rzuciła hasłem. — Kosmetyczka, fryzjer, zakupy! Cokolwiek, bylebyś tylko nie siedziała w domu! Skoro nawet na miejscu pilnuje cię jakiś ochroniarz, to co dopiero jak opuścisz mury pałacu! — Aż klasnęła w dłonie, ciesząc się z pomysłu.

— Eleno, ale co w tym nadzwyczajnego, że pojedziemy na miasto? Alexander i tak będzie miał nade mną pełną kontrolę. Nie wyjadę stąd sama, nie wymknę się. Po co więc kombinować?

— Kochana! To już pozostaw mi. — Pokazała palcem na głowę. — A teraz się przebierz i przyjeżdżaj.

— Boję się nawet pomyśleć, co wymyśliłaś — podsumowałam, lecz w duchu przyznałam jej rację. Alexander nie powiedział mi, że wyjeżdża. Dowiedziałam się o tym od Giulii, i to dopiero po fakcie. Chciałam z nim porozmawiać, nawet do niego dzwoniłam, ale nie odbierał. Napisałam też SMS-a, na którego nie odpowiedział. W końcu dałam sobie spokój, bo ileż można się prosić?

Pobiegłam pod prysznic. Następnie w pośpiechu włożyłam pudrową sukienkę i związałam włosy w kucyk. Spieszyłam się, żeby nie trafić przypadkiem na powracającego małżonka. W ostatniej chwili przypomniałam sobie o wygodnych butach. Wyrzebałam z szafy białe conversy. Chwyciłam za telefon, który wrzuciłam do nerki, i wybiegłam z sypialni. Jeszcze nic nie zrobiłam, a już dopadły mnie wyrzuty sumienia! Gdy zbliżałam się do schodów, doleciał mnie podekscytowany głos kucharki. Przystanąłam, aby usłyszeć jeszcze głos męża. Zmiękły mi kolana. Wzięłam głęboki wdech i wydech. Nasunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne. Zbiegłam po schodach, udając obojętność. Serce biło mi dwa razy szybciej. Denerwowałam się.

— Cześć, Alex! Jadę do Eleny — oznajmiłam zaskoczonemu Alexandrowi, a następnie go minęłam. Wysłałam z domu w nadziei, że krótka informacja mu wystarczy.

Wyjęłam kluczyki od audi i wsiadłam do środka. Nim dobrze ruszyłam, zaraz za mną pojawił się czarny SUV. Nie miałam pojęcia, jak to zrobili. Wypuszczając stopniowo powietrze, dodałam gazu, a żeby zagłuszyć myśli, włączyłam głośno muzykę. W rytmach wakacyjnego brzmienia pokonywałam drogę do przyjaciółki. W międzyczasie rozdzwonił się mój telefon, który skrzętnie zignorowałam. Kiedy sama dzwoniłam do Alexa, on też nie odbierał. Gdy przemierzałam autostradę, telefon zadzwonił po raz drugi. Z uśmiechem na ustach odrzuciłam rozmowę. Zaczynało mi się to podobać.

W końcu zajechałam pod mieszkanie Eleny. Zaparkowałam w rzędzie innych samochodów i bez pośpiechu wysiadłam z samochodu.

— Pani Muro! — Koło mnie pojawił się Giorgij. — Pójdę z panią.

— Tylko że ja nie wiem, ile mi tu zejdzie. — Przygryzłam dolną wargę.

— To nic. Alexander kazał mi pani pilnować.

— Oczywiście — syknęłam. Nie mogło być inaczej.

Weszliśmy na klatkę dziesięciopiętrowego bloku. Elena nie należała do zamożnych osób, choć bieda też na szczęście nie zaznała. Kawalerkę wynajmowała od wuja.

— Myślę, że możesz już wrócić do auta. Nasze spotkania przeważnie kończą się po kilku godzinach. — Próbowałam go zniechęcić. — Będziecie mnie widzieć, jak zejść na dół. Zresztą, mogę przedzwonić. Dostarczyłeś mi pod adres. Wykonałeś zadanie.

— Alexander kazał mi...

— A czy Alexander wie, że tu nie ma nawet ławeczki, na której mógłbyś usiąść? — Popatrzyłam mu w oczy, po czym wrzuciłam ramionami. — Jak uważasz...

Podrapał się po głowie. Oscylował pomiędzy powinnością a własną wygodą. Lenistwo jednak zwyciężyło.

— Będziemy stać przed samym wejściem. Proszę nie robić głupot.

— Nie przywykłam.

Odwrociłam się do niego tyłem i dopiero teraz podeszłam do konkretnych drzwi. Chciałam skakać z radości, ale jeszcze nie mogłam. Ledwo zapukałam, a już się otworzyły. Elena wciągnęła mnie do środka i przekreśliła zamek.

— Ale jazda!

— Nie ciesz się tak. Mąż wysłał za mną ogon. Ochrona siedzi na wprost wyjścia.

— A co ty się boisz? — Odrzuciła znacząco włosy na plecy. — Ciocia Elena o nas zadba. —

Pochyliła się do butów, które w szybkim tempie założyła. — Wyjdziemy tylnymi drzwiami i złapiemy taksówkę, Sofio. Wszystko dokładnie przemyślałam. — Cieszyła się. — Poza tym jesteśmy już umówione na relaksujący masaż, a potem mani, pedi i co tylko tam będziemy chciały!

— Jesteś niesamowita! — zapiszczałam z wrażenia. — To może przy okazji ogarniemy zakupy? Potrzebuję sukienki na bal charytatywny u teścia.

— Poważnie to brzmi. — Skrzywiła się. Uchyliła drzwi i gdy upewniła się, że nikogo za nimi nie ma, pokazała palcem, bym podążyła za nią. Wężykiem, w zupełnej ciszy, schodziłyśmy po schodach. Mój humor był tak dobry, że przestałam się obwiniać za ucieczkę.

Od godziny siedziałyśmy w wygodnych fotelach, popijając schłodzonego szampana i poddając się wszelakim zabiegom.

— Ja wolę kawitację — mówiłam do Eleny, z chłodną maską na twarzy. — Świetnie oczyszcza i dotlenia skórę.

— Myślisz, że do mojej naczynkowej by się nadała?

— No jasne! Może być stosowana do każdego rodzaju, nawet do tej najbardziej wrażliwej cery! W ogóle nie zostawia podrażnień!

— Może spróbuję — zamyśliła się.

— Spróbuj, spróbuj. Będziesz zadowolona.

Bawiłam się świetnie. Odświeżona i maksymalnie zrelaksowana, nie tylko przez zabiegi, ale z pomocą bąbelkowego trunku, czekałam, aż pani podolog skończy mi malować paznokcie u stóp.

— Sofio, a ty wyłączyłaś lokalizację w telefonie? — Elena poderwała się z fotela, jakby odkryła coś naprawdę pilnego.

— To pierwsze, co zrobiłam po wyjeździe z domu.

— Och, kamień z serca! — Przytknęła dłoń do piersi i wróciła na miejsce. — Zrobię nam zdjęcie i wyślę do Borisa.

— Po co? Nie miałyśmy im uciec?

— A co to za ucieczka, kiedy myślą, że siedzimy na tyłkach! — ironizowała. Wyjęła telefon i pstryknęła nam fotkę. — No... poszło do Borisa. Niech nas teraz szukają.

Delektowałam się zwycięstwem. Nie sądziłam, że bycie złośliwym mogło przynosić taką satysfakcję. Alexandrowi się należało. Za ostatnią scenę o Dominica, a potem za wyjazd i zero kontaktu.

Po zabiegach wsiadłyśmy w kolejną taksówkę i wybrałyśmy się do Hollywood Dream. Mój ukochany butik musiał mieć w swoim asortymencie idealną suknię na bal.

— Patrz, piętnaście nieodebranych połączeń. — Ekscytowała się Elena do telefonu. — Mamy przerąbane, wiesz? — Zaniosła się śmiechem, który udzielił się również sympatycznemu kierowcy.

— Moje panie, jesteśmy na miejscu — poinformował nas, stając przed sklepem. Spojrzałam za szybę.

Pożegnałyśmy się z kierowcą, po czym w dobrych humorach pomaszerowałyśmy w stronę sklepu. Całe szczęście, że miejsce było klimatyzowane. Gorące popołudnie doskwierało coraz uciążliwiej.

— Dzień dobry! — powitał nas uprzejmie przystojny właściciel. — Co was do mnie sprowadza? — Bez skrępowania założył ręce na nasze ramiona i poprowadził w głąb pomieszczenia.

— Szukam sukni na bal charytatywny. — Przedstawiłam cel, bo wiedziałam, że znajduję się w profesjonalnych rękach.

Santiago to mój długoletni znajomy, prowadzący kilka świetnych butików w mieście. Ten był jego głównym i miał największy wybór. Właściwie było tam wszystko! Od sukien i sukienek po buty, biżuterię i inne dodatki. Wiedziałam, że na pewno nie wyjdę z pustymi rękami.

— Daj jej coś czaderskiego! — zarządziła Elena, rozgaszczając się na welurowej kanapie. — Najlepiej ociekającego seksem!

— Bez przesady. — Obrzuciłam ją złowieszczym wzrokiem. — Wiesz, co lubię. — Popatrzyłam z nadzieją na mężczyznę. — Elegancko i gustownie.

— Wchodź do przebieralni i się rozbieraj, *bella*. Zaraz coś ci podrzucę. — Popchnął mnie w stronę kabin, następnie zasunął złotą kotarę.

Po godzinie miałam już dość. Przymierzyłam suknie we wszystkich kolorach tęczy, które wybierała mi towarzyszka. Żadna nie wprawiła mnie w zachwyt. Owszem, były seksowne, kobiece, kokieteryjne. Ale... nie tego szukałam.

— Santiago, nie wiem... — Stałam przed nim w bladozielonej sukience do połowy łydek. W każdej wyglądałam dobrze, ale ciągle czułam, że to nie to.

— Wiecie co, dziewczyny? — Spojrzał na nas, poprawiając okulary w cienkich oprawkach. — To może teraz moja kolej. — Wszedł na zaplecze. Po minucie wrócił z dużym, białym pudłem. — Załóż to, *bella*. Suknia pochodzi z mojej najnowszej kolekcji. Gwarantuję ci, że nikt nie będzie takiej miał! Kazałem uszyć tylko jeden egzemplarz! — podkreślił. Dumnie uniósł wieko i z najwyższą delikatnością wyjął skrzący się materiał w kolorze szampana.

— Kocham cię! — Uścisnęła go mocno. — To jest to, czego szukałam! — Z radością wróciłam do przymierzalni. Z szerokim uśmiechem na twarzy rozsunałam kotarę. — Tadam! — Wyszłam i się okręciłam. — Jest boska!

— O jaaaa... — Przyjaciółka zerwała się z kanapy. — Zajebista!

— Mówiłem? — Mulat świecił idealnym zgryzem. — *Bella*, wyglądasz *bellissimo*! — Złożył ręce w zachwycie. — Powinnaś zostać moją modelką!

— Gdybym była trochę wyższa — zażartowałam. Po raz setny przejrzałam się w lustrze. — Przepiękna! Biorę ją bez zastanowienia. — Uśmiech nie schodził mi z twarzy. — To teraz do niej kopertówkę i sandały na szpilce, a ja w tym czasie zdejmę to чудо.

Wyszliśmy przed sklep obładowane torbami i w pełni usatysfakcjonowane. Oprócz wieczorowej sukni wybrałam jeszcze szorty, koszule, czerwone szpilki i bieliznę. Elena skupiła się na skąpej garderobie.

— Ale zaszalałyśmy! — zaszcebiotała. — To co teraz robimy? Gdzie idziemy? — Rozejrzała się za taksówką. — Mówiłam, że nasz plan ucieczki okaże się udany? Chłopcy na pewno są wściekli!

— Aż za bardzo. — Za plecami usłyszałam niski ton męża. Poczułam, jak mimowolnie napinają mi się mięśnie, a puls zaczyna przyspieszać. Przełknęłam ślinę, starając się też nie zapomnieć o oddechu. Zwróciłam się w jego stronę. Jedyne, co zauważyłam, to wściekłe, pełne groźby, szare tęczówki.

Rozdział 25

Alexander

Widziałem, jak tężała jej twarz. Duże oczy przeniknęły paniką. Zaczynałem już słabnąć w swoim postanowieniu, by przetrzepać jej skórę. Sofia zacisnęła usta, tworząc prostą kreskę. Uniosła odważnie podbródek, szykując się na domniemany atak z mojej strony. Wzbudziła we mnie podziw, gdy nie poległa w pierwszym kontakcie i nie rzuciła mi się do stóp w przeproszającym geście. Niemniej pochwalić tego na głos nie mogłem.

— Boris, zabierz Elenę do domu i wróć rs3. Giorgij, poprowadzisz mercedesa. — Wydawałem polecenia, czekając na pierwszą reakcję żony. Stała jak posąg, nie robiąc dosłownie nic. — Sofio, wejdź do SUV-a, ale najpierw daj mi te torby.

Przepuściłem ją przodem, a sam schowałem stertę pakunków do bagażnika. Usiadłem tuż obok, lekceważąc obecność żony. Powinna dostać nauczkę i więcej ze mną nie pogrywać. Tylko że nie potrafiłem już jej świadomie krzywdzić. Co najwyżej mogłem się podroczyć.

— Giorgij, do Hotelu Marien. — rozkazałem kierowcy, a następnie zasunąłem elektryczną kotarę, oddzielającą nas od niego. Potrzebowaliśmy chwili prywatności.

— Nie powinniśmy wracać do domu? — Zerknęła na mnie, palcami skubiąc brzeg i tak za krótkiej sukienki.

— Nie — uciałem krótko.

Umierałem o nią ze strachu, kiedy trwoniła pieniądze, znakomicie się przy tym bawiąc. Próbowałem ją trochę przestraszyć. Przystopować. Sprawić, by zrozumiała, że zrobiła błąd. Nie potrzebowałem oglądać zbolalej miny.

— Jak nas znaleźliście? — zapytała dumnym tonem. *Naprawdę nie wiedziała?*

— Zapłaciłaś kartą za przejazd taksówką. Dotychczas nie widziałem powodu, dla którego mielibyśmy cię monitorować, ale od tej pory to się zmieni. Carlos zajmie się twoim telefonem. Zainstaluje ci aplikację, która umożliwi nam sprawdzenie twojej lokalizacji nawet, jeżeli wyłączy ci się telefon.

— Ale...

— Doceń moją uczciwość i to, że cię o tym informuję — dodałem. — Twój samochód też zostanie podpięty pod nasz system. Mój błąd, że wcześniej tego nie zleciłem.

— Alex! Nie możesz mnie tak...

— Czy ty wiesz, jak bardzo się martwiłem? Byłaś bez ochrony, bez nadzoru, jak tarcza wystawiona na ataki! Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z zagrożenia? Nie wiesz, jacy ludzie mnie otaczają?

Uciszyłem ją. Przyłożyłem palec do jej pełnych ust, zaraz po tym, jak chciała się odezwać.

— Nie odpowiadaj. Niebawem przekonasz się sama.

Niedługo po tym zajechaliśmy pod nowoczesny budynek. Marien to pięciogwiazdkowy hotel, którego byłem właścicielem. Prowadzenie mafijnego biznesu nie zabraniało posiadania legalnych źródeł dochodu. Ten był jednym z nich.

Wyszedłem z samochodu i pomogłem dziewczynie wysiąść. Ramię w ramię weszliśmy do środka przez szklane, obrotowe drzwi. Skierowałem nas do prywatnej windy. Wstukałem kod i czekałem, aż zjedzie z piątego piętra.

— Przepraszam. — Sofia popatrzyła na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. — Miałeś rację. Zachowałam się nieodpowiedzialnie.

— To już nieważne. — Puściłem ją przodem.

— Ważne, Alex... — Złapała mnie za przedramię. Zwróciłem uwagę na wypielęgowaną dłoń

owiniętą wokół mojej ręki. Przesunąłem wzrokiem przez dekolt, szyję, aż przystanąłem na ufnych oczach.

— Po prostu już nigdy tego nie rób.

Skinęła głową, zabierając rękę. Sarknąłem pod nosem i zrobiłem pierwszy krok. Przytuliłem ją, przegrywając bitwę o stworzenie chłodnych pozorów. Wsunąłem palce w jedwabiste w dotyku włosy. Mruknięcie z jej ust uświadomiło mi, że tak samo tego potrzebowała. Ogarnięty chwilowym porywem, odchyliłem się nieco do tyłu.

— Tęskniłem za tobą. — Słowa same wytoczyły się z moich ust. W odpowiedzi jej oddech przyspieszył, a spojrzenie pociemniało. Nie miałem ochoty kontrolować żaru, który właśnie powstawał.

— Nie kłamiesz? — chrypnęła niepewnie.

Nie odpowiedziałem. Pokazałem. Złączyłem nasze usta, nie prosząc o wstęp. Pociągnąłem ją mocniej w ramiona, zabierając osobistą przestrzeń. Wtargnąłem do środka, mącąc nam w głowach. Tylko poprzez natarczywość byłem w stanie rozładować wszechogarniającą frustrację. Mieszałem nasze oddechy, stopniowo zwiększając napięcie. Nie chciałem więcej myśleć ani analizować. Zatapiałem się w fantazjach, stawiając kolejne kroki na przód. Zsunąłem dłonie na krągłe pośladki, pieszcząc je przez materiał. Dziewczyna przylgnęła do mnie, odciskając piersi na mojej klatce piersiowej. Połakomiłem się na jeszcze większe doznania. Złapałem ją za uda, podciągnąłem ku górze i w dwóch krokach przyszipiliłem do ściany. Nie umiałem już logicznie myśleć. Wilgotnymi ustami prześledziłem odcinek z ust do szyi, skupiając się na wrażliwym miejscu z tyłu ucha. Odchylając głowę, pozwoliła, bym upijał się w nieokiełznanym pożądaniu. Wszystko pchało nas w otchłań niewyobrażalnego pragnienia.

Sygnał dotarcia na odpowiednie piętro spowodował, że spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy. Ciężko dysząc, złagodziłem uścisk i postawiłem ją na podłogę. Ostatni raz złożyłem całusa na ustach i jakby nic się nie wydarzyło, zaprosiłem ją do apartamentu.

— Wejdz, proszę.

— To twoje mieszkanie? — Rozejrzała się wkoło. Podeszła do ramki, w której widniało moje zdjęcie z Borisem. Było zrobione w czasach, kiedy dopiero dowiadrywaliśmy się o przynależności do Towarzystwa.

— Nasze. — Zamknąłem drzwi i oparłem się o nie plecami. Podążałem wzrokiem za żoną, obserwując, jak rozgląda się po pokojach. W międzyczasie usilnie starałem się opanować.

— Po co tu przyjechaliśmy? — spytała, gdy zaspokoili ciekawość.

— Chciałem spędzić z tobą czas. Z daleka od Giulii, Borisa i ochrony. Wiem, że ostatnio cię zaniedbałem, i dlatego pragnę ci to wynagrodzić.

— Zgadzam się z tym. Wyjechałeś bez słowa. Telefonów też nie odbierałeś. Zniknąłeś po sprzeczce, którą powinniśmy w pierwszej kolejności wyjaśnić. Tak się nie robi, Alex. — Wylewała żale, podczas gdy ja podchodziłem coraz bliżej.

— Kolację zjemy tutaj czy w restauracji?

Zatrzepotała rękami. Przez zmianę tematu straciła nagle rezon. Pokręciła głową.

— Zawsze taki będziesz?

— Nie inaczej.

Westchnęła.

— Możemy w restauracji. — Podeszła do szklanej ściany i otuliła się ramionami. Na tle panoramy miasta wyglądała pięknie. — Czy Giorgij mógłby przynieść mi czarne torby z samochodu? Chętnie bym się przebrała. Ta sukienka nie nadaje się na takie wyjście. Ty idziesz tak?

— Nie. Mam tu trochę ubrań na zmianę.

— W takim razie czas się szykować.

Odświeżeni wstąpiliśmy do windy, w której niedawno doszło do naszego zbliżenia. Sofia wydawała się spięta. Zaraz po wejściu stanęła sztywno, i to przed samymi drzwiami. Zastanowiłem się, czy chciałaby to powtórzyć, czy może jednak żałuje, przez wzgląd na Purcella. Chwilowe uniesienia mogły nic nie znaczyć. Jesteśmy tylko dorosłymi ludźmi, którzy mają swoje potrzeby.

Ledwie przestąpiliśmy próg restauracji, a młody kelner prowadził nas do wolnego stolika w rogu sali. Informacja o naszej obecności musiała rozejść się po hotelu szybciej, niż przypuszczałem.

Kelner chciał odsunąć krzesło dla dziewczyny, ale widząc moje zimne spojrzenie, zrezygnował. Położył karty na stole i odszedł.

— To nasze pierwsze oficjalne wyjście — odezwała się Sofia, która wyraźnie zdawała sobie sprawę z zainteresowania, jakie wzbudziliśmy. Odsunąłem jej krzesło, po czym pokazowo pocałowałem ją w szyję. Już na wejściu widziałem kilkoro członków z Towarzystwa. Czas, by pogłoska o naszym ślubie rozeszła się wśród społeczności. — Chyba jednak powinniśmy byli zjeść w pokoju. Mam wrażenie, że wszyscy na nas patrzą.

— Podziwiają.

— Ale co? — Złożyła dłonie na stole.

— Ciebie. — Schwyciłem jedną z nich i przytknąłem do ust. — Wyglądasz ślicznie.

Zarumieniła się. Odwróciła głowę w stronę okna. Przez chwilę mogłem zachwycać się jej profilem.

— Myślisz, że ktoś z obecnych tu osób mógłby napisać o nas w gazecie? — szepnęła, nieznacznie pochylając się w moim kierunku.

— Boisz się paparazzi?

— Nie. Co prawda mną się aż tak nie interesują jak tobą, ale zdarzało mi się przeczytać jakiś bezsensowny artykuł na swój temat.

— Pozwól, że cię uspokoję. W tym miejscu nie ma miejsca na żadne sensacje. Hotel jest dobrze chroniony i monitorowany. Przybywający goście są uprzednio sprawdzani. Dzięki temu zyskujemy pewność, że każdy klient czuje się bezpiecznie.

— A dokładniej? Dlaczego zaraz bezpiecznie?

— Odwiedza nas wielu biznesmenów, polityków i innych ważnych osobistości. Często przyjeżdżają ze swoimi kochankami, ewentualnie spotykają się w gronie niezbyt ciekawych osób. Wybierając Marien, zyskują pewność, że nikt ich tu nie nakryje, a na drugi dzień nie zobaczą swojej podobizny na portalu plotkarskim.

— Pomysłowe.

— Czy mogę przyjąć zamówienie? — zapytał kelner z popłochem w oczach. Niestety, zerkając na Sofię, tracił zainteresowanie moją osobą.

— Na początek poprosimy różowego szampana. — Przybrałem poważny, szorstki ton. Chłopak dygnął.

— Na co masz ochotę? — Dziewczyna zadała pytanie z nosem utkwionym w karcie dań. Wybierając potrawę, wydawała się mocno skupiona. — Ja poproszę tę sałatkę. — Wskazała mu palcem i posłała promienny uśmiech. Zmarszczyłem brwi, a gdybym tylko mógł, sapałbym niczym rozdrażniony byk.

— Dla mnie antrykot ze szparagami. — Nie byłem pewny, czy kelner pomyślałby o zamówieniu dla mnie.

— Dziękuję. — Ukłonił się, po czym odszedł.

— Może zaplanujemy sobie wieczór? — zaproponowałem, mimo czarnych wizji przed oczami. — Możemy gdzieś wyjść albo spędzić czas w SPA. Na co masz ochotę?

— Może pospacerujemy? Spójrz... — wskazała na park za oknem — ...może tam?

— Wedle twojego życzenia. — Już mnie nie dziwiło, że wybrała spacer, a nie zakupy w galerii czy pół wieczoru w jacuzzi. — Mogłabyś przestać się uśmiechać do tego chłopaka? Działa mi to na nerwy. — W końcu nie wytrzymałem, gdy podał nam musujące wino i znowu popatrzył na moją kobietę.

— Może w przeciwieństwie do ciebie staram się być miła?

— Nie musisz być zawsze dla wszystkich miła. Absolutną władzę masz nad człowiekiem dopiero wtedy, gdy się ciebie boi.

— Jestem tego dobrym przykładem?

Jej słowa, choć prawdziwe, bardzo mnie ubodły. Przykryłem swoją ręką jej. Kciukiem zatoczyłem koło po obręczce. Wbiłem w nią wzrok, wkładając w niego całe swoje serce.

— Nie, kochanie. Ty jesteś moją żoną. Nie powinnaś się mnie bać.
— Tylko formalnie... — podkreśliła — ...jestem twoją żoną. Sam wiesz, że tu nie było wybuchu wielkiej miłości.
— Jeszcze formalnie. Przyjdzie dzień, że to się zmieni. Obiecuję.
— Co masz na myśli? — Stała się podejrzliwa.
— Już niebawem będziesz moja, Sofío. Oddasz mi nie tylko swoje ciało, ale też duszę.
Bez niej nie ma mnie... Sprawię, że beze mnie nie będzie jej...

Rozdział 26

Sofia

Na szczęście pojawiła się kolacja. Wiedząc, że Alexander źle interpretuje moją serdeczność, nie śmiałam spojrzeć kelnerowi w oczy. Poza tym gorące wyznanie męża mnie zszokowało. Nie potrafiłabym mu zaprzeczyć, bo doskonale zdawałam sobie sprawę, co się między nami dzieje. Ciągłe gubiłam się we własnych postanowieniach i brnęłam w nasz związek, popełniając przy tym mnóstwo błędów. Znalazłam się w pokręconej sytuacji, od początku postępując wbrew logice.

— Podziel się swoimi myślami. — Uniosłam głowę znad talerza, w którym od kilku minut grzebałam widelcem.

— Wolałabym nie. Sama ich nie rozumiem. — Włożyłam do ust jędrnego pomidorka koktajlowego, próbując odzyskać apetyt.

— Dlaczego? Może razem wyciągniemy jakieś wnioski?

— Alex, nasza relacja... jest dość nietypowa. Za wcześniej na wysuwanie wniosków. — Upiłam łyk zimnej wody w nadziei, że zacznę rozsądnie myśleć.

— Czasami warto wyrzucić z siebie dręczące nas demony.

— Tak? — Poczulałam irytację. — To może w pierwszej kolejności podzielić się swoimi. — Rzuciłam mu wyzwanie. Przez chwilę milczał, zastanawiając się, czy podjąć rękawicę.

— Jesteś tego pewna? — Przeszły mnie ciarki od jego intensywnego wzroku. — Nie chciałbym, aby po moich słowach coś się popsulo.

— Zaryzykujemy, Alexandrze. — Odłożyłam widelec, którym i tak nic nie jadłam. Wzięłam kolejny łyk wody i oparłam się o krzesło. — Od początku czymś ryzykujemy. Powiedz... o czym myślisz, kiedy na mnie patrzysz?

— Uważam, że jesteś piękna — zaczął ostrożnie, przy czym odsunął talerz, by łokcie ułożyć na stole. — Podobasz mi się i ledwo się powstrzymuję, aby zachować stosowny dystans. Nie chciałbym ci zrobić krzywdy, bo wydajesz się niezwykle krucha. Najzabawniejsze, że to tylko pozory. Wcale nie jesteś taka niewinna. Potrafisz być wulkanem energii. Drzemie w tobie ogrom temperamentu, Sofio, który kiedyś wyjdzie na wierzch. Poza tym masz w sobie ogromne pokłady namiętności...

Słuchałam jego wywodu i z chwili na chwilę zaczynałam żałować, że sprowokowałam go do zwierzeń. Nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy i co zrobić z rękoma. Nie przypuszczałam, że tak bardzo się przy mnie otworzy. Chciał powiedzieć coś więcej, ale zauważył, że się źle poczułam. Z troską przesunął palcem po moim policzku.

— Wszystko w porządku? Nagle zbladłaś.

— Przepraszam.

Wstałam od stołu i nie patrząc na jego reakcję, wyszłam do przestrzennej recepcji. Ulokowałam się przy wielkiej donicy z fikuśnym kwiatem. Wciągałam powietrze, licząc w myślach do trzech, i wypuszczałam je z powolnym sykiem. Niepoprawne zachowanie w windzie nie pozwalało mi się rozluźnić. Nie miałam już sił, by walczyć z pokusą.

— Uraziłem cię? — Alexander stanął przy mnie, próbując zrozumieć moje irracjonalne zachowanie.

— Nie. To nie jest twoja wina. — Niebezpiecznie zaszkliły mi się oczy. — Tylko ja jestem tu problemem. Nie radzę już sobie z uczuciami. Balansuję między tym, czego chcę, a tym, co muszę. Możemy wrócić do pokoju?

— Dobrze. — O nic więcej nie pytał.

W salonie nie był już taki uległy. Nie pozwolił mi uciec do sypialni i skryć za jej murami odczuwanego wstydu. Stanął mi na drodze, unosząc palcem moją brodę ku górze.

— Nie uciekaj od problemów. Chcę wiedzieć, co się dzieje. Tylko w ten sposób będę w stanie ci jakoś pomóc.

Skupiłam się na jego ustach i nie poradziłam sobie z wykrztuszeniem choćby jednego słowa. Wszystkie receptory w moim ciele chciały poczuć jego dotyk. Ciągłe czułam palący niedosyt. Przesunęłam ręką po niewielkim zaroście. Następnie wsunęłam ją w brązowe włosy, topiąc się w szarych oczach. Niepokój posłałam do diabła. Zwilżyłam językiem usta, czując narastające ciepło w dole brzucha. Podałam się pragnieniom.

— Pocałuj mnie. Mocno. I nie przestawaj. — Wyczułam w nim rozterkę. Zbliżyłam się maksymalnie blisko. Umarłabym, gdyby mną teraz wzgardził. — Proszę... — wyszeptałam.

Spełnił prośbę z największą delikatnością, dając mi czas na zastanowienie się i wycofanie. Podniósł mnie do góry. Sprawnie oplotłam go nogami w pasie, a rękami za kark. Patrząc mi w oczy, usadził mnie na hebanowym stole. Nie zamierzałam rozluźnić ud. Bałam się, że zrezygnuje. Nosem potarłam go po szorstkim policzku, a gdy zamruczał, złapałam w zęby jego dolną wargę.

— Jesteś taka idealna... — Zamknęłam powieki, słuchając kolejnych pochlebstw. — Tylko moja... — W odwecie przygryzł moje ucho i gorącymi ustami powędrował przez szyję. — Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie.

Jęk podniecenia wymknął mi się z ust. Alexander przesunął ręką po moich plecach, po czym się przybliżył. Sunąc po rozgrzanym udzie, zawędrował drugą dłonią pod sukienkę. Z gorliwością przetoczył ją po talii, a ostatecznie ścisnął pierś. Wciągnęłam powietrze, wyginając się lekko do tyłu. Wyzbyłam się wszelkich hamulców i skrępowania, gdy ramiączka sukienki spadły mi z ramion. Drobnymi piersi wyskoczyły wprost przed jego twarz. Szturchając sutek kciukiem, przyłgnął ustami do drugiego.

Zacisnęłam ręce na jego koszuli i zatraciłam poczucie rzeczywistości.

— Chciałbym, żebyś mi coś obiecała. — Usłyszałam przez sen.

— Tak? — mruknęłam, nadstawiając ucha i usilnie próbując jeszcze nie zasnąć.

— Obiecuj, że dasz mi kiedyś drugą szansę. Wiem, ile przeze mnie wycierpiałaś, ale nie marzę o niczym innym, jak o twoim wybaczeniu.

— Zaskoczyłeś mnie...

Sen nagle odszedł. Poruszyłam się w jego ramionach i okręciłam twarzą do niego.

— Całkowicie przewróciłaś mój świat. Zająłaś myśli i rozbudziłaś uczucia, o których nie miałem pojęcia. Lubię cię. Bardzo. I podobasz mi się.

— Alex...

— Ciii... — Pocałował mnie w usta. — Daj mi powiedzieć do końca... Chciałabyś zostać moją... dziewczyną? — Zaśmiał się. — Może to dziwnie brzmi, biorąc pod uwagę, że jesteśmy małżeństwem, ale... czy zechciałabyś stworzyć ze mną parę? Taką prawdziwą? Nieudawaną? — Zwrócił się ku mnie, zakleszczając w objęciu. — Obiecuję zabierać cię na randki, obdarowywać kwiatami, poznawać podczas wieczornych rozmów na tarasie i na ile to możliwe, wynagradzać ci początkowe zło. Po prostu pozwól mi odkupić winy.

Moje serce co rusz gubiło regularny rytm. Spoglądałam mu w oczy przerażona, a zarazem szczęśliwa. Nie mogłam już zliczyć, ile razy przy Alexandrze miotałam się pomiędzy rozsądkiem a sercem. Jego szczerze słowa wydały się ukojeniem, tak bardzo mi ostatnio potrzebnym. Uśmiechnęłam się.

— Kochanie, jeżeli chcesz to przemyśleć, to nie ma problemu.

— Nie potrzebuję czasu, Alex. Spróbujmy.

— Naprawdę? — Uniósł lekko głowę.

— Tak, ale nie przyspieszajmy. Poznajmy się lepiej i zobaczmy, do czego nas to zaprowadzi.

— Wedle życzenia! — Całował moją twarz, poczynając od czoła, przez policzki, po brodę, usta i nos. Śmiałam się w głos, momentami piszcząc jak mała dziewczynka. — Byłem pewny, że mi odmówisz.

— Dlaczego? Nie zauważyłaś, że już dawno dałam ci... nam drugą szansę?

— Nie myślałem o tym w ten sposób.

— Alex, Alex...

Wtuliłam się mu pod pachę, przyklejając policzek do klatki piersiowej. Zaczepiłam o niego nogę, a ręką objęłam w pasie. Kilka minut później usłyszałam miarowy oddech. Podniosłam ostrożnie głowę i wpatrywałam się w mężczyznę obok.

Nigdy nie spotkałam kogoś, kto miałby tak władczy głos i odważne spojrzenie. Pozycja oraz pieniądze na pewno też się złożyły na to wrażenie. Jego ostry ton, którym zwracał się do ludzi, powodował, że wszyscy się go bali. Muro był naprawdę silnym mężczyzną. Śmiało mogłam stwierdzić, że pasuje do roli, którą odgrywał w życiu. Tajemnicza aura, która go otaczała, niejednokrotnie przyprawiała mnie o gęsią skórkę. Do czego zatem miało nas zaprowadzić to małżeństwo? Nie wiedziałam. Chciałam wierzyć, że pewnego dnia staniemy się sobie bliscy, że staniemy się prawdziwą rodziną.

Rozdział 27

Giorgij

Mam już dość! Wszyscy ganiają mnie jak jakiegoś pacholka! „Jedź tam, pilnuj tego, gdzie ty byłeś?” Milion pytań i rozkazów. A co, mało miałem na głowie?!

Przebierałem nogami przez podjazd, idąc do domu ochroniarzy. Noc była ciężka, bo czuwałem na straży. Kompletnie nie rozumiałem, dlaczego, skoro hotel był dobrze strzeżony. Mimo zmęczenia usiadłem na schodku i wyjąłem paczkę papierosów. Każdy wdech tego tytoniowego dziadostwa powodował, że moje mięśnie się rozluźniały.

— Giorgij? Siema! — Z domu wyłonił się zaspany Boris, więc przywitaliśmy się uściskiem dłoni. — Jak zmiana?

— Nudna i długa — wyszemrałem, zniesmaczony. — Spali w Marien i właściwie to nigdzie nie wychodzili. W ogóle nic się nie działo. — Wydmuchałem chmurę dymu przed siebie i wyprostowałem nogi.

— To chyba dobrze, nie? — Zaśmiał się, zauważając moje znużenie.

— Woląłem czasy, kiedy można było sobie postrzelać — wspomniałem, cofając się myślami do ostatniej jatki. — Chociaż się coś działo... a teraz? Teraz zostałem głupim szoferem.

— Ja tam wolę, kiedy nic się nie dzieje. — Zszedł z ostatniego stopnia i się przeciągnął. Ziewnął przy tym głośno, przez co zaraził też mnie. Moje zmęczenie powróciło ze zdwojoną siłą. — Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Złapali gościa, który podbierał Alexowi broń. Poproś go, to może pozwoli ci się nim zabawić — rzucił już na odchodne. — Aha! Giulia przyniosła dla ciebie śniadanie! Jest w kuchni!

Nie wczuwałem się w ostatnie słowa, bo pochłonęła mnie informacja, którą przed chwilą mi sprzedał. Jeżeli to prawda, Alex musiał być wściekły! Co jak co, ale złodziei we własnym teamie to on nienawidził i skutecznie ich tępił! Przez tego kutafona na pewno był wściekły! Może faktycznie powinienem go zapytać, czy dałby mi się z nim rozprawić? Już nie pamiętam, kiedy kogoś ćwiartowałem.

Sam Alex przy tej młodej zrobił się jakiś taki... cipowaty. Biegał za nią jak pies z wywalonym jęzorem. I o ile zawsze go szanowałem, tak ostatnio się to zmieniło! Miał wokół tyle chętnych kobiet, a uparł się na tę jedną. Nie potrafiłem tego zrozumieć. Jeszcze gdyby miała jakieś wielkie cycki albo chociaż napompowane usta, stworzone do nagminnego obciążania, to może bym to pojął... a Sofia? To taka prosta, całkiem naturalna dziewczynka! Owszem! Była piękna i miała jędrne, seksowne ciało, ale na Boga! Co z tego?!

Baby...

Przydusiłem peta traperem, następnie wyrzuciłem pod mur. Czas najwyższy się wykapać, a potem zdrzemnąć. Wstałem, strzepując popiół ze spodni. Jednak nim wszedłem do środka, niespodziewanie otrzymałem wiadomość:

Boris:

Sofię ma pilnować Carlos. Zmień się z nim koło 13.

Kurwa! Znowu! Znowu miałem zabawiać się w niańkę!

Siedziałem w cieniu pod parasolem i sączyłem świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. Od pół godziny pilnowałem żony szefa, która leżała na leżaku i czytała książkę. *Jak długo można tak nic nie robić?* — zastanawiałem się. Skręcało mnie w środku, kiedy pomyślałem, ile w tym czasie załatwiłbym spraw. Alex nie kazał mi chodzić za dziewczyną krok w krok. Sam nadgorliwie wykonywałem jego polecenie. Łudziłem się, że Sofia będzie się mnie krępować i napomknie coś mężowi. Raz na zawsze

skończyłaby się wtedy moja opieka.

Przy balu charytatywnym organizowanym przez seniora Muro miałem ręce pełne roboty. Sama impreza była sponsorowana w głównej mierze przez Anthony'ego. Tacy ludzie musieli dwoić się i troić, aby w jakiś sposób łagodzić ciężar swojego nazwiska. Przynajmniej tak mi to przedstawił Boris. Poza tym znacząca część społeczeństwa i tak wiedziała, czym się zajmują, a ci, co nie mieli pewności, podejrzewali ją o najgorsze czyny. Zebrane miliony zamykały usta politykom, którzy przyczepiając sobie łątkę dobrośliwych, przekazywali je na pomoc chorym i biedniejszym. Zaś obrzydliwie bogaci członkowie Towarzystwa chętnie szastali pieniędzmi, prześcigając się, którego stać najbardziej.

Potrzebowałem jeszcze raz w świętym spokoju prześledzić plany rozstawienia ochrony i upewnić się, że chłopcy zajmą odpowiednie pozycje. Mimo że wkurwiała mnie ostatnia uległość Alexandra, swoją robotę zamierzałem wypełniać najlepiej, jak potrafiłem.

— Giorgij? — Sofia stanęła przede mną, ubrana w prześwitującą sukienkę, pod którą miała na sobie strój kąpielowy. Przesuwała palcem po książce, którą trzymała pod pachą. Wyraźnie się mnie krępowała. Spojrzałem na nią spode łba, udając, że mi przeszkadza.

— No?

— Pójdę na obiad, a potem resztę dnia spędzę w pokoju. Nie planuję nigdzie jechać, więc nie musisz mnie tak pilnować. Możesz odpocząć.

A co ja robiłem od kilkunastu minut?! Wystarczy już tego nieróbstwa!

— Wypełniam rozkaz od szefa. — Wstałem, przewyższając ją o dwie głowy. Mimowolnie zasłoniła piersi książką. Zachciało mi się śmiać. Bawił mnie jej strach.

— Dobrze. To... pójdę sobie. — Zawróciła nagle, a potem szybkim krokiem przemierzyła ogród. Pokręciłem zadowolony głową i odpaliłem papierosa.

W sumie to Alexander miał trochę racji. Za dziesięć lat te wszystkie porobione panienki będą wyglądać tak, że im nawet chirurg nie pomoże. Sofia będzie nadal świeża. Na dodatek dzieli ich spora różnica wieku, więc spryciarz zawsze będzie mógł pochwalić się młodą żonką. Chyba sam nie miałbym nic przeciwko, aby wypróbować to jędrne, gibkie ciało.

Minęły kolejne dwie godziny, podczas których błądziłem między kuchnią, salonem a dworem. Taka twierdza, tyle zabezpieczeń, kilkunastu ochroniarzy, a Alex wymagał jeszcze indywidualnego pilnowania żony! Jakby była jakimś nadzwyczajnym klejnotem! Przecież to śmieszne.

Słyszac hałasy w holu, poderwałem się i wyszedłem zobaczyć, co się dzieje.

— Jesteśmy — powiedział Boris, przechodząc od razu do kuchni.

— Możesz już się zająć swoimi sprawami, Giorgij — zwrócił się do mnie szef, a potem zniknął za drzwiami gabinetu. Poczulem ulgę. Cofnąłem się do pomieszczenia.

— Jak było?

— Łatwo. Gościu się przyznał i wyspał kolegów.

— A jak zginął?

— Dostał kulkę. Giorgij, daj mi zjeść. Umieram z głodu, bo nic od rana nie jadłem.

— Dobra, jedz.

Wyszedłem z rezydencji wkurwiony. Proponowałem Alexandrowi, że zajmę się złodziejem, ale mnie zbył. Kulka w łeb? Prychnąłem. Co to miała być za kara! W naszym świecie było to wręcz nagrodą. Każdy chciałby tak umrzeć! Tu chodziło o to, żeby się nad ofiarą poznęcać. Im okrutniej, tym lepiej. Wtedy jak fala rozchodziła się wiadomość o potwornej śmierci zdrajcy i nikomu do głowy nie przychodziło już powtarzanie jego błędów.

Gdy znalazłem się w swoim małym gabinecie, zanurzyłem się w papiery. Przejrzałem rozstawienie ochroniarzy Anthony'ego, a potem naszych żołnierzy. Jedynie znikoma liczba kamer nie dawała mi spokoju. Postanowiłem obgadać to z szefem.

Zwinąłem kartkę w rulon, po czym wróciłem do rezydencji.

— Wiesz może, czy Alexander jest w gabinecie? — zapytałem napotkanej Giulii.

— Był, ale teraz nie jestem pewna, bo robiłam porządki w spiżarni.

— Dzięki. Sprawdź.

Udałem się długim korytarzem do drugiej części budynku. Stałem pod odpowiednimi drzwiami

i się zawahałem, bo były uchylone. Zajrzałem w głąb pomieszczenia i to, co zobaczyłem, spowodowało napięcie wszystkich moich mięśni.

Na biurku, tyłem do mnie, siedziała Sofia. Alexander stał między jej udami, całowali się, nie zachowując czujności. Rękami błędził pod koszulką dziewczyny. Jej ciche pojękiwanie wywołało u mnie natychmiastowy wzwód. Obejrzałem się za siebie, czy nikt mnie najdzie. Upewniając się, że nikogo nie ma, poprawiłem przyrodzenie. Kochankowie byli w transie. Nie zwracali na nic uwagi. Od samego podglądania nabrałem ochoty na podobne igraszki.

Z ogromną niechęcią opuściłem budynek. Szybkim tempem wpadłem do swojego gabinetu, po czym od razu zamknąłem drzwi na klucz. Odrzuciłem kartkę gdzieś w bok, rozpinając pośpiesznie pasek od spodni. Wyjąłem fiuta, by zrobić sobie dobrze. Po chwili poczułem krople potu na twarzy. Jak na złość, ulga nie chciała nadejść. Ścisnąłem się mocniej i przyspieszyłem ruchy. Drugą ręką podparłem się o biurko. Prześladowało mnie stękanie dziewczyny.

— Ja pierdolę — szepnąłem, tryskając na dywan.

Rozdział 28

Sofia

Obudziłam się wyjątkowo wypoczęta. Przeciągnęłam się z uśmiechem, myśląc o Alexandrze. Spojrzałam na zegarek stojący na komodzie i zerwałam się z łóżka, bo była już dwunasta! Nie sądziłam, że tak długo będę spała! Wszystko przez wczorajszy wieczór. Spędziliśmy go z mężem, otuleni kocem, na tarasie. Poruszyliśmy ważny temat jego dzieciństwa. Zeszło nam kilka godzin. Przed pójściem spać zdecydowaliśmy, że spędzimy noc osobno. Coraz częściej dochodziło między nami do zbliżeń. Wolałam nie ryzykować kolejnym. Najpiękniejsze było jeszcze przed nami.

Zarzuciłam na plecy satynowy szlafrok. Stopy wsunęłam we włosate kapcie. Usiadłam przy toalecie i rozczesalam włosy. Dotknęłam swoich ust, tak namiętnie smakowanych przez Alexa. Oprzytomniałam. To nie był najlepszy czas na marzenia. Przede mną ważny wieczór. Alexander przygotowywał mnie na tę uroczystość. Opowiedział o Towarzystwie, z którym miałam nadzieję nie mieć zbyt bliskiego kontaktu, ale mimo wszystko jako pani Muro powinnam się dobrze zaprezentować.

Związałam włosy w luźną kitkę. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że przydałoby się starannie umalować. Brak talentu w tej dziedzinie może obrócić się przeciwko mnie! W pośpiechu wystukałam błagalną wiadomość do Eleny:

Ratuj! Pomalujesz mnie i uczeszesz na wieczór?

Wzniosłam oczy na biały sufit. Płułam sobie w brodę, że wcześniej o tym nie pomyślałam.

Elena:

O której mam być?

Kamień z głośnym hukiem spadł mi z serca. Umówiłam się na szesnastą.

Wyszłam z pokoju z myślą, że nic dzisiaj nie robię. Po śniadaniu planowałam wziąć odprężającą kąpiel, a potem poczekać na przyjaciółkę.

— Dzień dobry, Giulio! — Wstąpiłam do kuchni. — Znajdzie się dla mnie jakaś kanapka? — Uśmiechnęłam się, gdy uniosła szklaną pokrywę znad talerza pełnego pszennych bułeczek. Przełknęłam całą buzię śliny. — Rety! O tym właśnie marzyłam!

— Usiądź. — Odłożyła obieraczkę do ogórków. — Przyniosę ci dżem ze spiżarni.

— Nie kłopotz się! Pójdę sama!

— O nie! Ostatnio tam wysprzątałam. Od mojej spiżarki to wy się trzymajcie z daleka!

Nim się obejrzałam, już jej nie było. Podeszłam do szafki z zamiarem nalania sobie zimnego soku. Niespodziewanie wszedł Alexander, a zaraz za nim — Giorgij.

— Dzień dobry! — Uśmiechnęłam się szeroko, gdy mąż bez skrępowania pocałował mnie w usta.

— To może ja przyjdę później, szefie — przerwał nam Giorgij, uciekając wzrokiem.

— Nie. Idź do gabinetu, zaraz przyjdę — odpowiedział mu, wpatrując się we mnie jak w upragnioną zdobycz.

— Dobrze. — Wyszedł spieszony.

— Zawstydzasz swoich pracowników, Alex — przyganiłam mężowi, który majstrował przy zawiązanym na supeł pasku od mojego szlafroka.

— Niech się przyzwyczajają. — Z rozczarowaniem odpuścił sobie dalsze próby rozsypłania węzła. Skubnął płatek mojego ucha i pocałował w czoło.

— Lada moment wróci Giulia — ostrzegłam z uśmiechem.

— No i dobrze. Ona też powinna się o nas dowiedzieć.

— Ale nie w taki sposób! Ma już swoje lata. — Zachichotałam. Odsunęłam się o krok i

poprawiłam poły narzuty.

— To może za godzinę, u ciebie w sypialni? — mamił mnie niebezpieczną propozycją.

— Może... — kusiłam.

Miałam się trzymać od niego z daleka, a sama uwodziłam. Miałam go nienawidzić i uprzykrzać mu każdy dzień, a sprawiałam, że się w kółko uśmiechał. Miałam być tą nieszczęśliwą, poszkodowaną, a zaczynałam dziękować Bogu za taki obrót sprawy...

— Już jestem!

Alexander się rozpromienił, pocałował ją w policzek i na wyjściu puścił mi oko. Niema obietnica spowodowała u mnie przyspieszenie bicia serca.

— Zaczarowałaś go — podsumowała kucharka, otwierając słoik z konfiturą. — Zaczarowałaś...

Po pół godzinie byłam najedzona, a moja potrzeba babskiej rozmowy była zaspokojona. Giulii chyba nigdy nie zamykały się usta. Wystarczyło zapytać o to, jak wygląda bal charytatywny w rodzinie Muro, a rozgadała się na dobre dwadzieścia minut!

Wróciłam do sypialni. Otworzyłam szeroko okna, aby wpuścić trochę świeżego powietrza. Przeszłam do łazienki, żeby napełnić wannę wodą. Dolałam dużą ilość olejku migdałowego i w końcu się rozebrałam. Potrzebowałam zregenerować siły na wieczór. Pamiętałam też o umowie z mężem i bardzo liczyłam, że nie przekroczymy ustalonych dotąd granic.

Kilkanaście minut później piana praktycznie wypływała na podłogę. Zanurzyłam się w niej z największą błogością. Gdy leżałam z zamkniętymi oczami, dobiegło mnie ciche pukanie. Uchyliłam powieki i się uśmiechnęłam. Podsunęłam się lekko do góry.

Alexander zdjął koszulkę, którą rzucił na umywalkę. Zapatrzyłam się na wymodelowane mięśnie, które odznaczały się przy każdym ruchu. Patrzył mi tak głęboko w oczy, że się zarumieniłam. Wzdłuż kręgosłupa poczułam ciarki. Przykucnął przy wannie, a rękę włożył do wody. Poczułam ją na kostce. Mój oddech przyspieszył. Nie byłam pewna, co wymyślił. Dopiero, gdy zarejestrowałam jego palce sunące ku górze, zacisnęłam uda. Nie potrafiłam oderwać wzroku od pożądanego spojrzenia. Wokół nie było słycać nic, prócz mojego szybszego oddechu.

— Pozwól mi — poprosił łagodnie. Uchyliłam lekko usta, ale nie potrafiłam nic sensownego powiedzieć. Czujnie rozchyliłam nogi. Zsunęłam się lekko w dół, układając ciało pod wygodniejszym kątem. Zamknęłam oczy.

— Nie, kochanie... — zamruczał, niezadowolony. — Masz na mnie cały czas patrzeć.

Rozchyliłam powieki, by zauważyć nikły uśmiezek zadowolenia. Po chwili jego dłoń bardzo powoli przesunęła się wyżej, a potem jeszcze wyżej, aż palce dotknęły mojej kobiecości.

— Ach! — wyrwało mi się. Złapałam go mocno za rękę. Popatrzył na nią, więc ją zabrałam.

— Szszsz... — uciszył mnie, miarowo masując łechtaczkę i zataczając na niej koła. Z każdą sekundą jeszcze szerzej rozstawiałam stopy. Chłonełam każdy jego dotyk. Od zbyt głębokich wdechów kręciło mi się w głowie. Pod wpływem nieznanego mi doznania znowu zamknęłam oczy.

Alexander wycofał rękę. Patrzył na mnie w nowej odświeżeniu. Nie czułam się ani odrobinę skrępowana. Pragnęłam więcej!

— Alex? — zapiszczałam z zaskoczenia.

— Miałaś na mnie patrzeć — rzucił stanowczo. Przełknęłam ślinę. — Tak będzie wyglądać kara, gdy tylko się nie posłuchasz.

— Przepraszam — sapnęłam. — Nie przestawaj, proszę...

Ponownie wyczułam jego palce. Dostałam gęsiej skórki na ramionach i częściowo na piersiach. Masowanie wrażliwego miejsca wywołało we mnie miliony dreszczy. Patrząc mu w oczy, zaczęłam pojękiwać. Było w tym tyle erotyzmu! Zsunęłam się jeszcze niżej, napierając biodrem na rękę. Chciałam mieć go maksymalnie blisko.

— Tak! — wymknęło mi się przeciągle. Im głośniejsz stękałam, tym szybsze ruchy wykonywał. Miałam wrażenie, że już nie wytrzymam, że wybuchnę! Poczułam przyjemne mrowienie w dole brzucha, które po dwóch sekundach zamieniło się w orgazm. Całym moim ciałem wstrząsnęły dreszcze. Spięłam się mocno, zaciskając dłonie na krawędzi wanny.

— Grzeczna dziewczynka. — Cofnął dłoń, a następnie wstał. Dochodziłam do siebie, próbując

wyrównać oddech. Ciężko mi było wrócić do rzeczywistości.

Alex pocałował mnie w czoło, zgarnął swoją koszulkę i dumny jak paw, opuścił pomieszczenie.

Po długiej kąpieli otuliłam się puchatym ręcznikiem, a drugim owinęłam włosy. Odłączyłam telefon od ładowarki i wybrałam numer mamy. Nim odebrała, zamknęłam okna i włączyłam klimatyzację.

— Halo?

— Cześć, mamuś. — Rzuciłam się na łóżko.

— Kotku! Jak miło, że dzwonisz!

— Miałam wczoraj, ale zupełnie zapomniałam. Przepraszam.

— Nic się nie stało. Opowiadaj, jak przygotowania do balu?

— Chyba dobrze. — Spasowiałam na twarzy, odtwarzając w wyobraźni scenę w wannie. —

Wykapałam się, a Elena ma mnie pomalować i uczesać.

— To dobrze. Musisz wyglądać jak milion dolarów! Wyślesz mi zdjęcie?

— Jasne, nie ma problemu — zapewniłam. — Co u Leo? Jak się tam odnalazł?

Mój przyrodni brat wyjechał z misją do Afryki. Zaciągnął się w wolontariacie, po czym po odbyciu specjalnego szkolenia i ogólnego przygotowania wyruszył pomagać potrzebującym. Byliśmy z mamą bardzo z niego dumne. I choć bałyśmy się o jego zdrowie, uważałyśmy, że zasługuje na medal.

— Z tego, co mi ostatnio mówił, to jest ciężko, ale sobie radzą.

— Mhm, to jak się czegoś nowego dowiesz, daj mi znać.

— A jak tobie się układa?

— Dobrze, mamu. Nadal się poznajemy, ale ogólnie to ciągle robimy kroki naprzód.

— To mnie uspokoiłaś. Martwię się. Tak szybko podjęliście...

— Mamu — upomniałam ją. — Nie wracajmy już do tego tematu. Było, minęło.

— Dobrze. Gdybyś jednak chciała stamtąd uciec, drzwi naszego domu zawsze są dla ciebie otwarte.

— Dziękuję. Na razie nie chcę. Kocham cię, mamuś.

— Ja ciebie też, kotku.

Zdziwiona moim zaspianym i potarganym wyglądem Elena rozkładała swój magiczny kuferek z kosmetykami na toaletce. Po rozmowie z mamą osunęłam się w pościel i zasnęłam.

— Boże, jak ty wyglądasz! — Wciąż rzucała mi piorunujące spojrzenia. — Obudź się wreszcie! Królowno! Idziesz na bal! Prawdziwy bal!

Siedziałam nieprzytomna. Mrugałam powiekami, próbując odgonić sen i ogólne rozleniwienie. Ziewnęłam szeroko, aż do oczu napłynęły mi łzy.

— Przepraszam. Nałożysz mi trochę podkładu i będzie dobrze.

— Żartujesz sobie?! — Odsunęła krzesło i pokazała palcem, bym na nim usiadła. — Zobacz! Spójrz na to, co się stało z twoimi włosami!

Od zaśnięcia z ręcznikiem na głowie powywijały się we wszystkie kierunki światła.

— A twarz? — Uszczypnęła mnie w policzek. — Musimy wyrównać kolor cery, zakryć zapuchnięte oczy i...

— Eleno! Zaczynaj już.

— Och, no dobra...

Ostatni raz spojrzałam w lustro, po czym oddałam się jej sprawnym dłoniom. Moje myśli błądziły najpierw wokół Alexandra, a następnie Dominica. Dwa dni temu wysłał mi wiadomość, że dotarł na miejsce, ale potem już się nie odzywał. Nie zaczęłam go więcej, bo czułam, że nie powinnam. Nie mogłam mu ciągle mącić w głowie.

Minęły trzy godziny, aż wreszcie Elena cofnęła się o trzy kroki i przyjrzała mi się krytycznym okiem. Zmarszczyłam brwi, bojąc się oceny. Więcej bym nie wytrzymała.

— Wyglądasz idealnie! Bosko! — Złożyła ręce jak do modlitwy. Z ulgą wypuściłam powietrze.

Nie mając zbyt wiele czasu, włożyłam cielistą bieliznę i z pomocą przyjaciółki długą suknię.

— Powiem ci, Eleno... — stanęłam przed lustrem — ...jestem pod wielkim wrażeniem! Nie sadziłam, że mogę tak wyglądać! Bardzo ci dziękuję za pomoc! — Chciałam ją przytulić, ale mi nie pozwoliła.

— Przestań, jeszcze się zagnieciesz czy coś. — Dla bezpieczeństwa odsunęła się jeszcze dalej. — Dawaj, zrobię ci fotkę dla mamy i schodzę na dół. Muszę zobaczyć miny chłopaków, a przede wszystkim tego twojego sztywnego Alexandra!

— Bez przesady — bąknęłam. — Faktycznie idź już! — Udałam, że się oburzam.

Oplącało mi się siedzieć tyle godzin na tyłku. Kręcone na grube wałki loki kaskadą spływały po moich ramionach. Balsam z milionem mieniących się drobinek na mojej opalonej skórze rozświetlił całe ciało. Twarz ozdobił mi piękny, wieczorowy makijaż w kolorze złota i brązu. No i suknia! Ah! Musiałam jeszcze raz podziękować Santiago za to dzieło! Była prześliczna!

Z wielkim uśmiechem na twarzy wyszłam z pokoju. Po słowach Eleny tym bardziej czekałam na reakcję Alexandra. Nie chciałam go zawieźć. To dzisiaj miałam brylować u jego boku i zostać przedstawiona wszystkim jako żona. Naprawdę pragnęłam dobrze wypaść, a przede wszystkim udowodnić, że zasługuję na ich szefa.

Stałam u szczytu schodów. Wszystkie rozmowy ucichły. Nastąpiło dzwoniące w uszach milczenie. Zebrałam się w sobie, po czym unosząc dół sukni, z gracją pokonywałam stopnie.

— Eleno, jesteś mistrzynią! — Usłyszałam pełny podziwu głos Giulii.

Uniosłam oczy na zebranych i się uśmiechnęłam. Przy ostatnim schodku przystanęłam, a Alexander podszedł do mnie i podał mi ramię.

— Jestem zazdrosny. Nikt dzisiaj nie oderwie od ciebie wzroku — szepnął mi do ucha. — Nie znam piękniejszej kobiety od ciebie, Sofío...

Rozdział 29

Giulia

Alexander, Boris i Giorgij naprawdę wyglądali przystojnie! Czarne fraki, białe koszule, muszki... ach! *Moi trzej muszkietierowie!* Każdy z nich w jakiś sposób czymś się wyróżniał. Każdy też wyrażał całym sobą śmiałość, zadziorność i dumę. Ostre rysy twarzy, powaga oraz męskie uosobienie to cechy, które od zawsze przyciągały do nich kobiety. Wewnętrzna siła i władczość, która aż biła po oczach, tylko potęgowała ich atrakcyjność.

W myślach zawsze nazywałam ich moimi chłopcami. Alexandra praktycznie wychowałam, broniąc i osłaniając przed narwanym, oschłym ojcem. Borisa znałam od malutkiego dziecka i to jego głównie pocieszałam po stracie rodziców. W końcu mieszkali na posesji Muro i pracowali dla nich od lat. Jedynie Giorgij trafił do nas najpóźniej. Pewnego dnia otworzył się przede mną i równie mocno skradł tym moje serce.

Nigdy nie doczekałam się własnych dzieci. Życie, które postanowiłam wieść, daleko odbiegało od standardów. Stanowisko, które zajmowałam w domu rodzinnym pana Anthony'ego, zmusiło mnie do całkowitego odrzucenia świata zewnętrznego. Zrobiłam to świadomie i do nikogo nie miałam pretensji. Oddałam tej rodzinie całe swoje serce, duszę i czas. Nagromadzony przez lata instynkt macierzyński przelewałam na młodych chłopców.

Pamiętam dzień, w którym pierwszy raz postawiłam stopę w ogromnym domu Muro. Nigdy nie widziałam takiego przepychu oraz bogactwa. Klamki, ramki, świeczniki i wszelakie ozdoby były wykonane ze szczerzego złota. Z ogromnych okien zwisały aksamitowe, beżowe firany, a pościelenie na łóżkach były uszyte z najlepszych tkanin. Mimo takiego dobytku od razu zauważyłam, że brakuje tam jednego. Miłości...

Do dzisiaj nie wiem, jakim cudem dostałam tę pracę. Na stanowisko kucharki aplikowało kilka gospodyń. Możliwe, że moja skromność i uległość zadecydowały o tym, by to właśnie mnie do tej pracy zatrudnić. Oficjalnie zostałam przyjęta jako główna kucharka. Potrawy, które przyrządzałam, bardzo smakowały panu Anthony'emu i dzięki temu powoli wkradałam się w jego łaski. Z czasem jednak nauczyłam swoje pomocnice z kuchni gotować według mojego gustu. Dzięki temu nasz pracodawca nadal był zadowolony, a ja zyskałam więcej czasu na opiekę nad malutkim Alexandrem.

Z myśli wyrwało mnie lekkie szturchnięcie przez Elenę. Zerknęłam na nią, po czym przeniosłam oczy na Sofię i oczarowanego nią męża. Zepchnęłam wspomnienia na drugi tor, by od razu szeroko się uśmiechnąć. Czy istniała piękniejsza kobieta od pani Muro?

Rozkloszowana suknia, odcięta w taliu tylko podkreślały jej powab i zgrabne ciało. Długie, kręcone włosy, miękko opadające na ramiona, dodawały nieopisanego uroku anioła. Śliczna twarz w delikatnym, ale wyrazistym makijażu przyciągała naszą uwagę. Moją duszę przepełniła radość. Byłam szczęśliwa, że mój chłopczyk miał taką cudowną żonę! Oboje byli dobrze usytuowani, z wysokimi kwalifikacjami, inteligentni i z wyróżniającą się urodą. Dobrali się wprost idealnie!

— Eleno, jesteś mistrzynią — wymówiłam pełne podziwu słowa w stronę dziewczyny Borisa.

Alexander stał prosto, z dostojnie wypiętą piersią. Jego oczy, wpatrzone w wybrankę, błyszczały na kilometr. Powaga, którą zachowywał, była tylko dobrze nałożoną maską. Znałam go aż nazbyt dobrze. Widziałam, że czuł nie tylko spełnienie, ale też onieśmienie. Zdecydowanie był równie mocno podekscytowany, jak jego piękna żona.

— Moi drodzy, idźcie już, bo się spóźnicie! — ponagliłam wszystkich, przywołując ich do porządku. Dyskretnie przetarłam kąciaki oczu. Wzruszyłam się.

— Tak jest, Giulio! — przytaknął Boris, a następnie pociągnął swoją dziewczynę w objęcia i pocałował w usta.

— Bawcie się dobrze! — życzyłam im na odchodne.

Pierwszy wyszedł Borisek z Eleną, którą odprowadził do samochodu. Niestety był w pracy i nie mógł zabrać jej na bal. Za nimi kroczyła Sofia z Alexandrem, którzy oczarowani sobą, nie zauważali otaczającego ich świata. Pochód zamykał ponury Giorgij.

Mógłby też kogoś sobie znaleźć...

Westchnęłam, a następnie skierowałam się do kuchni. To miejsce było moim azylem. Czułam się tu nadzwyczaj dobrze. Nastawiłam wodę na herbatę. Wiedziałam, że czekał mnie samotny wieczór. Przeważnie ktoś tu się zawsze zakręcił. Najczęściej był to Boris lub Giorgij. Kiedyś zdarzało się i Alexandrowi, ale odkąd miał Sofię, wołał spędzać wieczory z nią. Wcale mu się nie dziwiłam! Byłam przeszczęśliwa, że odnalazł swoją bratnią duszę!

W mojej głowie mocno utarła się jej nieszczęśliwa mina, kiedy to prosiła mnie o wstawienie się za nią u Alexandra. Tak bardzo nie chciała tego małżeństwa, a teraz rozwijała się i kwitła przy jego boku. Dobrze też pamiętałam wymalowaną zawziętość na jego twarzy, gdy oznajmił, że zmusi ją do małżeństwa. To prawda, nie spodobał mi się sposób, w jaki zamierzał tego dokonać. Jednak wiedziałam, że mimo iż ceni sobie moje zdanie, to jednak są sytuacje, w których w ogóle nie brał moich słów pod uwagę. Wiedziałam, kiedy odpuścić...

Z perspektywy czasu stwierdzam, że w tym przypadku miał całkowitą rację. Mimo że początki mieli trudne, z dnia na dzień pojawiało się między nimi wyjątkowe uczucie. Miłość, o której nawet nie mieli pojęcia. I to było najcudowniejsze! Czysta relacja, której się uczyli, pozwalała im stworzyć trwałą, szczerą więź. Pierwszy raz mogłam zaobserwować tak wyraźną zmianę w Alexandrze. Nigdy jego dobro nie było odsuwane na drugi plan. Dla żony był łagodny i uprzejmy. Martwił się o jej samopoczucie i całkowicie kontrolował wybuchy złości, które nie pojawiły się od momentu jej zamieszkania tu. A porywczy to on był! Oj był! Gdy miał gorszy dzień, potrafił porozwalać wszystkie meble albo splądrować swoją sypialnię. Nikt go wtedy nie powstrzymał. Wszyscy autentycznie bali się o życie i czekali, aż agresja minie.

Z gorącą, malinową herbatą zasiadłam przy kuchennym stole. Sięgnęłam po małe ciasteczko i zajadając się, nadal błędziłam myślami wokół chłopców.

Boris. Szeroki uśmiech zagościł na mojej twarzy. Jego rodzice byli dobrymi ludźmi. Niestety oboje zmarli, a on został na świecie sam. Dzięki panu Anthony'emu mógł ukończyć szkołę i zająć się treningami. Sport to coś, co zawsze kochał ponad życie. No, teraz to jeszcze doszła Elena.

Oboje od małego chowali się z Alexandrem. Co prawda na różnych warunkach, ale mieli w sobie prawdziwych przyjaciół. Gdy Alexander przejął interes po ojcu, od razu uczynił Borisa swoim najbardziej zaufanym pracownikiem. Do dzisiaj trzymali się razem.

Herbata mi się skończyła, ale melancholijny nastrój pozostał. Wstałam, aby umyć po sobie kubek.

Moi trzech muszkietierowie...

Był jeszcze Giorgij. Kochałam go jak własnego syna! Jednak Giorgij Wasylow trafił do naszego domu jako ostatni. Pracował tu ładnych parę lat i świetnie wykonywał swoje obowiązki. Dzięki dużym ambicjom już po paru miesiącach przejął władzę nad ochroną i stał się ważny, zaraz po Borisie. Jego historia była smutna i mało kto znał jego przeszłość.

Giorgij miał narzeczoną, którą kochał całym sercem. Oboje pochodzili z biednych domów i ciężko pracowali na swoje utrzymanie. Polina odbywała staż w jednym z przedszkoli, a on pracował jako trener personalny na siłowni. Pewnego dnia narzeczona wracała do domu i rozpedzony pijany kierowca wjechał w jej samochód. Nie przeżyła. Świat Giorgija załamał się, a on sam popadł w szemrane towarzystwo. To tam, dzięki swoim umiejętnościom, został dostrzeżony przez Alexandra, który zaproponował mu pracę. Od zawsze cechował się oschłością i obojętnością, ale wiedziałam, że spowodowały to cierpienia. Tragiczne doświadczenia życiowe zdecydowanie wyrwały głębokie rany na jego duszy.

Od zawsze wiedziałam, czym się zajmują. Staralam się nie wtrącać w biznes oraz pracę. Jako jedyna znałam ich prawdziwe charaktery i dobre dusze. Czułam, kiedy udają niedostępnych, albo gdy byli nieszczęśliwi. Odróżniałam emocje wypisane na twarzy, które czasem próbowali ukryć przed światem. To moi chłopcy. Moje dzieci. Moja rodzina.

Po raz setny wzdychając tego wieczoru, zgasiałam światło w kuchni i powolnymi krokami skierowałam się w stronę sypialni.

Rozdział 30

Sofia

Po długiej podróży dojechaliśmy pod dom Anthony'ego Muro. Właściwie „dom” to mało powiedziane. Słowo to na pewno nie opisywało dobrze obiektu i mogłoby go wręcz obrazić! Sześć przytulonych do siebie budynków zostało wykonanych w surowym stylu, z widocznym sklepieniem z betonu na przodzie. Podjazd z kostki idealnie podkreślał styl hacjendy, a ozdobne drzewka, krzewy i małe pochodnie nadawały miejscu cieplejszego tonu. Całość utworzyła naprawdę zjawiskowe miejsce. Pomyśleć, że to rezydencja Alexandra wydawała mi się zbyt przesadna. Przed wjazdem na ogromny teren, jeszcze przed kilkumetrową bramą, naliczyłam chyba z piętnastu smutnych, czarnych panów, uzbrojonych po zęby! Jeżeli kiedykolwiek myślałam, że u Alexandra w rezydencji było dużo ochrony, to powinnam teraz zmienić zdanie. Przy samym budynku kolejnych kilkunastu żołnierzy, ustawionych co kilka metrów, czujnie obserwowało nadjeżdżających gości i otoczenie.

W jednym momencie wysiedliśmy z samochodów, a następnie stanęliśmy przed głównymi drzwiami. Chłopaki przyjechali SUV-em, a my lamborghini. Mąż, widząc moje zdenerwowanie, podał mi ramię, uprzednio składając na ustach pocałunek. Prawdopodobnie chciał odwrócić moją uwagę od przegrupowującej się ochrony. W rzeczywistości sam był spięty. Wzajemnie wyczuwaliśmy nasze emocje. Liczyliśmy się z tym, że przecież mogło być różnie. Chociaż bal u seniora Muro miał szczytny cel, w rzeczywistości było to spotkanie wielkiego, niebezpiecznego gangu. Nie mogłam pojąć, dlaczego Anthony tak bardzo ryzykował.

— Idziemy? — zapytał Alexander. Ściągnęłam łopatki, przy czym tak jak reszta, uniosłam dumnie głowę. Mimo tłukącego się serca odważnie stawiałam kolejne kroki.

Za nami ruszył Boris i Giorgij. Pierwszy miał nie spuszczać mnie z oka i być stale gdzieś w pobliżu. Drugi zajmował się ochroną Alexa. Spojrzałam na męża, który z czulego partnera przeistoczył się w chłodnego, wyrafinowanego szefa tych wszystkich ludzi. Nigdy nie chciałabym zadzierać z tak zmienną osobowością.

Główne drzwi zostały szeroko otwarte. Starszy, siwy pan, ubrany w elegancki surdut i białe rękawiczki, zaprosił nas do środka. Skierowaliśmy się w głąb budynku, podążając przez długi korytarz. Coraz głośniejsza muzyka i hałas rozmów zwiastowały, że docieramy do celu. W końcu uderzyło w nas jasne światło kilkudziesięciu złotych żyrandoli.

— Państwo: Sofia i Alexander Muro. — Dobięł nas głos prowadzącego imprezę. Zupełnie nie spodziewałam się tak wysublimowanych zapowiedzi. Wszystko zaczynało mi się kojarzyć z balami opisanymi w baśniach dla dziewczynek. Piękne stroje, bogata aranżacja, tańce.

Kilkaset głów odwróciło się w naszą stronę. Śmieszne, że nie kryli się z zainteresowaniem. Alexander położył rękę na mojej talii, po czym pocałował mnie w skroń. Posłałam mu lekki uśmiech. W tym też momencie pojawili się dziennikarze. Bombardując nas światłami, pstrykali setki zdjęć. Dobrze, że przed nami wyrósł Boris z Giorgijem oraz kilku nieznanym mi mężczyznom. Sprawnie odsunęli zbyt natarczywych reporterów i utorowali nam bezpieczne przejście.

Mijając kolejnych ludzi, Alexander pozdrawiał ich skinieniem głowy. Czasami w ten sposób witał się pierwszy, a czasami to inni kłaniali się przed nim. Być może wynikało to z jakiejś hierarchii. Uświadomiłam sobie, że drżą mi dłonie. Moje gardło również wydawało się zaciśnięte jakimś niewidzialnym sznurem. Nie było łatwo, choć praktycznie służyłam tylko za ozdobę.

Dotarliśmy do głównego stolika, wyróżniającego się wielkością. Podeszliśmy bliżej, aby przywitać się z wytwornym panem.

— Dobry wieczór, ojciec. — Alexander zachował oficjalny ton.

— Cóż za zjawiskowe wejście — odburknął Anthony. Zjeżyły mi się wszystkie włoski na karku.

— Witaj, Sofio. — Spojrzał na mnie i złagodniał. Kulturalnie ucałował moją dłoń. — Usiądźcie, proszę, po mojej prawicy. — Wskazał ręką na krzesła, a potem ponownie zasiadł na swoim.

Sala balowa była ogromna. Charakteryzowała się zbytnim przepychem i wystawnym bogactwem. Pierwszy raz widziałam na oczu złotą zastawę oraz świeczniki. Kursujące między mniejszymi stolikami kelnerki roznosiły szampana w kryształowych lampkach. Kelnerzy zaczęli serwować pierwsze przystawki. Gdzieś w tle grała delikatna muzyka. Dyskretnie przeniosłam uwagę na nasz stół. Siedzieliśmy przy nim w jakieś dziesięć osób. Dwa miejsca były puste. Po mojej lewej stronie miałam Alexandra, który trzymał mnie mocno za rękę. Po prawej gościły dwie pary, starsze małżeństwo oraz jeden, dość młody mężczyzna. Wszyscy byli ubrani w drogie kreacje i mieli to samo mordercze spojrzenie. Kobiety, tak jak ja, unikały kontaktu wzrokowego i powoli sączyły trunki. Na samą myśl o ich dziwnych układach przeszła mnie kolejna partia ciarek.

Uwagę wszystkich przykuło zjawienie się nieobecnej dotychczas pary. Mężczyzna w sędziwym wieku serdecznie przywitał się z gospodarzem i trochę jakby z dystansem ucisnął dłoń Alexandrowi. Kobieta, która z nim przyszła, została ucałowana w rękę przez mojego teścia, a Alexandrowi posłała wymowne spojrzenie. Jeśli chodzi o mnie, udawali, że mnie nie zauważają. Oboje zasiedli po lewicy seniora Muro. Musieli więc być ważnymi gośćmi.

— Witamy państwa na balu charytatywnym, organizowanym przez pana Anthony'ego Muro. — Głos ze sceny uciszył rozmawiających. — Cieszymy się z tak licznej obecności i zachęcamy wszystkich do wzięcia udziału w aukcjach. Jak zwykle pieniądze z dzisiejszych darowizn zostaną przekazane państwowej fundacji, a następnie trafią do najbardziej potrzebujących. W tej chwili zapraszam państwa do zjedzenia pysznego obiadu, a po nim rozpoczniemy pierwsze licytacje. Smacznego!

— Masz zamiar coś wylicytować? — Alexander pochylił się do mojego ucha. Poczułam ciepły oddech na szyi. Zareagowałam gęsią skórką, którą od razu zauważył. Uśmiechnął się.

— Raczej przekażę czek.

Obiad jadłam w milczeniu. Właściwie to skubałam drobne kęsy. Przy stole rozmawiali głównie mężczyźni, poruszając neutralne tematy. Kobiety nie interesowały się sobą ani towarzystwem na około. Wyjątkiem była piękna blondynka, która pojawiła się jako ostatnia. Czasami rzuciła mi ukradkowe spojrzenia, ale w głównej mierze beczelnie wpatrywała się w Alexandra. Nie podobała mi się tak jawna adoracja. Czyżby to była jego dawna kochanka?

Po kilkudziesięciu minutach wszyscy zgodnie odłożyli sztućce. Kelnerki pozbierały nasze talerze i zastąpiły je czystymi. Na stół przywędrowały przekąski. Lampki po szampanie zamieniły się w kielichy pełne wina. Dla zabicia nudy delectowałam się słodkim trunkiem, który stopniowo rozluźniał moje mięśnie. W pewnej chwili poczułam dłoń męża na udzie. Udałam obojętną, mimo że dotknięte miejsce zaczęło mnie mrowić. Ciało pamiętało.

— Dasz mi się dzisiaj zasmakować? — Po takim pytaniu zalałam się szkarłatem. Coraz bardziej podobało mi się to, w jakim kierunku zmiierzaliśmy. Rozejrzałam się, czy nikt nie usłyszał. Na szczęście każdy był zajęty sobą. Zgromiłam go wzrokiem, a on przesunął językiem po ustach.

Rozpoczęły się licytacje. Alexander przyciągnął moje krzesło, a rękę wsparł o jego oparcie. Dzięki temu byliśmy bliżej siebie. Otulona korzenną nutą wody toaletowej, wyciszyłam się. Na pierwszy rzut przedstawiono obrazy. W większości starały się o nie starsze osoby. Biżuterię rozchwytywały młode dziewczyny lub małżonki, a wycieczkami interesowali się głównie panowie. Byłam pod wrażeniem, jak każdy próbował się wykazać. W większości oferowana kwota znacznie przewyższała wartość aukcji. Ostatnia miała być niespodzianką dla gości. Prowadzący zapowiadał ją jako hit tego wieczoru. Wycytując nazwiska, poprosił wpływowych kawalerów na środek sceny. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu zaprosił też Alexandra. Nie pomogło wskazanie przez niego obrączki. Kobiety z tłumu zapiszczały z ekscytacji. Poczułam się zażenowana, a Alex zniesmaczony. Nie ukrywał swojej niechęci. Wstał z wyraźną kpiną. Na przekór damom pocałował mnie w usta i dopiero potem udał się na środek. Byłam pewna, że to nieporozumienie lub dziwna zagrywka. Przypuszczałam, że ktoś za to odpowie.

Nagrodą miała być romantyczna kolacja z wylicytowanym panem. Na samym wstępie za pięćset tysięcy euro został wylicytowany wieczór z niskim, szczupłym kawalerem. Kolacje z kolejnymi mężczyznami kosztowały od siedmiuset do ośmiuset tysięcy euro. Kobiety, wcześniej milczące teraz

poczuły werwę. Z zaangażowaniem wydawały niemałe pieniądze, przekrzykując się nawzajem. Nadeszła kolej Alexandra. Coś mnie zakłuło w żołądku. Nie chciałam, aby którakolwiek z nich zakręciła się koło mojego męża. Nie wyobrażałam sobie, by spędzili wieczór we dwoje.

— Pan Alexander Muro. — Przedstawił go prowadzący, choć raczej wszyscy wiedzieli, o kim mowa. — Cena wywoławcza to milion.

Po sali rozniósł się jęk niezadowolenia. Przynajmniej część z panien na wstępie została zdyskwalifikowana.

— Milion sto! — Ku mojemu zdziwieniu brunetka z końca sali uniosła rękę.

— Milion sto po raz pierwszy... — Ucieszył się prowadzący, przy czym Alexander obrzucił go morderczym wzrokiem.

— Milion trzysta! — Przebiła ją ruda, rzucając tamtej zadowolone spojrzenie.

— Milion trzysta po...

— Milion pięćset! — Nie zamierzała poddać się brunetka, a ruda uniosła ręce w geście kapitulacji.

— Milion pięćset po raz pierwszy...

— Dwa miliony! — Niespodziewanie odezwała się blondynka z naszego stołu. Może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że z wyższością popatrzyła mi w oczy. *Rzuciła mi wyzwanie?*

— Dwa miliony po raz pierwszy, dwa mil...

— Dwa i pół miliona! — zapiszczała rozemocjonowana brunetka, następnie zaczęła się wachlować serwetką. Trudno było nie zauważyć jej determinacji. Po sali rozbrzmiał szmer. Nie było osoby, która by nie odczuwała napięcia. Nie mogłam zrozumieć, jak można tak jawnie pożądać czyjegós mężczyzny.

— Dwa i pół miliona...

— Trzy miliony! — odgryzła się kobieta z naszego stolika. Nie byłam pewna, która bardziej działała mi na nerwy. Przeniosłam wzrok na Alexa, patrzącego na mnie z nieprzeniknioną miną. Nie wiedziałam, czego oczekuje. Powinnam włączyć się w licytację? Blondynka obok ewidentnie chciała pokazać, że jest górą. Czy jeżeli faktycznie coś ich łączyło, to na takim spotkaniu Alexander uległby jej wdziękowi?

Cała sala uporczywie wpatrywała się w juniora Muro. Na zmianę spoglądali na seksowną kobietę z naszego stolika, licytującą brunetkę, a nawet na mnie. Dosłownie nikt się nie odzywał i nie zdziwiłabym się, gdyby połowa wstrzymywała też oddech.

— Trzy miliony po raz pierwszy, trzy miliony po raz drugi...

Przygryzłam wargę. Nie należałam do rozrzutnych osób, a moim największym wydatkiem było kupienie mieszkania i samochodu. Poza tym nie lubiłam się przechwalać posiadaną fortuną. Tym razem poczułam, że muszę to zrobić. Ogarnęła mnie chęć udowodnienia tym wszystkim napalonym kobietom, że nie mam zamiaru dzielić się mężem. Poza tym pieniądze trafiały na szczytny cel, więc łatwiej było je wydać.

A niech to...

— Pięć milionów! — Sama nie wierzyłam, że to zaproponowałam.

Nerwowo popatrzyłam na blondynę, której twarz wyrażała zbyt wiele. Gdyby mogła, zabiłaby mnie bez mrugnięcia okiem. Przeniosłam uwagę na Alexandra. Był zszokowany, a zarazem zadowolony. Atakował mnie czułym i pełnym wdzięczności spojrzeniem.

— Proszę państwa, to nieprawdopodobne! — krzyknął prowadzący. — Pięć milionów po raz pierwszy, pięć milionów po raz drugi... — serce przestało mi bić — ...pięć milionów euro po raz trzeci! Wylicytowany! — Zalała mnie fala ulgi. Uśmiechnęłam się, prostując palce zaciśnięte na sukni. Gdybym tylko mogła, odtańczyłabym taniec radości. — Gratulacje! Romantyczną kolację we dwoje z panem Alexandrem Muro wygrała jego żona, nieprawdopodobną kwotą pięciu milionów euro! Panowie, możecie teraz zaprosić panie, które postawiły wam kolację, do tańca.

Z cichym sykiem wypuściłam zalegające w płucach powietrze, a zaraz po tym zobaczyłam dłoń męża wyciągniętą w moją stronę. Trzęsłam się, gdy pomagał mi wstać. Na miękkich nogach pokonałam drogę na parkiet. Wokół nas rozbrzmiała powolna muzyka. Alexander zaborczo, lecz delikatnie zamknął

mnie w uścisku. Bez skrępowania złożył na moich ustach namięty pocałunek. Przypuszczałam, że nietypowa sytuacja przerosła nie tylko mnie. W końcu poczułam się bezpieczna.

— Dziękuję — szepnął mi do ucha, przy czym ustami musnął skórę przy karku. Przymknęłam z zadowolenia oczy. Ciągle buzowała we mnie adrenalina. — Dziękuję.

— Nie mogłam pozwolić, aby obca kobieta spędziła romantyczny wieczór z moim mężem.

— Byłabyś zazdrosna?

— Myślę, że tak — odpowiedziałam dopiero po chwili namysłu. Ponownie scałował moje wargi.

— Sofio? — Odsunął się nieznacznie, by spojrzeć mi w oczy. — Nic nie wiedziałem o tej licytacji i chciałbym cię zapewnić, że na pewno nie poszedłbym na tę kolację.

Uśmiechnęłam się promiennie na pełne szczerości słowa. Zawirowaliśmy w tańcu, ciesząc się z magicznej chwili. Po zakończonej piosence ukloniliśmy się wraz z innymi parami publiczności. Rozbrzmiały brawa.

— Czas się ulotnić — zdecydował Alexander, a w następnej kolejności pociągnął mnie do wyjścia. Nie wiedziałam, co kombinuje, ale z chęcią poddałam się jego woli. Ja też miałam dość tego miejsca.

Wyszliśmy z sali, słysząc za sobą tupot butów Giorgija i Borisa.

Rozdział 31

Alexander

Poprowadziłem Sofię do swojej dawnej sypialni. Przeszliśmy przez gościnną część domu, by znaleźć się w miejscu, do którego nikt obcy nie miał wstępu.

— Macie czas dla siebie, ale pilnujcie, żeby nikt obcy się tu nie kręcił — poinformowałem przez ramię idących za nami Borisa oraz Giorgija. — My już mamy ich dość. Chcemy odpocząć.

— Będziemy na telefon — odrzekł przyjaciel. Wyjąłem z wewnętrznej kieszeni marynarki klucze i przekręciłem zamek. Wciągnąłem żonę do środka. Wokół nas zapanowała ciemność. Po omacku zapaliłem światło.

— To twój pokój? — Rozejrzała się po niedużym pomieszczeniu, w którym stało tylko duże łóżko i szafa.

— Można tak powiedzieć — szepnąłem jej w ucho, składając pocałunek na nagim ramieniu.

Przeniosłem usta wyżej, przy czym bez przerwy pieściłem językiem miękką skórę. Przesunąłem dłońmi po płaskim brzuchu, zahaczając o biust. Mruknięciem zasygnalizowała, że nie ma nic przeciwko. Złapałem za zamek z boku sukni. Pociągnąłem go w dół, zsuwając powabny materiał z ciała. Przebiegłem palcami po jej kręgosłupie, a gdy się nieświadomie wypięła, ścisnąłem pośladek. Sapnęła przeciągle, odchylając się w tył, na moją klatkę piersiową. Ujrzałem sterczące piersi, zachęcające do pieszczot.

— Nie wiem, czy lepiej pachniesz, czy smakujesz... — zastanawiałem się na głos, z nosem utkwionym we włosach.

Rozkręcała się. Wyrzuciła biodra w moją stronę, a pośladkami otarła o wzwód. Kurewsko spodobała mi się ta zuchwałość! Poprowadziłem ją kilka kroków do przodu, zmuszając, aby wsparła się łokciami o komodę. Zerknąłem niżej. Dwa krągłe pośladki, odziane w kremowe stringi wyglądały bajecznie. Kucnąłem, rozstawiając jej szeroko nogi. Ubrana już tylko w seksowną bieliznę oraz wysokie szpilki, wyglądała niesamowicie kusząco. Wsunąłem palce pod materiał. Sofia jęknęła przeciągle, zaciskając paznokcie na krawędzi mebla. Natrafiłem na dużą ilość wilgoci. Warknąłem z zadowolenia. Trochę przeciągając, odchyliłem koronkę, a opuszkami zgrabnie rozsunąłem płatki. Dziewczyna jeszcze bardziej wypięła się w moją stronę, przez co miałem nie tylko świetny widok, ale też łatwiejszy dostęp. Ułożyłem rękę od dołu i odnalazłem magiczny guziczek. Przycisnąłem do niego język, a potem przesunąłem nim po całej długości.

— Alex! Proszę... — błagała w ekstazie.

Podniosłem się z klęczek i gwałtownie odwróciłem ją w swoją stronę. Nim wpiłem się w jej malinowe usta, zauważyłem oszołomienie wywołane zabójczym doznaniem. Uniosłem ją za uda, pozwalając, by nogami oplotła mnie wokół pasa. Pokonując drogę do łóżka, zasypywałem jej biust pocałunkami. Wiedziałem, że wplatając mi palce we włosy, przekazuje nad sobą panowanie. Brakowało mi już tchu! Z czcią ułożyłem ją na pościeli. Wyglądała tak zmysłowo! Przez moment przyglądałem się zarumienionej twarzy i iskrzącym oczom, tak ufnie na mnie spoglądającym. Poczułem przepływający przeze mnie ogrom wdzięczności. Obliząłem dolną wargę, a gdy się do mnie uśmiechnęła, przepadłem.

— Co ty ze mną robisz — mamrotałem, zdejmując marynarkę i muszkę. Po chwili zastanowienia pozbyłem się też koszuli.

Przykleiłem tors do jej piersi. Wsunąłem w nią język, powoli penetrując ciepłe wnętrze. Z początku głęboki, aczkolwiek leniwy pocałunek, z chwili na chwilę stawał się zachłanniejszy. Nie miałem ochoty przestawać, ba! Nie miałem na tyle siły! Dopiero gdy poczułem paznokcie wbite w moje plecy, nabrałem z sykiem powietrza i osunąłem się językiem niżej, pozostawiając za sobą mokry ślad. Przelotnie liznąłem piersi, a w dalszej kolejności pocałowałem brzuch. Zerkać na podnieconą żonę, ścigałem z niej bieliznę i z apetytem przeniosłem się na wzgórek.

— Podoba ci się?

— Ja po prostu... Tak! — wykrzyknęła, gdy zanurzyłem twarz między jej udami. Nabuzowany widokiem, smakiem oraz zapachem, czułem się jak narkoman przed przyjęciem kolejnej dawki prochów. Zaczęła drzeć. Złapała mnie za włosy, a po chwili docisnęła moją twarz. Poszukiwała ulgi i spełnienia. Zwiększyłem częstotliwość dotyku, drażniąc nabrzmiałą łechtaczkę.

— Alex... nie wytrzymam, Alex!

Rozsypała się i opadła bezwładnie. Z dumą podciągnąłem się na ręce i narzuciłem na jej nagie ciało koc. Leżeliśmy z zamkniętymi oczami, próbując poukładać sobie w głowie to wszystko, co się między nami wydarzyło. Wtuliłem się w jej pośladki, z ledwością panując nad własnymi, niespełnionymi pragnieniami. Boleśnie zdałem sobie sprawę, że to jeszcze nie czas na ostateczny krok.

— Alex? — Okręciła się w moją stronę i mocno przyłgnęła. Wzięłem głęboki oddech, gdy poczułem na sobie twarde sutki. Nie mogłem się powstrzymać, więc pocałowałem ją chociaż w czoło.

— Tak, kochanie?

W odpowiedzi poczułem jej usta na swoich. Nie znajdowałem w niej choćby krzty nieśmiałości! Płasała we mnie, stękając i przejmując dowodzenie.

— A gdybym tak... — mruknęła, aż nagle dotknęła mnie przez ubranie. Nie sądziłem, że byłem w stanie się jeszcze bardziej podniecić! Sapnąłem, gdy rozsunęła rozporek i odpięła guzik od spodni, a potem wsunęła dłoń w moją bieliznę. Przemielilem przekleństwo.

— Sofío — zawarczałem, chwytając ją za nadgarstek. Spojrzała na mnie zaskoczona.

— Nie podoba ci się?

Uniosłem się na łokciu, a ona usiadła. Jak miałem to wytłumaczyć? Pragnąłem jej, ale nie chciałem, by pod wpływem chwili zrobiła coś, o czym później chciałyby zapomnieć! Nasz niepospolity związek wciąż wydawał się sypki.

— Bardzo mi się podoba, ale nie chciałbym, żebyś później tego żałowała.

Wyglądała jak bogini. Rozczochrane włosy i nabrzmiałe od pocałunków wargi nie zmniejszały mojego głodu. Jak na złość wszystko przemawiało za tym, żeby rzucić się na dziewczynę i wziąć ją w posiadanie.

— Pozwól... — zmieszana się — ...chciałabym cię zaspokoić ustami. Chcę tego, Alex.

Opadła mi szczęka. Jej słowa okazały się dla mnie spełnieniem marzeń! Tyle razy wyobrażałem sobie tę chwilę, a teraz mogła się ziścić! Nieopanowane ciarki przeszły mnie wzdłuż tułowia, kumulując się w lędźwiach.

— Jesteś tego pewna?

— Tak. Nie wiem tylko, czy ci się spodoba.

Naparała na mnie dłonią. Opadłem na poduszkę, a ona się zniżyła. Przełykałem ciężko ślinę, przypatrując się jej dalszym czynnościom. Razem zsunęliśmy spodnie wraz z bielizną. Podobała mi się ta dominacja nad moim ciałem! Przez krótką chwilę bałem się, że zrezygnuje. Chyba bym skonał!

— Bądź dla mnie wyrozumiały. Robię to pierwszy raz.

Wytrzeszczyłem oczy. *To wszystko było prawdą? Ona naprawdę istniała? W tej swojej całej, niewinnej okazałości?* Wypuściłem uciążliwe powietrze, gdy polizała mnie od nasady aż po sam czubek. *Istniała...* Pieprzona chwila, na którą czekałem od momentu, gdy wylała na mnie sos, a potem klęczała u moich stóp, właśnie się spełniała. Rzeczywistość okazała się dużo lepsza od fantazji.

Zacisnąłem szczękę, czując ssanie. Zamarłem, gdy skupiła się na jądrach. Jęknąłem z zachwytu. Dziewczyna nieświadomie popychała mnie w czeluść.

— Sofío...

Położyłem ręce na jej głowę. Nadałem ruchom trochę szybsze tempo. Próbowaliśmy być delikatny, ale mimo to się krztusiła. Czy tylko mnie nakręcała ta sytuacja? Wykonałem jeszcze kilka ruchów i zalałem jej gorące gardło ciepłą cieczą.

Zasypialiśmy ciasno spleceni spoconymi ciałami. Kolejne postępy w związku sugerowały jego zażyłość. Nie potrafiłem tylko przewidzieć, co nas jeszcze czeka. W końcu między nami był gdzieś tam Purcell. Gdyby nie leżała teraz przy mnie, mógłbym to uznać za sen. Przyłożyłem policzek do nagich pleców i zamknąłem oczy. Nie chciałem roztrząsać problemów. Nie w tak intymnej chwili. Naszej

chwili.

Całowałem Sofię po ramieniu, kierując się w stronę ucha. Zamruczała przez sen, wpychając we mnie biodra. Uśmiechnąłem się, mierzwiąc piersi.

— Mmm...

— Musimy wstawać.

— Nie chcę — powiedziała cicho.

— Kochanie, musimy tam jeszcze wrócić. — Z czułością szarpnąłem zębami jej ucho. Drgnęła, a potem obsypała się gęsią skórką.

— Jeszcze chwilkę...

— Chciałbym, ale nie ma nas już ponad godzinę. Na pewno wszyscy zauważyli nasze zniknięcie.

— Powinnam się wstydzić? — Przekręciła się na plecy i wbiła we mnie zadziorne spojrzenie.

— A wstydzisz?

— No coś ty! Teraz już wszystkie panie będą wiedziały, że jesteś tylko mój!

— Diablico — wybełkotałem prosto w jej usta, które zaraz po tym pocałowałem. — Wróćmy na godzinę, a potem możemy pojechać do domu.

— Jestem za. — Obdarzyła mnie uśmiechem, następnie odrzuciła kołdrę i bez skrępowania zniknęła w łazience. Po chwili usłyszałem szum prysznica.

Wstałem z nie mniejszą niechęcią niż ona. Zaścieliłem łóżko, na które położyłem ubrania. Oczekałem, aż woda ucichnie, i sam też wziąłem szybki prysznic.

Względnie gotowi, wracaliśmy na salę. Wyjąłem telefon i zadzwoniłem po chłopaków. Mieli poczekać na nas przy wejściu. Przed szeroko otwartymi drzwiami, przy kąciku dla palaczy, zauważyłem ojca z Luciano. Niestety nie udało nam się przejść niezauważalnie.

— Alexandrze, czy mógłbyś na chwilę tu podejść? — Ojciec przeskakiwał wzrokiem ze mnie na Sofię i odwrotnie.

— Idź. Poczekam tu na Borisa. Będziesz miał mnie na oku.

— Dziękuję. — Pocałowałem ją w policzek i odszedłem kilka metrów dalej.

— Wzywałś? — rzuciłem z sarkazmem.

— Zniknąłeś. — Wyczułem przytyk w moją stronę.

— Musiałem coś załatwić.

— Czyżbyś dziękował żonie za wydanie kilku milionów? — prychnął Salvatore. Zmierzyłem go obojętnym wzrokiem.

— Była niesamowita, prawda? — Uśmiechnąłem się z kpiną, patrząc mu głęboko w oczy.

— Tak naprawdę, to chcielibyśmy porozmawiać o interesach. — Przejął pałeczkę ojciec, który zauważył narastające napięcie.

— Ojcze, to nie jest czas i miejsce na takie rozmowy. Pokażę się jeszcze na sali, a potem wracamy z Sofią do domu. Jeżeli macie do mnie sprawę, umówmy się w inny dzień. A teraz pozwólcie, żona na mnie czeka.

Opuściłem ich z satysfakcją. Czas najwyższy, żeby przestali mi dyktować, co i kiedy miałem robić.

— Uczynisz mi tę przyjemność i ze mną zatańczysz?

— Oczywiście, mężu — zachichotała.

Rozdział 32

Gia

Byłam tak niesamowicie wściekła! Tak bardzo upokorzona! Chorobliwie zazdrosna! Nikt nie miał prawa traktować w ten sposób Gii Luciano! Nikt!

Siedziałam przy stole, udając niewzruszoną. Wcale nie chciałam tu przychodzić, jednak stanowczy ton tatusia spowodował, że nie miałam wyboru. *Luciano się nie poddają! Luciano nie kulą ogona! Phi!* Łatwo mu było mówić. To nie jemu zniszczono życie, nie jemu zabrano marzenia, którymi był karmiony przez całe lata.

Kim była ta dziewczyna? Skąd się wzięła? Nie należała do Towarzystwa. Nigdy o niej nie słyszałam. Pierwszy raz zobaczyłam ją dopiero w chwili, gdy pojawili się na balu. Ech... niestety odznaczała się niezwykłą urodą. Gdybym tylko wiedziała, co się szykuje. Gdyby ktoś mnie o tym wcześniej poinformował, wzięłabym sprawy w swoje ręce! Jakim cudem Alex ożenił się w ciągu kilku tygodni?! Przecież nie tak dawno spędziliśmy razem weekend! Każdy, tylko nie on, nie Alexander Muro, najprzystojniejszy ze znanych mi mężczyzn, najbogatszy z Towarzystwa, najgroźniejszy w naszym świecie! To do niego w ogóle niepodobne... Owszem, wiedziałam, że nie jest mi wierny. I *vice versa!* Pojedyncze kobiety co rusz ogrzewały się w jego ramionach, ale na Boga! Zawsze do mnie wracał!

Było mi niedobrze. Odsunęłam od siebie talerz i chwyciłam lampkę wina. Zastukałam czerwonym paznokciem o nóżkę. Oparłam się o krzesło i przyglądałam bawiącym ludziom. Nie potrafiłam znieść porażki, przełknąć tej goryczy. Nienawiść, jaką czułam, była nie do opanowania.

Mogłam nie stawać do aukcji o kolację z Alexandrem. Teraz wszyscy się ze mnie śmiali... Chciałam mu tylko przypomnieć, jak dobrze nam razem było. Wykorzystać chwilę sam na sam, posiłkując się sztuczkami, którym zawsze ulegał. A teraz nie miałam już nic! Ani upragnionego mężczyzny, ani szacunku wśród kobiet.

— Kwiatuszku, może zatańczysz ze swoim starym ojcem? — Z zamyślenia wyrwał mnie przesłodzony głos. Nie zauważyłam, kiedy wstał i się przede mną uklonił. Nie miałam wyjścia. Nie mogłam mu się przeciwstawić, nawet w tak drobnych elementach życia.

— Dobrze. — Odstawiłam do połowy wypity trunek.

Idąc na środek sali, zauważałam te kpiące spojrzenia. No wiedziałam! Nie dało się nie zwrócić na nie uwagi! Połowa kobiet pewnie miała uciechę. Lepiej niech sobie uważają! Wystarczyłoby jedno skinienie palcem, aby ich partner, narzeczony czy mąż został ze mną. Jedna chwila, podczas której uległby pokusie. Zawsze tak było... jest... i będzie! Takie mamy niepisane prawo mafijne. Każdy prawdziwy boss powinien mieć żonę i dzieci. Oficjalnie. Nieoficjalnie, nie za wiele się z tym kryjąc, mógł posiadać kochankę. Nawet dwie, trzy, ile tylko chciał! Co tu dużo mówić? Jestem piękną, zadbaną kobietą i pożądlive spojrzenia mężczyzn to dla mnie codzienność.

Stanęliśmy między innymi parami. Kołysaliśmy się powoli, zatopieni w swoich myślach. Tatus był świetnym tancerzem, więc prowadził mnie zdecydowanymi krokami. Mimo sędziwego wieku nadal był przystojnym mężczyzną.

— Kwiatuszku? — Popatrzył mi w oczy. — Uważam, że powinnaś bardziej maskować swoje emocje. — Zrobiło mi się głupio. Nie chciałam wyjść na idiotkę. — Zachowujesz się zbyt protekcyjnie. Nie dawaj wszystkim temat do plotek.

— Tatus, ale jak? — Zrobiłam zbolaną minę, która zawsze łagodziła jego serce. — Poniżyli mnie przy całym Towarzystwie. — Zadrżał mi głos. — Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jest mi przykro. Jak mi źle...

— Spokojnie, kwiatuszku... Obiecuję ci, że przyjdzie dzień, w którym Alexander Muro będzie przed tobą klęczał i błagał o wybaczenie... — szepnęła tajemniczo, a mi od razu poprawił się humor.

— Naprawdę? — Zaczynałam się ekscytować. — Zrobisz to dla mnie, tatusiu?

— Przyrzekam ci. Jesteśmy Luciano, kwiatuszku. Z nas nie robi się głupców. Wytrzymaj jeszcze trochę. — Zacisnął wargi, a potem się zamyślił. Wiedziałam, że nie warto było ciągnąć tej rozmowy. Cieszył mnie jej przebieg. Kiedy tatuś coś obiecywał, zawsze dotrzymywał słowa. Miałam świadomość, że nie ma bardziej bezwzględnego mężczyzny niż Salvatore Luciano dążący do obranego celu.

Tańczyliśmy jeszcze przez kolejnych parę minut. W końcu dumnie uniosłam głowę. Z satysfakcją omiotłam Towarzystwo wzrokiem, wierząc, że nadejdzie dzień, w którym zostanę ich panią.

Będiesz mój, Alex, będziesz cały mój...

— Przepraszam, odbijany? — Znienacka obok siebie usłyszeliśmy głos Anthony'ego Muro. Przystanęliśmy, a mężczyźni wymienili się spojrzeniem.

— Oczywiście, przyjacielu! — Tatuś bez wahania przekazał mu moją dłoń. Westchnęłam w myślach.

Uśmiechnęłam się grzecznie, robiąc niewinną minę. W rzeczywistości chętnie wróciłabym z tatusiem do stołu. Powinnam teraz tańczyć z juniorem, a nie seniorem.

— Miło mi, panie Muro. — Zachowywałam pozory.

— Nie mogłem się powstrzymać — odpowiedział szarmancko. — Musiałem zatańczyć z najbardziej czarującą kobietą na tym balu.

— O, proszę. Myślałam, że dzisiejsze miano „naj” zdobyła pańska nowa synowa? — Nie wytrzymałam, musiałam go „ukąsić”. Nachmurzył się. Być może trochę przekroczyłam granice.

— Sofía? — Zastanowił się. — Owszem, wyróżnia się urodą, ale daleko jej do ciebie, Gio... Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mocno żałuję, że to nie ty zostałeś żoną Alexandra. Doprawdy nie wiem, gdzie on miał oczy.

— Tak bardzo się od siebie różnicie — zauważyłam. — Gdyby tylko Alexander myślał jak pan...

W duchu przyznawałam mu rację. To ja od małego miałam obiecanę, że zostanę żoną wysoko postawionego bossa. Od pierwszych lat uczono mnie *savoir vivre* 'u. Potem kończyłam prywatne szkoły, studia, nauczyłam się kilku języków. To wszystko miało być dowodem na moją inteligencję. Od zawsze uczęszczałam też na różnego rodzaju zajęcia. Pływałam, grałam w tenisa, uczyłam się tańca. Wszystko po to, aby mieć szczupłą, zadbaną figurę. W gratisie oferowałam wysoko postawionego tatusia i jego naprawdę spory majątek. Moja cena była wysoka, a kawalerzy ustawiali się w długich kolejkach. Tylko że ja chciałam pierwородnego Muro, który z dnia na dzień stał się zajęty.

— Gio, zawsze byłaś idealną kandydatką. Od urodzenia wychowywałaś się w świecie mafii. Zostałaś wyszkolona na dobrą żonę dla przywódcy. Naprawdę zdaję sobie sprawę, że moja rodzina przysporzyła ci wiele cierpienia. Powinienem prosić cię o wybaczenie. — Pochylił się i pocałował mnie w rękę.

— Dziękuję za taniec i miłe słowa, Anthony.

Odwróciłam się na pięcie, zostawiając go samego na parkiecie. Czułam jego wzrok na plecach. Udałam się w stronę toalet. Po tym wszystkim musiałam ochłonąć, pomyśleć. Sama nie wiedziałam już, co o tym wszystkim sądzić. Dla Anthony'ego zawsze ważniejsze było Towarzystwo niż syn. Może powinniśmy mu zaufać?

Po umyciu rąk wyszłam z pomieszczenia i ukradkiem przemknęłam korytarzami. Znałam ten dom jak własną kieszeń, a sypialnię Alexandra jak swoją. Byłam pewna, że się skryli gdzieś w zakamarku. Alex zawsze szybko nudził się na przyjęciach, tylko wtedy to mnie zaciągał w różne miejsca.

— Przepraszam, to już prywatne sale państwa Muro. Nie może pani przejść dalej. — Ni stąd, ni zowąd, pojawiło się przede mną dwóch roślących mężczyzn. Borisa nawet dobrze znałam.

— Oj, przepraszam. Chyba troszkę zabłądziłam. — Udałam głupiutką i niewinnie się uśmiechnęłam.

— Mogę panią odprowadzić — zaproponował drugi z nich. Jego nie kojarzyłam. Był duży, ale nie tak, jak Boris. Na pewno miał dobrze rozbudowane barki i kilka lat więcej.

— Chętnie skorzystam z pana pomocy. — Przystąpiłam do kokietowania.

Ruszyliśmy przez labirynt korytarzy. Szłam obok niego, stukając obcasami w kamienną podłogę. Mężczyzna wyraźnie dawał mi fory, przez co stawiałam mniejsze kroki. Chyba domyślał się, że

chodzenie w wysokich szpilkach może być dość uciążliwe. Przez chwilę czułam do niego wdzięczność.

— Jeszcze raz przepraszam, że namieszałam. Nie zamierzałam nikomu przeszkadzać.

— Nic się nie stało, naprawdę. I tak nie mamy nic lepszego do roboty — wyrzucił, jakby ze złością. Tchnięta myślą, zmrużyłam powieki. *Może mógłby się nam przydać?*

— Jestem Gia. — Wyciągnęłam do niego rękę.

— Giorgij. — Pozwoliłam, by złożył pocałunek na mojej dłoni. Normalnie nigdy bym na niego nie spojrziała, w tym wypadku jednak rodził się we mnie plan.

— A więc, Giorgiju, dlaczego nie bawisz się na balu?

— Jestem w pracy. Pracuję jako ochroniarz.

— Rozumiem... a może, może spotkalibyśmy się kiedyś na niezobowiązującą kawę? W zamian za dzisiejszą pomoc?

— W sumie... to czemu nie?

On był taki żaloszny!

Pocałowałam go w policzek. Wiedziałam, że tym gestem zjednam sobie jego myśli na długo.

— Jeszcze raz, dziękuję ci za pomoc. — Udawałam uprzejmą. W rzeczywistości prawie wymiotowałam od tanich perfum. — Proszę, moja wizytówka. — Wygrzebałam z kopertówki karteczkę i mu wręczyłam. — Zadzwoń.

Z szampanem w dłoni postanowiłam poczekać na Alexandra i jego żonkę. Nie mogli ukrywać się przez całą noc. Musieli w którymś momencie opuścić swoje gniazdko miłości. Czekałam na dogodny moment, aby zmierzyć się z Sofią. Musiałam zobaczyć, do czego jest zdolna. Tatuś zawsze powtarzał, aby nie oceniać ludzi po okładce. Zapraǳnęłam przekonać się na własnej skórze, z kim przyszło mi rywalizować.

Doczekałam się. Przepchnęłam się przez tłum ludzi i stanęłam na wprost nich. Ilość wypitego alkoholu zdecydowanie wpłynęła na moją śmiałość. Alexander nie wyglądał na zadowolonego, a dziewczyna patrzyła na mnie z ciekawością.

— Gia — odezwał się oziębłym tonem.

— Alex. — Oblizalam dolną wargę. Dokładnie tak, jak zawsze, kiedy byliśmy blisko namiętnego wybuchu. Spojrzał na moje usta, wiedząc, do czego bywały zdolne. — Chciałam poznać twoją wybranekę. — Przeniosłam spojrzenie na dziewczynę; surowe, nieprzychylnie, pełne nienawiści i zazdrości. — Tak bardzo ukrywasz ją przed naszym światem...

— Właśnie poznałaś... — przerwał mi sztywno — ...a teraz wybacz. — Minął mnie, lecz dziewczynie stanęłam na drodze.

— Wiesz, że to ja miałam poślubić Alexandra? — Uniosłam brew. — Że zabrałaś mi pozycję, marzenia i połowę życia, przez które byłam do tego przygotowywana?

— Ja...

— To jeszcze nie koniec, Sofio... — wyplułam jej imię ze wstrętem. Alexander ścisnął mocno moje ramię. — Zabrałaś coś należącego do mnie. Pamiętaj, nie daruję ci tego! Rodzina Luciano nigdy nie zapomina — warknęłam, po czym z oburzeniem wyrwałam się byłemu kochankowi i z uniesionym podbródkiem zmierzyłam w kierunku wyjścia.

Dopadnę cię, Sofio Casillas Muro. Zniszczę, pozabawię wszystkiego, co kochasz. Sprawię, że dzień, w którym poznałaś Alexandra Muro, będzie najgorszym w twoim życiu...

CZĘŚĆ II

SZANSA NA MIŁOŚĆ

Rozdział 1

Alexander

Wybudziłem się nagle ze snu, którego dwie sekundy później nie potrafiłem już sobie przypomnieć. Serce łomotało mi o żebra, a oddech niepokojąco świszczał. Przetarłem ręką spoczone czoło. Zdecydowanie nie było to nic przyjemnego. Kręciłem się i wierciłem przez kolejne kilkanaście minut. Nie potrafiłem zasnąć, bo niepokój z powodu mary wciąż gdzieś się we mnie tlił. Na zewnątrz było ciemno. Z okna widziałem dość przejrzyste niebo. Wywnioskowałem, że musi być środek nocy. Przewróciłem się jeszcze raz na drugą stronę, ale wciąż nie było mi zbyt komfortowo. Sapnąłem i po omacku sięgnąłem po telefon. *Druga. Szlag.*

Do czwartej rano udało mi się wytrzymać w łóżku. Po setnym niewygodnym ułożeniu ciała spasowałem. Odrzuciłem kołdrę, a w garderobie włożyłem pierwsze z brzegu dresy. Przeczesałem palcami włosy i po cichu opuściłem sypialnię. Zszedłem po schodach, zachowując ostrożność. Głupio byłoby się przewrócić przez zgazowane światło. Nie chciałem go zapalać, żeby przypadkiem nie wyciągnąć z łóżka Giulii. Gdyby zobaczyła, że nie śpię, zaraz by się zerwała i rozpoczęła dzień.

Dochodząc do kuchni, przyuważyłem bladą smugę. Widocznie sen opuścił nie tylko mnie. Obstawiałem, że przyłapię Borisa, wyjadającego słodycze. Stałem w drzwiach z gotowym przekleństwem w ustach. Ze zdziwienia wystrzeliłem brwi w górę.

— Sofia? — Nie spodziewałem się jej. Siedziała przy kuchennym stole, popijając mleko ze szklanki. Kontur jej drobnego ciała podkreślała poświata księżycza zza okna.

— Alex. Co tutaj robisz? — Odwróciła twarz w moją stronę. Podszedłem do okapu i włączyłem małe światelko. Od razu zrobiło się jaśniej.

— Chciałem się napić, a ty?

— Nie mogłam spać — odpowiedziała zrezygnowana. Podciągnęła nogi na krzesło, a potem objęła je ramionami. Wyrzała lekko za okno. — Wszystko przez tę pełnię.

— Zepsuły ci się rolety? — Nalałem wodę do kubka i usiadłem obok niej. Pokręciła głową. — To dlaczego ich nie rozwinęłaś? Nie przeszkadzałyby ci światła.

— To nie przez światło, Alex. — Zaśmiała się. — Podczas pełni mogą występować problemy ze snem. Zostało to nawet potwierdzone naukowo — tłumaczyła mi, okręcając na palcu obrączkę. Często robiłem tak samo.

— Nie rozumiem. Co może mieć wspólnego dobre spanie i okrągły księżyc?

— Badania przeprowadzone na szerokiej grupie ochotników wykazały, że trzy, czasem cztery dni przed pełnią, a potem też po niej, następuje obniżenie poziomu melatoniny u ludzi, czyli hormonu odpowiadającego za nasz dobry i spokojny sen. Zасыpiamy przez to kilka minut dłużej i śpimy krócej niż zwykle. Nikt jeszcze nie odkrył, dlaczego tak się dzieje. Żadna z hipotez nie została potwierdzona, a wierz mi, jest ich naprawdę wiele.

— Skąd ty to wszystko wiesz? — Patrzyłem na nią zaskoczony. Miałem świadomość, że jest mądra i zdolna, ale czasami zarzucała mnie takimi informacjami, że czułem się przy niej głupi.

— Czytam to i owo. — Wykręciła się z rumieńcem na twarzy. Pochyliłem się, by pocałować ją w ramię. Pachniała migdałowym szamponem.

— Skoro już ustaliliśmy, że nasze gorsze samopoczucie wynika z fazy księżycza, może miałabyś ochotę usiąść ze mną na tarasie, opatulona po uszy grubym kocem? Moglibyśmy przywitać wspólnie dzień.

— No pewnie! — Zerwała się z krzesła, odkładając szklankę do zlewu. — Zrobię nam gorące kakao, co ty na to?

Nie musiałem odpowiadać, bo już pochylała się do szafek w poszukiwaniu potrzebnych

produktów. Oparłem się o krzesło, a nogi wyciągnąłem przed siebie. Z rosnącym apetytem podziwiałem jej zwinne ruchy oraz zgrabne ciało. W zwykłej piżamie i szerokiej bluzie nadal wyglądała zjawiskowo.

— Nie patrz tak na mnie, tylko bierz się do roboty. Przyniesz lepiej koce. Jeszcze jest dość chłodno, więc lepiej, żebyśmy się nie zaziębili. — Z upominania bardzo szybko przeszła na rozkazywanie. Kącik moich ust drgnął do uśmiechu. Uwielbiałem, gdy się panoszyła.

— Jak sobie życzysz, pani. — Klepnąłem ją w tyłek i wyszedłem na taras zobaczyć, co należałoby zrobić.

Zaczynało powoli świtać i czasami odzywały się pojedyncze ptaki. Świat budził się do życia, a powietrze wydawało się czyste i rześkie. Wziąłem głęboki wdech, potem wypuściłem wydech, a następnie się przeciągnąłem. W pierwszej kolejności poprzesuwałem meble. Fotele ustawiłem w kącie, a kanapę umieściłem na środku. Poszedłem do sypialni po koce i poduszki. Zgarnąłem ze sobą też kołdrę.

Umordowałem się ze ścieleniem. Nie do końca byłem zadowolony z efektu. Podsunałem jeszcze stolik kawowy i przyjrzałem się krytycznie dziełu. Było dobrze, choć nie idealnie. Zmarszczyłem czoło, a palcami przesunąłem po karku.

— Już jestem. — Sofia wyszła z dwoma parującymi kubkami, które postawiła na stole. — Wróć do kuchni po ciastka — poinformowała, muskając moją brodę palcami. Odprowadziłem ją leniwym wzrokiem, wybity z wcześniej zamierzonego działania. Co ona ze mną robiła.

Przypomniałem sobie, że kobiety lubią romantyzm. Z bocznej skrzyni wyjąłem worek ze świeczkami. Porozkładałem je wokół posłania i w pośpiechu zacząłem odpalać.

— Może zapalimy lampiony? — Pytanie zawisło w powietrzu, gdy zobaczyła, czym się zajmuję. Byłem z siebie zadowolony. Zrobiłem coś, zanim sama na to wpadła. Uśmiechnęła się i gdy przechodziła obok, zmierzwiła mi przelotnie włosy.

— Idealnie. — Klasnęła w dłonie, a potem wdrapała się na środek kanapy i otulając ciało kołdrą, usiadła po turecku. — Zostaw już to, chodź do mnie. — Odchyliła jedną stronę w zapraszającym geście. Odłożyłem zapalniczkę, chwyciłem za kubki i umościłem się tuż za nią. Roześmialiśmy się, próbując odkręcić okrycie, które unieruchomiło nasze ciała. Ponadto musieliśmy uważać, aby nie wylać na siebie napoju.

Uwielbiałem tę spontaniczność, która między nami rozkwitła. Cieszyłem się, że możemy porozmawiać na wiele tematów, nie robiąc się zbyt nachalnymi, gdy któreś z nas milkło. Czuję się spełnionym mężczyzną, z cudowną kobietą u boku. Najbardziej podobały mi się nasze wspólne, beztrudne chwile.

— Przyjemnie, prawda? — Odstawiłem kubki i przytuliłem ją mocniej, zagłębiając nos we włosy. Przesunąłem ręce na jej talię i połaskotałem. Roześmiała się w głos. Przy niej ciągle miałem mnóstwo energii. — A co ty na to, żebyś wprowadziła się do mojej sypialni? Coraz częściej o tym myślę.

Zapadła cisza. Z początku byłem pewny, że ją zdumiałem, ale po dłuższej chwili milczenia wychyliłem się zza jej włosów, aby spojrzeć na twarz.

— Sofio? Rozmawiaj ze mną, kochanie. Szczerze.

— Sama nie wiem. To by oznaczało kolejny etap w naszym związku, a ja nie jestem pewna, czy już tego chcę.

— Nie będę cię przekonywać czy nalegać, bo to poważna decyzja i tak naprawdę... — złapałem jej twarz w dłonie — ...musi należeć do ciebie. Jeżeli trzeba, uzbroję się w cierpliwość. Nie myśl sobie, że chcę cię tam tylko dlatego, żeby w jakiś sposób to wykorzystać.

— Problem w tym, że to ja chcę wykorzystać ciebie — szepnęła.

Zbaraniałem. Puściłem jej śliczną buźkę i poprawiłem poduszki. Położyłem się pierwszy, pociągając ją za sobą. Okręciła się, pozostając w moich ramionach. Praktycznie stykaliśmy się nosami.

— Nic z tego nie rozumiem — przyznałem. — Byłem pewny, że tego nie chcesz, że może obawiasz się mnie.

— Alex... boję się siebie. Swoich pragnień i emocji, które zawsze wybuchają, gdy jesteśmy sami.

Cmoknąłem. Nie mogłem uwierzyć, że mi to mówi. Poruszyłem się niespokojnie, nadal nie wiedząc, czy się cieszyć, czy bać dalszych zwierzeń.

— To co cię powstrzymuje? Czego się boisz?

— Najbardziej boję się konsekwencji. Zależy mi na tobie i na tym, co jest między nami. Nie chciałabym, aby po wszystkim coś się zepsuło. Od jakiegoś czasu tak dobrze się rozumiemy.

— Zawsze jest jakieś ryzyko. — Z czułością szturchnąłem nosem jej. — Nie możemy z góry zakładać czarnych scenariuszy.

— Dla mnie to wszystko jest całkowicie nowe. Nigdy nie angażowałam się w poważne uczucia. Zajęta byłam nauką i swoimi planami na przyszłość. A to, co jest między nami... — szukała słowa — ...sama już nie wiem, jak to nazwać.

— Rozumiem cię, bo sam czuję to samo. Czasami się tego boję, a innym razem mam ochotę skakać pod sufit z radości. Totalnie pokręcone.

— Myślisz, że nam się uda? — zapytała, a potem jakby się przestraszyła tego, co mogłem odpowiedzieć, bo przytuliła policzek do mojej piersi. — Zawsze będziemy tacy szczęśliwi?

— Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym cię zapewnić, że tak, ale... niestety nie mogę. Sam tego nie wiem. Nigdy nie byłem w związku. Boję się, że coś spieprzę.

— Ja tak samo — mruknęła, zaciągając się powietrzem.

— Dziękuję, że dałaś mi drugą szansę, że dałaś ją nam. — Przesunąłem ręką po jej plecach. Wsunąłem ją pod bluzę, omijając bluzkę od pizamy, i podążyłem dalej po nagiej skórze. — Dziękuję, że zostałeś moją żoną, że nie uciekłaś ode mnie...

— Nie rozmawiajmy o tym — wtrąciła mi się. — Nie chcę pamiętać naszych początków. Było, minęło. Ważne jest to, co mamy teraz.

Pochyliłem głowę i pocałowałem ją w czoło. Unosząc wyżej podbródek, ułatwiła mi przyssanie się do pełnych ust. Zatopiliśmy się w sobie, żyjąc obecną chwilą. Sofia przesunęła ręką po moim zaroście, a potem wplątała ją we włosy. Wydałem z siebie mruknięcie i jednym ruchem wciągnąłem dziewczynę na siebie. Włócząc dłońmi po biodrach, wsunąłem je pod jej luźne spodnie. Przycisnąłem miednicę do gorącego ciała. Stęknęła, gdy wyczuła dowód mojego podniecenia. Pragnąłem jej bardziej niż wszystkich rzeczy, które zdobyłem w życiu, razem wziętych. Świadomość, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym mi się odda, nakręcała mnie. Niejednokrotnie wyobrażałem sobie, jak pieprzę ją na wszelkie znane mi sposoby. Chwilowo musiałem się zadowolić drobnymi pieszczotami.

Odkleitem się od niej, łapiąc usilnie powietrze. Spojrzałem w oczy przepelnione ogniem. Ścisnęło mnie w żołądku i zamrowiło w łądźwiach.

— Dość — zdecydowałem z ledwością. — Za chwilę mnie nie powstrzymasz.

— Przepraszam. — Nieświadomie oblizła dolną wargę. Patrzyłem na ten ruch jak zahipnotyzowany. Po chwili strąciłem ją z siebie, zachowując przy tym delikatność i zatrzymując ją blisko.

— Daj mi odsapnąć. Zauważ, że jestem tylko zdrowym mężczyzną. — Uniosłem oczy na drewnianą podbitkę. Prześledziłem chyba każdą deseczkę, nim opadły ze mnie emocje. Spojrzałem na Sofię, będąc pewnym, że usnęła. Myliłem się. Posłała mi zniewalający uśmiech.

Przypomniałem sobie, jak uparcie o nią walczyłem. Zmuszałem, szantażowałem, straszyłem. Nie byłem z tego dumny, ale też nie potrafiłem żałować. Chciałem ją mieć bez względu na konsekwencje i dostałem. Od początku coś mnie do niej przyciągało. Od pierwszej sekundy, kiedy na dłużej zawiesiła na mnie ciemne oczy. A teraz byłem w ciemnej dupie. Uzależniłem się od niej.

Czasami próbowałem zrozumieć targające mną uczucia. To nie tylko pożądanie i chęć zespolenia się w jedność. Przyjaźń? Nigdy nie przyjaźniłem się z kobietą. Nasze relacje były jasne i ustalone z góry. Przyjemności tak, ale bez większych zażyłości. Może miłość? Czymże ona była? Nie potrafiłem kochać. Dotychczas żadna kobieta nie powodowała we mnie chęci zaopiekowania się nią. Żadna nawet w minimalnym stopniu nie przeniknęła do mojej duszy. Może więc to o to chodzi?

— Słucham?

Musiałem ostatnie myśli wypowiedzieć na głos.

— Nie, nic kochanie. Tak sobie rozmyślałem.

— Wiesz... — zagryzła na moment wargę, a ja już wiedziałem, że wchodzimy na grząski grunt — ...od jakiegoś czasu męczy mnie pewne pytanie. Wiele razy chciałam ci je zadać, ale nie wiedziałam jak.

— Pytaj.

— Kim jest dla ciebie Gia? — Moje serce pominęło kilka uderzeń. Przesunąłem językiem po zębach, zastanawiając się, ile mógłbym zdradzić. Po przedstawieniu na balu uświadomiłem ją, że to wariatka, która coś sobie ubzduriała, ale widocznie zbyt słabo. — Wydaje mi się, że ona cię kocha. Może nie znam się na tego typu sprawach, ale...

— Nie, Sofio. To na pewno nie jest miłość.

— To dlaczego jej tak na tobie zależy? — Nie ustępowała.

Zależy jej na forsie i pozycji w Towarzystwie.

— Ona jest nieważna. Nie przejmuj się. — Zaciśnąłem szczękę. Nie chciałem, aby moja żona była zamieszana w cokolwiek, co było związane z mrocznym światem. Przyrzekłem sobie, że ją przed tym uchronię.

— Alex. Groziła mi. To naturalne, że chciałabym się czegoś dowiedzieć... — Włożyła rękę pod moją bluzę i przytknęła ją do brzucha. Zamarłem, kiedy przeszyły mnie dreszcze. — Proszę... chcę wiedzieć. — Kreśliła koła, zupełnie odwracając tym moją uwagę od ciężkiego tematu. Subtelny dotyk zaczynał mnie na nowo pobudzać. Musiała to robić z premedytacją. Syknąłem nagle, gdy przeciągnęła po mnie paznokciem.

— Sofio — warknąłem, łapiąc ją za nadgarstek. — Nie próbuj ze mną takich sztuczek.

— Ty zawsze musisz tak wszystko kontrolować? — Nadała się. Wydeła wargę, a dłoń wycofała. Powstrzymałem się od śmiechu. Jeszcze przed chwilą zamęczała mnie pytaniami, a potem próbowała uwieść, aby osiągnąć swój cel. Teraz leżała z fochem i nawet na mnie nie patrzyła.

— Przyjdzie dzień, że ci się uda, kochanie. Ale to zdecydowanie nie będzie dzisiaj.

— Tylko tak mówisz — kąsała, coraz bardziej mnie tym rozczulając. — Od początku jesteś opanowany. Poza tym nie o tym chciałam rozmawiać. Alex, uważam, że powinnam wiedzieć, kim jest Gia, co ją z tobą łączy, no i dlaczego powiedziała, że ukradłam jej życie — wyrzuciła na jednym tchu, a potem ze ściągniętymi brwiami popatrzyła mi w oczy.

— Ostrzegam, że to nie będzie przyjemna rozmowa.

— Nie boję się. — Wzruszyła ramionami. — Sama wywnioskowałam, że to twoja... kochanka? Czy... ona nadal nią jest?

Przełknęła tak ciężko ślinę, że dokładnie to usłyszałem. Odchyliłem głowę do tyłu, upewniając się, czy nie żartuje.

— Nie. Odkąd cię poznałem, nie byłem z żadną kobietą. Przysięgam.

— Naprawdę? — Zrobiła duże oczy.

— No tak. Wiem, co mówiłem na początku. Sam wymyśliłem te głupie zapisy w umowie. Tylko problem w tym, że stałaś się dla mnie zbyt ważna i nie potrafiłbym cię świadomie ranić. Nie chcę już innych kobiet, kiedy mam blisko ciebie.

— Yhm. — Wydała się udobruchana. — Więc kim jest Gia?

Choć rzadko mi się to zdarzało, przewróciłem oczami. Zapomniałem, że kobiety potrafią być nieugięte i upierdliwe. Nie wystarczyły jej ogólne i miłe słowa. Wzięłem głęboki oddech, a przed oczami stanęła mi ona...

— Gia Luciano to córka mojego współnika, Salvatore'a. Prowadził kiedyś interesy z moim ojcem. Po wielu latach wpadli na idiotyczny pomysł, aby nas wyswatać. Ubzdurali sobie, że tym małżeństwem przypieczujemy biznes na zawsze.

— Łączyło was coś więcej niż wieloletnia znajomość. Widziałam, jak na ciebie patrzy, Alex.

— Łączyła nas tylko dobra zabawa w łóżku. Nic więcej. Gia od początku wiedziała, że nie mam zamiaru się żenić. Nie obiecywałem jej związku ani nie wyznawałem głębszych uczuć. Być może sobie coś uroiła, nie wiem. Mnie też zszokowało to, co powiedziała. Nigdy taka nie była.

— Chciałaś, żebym za ciebie wyszła, aby zrobić im na złość?

— Zabraniam ci tak myśleć! — wybuchłem oburzony, a zarazem przestraszony. — Ojciec i Salvatore od początku znali moje zdanie. Wiedzieli, że nie biorę Gii na poważnie.

— To dlaczego ona uważa, że jej cię zabrałam?

— Na to pytanie wciąż szukam odpowiedzi, a że nie widziałem się z nią od chwili, kiedy się

poznaliśmy, nie miałem okazji, aby porozmawiać. Sofío, zostaw to mi. Nie przejmuj się nią, najlepiej zapomnij.

— To nie jest takie proste, ale skoro mówisz, że to ona narobiła sobie niepotrzebnych nadziei, to postaram się do tego nie wracać.

— Bardzo dobrze. Nie jest warta nawet kilku sekund twoich myśli.

Rozdział 2

Sofia

— Gołąbeczki... Gołąbeczki...?

Słyszałam głos Giulii przez sen, ale nie potrafiłam go zlokalizować. Powoli jednak świadomość docierała do mojej głowy i zaczynałam się wybudzać. Uchyliłam ciężkie, zaspane powieki i zobaczyłam serdeczną, pomarszczoną twarz.

— Giulio — chrypnęłam. Zsunęłam ciężką rękę Alexandra, która bezwładnie mnie przygniatała. Usiadłam, przecierając oczy i ziewając. Powoli odtworzyłam w głowie bardzo wczesny poranek.

Przekręciłam głowę w stronę męża. Spał na boku, przykrywając poduszką uszy. Poruszył się, jak mu ją zabrałam.

— Co wy tu robicie? — Usłyszałam ciekawskie pytanie.

— Nie mogliśmy spać przez pełnię i przypadkowo spotkaliśmy się w kuchni. Alex zaproponował, żeby przywitać ranek, a że było zimno, to okryliśmy się kocami... — rozejrzałam się wkoło — ...no i musieliśmy zasnąć.

— Dzień dobry — powitał nas męski, zmysłowy głos. Spojrzałyśmy na niego z uśmiechem. W potarganych włosach wyglądał apetycznie. Pieszczotliwie ułożyłam mu kilka niesfornych kosmyków.

— Moje wariaty — wymruczała Giulia, uśmiechając się od ucha do ucha. — Idźcie się przebrać, a potem zejdźcie na śniadanie. Przygotuję coś na ciepło.

— Tak jest, dobrze. — Spojrzeliśmy po sobie i wybuchliśmy głośnym śmiechem. Giulia na odchodnym pokręciła głową.

— Wspólny prysznic?

— Chciałbyś! — Rzuciłam w niego poduszką, którą wcześniej zabrałam. Pociągnął mnie na kanapę i łaskocząc, próbował obezwładnić. Mimo to się wyslizgnęłam. Z piskiem uciekłam do siebie.

Po odświeżeniu się założyłam dawno nienoszone szorty, do których dobrałam białą koszulę oraz wygodne tenisówki. Dla ozdoby zawiesiłam na nadgarstku kilka bransoletek. Włosy upięłam wysoko, pozwalając kilku puklom się wysunąć. Wyjątkowo nałożyłam trochę podkładu na twarz i pokusiłam się o mocne wytuszowanie rzęs. Usta pomalowałam jasnorożową szminką. Byłam zachwycona dzisiejszą zmianą. Chciałam się podobać Alexandrowi i zobaczyć w jego oczach zachwyt. Dobry humor sprawiał, że czułam się wspaniale.

Do jadalni weszłam zamaszystym krokiem. Zadrżałam, gdy mąż zlustrował mnie z góry na dół. Uśmiechnęłam się nieśmiało, nie czując już takiej pewności jak w sypialni.

— Aż tak ci się podobam? — zapytałam zaczepnie, a potem okręciłam się wokół własnej osi.

— Może zmienisz spodenki? — Skrzywił się. Spoważniałam. Popatrzyłam w dół, ale nic specjalnego nie zauważyłam.

— Są brudne? — Przesunęłam ręką po pośladku.

— Nie. Za krótkie.

Dopiero teraz zrozumiałam tę kwaśną minę. Był zazdrosny! Ponownie ogarnęło mnie szczęście. Podeszłam bliżej i zawieszając się na jego ramieniu, pocałowałam go w policzek.

— Nie są aż takie krótkie — szepnęłam, zdając sobie sprawę, że kłamię. Były. I to jeszcze jak!

— Jakie masz dzisiaj plany? — Alexander zmienił temat. Starał się udawać rozluźnionego, ale widziałam, że złość mu jeszcze nie przeszła.

— Nie wiem... może zobaczę się z mamą? Albo Eleną?

— Dobrze. Tylko weź Borisa.

— Oczywiście, tatusiu — zaćwierkałam przesłodka. Usiadłam do stołu i od razu zabrałam się za bananowego placuszka.

— To wszystko dla twojego dobra, Sofio. — Zmierzył mnie spod byka. Westchnęłam. Przełknęłam kęs, a ręką przykryłam jego dłoń.

— Wiem, tylko się droczę, Alex.

Pocałował mnie w przegub, głęboko przy tym spoglądając w moje oczy. Czasami jak tak patrzył, miałam wrażenie, że przenika też duszę. Obleciały mnie ciarki, które skumulowały się w dole brzucha. Sapnęłam.

Zaczęliśmy posiłek w zgodzie. Wymieniliśmy się pomysłami na spędzenie wspólnego wieczoru. W pewnej chwili rozbrzmiał mój telefon. Uniosłam go nad talerz, a ostatni kęs stanął mi w gardle. Radość, która mnie następnie zalała, była stokroć większa niż ta sprzed kilkunastu minut.

— Przepraszam, to ważne — wytłumaczyłam się pospiesznie, po czym skierowałam do wyjścia. W natłoku emocji nie zauważyłam podejrzliwego wzroku męża. — Dominic?

— Cześć, Sofio!

— Rety, ale się cieszę, że dzwonisz! — Wysłałam na taras, aby nikt nam nie przeszkadzał. Ktoś go przywrócił już do ładu.

— Nie byłem pewny, czy odbierzesz.

— No wiesz?! To ty nie odpisałaś na moje wiadomości — wypomniałam. Usiadłam w fotelu i zapatrzyłam się na błękitną wodę w basenie.

— Musiałem sobie wszystko przemyśleć. Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu.

— Nie ma problemu. Nigdy nie potrafiłam się gniewać. Poza tym nie powinnam była na ciebie naskakiwać. Masz rację. Pewnych rzeczy nie da się popędzić. Miło mi, że dzwonisz.

— Posłuchaj, bo nie mogę zbyt długo rozmawiać. Wróciłem na weekend do miasta. Może chciałabyś się spotkać na kawę?

— Tak? No pewnie! Tak bardzo tęsknię za naszymi rozmowami!

— A jesteś wolna za godzinę?

— Za moment mogę wyruszyć. Spotkamy się tam, gdzie zwykle?

— Może być.

— To do zobaczenia!

Rozłączyłam się, a telefon przycisnęłam do piersi. Szczęście mnie rozpiekało. Chciałam skakać, tańczyć i jeszcze śpiewać! Zawróciłam do jadalni, aby porozmawiać z Alexandrem. Chciałam mu powiedzieć, że zadzwonił Dominic i że prawdopodobnie spotkamy się w naszej kawiarni. Musiałam jeszcze zawiadomić Borisa. Nikogo nie zastałam, a wychodząc z pomieszczenia, wpadłam na Giorgija. Od razu się spięłam, gdy obrzucił mnie wkurwionym spojrzeniem.

— Przepraszam — powiedziałam cicho. — To nie było umyślne.

— Mhm, okej — mruknął, uciekając ode mnie wzrokiem. Chciał ruszyć dalej, ale go powstrzymałam.

— Mam prośbę. Mógłbyś mi podstawić audi pod drzwi? Za chwilę będę chciała wyjechać. Poinformuję tylko Borisa i Alexandra.

— Dobrze. — Odwrócił się i wyszedł. Straszny był z niego sztywniak.

Ledwo się obróciłam, napatoczyła się Giulia. Spotykałam wszystkich, tylko nie tych, których potrzebowałam.

— Nie wiesz, gdzie jest Alex? Albo Boris?

— Poszli do gabinetu. A coś się stało?

— Nie. — Uśmiechnęłam się i pocałowałam ją w policzek. — Chciałam im zameldować, że wychodzę z domu. Dzięki!

W podskokach pokonywałam korytarz. Zbliżając się do gabinetu, usłyszałam podniesione głosy. Dziwne. Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek w tym domu krzyczał na Alexandra! Zwolniłam, zastanawiając się, czy powinnam im przeszkodzić. Spieszyło mi się, a rozmowa mogła trwać w nieskończoność. Drzwi były uchylone, więc im byłam bliżej, tym lepiej słyszałam ostrą wymianę zdań.

— Musisz jej powiedzieć! — grzmiał wściekły Boris. Nie słyszałam jeszcze u niego tak zimnego tonu. Włosy zjeżyły mi się na karku.

— Nie rozumiesz?! — wrzasnął Alexander, a mną aż zatelepało. — Nie mogę! Znienawidzi

mnie! Między nami zaczęło się układać i nie spierdolę tego tylko dlatego, że w tobie odezwało się sumienie!

Wciągnęłam mocno powietrze. *Rozmawiali o mnie?* Zesztywniałam, bojąc się kolejnych słów, a nade wszystko przyłapania.

— Powinna znać prawdę! Zasluguje na nią!

Ciągle nie wiedziałam, o co chodzi. Zrobiłam jeszcze jeden krok do przodu, aby nie umknęła mi żadna wypowiedź. Potarłam o siebie dłonie, które z nerwów zaczęły mi się pocić. Przyspieszony puls rozprawdzał uczucie niepokoju w moim ciele.

— A jak nie wybaczy?! Co?! Pomyślałeś o tym?!

— Nie wybaczy, że wcale nie miałeś zamiaru zabić jej rodziny? Nie bądź śmieszny, Alex! — zakpił. — Wyznaj jej prawdę. To się wszystko musi skończyć! Wkurwiłeś już ojca, zdobyłeś swoją żonę i raz na zawsze pozbyłeś się Gii. Nie tego właśnie chciałeś?!

— Nie, Boris. — Alexander złagodniał. — Nie będę jej mieszał w głowie. Sofia mi zaufała i nie mogę teraz pozwolić, żeby zwątpiła w moją uczciwość. Nie wtrącaj się w to. To moje życie.

Cofnęłam się, nie zważając na nikogo. Informacja, którą usłyszałam, totalnie zbiła mnie z nóg. Nie byłam pewna, czy płakać, czy śmiać się z własnej naiwności. Mój mąż mnie okłamywał. Od samego początku nie był szczery, a ja mu wszystko wybaczyłam! Dałam drugą szansę! Zaufałam i... powierzyłam swoje serce!

Łzy wezbrały mi pod powiekami. Czym prędzej pobiegłam do sypialni po torebkę z dokumentami i kluczami. Z rezydencji wyszłam prosto do samochodu. Skoro Alexander nie widział potrzeby tłumaczenia się mnie, ja nie musiałam tego samego robić w stosunku do niego.

Wskoczyłam na miejsce kierowcy, a następnie odpaliłam silnik. Kilku ochroniarzy zainteresowało się moim wyjazdem, ale bez rozkazu z góry postanowili się najwidoczniej nie wtrącać. Dla zachowania pozorów wyjechałam z posesji powoli. Świerzbiła mnie noga, ale się powstrzymałam. Dopiero, jak opuściłam bramę, docisnęłam pedał gazu.

Pojechałam przed siebie, zostawiając troski za plecami. Chciałam się spotkać z przyjacielem i wszystko mu opowiedzieć. Po chwili poszłam po rozum do głowy. Nie mogłam go w to wciągać. Wystarczyło, że moje życie było zakręcone jak spiralka. Westchnęłam z żalem, gdy Alexander zadzwonił po raz pierwszy. Pragnęłam, by się martwił. Odchodził od zmysłów. Zignorowałam kolejne połączenie i włączyłam głośniejszą muzykę, gdy zaczął mnie torpedować telefonami. Potrzebowałam od niego odpocząć i świeżo spojrzeć na usłyszane rewelacje. Póki co uparcie nuciłam piosenki, skupiając się na pokonywanej drodze.

Nie mogłam znaleźć wolnego miejsca parkingowego. Objeżdżając ulicę dwa razy, w końcu zdecydowałam się na płatny, prywatny parking. Zbyt długo kręciłam się bez celu. Stanęłam przed szklanymi drzwiami Café Tulip. Odetchnęłam, uspokajając się i utrzymując zszargane nerwy na wodzy. Udałam się do lewego rogu, nie zwracając sobie głowy innymi klientami. Wiedziałam, że tam znajdę przyjaciela. Ku mojemu zaskoczeniu stolik był pusty. Uniósłam dłoń, żeby sprawdzić godzinę, ale byłam spóźniona tylko dziesięć minut!

Nagle poczułam czyjeś dłonie na oczach. Odwróciłam się, a on mnie uniósł i okręcił dookoła. Zaśmiałam się szczerze, spoglądając w dobrze mi znaną twarz. Od razu zrobiło mi się lepiej. Przy nim bardzo często zapominałam o zmartwieniach. Tym razem było podobnie.

— Dominic! Myślałam już, że poszedłeś! Hej! — Szturchnęłam go w ramię, gdy postawił mnie na nogi.

— Zamówiłem nam kawę i lody z szafranem. Stałem przy barze, gdy wchodziłaś, ale mnie nie widziałaś.

— A tak naprawdę nie mogłam się doczekać, aż cię zobaczę. Elena też będzie?

— Nie, nie dzwoniłem do niej. Chodź, usiądziemy. — Odsunął mi krzesło, na którym usiadłam. — Najpierw chciałem się spotkać z tobą. Ostatnio rozstaliśmy się w nieprzyjemnych okolicznościach.

— Dom...

— Nic nie mów. Wiem. — Położył rękę na mojej. — Wszystko rozumiem, ale nie zabieraj mi chociaż naszej przyjaźni. — Wpatrywał się we mnie tak prosząco, że zaczynałam czuć wyrzuty sumienia.

— Spokojnie. Mnie też na niej bardzo zależy. — Wyciszyłam telefon, który znowu zadzwonił. Włożyłam go do torebki, którą następnie położyłam za swoimi plecami. — Przepraszam, to nic ważnego. Opowiadaj, co u ciebie słychać?

— Myślę, że jest dość dobrze. Trener okazał się inspirującym gościem. Dużo się już nauczyłem, wiesz? Nawet dostałem propozycję zagrania w innym klubie.

Opowiadał z błyskiem w oczach, a ja czułam szczęście. Omiatałam wzrokiem twarz, upewniając się, że wygląda zdrowo. Możliwe, że trochę uspokajałam tym sumienie. Tak bardzo chciałam, aby znalazł dziewczynę, która pokocha go nie mniej niż ja. Mogłam oferować mu wszystko, ale nie miłość kobiety do mężczyzny.

— Proszę, państwa zamówienie. — Do terazniejszości przywołała mnie kelnerka, ustawiając przed nami ciepłą kawę i ulubione lody.

— Nie wiem, co robić — rzucił Dominic, oczekując rady.

Zrobiło mi się głupio, tak się zafrasowałam myślami, że nie słuchałam, co do mnie mówił. Wypadałoby z tego wybrnąć.

Za plecami usłyszałam zamieszanie. Podążyłam za wzrokiem przyjaciela i zobaczyłam swojego męża. Podeszedł prosto do kelnerki, która bez wątpienia się przestraszyła. Doszli jeszcze Giorgij i Boris, rozglądając się na boki. Krew odpłynęła mi z twarzy. Do głowy mi nie przyszło, że przyjadą tu za mną!

— Poczekaj tutaj — powiedziałam i w pośpiechu podeszłam do chłopaków.

Pierwszy zauważył mnie Boris. Szturchnął Alexandra, który wbił we mnie gniewne spojrzenie. Po chwili, na przekór swojej minie, zamknął mnie w ramionach. Czułam się dezorientowana. Domyśliłam się, że przyjechał tu za mną, ale nie sądziłam, że robi z tego taki cyrk.

— Co tu robisz? Co wy wszyscy tu robicie?

— Zniknęłaś z domu. Nie wzięłaś Borisa...

— Wyszłam na spotkanie z Dominicem — odpowiedziałam spokojnie, choć pragnęłam się buntować. Wsunęłam się z jego objęć i złożyłam mu ręce na ramionach. — Chciałam wam o tym powiedzieć, ale... — łzy przysłoniły mi widzenie — ...ale tak o mnie żarliwie rozmawialiście, że nie chciałam wam przeszkadzać.

Alexander zerknął na przyjaciela. Domyślił się, co usłyszałam. Wyprostował się dumnie, przywołując poważną minę. Nie bałam się go. Czułam się zagubiona.

— Wróć do domu, to porozmawiamy.

— Nie. Przyjadę dopiero wieczorem. — Nie miał prawa mi rozkazywać. Szczególnie po tym, co usłyszałam.

— Proszę, powinnaś wrócić ze mną — złagodniał.

— Nie zmuszaj jej. — Usłyszałam za plecami. Przymknęłam na chwilę oczy. Alexander się spiął i przesunął wzrok ze mnie na Doma, który stał nadmuchany jak kogucik szykujący się do walki.

— Nie zmuszam. Proszę — odwarknął sztywno, starając się go zignorować.

— To nie jest twoja własność, Muro. Jeżeli chce zostać ze mną, niech zostanie. — Bałam się, że za chwilę może dojść do rękoczynów. Dominic niepotrzebnie się mieszał. Wiedziałam, że Alex nie lubi, gdy się na niego naciska.

— Nie wtrącaj się, Purcell. To moja żona — ostrzegł mój mąż, zachowując resztki opanowania.

— Za kogo ty się uważasz?! — Mój przyjaciel podniósł głos. Wpatrywałam się w nich z coraz większą niepewnością. — Dopóki nie pojawiłeś się w naszym życiu, wszystko było dobrze! Sofia była szczęśliwa i mogła robić, co chce!

— Chodź ze mną. — Alexander złapał mnie pod łokieć, ignorując chłopaka. Dominicowi nie spodobał się ten gest. Wyrwał moją rękę i stanął przede mną, jakby chciał mnie osłonić.

— Zostaw ją... degeneracie — wypluł, a mój mąż tylko zerknął na chłopaków.

W jednej chwili wywiązała się bójka. Alexander przyszpilił Dominica do ściany. Ludzie w popłochu zaczęli wychodzić z kawiarni. Kelnerki niepewnie stanęły za ladą. Oniemiałam, przyglądając się wszystkiemu z silnie bijącym sercem. Zamarłam, gdy zobaczyłam broń przystawioną do żeber przyjaciela. Bajka się skończyła i nadszedł czas, aby spojrzeć prawdzie w oczy.

— Alex... — wyszeptałam drżącym głosem. Chciałam podejść i ich rozdzielić, ale Boris

zatrzymał mnie, kładąc wielką łapę na moim ramieniu. — Alex! — krzyknęłam. — Proszę, uspokój się!

— Ja mam się uspokoić?! — Szarpnął chłopakiem. — Ja?!

Zalałam się łzami. Straciłam rękę niedźwiadka i zrobiłam dwa kroki w przód. Weszłam wprost na Giorgija.

— Zabierzcie ją! — zlecił mój mąż.

— Alex! Błagam, uspokój się! Odłóż broń! Porozmawiajmy! — Chciałam opanować sytuację, tylko nie wiedziałam, jak mam to zrobić.

— Chodź z nami. — Boris spróbował mnie odciągnąć, ale mu się wyrwałam. Jego niezbyt stanowcze podejście pomogło mi ich ominąć. W biegu zostałam złapana i przerzucona przez ramię Giorgija. On się ze mną nie pieścił. Ruszył w stronę wyjścia. Wrywałam się, ale to nic nie dało. Miał nade mną sporą przewagę.

— Ona ma większe jaja niż ty, Muro! — dołożył Dominic. — Zabij mnie, proszę bardzo. Sofia nigdy ci tego nie wybaczy!

Alexander przeniósł broń na jego skroń i cichym kliknięciem ją odbezpieczył. To było ostatnie, co zobaczyłam.

— Puść mnie! — wrzeszczałam na całe gardło, nie przejmując się gapiami. — Musicie tam iść, powstrzymać ich!

Przy samym chodniku stał SUV. Kierującemu raczej nie chciało się zwrócić uwagi na zakaz. Boris w pośpiechu otworzył drzwi, a Giorgij wrzucił mnie na tylną kanapę.

— Jak możecie! Błagam, zróbcie coś!

Boris usiadł koło mnie. Dopiero gdy nieznanymi mi kierowca zablokował drzwi, Giorgij wrócił do kawiarni. Strasznie się bałam o Dominica, prowokującego Alexandra. Wybuchłam jeszcze większym płaczem. Nie byłam pewna, czy mój mąż pozostanie opanowany.

— Uspokój się. Alex wie, co robi. Nie płacz. Wszystko będzie...

Padł strzał. Struchlałam, owładnięta przerażeniem.

Rozdział 3

Alexander

— I co ja mam z tobą zrobić, Purcell?! — Przekrzywiłem głowę, w międzyczasie zastanawiając się, na ile mógłbym sobie pozwolić. Bez problemu pociągnąłbym za spust i zlikwidował delikwenta, ale powstrzymały mnie błagalne słowa Sofii.

— Puść mnie — wycharczał chłopak, lekko podduszony. Uśmiechnąłem się z drwiną. Tak dawno nie pastwiłem się nad ofiarą, że już zapomniałem, jakie to przyjemne.

— Wiesz, że gdyby nie moja żona... — podkreśliłem — ...twoja matka mogłaby zamawiać mszę w twojej intencji? Jesteś dla mnie zerem... — cedziłem przez ściśnięte zęby — ...gnojem, niewartym moich nerwów. A jednak ciągle muszę cię znosić. — Z całej siły oderwałem go od ściany i rzuciłem nim na pobliski stolik. Z hukiem upadł na krzesła, rozwalając wszystko w pobliżu. Złapał się za gardło i kilka razy zakaszał. Podszedłem dwa kroki bliżej. Stałem na szeroko rozstawionych nogach i wymierzyłem z broni, upajając się jego przerażoną miną. Przy dziewczynie nie był już taki cwany. — Ona jest moja, Purcell. Nosi moje nazwisko i mieszka w moim domu. Nie dzielę się swoim, więc przestań za nią latać! — Zabezpieczyłem glocka, następnie schowałem go za pasek. — Nie zabiję cię. Masz rację... — zaśmiałem się złowieszczo — ...zawsze mogę się pokusić o wypadek.

Widziałem w jego oczach lęk i choć się maskował, nie ukrył drżących dłoni, urywanego oddechu ani wytrzeszczonych oczu. W końcu zrozumiał powagę sytuacji. Uniósł ręce do góry w geście poddania się. Machnąłem na Giorgija.

— Zapłać państwu za zniszczone meble oraz rachunki wszystkich klientów, którzy stąd uciekli. Zostaw im sowity napiwek i zadzwoń do Alejo, niech wykasuje nagranie z kamery. Posprzątajcie wszystko, a jego wypuśćcie.

— Dobrze. — Skinął głową i wyjął telefon, aby wykonać polecenia.

Wyszedłem z kawiarni, nakładając okulary przeciwsłoneczne. Grupa przypadkowych gapiów rozsunała się i zrobiła mi przejście. Udałem się w kierunku parkingu, na którym Sofia zostawiła rs3. Dobrze, że dorobiłem drugi komplet kluczy. Nie wspominając już o umieszczeniu w nim nadajnika GPS.

Wyruszyłem do domu, ogarnięty wieloma myślami. Nie podobało mi się zachowanie Purcella, jawnie okazującego uczucia mojej żonie. Ona też postąpiła lekkomyślnie, kolejny raz wyjeżdżając bez ochrony. Może powinienem jej wyznać, że rodzina Luciano jest niebezpieczna, a nasze małżeństwo odebrała jako policzek? Sam już nie wiedziałem. Chciałem trzymać ją od wszystkiego z daleka, a jak na złość sama podstawiała się niebezpieczeństwu. Słowa Gii wcale nie były rzucone na wiatr. Przypuszczalnie coś knuli. Przesunąłem rękę po karku, starając się rozluźnić.

Ojciec zawsze mi powtarzał, że kobiety są dla mężczyzny zgubą. Poniekąd miał rację. Przy dziewczynie nie potrafiłem rozsądnie myśleć, tak jak wcześniej. Dzisiejsze wypuszczenie chłopaka było tego świetnym dowodem. Sofia powinna być moją ozdobą, kochanką i matką wychowującą nasze dzieci. Tak jak z góry zakładałem. Popełniłem błąd, który musiałem teraz naprawić. Powinienem był się zdystansować i ochłonać. Przestać kierować uczuciami. Poza tym dla niej i tak zawsze byłem tym drugim. Po co więc miałbym się tak starać? Bolała mnie ta myśl.

Zadzwoił ojciec. Westchnąłem, ale odebrałem. Wystarczająco już ostatnio zaniedbywałem Towarzystwo. Po tym, jak zbliżyłem się do żony, wszystko zrzuciłem na barki przyjaciela. To był kolejny powód, dla którego musiałem zmienić podejście.

— Tak, ojcze?

— Alexander. — Słyszac oschły głos, silniej zacisnąłem palce na kierownicy. Przeżyłem już wystarczająco dużo atrakcji, brakowało mi jeszcze rozmowy z nim.

— Dzwonisz do mnie, więc chyba wiesz, kogo się spodziewać?

— Masz rację, naprawdę nie wiem, skąd w tobie tyle gniewu — odpowiedział z całkowitym spokojem. Nigdy nie udało mi się go sprowokować. Każdy mój przejaw emocji traktował jako słabość. — Chciałbym, żebyś w ciągu dwóch godzin pojawił się u mnie w domu.

— A mogę wiedzieć, dlaczego tak pilnie chcesz się ze mną spotkać?

— Salvatore tu jest. Ma dla ciebie ważną informację.

— Ojcie, Salvatore zna mój numer telefonu. Gdyby chciał się ze mną zobaczyć, zadzwoniłby i umówił na wizytę.

— Przyjechał tu z Gią. Myślę, że nie chciałbyś jej gościć w swoim rodzinnym gniazdku.

Niestety miał rację. Gia nie powinna się widzieć z Sofią. Już poprzednim razem spotkanie kobiet okazało się niebezpieczne.

— Przyjadę.

Poinformowałem Borisa o zmianie planów. Zmieniłem kierunek jazdy i wjechałem na obwodnicę prowadzącą w stronę potężnego domu Muro.

Z ciężkim sercem i złymi przeczuciami wchodziłem do budynku. Zostałem przywitany przez służbę, a następnie zaproszony do gabinetu.

Mężczyźni siedzieli przy starym, antycznym biurku, z kieliszczkami szkockiej i cygarami w drugiej ręce. Zbliżyłem się pewnie, a następnie przywitałem, ściskając ich dłonie. Anthony był nad wyraz zadowolony. Siwe włosy i zmarszczki nie ujmowały jego wizerunkowi. W swoim fotelu wyglądał jak prawdziwy pan i władca. Salvatore zaś uśmiechał się pod nosem. Nigdy go nie lubiłem, a jedynie tolerowałem.

— Usiądź, proszę. — Ojciec wskazał fotel niedaleko Luciano. — Zapalisz? — Otworzył złotą cygaretkę, którą cofnął po tym, jak zaprzeczyłem ruchem głowy.

— Panowie, przejdźmy do rzeczy. Co było tak pilnego, że wezwaliście mnie w trybie natychmiastowym?

— Salvatore przyjechał z nowiną. — Ojciec przeniósł wzrok na przyjaciela.

— To prawda — potwierdził wywołany. — Pragnę cię poinformować, że przechodzę na emeryturę.

— Zaskoczyłeś mnie. Na pewno w najbliższym czasie nie spodziewałem się tak poważnej decyzji.

— Moje podupadające zdrowie nakazuje mi wybrać godnego następcę.

— Oczywiście. Kto cię zastąpi? — Zmrużyłem oczy w oczekiwaniu na odpowiedź. Gia nie mogła stanąć na czele włoskiego gangu. Chyba że znaleźli dla niej odpowiedniego partnera.

— Zastąpi mnie Maksim. — Wydawał się niezwykle dumny. Poniekąd rozumiałem jego decyzję. Nie miał dziedzica, a kobieta niewiele znaczyła w naszym świecie. Skoro jedyna córka pozostawała panną, biznes mógł przejąć ktoś z najbliższej rodziny. — Rozmawiałem z nim i się zgodził. Poza tym nadal chciałby prowadzić z tobą interesy, Alexandrze. Zaopiekuje się też Gią.

— Powierzasz Gię Maksimowi?

— Oczywiście. Jako jej jedyny kuzyn zadba o bezpieczeństwo, a z czasem wybierze męża. Ty nie chciałeś skorzystać z naszej propozycji. Zrezygnowałeś z przejęcia dwóch trzecich wpływów. W związku z tym nie mam żadnego wyboru.

— To twoje tereny, Salvatore. Możesz z nimi zrobić, co chcesz. Dla mnie najważniejszy jest odbiór i rozpowszechnianie broni. Czy pakt Muro-Luciano nadal będzie obowiązywał, czy może Maksim wolałby to przedyskutować?

— Ustaliliśmy już, że nie powinno się zmieniać prosperujących rzeczy. Wszyscy na tym zyskujemy, a wprowadzenie zmian mogłoby zdestabilizować na jakiś czas działalność.

— W porządku. Zatem gratuluję przejścia na emeryturę, a do Maksima zadzwonię osobiście.

— Z tego, co wiem, wybiera się do ciebie. Niebawem będziesz miał okazję z nim porozmawiać.

— W porządku. Czy coś jeszcze?

— Z mojej strony to wszystko. Anthony? — Spojrzał na mojego ojca.

— Wszystko — przytaknął, wypuszczając dym z ust.

— Pozwólcie więc, że wrócę do domu. — Wstałem z niemałą ulgą. Pożegnałem się z jeszcze

większą.

Nie spodziewałem się, że chytry Luciano przekaze bratankowi władzę, a przy tym usunie się w cień przestępczego świata. To wręcz do niego niepodobne. Nikt nie lubił tak rządzić ludźmi jak on. Pamiętałem, że bardzo długo pracowaliśmy nad ustaleniem warunków naszej współpracy.

Maksima Sokołowa znałem za to od wielu lat. Miewałem z nim styczność, gdy odwiedzał Salvatore'a we Włoszech, a potem przyjeżdżali do ojca w interesach. Nie przyjaźniliśmy się szczególnie, mimo że zdarzało nam się zabawić razem na imprezie. Powiedziałbym, że były to spotkania dwóch nudzących się nastolatków w podobnym wieku.

— Alex? — Znieruchomiałem, trzymając już klamkę od drzwi wyjściowych. Odwróciłem się do kobiety, która w tym samym czasie pokonała dzielącą nas odległość. — Poświęcisz mi chwilę? Chciałabym z tobą porozmawiać.

Ogarnąłem wzrokiem jej zgrabną sylwetkę w obcisłej sukience. Jak zwykle wyglądała nadzwyczaj dobrze. Przez sekundę poczułem podniecenie, wywołane namiętnymi wspomnieniami.

— Nie mamy już o czym, Gio.

— Proszę. — Dotknęła mojego ramienia i wbiła we mnie błagalny wzrok. Wstrzymałem dech. — Powinam cię przeprosić. Poświęć mi kilka minut. Przez wzgląd na naszą znajomość.

Wahałem się. Uważałem, że powinienem zachować dystans, a jednak los dawał mi okazję, aby zakończyć nasz niezobowiązujący związek z honorem.

— Dobrze, tylko nie mam zbyt wiele czasu.

— To może porozmawiamy w pokoju udostępnionym mi przez Anthony'ego? Nie chciałabym, żeby ktoś podsłuchiwał, a wiesz, jaka jest służba.

— To chyba nie jest najlepszy pomysł.

— Daj spokój, Alex. — Zaśmiała się subtelnie. — Przecież nie zrobię ci krzywdy.

— Masz rację, przepraszam. W takim razie prowadź.

Poszedłem za nią, mimowolnie skupiając uwagę na kołyszących się pośladkach. Przypomniałem sobie, jak wiele razy między nimi nurkowałem. Drgnąłem w spodniach i przełknąłem ślinę, gdy sobie uświadomiłem, że nie pieprzyłem się już tyle tygodni. Od momentu poznania Sofii nie potrafiłem spojrzeć na inne kobiety. Aż do dzisiaj. Do dnia, w którym pokazała, jaki Purcell był dla niej ważny. Bałem się, że coś we mnie pękło.

— Proszę. — Gia weszła do gościnnej sypialni, a widząc moją strapioną minę, złapała mnie za rękę. — Nie denerwuj się. Za chwilę cię stąd wypuszczę. Napijesz się czegoś? Mogę kogoś poprosić, żeby nam coś przyniósł.

— Dziękuję. Chciałbym za chwilę wrócić do domu.

— To może chociaż usiądziesz? — Wskazała krzesło. — Nie będziemy chyba tak stać?

— Naprawdę się spieszę — mruknąłem, ale przystałem na propozycję. — Przejdźmy do rzeczy, Gio.

— Wiem, że na przyjęciu zachowałam się niewłaściwie — zaczęła, patrząc mi w oczy. — Nie spodziewałam się, że... że się ożenisz. Wiesz, jakie plany mieli nasi ojcowie. — Zrobiła smutną minę. Trochę było mi jej szkoda. Jako córka Luciano musiała być posłuszna i respektować jego wolę.

— Nie musisz mi tego tłumaczyć. Może po prostu o wszystkim zapomnijmy? Czas najwyższy, abyś ty również ułożyła sobie życie, według własnych zasad. Dowiedziałem się o Maksimie. Jestem pewny, że da ci większą swobodę niż ojciec. Nie przepraszaj mnie już, dobrze?

— Nie, Alex. — Zbliżyła się, a następnie kucnęła, biorąc moje ręce w swoje. — Zachowałam się niewłaściwie i teraz tego żałuję. Zawsze byłeś dla mnie bardzo ważny. Nie chciałabym, abyś się gniewał albo czuł do mnie urazę. — Wspierając rękę o moje udo, sprawiła, że je napiąłem. Przesunąłem wzrokiem po roziskrzonych oczach i przez chwilę zawiesiłem się na pełnych ustach, które potrafiły działać cuda.

— Gio — warknąłem ostrzegawczo, ale głos splątał mi figla i zamienił się w niski charkot.

— Szsz... — Położyła palec na moich wargach. — Pozwól mi cię przeprosić — szepnęła, przesuwając opuszką w dół, od brody, przez tors, kończąc na kroku. Zassałem powietrze. — Nie oczekuję żadnych obietnic — mamała. — Wydajesz się taki spięty...

Przymknąłem powieki, a ona uznała to za zgodę na rozwinięcie akcji. Sprawnie rozpięła mój

pasek, a drugą dłonią muskała mnie przez materiał spodni. Poczułem silne dreszcze rozchodzące się w brzuchu. Przyspieszyło mi tętno, na co dowodem było kołatanie serca.

— Tęskniłam za tobą... — Oblizła usta. Momentalnie oprzytomniałem.

— Dość. — Wezbrał się we mnie gniew. Nie na nią, a na samego siebie. Byłem doświadczonym mężczyzną i nie powinienem dać się tak łatwo podejść. Wszystko poszło nie w tę stronę, co powinno! Odsunąłem jej ręce i zapiąłem spodnie. Wstałem z krzesła, odsuwając się o kilka kroków. — Przeprosiny przyjęte, a ty nie musisz w ten sposób... — Zabrakło mi słowa.

— Przecież chcesz tego równie mocno jak ja. — Przekonywała jeszcze z nadzieją w oczach. — Wiesz, ile mogę dać ci rozkoszy. Wiem, co lubisz i w jaki sposób.

Wyciągnąłem do niej rękę, którą chętnie chwyciła. Pomogłem jej wstać.

— Jesteś piękną kobietą i masz rację. Pamiętam, jak dobrze nam razem było, ale teraz sytuacja się zmieniła. Nie potrafię tego zrobić Sofii. Zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Przepraszam, jeżeli kiedykolwiek dałem ci jakieś nadzieje. — Pocałowałem ją w czoło, a chwilę później zauważyłem łzy na policzku. — Nigdy więcej tego nie rób. Z nami koniec, żegnaj.

Dumny z siebie opuściłem dom ojca. Mimo że prawie uległem, ostatecznie znalazłem w sobie siłę i odparłem urok Gii. Ponadto chyba wystarczająco dałem jej odczuć, że między nami wszystko było skończone. Zaczynałem się cieszyć, że interesy przejmie Sokołov. Może dzięki temu nie zobaczę już tej dwójki.

Zostało mi tylko wyprostować sytuację z żoną. Nie byłem pewny, ile mogła usłyszeć, ale należało jej się wytłumaczenie. Nie chciałem między nami kwasów. Zbyt wiele wysiłku włożyłem w ten związek.

Ostatecznie nadal utrzymywałem postanowienie o zdystansowaniu się.

Rozdział 4

Sofia

W głowie mi się nie mieściło, że Alexander zapowiedział swój późniejszy powrót. Tylko dzięki Borisowi wiedziałam, że Dominic żyje. Poza tym wszystko było niewiadomą. Liczyłam, że mój mąż pojawi się w rezydencji niedługo po nas. Zdziwiłam się, gdy otrzymałam informację, że jedzie na jakieś spotkanie. Potem to już się tylko nakręcałam. Ze sprzecznymi uczuciami przemierzałam dom wzdłuż i wszerz. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca, a już tym bardziej nic zjeść. Giulia przez pierwszą godzinę chodziła za mną krok w krok, ale potem dała sobie spokój.

Do Dominica dzwoniłam ze sto razy! Kolejnych tyle telefonów wykonałam do męża. Obaj się chyba zmówili, bo żaden nie odbierał. Umierałam z niepewności. Co z tego, że Dom żył, skoro nie wiedziałam, w jakim był stanie? Odchodziłam od zmysłów!

Gdy usłyszałam otwierane drzwi, poderwałam się z narożnika. Przebiegłam przez salon, niemal zderzając się z męskim torsem.

— Alex!

— Do gabinetu — rozkazał, a potem mnie minął. Zaciśnęłam gniewnie pięści i z przytupem pomaszero wałam za nim.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, aby uspokoić się na tyle, by przestały mi się trząść ręce. Mrugałam szybko powiekami, czując napływające łzy. Pokręciłam karcąco głową, gdy Alex w pierwszej kolejności nalał sobie whisky. Nie dałam rady się powstrzymać. Z impetem ruszyłam w jego stronę i z wściekłością wytrąciłam mu szklankę, która rozbiła się na podłodze.

— Jak możesz?! — krzyknęłam. — Martwiłam się, nie rozumiesz tego?! — Dźgałam go palcem w pierś, nie panując nad emocjami. — Nie raczyliście mnie poinformować, co się tam wydarzyło! Zrobiłeś mi coś?! — Ścisnęłam rękę i jeszcze raz się zamachnęłam. Zabolało, jakbym uderzyła w beton. — Zbyłeś mnie! Zignorowałeś moje uczucia! Kazałeś wynieść jak worek zboża! — Wylewając gorzkie łzy, patrzyłam na tę nieprzeniknioną maskę, którą czasami zakładał. Nienawidziłam jej, ale teraz pragnęłam, żeby cierpiał. — Jak mogłeś mi to zrobić?! — Moje uderzenia zelżały. — Pobiłeś go? Co się stało z Dominicem?

Alexander zablokował ostatni cios. Opadły mi ramiona, a pod wpływem emocji musiałam oprzeć się o ścianę. Dyszałam wściekle, rzucając mu oskarżycielskie i pełne cierpienia spojrzenie.

— Nie zabiłem go! — syknął mi w twarz. — Nic mu nie zrobiłem, choć byłem już blisko! Wiem, ile dla ciebie znaczy! — Odsunął się ode mnie. Przesunął dłońmi po włosach, a potem podszedł do okna. Otarłam mokre policzki. — Kurwa! — ryknął, bliski furii. Niespodziewanie przewrócił krzesło i zrzucił z biurka dokumenty. — Za kogo ty mnie masz, co?! Myślisz, że wyrządziłbym krzywdę bliskiej ci osobie? Po tym, co słyszałaś kilka godzin wcześniej?!

Kręciłam niedowierzająco głową. Wiele razy się zastanawiałam, jakby to było wyprowadzić go z równowagi. Tym razem dopięłam swego. Przede mną stał mężczyzna z mordem w oczach. Przestraszyłam się, gdy ruszył w moją stronę. Odsunęłam się maksymalnie daleko, nie chcąc go bardziej denerwować. Na pewne rzeczy było już za późno. Stanął przede mną, niezwykle blisko. Musiałam unieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Zakłuło mnie serce.

— Okłamałeś mnie — szepnęłam płaczliwie z przytłaczającym wyrzutem. — Okłamywałeś przez wiele tygodni. Już dawno mogłeś wyznać prawdę.

— Uwierzyłybyś mi? Uwierzyłybyś, że skłamałem tylko dlatego, żeby cię zdobyć?

Miał rację. Gdyby powiedział mi to wprost, prawdopodobnie bym go wyśmiała. Sprawa przybrała inny obrót w momencie, gdy niechcący usłyszałam prywatną rozmowę. Pociągnęłam nosem, ale godnie zaprzeczyłam ruchem głowy. Uniosłam rękę, którą niepewnie musnęłam jego policzek.

— Alex...

Wyciągnął do mnie ramiona. Bez wahania poddałam się chwili. Tylko w nich czułam się dobrze, nieważne, czy po kłótniach, czy w trakcie zgodnych chwil. Tylko w nich czułam ukojenie. Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele.

— Sofío. — Odsunął mnie, a dla pewności, że go słucham, chwycił za mój podbródek. — Wiem, że kochasz Purcella. Wyznałaś mi to po pijanemu, gdy zabrałem cię z klubu po waszej nieudanej rozmowie. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo zżerają mnie wyrzuty sumienia. Liczyłem na prostą relację, a okazuje się, że zapragnąłem kobiety, która serce oddała innemu mężczyźnie. Rozumiesz? Stałaś się dla mnie ważna i z tego powodu ciągle popełniam błędy. Pogrążyłem się przez rzeczy, o których istnieniu nawet nie wiedziałem. Nie mam pojęcia, co dalej robić. Nie wiem, jak postępować. Dać ci rozwód i pozwolić wrócić do Purcella czy nadal usilnie trzymać przy sobie. Dotychczas byłem samolubem, ale może czas to zmienić.

Z każdym słowem robiłam coraz większe oczy. Nie sądziłam, że Alexander tak bardzo się przede mną otworzy. Wiele razy rozmawialiśmy na trudne tematy, ale nigdy tak dogłębnie o jego uczuciach. Ukrywał je, nie chcąc się przede mną odsłonić.

— Nie wiem, co ci wtedy powiedziałam, ale prawda jest taka, że kocham Dominica, lecz jako brata... Nigdy nie liczył się dla mnie jako mężczyzna. — Chwyciłam jego twarz w dłonie. — Nie kocham go tak, jak kobieta powinna kochać mężczyznę. Możliwe, że miałam na myśli miłość przyjacielską. W końcu znamy się od urodzenia. Razem się wychowaliśmy. Nie pamiętam swoich słów, ale to jakies nieporozumienie!

— Nie kochasz go?

— Nie! To znaczy tak! Rety... — Zaśmiałam się przez łzy. — Odkąd pamiętam, traktowałam go jak brata.

— Naprawdę nie kochasz Purcella?

— Nie, Alex. Nie kocham go w ten sposób! Uwierz mi w końcu!

— Przepraszam — wydusił, opierając czoło o moje. — Przez tyle tygodni żyłem w błędzie. Dobijałem się tym, że zabrałem ci sens życia, prawdziwą miłość, i że nie będę w stanie tego wynagrodzić. Coraz częściej gnębiła mnie myśl, żeby pozwolić ci pójść własną drogą.

— Nie chcę odejść. — Przesunęłam nosem po szorstkim policzku, a potem złożyłam na jego ustach pocałunek. — Alex, chcę zostać tu, z tobą. Chcę cię poznać i trwać przy twoim boku. Nie zauważyłeś? — mamrotałam, powielając muśnięcia warg. — Tylko więcej już mnie nie okłamuj. To z moją mamą było...

— A wyszłabyś za mnie, gdybym dał ci wybór?

— Nie. — Odsunęłam się. — Przecież się nie znaliśmy.

— Spotykałabyś się ze mną, gdybyś miała świadomość, czym się zajmuję?

— Prawdopodobnie nie, ale to nie usprawiedliwia twojego szantażu.

— Wiem, przepraszam. W naszym wypadku nie widziałem innej możliwości. Nie było rzeczy, którą mógłbym ci zaimponować. Miałaś swoje pieniądze, klasę oraz rozum. A ja musiałem cię mieć.

— Nasza relacja, nasz związek, jest naprawdę...

— Wyjątkowy — dopowiedział, a ja się uśmiechnęłam.

— Raczej totalnie pokręcony.

— Też.

— Alex, chcę jeszcze wiedzieć, co z Domem. Słyszałam strzał.

— Nic. Wyszedł z tego cało — prychnął. — Nic mu nie zrobiłem, a strzeliłem w kamerę, żeby więcej nie rejestrowała. Zrozum, nie mogę sobie pozwalać, aby ktoś tak się do mnie odzywał.

— Niepotrzebnie za mną przyjechałeś. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie twoja pogoń.

— Zniknęłaś. Niespodziewanie, a chłopaki powiedzieli, że wydawałaś się mocno zdenerwowana. Co miałem zrobić? Telefonów też nie odbierałaś.

— Chciałam od ciebie uciec. Nie na zawsze, ale chociaż na kilka godzin. Przemyśleć wszystko, co usłyszałam. Najpierw jednak obiecałam spotkanie Dominicowi.

— Wiesz, że on cię kocha?

— Wiem, wyznał mi to w dniu, kiedy tu przyjechał.
— I? — Wydawał się zdziwiony moją odpowiedzią.
— I co?
— Uważasz, że nie mam prawa być zazdrosny?
— Uważam, że nie. Po pierwsze nie tworzymy prawdziwego związku. — Trochę za bardzo słychać było w tym gorycz. Chrząknęłam. — Po drugie...
— Zawsze możemy — wciął się.
— Uprawianie seksu nie zamieni skomplikowanej relacji w poważny, prawdziwy związek. Zresztą, nieważne. — Wyswobodziłam się z jego ramion i stanęłam na wprost. — Jestem zmęczona, Alex. Chciałabym się położyć.
— Unikasz dalszej rozmowy.
— Masz rację, unikam, ale tylko dlatego, że oboje myślimy i czujemy inaczej. Nie zrozumiemy się.
— Może chociaż spróbujemy? Wiesz, że jesteś dla mnie ważna. Nie chciałbym cię stracić. Stałaś się już częścią mnie, wypełniłaś pustkę, o której nie wiedziałem. I... gdybyś bardzo na to nalegała, dałbym ci rozwód.
— Naprawdę?! Dasz mi rozwód?! — Przez moją głowę przeleciała wizja dawnego życia. Spotkania z Domem, beztrudne chwile z Eleną, powrót do mieszkania. Z każdym kolejnym wspomnieniem moja radość jednak gasła. W poprzednim życiu nie było miejsca dla Alexandra.
— Nie chcę cię już więzić.
— A ja nie chcę rozvodu, Alex. — Podeszłam do niego i się przytuliłam. — Chcę być tu z tobą. Pocałowałam go, wyrażając tym swoją miłość. Błyskawicznie wplotłam mu rękę we włosy, a on uniósł mnie do góry. Przestałam myśleć o problemach i ciężkim dniu. Przyłgnęłam do niego całym ciałem, rozkoszując się bliskością. Marzyłam, aby ktoś zatrzymał czas. Skupiałam się na mężczyźnie, którego nie powinnam była darzyć tym wyjątkowym uczuciem.
— Kocham cię — wyznałam w chwili na oddech. Odsłoniłam swoje serce, nieświadomie czekając na atak. — Kocham cię i proszę, nie pozwól mi nigdy odejść, Alex. Nigdy.

Rozdział 5

Alexander

Oniemiałem od usłyszanych słów. Żołądek ścisnął mi się boleśnie i nie chciał nawet na ułamek sekundy odpuścić. Nie potrafiłem ukryć rozwijających się we mnie negatywnych uczuć. Postawiłem ją na podłogę i przytuliłem, próbując ukryć zakłopotanie. Powinienem odwzajemnić się deklaracją, ale nic sensownego nie chciało opuścić moich ust. Nie myślałem o tym, jak bardzo musiało być jej przykro, tylko co ze mną było nie tak. Od początku walczyłem, by mieć Sofię u swojego boku. Nie wyobrażałem sobie, aby zastąpiła ją inna kobieta. Tylko ona mnie uszczęśliwiała i powodowała, że każdy dzień stawał się piękniejszy. Jednak w tak ważnej chwili nie mogłem się zrewanżować podobnym wyznaniem.

Spięła ciało. Uniosła brodę, a ja z ledwością spojrzałem jej w oczy. Poczułem się, jakbym dostał w brzuch. Nie od ciosu z pięści, który byłby łatwiejszy do przyjęcia. Moja żona ofiarowała mi całą siebie. Bezwzględnie obdarzyła mnie zaufaniem, a ja nie potrafiłem przestać jej ranić. Wiedziałem już, że ten wzrok będzie mnie prześladował przez długie tygodnie. Cokolwiek bym powiedział czy zrobił, byłoby taką samą katastrofą. Znienawidziłem samego siebie.

— Sofio...

— Przepraszam — odezwała się, ledwo słyszalnie. Chciała się odsunąć, ale nie potrafiłem poluznić uścisku. — Puść — powiedziała głośnie. Drgnąłem. Powoli opuściłem ręce, pozwalając jej, by odeszła.

— Sofio, potrzebuję więcej czasu. — Idiotyczne wytłumaczenie paliło w uszy.

— Nie, w porządku. — Uciekła wzrokiem. — Chciałam być z tobą szczerą. Powiedziałam ci, co czuję, bo mierzę się z tym od jakiegoś czasu i tak samo jak ty, nie wiem, co dalej robić. Nasze małżeństwo od początku jest fikcją, a związek tylko układem. Naprawdę nie oczekuję wzajemnej sympatii, Alex. Wygłupiłam się. Być może to nie była odpowiednia chwila.

— To nie w tobie jest problem, a we mnie. — Zrobiłem krok w jej stronę, lecz cofnęła się do drzwi. — Zaskoczyłaś mnie i...

— Wiesz co? — przerwała, przyjmując bojową postawę. — Nieważne. Powiedziałam ci, co czuję i niech tak zostanie. Oczywiście mogę się zaraz spakować i jeszcze dzisiaj przeprowadzić...

— Co? Nie! — Pokręciłem gwałtownie głową. — Jesteś moją żoną.

Potarłem palcami brodę. Pograżałem się każdym kolejnym zdaniem. W mojej głowie było wszystko i nic. Milion myśli na sekundę, a po chwili czarna dziura. Chwilowo nie byłem zdolny do rozmowy na trudne tematy. Spodziewałbym się wszystkiego, a nie wyznania miłości.

— Zostań. Nie chcę, żebyś odchodziła. Daj mi się z tym zmierzyć. To dla mnie coś nowego — tłumaczyłem. — Nigdy nie kochałem i... nigdy nie byłem kochany. Nie wiem, jak to jest.

— Rozumiem. — Chrząknęła. — Pójdę do siebie.

Przytaknąłem jej kiwnięciem głowy. Wypuściłem głośno powietrze, gdy zamknęła za sobą drzwi. Nie chciałem myśleć o tym, jak bardzo przeze mnie cierpiała. Ścisnąłem pięść i uderzyłem nią w ścianę. Frustracja, żal i kolejna partia wyrzutów sumienia zaczynały mieć nade mną kontrolę. Oparłem się o ścianę, czując pieczenie pod powiekami. Zsunąłem się po niej i zapatrzyłem w okno. Byłem idiotą. Zraniłem uczucia kobiety, na której mi zależało. Pozwoliłem, by uwierzyła, że jest mi zbędna, obojętna, potrzebna tylko do realizacji własnych celów.

— Alexandre? — Obejrzałem się w stronę drzwi. Giulia patrzyła na mnie ze strachem, ale też łagodnością.

— Tak?

— Chciałam zapytać o kolację... — zawahała się — ...powiesz mi, co się stało?

— Wszystko spieprzyłem, Giulio. Wszystko. — Zaciśnąłem powieki, nie chcąc uronić łzy.

— Och! — Podeszła do mnie i wyciągnęła rękę. Wstałem, całując ją, w jej wierzch. Omijając stłuczone szkło, usiedliśmy na sofie. Wbiłem wzrok w kolana, celowo unikając jej współczującego spojrzenia.

— Sofia wyznała mi miłość — szepnąłem, czując na sobie ciężar tych słów.

— To raczej dobra wiadomość? — Pochyliła się ku mnie. — Czemu cię to martwi?

— Bo... bo ja nie jestem zdolny do miłości — wyrzuciłem z siebie najbardziej męczącą mnie myśl. — Nie można pokochać kogoś takiego. Jestem złym człowiekiem, Giulio. Wiesz, czym się zajmuję, na pewno zdajesz sobie sprawę, ilu ludzi krew mam na rękach. — Schowałem twarz w dłoniach. Jak dwadzieścia parę lat temu rozkleiłem się przy tej kobiecie. Pozwoliłem, aby pierwsza łza spłynęła po moim policzku.

— Co ty opowiadasz? Zaslugujesz na miłość, jak każdy inny człowiek na ziemi.

— Nie. Jestem podobny do ojca. Zimny, niedostępny skurwiel. Nie tylko nie potrafię kochać, ale też nie ma we mnie dobrych cech. Skrzywdziłem Sofię... Cały czas krzywdzę. Od momentu, gdy ją zmusiłem do małżeństwa. Potem zniszczyłem jej przyjaźń z Dominicem, a teraz nie potrafiłem odwzajemnić uczuć.

— Miłość można udowadniać na różne sposoby, Alex. Szanujesz ją i cenisz odmienne zdanie. Dbasz o jej dobro, martwisz się, gdy jest nieszczęśliwa. Spędzasz czas na rozmowach, choć wcześniej nie można cię było odciągnąć od pracy. Śmiejesz się razem z nią, denerwujesz, gdy i ona chodzi sfrustrowana. Alexandrze, widzę, jak na nią patrzysz. Powinieneś dać sobie szansę na miłość. Dać ją wam obojgu.

— Nawet nie wiem, co to jest miłość.

— Dokładnie to, co czujesz, gdy ją widzisz... albo jak się do ciebie uśmiecha. Miłość to oddanie, powierzenie się drugiej osobie, spokój, spełnienie. Może teraz jesteś rozkojarzony, może nie wiesz, jak postąpić, ale nie skreślaj tego, co ci przynosi los. Przemyśl to.

— Myślałem, że to wszystko będzie prostsze. — Westchnąłem, ocierając mokre powieki. — Będziemy się mijać, czasem rozmawiać. Co jakiś czas weźmiemy udział w balu.

— W zimne dni ogrzeje ci łożę, a przez większość czasu pozwoli prowadzić życie takie, jak do tej pory? — parsknęła cynicznie. — Może i tak to by wyglądało, gdybyś ożenił się z jedną z tych... panien, dla których najważniejsza jest zasobność portfela albo status społeczny. Sofia to porządna dziewczyna. Dziękuj Bogu, że na nią trafiłeś.

Jak zwykle miała rację. Przy Sofii nie dało się przejść obojętnie, bez zainteresowania. Była wyjątkowa, moja.

— Jestem skołowany. Żadna z kobiet nie wyznała mi miłości. Wiem, że łączyła mnie z nimi inna zażyłość, ale... — Westchnąłem, darując sobie dalsze dygresje. — Po prostu wszystko się między nami zepsuło.

— Miłość taka jest, Alex. Przychodzi niespodziewanie i miesza w naszym życiu. Ty na swoją musiałeś poczekać ponad trzydzieści lat.

— O ile to jest miłość. — Ciągle czułem wątpliwości.

— Sam musisz znaleźć odpowiedź, Alexandrze. Nikt się za ciebie nie upewni.

Poklepała mnie po ręce, a potem zostawiła samego.

Kolejne dni bardzo szybko zamieniły się w tygodnie. Żyłem z Sofią w zgodzie, nie powracając już do tematu. Zachowywaliśmy się tak, jakby nie padło żadne wyznanie. Po części było mi to na rękę. Jedliśmy wspólnie śniadania, a potem każde z nas zajmowało się swoimi sprawami. Czasami spotykaliśmy się na obiedzie, ale rozmawialiśmy głównie o błahostkach. Wieczorami raczej unikaliśmy przypadkowego spotkania. Celowo spędzałem czas przy komputerze do późnych godzin nocnych. Powiniennem być zadowolony. Było tak, jak to sobie z początku wyobrażałem, ale... i tu się zaczynały problemy. Skończyła się nasza bliskość, serdeczne uśmiechy, niby przypadkowe dotknięcia, czułe spojrzenia. Wszystko jakby umarło. Zawitała za to obojętność, dystans oraz smutek. Nie do końca sobie z tym radziłem. Chwilami, gdy Sofia nie widziała, błądziłem za nią tęsknym wzrokiem i powracałem do

wspomnień, kiedy to byliśmy naprawdę szczęśliwi. Coraz częściej przyznawałem Giulii rację. To chyba była miłość. Tylko co z tego, skoro się jej cholernie bałem? Na samą myśl, że miałbym się do tego przyznać, ścisnęło mi gardło.

Kolejny wieczór spędzałem przy biurku. Wracając do dawnego stylu życia, naraziłem się Giulii, Borisowi, a nawet Carlosowi. Giorgij już nie próbował mi się stawiać. Przejąłem na siebie wszystkie możliwe obowiązki, byleby tylko nie myśleć o równie nieszczęśliwej dziewczynie.

Znienacka wszedł Boris. Obrzucił mnie poważnym wzrokiem, a potem w milczeniu zasiadł w fotelu. Odłożyłem pióro, unosząc przy tym zirytowaną brew.

— Czego tym razem? — burknąłem, czekając, aż łaskawie wyrzyga mi to, co go boli.

— Alex, tak nie można.

— Nie rozumiem?

— To nie może tak wyglądać! Od dwóch miesięcy snujecie się z Sofią obok siebie i obydwójce udajecie, że nic was nie łączyło! Nie widzisz, że to się zaczyna robić chore?!

— A ty co masz do tego? — Zmrużyłem powieki.

— Jestem twoim przyjacielem — warknął, zagniewany. — Nie pozwolę, żebyś dłużej pierdolił sobie życie. Ani jej, ani sobie. To się musi skończyć.

— Dziękuję za troskę i jeżeli już skończyłeś, to wiesz, gdzie są drzwi. — W razie czego pokazałem mu palcem.

— Zauważyłeś, że schudła? Zmizerniała... Może chociaż wiesz, kiedy ostatnio się uśmiechała? Bo ja już dawno jej nie widziałem wesołej. Czekaj! — Przyłożył palca do ust, udając, że się zastanawia. — Od tygodnia je tylko jeden posiłek, obchodzi cię to?

Wyciągnął najcięższe działa. Faktycznie od dwóch tygodni widywaliśmy się tylko w przelocie. Z tego, co mi było wiadomo, zaczęła spędzać więcej czasu z Eleną i mamą. Poniekąd cieszyło mnie, że otoczyła się bliskimi.

— Boris.

— Niszczysz ją.

— Boris, nie wtrącaj się.

— Płacze po nocach.

— Kurwa! — Impulsywnie odsunąłem się od biurka i wstałem. — Czego ty chcesz?!

— W kuchni czeka kolejny, nietknięty przez nią posiłek. Giulia już sobie włosy wyrывa z nerwów. Mógłbyś coś z tym zrobić.

— Nie rozumiem, dlaczego się wpięprzacie. — Wylogowałem się z programu, a potem zamknąłem laptopa. — Porozmawiam z nią, ale nic nie obiecuję.

— Czas najwyższy — mruknął pod nosem.

Pod obstrzałem groźnego spojrzenia Giulii, z wrażeniem, że się na mnie uwzięli, chwyciłem za srebrną tacę i stanąłem pod sypialnią żony. Chwilowo opuściła mnie odwaga. Wbrew sobie uniosłem jednak rękę.

— Dziękuję, Giulio! Nie jestem głodna!

Nawet nie pofatygowała się, by otworzyć. Ponowiłem pukanie.

— Dziękuję, zjem później!

Teraz to się zdenerwowałem. Wsparłem tacę o biodro, by łatwiej mi było złapać klamkę. Uchyliłem drzwi, a następnie wsunąłem się do środka i zamknąłem je nogą.

Sofia siedziała na środku łóżka, otoczona zdjęciami. Ze zdziwioną miną zamarła na kilka dobrych sekund. Zanim pomyślała o wyrzuceniu mnie na zewnątrz, postawiłem tacę na toalecie. Już dawno nie czułem się tak niezręcznie. Ciężko mi było uwierzyć, że był czas, kiedy nie potrafiliśmy oderwać od siebie rąk czy ust. Emocjonalna pustka, która między nami wykwitła, była obrzydliwa.

— Pomyślałem, że przyniosę ci kolację i... i zobaczę, co u ciebie słychać.

— Przysłali cię? — Zmierzyła mnie z góry na dół, a dopiero potem powróciła do oczu. Wpatrywała się we mnie inaczej niż zwykle. Bezduśnie.

— Tak.

— No dobrze, zostaw. Zjem później. Możesz im powiedzieć, że porozmawialiśmy i już jest

wszystko dobrze.

Opuściła głowę, a potem przerzuciła kolejną stronę w albumie. Zabołała mnie jej oziębłość. Nie miałem prawa oczekiwać niczego więcej, ale mimo to było mi z tym strasznie źle. Z roztargnieniem podszedłem do łóżka i pozwoliłem sobie przysiąc na jego skraju. Sofia nadal nie zwracała na mnie uwagi.

— Właściwie to chciałbym z tobą porozmawiać.

— Nie mam ochoty. Przepraszam, ale jestem zajęta. Przełożmy to na inny dzień, dobrze?

Wcale nie zdziwiła mnie odmowa. Zerknąłem na fotografie i zauważyłem, że wkładała je do albumu. Podniosłem pierwsze z brzegu zdjęcie, na którym widniała malutka czarnulka, siedząca na drewnianym koniku.

— To ty?

— Ja. — Zacisnęła usta. Pozorny spokój zdradzały drżące dłonie. Jeżeli wcześniej dręczyło mnie sumienie, to teraz, gdy patrzyłem na jej zatroskaną twarz, praktycznie mnie zabijało.

— Przepraszam. — Odłożyłem zdjęcie na bok. Chciałem spojrzeć jej w oczy i przyznać się do wszelkiego zła, które ostatnio uczyniłem. — Jestem głupcem. Zraniłem cię po raz kolejny. Przepraszam, Sofio.

Fuknęła pod nosem, następnie zaczęła zbierać zdjęcia, by ostatecznie odłożyć je wraz z albumem na szafkę nocną. Obeszła łóżko i stanęła przede mną.

— Wyjdź, Alex. — Pokazała na drzwi.

— Nie wyjdę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

— W takim razie ja wyjdę.

Nie mogłem pozwolić, żeby znowu mnie opuściła, na moje życzenie. Wielokrotnie wyobrażałem sobie tę chwilę, ale dotychczas nie zmobilizowałem się, aby doprowadzić do konfrontacji. Zachowywałem się jak tchórz, udając i wmawiając sobie, że jest dobrze. Za dużo już skomplikowałem.

Wstałem z łóżka i nim uchyliła drzwi, przytrzymałem je gwałtownie nogą. Obiła się o mój tors, a żeby nie upadła, chwyciłem ją mocno w tali. Kwiatowy zapach mnie ogłupił. Zacisnąłem zęby, żeby nie zrobić nic niewłaściwego.

— Nie wypuszczę cię, dopóki mnie nie wysłuchasz.

— Czego ty jeszcze chcesz? — Spiorunowała mnie wzrokiem, ciężko przy tym dysząc.

— Wybacz mi moje zachowanie. Wybacz, że pozwoliłem ci wtedy wyjść. Wybacz, że zachowywałem się jak głupek. Sofio, masz prawo mnie teraz nienawidzić, masz prawo odtrącić, ale... przepraszam. Żałuję, że się tak zachowałem. Błagam, wybacz mi to wszystko, zapomnij, a obiecuję, że nigdy tego nie pożałujesz!

— Chcę wyjść. — Zaszlochała i przytknęła dłoń do ust. Pragnąłem scałować każdą kroplę, która wypłynęła. Zapewnić, że to już ostatnia, że nigdy więcej nie pozwolę, aby przeze mnie płakała.

— Nie uciekaj, nie odwracaj ode mnie wzroku. — Dotknąłem jej dłoni i odsunąłem od twarzy. Pociągnąłem dziewczynę na siebie, zaborczo otulając ramionami. Nawet gdyby mnie teraz gryzła czy kopała, nie poluźniłbym uścisku.

— Proszę, odejdz. Nie rań mnie...

— Zawsze mi na tobie zależało. Jesteś jedyną kobietą, która tak głęboko wniknęła w moje serce. Nigdy nie byłem zakochany. Nie kochano mnie w ten sposób. Nie wiem, co robić. Gubię się, Sofio. Przysięgam, że nie zamierzałem cię zranić, nie chciałem, abys się na mnie zawiodła. Nie jesteś mi obojętna. Nigdy nie byłaś. — Rzuciłem słowami chaotycznie. Chciałem, żeby zrozumiała mój pokręcony tok myślenia, mimo że ja sam do końca go nie rozumiałem.

— Nadal nie rozumiem, czego chcesz. Hm? — Delikatnie wysunęła się z moich objęć.

— Kochaj mnie. Pokaż, jak to się robi. Naucz mnie, bo nie wiem. Daj mi szansę... daj nam szansę na miłość.

— Nie wiem, czy tak potrafię — załkała. Tym razem pozwoliła sobie na większy wybuch żalu niż poprzednio. Płacząc, ścisnęła moją koszulę. Drżała na całym ciele. Wciągnąłem ze świstem powietrze, głaszcząc jej plecy.

— Szs... — Tuliłem ją mocno, pilnując, aby się przypadkiem nie rozsypała na kawałki. —

Wiem, że damy radę. Potrzebuję tylko czasu. Potrzebuję ciebie, kochanie...

W największym rozczuleniu wziąłem ją na ręce i z największą czcią ułożyłem na łóżku. Położyłem się tuż obok, nadal trzymając drobne ciało przy sobie.

— Tęskniłem za tobą — mruknąłem i przesunąłem ustami po jej brodzie. Rozpocząłem walkę z samym sobą. Wiedziałem, że Sofia potrzebuje drobnych czułości, jednak moje hormony pojmowały to inaczej. Przy niej działało się ze mną coś dziwnego. Każdą cząstką ciała reagowałem o stokroć mocniej. — Mogę zostać na noc?

Pokiwała głową. Pocałowałem ją w czoło, a potem masując kark, pozwoliłem, by usnęła. Nareszcie poczułem się wolny od trosk i szczęśliwy, mając swoją kobietę u boku.

Przebudziłem się jakiś czas później. Patrząc na zegarek, obliczyłem, że przysnąłem raptem na dwadzieścia minut. Sofia spała twardo, równomiernie oddychając. Powoli wysunąłem się spod jej ręki i łapiąc za tacę, zszedłem do kuchni.

Stanąłem jak wryty, zastając przy stole Borisa i Giulię. Oboje wstali na mój widok.

— W końcu! — ryknął osilek. — Rozmawiałaś z nią?

Odstawiłem tacę z nieruszoną kolacją na blat. Chciało mi się śmiać z ich poważnych min, a zarazem podziękować, że tak się o nas martwią.

— Jest w porządku.

— Ale pogodziliście się? — Boris naciskał, przestępując z nogi na nogę.

— Tak. Porozmawialiśmy i wszystko sobie wyjaśniliśmy.

— Chwała Bogu! — Złożyła ręce Giulia, patrząc w sufit. Po chwili oboje się przytulili, a ja nie wytrzymałem i wybuchłem śmiechem.

— Jesteście niemożliwi... — skwitowałem.

Rozdział 6

Sofia

Lato dobiegało końca, ale promienie słoneczne nadal intensywnie ogrzewały moje ciało. Ostatnie dni wakacji spędzałam na opalaniu się oraz kąpielach w basenie. Wiedziałam, że ostatni rok studiów będzie trudny, a zarazem wyczerpujący. Znowu rozpocznie się intensywna nauka, spisywanie notatek, zaliczenia oraz całe zamieszanie z tym związane. Trochę się z tego cieszyłam. Przebywanie wśród znajomych oderwie mnie od rozpaczyny nad własnym życiem i pomoże przenieść myśli na inne tory.

Siedziałam na leżaku i próbowałam czytać książkę. Po raz kolejny wróciłam do początku zdania, bo myśli o mężu skutecznie udaremniały mi zrozumienie fabuły. Od ostatniej poważnej rozmowy minęło już trochę czasu i oboje raczej ochłonęliśmy. Nasza relacja zmieniła się w czysto przyjacielską. Poruszaliśmy wiele trudnych tematów, dzięki którym staraliśmy się siebie poznać, a przede wszystkim zrozumieć. Spędzaliśmy wspólnie sporo czasu. Może nie tyle, co z początku, ale wystarczająco dużo, aby na bieżąco wiedzieć, co robiliśmy danego dnia. Nie powróciły jednak wspólne noce, pocałunki, nawet ukróciły się ckliwe spojrzenia.

Czy byłam szczęśliwa? Po części tak. W końcu codziennie przebywałam w towarzystwie ukochanego mężczyzny. Obserwowałam go podczas posiłków, pracy, a nawet ćwiczeń na siłowni. Poza tym lubiłam mu poprawiać humor, a ostatnio nawet piec słodkie przysmaki. Gdy zajadał się upieczonym przeze mnie kawałkiem ciasta, w moim brzuchu wirowało stado motyli. On również nie był bierny. Zabierał mnie do restauracji, pytał o samopoczucie, przygotowywał smoothie. Zdarzało się, że odbierał mnie od mamy lub po prostu organizował spotkanie z Eleną i Borisem. Może nie zbliżyliśmy się przez ten czas fizycznie, ale za to mentalnie.

Przychodziły jednak chwile, kiedy miałam dość i najchętniej bym się spakowała i wróciła do swojego mieszkania. Doskwierała mi samotność. Chciałam kochać i wykrzyzczyć to całemu światu, ale też być kochaną. Marzyłam, aby ktoś mnie zasypał miłością od stóp po czubek głowy, żeby o mnie walczył, starał się, zabiegał. Byłam kobietą. Potrzebowałam uwagi. Na Alexandra nie mogłam już liczyć. Mimo że mnie prosił, abym nauczyła go kochać, w rzeczywistości im bardziej się do niego zbliżałam, tym dalej się odsuwał.

Odłożyłam książkę, po czym westchnęłam. Wstałam z leżaka i leniwym krokiem podeszłam do basenu. Przez chwilę przyglądałam się turkusowej wodzie. Jej krystaliczna czystość zachęcała do kąpieli. Niewiele się zastanawiając, zrzuciłam z siebie narzutkę i zanurkowałam w chłodną toń, która niczym tysiące drobnych szpileczek wbiła się w moją skórę. Płynęłam zwinnie, rozkoszując się lekkością i orzeźwieniem. Gdy już miałam dość, podpłynęłam do barierki. Złapałam kilka wdechów, a wyszłam dopiero, jak przestałam sapać.

Założyłam klapki i chwyciłam ręcznik. Pochyliłam się, aby w pierwszej kolejności osuszyć włosy. Postanowiłam zakończyć kąpiel. Powoli musiałam się szykować do obiadu.

— Dzień dobry. — Podskoczyłam, słysząc za sobą obcy, męski głos z nieznanym mi akcentem. Odwróciłam się w stronę miejsca, z którego dobiegał. Zastygłam, wpatrując się w przystojnego, postawnego blondyna. Uniósł rękę do czoła, zasłaniając oczy przed rażącym słońcem. Błysnął złotym zegarkiem na nadgarstku. Prostym ruchem podkreślił męskie ciało, tak bardzo opięte w białej, dopasowanej koszuli. Zdusiłam w sobie chęć westchnienia. Jakby odczytując moje myśli, posłał mi szelmowski uśmiech, a ja się zarumieniłam. Ugh!

— Dzień dobry — odpowiedziałam niepewnie, przyciskając nieduży ręcznik do piersi. Próbowałam osłonić swoje prawie nagie ciało.

— Przepraszam za niespodziewane najście. Miałem wychodzić i pomyliły mi się drzwi... — nie spuszczał ze mnie uważnego wzroku — ...nie przypuszczałem, że spotkam tu taką piękność.

— Dziwne, zważywszy na to, że tarasowe znacząco różnią się od głównych — rzuciłam sarkastycznie, a on się uśmiechnął. Byłam zła na siebie, że zrobił na mnie tak duże wrażenie.

Widocznie go to nie ruszyło. Podszedł bliżej, zachowując stosowną odległość. Nie lustrował mojego ciała, tylko ciągle i bez ustanku wpatrywał się w oczy. Byłam w potrzasku. Raczej nie niewaliśmy gości, bo wiedziałam o zamiłowaniu Alexandra do zachowania prywatności. Wyjątkiem była Elena. Tak naprawdę to nie wiedziałam, kim był ten mężczyzna i czego chciał. Mógł się okazać przyjacielem, a zarazem wrogiem.

— Głupiec ze mnie, nie przedstawiłem się — powiedział, następnie wyciągając w moim kierunku rękę. — Maksim Sokołow.

Po chwili zawahania odwzajemniłam uścisk. Gdy nasze dłonie się zetknęły, przeszła nas iskra. Obrzuciłam go spłoszonym spojrzeniem, a on się jeszcze szerzej uśmiechnął. Na policzkach momentalnie powstały mu dołeczki. Nie potrafiłam oderwać od nich oczu.

— Nie zdradzisz mi swojego imienia? — Przeciągnął wzrokiem po mojej szyi, a potem omiół ramiona i powrócił do oczu.

— Sofia. — Zabrałam rękę, ponieważ zbyt długi dotyk zaczynał mnie parzyć. Nie mogłam zrozumieć, co się ze mną dzieje.

— Sofia? — Przechylił głowę w lewą stronę. Nie umknął mi błysk zainteresowania w jego czekoladowych oczach.

— Sofia Casillas Muro.

— A więc miło mi cię poznać, Sofia Casillas Muro — mruknął, zadziornie puszczając mi oko.

— Skoro uprzejmości mamy za sobą, może wskażę panu drogę do wyjścia — zaproponowałam, odzyskując zdolność myślenia.

— Proszę, mówmy sobie po imieniu. Wszakże będziemy spotykać się teraz częściej.

— Nic mi o tym nie wiadomo. — Przymrużyłam powieki.

— Zostałem nowym partnerem biznesowym Alexandra.

— Yhm, rozumiem. W takie razie pozwól, że osobiście odprowadzę cię do drzwi.

Nie wiem, co mnie podkuśiło, ale naszła mnie ochota na małą prowokację. Odwróciłam się do niego plecami i podeszłam do leżaka. Odrzuciłam ręcznik i schyliłam się, aby sięgnąć prześwitującą narzutę. Bez pośpiechu przewiązałam ją w talii i jakbym nie zrobiła nic prowokacyjnego, założyłam na nos okulary przeciwsłoneczne. Poprawiłam włosy, przerzucając je na jedno ramię. Zebrałam jeszcze książkę wraz z telefonem i odwróciłam się do mężczyzny z niewinnym wyrazem twarzy.

— Proszę, możesz iść za mną, Maksimie.

Całą drogę przez salon, aż do drzwi wyjściowych, czułam na sobie jego gorące spojrzenie. Spodobało mi się, jak na mnie od początku patrzył, jak nie mógł oderwać oczu. Mój popis z ubieraniem się nie był przypadkowy. Podświadomie szukałam jakiegoś zapewnienia, że jeszcze się mogę podobać, że znalazłby się mężczyzna, który zainteresowałby się mną jak prawdziwą kobietą, a nie jak przyjaciółką.

Stanęliśmy przed drzwiami wyjściowymi. Obróciłam się w jego stronę, nie zdając sobie sprawy, że jest tak blisko. Moje nozdrza podrażnił zmysłowy zapach. Z wrażenia zakręciło mi się w głowie. Wsparłam rękę o klamkę, aby przypadkiem nie upaść. Ta bliskość była niebezpieczna i niestosowna, a nade wszystko przesycona erotyzmem.

— Miło było cię poznać. — Uśmiechnęłam się blado. Cały czas czułam się dziwnie. Niby zmieszana, a jednak zbyt śmiała. Niby ułożona, a jednak pełna niegrzecznych myśli. Korciło mnie, żeby go dotknąć, wywołać uśmiech i po raz kolejny przyjrzeć się dołeczkom w policzkach.

— Do widzenia, Sofia — szepnął, całując mnie w policzek. Wciągnęłam powietrze, które wypuściłam z głośnym świstem dopiero, gdy wyszedł.

— Co to było? — wymamrotałam do siebie, zamykając drzwi.

Skierowałam się do sypialni. Z pełnym brzuchem zajęłam środek łóżka. Zaśmiałam się na wspomnienie dzisiejszego przedstawienia. Tak bardzo mi to odpowiadało, że zapragnęłam spróbować pewnych sztuczek na Alexandrze. Do obiadu nie włożyłam prostej sukienki, tylko maxi z odkrytymi

plecami. Niestety nie mogłam się upewnić, czy mój wdzięk działa też na męża, bo już trzeci raz nie stawiał się na wspólny posiłek.

Przesunęłam ręką po łóżku, natrafiając na telefon. W przypiływie emocji złapałam go i wyszukałam kontakt do Eleny. Musiałam porozmawiać z kimś bardziej doświadczonym w tych sprawach.

— Halo?

— Cześć! Nie przeszkadzam?

— Nie. A co ty jesteś taka pobudzona? — Od razu wyczuła mój nastrój. Zaśmiała się.

— To już nie mogę mieć dobrego humoru?

— Nie kręć. Mów, co cię dzisiaj napadło.

Zagryzłam wargę. Nie chciałam, aby zabrzmiało to zbyt szczeniacko. W końcu byłam poważną kobietą i na dodatek mężatką, więc nie powinnam przeżywać jednego, nic nieznaczącego spotkania!

— No...? — ponagliła mnie.

— Skąd dziewczyna wie, że jej facet to ten jedyny?

— Nie rozumiem — rzekła dopiero po czasie. — Po prostu to się czuje.

— Ale skąd? — dociekałam. — Nie podobają ci się już inni mężczyźni? Po czym dokładnie się to poznaje?

— Sofio, może przejdźmy do sedna sprawy. — Wydawała się zbита z tropu. — O co dokładnie chcesz mnie zapytać?

— Poznałam dzisiaj kogoś. — Uśmiechnęłam się na samą myśl o blondynie z uroczymi dołeczkami w policzkach. Przekręciłam się na plecy, czując tę samą ekscytację, co kilka godzin temu.

— Żartujesz?! Alex wie?!

— Zgłupiałaś? — Zrobiłam duże oczy. Nawet nie chciałam sobie wyobrazić, co by się stało. Jego stosunek do mnie był dziwny. Chciał mnie, zdobywał, a jak zdobył, to zapomniał. Po prostu zlekceważył! — Nie, nie wie! I Eleno, ma się o niczym nie dowiedzieć!

— No jasne, nikomu nie powiem, ale... dobra... — westchnęła — ...to co to za mężczyzna?

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami. — Powiedział tylko, że współpracuje z Alexandrem. Właściwie to za wiele nie rozmawialiśmy. Przedstawił mi się i... tyle, ale... żebyś ty wiedziała, jak on wyglądał! I jak na mnie patrzył! To źle, że mi się podobało? — wyjęczałam, zdając sobie sprawę z własnej próżności.

— Przezań! Sama mówiłaś, że wiele nie rozmawialiście. Za fantazje się nie kara! Co ty myślisz, że Alexander nigdy nie myśli o innych kobietach?

— Akurat tego nie chciałam usłyszeć — zmarmotniałam.

— Normalna rzecz. Każdy facet odwraca się za interesującymi laskami. Dlaczego więc my nie możemy oglądać się za przystojnymi mężczyznami?

— Nigdy na ten temat nie myślałam — wyznałam szczerze.

— Bo ty ciągle żyjesz w tej swojej kolorowej bańce, w której wszystko jest idealnie.

Akurat tutaj chętnie bym zaprzeczyła i opowiedziała jej, jak to się stało, że zaledwie po kilku dniach znajomości wyszłam za mąż. Sapnęłam, ale odpuściłam.

— Mam sprzeczne uczucia.

— Przezań się obwiniać. Poznałaś przystojnego mężczyznę i ci się spodobał. To całkiem normalne. Przynajmniej dopóki nie zaczniesz brać pod uwagę rozwodu.

— Nie, skądże! — zapewniłam. — Moje uczucie do Alexandra jest całkiem inne niż... niż chwilowe zauroczenie Maksimem.

— Maksim, powiadasz? — cmoknęła z ubawienia.

— Tak. Maksim Sokołow.

— Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się go poznać. Strasznie zaciekałaś mnie tym osobnikiem. Kto by pomyślał, że grzeciutka Sofia zwróci uwagę na innego typka niż jej mąż.

— Oj, daj już spokój. Sama mówiłaś, że patrzeć to nie grzech.

— Bo to prawda, a teraz musimy kończyć, bo Boris dobija się do drzwi. Pewnie nie chcesz, żeby usłyszał naszą rozmowę.

— O nie, nie. Zaraz by wszystko wypaplał Alexowi. Dzięki, Eleno.

— Pa.

Krótką rozmową upewniła mnie, że nic złego nie zrobiłam. Najgorsze, że coś się we mnie zmieniło, coś pękło. Definitywnie postanowiłam porzucić wizerunek niewinnej i słodkiej Sofii. Zamarzyłam popełnić szereg błędów i dać się ponieść namiętności.

Rozdział 7

Maksim

Sygnal, dwa, trzy, pięć...

— Maksim. — Chropowaty, zmęczony głos odezwał się w słuchawce. Przewróciłem oczami na oficjalny ton. Salvatore chyba nigdy się nie zmieni. Do końca swoich dni pozostanie sztywnym, wyprutym z emocji człowiekiem. Coś na wzór Anthony'ego Muro.

— Myślałem, że już nie odbierzesz, wuju — mruknąłem do słuchawki, którą przez chwilę musiałem przytrzymać brodą do ramienia, bo palcami majstrowałem przy kierownicy. Gdy odpaliłem, ruszyłem spod podjazdu rezydencji Alexandra.

— Byłem zajęty. Jak spotkanie z juniorem?

— Wszystko poszło tak, jak zaplanowaliśmy. Zapewniłem go o naszej dalszej współpracy, zaproponowałem towarzyskie wyjście, po części sprawnie wymusiłem zaproszenie na jakąś kolację. Podsumowując, wynikło z tego czysto przyjacielskie spotkanie.

— On nie może nic podejrzewać, a Muro nie są głupi. — Przypomniał mi po raz setny, jakbym ciągle o tym zapominał. Wkurwiał mnie tym, ale w milczeniu musiałem znosić każde jego kazanie. — Poczekaj, włączę cię na głośnik.

Nastąpiła chwila szumu. Skorzystałem ze spokoju i machając ręką w podziękowaniu do ochroniarzy na wyjeździe, popędziłem przed siebie.

— Już. Gia koniecznie chciała z tobą porozmawiać.

Skrzywiłem się. Przekazali mi władzę, wciągnęli w swoją prywatną wojenkę, a teraz oczekują, że będę im wszystko meldował. Nie tak to sobie wyobrażałem.

— Cześć, Maksim! — pisnęła podekscytowana. Przełączyłem ich na głośnik, aby łatwiej mi się prowadziło.

— Cześć, Gia.

— Widziałeś ją? — Zaskoczyła mnie bezpośrednim pytaniem. Powinien był się domyśleć, co ją mogło najbardziej interesować. Od czasu balu żyła tylko Alexandrem i Sofią.

— Widziałem... — Przeciągnąłem słowo, a na wspomnienie pięknej szatynki szeroko się uśmiechnąłem. Takiego widoku nie spodziewałbym się nawet w najbardziej mokrych snach. Byłem pewny, że na długo zagości w moich fantazjach.

— I co? — dopytywała niecierpliwie. — Rozmawialiście?

— Przez krótką chwilę — powiedziałem cicho, mając niemałą uciechę w duchu. Oczyma wyobraźni widziałem, jak składa usta w dziubek. Lubiłem się z nią droczyć. Byłem pewny, że ogólnikami doprowadzam ją do granic wytrzymałości.

— Maksim! Czy ja muszę z ciebie wszystko wyciągać?

— Sofia jest... jest naprawdę urocza. — Użyłem najłżejszego słowa, którym można by ją było opisać.

— I tyle? — fuknęła zniecierpliwiona. — Nie spodobała ci się?

Przesunąłem ręką po karku. Nie byłem pewny, czy powinienem im wyznać całą prawdę. Miałem świadomość, że naszej rozmowie przysłuchuje się Salvatore. Nie powinien wiedzieć, jakie wrażenie zrobiła na mnie ta kobieta.

— Gio... Jeżeli mam być szczerzy, to żona Alexandra Muro jest najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

— No! — krzyknęła zadowolona. — Nie bolało, co? Choć określać ją mianem najpiękniejszej to trochę przesada. W każdym razie rozumiem, że nie będziesz miał oporów, aby się przy niej zakręcić? Chętnie uleczę złamane serduszko Alexa.

Od przesłodzonego głosu zrobiło mi się niedobrze. Nawet gdyby udało mi się odbić mu żonę, praktycznie byłam pewny, że nadal nie brałby Gii pod uwagę.

— Niech stracę. — Wybuchliśmy śmiechem. Gia doskonale wiedziała, że lubię kobiety, a seks z nimi jeszcze bardziej. — Daj mi miesiąc, a Muro będzie twój.

— Wiedziałaś, że na ciebie zawsze można liczyć! Wiedziałaś, Maksim!

— Dobra, nie przesadzaj. Wiesz, że dla rodziny zrobię wszystko, a to, jak ciebie potraktowali, zasługuje na małą zemstę. Chciałbym porozmawiać jeszcze z wujem. Na osobności, jeśli można.

W rzeczywistości pragnąłem się jej pozbyć. Za bardzo mnie denerwowała. Niestety, ale musiałem znosić ich towarzystwo. Gdyby nie małżeństwo Alexa, nadal rozprawdzałbym broń dla ruskiego wojska i był dla nich mało istotnym elementem.

— Przełączam telefon — poinformowała mnie. — Dawaj mi znać na bieżąco, co się u ciebie dzieje, powodzenia!

— Halo? — Po chwili szumu usłyszałem Salvatore.

— Jestem, wuju.

— To jak nasze sprawy? Mówisz, że Alexander połknął haczyk?

— Tak. Jestem pewny, że uznał nasze spotkanie za przykrą konieczność.

— A Sofia? Gia już wyszła, możesz mówić.

— Wuju, jest piękna. Co ci mam więcej powiedzieć? Widziałeś na własne oczy. Postaram się do niej zbliżyć. Mam już zamiary na miejsca, w których najczęściej bywa. Z przyjemnością doprawię rogi Alexandrowi. Potrzebuję tylko trochę czasu.

— Świetnie. W takim razie informuj mnie na bieżąco, a Gii za wiele nie mów. Wiesz, jaka ona jest pochopna. Jeszcze zrobi coś głupiego.

— Wiem, wiem. Lepiej niech się zajmie swoją misją. Do usłyszenia.

— Do usłyszenia.

Alexander nie spodziewał się atrakcji, jakie mu szykowaliśmy. Od dawna prowadził ustabilizowane życie na czele Towarzystwa. Miał młodą żonę, którą postawiłem sobie za cel uwieść. Naprawdę po tym, co dzisiaj zobaczyłem nad basenem, nie dziwię się, że wybrał tę piękną, naturalną kobietę zamiast porobionej Gii. Nie potrzebowałem już nakazu od Luciano. Od momentu, gdy zobaczyłem pojedyncze krople na jej smukłym, opalonym ciele, zrozumiałem, że musi być moja. Aby tego dokonać, powinienem zbliżyć się do współnika i zdobyć jego zaufanie. Pokazać, że może na mnie liczyć.

Najbardziej jednak pożądałem jego wpływów, które przez lata zdobywał Anthony, a potem przekazał swemu następcy. Od niedawna zacząłem zbierać informacje, skąd pochodzi broń, od kogo dokładnie Alex ją kupuje i jakimi metodami przerzuca. Jako nowy boss planowałem przeorganizować tę drogę i zawładnąć całym biznesem, przytulając zyski tylko dla siebie. I Sofię. Ją też planowałem przejąć. Za wszelką cenę.

Rozdział 8

Alexander

Dzisiaj był pierwszy dzień, w którym Sofia wybierała się na uczelnię. Cieszyłem się, że został jej ostatni rok nauki i że niedługo będzie mogła przejąć firmę po dziadku. Z opowiadań Giulii wiedziałem, że się nudzi i zabija czas wylegiwaniem nad basenem. Starałem się poświęcać jej każdą wolną chwilę, ale w praktyce okazywało się to zbyt mało. W ciągu ostatnich kilkunastu dni prawie wcale się nie widzieliśmy.

— Dzień dobry. — Rozmyślenia przerwało mi jej wejście. Ukradkiem spojrzałem na zbyt krótką spódnicę, która podniosła mi ciśnienie. Niestety nie miałem prawa wymagać, aby nosiła się inaczej, w szczególności teraz, kiedy nasze relacje oscylowały na krawędzi przyjaźni i zobojętnienia.

— Dzień dobry. — Udałem, że przeglądam wiadomości na telefonie. Suche gardło uraczyłem kawą. Po chwili oblały mnie poty. Nie wiedziałem, czy to przez gorący napój, czy może przez jej kokieteryjny wygląd.

Coraz częściej spożywaliśmy posiłki w milczeniu, ewentualnie informując się nawzajem o najważniejszych planach na najbliższy dzień. Tym razem nie było inaczej.

— Planuję wrócić koło siedemnastej — poinformowałem, spoglądając jej w twarz. Sięgnęła po konfiturę i kiwnęła przy tym głową. Tym razem nie odwzajemniła mojego spojrzenia, tylko skupiła się na swoim talerzu. Zmarszczyłem czoło, szukając w jej ruchach choćby małego śladu zainteresowania.

— Ty o której kończysz?

— Jeszcze nie wiem. — Sięgnęła po telefon, na którym zaczęła coś zawzięcie pisać. Chrząknąłem. Coś mi nie grało. Mimo coraz słabszej komunikacji zazwyczaj to ona zaczęła mnie pierwsza i pytała o najbliższe plany. Uśmiechała się do mnie na powitanie czy pożegnanie. Zaczynała pojedyncze rozmowy...

— W takim razie bądźcie z Borisem w stałym kontakcie. — Ciągle jej się przyglądałem. Tym razem już jawnie i z lekką dezorientacją.

— Yhm.

Odłożyłem wszystko na bok. Zmrużyłem oczy, próbując wychwycić powód jej dziwnego nastroju.

— A wiesz? Może to ja po ciebie przyjadę? — zaproponowałem, z czujnością czekając na reakcję.

— Nie rób sobie problemu — mruknęła. Schowała telefon i sięgnęła po herbatę.

— Chętnie zabrałbym cię gdzieś na kolację. — Jej zachowanie wzbudzało we mnie coraz więcej sprzecznych myśli.

— Przykro mi. Może innym razem.

— A mogę wiedzieć dlaczego? — Nie odpuszczałem. Westchnęła. Połknęła ostatniego kęsa, którego zapiała herbatą, i sięgnęła po torebkę.

— Umówiłam się z Eleną. — Popatrzyła na mnie przelotnie. — Rozmawiałam już o tym z Borisem. Miłego dnia.

Wstała od stołu i wyszła. Po prostu opuściła jadalnię. Straciłem apetyt. Ciężko wsparłem się o krzesło. Sofia nigdy nie odrzucała moich zaproszeń. Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio gdzieś wyszliśmy. Najbardziej utkwiła mi w pamięci kolacja z Borisem i Eleną, już przeszło miesiąc temu! Przetarłem twarz dłońmi. Faktycznie trochę czasu minęło. Może się gniewała? A może powrócił Purcell? Chociaż z informacji Diega wynikało, że zrobił sobie rok przerwy w nauce.

Powoli odtwarzałem nasze ostatnie spotkania. Rzeczywiście było ich znacznie mniej. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że przeważnie spędzaliśmy je w towarzystwie Giulii lub Borisa, a sami nie byliśmy już od wieków.

Z dozą niepokoju wstałem od stołu i ruszyłem w stronę gabinetu. Gdy przechodziłem obok kuchni, naszała mnie genialna myśl.

— Giulio? — Wszedłem pewnym siebie krokiem. — Nie będę owijał, bo mam zaraz spotkanie online. — Co się ostatnio dzieje z Sofią?

Popatrzyła na mnie jak na kretyna. Odłożyła nóż, którym obierała warzywa, a dłonie wytarła w ściereczkę.

— A co ma się dziać, Alex? — Spojrzałem na nią spode łba. Zmieszała się i uciekła wzrokiem. Zmowa kobiet czy co?

— Znam cię. Coś wiesz.

— Alex, Alex — zamarudziła, a potem przewróciła oczami. — Z tego, co wiem, to nic jej nie dolega. Przynajmniej wczoraj wieczorem była jeszcze zdrowa.

— Nie mówię tu o zdrowiu! — Traciłem cierpliwość.

— To o co ci dokładnie chodzi? — mówiła do mnie jak matka do krnąbrnego dziecka, które za bardzo dokazywało. Niby ze spokojem, ale z nerwami w środku.

— Sam już nie wiem. Mam wrażenie, że się ode mnie oddaliła. — Niezrażony próbowałem ująć jej zachowanie w odpowiednie słowa. — A dzisiaj na przykład całkowicie mnie zignorowała. Wiesz, że odrzuciła zaproszenie na kolację? W ogóle była inna...

— Nie pomogę ci — skwitowała całkiem poważnie, a następnie powróciła do obierania warzyw. — Najprościej będzie, jak sam z nią porozmawiasz.

— Może i tak zrobię — burknąłem pod nosem. — Dzięki... Na pewno nic ci nie mówiła?

— I tak bym ci nie powtórzyła. Nie jestem plotkarą.

— Za bardzo się zaprzyjaźniłyście — warknąłem, lecz szybko umilkłem. Złowrogi wzrok kucharki nie zwiastował nic dobrego. — Gdyby jednak coś ci się przypomniało, będę u siebie.

Zaszyłem się w gabinecie z przeświadczeniem, że pochłonięty przez pracę, pozwoliłem, by coś zaczęło mi umykać. Powinienem poruszyć ten temat z Borisem. On aż nazbyt dobrze rozumiał się z kobietami.

Czas upływał mi na picciu kawy oraz wysyłaniu maili. Wykonałem też parę istotnych rozmów. Między innymi zadzwoniłem do Diega.

— Alex? — Odebrał bez emocji.

— Potrzebuję informacji na temat Maksima Sokołova. Dasz radę mi to ogarnąć w dość szybkim tempie?

— Nie ma problemu. Potrzebuję dwa, może trzy dni.

— Dzięki.

Wizyta dawnego znajomego wpłynęła na mnie dość emocjonalnie. Niby wszystko było w porządku, a sam Maksim wydawał się ucieszony ze współpracy, jednak mój niezawodny rozsądek krzyczał, abym uważał. Od zawsze wierzyłem w swoje przeczucia, które sprawdzały się praktycznie w stu procentach. Dlatego też zacząłem zbierać materiały na jego temat.

Dostawa towaru nie poszła tak, jak przewidywałem. Mieliśmy trochę problemów z nalotem lokalnych służb, które musiały zareagować po tym, jak dostały anonim. Nie daliśmy się złapać. Giorgij otrzymał cynk, że zorganizują obławę na nasz magazyn z numerem pięć. Dzięki tej informacji zrećcznie poprowadziliśmy świeżutką broń innymi ścieżkami i trafiła do reszty naszych magazynów. Mimo powodzenia akcji, jakaś część mnie cały czas pozostawała spięta. Nie było wiadomo, kto na nas doniósł, ale wiedziałem, że mam nowego wroga. Do tej pory raczej nie wdawałem się w konflikty z osobami należącymi do Towarzystwa. Każdy z nas znał swoje miejsce i przestrzegał terytoriów.

Dzień dał mi się wyjątkowo we znaki i jedyne, czego pragnąłem, to splukać z siebie jego uciążliwe pozostałości. Wszedłem pod prysznic, z westchnieniem pozwalając, aby gorąca woda obmyła moje ciało. Ranek z Sofią uświadomił mi, że dziewczyna przede mną ucieka. Zamyka się, odsuwa. To chyba ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął, choć wiedziałem, że była to tylko moja wina.

Ubrany w świeże ubrania, zszedłem na kolację. Duży zegar wskazywał dwudziestą pierwszą. Jedzenie w samotności upłynęło mi dość szybko, zważywszy na to, że jedynym moim dzisiejszym

posiłkiem było śniadanie. Z raportu Borisa wynikało, że Sofia z Eleną bawią się w klubie Leo. Ponoć świętują urodziny jednej ze znajomych z uczelni. Nawet nie chciałem sobie wyobrażać, jak mogła być ubrana. Z ciężkim żołądkiem wstałem od stołu, a następnie przeniosłem się do salonu. Nalałem sobie whisky, która powinna ukoić moje nerwy. Ledwo zasiadłem w fotelu, a otrzymałem wiadomość od Borisa:

W klubie jest Maksim. Przysiadł się do dziewczyn. Wygląda, jakby znał Sofię.

Zazgrzytałem zębami. Moje przeczucie się sprawdzało. Temu człowiekowi nie można było ufać! Odłożyłem szklankę z nienaruszonym płynem. Z kumulującą się wściekłością odpisałem:

Miej ją na oku, niedługo się zjawię.

Nie było możliwości, aby Sokołow znał wcześniej Sofię. W takie przypadki też nigdy nie wierzyłem, tym bardziej że Commo leżało około stu kilometrów od naszego miasta. Powiadomiłem Giorgija o planowanym wyjeździe i zawróciłem do sypialni po marynarkę.

Na miejsce dojechaliśmy w rekordowym tempie. Zostawiłem Giorgija na czatach, a sam, wsuwając glocka za pasek spodni, ruszyłem prosto do klubu. Zostałem wpuszczony bez problemu. Ochrona nawet mnie nie przeszukała, co akurat było błędem. Od razu się zastanowiłem, ile osób w ten sposób wpuszczono. Moja żona na pewno nie była w pełni bezpieczna. Musiała przestać odwiedzać to miejsce.

Miałem szczęście. Zauważyłem ją przy barze. Zresztą nie dało się przejść obojętnie. Już z daleka można było zauważyć cekinową sukienkę. Mieniła się od dyskotekowych świateł i przyciągała uwagę. Im bardziej się zbliżałem, tym szybciej biło moje serce. Jej kreacja była zbyt wulgarna. Maksim, rozparty na hokerze, uśmiechał się do niej jak jakiś przygłup. Boris stał niedaleko, udając, że nie słucha ich rozmowy. Mój wzrok znowu zawędrował na dziewczynę. Wysokie szpilki, które założyła, podkreślały, jak zgrabne miała nogi. Przełknąłem ślinę, kiedy zalała mnie fala podniecenia. To nie była odpowiednia chwila na takie rzeczy. Musiałem opanować chęć warknięcia, gdy nieświadomie odwróciła się w moją stronę. Spojrzałem w jej głęboki dekolt, zauważając, że Sokołow zrobił to samo. Znałem ten błysk w oku. Był nią niezaprzeczalnie oczarowany. Wziąłem ostatni głęboki wdech, a potem energiczny wydech, aby go przypadkiem nie odjechać. Musiałem zachować kamienną twarz.

Podszedłem do żony, od razu kładąc ręce na blacie, tuż pod jej pachami. Zablokowałem jej możliwość odejścia, przy okazji bezwzględnie zaznaczając swój teren.

— Sofio. — Pocałowałem ją w policzek.

— Alex? Co tu robisz?

Przesunąłem rękę na jej plecy, dzięki czemu bez problemu wciągnąłem ją w swoje ramiona. Kwiatowy zapach mnie podekscytował. Zjeżyłem się na całym ciele.

— Chciałem ci zrobić niespodziankę — wydukałem, pochylając się do jej ucha. Wiedziałem, że stąпам po cienkim lodzie. Dziewczyna mogła podjąć grę lub mnie odepchnąć.

Spojrzałem na Maksima. Wyraźnie starłem mu zuchwały uśmiezek z twarzy. Siedział sztywno i popijał piwo. Z ledwością popatrzył mi w oczy.

— Maksim, co tu robisz? — zapytałem, niby zaskoczony. — Wybacz, dopiero cię zauważyłem.

— Mówią, że świat jest mały — prychnął zirytowanym tonem. Z przyjemnością oglądało się porażkę wymalowaną na jego twarzy. — Przypadkowo wybrałem się do klubu, gdzie spotkałem twoją żonę.

— Rozumiem. Zastanawia mnie jednak, skąd wiedziałeś, że to ona?

Sofia stała sztywno, możliwe, że nie oddychała. Masowałem jej kciukiem miejsce między łopatkami. Uwielbiałem tę aksamitną w dotyku skórę.

— Czysty przypadek. — Odstawił pusty kufel i zszedł z krzesła. — Pójdę do stolika.

Odprawiliśmy go wzrokiem. Kiwnąłem na Borisa, żeby nas zostawił. Popatrzyłem na przestraszoną dziewczynę.

— Możesz mi powiedzieć, skąd znasz Maksima i co on tu, do cholery, z tobą robi?!

Być może zbyt ostro zadałem nurtujące mnie pytanie, bo po jej kwaśnej minie zobaczyłem, że nie będzie łatwo. Uniosła wysoko podbródek, mrużąc przy tym powieki. Strach zamienił się w złość. Zapowiadał się armagedon. Moja dziewczynka zamierzała pokazać pazurki.

Rozdział 9

Sofia

Nie wiedziałam, o co mu chodzi. Z początku naszej znajomości pokazał się jako bezwzględny mafioso, dążący po trupach do celu. Bardzo szybko wkradł się w moje łaski, stąpając tuż przy mnie i dając oparcie w trudnych chwilach. Zdobywał tym nie tylko moje zaufanie, ale powoli też ciało. Nowe doznania przesłoniły mi trzeźwe myślenie. Wspólny czas i przyjemne chwile powodowały, że poczułam się wyjątkowa, zupełnie jak królowna w jakiejś bajce. Naiwna ze mnie była gąska. Alexander zdobył mnie jak trofeum i dołączył do grona kobiet, którym zapewne złamał serce. Słowa: „kocham cię” zmieniły wtedy wszystko. Teraz tu przychodził i udawał zazdrośnika.

— Oczywiście, że mogę ci powiedzieć, skąd znam Maksima. — Złagodniałam, a nawet się rozchmurzyłam. Zapragnęłam doprowadzić go do szaleństwa! Skoro już się mną zainteresował, chciałam, żeby palił się z zazdrości!

— Więc? — Łypnęłam na mnie groźnie. — Wydusisz to w końcu?

— Nie. — Wzruszyłam ramieniem i posłałam mu kpiący uśmiech. — Mogę, ale nie muszę. Już nic nie muszę, Alex.

Zdumiał się. Na pewno nie przyszło mu do głowy, że mogłabym się postawić. Byłam taka dumna! Spróbowałam wyswobodzić się z jego ramion, ale jeszcze mocniej mnie zakleszczył. Obserwowałam otoczenie, usilnie unikając szarych oczu. Wiedziałam, że przez jeden fałszywy ruch mogę przepaść. Niestety, ale dystans między nami działał na moją niekorzyść. Może i byłam zła, ale chyba jeszcze bardziej spragniona pocałunków, dotyku i zapewnienia, że w końcu wszystko będzie dobrze.

— W co ty ze mną grasz? — wycedził prosto w moje usta. Nieświadomie wbił mi palce w żebra, przyprowadzając ciało o gwałtowne ciarki. Tak bardzo nie chciałam reagować na niego w ten sposób!

— Gram? — Zamrugłam, poddając się pokusie i spoglądając mu w oczy. — Nie mam pojęcia, o czym mówisz. — Słabłam. Czułam, że się rozplwam pod ciemnym, srogim spojrzeniem, w którym odnajdowałam też pewnego rodzaju podniecenie. Uniosłam rękę, którą smagnęłam go po brodzie, a potem nieznacznie się pochyliłam. — Chodźmy do reszty. Dziwnie nam się przyglądają, a chyba nie chcesz, żeby pomyśleli, że coś się między nami zepsuło?

Uderzyłam go w czułe miejsce. Od początku był przewrażliwiony na punkcie tego małżeństwa, a ja zdawałam sobie sprawę, jak bardzo mu zależało, aby wszyscy wierzyli w szczerą naszą uczucia. Uśmiechnął się. Zniewalająco, trochę bestialsko.

— Masz rację, nie dajmy im powodów do domysłów.

W ułamku sekundy wpił się w moje wargi. Od razu torował drogę do wnętrza, zaborczo mnie przy tym obejmując. Po zetknięciu się naszych ciepłych języków przetoczyły się przeze mnie dreszcze. Jęknęłam, odwzajemniając każdy ruch, każdy, choćby najmniejszy, przejaw pieszczoty. Rozsmakowywałam się i upajałam chwilą. W pocałunek włożyłam wszystkie swoje uczucia. Przed wszystkim miłość, której nie dane było mi od niego zaznać. Potem złość i rozgoryczenie. Dopiero jak przesunął rękami po moich pośladkach, ocuciłam się. Delikatnie, lecz stanowczo odsunęłam go od siebie, przyciskając dłoń do klatki piersiowej.

Powinno mu strzelić w pysk. Za to, jakim był zarozumiałcem, że mnie odtrącił, uciekł przed moją miłością, udając, że nic się nie stało. Sobie zresztą też. Za naiwność i kierowanie się sercem, a nie rozumem.

— Już nikt nie będzie miał wątpliwości — szepnęłam, ale nie wiedziałam, czy usłyszał przez głośną muzykę.

— Przepraszam — powiedział, a potem pocałował mnie w czoło. Tym razem się nie nabrałam. Stałam przodem do baru, bez przerwy czując jego dłonie na biodrach.

— Poproszę whisky z lodem. — Zamówiłam mu trunk. Potrzebowałam chwili na zastanowienie się. Nie chcąc dopuścić do siebie uczucia porażki, wypięłam drinka w kilku głębszych łykach. Zapiekło mnie w przełyku. Przymknęłam oczy i wypuściłam westchnienie.

Gdy barman postawił alkohol na blacie, złapałam za szkło i podałam je mężowi. Nie patrzyłam w jego stronę. Było mi potwornie głupio.

— Skoro udowodniłeś wszystkim, że między nami jest nadzwyczaj dobrze, może w końcu dosiądziemy się do nich?

— W porządku. — Wyciągnął w moją stronę rękę, którą z ochotą złapałam. Przynajmniej nie musiałam na siłę tarasować sobie przejścia. Zwykły dotyk znowu pobudził moje serce. Jeszcze do niedawna myślałam, że Alexander stał mi się obojętny. Wystarczyła chwila, aby sprowadzić mnie na ziemię i przypomnieć, do kogo należę.

Część osób już wyszła. Przy stoliku siedział Maksim oraz Oleg, mój kolega z uczelni. Ciężko mi było zignorować uporczywy wzrok blondyna. Byłam świadoma, że widział scenę przy barze. Alexander usiadł na moim wcześniejszym miejscu, a mnie pociągnął na kolana. Objając się o twardą klatkę, wstrzymałam oddech. Dzisiejsza noc miała być dla mnie nie lada wyzwaniem, a szumiący alkohol w głowie niczego mi nie ułatwiał.

— To zdradzicie, skąd się znacie? — Ciekawość wyzerała go od środka.

— Po naszym ostatnim spotkaniu natknąłem się na Sofię w waszym domu. — Popatrzył na mnie trochę zbyt filuternie. Zarumieniłam się, bo wiedziałam, co mu chodziło po głowie. — Zamieniliśmy ze sobą parę zdań, a dzisiaj los znowu niespodziewanie połączył nasze drogi.

— Niesamowite. — Gdyby sarkazm mógł zabijać, Maksim z pewnością zęgnąłby się ze światem. — Długo zamierzasz tu zostać? Kiedy wracasz do Rosji?

— Nie wiem. Wszystko będzie zależeć od interesów.

— Myślałem, że już wszystko omówiliśmy.

— Mam tu jeszcze inne zobowiązania, ale nie bój się, nie będę ci wchodził w paradę.

Spojrzelśmy wszyscy na Olega, który sącząc piwo, przysłuchiwał się rozmowie. To nie było odpowiednie miejsce na takie rozmowy, a w szczególności towarzystwo.

— Rozumiem — odpowiedział Alexander, nie rozwijając już tematu.

Zsunęłam się nieznacznie z jego kolan i sięgnęłam po wolny kufel z piwem. Wiedziałam, że to jeszcze bardziej go rozsierdzi, ale nie potrafiłam się oprzeć. Upiłam dwa łyki i usiadłam na swoje miejsce. Rękę wsunęłam w miękkie włosy Alexandra. Zareagował natychmiast. Bezceremonialnie ułożył rękę na moim udzie. Intymna gra nie przypadła do gustu Maksimowi, który z niechęcią odwrócił wzrok.

Przyglądaliśmy się tańczącym na parkiecie. Zrobiło mi się błogo, więc wsparłam czoło o zagłębienie szyi męża. Dobrze wyczuwałam jego przyspieszony puls. Podobała mi się beztraska wywołana upojeniem alkoholowym. Nie wypięłam dużo, ale wystarczająco, żeby się tak tym wszystkim nie przejmować. Jeszcze raz sięgnęłam po piwo i upiłam trzy łyki. Kilka kropel poleciało mi po brodzie. Alexander z powrotem wciągnął mnie na siebie, a kciukiem starł gorzki napój. Na koniec go oblizał. W innym wypadku pewnie bym się zarumieniła, w tym zachichotałam. Dla zabawy położyłam drugą rękę na jego torsie, a palce wsunęłam między guziki koszuli. Po chwili wyczułam twardość pod pośladkami.

Sapnęłam, rozkojarzona. Obciągnęłam sukienkę, kręcąc się przy tym niemiłosiernie.

— Bawi cię to? — wymruczał mi do ucha.

— Ale co? — Udawałam niewinną.

— Dobrze wiesz. — Zagrał w moją grę i lekko zmienił kąt siedzenia. Poczułam go jeszcze dokładniej. Coś mnie załaskotało między udami.

— Wcale. Nawet ci trochę współczuję — zaśmiałam się, dla lepszego efektu przygryzając mu ucho zębami.

— Doigrasz się.

— Grozisz czy obiecujesz?

Wsparłam głowę na jego ramieniu. Zamknęłam oczy, czując, że w tych ramionach nadal czuję się bezpieczna.

— Zmęczona?

— Mhm...

— Możemy wrócić do domu. Nic tu po nas.

— W porządku.

W minutę przeprosiliśmy Maksima oraz Olega za wyjście. Alex zasygnalizował Borisowi, że może nadal się bawić z Eleną i dał znać Giorgijowi, aby podjechał pod drzwi wyjściowe.

Wyszliśmy za rękę. W SUV-ie pierwsza włączyłam kotarę oddzielającą od kierowcy. Z Borisem potrafiłam przegadać całą podróż, z Giorgijem nie znajdowałam ani jednego tematu do rozmowy.

Umościłam się na kolanach męża. Nie chciało mi się grać niedostępnej ani obrażonej. Pragnęłam wykorzystać chwilę i czas, kiedy znowu byliśmy blisko. Było tak jak dawniej, całkiem naturalnie i bardzo intymnie. Postanowiłam pomartwić się na drugi dzień. Alexander głaskał mnie po ramieniu. Chwilami bawił się cienkim ramiączkiem od sukienki.

— Nie powinnaś nosić tak wyzywających sukienek.

— Nie podobam ci się w niej? — Nie uniosłam nawet głowy znad jego obojczyka. Z melancholią wsłuchiwałam się w równomierne bicie serca. Otulona jego marynarką i zapachem miałam wrażenie, że dosłownie kilka minut dzieliło mnie od błęgiego snu.

— To nie tak... — Przesunął rękę na moje udo, a potem powoli podążył nią w górę. — Wyglądasz zabójczo. Wręcz oszałamiająco, ale...

— Ale?

— To niestosowne. Jesteś mężatką. — Poczułam zawód. Ciągle chodziło mu o opinie innych ludzi, a nie zazdrość lub inne, głębsze emocje.

Zsunęłam mu się z kolan, zapięłam pasami, a głowę oparłam o zagłówek. Wiedziałam, że był zdziwiony moją nagłą zmianą zachowania, lecz nie powiedział ani słowa. Nie miałam zamiaru się tłumaczyć. Co miałam powiedzieć? Że było mi przykro? Że mnie to zabolalo?

— Śpisz? — zapytał po kilku minutach.

Zaprzczyłam ruchem głowy. Poczułam, jak splata nasze palce, a kciukiem przesuwają po obręczce.

— Chcesz o czymś ze mną porozmawiać?

— Nie. A ty? — Dałam mu kolejną szansę.

— Ja... — zastanowił się chwilę — ...sam nie wiem.

— No właśnie — zadrwiłam. — Ty nigdy nic nie wiesz.

— Wywróciłaś moje życie do góry nogami. Zgubiłem się w tym.

— Ja ci wywróciłam życie? — powiedziałam z żalem, a przy tym tak się zezłościłam, że otworzyłam oczy, by wbić w niego obwiniający wzrok. — Czy ja cię o to wszystko prosiłam? Czy chciałam tego chorego małżeństwa? Tego jednostronnego uczucia? Tej chłodnej relacji? — Nie dawałam mu dojść do słowa. Musiałam wyrzucić z siebie wszelkie nawarstwione żale. — Alex! Naprawdę zrozumiałam, gdzie jest moje miejsce, serio, nie musisz mi o tym przypominać. Zresztą... nie ma sensu w kółko o tym rozmawiać. Już to przerabialiśmy.

— Sofio?

— Lepiej już nic nie mów.

Piekły mnie powieki, ale zdusiłam w sobie chęć płaczu. Odwróciłam się w kierunku szyby i po szyję naciągnęłam marynarkę. Bolała mnie świadomość, że mnie nie kochał, a małżeństwa chciał tylko dla korzyści. Najgorsze chyba było to, że im silniej mnie odrzucał, tym bardziej go pragnęłam. Jak długo mogłam tak wytrzymać? Ile jeszcze razy miałam się cieszyć namiastką czułości z jego strony? Z tej sytuacji było tylko jedno wyjście. Rozwód. Ale... czy naprawdę go chciałam?

Rozdział 10

Alexander

Znowu rozmowa poszła nie w tę stronę, co powinna. Ciągle, zupełnie nieświadomie mówiłem lub robiłem coś źle. Już sam nie wiedziałem, jak się zachowywać, byleby nie pogorszyć sprawy. To nie było tak, że Sofía mnie nie obchodziła. Obchodziła! I to bardzo! Była moją żoną, której oddałem duszę, a nawet serce. Chciałem się o nią troszczyć i przebywać w jej towarzystwie. Chciałem, by przy mnie trwała na dobre i złe i by świat wiedział, że tak wspaniała kobieta należy tylko do mnie. Tylko co z tego, skoro nie potrafiłem żyć w związku? Zachowywać się tak, jak zachowują się zakochani ludzie? Co chwila potykałem się i ją raniłem. Bałem się. Okropnie bałem się miłości.

Dojechaliśmy pod rezydencję w ciszy. Giorgij zaparkował między krzakami pnącej się róży. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że dziewczyna usnęła. Uchyliłem ciemną szybę, a następnie poczekałem, aż kierowca wysiadzie.

— Jesteś wolny. Sofía zasnęła, ale za chwilę ją obudzę. Odeślij stąd chłopaków... — wskazałem brodą na ochroniarzy stojących nieopodal — ...posiedzę tu jeszcze chwilę.

— Dobrze.

— Przekaż też Borisowi, że jutrzejszy trening o siódmej jest nadal aktualny.

— W porządku. To wszystko?

— Tak, dzięki.

Zamknąłem szybę i odpiąłem nam pasy. Nie miałem serca jej budzić. Przyjrzałem się twarzy, a potem chwyciłem za pojedynczy lok. W wieczornym makijażu wyglądała dość zadziornie. Umalowane usta, które miałem przyjemność skosztować, uchyliły się. Jak zaczarowany słuchałem wolnego, spokojnego oddechu. Makijaż to jednak nic w porównaniu ze strojem, który miała na sobie. Już w klubie miałem ochotę zakryć ją marynarką.

Pod wpływem tego, co zaszło wcześniej, dotknąłem jej kolana, a następnie poprowadziłem palec wzdłuż nogi. Marynarka zsunęła się częściowo na drugą stronę, ukazując zgrabne uda. Delikatnym ruchem kciuka podwinąłem sukienkę, aż zatrzymałem się niedaleko złączenia nóg. Wypuściłem powietrze, a następnie skarciłem się w myślach. Cholera! Odpiąłem dwa guziki pod szyją, żeby się nie udusić.

Spojrzałem na nią jeszcze raz. Poruszyła się, odchylając głowę. Zagryzłem wargę, uciszając przy tym sumienie. Dotknąłem jej ramienia i przeciągnąłem opuszką po dekolcie. Czy fakt, że tak długo się nade mną znęcała, mógłby być jakimś usprawiedliwieniem? Odpowiedziałem sobie sam, kręcąc przecząco głową. Z rezygnacją pochyliłem się nad żoną i chwyciłem za koniuszek ubrania. Chciałem ją okryć, a potem przenieść do domu.

Znienacka jej dłoń znalazła się na mojej. Uniosłem brodę wyżej, by zauważyć, jak wnikliwie na mnie patrzy. Przełknąłem ślinę, gdy nie zmieniając mimiki twarzy, ułożyła moją rękę na swoim udzie, a potem powoli posunęła wyżej, aż do zwieńczenia nóg. Patrzyliśmy sobie w oczy, kalkulując ryzyko.

— Nie uciekaj. Chcę tego — wyszeptła, doprowadzając mnie do koronki. Nie potrafiłem odmówić. Szczególnie, gdy zobaczyłem zdecydowanie w oczach.

Zwiększyłem nacisk na bieliznę, wyczuwając gorącą kobiecość. Sofía wypchnęła do mnie biodra, a nogi rozchyliła. Jęknęła, jak odsunąłem materiał i zatopiłem w niej palec. Niewiele myśląc, zarzuciła mi ręce na szyję, a ustami wyszukała moich. Przyssała się do dolnej wargi, wciągając powietrze przez nos. Automatycznie rozchyliłem usta, pozwalając jej zawładnąć nad pocałunkiem. Im silniejsze wykonywałem ruchy, tym gwałtowniej mnie całowała. Zrobiła się taka mokra, że nie myślałem już o niczym innym, jak o zanurzeniu się w ciasnym wnętrzu. Byłem nienormalny, bo do tej pory starałem się unikać takich sytuacji, a wystarczyło jedno zbliżenie i nie potrafiłem się opanować. Marzyłem o jej ciele,

dotyku, uśmiechu, a nade wszystko kolejnym wyznaniu miłości.

— Jeżeli za chwilę nie przestaniemy, nie dam rady się wycofać. Zastanów się, prosz...

Zamknęła mi usta, jeszcze bardziej porywczym pocałunkiem. Mruknąłem zadowolony. Przeniosłem wargi na jej szyję, a rękoma chwyciłem za bieliznę i rozerwałem jednym ruchem. Nie było trudno, gdyż składała się z samych sznurków. Sofia pisnęła, a następnie zachichotała. Zaczęła odpinać guziki mojej koszuli. Złapałem jej skórę zębami. Z zadowoleniem wsunęła dłonie pod materiał i w odwece przejechała paznokciami po moich plecach. Zadrżałem od silniejszego draśnięcia.

— Nie chcę się bawić — wydyszała mi wprost do ucha. — Zbyt długo na to czekałam.

Rozumiałem ją aż nadto. Zrzuciłem spodnie, a ona w tym czasie pozbyła się sukienki. Popchnęła mnie na kanapę, a sama usadowiła się okrakiem na moich kolanach. Złapałem ją za pupę, by w kolejnym ruchu przycisnąć do wzvodu. Stęknęła przeciągle, ocierając się lepką cipką wzdłuż trzonu. Ścisnąłem pośladki, inicjując zbliżenie. Miałem już dość udawania, że Sofia mnie nie pociąga. Od pieprzonych kilku tygodni wodziłem za nią spojrzeniem, gdy tylko nie widziała. Tchórzyłem, oddawałem się pracy, bo tak było mi wygodniej. W rzeczywistości pragnąłem tej kobiety jak szaleniec!

Chwyciłem ją za podbródek, przejeżdżając palcem po nabrzmiałych ustach. Jej zapach wyostrzał moje zmysły.

— Jesteś pewna? — wychrypiałem. — Za chwilę nie będzie odwrotu.

— Alex, proszę...

Uniosłem ją za biodra, a potem z premedytacją przesunąłem czubkiem penisa po mokrych płatkach. Warknąłem, gdy powoli na mnie siadała. Nie chciałem przyspieszać, więc delectowałem się każdym milimetrem. W pewnej chwili poczułem opór. Położyła czoło na moje i zacisnęła oczy. Gorące powietrze paliło mnie w twarz.

— Coś się stało?

— Przepraszam — wydusiła. — To mój pierwszy raz.

Zamarłem. Odchyliłem głowę, aby przez kolejnych parę sekund wpatrywać się w jej oczy. Czekałem chyba na jakieś zaprzeczenie. Byłem pewny, że za moment wybuchnie śmiechem, ale zauważałem tylko rosnące zażenowanie.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś wcześniej?

— Wstydziałam się... — Brązowe oczy zaszyły łzami. Pokręciłem niedowierzająco głową.

— Kochanie, gdybym wiedział... zrobilibyśmy to inaczej — zapewniłem szczerze, wysuwając się z niej. — A tu... w samochodzie... nie zasługujesz...

— Ale chcę. Nie odtrącaj mnie, nie zniosę tego.

— Sofio...

Najdelikatniej, jak tylko potrafiłem, powróciłem do pocałunków. Z lubością ułożyłem ją na plecach i z jeszcze większą zawisłem nad ponętym ciałem. Posunąłem nosem wzdłuż szyi, przysysając się do ucha. W momencie gdy wyczułem, że się odprężyła, przeniosłem język na piersi. Poddałem się czynności bez opamiętania.

— Zrób to. Kochaj się ze mną.

Usadowiłem się wygodnie między udami. Naparłem na miękkie ciało, czując ściekający pot po karku. Nigdy nie miałem dziewczyny i bardzo nie chciałem zrobić jej krzywdy. Dochodząc do wcześniejszego miejsca, w którym wyczuliśmy opór, złączyłem nasze usta. Pocałowałem ją z największą miłością, jaką mogłem z siebie wykrzesać. Sofia uniosła biodra, zaplatając na mnie nogi. Wykonałem ostatni ruch i zagłębiłem się we wnętrzu. Wypuściłem głośno powietrze. Wsparłem się na łokciach, obserwując pełne oddania oczy. Przez krótką chwilę miała zamknięte powieki, a gdy otworzyła, pocałowałem ją w nos. Dałem też jej chwilę, aby się do mnie przyzwyczaiła.

— Boli? — szepnąłem, w pełni się kontrolując.

— Piecze.

— Przepraszam, obiecuję, że następne razy będą boleć już mniej.

— Będą następne razy? — Uśmiechnęła się.

— Na pewno. — Poruszyłem biodrami, a ona jęknęła.

Pociągnęła mnie w otchłań rozkoszy, silnych doznań i nieopisanych uczuć. Zatracałem się z

każdym naszym oddechem, spojrzeniem czy dotykiem. Czulem, jak się wokół mnie zaciska. Byłem dumny, że jestem pierwszym mężczyzną, który za moment da jej spełnienie. Z gardłowym pomrukiem zamknąłem ją w ramionach. Głośny jęk podczas orgazmu stłumiłem lekkim pocałunkiem. Chciałem pieprzyć ją na milion sposobów. Kochać się we wszystkich możliwych pozycjach. Poznawać zmysłowe ciało i odkrywać pieszczoty, na które zareaguje najsilniej. Wysłuchiwać jęków, niczym ulubionej melodii dla uszu.

— Jesteś moja. Należysz już tylko do mnie...

Zalałem ją sokami. Kontrolując się ostatnimi siłami, z sapnięciem dobiłem do końca. Opadłem, uważając, aby nie skrzywdzić jej ciężarem. Dyszałem wściekle, czując pot na całym ciele i dużo wilgoci między naszymi splecionymi ciałami. Pogratulowałem sobie w myślach takiego opanowania.

— Kocham cię, Alex — wyznała, mocno się we mnie wtulając. Ciepło rozeszło się po całym moim ciele.

— Nigdy nie pozwolę ci odejść, Sofío — mruknąłem gardłowym głosem, schowany w jej włosach. — Jesteś dla mnie wszystkim.

Dotarło do mnie, że od tego momentu zabiję każdego, kto tylko będzie chciał położyć łapy na mojej żonie. Każdego, bez wyjątku.

— Przestań z tym walczyć. Po prostu to powiedz. — Przesunęła dłońmi wzdłuż mojej talii i popatrzyła mi w oczy.

— Kocham cię, Sofío.

Rozdział 11

Sofia

Ubrana w koszulę Alexandra, z pogniecioną sukienką w ręce, rozmazanym makijażem, rozczochranymi włosami, rozpalonym ciałem, pulsującym kroczem i chaotycznymi myślami, zostałam odprowadzona pod sypialnię. Przy drzwiach otrzymałam siarczystego, pełnego czułości buziaka, a potem zniknęłam w pomieszczeniu, kierując się prosto do łazienki.

Z bijącym sercem oraz roziskrzonymi oczyma stanęłam przed lustrem. Tak właśnie wyglądały kobiety po seksie. Uśmiech ozdobił moją twarz. Z roztargnieniem zrzuciłam koszulę i szpilki, po czym z ochotą weszłam pod prysznic. Nie potrafiłam się nie uśmiechać. Rozmarzona, wciąż czując gorące wargi męża, myłam ciało naznaczone gorliwymi pocałunkami. Westchnęłam, wspierając czoło o szklaną kabinę. Stało się.

Z mokrymi włosami, przebrana w satynową koszulkę nocną, wyszłam do sypialni. Podskoczyłam ze strachu, wpadając na nagi tors.

— Przestraszyłeś mnie! — Endorfiny nadal buzowały w naszych żyłach, więc się roześmialiśmy. — Już się wykąpałeś?

— Mężczyznom zajmuje to mniej czasu.

Objęłam go za szyję. Jego ręce od razu powędrowały na moje biodra. Pocałował mnie w usta, a potem przytulił. Spontaniczne okazanie czułości wywołało we mnie ponowne mrowienie w podbrzuszu. Zaciśnęłam lekko uda, przywołując myślami zdarzenie w SUV-ie. Z ochotą zatopiłam się w silnym cieple, doceniając tak prosty gest. Chciałam, aby ta chwila nigdy się nie kończyła.

— Nie macie długich włosów — burknęłam, lekko się odsuwając.

— Ani kilkunastu kosmetyków do pielęgnacji poszczególnych partii ciała. — Puścił mi oko. — Położymy się? Zmarzną ci stopy i się pochorujesz.

— Więc doszliśmy do takiego etapu w związku, w którym będziesz marudził mi o kapie, czapki i ciepłe swetry na zimę?

— Być może. — Uniósł mnie, z lekkością podrzucając do góry. Zaśmiałam się głośno. Zamknęłam oczy, napawając się korzennym zapachem perfum. — Zmykaj pod kołdrę, a ja zgaszę światło.

Zebrałam włosy na czubku głowy, po czym przytknęłam policzek do poduszki. Wiedziałam, że z wrażenia i emocji zbyt szybko nie usnę. Poza tym wyznanie miłości, które padło z jego ust, pozwoliło mi poczuć się naprawdę szczęśliwą. Dwa słowa zrzuciły niewidzialny ciężar z mojego serca.

— Alex?

— Tak, kochanie? — zamruczał w moje ucho.

— Żałujesz? — Zaciśnęłam zęby. Czekać na odpowiedź, cała się spięłam. Usłyszałam szelest, wyczułam lekki ruch, aż wreszcie zapaliła się nocna lampka. Zmrużyłam powieki, przyzwyczajona do chwilowej ciemności.

Położyłam się na plecy, a Alexander zawisł nade mną. Ze zmarszczonym czołem nie wyglądał na zadowolonego.

— Co ci dokładnie chodzi po głowie?

— Nic, właściwie to... — wzięłam głęboki wdech, a potem zrobiłam wydech — ...przywykłeś do doświadczonych kobiet, a ja nie mogę zaoferować ci nic więcej niż...

Zostałam uciszona pocałunkiem. Powolnym, ale głębokim, finezyjnym. Doskonale wiedział, jak wybić mi z głowy troski. Jęknęłam głośno i odchyliłam się w tył, gdy wodząc językiem, zniżył się do dekoltu. Wsunęłam mu palce we włosy, pociągając go jeszcze niżej.

— Oszaleję... nie wytrzymam... — mamrotałam, czerpiąc przyjemność z pobudzania piersi.

— Nie pozwalam ci tak myśleć. — Podciągnął się na łokciu. — Jesteś idealna, bez skazy. To ja powinienem mieć teraz obawy, nie ty. Boże! — Obdarzył mnie czułym spojrzeniem. — Nigdy nie byłem z kimś tak delikatnym. I szczerym. Niezepsutym. Kochanie, nie mogłem sobie wymarzyć lepszej żony, rozumiesz?

— Tak, przepraszam.

— Nie przepraszaj. Po prostu tak nie myśl. I dziękuję, że to ja mogłem być tym pierwszym.

— Och! — Zachłysnęłam się powietrzem. — Nie ma za co. — Próbowałam go pocałować, ale zrobił unik i pociągnął mnie do wcześniejszej pozycji. Krzywiąc się, pozwoliłam, by mnie przytulił.

— Nie wypinaj się tak, bo na dzisiaj koniec — zarządził.

— Nie mam majtek — wypaliłam. Muskająca mnie ręka na ramieniu zastygła, następnie powoli przeniosła się na udo, aż powędrowała do pośladków. Westchnął.

— Nie kuś mnie, bo nie wiem, czy się opanuję.

— Ale ja nie chcę, żebyś się powstrzymywał, Alex. Tyle na to czekałam.

— Kochanie, wierz mi, że gdybyśmy tylko mieli możliwość, nie przespałabyś dzisiejszej nocy. Ale jutro możesz być obolała.

— Masz rację. — Zawstydziałam się.

Gdzie się podziała moja wewnętrzna diablina? Tak szybko została ujarzmiona, po jednym razie z Alexandrem? Naprawdę wystarczyło, aby mnie rozdziewiczył, a ja już wymiękłam? Zsunęłam z siebie kołdrę, bo zrobiło mi się gorąco. Przekreśliłam się i ułożyłam na plecach. Było jeszcze tyle spraw do omówienia, tyle niedopowiedzianych zdań do dokończenia.

— A o czym tak intensywnie myślisz tym razem?

Zerknęłam w jego stronę. Leżał rozwalony, niczym młody bóg na pierzynie z chmurki. Nawet wsunął sobie rękę pod głowę, a widząc moje lubieżne spojrzenie, uniósł zawadiacko brew.

— Ostatnio okazałeś się samolubem. Myślałeś tylko o sobie, mając w poważaniu moje uczucia — żaliłam się. — Gdzieś z tyłu głowy błąka mi się pytanie, czy aby nie będzie powtórek?

— Rozwiń.

— Od dłuższego czasu się mną nie interesowałeś. Dopiero, jak... dowiedziałeś się, że Maksim jest w klubie, znowu zacząłeś o mnie zabiegać. Nie tylko do nas przyjechałeś, ale też mnie pocałowałeś, jakbyś chciał wykrzyczeć całemu światu, że ciągle jesteśmy razem. Boję się, że niedługo znowu mnie zostawisz. Zajmiesz się... biznesem, a ja po raz kolejny całkowicie zejdem na bok.

— Czy z Maksimem coś cię łączy?

Zaśmiałam się, prawie histerycznie. Coś ścisnęło mnie w brzuchu.

— Widzisz? Ty znowu swoje. Alex, mówię ci o swoich uczuciach i obawach, a ciebie interesuje tylko, czy mogłabym zainteresować się kimś innym! — Żalność w głosie rozlała się po pomieszczeniu.

— Nie bój się, nie stracisz swojej pozycji.

— Nie to miałem na myśli! — Ułożył się bokiem, aby w świetle księżycy widzieć mój profil. — Sofio, jesteś dla mnie ważniejsza niż jakaś tam władza. Zapytałem o Sokołowa, bo nie tylko poczułem zazdrość, że się koło ciebie kręci, ale też nie byłem pewny, nie jestem pewny... — poprawił się — ...co o nim myślisz?

— Nic, o czym warto byłoby rozmawiać. — Pominęłam, że mi się podobał, a w klubie całkiem przyjemnie nam się rozmawiało. — Spotkaliśmy się przypadkiem.

— Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności. Całe życie trzymałem go na dystans. Zawsze wydawał mi się taki... nie do końca szczerzy. Mówił to, co się chciało usłyszeć. Poza tym zleciłem znajomemu, żeby go dla mnie prześwietlił.

— Tak jak kiedyś mnie?

— Dokładnie w ten sam sposób.

— A co, jeżeli jesteś w błędzie?

— Niedługo się okaże. Tymczasem chciałbym, żebyś na niego uważała. Dla mnie jest jasne, że wpadłaś mu w oko.

— To niemożliwe.

— Wiem, co mówię. Obiecuj mi, że będziesz uważać.

— Jeśli to cię uspokoi, to obiecuję.

— Bardzo. Nie chciałbym cię stracić, wiesz? Zbliżyliśmy się do siebie i naprawdę nie chciałbym, abyś kiedykolwiek odeszła... i mnie zostawiła. Pierwszy raz przeżywam coś takiego.

— Przecież ja się nigdzie nie wybieram. Kocham cię od dawna i dobrze o tym wiesz.

— Masz rację. — Zamyślił się. Obróciłam się na bok, żeby być bliżej niego. — Nie zaczęliśmy zbyt dobrze.

— Jak na razie to chyba wszystko zrobiliśmy źle.

— Musimy to zmienić. — Przyłożył rękę do mojego policzka, a kciukiem musnął po ustach. —

Od tej pory będziesz ze mną szczęśliwa.

— Obiecujesz? — Tym razem to ja szukałam przyrzeczenia.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Zaczeźnie przesunął językiem po mojej brodzie. Wzdrygnęłam się, a potem uśmiechnęłam. Mieliśmy ograniczyć kontakt fizyczny, a jednak ciągle nas do siebie ciągnęło.

— Wiesz, że są marne szanse, aby między nami dzisiaj do niczego nie doszło? — Przesunęłam palcem po jego piersi, zahaczając o sutek, a potem skierowałam się w dół. Dotarłam do gumki od spodenek, ale standardowo zostałam zatrzymana. — Możemy się zaspokoić innymi metodami.

— Nie jestem pewien — syknął przez zaciśnięte zęby.

— No pozwól mi, nie pożałujesz — namawiałam.

Skapitulował! Puścił moją rękę i położył się na plecach. Chciałam zsunąć się niżej, ale gwałtownie usiadł.

— Przesuń się na skraj łóżka — rozkazał.

Z lekkim zaskoczeniem wykonałam polecenie. Odchyliłam włosy na plecy i czekałam na dalsze instrukcje. Alexander zapalił lampkę i wprawnym ruchem zrzucił ubranie.

— Chciałbym cię zerznąć w gardło. — Zrobiłam duże oczy. Takimi słowami jeszcze się do mnie nie zwracał. Najdziwniejsze, że nie poczułam zażenowania. Spodobało mi się. Poza tym kiedyś już to robiliśmy. Popatrzyłam na grubego, dorodnego penisa, zastanawiając się, czy dam radę tak bardziej na ostro.

Przytaknęłam ruchem głowy.

— Zwilż wargi. — Wydał kolejne polecenie, które mnie strasznie nakręciło. Rozchyliłam usta, przesuając po nich koniuszkiem języka. — Dobrze, a teraz weź go. — Spełniłam rozkaz męża.

Pociemniały wzrok zdradzał, że dzieje się coś spektakularnego. Zintensyfikowałam pieśczoć, którą Alexander przyjmował z szybszym oddechem. Wystarczyło jedno moje spojrzenie, bym utwierdziła się w przekonaniu, że jest w pełni zadowolony. Wpadliśmy w trans. Dławiłam się, czując, jak po policzkach spływają mi łzy. Staralam się przyjmować go w całej długości. Wyczuwając pulsowanie, złapałam go za jądra, a on zrobił się jeszcze większy. Drugą ręką ścisnęłam go za pośladek, wtedy zwolnił i doszedł w moim gardle. Bezwstydnie oblizałam go z każdej kropelki.

— Jesteś niesamowita. — Klęknął przede mną, po czym pocałował mnie w usta. Długo, bez obrzydzenia. — Prześpij się z godzinę, a potem moja kolej. Muszę się zrewanżować.

Zadowolona ułożyłam się grzecznie na boku. Czułam podekscytowanie nadchodzącymi dniami. Wiele się teraz zmieni. Nasza relacja w końcu się pogłębiła, a ja nie zamierzałam mu pozwolić się wycofać.

Trudne tematy na chwilę zeszyły na dalszy plan. Chciałam korzystać z chwili, cieszyć się, kochać i być kochaną. Ułożyłam dłoń pod policzkiem i z uśmiechem zamknęłam oczy. Zasnęłam.

Rozdział 12

Alexander

Zwlekałem się z łóżka od dwudziestu minut. Pierwszy raz w życiu miałem tyle powodów, aby w nim zostać. Ubrany w dresy, ostatni raz omiotłem wzrokiem śpiącą anielicę. Rozsypane loki na poduszce aż się prosiły, by z powrotem schować w nie nos. To była piękna noc. Do zmierzchu poruszaliśmy trudne tematy, na zmianę drzemiąc lub sprawiając sobie przyjemność. Przesunąłem palcami po włosach, próbując je ułożyć. Nie wyszło mi to najlepiej.

Ciężkim krokiem przemierzałem korytarze, by ostatecznie znaleźć się na siłowni. „Powłóczyłem” byłoby lepszym określeniem dla moich powolnych kroków. Niepotrzebnie obiecałem Borisowi poranny wycisk. Teraz już nie było odwrotu. Na rozgrzewkę odpaliłem bieżnię. Przez niewyspanie nawet prosty marsz wydawał mi się nie lada wyczynem. Zakląłem pod nosem, gdy po kilku minutach byłem cały spocony.

— Cześć! — Wszedł mój równie zaspany przyjaciel. Uśmiechnąłem się pod nosem. Przynajmniej nie tylko ja się męczyłem. — Długo już tu jesteś? — zapytał, z zaciekawieniem patrząc na moją moką koszulkę.

— Kilkanaście minut. — Zwolniłem, a ręcznikiem przetarłem czoło.

Boris zrobił to samo. Wskoczył na bieżnię obok i na początek wolno maszerował.

— Jak noc? Szybko wróciliście do domu. Ja zabawiłem do trzeciej. Spałem tylko trzy i pół godziny — jęczał, nie wiedząc, że mój sen również nie należał do najdłuższych.

— Nie wyspałem się — mruknąłem w odpowiedzi, po czym narzuciłem sobie szybsze tempo.

Po kilku minutach urządziliśmy minimaraton. Z ledwością udało nam się przebiec ustalony dystans. Boris nie wytrzymał pierwszy. Wyłączył maszynę, wypił pół butelki wody, a opierając biodro o rączkę, rzucił mi błagalny wzrok.

— Odpuśćmy dzisiaj sparing, co? Chyba nie dam rady. Elena to pożeracz energii. Wyssała ze mnie wszystkie siły!

Przewróciłem oczami na tę wiadomość. Z nieukrywaną ulgą spasowałem. Żeby on wiedział, jak bardzo było mi to na rękę. Brak siły to jedno, ale jedyne, co siedziało w mojej głowie, to czekająca na mnie żona.

— Opowiedz mi lepiej, co wiesz o wczorajszym pobycie Maksima w Commo. Ja niewiele się dowiedziałem.

Przenieśliśmy się na ławkę i usiedliśmy obok siebie. Boris oparł się dłońmi o deski i wyciągnął nogi przed siebie.

— Elena mówiła, że zjawił się chwilę przed tym, jak przyjechaliśmy z Sofią. W niedługim czasie podszedł do łóżki i już został.

— Skąd Elena go знаła? — Nie spodobało mi się to, co powiedział.

— Nie znała. Zwróciła na niego uwagę dopiero, gdy zajął miejsce niedaleko nich.

— A mówiła, skąd Sofia go zna?

— Z rezydencji. Natknęła się na niego, gdy wychodził od ciebie z gabinetu. Tak się ponoć poznali.

— Ja to mam chyba jakiegoś pecha — wyburczałem. — W każdym razie znam tę samą wersję.

— Myślisz, że nas okłamują? — Zerknął w moją stronę.

— Nie. Nie miałyby powodu. Dziewczyny raczej są niewinne. Gorzej z nim. Czuję w kościach, że coś kombinuje, choć oznajmił, że ma jakieś interesy do zrobienia, tu, na miejscu.

— Doskonale wiesz, że w naszym świecie nie ma przypadków, Alex. Gościu zostaje twoim współnikiem, nie wiadomo, jakim cudem poznaje twoją żonę, a na koniec przypadkowo wpada na nią w

klubie, odległym sto kilometrów od naszego miasta. Zbieg okoliczności? Wątpię. Mnie to się nie podoba. Ponadto Luciano nigdy nie prowadzili tu biznesu, więc co Maksim miałby załatwiać?

— Mam takie samo zdanie. Zauważ, że nie musiał stawiać się osobiście. Mamy dwudziesty pierwszy wiek! Są telefony, maile, rozmowy online... A już w ogóle nie podoba mi się, jak patrzy na Sofię.

— Zazdrosny? — Zmierzył mnie z sarkastycznym uśmiechem na twarzy. — Czy ty, Alexandrze Muro, jesteś zazdrosny?

— Daruj sobie te zaczepki.

— Gdyby taki przystojny koleś przywalał się do Eleny, chyba bym mu wybił zęby.

— Ty nie bijesz niewinnych ludzi.

— A Maksim, chodzący za Sofią, uśmiechający się do niej i rozmawiający tylko z nią, gdy w klubie jest dużo innych pańienek, jest niewinny?

Momentalnie poczerwieniałem na twarzy. Rzuciłem ręcznik do kubła na brudne ubrania i przeszedłem się między sztangami. Przygryzałem wargę, próbując coś wymyślić.

— Musimy go mieć na oku, Boris. Cortez już zbiera informacje. Zwiększ czujność, w szczególności gdy jesteście z Sofią poza posiadłością. I może na razie zostawmy to między sobą.

— Jasne, nikomu nie powiem.

— Naprawdę uważasz, że jest przystojny? — dopytałem, krzywiąc się niemiłosiernie. Sam nie myślałem o nim w ten sposób.

— Elena mówiła, że jest. — Tym razem to w jego oczach pojawiły się niebezpieczne iskierki.

— Trzymajmy go od nas z daleka.

— Z największą przyjemnością.

Wracając do sypialni, napotkałem Giulę. Niespecjalnie mnie to zdziwiło, gdyż wstawiała zawsze ze wschodem słońca. Spojrzała na mnie, analizując mokrą koszulkę. Nie zrobiła tego celowo, po prostu zawsze była dociekliwa.

— Dzień dobry! — Niezrażony, pocałowałem ją w policzek. Jak zwykle pachniała ciastem i słodkimi bułeczkami.

— Dzień dobry! Od rana trenowałeś?

— Tak, z Borisem. — Zaspokoilem jej ciekawość, bo kiwnęła głową. — Dobrze, że cię widzę. Miałbym do ciebie ogromną prośbę.

— No, słucham? — zapytała, poprawiając fartuch i przewiązując go w talii.

— Zorganizuj przeniesienie wszystkich ubrań Sofii do mojej garderoby. Najlepiej jeszcze dzisiaj.

Widząc jej minę, nie wytrzymałem i głośno się roześmiałem. Giulia otwierała usta i po chwili je zamykała. Chciała coś powiedzieć, ale chwilowo dostała zaćmienia umysłu.

— Poszedłeś po rozum do głowy? — Akurat takiego pytania się nie spodziewałem.

— Chcielibyśmy spróbować żyć jak prawdziwe małżeństwo. — Nie pamiętam, kiedy ostatnio się speszyłem. Zdecydowanie to był pierwszy raz od wielu, wielu lat.

— Tak się cieszę, Alex, naprawdę! — W jej oczach pojawiły się łzy, które w trymiga otarła wierzchem dłoni. — Dzięki ci Boże, że się opamiętali!

— Nie przesadzaj już. Może zajęło nam to trochę czasu, ale mamy przed sobą całe życie.

— Które, ucząc się na własnych błędach, dobrze spożytkujesz? — Pogroziła mi palcem.

— Dokładnie tak.

— Zrobić wam śniadanie? — Zmieniła nagle temat, jednak widziałem, jak bardzo przeżywa tę wiadomość.

— Tak, ale tym razem na dziesiątą.

Zostawiłem ją w lekkim szoku. Niecodziennie robiłem sobie wolne i pozwalałem na późny posiłek. Jednak jedyne, o czym dzisiaj marzyłem, to spędzić czas z żoną, odpocząć i maksymalnie często się do niej przytulać. Wbiegając po dwa stopnie, nareszcie wracałem do sypialni.

Sofia spała w najlepsze, rozpostarta na brzuchu z szeroko rozłożonymi nogami. Spuchłem na myśl, w jaki sposób mógłbym wykorzystać tę pozycję. Zagryzłem policzek, z wielkim trudem znikając w łazience. Po szybkim prysznicu, opasany ręcznikiem, zajrzałem do pokoju. Moja kobieta nawet nie

drgnęła. Podeszedłem bliżej i delikatnie przysiadłem obok, a świerzbiącymi palcami przejechałem po jej ciele od łydki po uda. Po chwili wahania musnąłem gorące fałdki. Wczoraj więcej jej nie dotknąłem, ale dzisiaj był nowy dzień, więc powinna się już zregenerować.

— Wstawaj — szepnąłem, całując ją w nagi bark. Celowo zostawiałem mokre ślady od języka.
— No... nie udawaj, że śpisz. Zdradza cię drzenie ciała.

— Mhm... nie chcę, żebyś przestawał — wyszemrała w poduszkę, nawet nie unosząc głowy. Parsknąłem ze śmiechu. Słodka, niegrzeczna Sofia...

Podsunałem koszulkę nocną nieco wyżej, aby mieć idealny widok na kształtne pośladki. Pojedyncze krople wody z moich włosów spadały na jej rozgrzaną skórę. Pochyliłem się i zliząłem kilka z nich. Klęknąłem, a przy tym jednym ruchem przyciągnąłem ją za kostki do siebie. Dzięki temu miałem przed sobą nie tylko dobre dojscie, ale też cudownie pobudzający widok.

— Co zamierzasz? — Uniosła głowę i spojrzała na mnie z ukosa. Uśmiechnąłem się. Wiedziałem, czego potrzebuję. Wiedziałem, czego potrzebuje ona.

Chwyliłem ją za uda, dając sygnał, aby się uniosła. Podobało mi się, że wykonuje polecenia bez zbędnego marudzenia. Z początku dotknąłem ją palcem, leciutko pocierając gorące wejście. Powinna się na mnie przygotować.

— Alex...

Dołożyłem kolejny erogenny czynnik, język. Sofia wypychała do mnie biodra, pojękując pod nosem i nabierając głośno powietrza. Wsunąłem w nią palec i spenetrowałem w narzuconym przez siebie rytmie. Przyspieszyłem ruchy, gdy jęknęła z przyjemności. Wycofałem się, kiedy była na granicy wybuchu.

— No wiesz?! — fuknęła, niezadowolona.

— Przygotuj się na coś więcej.

W jednej chwili przerzuciłem ją na plecy. Zerknąłem na zarumienioną twarz i błyszczące oczy. Zagłębiałem się w niej powoli, z rozważą. To nie był czas na spontaniczne ruchy.

— Jesteś taka piękna.

Jęk rozkoszy wydarł się z jej gardła. Popatrzyłem na oczy, które zasłyły mgłą.

Utrzymując kontakt wzrokowy, ruszyłem leniwie biodrami. Zawarczałem po tym, jak wbiła w moje ręce paznokcie. Zsunąłem się na łokcie, a ona objęła mnie udami i dłońmi. Wbijałem się w nią na nowo, łąpczywie, jakby od tego zależało moje życie. Odgłos naszych zderzających się ciał rozchodził się po pokoju.

— Alex. — Zacisnęła na mnie paznokcie, a ja, dysząc wściekle, wraz z upustem żądz, podążyłem zaraz za nią.

— Wiedziałem, że pasujemy do siebie idealnie.

Opadłem obok na materac. W odpowiedzi otrzymałem lekkiego kuksańca w zębra. Wpatrzeni w sufit, równając oddechy, przeleżeliśmy obok siebie kilka minut.

— Nie zabezpieczamy się. — Poruszyłem istotny szczegół, którego nie chciałem omawiać w nocy. — Wczoraj o tym kompletnie zapomniałem, a dzisiaj... nie znalazłem w sobie samozaparcia, aby cię na moment zostawić.

— Ach! — Zerwała się do siadu. Zbladła, a dłoń przyłożyła do serca. Usiadłem zaraz za nią.

— Nie denerwuj się. Kupimy pigułkę w aptece.

— Dziękuję — odpowiedziała z ulgą, przytulając głowę do mojej piersi. — Naprawdę o tym nie pomyślałam. Przepraszam.

— Nie przepraszaj, oboje nas poniosło. Obiecuję po śniadaniu to załatwić.

— Wiesz... Nie fatygujmy się. Trzy dni temu skończyła mi się miesiączka, więc nie powinnam zająć w ciążę. Mój cykl był zawsze bardzo regularny. Po prostu od następnego razu lepiej uważajmy.

— Dla ciebie wszystko.

Kładąc się na plecy, pociągnąłem ją za sobą. Byłem zmęczony i niewyspany, a poranna bieżnia i krótka sesja z żoną wyraźnie dały mi w kość. Jednak mimo zmęczonego ciała, czułem się wyjątkowo silny psychicznie. Odnowiona więź z Sofią i kolejny krok w kierunku normalnego małżeństwa pozwoliły mi poczuć werwę.

— Może zaprosimy twoją mamę dzisiaj na obiad? Postaram się zagonić do pracy Borisa tak, abym przez cały dzień mógł być do waszej dyspozycji.

— Naprawdę? Zrobisz to dla mnie?

— Tak. Czas najwyższy pokazać jej, gdzie mieszkasz.

— A dałoby się jakoś odprawić część ochrony? Nie chciałabym jej przestraszyć tyloma poważnymi, groźnie wyglądającymi panami.

— Coś wymyślę.

— Dziękuję. — Pocałowała mnie w policzek, a następnie wyswobodziła się z moich ramion. Z frywolnym uśmiechem, kręcąc tyłeczkiem, udała się do łazienki.

— Poczekam u siebie w pokoju! — krzyknąłem, nim zamknęła drzwi.

Rozdział 13

Sofia

Włożyłam strój kąpielowy, a na wierzch narzuciłam luźną sukienkę. Z okularami przeciwsłonecznymi w ręce weszłam do pokoju Alexandra. Byłam pewna, że będzie na mnie czekał, a zastałam go śpiącego na łóżku. Uśmiech wykwitł mi na ustach. Wycofałam się na palcach, po cichu zamykając za sobą drzwi. Zeszłam do kuchni, czując ssanie w żołądku.

— Dzień dobry! — powiedziałam do Giulii, myszkujej w lodówce. Na mój widok poderwała się do góry.

— Już dziesiąta?

— Nie, dlaczego? — Zmarszczyłam czoło.

— Alexander prosił, abym przyszykowałam śniadanie na dziesiątą.

— To jeszcze godzina. Nie martw się, w razie czego możemy zrobić sobie sami. — Zdjęłam kubek z suszarki i podstawiłam go pod ekspres. Na początek musiałam wypić kawę.

— Nie mów głupot, kochaniutka. Od tego tu jestem. Lubię gotować i bardzo żałuję, że nie urządzacie wystawnych przyjęć. Pamiętam... — wspominała — ...te wykwinne uroczystości w domu pana Anthony'ego, kiedy to zjeżdżali się najważniejsi członkowie Towarzystwa. Mieliśmy pełne ręce roboty! Już tydzień wcześniej sprzątałyśmy pokoje, marynowaliśmy mięso, w szczegółach ustalałyśmy listę dań...

— Jeżeli choć trochę ci to zrekompensuję, to na obiad zaprosiliśmy moją mamę.

— Naprawdę? — Klasnęła w dłonie, a potem złożyła je jak do modlitwy. — W takim razie muszę przygotować coś wyjątkowego. Jakie dania preferuje? Albo lepiej powiedz, czego nie lubi? Jest na coś uczulona?

— Powoli — zaśmiałam się. — Giulio, to tylko moja mama, nie jacyś tam ludzie z Towarzystwa. — Odetchnęłam, a kubek z kawą zabrałam do stołu.

— Chciałabym się pokazać z jak najlepszej strony — przyznała, siadając obok.

— Moja mama je wszystko. Nie jest wybredną osobą, poza tym nikt tak dobrze nie gotuje jak ty. Jestem wręcz przekonana, że twoja kuchnia przypadnie jej do gustu. A może ci dzisiaj pomogę?

— Nie! — Prawie krzyknęła, robiąc przy tym oburzoną minę. Tak trudno było się wkraść do jej kuchni. — Poradzę sobie. Już nawet mam pomysł na obiad.

— Jakby co, to jesteśmy z Alexandrem do dyspozycji.

— A właśnie, gdzie on jest? — Zerknęła przez ramię, jakby oczekiwała, że nagle się za nią zmaterializuje.

— Śpi. Miał na mnie poczekać, aż się wyszykuję, ale chyba zbyt długo mi to zajęło. — Zarumieniłam się i żeby nie zauważyła, odwróciłam głowę do okna, udając, że coś mnie zainteresowało. — Nie miałam sumienia go budzić.

— To do niego niepodobne — stwierdziła. — Odkąd pojawiłaś się w domu, masz na niego zbawienny wpływ. Wierz mi lub nie, ale przy tobie jest znacznie spokojniejszy. Mniej pracuje, atmosfera wydaje się oczyszczona. Co prawda ostatnio trochę przegiął, ale dobrze, że zrozumiał błędy. Cieszę się, że między wami znowu jest dobrze.

— Lepiej chyba być nie może. — Z zażenowania opuściłam wzrok na kubek.

— Oczywiście! Wcześniej najważniejsza była dla niego praca. Na szczęście zajęłaś jej miejsce. Szkoda, żeby tak młody człowiek całe swoje życie poświęcił... Towarzystwu. Jak pan Anthony.

— Opowiesz mi coś o tym? Alexander mówił, że jego ojciec nigdy nie miał dla niego czasu, ale chciałabym poznać też twoją wersję.

— Tu nie ma co opowiadać. Alexander chował się sam, w towarzystwie Borisa. Dopiero jak

osiągnął pewien wiek, pan Anthony zaczął wdrażać go w... — zamilkła.

— Interesy — odpowiedziałam, doskonale wiedząc, że Muro jest potęgą w Hiszpanii, tak bardzo wżartą w system, że nie było sensu z tym uczciwie walczyć.

— Dokładnie tak, interesy. — Chrząknęła. — Przepraszam cię bardzo, ale powinnam zacząć przygotowywać dzisiejsze posiłki.

— To ja posiedzę na tarasie i poczekam, aż Alexander do mnie dołączy. Nie przemęczaj się, Giulio. To będzie zwykły obiad.

— Tak, tak — przytaknęła z nosem utkwionym w szafce z produktami spożywczymi.

Wiedziała też, że nie chciała więcej poruszać tematu Towarzystwa. Przeniosłam się na zewnątrz, od razu czując różnicę temperatur w powietrzu. Podciągnęłam kwiecistą sukienkę do połowy ud i dopiłam kawę, która niewiele działała. Przesunęłam sobie leżak w cień, a nawet pomachałam Carlosowi, który przechodził wzdłuż ogrodu. Jego znałam najmniej, ale nigdy słowem czy gestem nie wykazał wobec mnie niewłaściwego zachowania.

— Kochanie?

Z drzemki wyrwał mnie głos męża. Mrugałam, próbując przyzwyczaić się do światła. Dopiero jak Alexander usiadł koło mnie, uśmiechnęłam się i przeciągnęłam. Nadal nie mogłam uwierzyć, że ten przystojny mężczyzna był moim mężem, a od wczoraj — kochankiem. Odniosłam też wrażenie, że wyczerpaliśmy już wszelkie pokłady sporów i nieporozumień. Teraz mogliśmy się skupić na budowaniu wspólnej, a przede wszystkim szczęśliwej przyszłości.

— Napatrzyłaś się już? — Uniósł z premedytacją brew, a następnie uśmiechnął się uroczo.

— Daj mi jeszcze chwilę — zażartowałam, przykładając mu dłoń do policzka i przelotnie całując go w usta. Wsunął palce w mój dekolt, po czym ścisnął mnie za sutek. Jęknęłam.

— Mojej żonie ciągle jest mało?

— Mało. — Oblizawałam usta, klatka po klatce wspominając wczorajszy wieczór. — Chyba oboje wypoczęliśmy?

— Nie poznaję cię. Gdzie ta twoja urzekająca niewinność i skromność? — droczył się, bezustannie muskając moje usta.

— Zakończyła się w momencie, gdy przeleciałeś mnie w samochodzie.

Odsunął się gwałtownie, a potem wybuchł śmiechem. Zawtórowałam mu.

— To jak chcesz spędzić dzisiejszy dzień? — zapytałam, wracając na leżak. Nasunęłam okulary na oczy, a palce wsunęłam mu w dłoń.

— Proponuję zjeść śniadanie, przyjąć Camilę i...

— Popływać — uzupełniłam, powstrzymując się od kolejnego ataku śmiechu.

— Ja nie pływam.

— Nie potrafisz? — Wydawało mi się, że dla niego nie ma rzeczy niemożliwych.

— Potrafię, ale nie pływam.

— Dlaczego? Przecież masz basen, i to niemały. — Pokazałam palcem na krystalicznie czystą wodę.

— Nigdy nie znajdowałam na to czasu. Ani chęci.

— W takim razie tym razem nie masz wyjścia. Niedługo nadejdą chłodne dni i już na pewno z niego nie skorzystamy.

— Basen jest podgrzewany.

— Ale na dworze będzie zimno, a ja nie lubię morsować.

— To przypomnij mi, żebym ci pokazał kryty, który mamy zaraz za siłownią.

— Żartujesz, prawda? — Odchyliłam okulary, aby go lepiej widzieć.

— Nie. Jakoś nie było okazji, by ci go pokazać.

— Czym ty mnie jeszcze zaskoczysz? — szepnęłam, przekrzywiając głowę.

Zesłam z leżaka i ku jego zaskoczeniu, zrzuciłam z siebie sukienkę. Widziałam, jak mu zadrgała grdyka, a to mnie jeszcze bardziej podkręciło.

— A śniadanie?

— Czekam na ciebie w wodzie — pisnęłam, a potem pobiegłam w kierunku basenu.

Czekaliśmy na moją mamę, wylegując się w fotelach przy basenie. Alex wysłał po nią Borisa, aby mogła napić się z nami wina. Z każdą minutą denerwowałam się coraz bardziej. Rozmowy telefoniczne to nie to samo, co spotkanie twarzą w twarz. Najbardziej bałam się kłopotliwych pytań. Wcześniej nie widziałam powodu, dla którego miałabym jej opowiadać na przykład o wielkości rezydencji. Wspominałam, że mieszkam w dużym domu, z kucharką i kilkoma ochroniarzami pilnującymi dobytku, ale nic więcej.

— Giorgij, przekazaj jeszcze ochroniarzom, aby starali się być niewidoczni. Przynajmniej dopóki Camila będzie w rezydencji. Nie chcielibyśmy jej martwić taką ilością obstawy — mówił Alexander. Zrobiło mi się niezmiernie miło, że wziął sobie do serca moje obawy.

Wstałam i w przyływie miłości podeszłam do niego, by zapleść mu ręce na szyi i pocałować go w kark. Odchylił nieco głowę, pozwalając mi przedłużyć całusy. Poczochrałam go po włosach, które zawsze miał idealnie ułożone.

— Możesz sobie zrobić wolne. Tak. — Grał niewzruszonego. Rozłączył się i odłożył telefon, a potem nieświadomie ułożył fryzurę. — Jesteś gotowa? — Zwrócił się w moją stronę.

— Nie. Nie wiem — kręciłam. — Nie mam pojęcia.

— Nie uważasz, że teraz jest prościej niż kilka miesięcy temu? Wtedy się nie znaliśmy, a mimo to twoja mama uwierzyła w naszą miłość. Tym razem nic nie będziemy udawać, więc czego się boisz?

— Najbardziej chyba niestosownych pytań. Spójrz, jak wygląda rezydencja. Nie tylko jest wielka, ale też luksusowa.

— Przecież jestem biznesmenem, a duży majątek przejąłem po ojcu. — Wzruszył ramionami.

— Masz rację. — Kucnęłam i dałam się zamknąć w ramionach. — Tym razem powinno być znacznie łatwiej.

— Kocham cię, Sofio.

— Kochaj, teraz twoja kolej — mruknęłam mu prosto w pierś.

— Bardzo śmieszne. — Chwytał moją twarz w dłonie, a potem mnie pocałował. — Tym razem muszę ci przyznać rację. Teraz moja kolej, aby udowodnić ci swoją miłość. A zacznę od... — zauważył coś kątem oka — ...Maksim?

Odwróciłam się. Giulia przyprowadziła do nas blondyna, który uśmiechając się szeroko, zachwyił mnie dołeczkami w policzkach.

— Dzień dobry! — przywitał się, wyciągając do Alexandra rękę. Ten z ociąganiem podał swoją. — Witaj — zwrócił się do mnie. Tak, jak w dniu poznania, wyglądał idealnie. Aż dziwne, że istnieli tak pedantyczni mężczyźni. Na jego ubraniu nie znalazłby się choćby mały pyłek.

— Dzień dobry — odpowiedziałam, wstając z kucek, a przy tym trzymając dłoń męża, który podążył moim śladem. Od razu objął mnie ramieniem.

— Coś się stało? Nie spodziewałem się ciebie.

— Nie, skąd. Przejeżdżałem niedaleko was i pomyślałem, że wstąpię na kawę. Przeszkadzam?

Nastąpiła chwila ciszy. Chciałam zaprzeczyć, ale wyraźnie pamiętałam, co Alexander mówił o Sokołowie. Wolałam mu się nie narażać.

— Nie, nie przeszkadzasz. — Przesunęłam ręką po plecach męża, okazując mu w ten sposób wsparcie.

— Jeżeli mieliście plany, to przyjadę innym razem. Nie ma problemu.

— Nie, jest w porządku. Proszę. — Alex wskazał na fotel. — Usiądź.

— Wyjeżdżam... lada dzień. Dlatego też pomyślałem, że miło byłoby spędzić z wami jeszcze jakąś chwilę. Nie mam tu rodziny ani znajomych, a wy tak naprawdę jesteście tu dla mnie najbliżsi.

Przerwało nam zamieszanie, dochodzące ze środka budynku. W przejściu ukazała się moja mama, a tuż za nią Boris. Na widok Maksima uśmiech zszedł mu z twarzy. Gęsta atmosfera sprawiła, że poczułam się zaniepokojona.

— Sofio! — Mama pocałowała mnie w policzek i mocno przytuliła. — Tak się cieszę ze spotkania! Alexandrze... — podała mu rękę — ...jestem pod wrażeniem tak pięknej posiadłości.

Dziękuję za zaproszenie, sprawiliście mi wielką radość.

— Cieszymy się, że znalazłaś czas, aby nas odwiedzić. — Mój mąż poprowadził rozmowę. — Camilo, poznaj, proszę, mojego współnika, Maksima Sokołova.

— Camila Armas.

— Maksim Sokołow. — O dziwo, moja mama się zarumieniła. Byłam w ciężkim szoku, że tak zareagowała. Widocznie ten mężczyzna nie tylko mnie wpadł w oko.

— Może usiądziemy? Obiad powinien być za piętnaście minut. — Weszłam w rolę pani domu. — Maksim, będzie nam miło, jeżeli z nami zjesz.

— A to nie kłopot? I tak już wprosiłem się na wizytę.

— Jestem pewna, że Giulia ugotowała nawet dla dwudziestu osób!

— W takim razie bardzo chętnie.

— Może napijemy się czegoś, nim zostanie podany posiłek? Camilo, Maksim... — wtrącił Alexander, przerywając moją wymianę zdań.

— Nie kłopotz się — odrzekła mama, zajmując miejsce przy blondynie. — Chyba że ty masz na coś ochotę? — Spojrzała na niego.

— Nie, na razie dziękuję.

Usiadłam przy mężu, który od razu położył dłoń na moim kolanie. Nie miałam nic przeciwko takiemu zagraniu, choć było to dla mnie śmieszne. Troszkę też podobała mi się ta chęć walki i jego dominacji nad potencjalnym rywalem.

Pograżyliśmy się w rozmowie o Rosji. Maksim opowiadał o rodzinnym domu i wspominał kilka zabawnych sytuacji ze spotkań z Alexandrem.

— Przepraszam, zapraszam państwa do jadalni. — W głosie Giulii było słychać zniecierpliwienie.

— Dziękujemy. — Wstałam pierwsza, a zaraz za mną reszta.

Moja mama wsunęła Alexandrowi rękę pod ramię, więc chcąc nie chcąc, byłam zmuszona poprowadzić Maksima. Weszliśmy do środka jako drudzy. Niestety zostaliśmy trochę w tyle. Intuicyjnie wyczułam, że celowo zapinał dłuższą marynarkę, a potem stawiał drobne kroki.

— Naprawdę miło cię ponownie widzieć — wyznał, zbliżając mi wargi do ucha. — Wyglądasz pięknie.

Od naporu czekoladowego spojrzenia oblało mnie gorąco. Wpuściłam krótkie: „Dziękuję” i dla bezpieczeństwa nie podjęłam dalszej rozmowy. Jego obecność trochę mnie deprawowała. Miałam już kochającego męża, ale to właśnie dzięki niemu odżyłam i na nowo poczułam się kobietą. Zdobyłam Alexandra tylko dzięki zazdrości. Może nie zdobyłam, a zmobilizował się do działania tylko z powodu strachu, że go zostawię.

Obiad upłynął nam jednak w spokojnej atmosferze. Nawet Alexander w którymś momencie wydał się względnie rozluźniony. W większości z uwagą przysłuchiwał się naszym rozmowom. Czasami coś wtrącał, ale głównie trzymał mnie za rękę i sugerująco muskał opuszkami po plecach.

Po smacznym posiłku wyszliśmy na taras, aby wypić popołudniową kawę. Mężczyźni rozsiedli się w wiklinowych fotelach i pograżyli w rozmowie. Wraz z mamą rozścieliliśmy kocyk przy basenie i zanurzyliśmy stopy w wodzie.

— Jesteś szczęśliwa, córeczko? — Znienacka usłyszałam poważne pytanie.

Przeniosłam wzrok na męża. Musiał go wyczuć, bo spotkaliśmy się spojrzeniem. Odpowiadając coś towarzyszowi, uśmiechnął się do mnie, aż załaskotało mnie w brzuchu.

— Tak, mam. Teraz już jestem szczęśliwa... — rzekłam zgodnie z prawdą. — A ty, mam? Może zmienisz zdanie i spróbujesz z kimś nawiązać bliższy kontakt?

— Nie potrafiłabym. Każdego porównywałabym z Tomem i na pewno w żadnym z nich nie znalazłabym cech, które by go przypominały.

— Nie uważasz, że to błąd? Nie powinnaś szukać kopii taty, tylko osoby, przy której czułaś się bezpiecznie. Kogoś, kto byłby dla ciebie dobry i czuły, ale przede wszystkim mężczyzny, który powodowałby u ciebie... no wiesz, takie skrajne emocje... — paplałam, coraz bardziej nie wiedząc, jak z tego wybrnąć. Za bardzo się zakręciłam. Nie potrafiłam powiedzieć wprost, że chodzi mi o kontakty

seksualne.

— Sofio — westchnęła. — Nie będę szukać na siłę, a co mi jeszcze przyniesie los, to się okaże. Na razie zbyt mocno mnie doświadczył. Od wielu lat mam spokój. Względny, bo martwię się o ciebie i Leo, ale moje prywatne życie jest stabilne i ułożone.

— Wiem... przepraszam za ten temat. — Zrobiło mi się przykro, bo faktycznie w swoim życiu przeszła już wiele. — A co u Leo? Mamy słaby kontakt — przyznałam ze skrucą.

— Wraca za jakieś dwa miesiące. Nie mówił ci?

— Nie. Mało rozmawiamy. Tam u niego jest tak kiepski zasięg, że ciągle nas rozłącza.

— Ja nawet nie dzwonię. — Zaniósła się śmiechem. — Piszemy do siebie listy. Wiesz, to taka stara metoda, ale całkiem przyjemna i osobista. Wasze roczniki pewnie o niej zapomniały.

— Nie pomyślałam o tym. Cieszę się, że niedługo wróci. Chętnie się z nim spotkam.

— On z tobą pewnie też. — Szturchnęła mnie w bok. — Powiedz, Dominic się do ciebie odezwał?

Popatrzyłam na nią zaskoczona. Nie sądziłam, że poruszy ten temat.

— Urwał nam się kontakt.

— Dlaczego? — Pokręciła niedowierzająco głową. — Eve wspominała, że wyjechał, ale nie roztrząsałam tego. Byłam pewna, że chciał wyleczyć złamane serce.

— Widzisz, ja nawet nie wiedziałam, że wyjechał — bąknęłam zasmucona. Od Eleny też nie odbierał telefonów, a na uczelni się nie zjawił. — Pokłóciliśmy się.

— O Alexandra? — wyszeptała konspiracyjnie, uparcie wpatrując się w swoją nogę.

— Skąd wiesz?

— Od zawsze widziałam, jak bardzo był w tobie zakochany, a od twojego ślubu stał na przegranej pozycji. Zresztą dla ciebie zawsze był przyjacielem.

— To prawda, nie potrafiłabym go oszukiwać, nawet pomimo tego, że go uwielbiam. Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś wcześniej. Jak naiwna wierzyłam, że tylko się lubimy. Może gdybym wiedziała, że on coś do mnie czuje, to bym zawczasu się odsunęła.

— A ten Maksim? — Znowu zmieniła temat. Pewnie chciała omówić parę spraw, nim wrócimy do chłopaków. — Znacie go dobrze?

— Nie. Alexander zna go od wielu lat, ale mieli ze sobą raczej sporadyczny kontakt. Ja go poznałam kilka dni temu. Dlaczego o niego pytasz?

— Mam nieodparte wrażenie, że mu się podobasz...

— Mamo.

— Zauważ tylko, jak się do ciebie zwraca, jak patrzy... o, nawet teraz, rozmawiając z Alexandrem, wpatruje się w ciebie.

Zacisnęłam pięści, aby się nie odwrócić.

— Przecież nie podniosę wzroku, bo pomyślą, że ich obgadujemy.

— Słusznie. — Wyciągnęła stopy z wody, które wytarła w ręcznik, a na koniec nałożyła sandały.

— Wracajmy do nich, bo nam zjedzą churrosy Giulii. — Wyciągnęła do mnie rękę i pomogła mi wstać.

Gdy tylko weszliśmy pod zadaszony taras, mężczyźni przerwali rozmowę. Alexander przesunął po mnie wzrokiem i sprawił, że obleciały mnie ciarki. Wydawał się tajemniczy i groźny. Jak kiedyś w restauracji podczas naszego poznania. Mama usiadła opodal Maksima, a ja tym razem zajęłam miejsce na wprost męża. Specjalnie, by go jeszcze bardziej pobudzić, założyłam noga na nogę, a i tak krótka sukienka odsłoniła większość uda. Od razu zauważyłam w nim zmianę. Pociemniały mu oczy, a usta zacisnęły się w wąską linię. Walka na gorącą wymianę gestów nie umknęła mamie, która odkaszlnęła znacząco i dla ostudzenia naszych zapałów podała nam talerzyki.

— Sofio, Alexandrze? — Zwróciła na siebie naszą uwagę. — Wiem, że jesteście jakiś czas po ślubie, ale może pomyślelibyście o kościelnym? Dla rodziny, przyjaciół? Obiecaliście mi kiedyś...

W pierwszej chwili mnie zatkało. Owszem, wspomnieliśmy o takiej możliwości, ale raczej na odczepnego. Zerknęłam nerwowo na Alexandra, który zmrużył powieki, intensywnie nad tym myśląc.

— Sama nie wiem... — zaczęłam, bo nastała grobowa cisza. — To nie za szybko?

— Daj spokój. Kochacie się, więc na co mielibyście czekać? Życie jest zbyt krótkie, aby ciągle wszystko przekładać — oznajmiła nam z drżeniem w głosie. Od razu wiedzieliśmy, co miała na myśli.

Sama nie nacieszyła się zbytnio miłością. — Może już niedługo pojawią się wnuki, więc tym bardziej powinniście wziąć prawdziwy ślub.

— Mamo... — Chciałam ją uspokoić z tymi planami.

— Jestem za.

Wszyscy zwróciliśmy się w stronę Alexandra. Czułam zaskoczenie, mama zadowolenie, a Maksim? Jakby irytację.

— No to świetnie! Zastanówmy się nad datą!

— Może za dwa miesiące? — zaproponowała Giulia, która przyniosła nam wodę z cytryną i lodem. — Nie żebym się wtrącała, ale akurat tyle czasu zajmie wszystkim przygotowanie rezydencji i wszystkich niezbędnych formalności. Zdążycie też zaliczyć nauki przedmałżeńskie.

— Rewelacja! — wykrzyknęła podekscytowana mama. — Sofio, Alexandrze? Zgadzacie się? — Popatrzyła na nas z nadzieją w oczach. — I Leo zdąży wrócić do domu...

— Mnie pasuje — rzekł mój mąż, ale obejrzał się jeszcze na mnie. — Kochanie?

— Noo... tak, chyba tak. — Czułam się jak kołek. Podjęli za mnie decyzję, więc jak miałam się im wszystkim sprzeciwić? Czy w ogóle tego chciałam? Kochałam Alexandra, więc nie powinnam mieć wątpliwości.

Od tej pory milczałam. Mama przejęła stery i wraz z Giulią zameczyły Alexandra pytaniami o rodzinę, przyjaciół, liczbę gości, a nawet ozdoby. Jego, nie mnie! Myślałam, że zwariuję... Coraz bardziej mi to ciążyło i zaczynałam się jawnie frustrować.

— Przepraszam, pójdę się odświeżyć. — Powiedziałam, a Alexander rzucił mi błagalny wzrok. Poczulałam się z tym lepiej. Skoro chciał rozmawiać na tak trudne tematy przy wszystkich, to powinien się teraz męczyć.

— Poczekaj! — W salonie usłyszałam za sobą Maksima. — Będę wychodził i pomyślałem sobie, że mnie odprowadzisz. Nie chcę przerywać Camili i Alexandrowi planowania waszego ślubu.

— Och, dobrze. — Staralam się udawać, że jego bliskość mnie nie rusza. — Proszę, chodźmy. — Poszłam pierwsza.

W ciszy wyszliśmy przed rezydencję. Maksim wyjął kluczyki od samochodu i stanął na wprost mnie.

— Dziękuję za obiad. Było mi bardzo miło zjeść w waszym towarzystwie i cieszę się, że poznałem twoją mamę.

— Nam również było miło cię gościć i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy — wyrecytowałam grzecznościową formułkę, czując się trochę niezręcznie, będąc z nim sam na sam.

— Również mam taką nadzieję, Sofio. — Pochylił się i pocałował mnie w policzek, całkiem blisko ust. Wstrzymałam powietrze, a mój żołądek wywinął się w tym czasie na drugą stronę. — Do zobaczenia — dodał, następnie się odwrócił i wszedł do swojego samochodu.

Wgapiałam się w niego z lekko uchylonymi ustami. W głowie miałam pustkę. Przyłożyłam rękę do miejsca pocałunku i się wzdrygnęłam.

Rozdział 14

Alexander

Pojawienie się Maksima w naszym życiu przyniosło niespodziewany zwrot akcji, szczególnie po jego wizycie. Już ostatnio zrozumiałem, że swoim oschłym zachowaniem mogłem stracić Sofię, a teraz tylko utwierdziłem się w tym przekonaniu. Sokołow niespodziewanie mnie odwiedził, a na dodatek zwrócił szczególną uwagę na moją żonę. Ta, niedoświadczona, przede wszystkim młoda i naiwna bardzo szybko mogła wpaść w jego szpony. Nie podobało mi się, jak na nią patrzył. Znałem to uczucie: pożądanie. I wcale nie chodziło o cielesność, która pewnie byłaby dla niego miłym dodatkiem. On bezsprzecznie pożądał mojej ukochanej przez wzgląd na nasze pozycje społeczne!

Siedziałem w salonie i zastanawiałem się nad dalszymi krokami. Sama ochrona to nie wszystko. Nie koczowałem w głowie Sofii i nie wiedziałem, co o nim myśli, a to mnie zaczynało doprowadzać do obłądu. Plusem w tej całej sytuacji było to, że niedługo wyjeżdżał.

— Jestem!

Pogrążony w nieprzyjemnych myślach, odwróciłem się w stronę, z której dobiegł głos. Sofia przystanęła, widząc moją kwaśną minę. Zreflektowałem się i kaszlnąłem. Nie potrafiłem oderwać od niej oczu. Miała na sobie elegancki, turkusowy komplet, z koronkowym topem pod marynarką. Żywy kolor podkreślił opaleniznę, a spodenki do połowy ud w połączeniu z butami na obcasie wysunęły na pierwszy plan zgrabne nogi. Stłumiłem w sobie chęć rozkazania jej, aby zawróciła i się przebrała. Zamarzyłem o prawdziwej zimie, przez którą musiałyby zakładać cieplejsze ubrania. Przede wszystkim dłuższe i mniej seksowne.

— Wezmę torbę. — Wstając, podszedłem do niej z wyciągniętą ręką. — Po co ci aż tyle książek? — zapytałem, z ciekawością zerkając do środka.

— Muszę je oddać do biblioteki — odpowiedziała przez ramię, kierując się w stronę drzwi. Kolejny raz zlustrowałem jej sylwetkę. Szlag! — No pospiesz się! Bo nie zdążymy!

— Przeczytałaś to wszystko raptem w kilka dni od rozpoczęcia roku? — Pociągnąłem neutralny temat, nie zwracając uwagi na jej poganianie.

— Tak — odparła, wsiadając do lambo.

Ktoś tu miał zły humor.

Obszedłem samochód i wsiałem do środka. W lusterku wstecznym zauważyłem przygotowującego się do drogi SUV-a.

— Zważywszy na to, że od dawna nie czytam książek, dla mnie to bardzo dużo.

— Nadrabiam zaległości po wakacjach. — Puściła mi oko, a po zapięciu pasów pochyliła się do nawigacji. — Wpiszę ci adres baru, w którym zjemy śniadanie. — W skupieniu stuknęła palcem po ekranie. Moje oczy momentalnie dostrzegły zarys jej biustu. Przełknąłem ślinę, a palce zacisnąłem na kierownicy. Z wielkim trudem ruszyłem do przodu. — Myślisz, że tego nie widzę? — Podniosła głowę i się wyprostowała.

— Sama się prosiłaś. Mogłaś nie zakładać tak... tak... — zająkałem się.

— Jak, Alexandrze? — Bawiła ją ta gra, ale mimo to zachowywała powagę.

— Mogłaś nie zakładać prześwitujących ubrań. Wszystko ci w nich widać.

— Przepraszam bardzo, ale na samych piersiach jest podszewka. — Wydeła wargę, a potem ją zagryzła, by nie zdradzić się uśmiechem.

— To cię nie usprawiedliwia. Poza tym powinnaś mi dziękować, że nie zawracam właśnie do domu. I nie chodzi o to, że powinnaś się przebrać. Przysięgam, że tak złołbym ci tyłek, że przez kilka dni byś nie usiadła!

— Nie masz jeszcze dość? — Zaczęła kręcić się w fotelu. Byłem pewny, że pomyślała o szybkim

numerku sprzed kilkadziesiąt minut.

— A jak myślisz? — Położyłem rękę na jej kolanie i splotłem nasze palce. Obdarzyłem ją najczulszym spojrzeniem, na jakie było mnie stać. Udało się. W końcu się uśmiechnęła. — Zmieniając temat, dlaczego zależy ci na tym, żebyśmy zjedli śniadanie akurat w tej knajpie?

— Dawno tam nie byłam, a bardzo chciałabym odwiedzić właściciela. Kiedyś zajeżdżałam do niego niemal codziennie, bo było po drodze z domu na uczelnię.

— Rozumiem, że to dla ciebie ważne?

— Chciałabym ci pokazać trochę mojego życia, Alex. Na razie obracaliśmy się tylko w twoim kręgu. Przyszedł czas, aby to zmienić.

— Dla ciebie wszystko. — Uniosłem nasze ręce, a potem pocałowałem grzbiet jej dłoni. Docisnąłem też pedał gazu, aż wbiło nas w fotele.

— Wariat! — Zaśmiała się, a tembr jej dziewczęcego głosu radośnie przebił moje zakochane serce.

Po pięćdziesięciu minutach pojawiliśmy się na miejscu. Mała restauracja, nieopodal głównej drogi, wydawała się zbawieniem dla głodujących podróżników. Gdy wszedłem do środka, zauważyłem, że była przytulna i praktyczna. Ciepła tonacja dużego, przejrzystego pomieszczenia stwarzała przyjemne wrażenie. Sofia pociągnęła mnie za rękę i po chwili usiedliśmy przy samym barze. Czułem na sobie wiele ciekawskich spojrzeń. Nie do końca tam pasowaliśmy. Klienci ubrani byli na luzie, a my w eleganckie stroje.

— Sofio! — Z oceny naszego położenia wyrwał mnie niski, zachrypnięty głos. Z zaplecza wyłonił się starszy, siwy pan, a moją żonę powitał z szerokim uśmiechem. — Dziecko! Gdzieś ty się podziewała? — Podszedł do lady i przykrył jej dłonie swoimi. — Naprawdę chwilami się bałem, że coś ci się stało. Żałowałem, że nie mam kontaktu do twojej mamy.

— Dzień dobry! Przepraszam, tak dużo się ostatnio u mnie zmieniło! — tłumaczyła gorąco, a staruszek dopiero teraz zaczął się mną interesować. — Wysłałam za męża i przeprowadziłam się na drugi koniec miasta. Już nie jest mi tu po drodze, poza tym były wakacje.

— Toś mnie teraz zaskoczyła! — Wypuścił jej ręce, a na mnie skumulował całe swoje zainteresowanie. — Ty jesteś tym szczęściarzem?

— Tak. Dzień dobry.

— Josue Smith — przedstawił się, wyciągając do mnie dłoń na powitanie.

— Alexander Muro.

— Ten... Muro? — Wyraźnie zmarkotniał. — Od Anthony'ego Muro?

— Tak, ten. — Starąłem się być uprzejmy, ale widziałem już po nim, że uprzedzenia sprawią, iż mnie nie polubi. W jego postawie można było wyczuć nagły chłód. Smith musiał orientować się w naszych interesach, a może i znał ojca? W innym wypadku nie zareagowałby tak szybko.

— Rozumiem. — Ostentacyjnie odwrócił się w stronę Sofii. — Co ci podać? To, co zawsze?

— Tak, poproszę, ale razy dwa. — Dyskretnie ścisnęła mnie za rękę. Nie musiała dodawać mi otuchy. Poniekąd go rozumiałem. Gdybym miał wybór, też nie chciałbym się zadawać z mafią.

Starszy pan zostawił nas samych. Wszedł na zaplecze i zniknął na parę minut. W tym czasie Sofia przesunęła rękę na moje udo. Z pozoru niewinny dotyk przywołał niegrzeczne myśli. Spojrzałem na nią. Uśmiechnęła się, a na koniec zmysłowo oblizła wargę. Chrząknąłem. Wiedziałem, do czego zmierzała, ale udałem niezainteresowanego. Skoro chciała mnie prowokować, to z przyjemnością podjąłem wyzwanie. Obojętnie oderwałem od niej wzrok i przesunąłem po dekoracjach. Usłyszałem, jak prychnęła.

— Proszę. Dwa razy bagietka i kawa. Wszystko na wynos i dzisiaj gratis od firmy. — Właściciel wrócił, a zamówienie postawił przed moim nosem. Prawdopodobnie nie chciał nawet na mnie patrzeć. — Tak dawno cię nie było. Obiecuj, że wstąpisz tu chociaż raz w miesiącu.

— Obiecuję, panie Smith! Zdrowia życzę! — Dziewczyna zeskokczyła z krzeselka, a ja podążyłem za nią.

— Dziękuję, dziecko. Z Bogiem!

— Miło było poznać — burknąłem, raczej do siebie, bo właściciel lokalu do końca mnie

ignorował.

Wsunąłem na nos okulary przeciwsłoneczne. Obrzuciłem zimnym spojrzeniem dwóch mężczyzn, którzy z zainteresowaniem odwrócili się za moją kobietą. Zadrwiłem z samego siebie, bo przecież spod ciemnych szkieł nie widzieli mojego wzroku.

— Chyba mnie nie polubił, co? — zagałęm rozmowę już na zewnątrz. Pokazałem chłopakom w aucie, żeby szykowali się do dalszej podróży. — Nawet nam nie pogratulował.

— No, nie da się ukryć. — Uśmiechnęła się blado. — Nie przejmuj się, ja cię lubię.

— Tylko lubisz? — Przyciągnąłem ją do siebie. Spontanicznie położyła ręce na moim torsie. Pocałowałem ją szybko, ale z wyjątkową żarliwością. Tak, było to idiotyczne zachowanie z mojej strony, ale każdy musiał wiedzieć, że należała do mnie, a już w szczególności koleś, który ciągle obczajali ją przez okno.

Wsiedliśmy do samochodu. Skosztowałem kawy i musiałem przyznać, że była naprawdę smaczna. Kanapkę zostawiłem sobie na później, aby przypadkiem nie pobrudzić garnituru. Na spotkaniu musiałem wyglądać schludnie.

Reszta drogi upłynęła wyjątkowo szybko. Nie miałem ochoty rozstawać się z żoną. Nawet po spędzonym z nią całym dniem, ciągle było mi za mało. Zdziwiła mnie potęga miłości. Pierwszy raz potrafiłem być chorobliwie zazdrosny nawet przez kawałek ubrania!

— O której wysłać po ciebie Borisa? Ja niestety będę pracował do wieczora. Do kolacji muszę załatwić parę ważnych spraw. Może bliżej kolacji dasz się dokąś zabrać?

— Hmm, czemu nie. — Posłała mi figlarny uśmiezek, a palec przytknęła do ust. — Nie wiem, o której kończę. Wszystko zależy od tego, czy zjawi się wykładowca. Ponoć się pochorował. Napiszę mu wiadomość, dobrze?

— Dobrze. Tylko nie wychodź sama poza teren uniwersytetu. Nie chciałbym się o ciebie martwić.

— Dobrze, tatusiu.

— Sofio. — Posłałem jej groźne spojrzenie. — Wiesz, że twoje bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze i tak już ci za bardzo uległem z tym, że po uczelni chodzisz bez ochrony.

— Bez? — Uniosła brew. — Czy aby na pewno?

Przed nią chyba nic nie byłem w stanie ukryć. Dwójka ochroniarzy, wybranych przez Giorgija, faktycznie miała się wkomponować w otoczenie, aby mieć na nią oko.

— Mogę cię pocałować? — Próbowałem odwrócić uwagę od niewygodnego tematu.

— Myślałam, że już nie zapytasz i sama będę musiała to zainicjować.

— Chodź tu... — Pociągnąłem ją na siebie, oplatając rękami w talii. Ochoczo skosztowałem miękkich ust, smakujących brzoskwinowym błyszczkiem. — Nie mogę się doczekać wieczoru — mruknąłem, obiecując w prostym zdaniu tak wiele przyjemności.

— Zatem... do wieczora! — Ostatni raz przejrzała się w lusterku, zabrała torebkę, torbę z książkami i poszła. Posyłając mi całusa, ruszyła w stronę uczelni. Pokręciłem głową z zadowoleniem. Odprowadziłem ją wzrokiem, a gdy zniknęła za ogrodzeniem, pojechałem przed siebie. Włączając zestaw głośnomówiący, rozpocząłem pracę, wykonując pierwszy telefon do Borisa.

Przez pieprzonego szwajcara straciłem zbyt wiele czasu! Zerknąłem ostentacyjnie na zegarek na ręce. Siedemnaście. Nim przebrnę przez miasto, a potem dotrę do domu, będzie dziewiętnaście. Zostanie mi godzina na kąpiel oraz wyszykowanie się na kolację z żoną.

Wyszedłem z budynku po kolejnych piętnastu minutach. Skierowałem się do czarnego lamborghini, a Giorgij wsiadł do SUV-a. W międzyczasie wyjąłem telefon, na który nie miałem czasu od paru godzin nawet spojrzeć. Przesunąłem palcem po wyświetlaczu, na którym widniały trzy wiadomości od Borisa i jedno nieodebrane połączenie. *Coś się stało?* Naszła mnie zła myśl, więc nie czytając już SMS-ów, oddzwoniłem.

— Boris?

— Już jest wszystko w porządku. Jesteśmy z Sofią w domu.

— Poczekaj. Nie czytałem twoich wiadomości, nie miałem jak. Co się stało?

— Nie będziesz zbyt zadowolony.

— Boris, nie wkurwiał mnie. Miałem ciężki dzień, mów — warknąłem, wsiadając do samochodu.

— Sofia po zajęciach spotkała Maksima — wyrzucił na jednym tchu, a ja poczułem, jak zaczynam się telepać ze złości.

— I co dalej? — syknąłem przez mocno zaciśnięte zęby.

— Pojechali na kawę. W międzyczasie poinformowała mnie, skąd ją odebrać. Chłopaki Giorgija podążyli za nimi, ale też od razu dali cynk, że Sofia wsiada do jego samochodu.

— Zrobił jej coś?

— Nie. Jest cała i zdrowa, raczej zamyślona. Nie chciała ze mną rozmawiać. Alex, nie wiem, co on kombinuje, ale zdecydowanie zbyt często się przy niej kręci.

— Myślisz, że tego, kurwa, nie widzę?! — krzyknąłem, ale dość szybko się opanowałem. — Pogadam z nią w domu.

Wszystko mi śmierdziało, już od chwili przejścia przez niego interesów. Maksim jednoznacznie zainteresował się moją żoną, a przy tym zebrał informacje na jej temat. Musiałem zacząć działać. Sama ochrona mogła nie być wystarczająca. Poza tym nadszedł czas na konfrontację.

Rozdział 15

Sofia

— Jesteś już?

Wyłoniłam się z garderoby, przyszykowana na kolację z mężem. Zostałam poinformowana, że się spóźni, ale nie wiedziałam dokładnie ile. Od kiedy zaczęliśmy dzielić jego sypialnię, musieliśmy nauczyć się zgodnie korzystać z łazienki.

Widząc zachwycony wzrok Alexa, poczułam skurcz w dole brzucha. Stałam przed nim prosto, z lekkim uśmiechem na twarzy. Byłam zadowolona z wrażenia, jakie na nim wywarłam. Starłam się wyglądać naprawdę super. Z klasą, ale uwodzicielsko. Skromnie, lecz seksownie. Marzyłam, aby padł mi do stóp, nie mogąc oderwać ode mnie wzroku, a na koniec kolacji marzył tylko o tym, żeby zerwać z mojego ciała krwistoczerwoną sukienkę.

— Alex? — Udałam, że nie zauważam ekscytacji wymalowanej na jego twarzy. — Wszystko w porządku?

Przyklasnęłam sobie w myślach. Opadająca z ramion, krótka do połowy uda kreacja, mnie samą wpędziła w euforię. Mój biust podtrzymywany bardotką w połączeniu z głębokim dekoltem sprawiał wrażenie rozmiar większego. Do tego skromne marszczenie w talii podkreśliło płaski brzuch, a wysokie szpilki nadały całości charakteru. Strój uzupełniłam wieczorowym makijażem oraz kaskadą rozpuszczonych włosów.

— Przepraszam. — Zamrugał gwałtownie, lecz nadal nie odwrócił ode mnie wzroku. — Nie spodziewałem się, że... że... — nie mógł się wysłowić — ...po prostu wyglądasz pięknie. Jesteś zjawiskowa, maleńka. — Podszedł i złożył na moich ustach delikatny pocałunek.

— Dziękuję — odrzekłam mało skromnie. W głębi duszy podskakiwałam z radości. Mój plan się udał!

— Potrzebuję pół godziny. Wezmę szybką kąpiel i się przebiorę. Przepraszam, nie mogłem szybciej przyjechać. Zatrzymały mnie naprawdę ważne interesy.

— Żaden problem. — Przesunęłam dłonią po zaroście, który podrażnił moją skórę i spowodował szybszy przepływ krwi. — Nie spiesz się. Zejdę na dół i poczekam.

Zabierając ze sobą złotą kopertówkę, opuściłam sypialnię. Schodziłam po schodach, uważając na stopnie. Wysoka szpilka łatwo mogłaby się zaczepić o wykładzinę. Nie chciałam tuż przed randką wylądować w szpitalu.

— Sofio!

Przystanąłam, gdy zza kolumny wyłoniła się Giulia.

— Jak ty ślicznie wyglądasz! — Obeszła mnie na około, przyglądając się jak jakiejs rzeźbie. — Cudownie!

— Dziękuję. Wychodzimy z Alexandrem na kolację i pomyślałam sobie, że trochę zaszaleję. Nie jest zbyt odważnie? — Przesunęłam dłonią po brzuchu.

— W żadnym wypadku! Wyglądasz naprawdę bardzo ładnie! — Podeszła bliżej i się do mnie pochyliła. — Jestem pewna, że twój mąż padnie z wrażenia. — Zachichotała.

— Już padł. — Udzielił mi się jej pogodny humor. — Wrócił kilka minut temu. Dotrzymasz mi towarzystwa, nim do mnie zejdzie?

— Musiał mieć ciężki dzień. Giorgij nie był w najlepszym humorze, a wiem, że byli razem.

— Całkiem możliwe. Nie rozmawialiśmy za wiele.

Usiadłyśmy w fotelach. Giulia westchnęła, a potem zaczęła skubać koniec fartuszka. Przyglądałam się jej w oczekiwaniu na pytanie. Zebrałam włosy ręką i rzuciłam je na plecy.

— Między wami układa się już dobrze, prawda?

Wsparłam się na prawym łokciu, by być bliżej.

— Tak. Postanowiliśmy spróbować i na razie nam to wychodzi.

— Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się cieszymy.

— Cieszymy? Czyli kto?

— No, ja i Boris! — wykrzyknęła, a następnie się zaczerwieniła. Wszyscy w tym domu wiedzieli, że ta dwójka najwięcej szepcze po kątach, ale nikomu to nie ubliżało, więc milczeliśmy. Prawdopodobnie zdała sobie sprawę, jak dużo chlapnęła. — Przepraszam cię.

— W porządku, nie gniewam się. I wcale wam się nie dziwię. Każdy żył naszym dziwnym związkim, a przynajmniej osoby, które o jego warunkach wiedziały.

— Przyznaję, że się nie dało inaczej. Od początku trzymaliśmy... — chrząknęła, uciekając wzrokiem — ...trzymałam za was kciuki. Pasujecie do siebie idealnie. Powiedz, co go skłoniło do zmiany zdania? Z jakiego powodu Alexander dał wam szansę? Dotarło do niego, że miłość to nic złego?

— Wydaje mi się, że poczuł zazdrość. Pewnego dnia zrozumiał, że jak tak dalej pójdzie, to go zostawię. Niechący pomógł nam w tym jego nowy wspólnik. Przypadkiem zauważył mnie w Commo i się do nas dosiadł. Boris musiał powiadomić Alexa, bo ten jakiś czas później zjawił się osobiście i każdym słowem czy gestem udawał, że jestem jego. A potem... to już jakoś poszło.

— Widzisz... mężczyźni to takie dziwne osobniki. Dopiero gdy pojawi im się konkurencja, budzi się w nich pierwotny instynkt dominacji.

— Dokładnie tak było w naszym przypadku.

Odgłos kroków uświadomił nam, że przestałyśmy być same. Uniosłam głowę na schody i tym razem to ja zamarłam. Alexander przeszedł samego siebie. Włożył białą, taliowaną koszulę, podkreślając w ten sposób wysportowaną sylwetkę oraz szerokie ramiona. W połączeniu z czarnymi, wyprasowanymi w kant spodniami, wyglądał wręcz obłędnie! Ułożone na żel włosy dodały mu powagi i elegancji, a przyszyżony zarost — męskości. Błyskiem w oczach zapewne skusiłby dzisiaj niejedną kobietę. Poczulałam lekką zazdrość. Ostatnio dowiedziałam się, ile przyjemności potrafił zaoferować w łóżku. Gdzieś tam z tyłu głowy czułam obawę, że może się mną znudzić, bo w przeciwieństwie do wielu kobiet byłam totalnie niedoświadczona.

— Idziemy, pani Muro? — Z pełną nonszalancją zaproponował mi ramię.

— Oczywiście, panie Muro. — Uśmiechnęłam się delikatnie i pozwoliłam, aby na ramiona nałożył mi elegancki płaszcz. — Dobranoc, Giulio.

— Dobranoc! Bawcie się dobrze! I nie wracajcie za szybko!

Na zewnątrz raptownie przystanąłam. Lekkim szarpnięciem zmusiłam Alexandra do podążenia za moim wzrokiem. Wysunęłam rękę spod jego ramienia i zrobiłam kilka kroków do przodu. Dotknęłam mrocznie czarnej karoserii, prześlizgując palcem po agresywnej linii samochodu. Westchnęłam z oczarowania. Chciałam przyjrzeć się jeszcze wewnątrz, ale udaremniły mi to przyciemniane szyby. W końcu oderwałam wzrok od maszyny i spojrzałam na męża.

— Nie mówiłeś, że masz brabusa w kolekcji.

Niespodziewanie nadszedł Boris, który otworzył przede mną tylnie drzwi. Podając mi rękę, bez słowa zachęcił do wejścia. Przelotnie popatrzyłam na Alexandra, który kiwnął mi głową. Gdy wsiadłam, poczułam zapach nowości.

— Kupiłem go specjalnie dla ciebie, Sofío. — Pokazał tak szeroki uśmiech, że wydawało mi się, iż pękną mu kąciki ust.

— Dla mnie? — Wybałuszyłam oczy, czując, jak mój puls przyspiesza.

— Tak, kochanie. Pragnęłam, abys przemieszczała się w jak najbezpieczniejszy sposób.

— Chyba luksusowy — podsumowałam, pełna podziwu.

— To też, ale samochód został przystosowany do ewentualnych trudnych warunków.

— Co to znaczy? — Zaintrygował mnie. Poczulałam, że płynnie ruszyliśmy.

— Został trochę zmodyfikowany. Choć może trochę to lekkie niedopowiedzenie — wtrącił się nagle Boris, robiący za kierowcę. — Możesz się w nim czuć wyjątkowo bezpiecznie. Szyby są kuloodporne. Podłogę wzmocniono oraz wykonano z kilku warstw metalu i kompozytów. W drzwiach zamontowano nieduże zbiorniki z tlenem, a pod siedzeniem znajduje się arsenał broni palnej... —

zerknął nerwowo na Alexandra, który od razu zeszywniał — ...ale to już nie powinno cię interesować — chrząknął. — Reasumując, możesz czuć się jak w prawdziwym pancerzu.

— Mam dwa pytania — odezwałam się, patrząc raz na jednego, raz na drugiego. — Po pierwsze, czy w związku z tym arsenałem broni... — przełknęłam ślinę — ...mam czuć się, jakbym siedziała na tykającej bombie?

— Nie! — krzyknął niedźwiadek.

— Kochanie, mogłabyś zapomnieć o jego słowach i nie zawracać sobie tym głowy? — spytał Alexander. — Boris czasami za dużo klepie. — Posłał mu piorunujący wzrok.

— Jeżeli uważacie za normalne wozić takie rzeczy, to okej.

— A drugie pytanie?

— A, tak. Skąd nagle taka przezorność? Coś mi grozi?

Nie uszło mojej uwadze mikrosekundowe drgnięcie ust męża. Podniósł moją rękę i ją pocałował. Lubiłam ten gest, ale w tej chwili był dla mnie nieistotny. Bardziej zależało mi na odpowiedzi.

— Nie do końca. Zdajesz sobie sprawę, że małżeństwo ze mną nie jest bezpieczne?

— No tak.

— Dlatego też zleciłem zaprojektowanie bezpiecznego samochodu, który będzie cię woził. Takie rzeczy nie trwają miesiąc czy dwa. Na realizację projektu czekałem kilka miesięcy.

— Jest... aż brakuje mi słów, żeby go opisać, ale... nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. — Zagryzłam wargę.

— Dlaczego?

— Bo rzuca się w oczy? Będzie budził zainteresowanie wśród ludzi?

— Myślę, że większość moich samochodów jest charakterystyczna. Ten niewiele się od nich różni, a to, że jest nadzwyczaj zabezpieczony, nie jest widoczne dla niewtajemniczonych.

— Naprawdę nie chcę narzekać, ale czy to jest aż tak konieczne? Co z moim audi?

— Możesz je zatrzymać, ale wołałbym, żebyś jeździła brabusem. — Uniósł palec do góry, aby mnie uciszyć. — To nie podlega żadnej dyskusji. Jesteś dla mnie najważniejsza.

— Wcześniej mogłam jeździć, czym chcę. Nic mi się do tej pory nie stało.

— Wcześniej nie chodził za tobą Sokołow — burknął w odwecie. Trybiki w mojej głowie zaczynały wszystko układać w całość.

— Myślisz, że chce mi zrobić krzywdę?

— Nie wiem, Sofío. Wolę jednak zapobiegać.

— Właściwie to powinniśmy o nim porozmawiać. Mam ci coś do oznajmienia.

— W restauracji, dobrze? Skoro jesteś przy mnie i nic ci się nie stało, to równie dobrze możemy ten temat poruszyć później.

— Dobrze.

— Boris, pokaż Sofii, co ta maszyna potrafi. Może jak się przejedzie, to zmieni zdanie. — Usłyszałam, jak ponad czterolitrowy silnik bez problemu wykazuje aktywność. Dreszcze podniecenia przemknęły przez mój kark.

Zapanowała luźna atmosfera. Nawet nie zauważyłam, kiedy podjechaliśmy pod restaurację. Zdziwiłam się, gdy zobaczyłam dobrze znany mi parking.

— El Cano?

— Pomyślałem sobie, że miło byłoby wrócić do miejsca, w którym się poznaliśmy. Może dzisiejszą kolacją naprawimy nasze wspomnienia?

— Z perspektywy czasu stwierdzam, że wcale nie są takie złe. Gdyby nie ten mały chłopczyk, możliwe, że byś o mnie nawet nie pomyślała!

— Wierz mi, że kulminacyjnym momentem było to, jak zatrzymaliśmy się na parkingu. W życiu nie zapomnę twojej błogiej miny, kiedy wachałaś białą różę.

— Zaraz błogiej...

— Żałuj, że się nie widziałaś.

— Alex ma rację. — Boris stanął tuż za nami. — Twoje krótkie spodenki wszystkim z nas śniły się przez kolejny tydzień!

— Może lepiej się już nie odzywaj. — Uciszył go Alex, a mnie złapał za rękę. — Chodźmy.

— Ale po co ukrywać, że każdy z nas zawiesił na niej oko. — Wzruszył niedbale ramionami. — A ty to już szczególnie.

Alex udawał niewzruszonego i pewnie nie zdawał sobie sprawy, że ścisnął mi rękę mocniej niż chwilę wcześniej. Stłumiłam chichot z postanowieniem, że muszę kiedyś wypytać Borisa o tamten dzień. Alexander nie był wylewny i mówił mi to, co wypada.

Dawno nie widziałam Teo. Na jego widok zrobiło mi się miło. Myślałam, że zamienimy ze sobą kilka zdań, ale widząc mężczyznę u mojego boku, zachowywał się, jakby miał kółek w tyłku. Zaprowadzono nas na piętro i ulokowano w rogu pomieszczenia. Płaszcz zawiesiłam na wieszaku. Z przyjemnością zaciągnęłam się dobrze mi znanym zapachem.

Do stolika przysunął mnie mąż. W jego obecności żaden kelner nie mógł się do mnie zbliżyć.

— Proszę. — Mężczyzna podał nam karty, a potem odszedł.

— Zawsze się zastanawiam, skąd pomysł na lawendowy motyw tej restauracji. — Alexander bawił się jedną z gałązek z doniczki.

— Właściciel uprawia kilka pól w miejscowości Brihuega. Dzięki temu nigdy nie brakuje tu ręcznie wykonywanych ozdób, na przykład mydełek czy poduszek. Mieliśmy lawendę świeżo zebraną, suszoną lub w formie nasion. Poza tym, że ładnie wygląda i tworzy przyjemny klimat, zjawiskowo pachnie!

— Słyszałem coś na temat Festiwalu Lawendy, ale nigdy się tym nie interesowałem.

— Tak, lawenda najmocniej kwitnie w lipcu i to właśnie wtedy jest on organizowany. Możemy się na niego kiedyś wybrać.

— Pomyślimy. Na co masz ochotę?

— Risotto z krewetkami i szafranem. — Treść menu znałam na pamięć.

— Może zjem to samo... — zastanowił się na głos. — Deser?

— Dziękuję, wystarczysz mi ty.

Drgnął na moje słowa. Oparłam łokieć o stół, celowo bawiąc się puklem włosów. Jego oczy zapłonęły, a gdy zassałam dolną wargę, warknął coś niezrozumiałego. Duża dłoń wylądowała na moim udzie i posunęła się w górę.

— Daj sobie na wstrzymanie. — Stanowczo złapałam go za rękę. — Za chwilę wróci tu Teo.

— Kiedy sama mnie ciągle prowokujesz.

— Lubisz to — stwierdziłam, rozchylając lekko uda i pozwalając mu dobiec palcami do bielizny.

— Zależy.

— Od czego? — Oparłam się o krzesło, ciągle utrzymując kontakt wzrokowy.

Musiałam nabrać głęboko powietrza. Alexander nie droczył się ze mną, tylko po odsunięciu koronki otarł opuszkami o krawędzie warg. Swawolny jęk opuścił moje usta, a palce zacisnęły się na jego pracującej dłoni.

— Ćś... bo nas zdradzisz. — Mokry od moich soków palec przyłożył mi do ust. Oblizaliśmy go bezwstydnie.

— Wybrali już państwo? — Niespodziewanie zjawił się Teo. Poprawiłam się na krześle i jako pierwsza złożyłam zamówienie. Alexander nadal siedział w szoku.

Wyjście menedżera pozwoliło mu poczuć się swawolniej. Pochylił się i żywiołowo wpił w moje usta. Pozwoliłam mu na ten wybryk, gdyż sama wciąż odczuwałam skutki swojego zadziornego zachowania.

— Wystarczy — zdecydował, odsuwając się. — Nie sądziłem, że rozpoczniemy wieczór w tak spektakularny sposób.

Zachichotałam, chowając twarz w dłoniach. Nigdy tak się nie zachowywałam. Nawet z powodu łagodniejszych myśli potrafiłam czuć się zniesmaczona. Mój mąż wydobywał ze mnie najdziksze i niepojęte pragnienia.

— Cieszę się z tego wyjścia — zaczął. — Teraz, kiedy do mojej pracy doszła twoja nauka, ciężko znaleźć choćby chwilę wytchnienia. Dzień goni za dniem. Ledwo rozpoczyna się tydzień, a za chwilę już się kończy.

— Niestety to prawda, ale tak chyba wygląda dorosłe życie. Trzeba być ciągle w jakimś pędzie. Następnym razem ja cię gdzieś zabiorę, dobrze? — Przypomniałam sobie ważną rzecz.

— Już teraz zapraszasz mnie na randkę?

— Mhm, przecież wiszę ci kolację wylicytowaną na balu u twojego ojca!

— Zapomniałem o niej.

— Ja też, ale przyrzekam, że się zrehabilituję.

— Jestem ciekawy, co wymyślisz.

— Nie będziesz żałować. — Wyszczrzyłam się na myśl o prostym wyjściu na miasto. Ubrani zwyczajnie, spacerowalibyśmy uliczkami, wdychając świeże powietrze. Posiłek zjedlibyśmy w jednej z napotkanych budek. W mojej głowie narodził się plan doskonały. Zamierzałam pokazać Alexandrowi otaczający nas świat z punktu widzenia prostego przechodnia.

Rozdział 16

Alexander

Po pysznej kolacji dolałem nam jeszcze trochę wina. Uniosłem swój kielich, chcąc wznieść toast. Moja żona wyglądała ślicznie. Nie potrafiłem choćby na chwilę oderwać od niej wzroku. Dzisiejszą kreacją przeszła samą siebie.

— Wypijmy za wspólną, szczęśliwą przyszłość. Bez niemiłych niespodzianek i przykrości.

— Za miłość. — Stuknęliśmy się szkłem. — Zdecydowanie powinniśmy wypić za miłość.

Odstawiłem trunek, wkładając drugą rękę do kieszeni marynarki. Czuję, jak przyspiesza mi bicie serca. Nigdy tego nie robiłem, choć paradoksalnie byłem już po ślubie. Palcami wymacałem aksamitne pudełeczko. Wyjąłem je, czując potęgający się stres.

— Sofío, kochanie... — Uchyliłem wieczko i postawiłem przed nią wykonany z białego złota pierścionek z niedużym, lecz efektownym diamentem. Złapałem ją za dłoń i spojrzałem w ciepłe oczy.

— Nasza znajomość nie rozpoczęła się tak, jak powinna. Teraz jesteśmy małżeństwem, ale nadal nie otrzymałaś ode mnie pierścionka zaręczynowego. Nie żałuję, że tak wtedy postąpiłem, bo przy tobie jestem w pełni szczęśliwy, ale żałuję, że nie miałem okazji przed tobą uklęknąć. Przepraszam, że nie mieliśmy prawdziwych zaręczyn ani uroczystości godnej ciebie.

— Jest piękny. — W jej oczach zauważyłem łzy. Sam również wyczuwałem podniosłość chwili. — Alexandrze... — westchnęła ciężko — ...to wszystko już nie jest ważne. Kocham cię i odkąd dałeś nam szansę na uczucie, niczego nie żałuję.

Wyjąłem pierścionek, a następnie nałożyłem jej na serdeczny palec. Ucałowałem go, a potem ten z obrączką. Uśmiechnąłem się, gdy Sofia przetarła wilgotne oczy. Pocałowałem ją w policzek i przytuliłem.

— Kocham cię. — Słowa nie przychodziły mi już tak ciężko jak wcześniej, choć nadal były dla mnie bardzo trudne. Przede wszystkim kojarzyły mi się z żoną. Pomyśleć, że do niedawna żyłem w niewiedzy, jaka miłość potrafi być piękna. Pieniądze, samochody czy władza to było nic w porównaniu z osobą, która oddałaby za ciebie życie. Ojciec wmawiał mi, że miłość to słabość, a w naszym świecie sprowadza tylko kłopoty. Cieszę się, że nie miał racji.

— Masz naprawdę niezły gust, Alexandrze. — Oderwała się ode mnie, oglądając pierścionek pod każdym kątem. — Kamień jest dość ostry, więc musiał być drogi. — Uniosła brew, a następnie przyjrzała mu się z bliska. Poza tym w środku jest białoszary, a na zewnątrz mieni się kolorami tęczy.

— Co w związku z tym? — zapytałem, choć wiedziałem, do czego zmierza.

— Musiał być drogi — stwierdziła, kładąc rękę na stole i przenosząc wzrok na mnie.

— Był. — Zaśmiałem się pod nosem.

— Musiał być bardzo drogi, Alex.

— Tobie to aż strach coś kupować — mruknąłem, rozbawiony. — Masz rację, to prawdziwy diament. Prawie nieoszlifowany. Chcesz zobaczyć certyfikat?

— Wolę nie, ale dziękuję. Teraz będę się bała, że jak go zgubię, stracisz kilka milionów euro. Jak nie kilkanaście.

— Nie martw się. Jak będzie trzeba, kupię ci drugi.

— Jesteś niemożliwy. — Pokręciła z rozbawieniem głową.

— Nie, kochanie. To ty jesteś niemożliwa. I wszechstronnie utalentowana. Rozmowy z tobą są naprawdę inspirujące. Nigdy nie wiem, czym mnie znowu zaskoczysz.

Sięgnęła po wino, które dopiła do końca. Gdy chciałem jej dolać, zaprzeczyła ruchem dłoni. Odstawiłem butelkę, splotłem palce na blacie i głośno westchnąłem.

— Powinniśmy omówić jeszcze temat naszego ślubu.

— A musimy? — zamarudziła, krzywiąc się.

— Niestety. Ustalmy chociaż datę. Giulia codziennie zamęcza mnie tą kwestią.

— A mnie mama — przyznała, przewracając oczami. — Może... — odblokowała telefon, po czym weszła w kalendarz — ...dwudziesty czwarty października? Choć to dużo szybciej niż dwa miesiące.

— Zdążą. Niech będzie dwudziesty czwarty. Czy uroczystość mogłaby się odbyć w kapliczce, która stoi przy drodze do naszej posesji? Znam księdza, który z chęcią by nam udzielił w niej ślubu.

— To samo miałam ci zaproponować! — wykrzyknęła w przypływie emocji, następnie zakryła usta dłonią. — Dobrze, że tu nikogo nie ma. Alex, ten pomysł jest bardzo dobry. Podobają mi się jej drewniane ściany i surowy wygląd. Jak dojdą do tego kwiaty oraz lampiony, wszystko będzie wyglądać zjawiskowo!

— Skąd wiesz, jak kaplica wygląda w środku?

— Poprosiłam kiedyś Borisa, żeby się tam zatrzymał. Byłam ciekawa wnętrza.

Cała ona.

— To miejsce i datę mamy umówioną. Teraz goście.

— Możemy zaprosić tam tylko najbliższe osoby?

— A co z całą resztą? Tym razem powinniśmy wydać prawdziwe, huczne przyjęcie.

— Co powiesz na namiot w ogrodzie? Zaraz po zaślubinach wrócimy do gości. Zawsze marzyłam o niedużej uroczystości. Uważam, że przysięgę powinniśmy złożyć tylko przy kochających nas osobach.

— Niech będzie. Nie przeszkadza mi to. Na samo przyjęcie też zaprosimy niezbędne minimum. Nie pozwolę Giulii sprosić całego Towarzystwa. Niech przyjdą tylko najważniejsi hierarchią.

— Nie będzie to z naszej strony niemiłe?

— Nie. Poza tym to ja stoję na ich czele, więc mogę robić, co mi się podoba. Dalej... dekoracje, kwiaty zaproszenia?

— A tym to niech się zajmują mama z Giulią. Widziałeś, że obie są w swoim żywiole. Ufam, że będzie pięknie.

— Czyli wszystko mamy dograne. — Sapnąłem z ulgą. Nie doceniłem jej. Myślałem, że temat ślubu będziemy wałkować przynajmniej przez godzinę.

— Co teraz? Może deser? — Figlarne iskierki przeskakiwały w jej oczach.

Uśmiechnąłem się. Podobała mi się zmiana, która w niej zaszła. Zrobiła się otwarta, kokieteryjna i nie miała oporu w okazywaniu pragnień.

— W hotelu mamy zarezerwowany pokój — powiedziałem cicho, czekając na jej reakcję. Uniosła brwi, a chwilę później wstała, zgarniając torebkę.

— Idziemy! — zarządziła. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko posłuchać.

Duży pokój z balkonem był ozdobiony drobnymi lawendowymi dekoracjami. Połowę pomieszczenia zajmowało ogromne łóżko małżeńskie. Sofia zrzuciła szpilki i na boso, idąc po puszystym dywanie, wyszła na balkon.

— Zamówić nam wino? W wiadrze z lodem jest tylko szampan.

— Nie trzeba, chyba że ty masz ochotę. Mi wystarczy woda. — Odwróciła się w moją stronę, a pośladkami wsparła o barierkę.

— To może przekąski? — Nie spuszczać z niej wzroku, zdjąłem marynarkę i rozpocząłem walkę z guzikami od koszuli.

— Dziękuję, nie potrzebuję. Najadłam się.

— A czy w ogóle czegoś ci potrzeba? — Rozpiąłem jeszcze pasek i spodnie.

— Ciebie. — Podeszła powoli, po drodze zamknawszy drzwi balkonowe. Stała krok ode mnie, a palcami chwyciła koszulę. Czerwony lakier dość intensywnie odznaczał się na bieli.

— To na co masz największą ochotę? — wychrypiąłem, przyciągając ją do siebie.

— Na wszystko po kolei. — Zsunęła palce na spodnie, zahaczając o szlufki. Jednym ruchem ściągnęła je w dół. Bez skrępowania, ale za to z namiętnością wypisaną na twarzy, klękła i oblizała usta. — Zaczniemy od tego. — Posłała mi uśmiezek i wzięła się do roboty.

— Śpisz?

— Nie. Odpoczywam po długim seansie — zamruczała, przeciągając ręką wzdłuż moich pleców. Przechodzące przez nie ciarki odbiły się na moich łądźwiach.

— Zbieraj siły, bo przed nami jeszcze druga część nocy.

Przylgnęła do mnie nagim ciałem.

— Jest jakiś powód, dla którego nie chcesz dać mi teraz pospać?

— Chciałem porozmawiać o Maksimie. Staralem się o nim nie myśleć, ale chyba nie zasnę, dopóki nie dowiem się, czego chciał.

— Kim on tak naprawdę dla ciebie jest, Alex?

Podniosłem wzrok na sufit i skupiłem się na zarysie lampy. Nikim. To byłaby najprostsza odpowiedź.

— Maksim jest bliskim kuzynem Gii. W ostatnim czasie przejął interes po Salvatore, swoim krewnym. To jego siostrzeniec, syn jedynej przyrodniej siostry. Zaś sam Salvatore jest, był... — poprawiłem się — ...moim współnikiem. Z racji tego, że przeszedł na emeryturę, został nim Sokołow.

— To samo powiedział mi przy kawie.

Zakłuło mnie serce. Nieświadomie ścisnąłem dłoń na poszewce od kołdry.

— Dlaczego zjawił się pod uczelnią? Czego od ciebie chciał?

— Powiedział... — wzięła głęboki wdech, ale po chwili zaśmiała się nerwowo — ...mówił głównie o uczuciach. To śmieszne, bo widzieliśmy się raptem kilka razy. Wyznał, że mu się podobam, i odkąd mnie zobaczył, nie potrafi przestać o mnie myśleć.

Zacisnąłem szczękę, aby nie powiedzieć niczego głupiego. Zamarzyłem o rychłym spotkaniu. Wszystkimi komórkami w ciele czułem, jak rodzi się we mnie dawno niekarmiony przemocą demon. Zacząłem szybciej oddychać. Krew zaszumiała mi w uszach. *Mafijna zdrada*, w kółko przelatywało mi w myślach. *Mafijna zdrada*.

— Mówił coś jeszcze?

Sofia się odsunęła. Legła ciężko na plecach i zamilkła. Nie byłem pewny, czy powinienem na nią naciskać. Pragnąłem, aby wyznała mi wszystko, co się wydarzyło, ale nachalnością mógłbym spowodować, że coś ukryje.

— Kochanie? Czy Maksim mówił coś jeszcze? Zrobił ci coś?

— Zaproponował, żebym wyjechała z nim do Rosji.

— Zaproponował ci wyjazd, mimo że jesteś moją żoną, tak? — Usiadłem na materacu. Schowałem twarz w dłoniach, starając się miarowo oddychać. To nie była jej wina i nie powinna się mnie teraz bać. Z nim planowałem rozprawić się w najbliższych dniach. Nikt, tym bardziej ktoś taki jak on, nie będzie kombinował za moimi plecami.

— Nie denerwuj się. — Poczulem, jak mnie obejmuje. — Powiedziałam mu, że kocham tylko ciebie i nigdy nie wyjadę z Hiszpanii. No, chyba że z tobą. Zrozumiał to, naprawdę. Przyznał, że spodziewał się odrzucenia, ale musiał spróbować. Nic więcej.

— Dobrze, kochanie. — Okręciłem się i wciągnąłem ją na kolana. Zanurzyłem nos we włosach, a dzięki zapachowi migdałowego szamponu, trochę się uspokoiłem. — Tu już nie chodzi o ciebie, bo wcale się nie dziwię, że mu się spodobałaś. Tutaj doszło do zdrady, rozumiesz? Mężatki w Towarzystwie, mimo że często są marionetkami w rękach swoich mężów, są nie do ruszenia. Każde podbicie do zaobrączkowanej kobiety uprawnia jej małżonka do wymierzenia kary. Na dodatek Maksim jest moim współnikiem. Osobą, która powinna być wobec mnie uczciwa.

— Wyjechał — szepnęła. — Powiedział, że od razu wraca do swojego kraju.

— Bał się mojej reakcji. Wierz mi, że jego noga już tu nie postanie.

— Alex, nie psujmy sobie nocy. Było, minęło. Jego już nie ma, za to jesteśmy my i to sami, z dala od domu. Było tak cudownie, bez stresu. Mógłbyś się trochę rozluźnić?

— Przepraszam.

Położyliśmy się z powrotem pod kołdrę. Przytuliłem żonę, a głaszcząc ją po ramieniu, słyszałem, jak stopniowo zasypia. Sam niestety męczyłem się z bezsennością jeszcze długo. Rozgoryczenie, rozdrażnienie, a nawet gniew rozplynęły się już w moich żyłach. Znienawidziłem Maksima całym sercem. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie wejdzie do naszego życia. Ponadto czekała mnie wojna.

Rozdział 17

Sofia

Tydzień przed ślubem zaczęłam odczuwać chroniczne zdenerwowanie, a zaraz za tym szło zmęczenie. Choć pierwsze wyjście za mąż miałam już za sobą, to ponowny ślub przerażał mnie nie mniej niż poprzedni.

Wyczerpujące przygotowania nie uszły uwadze mediów. Nasze wspólne zdjęcia zaszczyliły okładki niektórych kobiecych magazynów. Snuto wizję na temat mojej sukni, dodatków czy miejsca uroczystości. Dla zmylenia tropów wynajęliśmy ogromną salę balową, przekierowując ich zainteresowanie na potencjalne miejsce imprezy.

Czułam się nieswojo. Każdy mój wyjazd w miasto kończył się ucieczką przed fotoreporterami. Na uniwersytet jeździłam z obstawą, która towarzyszyła mi podczas zajęć. Miałam rację, Alexander ulokował swoich ludzi wśród studentów. Teraz już się z tym przede mną nie kryli.

Atmosfera przedślubna przyprawiała mnie o mdłości. Coraz częściej wybuchałam złością, by przez kolejne dwie godziny czuć smutek. Tylko uniwersytet okazywał się skuteczną ucieczką od pytań dotyczących menu, doboru szampana czy koloru przewodniego. Najbardziej przyłożyłam się do wyboru sukni, której projekt ostatecznie zleciłam Santiago. Nigdy mnie nie zawiódł z wyborem odpowiedniej kreacji. Zazaczyłam tylko, że szpilki muszą być czerwone, bo białe od zawsze kojarzyły mi się z pantofelkami dla małych dziewczynek.

— Sofio? — Do jadalni weszła Giulia z plikiem katalogów. Coś ścisnęło mnie w gardle na sam widok tyłu kartek. — Wczoraj wieczorem miałas wybrać tort, ale pani Fuke przysłała nam jeszcze kilka dodatkowych wizualizacji. Mogłabyś spojrzeć? — W popłochu zerknęłam na męża. Smagnął mnie palcami po karku i współczująco się uśmiechnął.

— Mielismy już wychodzić — odpowiedział za mnie. — Czy w tych... — uniósł palec i zakręcił nim kilka małych kólek — ...kilkudziesięciu plikach jest tort z białą czekoladą?

Spojrzałam na niego z uwielbieniem. Nie tylko pamiętał, co lubię, ale też sprytnie rozwiązywał problem.

— Mam tu chyba z dwadzieścia rodzajów — wymamrotała kobieta, rozkładając część dokumentów na stole.

— Giulio, Alexander ma rację. Zamów tort z białą czekoladą, z kwaśnymi owocami w środku, na przykład... — przyłożyłam palec do ust, zastanawiając się — ...wiem! Z czerwonymi porzeczkami i śmietanką. Wierzch niech będzie ozdobiony kwiatami z bukietu.

— Zadzwoń do Camili. — Z radością w oczach zebrała kartki i wybiegła z pomieszczenia.

— Dobrze, że to nasz ostatni ślub — skwitował Alex.

— Nic mi nie mów. Wyobraź sobie, że moja mama już o piątej rano bombardowała mnie wiadomościami na temat sosu do sałatek. Kwaśny, słodko-kwaśny, koperkowy? — wyliczałam. — One całkowicie oszalały!

— Jeszcze chwila, a będziemy to mieli za sobą.

— Boisz się? — zapytałam cicho, z niepewnością przyglądając się szarym tęczęwkom.

— Nie — odpowiedział szybko i bez wahania. — Czuję się szczęśliwy. Nasz pierwszy ślub był wyjątkowo... nieudany. Tym razem jest tak, jak być powinno. Zadałaś mi to pytanie, bo...?

— Bo ja się trochę boję. — Zwierzyłam się ze swoich uczuć. — To nie jest tak, że nie chcę. — Uprzedziłam go, widząc zaskoczoną minę. — Po prostu czuję się, jakbym pierwszy raz wychodziła za mąż. I te wszystkie uniesienia mamy i Giulii powodują, że wszystko śni mi się po nocach.

— Jeszcze tylko tydzień i będziemy mieć spokój.

— Yhm — przytaknęłam mało przekonująco. Kątem oka zerknęłam na wyświetlacz telefonu,

który nagle się rozjaśnił. — Przepraszam, muszę odebrać. — Halo?

Przez kolejną minutę nie byłam w stanie się odezwać. Elena nawija jak nakręcona, próbując przekonać mnie do wieczoru panieńskiego. Wiedziała, że mi się to nie spodoba, dlatego od razu przedstawiła kilka niepodważalnych argumentów. Alexander obserwował mnie uważnie, marszcząc co jakiś czas brwi.

— Musimy? To bez sensu. — Udało mi się wtrącić. — To nie jest mój pierwszy ślub.

— Nie miałaś go za pierwszym razem, to tym razem ci nie daruję — fuknęła. — Skuś się. Proszę! Zabawimy się, wypijemy, potańczymy. Możemy pojechać do Commo, Alex rozstawi chłopaków po kątach. Doceń, że ci o tym mówię. Mogłam cię po prostu poinformować o dacie.

— Sama nie wiem...

— Proszę, Sofío — wyjęczała błagalnie. — Jestem twoją druhną. Nie rób mi tego. Daj się wykazać. Każda mężatka powinna mieć taką imprezę na koncie.

Stękając, przyłożyłam czoło do stołu. Wzięłam trzy głębokie wdechy, a potem głośne wydechy. Skapitulowałam. Może Elena miała rację? Powinnam wyjść się zabawić. Za dużo się ostatnio denerwowałam.

— Dobrze, ale mam pewien warunek. Nie chcę żadnej pompy, przebieranek, zadań i innych tego typu rzeczy. Zwykle wyjście, dobrze?

— Dzięki! — zapiszczała do słuchawki tak głośno, że musiałam ją na moment odsunąć od ucha.

— Jesteś kochana! Kocham cię, zobaczysz, nie pożałujesz!

— Już żałuję — bąknęłam.

— Coś mówiłaś?

— Nic, porozmawiamy na uczelni. Muszę kończyć, pa. — Z ulgą się rozłączyłam. W międzyczasie Alexander nalał mi kawy. Z przyjemnością sięgnęłam po aromatyczny napój.

— Co znowu wymyśliła? — spytał, niby mało zainteresowany.

— Uparła się na wieczór panieński. — Zrobiłam zbolałą minę. — Nie potrafiłam jej odmówić. Masz coś przeciwko?

— Nie, skądże. — Wzruszył ramionami. — Dobrze zrobi ci takie wyjście. Ostatnio albo się uczysz, albo śpisz.

— Naprawdę chcesz, żebym wyszła do klubu z Elena, i to na dodatek jako przyszła panna młoda? — zdziwiłam się, pomijając przytyk o nauce oraz śnie.

— A co w tym dziwnego?

— A to, że klub na okoliczność wieczoru panieńskiego ma w ofercie striptizera! — podpuszczałam, dusząc się ze śmiechu.

— Co ma?! Striptizera?! — Cały poczerwieniał. Odłożyłam filiżankę, bojąc się, że z nerwów mi ją wytrąci. — Nie ma mowy! W takim razie nigdzie nie pójdziesz! — Szare oczy przybrały kolor czerni. Bardzo szybko pożałowałam swoich słów.

— Alex.

— Żaden mężczyzna nie będzie ci pisał przed twarzą... tym... no wiesz!

— Alex! — Dotknęłam jego ramienia, ale nie zauważył.

— Nie „Alex”! Zapomnij! Nigdzie nie pójdziesz. Po moim trupie, do cholery!

— Alex! — krzyknęłam raptownie, więc umilkł. — Żartowałam. Nikogo takiego tam nie ma.

Zapadła cisza. Jego klatka piersiowa powoli opadła. Nie sądziłam, że taką drobnostką jestem w stanie w sekundę wyprowadzić go z równowagi.

— Przepraszam, to był tylko niepotrzebny żart.

— W porządku — rzucił niedbale. — Możesz iść.

— Tylko tyle? — Zdekoncentrowałam się. — W porządku? Możesz iść?

— Tak. Idź, idź. Bawcie się dobrze. Dla bezpieczeństwa przydzielę wam ochronę.

— No... dobrze. — Ponownie przymierzylam się do wypicia kawy. Pociągnęłam łyk, ale mnie nie powaliło. Powiedziałabym nawet, że wydała się niesmaczna. Skrzywiłam się.

— Co się stało? Poparzyłaś się? — Alexander zwrócił na mnie uwagę. — Nie powinna być gorąca.

— Ona śmierdzi! — Zatelepało mną na samą myśl. Na rękach zjeżyły mi się wszystkie włoski.
— Może mleko skwaśniało.

— Pokaż. — Sięgnął po dzbanek i powąchał. Z marsem na czole nalał również sobie. — Hmm, jest taka jak zawsze.

— To nie wiem. — Zmieszałam się. — Coś mi dzisiaj nie smakuje. Wszystko pewnie przez stres ze ślubem. — Włożyłam do torby telefon i wstałam. — Będę się zbierać.

— Powinnaś zacząć o siebie bardziej dbać. Nic nie zjadłaś — strofował mnie, niezadowolony.

— Zjem na uczelni. Kolejny dzień mam zbyt ściśnięty żołądek.

— No dobrze... Boris jest gotowy i czeka na podjeździe — poinformował mnie po tym, jak chwilę wcześniej spojrzął na telefon. — Nie pojedę z wami, bo mam coś ważnego do załatwienia. Spotkamy się na obiedzie, dobrze? — Dopił szybko kawę i wstał.

— Dobrze. Do obiadu na pewno wrócę.

Dzień okazał się dość ciepły, pomimo że temperatura codziennie była coraz niższa. Zacisnęłam pasek od cienkiego płaszcza i udałam się w stronę samochodu, pucowanego ściereczką przez kierowcę.

— Cześć, Boris! Nie musisz się tak starać, błyszczy z daleka.

— Dzień dobry! — Wyprostował się, a następnie otworzył mi drzwi brabusa. — Zakurzył się, a że miałem chwilę, to pomyślałem, że go wyczyszczę.

Ulokowałam się w środku. Odłożyłam torebkę i zapięłam pasy.

— Powrót bez zmian? O czternastej?

— Myślę, że tak. Jakby co, to dam znać. Poza tym chłopaki nie omieszkają ci donieść o zakończeniu zajęć. — Przewróciłam oczami.

— Oni tylko wykonują swoją pracę. Słyszałem, że Elena organizuje wieczór panieński? — Obrzuciłam go wymownym spojrzeniem.

— Niestety — burknęłam z przekąsem.

— Przynajmniej się pobawicie. — Puścił mi oko. — Marnie ostatnio wyglądasz.

— Dzięki. To jest tekst, który chciałam usłyszeć.

— Nie gniewaj się. Przecież oboje wiemy, że jesteś piękna. Nie o to mi chodziło — tłumaczył, skupiając się na drodze. — Po prostu widać po tobie zmęczenie. Błada jesteś, masz podkrążone oczy. Może lepiej zrób sobie cały dzień w SPA. Elena zawsze powtarza, że po zabiegach wygląda się znacznie lepiej.

— Nie wiem. Chyba nic mi to nie da. Powinnam się porządnie wyspać i odizolować od mamy i Giulii. Wszystko wróciłoby do normy.

— To jaki problem? Połóż się po zajęciach i śpij nawet cały dzień i noc.

— Gdyby to było takie proste.

— Zmieniając temat, skoro wybieracie się z Eleną na wieczór panieński, to nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli jako główny drużba Alexa, zabiorę go na wieczór kawalerski?

Prychnęłam. Już to sobie wyobrażałam. Alex i wkoło niego tabuny chętnych pańienek. Zagryzłam wargę.

— Oczywiście. Możecie się zabawić. W końcu powinno być sprawiedliwie, prawda?

— Świetnie! Zorganizuję mu taki wieczór kawalerski, że zapamięta do końca życia!

— Boris! — fuknęłam, piekląc się w środku. — Jeżeli dowiem się, że jakaś pańienka zbliżyła się do niego bliżej niż na metr, obiecuję ci, że osobiście uszkodzę twoje cenne klejnoty — postraszyłam z zaciętym wyrazem twarzy. — A wierz mi, Elena nie lubi wybrakowanych mężczyzn.

— Nie sądziłem, że to kiedyś powiem, ale... dobraliście się z Alexandrem idealnie. — Posłałam mu zirytowane spojrzenie. — W każdym razie nie będę ryzykował utratą swoich najcenniejszych skarbów.

— No, myślę.

— Wiesz, że kocham cię jak młodszą siostrę. — Wyszczrzył zęby. — Nie martw się. Nie pozwolę, żeby koło Alexa kiedykolwiek zakręciła się inna kobieta niż ty. — Jego rzewne zapewnienie zmiękczyło mi serce. Pociągnęłam nosem, hamując łzy. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Najpierw byłam zła i najchętniej niszczyłabym wszystko na swojej drodze, a chwilę później rozczulałam się z

powodu kilku miłych słów. — Ej, ej! Tylko mi tu nie płacz! Alex skręci mi za to łeb!

Zaśmiałam się, otarłam zamglone oczy wierzchem dłoni i głośno odsapnęłam.

— Po prostu to, co powiedziałaś, było naprawdę miłe.

Oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam powieki. Lekkie kołysanie otumaniało mnie i powodowało senność.

Obudził mnie Boris. Staliśmy pod uniwersytetem, a on patrzył na mnie zmartwiony. Przeprosiłam za swoje zachowanie, tłumacząc je nieprzespaną nocą. Wyszłam z samochodu i czując się głupio, pomaszerowałam do budynku A. Gdy wchodziłam po schodach, znowu poczułam mdłości. Pobiełam do toalety.

Siedem dni, Sofio, siedem dni...

Weszłam do białego pomieszczenia, w którym moje receptory węchowe sfiksowały! Drażniący zapach środków chemicznych sprawił, że do gardła podeszła mi żółć. Musiałam się czymś zatruć. Umyłam zimną wodą drżące ręce oraz przemyłam twarz i dekollet.

— Cześć! — Elena wpadła niczym tornado. Założyła blond włosy za ucho, a następnie stanęła obok. — Nie pisałaś, że jesteś!

— Musiałam skorzystać z toalety. — Zignorowałam ją, z trudnością skupiając się na przełknięciu śliny. Zacisnęłam palce na umywalce i zamknęłam oczy.

— Wiesz, co dorwałam w barze na dole? — Zadowolona, szperała w torbie. — Tadam! Nasze ulubione bułki z mięsem! — Wyciągnęła pakunek, a potem podstawiła mi go pod nos. W sekundę oblały mnie zimne poty. Zacisnęłam usta, odwracając twarz od smrodu.

— Nie mam ochoty. — Chciałam ją zbyć. Marzyłam, by sobie poszła i zostawiła mnie samą.

— No jak to?! Przez pół godziny tkwiłam w kolejce, aby je zdobyć! — Odpakowała przezroczystą folię, po czym znów podetknęła mi bułkę pod twarz. — Powąchaj, jak pachnie! — kusiła.

Nastąpiła kulminacja wszelkich otaczających mnie bodźców. Dłużej nie wytrzymałam i czym prędzej popędziłam do kabiny. Ledwo zdążyłam otworzyć klapę.

— Oho. — Usłyszałam za sobą. — Grypa?

— Widocznie. — Drżąc na całym ciele, podeszłam do umywalki, by przepłukać usta.

— Może zadzwonię po Borisa? — zaproponowała, bacznie mi się przyglądając. — Zabierze cię do domu, położysz się...

— Nie, to stres przed ślubem. — Pokręciłam głową. — Dam radę. Potrzebuję tylko wody i miętowej gumy. Chodźmy do automatu.

Dziesięć minut później siedziałyśmy na sali. Gorąca herbata uspokoiła moje wnętrzości. Próbowałam nawet skupić się na słowach wykładowcy, lecz pewna spontaniczna myśl nie dawała mi spokoju.

— Ale cię wzięło — szepnęła Elena, kiedy kolejny raz poprawiłam się na krześle. — Jesteś blada jak dupa.

— Dzięki — odburknęłam. Nerwowo popatrzyłam na pana Adamsa, który nie lubił, jak mu się przeszkadzało w prowadzeniu wykładów. Wyjęłam z torby telefon i wystukałam wiadomość:

Źle się czuję. Przyjedziesz po mnie?

Boris:

Będę za pięć minut, jestem w okolicy.

— Eleno? — Szturchnęłam ją w ramię. — Jadę do domu. Dasz mi potem notatki?

— Jasne. Boris już jest?

— Tak, czeka na mnie.

— Zadzwoń później. — Pocałowała mnie w policzek.

Po cichu zebrałam swoje rzeczy i wyszłam z sali. Za mną podążało dwóch młodych mężczyzn. Wiedziałam, że to kolesie od Giorgija.

Uf! Poczułam ulgę. Świeże powietrze bywało jednak zbawienne. Zaciągałam się nim jak nałogowy palacz dymem tytoniowym.

— Boris? — Z rozmachem uchyliłam tylne drzwi auta. — Możemy jechać, ale na chwilę gdzieś

się zatrzymamy, dobrze?

— No dobra, a co się dzieje? Może lepiej pojechać do lekarza? Alex wie?

— Nie, czekaj. To tylko zatrucie. Podjedź do apteki, to kupię sobie elektrolity. Alexandrowi nic nie mów, miał pilne sprawy do załatwienia. Nie chcę go niepotrzebnie martwić.

— Na pewno? — dopytywał się.

— Tak, spokojnie. To nic takiego.

Musiałam go okłamać. Jedyne, czego potrzebowałam z apteki, to test ciążowy. A najlepiej trzy. Dotychczas zrzucałam wszystko na stres przedślubny, nie skupiałam się na sygnałach, jakie dawało mi ciało. Oparłam o zagłówek ciężką, przytłumioną myślami głowę. Setny raz przekalkulowałam spodziewaną datę ostatniej miesiączki. Spóźniła się, ewidentnie nie dostałam jej o czasie. Używaliśmy z Alexandrem prezerwatyw, ale nasze pierwsze zbliżenia odbyły się bez. Możliwe, że coś mi się przestawiło w cyklu. Dyskretnie położyłam rękę na brzuchu. Czyżby? Poczułam strach. Nie chciałam tego, nie planowałam...

Rozdział 18

Alexander

Niespodziewany telefon od ojca pokrzyżował moje plany na cały dzień. Przerwałem ważne spotkanie i niechętnie wróciłem do domu, by oczekiwać przybycia gościa. Oczywiście mogłem go zignorować i robić swoje, ale przeczucie mi mówiło, że wizyta okaże się niezwykle istotna. Wiedziałem, że nasza rozmowa będzie trudna. Z drugiej strony, kiedy taka nie była?

Ze szklanką whisky w ręce dopinałem ostatnie sprawy związane z przerzutem amunicji. Kończąc rozmowę z kierowcą samochodu dostawczego, przekręciłem nadgarstek, aby spojrzeć na zegarek i upewnić się, że Anthony za moment stanie w drzwiach. Ten typ człowieka nigdy się nie spóźniał. Szanował swój czas, ale także swojego rozmówcy.

Trzy, dwa, jeden...

Na dźwięk pukania uśmiechnąłem się pod nosem. Jak zwykle okazał się niezawodny.

— Proszę.

— Dzień dobry. — Drzwi się uchyliły.

Wstałem od biurka, po czym wyszedłem lekko poza nie. Stłumiłem antypatię na widok tego człowieka i wyciągnąłem do niego dłoń w kulturalnym odruchu.

— Witaj, ojczu. Co było tak pilnego, że musiałem przełożyć swoje plany? — Nie miałem ochoty przebywać z nim dłużej, niż to było konieczne. Nasze relacje prawdopodobnie nigdy nie miały szans, by się zmienić na lepsze.

— Może najpierw usiądźmy? — zaproponował, rozgaszczając się fotelu. Przekląłem w duchu, a potem usiadłem na swoim miejscu.

— Napijesz się czegoś? — Spasowałem.

— Dziękuję, niedawno skończyłem pić kawę. — Zlustrował mnie nadzwyczaj uważnie. — Nie mam całego dnia, więc przejdźmy do rzeczy. — Założył nogę na nogę, a następnie obrzucił mnie lodowatym spojrzeniem. — Wiesz, że ktoś na ciebie poluje?

Cały się spiąłem. Zawsze byłem ostrożny, ale prowadziłem dość ułożone życie. Okazało się, że nadeszła chwila, kiedy coś zaczynało się dziać. Gdyby chodziło tylko o mnie, podjąłbym odpowiednie kroki bez specjalnego przeżywania. Tym razem sytuacja wyglądała inaczej. Miałem żonę, która niestety mogła się stać łatwym celem.

— Nic mi na ten temat nie wiadomo.

— Jakiś czas temu otrzymałem wiadomość, że ktoś chce ci się dostać do portek, Alexandrze — poinformował mnie z kpina. — Dziwię się, że o tym nie wiesz — zadrwił, a potem spojrzał na mnie znacząco. Nie potrafiłem niczego wyczytać między wierszami. — Poruszyłem znajomości. Póki co ustaliłem, że faktycznie coś się dzieje.

— Kurwa! — Odchyliłem się od biurka, a potem wstałem. Musiałem obejść gabinet, bo jeszcze chwila, a bym nie wytrzymał. — Dlaczego mi o tym mówisz? — Zadałem pierwsze pytanie, które mi się nasunęło.

— Jesteś moim synem. — Błądził za mną czujnym okiem, analizując każdy ruch. — Jedynym. Pierworodnym. Dopóki żyję, będę dbać o naszą rodzinę i nie pozwolę, aby ktoś obcy stanął na jej czele. Całe życie pracowałem na szacunek, a przede wszystkim postrach wśród Towarzystwa. Teraz oczekuję tego od ciebie.

No tak. Gdyby mnie kiedyś zabrakło, ktoś inny przejąłby przywództwo nad Towarzystwem. Ojciec by tego nie zdzierzył. Jego nazwisko i pozycja należały do najważniejszych celów w życiu. Wygłupiłem się, myśląc, że zainteresował się tym tylko przez wzgląd na mnie.

— Poruszę niebo i ziemię — wycedziłem przez zęby, zdenerwowany własną naiwnością. —

Dowiem się, kto chce mi zaszkodzić, a potem osobiście go oskóruję.

— I taka postawa mi się podoba — pochwalił mnie z sadyistycznym uśmiechem. — Nikt nie ma prawa knuć przeciwko członkom naszej rodziny.

— Jestem ci winien podziękowanie. — Z niesmakiem doceniłem jego intencje.

— To nie wszystko. W swojej drużynie masz kreta — zarzucił kolejnym newsem. Gwałtownie odwróciłem się w jego stronę. Zalewała mnie wściekłość, a teraz mamilo też niedowierzanie.

— Co powiedziałeś? — Zmrużyłem groźnie powieki. To niemożliwe! Przyjmowani chłopcy są rzetelnie sprawdzani przez Giorgija!

— Dobrze słyszałeś, Alexandrze. Ale nie pytaj mnie o szczegóły, bo nie wiem. — W jego głosie wyczułem zniecierpliwienie. Może przyjęcie takiej informacji byłoby prostsze, gdyby nie osoba, która ją przyniosła.

— Skąd masz te informacje? Skąd pewność, że to prawda? — Zaskoczony kolejną nowiną, wertowałem w myślach twarze nowych pracowników.

— Po prostu wiem — upierał się. — Zawsze ci powtarzałem, że osoby naszego pokroju nie mogą mieć prawdziwych przyjaciół. Jedynie wrogów należało trzymać blisko siebie.

— Tak jak ty przez całe życie trzymałeś Luciano?

— Dokładnie tak. Tylko dlatego naszą współpracę można nazwać przyjaźnią. Wrogów trzyma się najbliżej siebie, a pracownikom się nie ufa.

— Sprawdź to — burknąłem, nie do końca się z nim zgadzając.

Emocje zaczynały górować nad moim racjonalnym myśleniem. Trawił mnie pożar nienawiści oraz złości. Usłyszane informacje stopniowo robiły z mojego umysłu sieczkę. Oczyma wyobraźni planowałem krwawą zemstę. Nikt nie miał prawa podnieść na mnie ręki. Nikt!

Resztę południa spędziłem w gabinecie. Najważniejszym punktem było dla mnie poinformowanie Borisa o potencjalnym zagrożeniu. Powinien zwiększyć czujność, szczególnie przy pilnowaniu Sofii. Wezwałem też Giorgija, któremu kazałem przesłać wszystkie akta nowo zatrudnionych ludzi. Strona po stronie wertowałem ich życiorysy. Nic nie wzbudziło mojej podejrzliwości. Na obiad nie znalazłem czasu. Zmordowany godzinami spędzonymi przed monitorem, postanowiłem się odświeżyć, a dopiero potem zaspokoić głód. Poza tym musiałem zorganizować pilne zebranie z chłopakami. Boris, Giorgij i Carlos to jedyne osoby, którym ufałem w stu procentach i mogłem, a nawet powinienem się z nimi podzielić nadchodzącymi problemami.

Przemierzyłem korytarz, po czym wszedłem do sypialni. Torba mojej żony leżała już na fotelu.

— Sofio? Jesteś tu?

— W łazience — odpowiedziała złamanym głosem. Dosłownie po chwili usłyszałem szloch. Doskoczyłem do drzwi, czując adrenalinę. Na mój widok rozplakała się jeszcze głośniej.

— Kochanie? Co się stało? — Ukłęknałem obok. Tak strasznie się zmartwiłem! Nie wiedziałem, czy coś ją boli, czy może ktoś jej zrobił krzywdę. Otuliłem ją ramionami i pocałowałem w głowę. Ufnie przytknęła policzek do mojego torsu, przy okazji rękami oplatając mnie pod pachami. — Nie pomogę ci, jak mi nie powiesz, co cię tak bardzo zasmuciło. — Przedłużające się milczenie zaczynało mnie rozsierdzać. Pragnąłem jej pomóc, ale nie wiedziałem jak. — Kochanie... spójrz na mnie? — Uniosłem jej zapłakaną buzię, po czym spojrzałem w oczy. — Dlaczego płaczesz?

— Ja... bo... — dukała, drżąc na całym ciele. Wyczuwałem nie tylko strach, ale też nadchodzącą panikę. — Sam zobacz. — Spod bluzy wyjęła płytkę, na której widniały dwie wyraźne kreski. — Alex, jestem w ciąży! — Odsunęła się, podciągając kolana pod brodę. Schowała w nich twarz i wybuchła jeszcze większym płaczem.

Zapiszczało mi w uszach. Klapnąłem na tyłek, z opadającymi ramionami. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się czułem. Najpierw przestało mi bić serce, które po kilku sekundach gwałtownie znów ruszyło z kopyta. Popłakałem się, wcale nie czując wstydu. Pozytywne uczucia zaczynały wnikać w każdą cząstkę mojego ciała. To było nieprawdopodobne! Chciałem stamtąd wybiec i oznajmić nowinę wszystkim domownikom, a byłem zdolny jedynie do wgapienia się w test ciążowy.

— Naprawdę będziemy mieli dziecko? — wychrypiałem, z ledwością panując nad ściśniętym gardłem.

— Tak. Zrobiłam trzy testy i każdy pokazuje to samo.

Podniosłem jej rękę i pocałowałem miejsce z obrączką. Pochyliłem się, by powtórzyć to na czole, policzku, nosie, ustach. Śmiałem się przez łzy. Od dawna marzyłem o potomku. Odkąd poznałem Sofię, nie wyobrażałem sobie nikogo innego na miejscu matki moich dzieci. To maleństwo było naszym wspólnym dziełem. Naszą przyszłością, owocem prawdziwej miłości.

— Nie wiem, co powiedzieć. Nigdy nie byłem taki szczęśliwy.

— A ja się boję — wyszeptała, unikając mojego wzroku. — Nie mam pojęcia, jak to ma teraz wyglądać. Wszystkie moje plany i marzenia legły w gruzach.

Wciągnąłem ją na kolana. Nie powinna siedzieć na zimnych kaflach, bo mogłaby się zaziębić. Wplatając jej rękę we włosy, zmusiłem, by zetknęła się ze mną czołem.

— Poradzimy sobie. Obiecuję ci, że będę najlepszym ojcem, jakiego mogłabyś sobie wyobrazić! Zadbam nie tylko o nasze maleństwo, ale też o ciebie. Jak będzie trzeba, to przydzielę nam Giulię do pomocy. Ukończysz studia, zajmiesz się firmą dziadka, a ja, przyrzekam, nie będę miał z tym problemu. Boże, nawet nie wyobrażasz sobie, co teraz czuję! Tak bardzo cię Kocham!

Scałowałem jej obawy z warg. Pozwoliłem, by zawładnęła nami namiętność, czułość i delikatność. Nie chciałem jej w żaden sposób skrzywdzić, w końcu nosiła pod sercem mojego dziedzica!

Uspokoila się. Przestała płakać i zaczęła równo oddychać. Nie wiem, ile tak siedzieliśmy, ale na pewno długo. Dopiero jak ścierpłem, poprawiłem się i wyprostowałem nogi. Byłem zadowolony, że wspólnie oswajaliśmy się z myślą o rodzicielstwie. Otwarcie mogliśmy dzielić radość, obawy, a nawet smutek. Małżeństwo z nią przerosło moje najśmielsze marzenia.

— Kochanie... musisz zrezygnować z kawy. — Podjąłem rozmowę, dzieląc się chaotycznymi myślami. — Powinnaś też regularnie się odżywiać. Boris będzie ci nosił torbę z książkami, a jutro wybierzemy się na zakupy po ciepłe buty i dłuższą kurtkę. Nie możesz teraz marznąć.

— Alex. Ty chyba nie mówisz poważnie?

— Poważniej się nie da! — zachnąłem się. — Przekaż Giulii, aby do przygotowywania posiłków używała tylko ekologicznych produktów. Nasz ślub też trzeba będzie przeorganizować, nie możesz się w żaden sposób przemęczyć.

— Przestań! — obruszyła się, uderzając mnie lekko w brzuch. — Alex, ja nie jestem chora! To tylko ciąża. Stan, w jakim znajdują się miliony kobiet na świecie!

— Ale...

— Żadnego ale, Alex! Żadnego! — Straszyla mnie, buchając w moją stronę złością. — Nawet nie chcę słyszeć o tych wszystkich głupotach. Na początek umówimy się do mojej pani doktor. Dopiero jak potwierdzi ciążę, przyjmujemy jej zalecenia.

— W porządku. Nie denerwuj się już. Jadłaś obiad? Masz na coś ochotę?

Przewróciła oczami, ale zamiast znowu mi pocisnąć, uśmiechnęła się i westchnęła.

— Wypiłam miętową herbatę. Na widok jedzenia mam mdłości. Najchętniej bym się położyła i zasnęła.

Nie musiała mi tego dwa razy powtarzać. Wstałem ostrożnie, pociągając ją za sobą. Poprowadziłem do sypialni. Z troską pomogłem jej wejść do łóżka i zakryłem po uszy kołdrą. Włączyłem też przyciemnienie rolet.

— Odpocznij. Przyniosę ci świeżych owoców, może...

— Alex. — Widząc moją błagalną minę, poddała się. — Coś czuję, że ciąża spowoduje następne zgrzyty w naszym małżeństwie.

— Proszę usiąść wygodnie na fotelu i możliwie jak najbardziej się rozluźnić. — Starsza lekarka instruowała Sofię, która obrzuciła mnie lekko speszonym wzrokiem. Przekręciłem głowę w drugą stronę, udając, że sprawdzam coś na telefonie. Dałem jej chwilę prywatności.

Pierwszy raz brałem udział w wizycie ginekologicznej. Co chwila przeżywałem jakiś szok. Do tej pory nie interesowałem się, jak to wygląda. Kiedy kobieta w białym fartuchu wyciągnęła coś na kształt wibratora, zamarłem. W momencie, gdy nałożyła na to coś prezerwatywy i zbliżyła się do mojej żony,

warknąłem.

— Przepraszam, ale co pani z tym robi? — Stałem przy niej, nie zwracając uwagi na czerwieniejącą ze wzburzenia kobietę. Z mojej miny musiała wyczytać chęć mordy, bo zaczęła się tłumaczyć.

— Panie Muro, chcę wykonać badanie ultrasonografem. Cięża jest zbyt mała, abym mogła zrobić to przez powłoki brzuszne. To standardowa procedura, bezinwazyjna i niebożąca.

— Chce mi pani wmówić, że włożenie tego... — pokazałem palcem — ...ultrasonografu do ciała mojej żony jest czymś normalnym?

Zmierzyła mnie ostrym wzrokiem. Sapnąwszy, podstawiła mi przyrząd pod nos, aż musiałem się cofnąć.

— Do dróg rodnych wprowadzana jest sama główica, czyli jakiś centymetr lub dwa. Całe badanie potrwa nie dłużej niż kilka minut. Tylko w ten sposób określimy dokładnie wiek ciąży i zobaczymy, jak się rozwija.

— Alexandrze, proszę, pani doktor wie, co robi. — Sofia poruszyła się niespokojnie. Przestraszyłem się, że mogłaby spaść. Dla asekuracji położyłem rękę na jej kolanie.

— Proszę lepiej stanąć obok małżonki i potrzymać ją za rękę — rozkazała doktorka, nabierając odwagi. — Wszystko będzie widoczne na monitorze za mną.

Zrobiłem, co mi kazała, ale i tak czułem się niepewnie.

— Widzę pojedynczy płód.

— Dziecko — poprawiłem, próbując zrozumieć coś z pojawiającego się obrazu. Nie obchodziły mnie terminy medyczne. To było moje dziecko. Mój świat. Moje życie.

— Dobrze. — Chrząknęła znacząco, a Sofia ścisnęła moją rękę. — Widzę jeden, jedno dziecko — poprawiła się. — Z wymiarów, ale też z dnia ostatniej miesiączki wynika, że ma siedem tygodni i jeden dzień. Na tę chwilę daty się pokrywają. Dziecko rozwija się prawidłowo, przepływy są w porządku, a teraz pogłośnie, aby mogli usłyszeć państwo bicie serduszka.

Wpatrując się w małą istotkę, kolejny raz pozwoliłem sobie na łyzy. Choć starałem się być twardy, nie potrafiłem. Jeszcze mocniej rozczuliłem się, gdy wokół nas rozbrzmiały szybkie uderzenia. Popatrzyłem na żonę, która również nie potrafiła kontrolować emocji. Pocałowałem ją w policzek i się uśmiechnąłem. Nie obchodziło mnie, czy ktoś nas zobaczy. To była niezwykle inspirująca, a zarazem intymna chwila.

— Kocham cię. Kocham was — wyznałem, stłamszony radością. Sofia pokiwała mi głową. Przenieśliśmy pełen błogości wzrok na ruszającą się, małą istotkę.

— To będzie silny syn — mruknąłem, owładnięty przecuciem.

Rozdział 19

Sofia

Już jako mała dziewczynka wyobrażałam sobie dzień swojego ślubu. Oczyma wyobraźni widziałam siebie w tiulowej, zwiewnej sukni, z bukietem kwiatów w dłoniach i szerokim uśmiechem na twarzy. Mój przyszły mąż miał być przystojnym oraz dobrym dla mnie człowiekiem. Czyż nie trafiłam idealnie? Nie, nie miałam na myśli naszych początków. Najchętniej zapomniałabym o pierwszych tygodniach wspólnego życia. Alexander bardzo się zmienił, szczególnie teraz, gdy pod sercem nosiłam jego potomka. Nie sądziłam, że można tak zwariować na punkcie jeszcze nienarodzonego dziecka. Nie pozwalał mi nic robić. W kółko odpoczywałam lub co najwyżej spacerowałam. Przyszły tatuś tak bardzo wczuł się w rolę, że pilnował moich posiłków, godzin snu, humoru. Miałam już tego po dziurki w nosie, lecz z drugiej strony, czy mogło być coś piękniejszego niż tak okazywana troska?

Stanęłam przed dużym lustrem, z ledwością poznając samą siebie. Przyglądałam się bogato zdobionej sukni, która delikatnie otulała moje jeszcze zgrabne ciało. Obróciłam się powoli, zwracając uwagę na drobne, mieniające się różnymi kolorami kamyczki na gorsecie. Wygładziłam szeroki dół sukni. Wyglądałam jak prawdziwa księżniczka! Uśmiechnęłam się do siebie. Santiago powinien dostać za to złoty medal! Moja kreacja nie przypominała tej, którą założyłam za pierwszym razem. Wtedy postawiłam na coś skromnego. Tym razem chciałam wyglądać zjawiskowo! Westchnienie wypadło mi z ust, ale zamiast odczuć spodziewaną ulgę, przeniósłem się w świat melancholii. Spojrzałam na lekko kręcone włosy, nisko upięte w romantycznego koka. Poprawiłam kilka pasemek, które zostały celowo wyjęte, aby nadać spodziewaną formę fryzurze. Nad upięciem wczepiono mi spinkę, zdobioną żywymi, białymi różami. Kojarzyłam to z symbolem naszej miłości, ale też długiej drogi, którą musieliśmy pokonać, aby znaleźć się w tym miejscu.

— Sofio? — Do pokoju weszła moja mama. Widząc mnie gotową, rozculiła się, nie zważając na idealny makijaż.

W ostatniej chwili postanowiłam wyszykować się w rodzinnym domu. Było to znaczne ułatwienie. Nie musiałam wykradać się z rezydencji, unikając ciekawskich spojrzeń zaproszonych gości.

— Mamo — wykrztusiłam, gdy wpadłyśmy sobie w ramiona. — Nie płacz, bo ja też nie wytrzymam, a w moim stanie zmienne nastroje są aż nazbyt częste.

— Przepraszam, wyglądasz tak pięknie! — Złapała moje ręce i zrobiła krok do tyłu. Popatrzyła na mnie z góry na dół i jeszcze raz z dołu do góry. — Twój tato byłby dumny. Na pewno chciałby cię poprowadzić do ołtarza.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo bym tego chciała. — Atmosfera robiła się cikliwa.

— Tom od początku marzył o córeczce, wiesz? — wspominała. — Znaliśmy się raptem pół roku, a on ciągle prosił mnie o dziecko. Byłabyś jego oczkiem w głowie. Boże, ale świat jest niesprawiedliwy! — Złożyła ręce jak do modlitwy. Położyłam dłoń na jej ramieniu. Ten gest raczej nie dodawał otuchy, ale pokazał, że może na mnie liczyć.

— Musiał cię bardzo kochać.

— Tak. Nasz związek był przewrotny, lecz... — machnęła energicznie ręką, by odpędzić niewidzialne myśli — ...nie mówmy o mnie. To twój dzień, kotku, i powinnyśmy się cieszyć.

— Kocham cię. — Przytuliłam ją najmocniej, jak tylko potrafiłam. Musiałam przyznać, że w delikatnej sukience w kolorze pudrowego różu wyglądała obłędnie. Niejedna kobieta mogła jej pozazdrościć szczupłej figury oraz świeżej urody. Naprawdę jak na swoje lata wyglądała niebywale.

— Ja ciebie też kocham, córciu. — Wyswobodziła się z moich objęć. — My tu rozmawiamy, a za drzwiami czeka... — odkaszlnęła — ...masz gościa. — Próbowała mi przekazać coś więcej spojrzeniem. Uniosłam brwi w zdziwieniu, zauważając, że jest zestresowana.

— Powiesz, kto to?

— Może lepiej sama zobacz. — Odwróciła się na pięcie i wyszła. W drzwiach stanął on. Zamarłam z uchylonymi z wrażenia ustami. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mógłby się tu pojawić!

Z początku poczułam ulgę. Był cały i zdrowy. Stał przede mną, praktycznie nie mrugając. Moje serce zalało przyjemne ciepło.

— Sofío. — Otoczył mnie spojrzeniem. Widziałam dokładnie, jak bardzo był poruszony moim widokiem, i to jeszcze w takim wydaniu. Zapragnęłam wsunąć mu się w ramiona i pocieszyć go, ale też wyrzucić z siebie żal, który od czasu ostatniego spotkania spotęgował się w głębi mojej duszy.

— Dominic... — szepnęłam, przelękając gorzkie łzy, które na potęgę cisnęły mi się do oczu.

Niespodziewanie ruszył w moją stronę. Zamknął mnie w objęciach, a potem mocno uściskał. Wypuściłam głośno powietrze, które wstrzymywałam przez pełną napięcia chwilę. Wciągnęłam znajomy zapach, a głowa zalała mi się wspomnieniami.

— Tak bardzo za tobą tęskniłem. — Pełne czułości słowa odzwierciedlały nie tylko jego uczucia. Mój przyjaciel był mi bliższy niż brat. — Wybacz, że się nie odzywałem. Nie mogłem. Nie potrafiłem.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo się o ciebie martwiłam — wydusiłam w jego pierś. Odchyliłam się lekko, po czym wbiłam w niego wzrok pełen pretensji. Chyba odzyskiwałam jasność umysłu. — Dom, czy ty zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mnie to przygnębiło? Nikt mi nie chciał nic powiedzieć, a ty ani razu mi nie odpisałeś.

— Masz prawo być zła. — Zrobił krok w tył. — W pełni cię rozumiem. Zasłużyłem na każde najgorsze słowo z twoich ust. Musiałem poukładać sobie życie. Świadomość, że cię nieodwracalnie straciłem, zabijała mnie od środka... Przepraszam.

Przygryzłam w nerwach wargę. Czy warto było się teraz o to kłócić?

— Usiądźmy. — Pociągnęłam go w stronę łóżka. Usiadłam ostrożnie, układając na bok tren. — Po części cię rozumiem, ja straciłam najlepszego przyjaciela. Wiesz, to wszystko za daleko zaszło. Od początku powinnam być z tobą szczerą. Gdyby nie moje nieprzemyślane zachowania, moglibyśmy uniknąć połowy nieprzyjemnych zdarzeń.

— Nie roztrząsajmy już tego. Nigdy nie kazałaś mi się w sobie zakochiwać. — Wziął głęboki oddech, a moją dłoń zamknął w swojej. — Wyprowadziłem się do Moskwy i przenieśliśmy tam na studia.

— Co? — Zrobiłam duże oczy. — Już dalej nie mogłeś?

— Wyszedłem z założenia, że tak będzie najlepiej. Dostałem propozycję dobrze płatnego kontraktu i gry w klubie. Jedyńm warunkiem było przeniesienie tam swojego życia. Ta opcja wydała mi się idealna. Potrzebowałem się do wszystkiego zdystansować i na nowo przemyśleć swoje życie.

— Przecież to na końcu świata!

— Nie no, nie przesadzajmy. — Uśmiechnął się pierwszy raz, odkąd tu wszedł. — Podróż samolotem wcale nie jest taka długa.

— A co z twoimi rodzicami? Nie jest im przykro, że nie widują cię na co dzień?

— Pogodzili się z tym faktem. — Opuścił głowę.

— Czuję się winna. Wyjechałeś tam z mojego powodu. Uciekłeś...

— Nie. Wykorzystałem to raczej jako swoją życiową szansę.

— I jak ci tam jest?

— Dobrze, naprawdę. Otrzymałem przestronne mieszkanie, dobrze płatną, a przy tym ulubioną pracę, a nawet służbowy samochód w pakiecie. Gram w rozwijającej się drużynie i myślę, że jest szansa, byś za jakiś czas zobaczyła mnie w telewizji. Poza tym spotykam się z kimś.

— Naprawdę? — Niedowierzałam nowinie, którą właśnie usłyszałam. — Powiedz, kto to jest?

— Galina. Ma na imię Galina i jest nawet trochę podobna do ciebie. Z charakteru — zaznaczył. — Niby delikatna, ale kiedy trzeba, potrafi się jasno postawić.

— Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Zasługujesz na kogoś wyjątkowego, Dom. Naprawdę życzę ci wszystkiego najlepszego.

— Wiem. — Zmieszał się. — Wyglądasz ślicznie. Gdybym wiedział, że mam tak śliczną przyjaciółkę, sam bym się z tobą ożenił. — Spróbował zażartować, ale średnio mu to wyszło. Zasepiliśmy się na chwilę.

— Dominic. — Nie pozwolił mi dokończyć. Położył palec na moich ustach.

— Przyjechałem tu po to, aby ostatni raz się przekonać, że nie mam u ciebie nawet najmniejszych szans — mówił cicho, przy czym patrzył mi głęboko w oczy. Nieświadomie struchlałam. — Chcę mieć stuprocentową pewność, że twoje serce należy do niego. Chcę sobie definitywnie uświadomić, że jestem dla ciebie tylko przyjacielem. — Zawiesił głos, wywołując coraz większy mętlik w mojej głowie. — Zrób coś dla mnie. Pocałuj mnie. Ten jeden, jedyny raz mnie pocałuj i dopiero potem powiedz, czy naprawdę nic do mnie nie poczułaś. Wiem, że zebrzę o namiastkę czułości, ale ja muszę mieć pewność. Muszę...

— Dobrze — wtrąciłam, zaskakując samą siebie. Chciałam, aby ułożył sobie życie z Galiną lub jakąkolwiek inną kobietą. Marzyłam, by był szczęśliwy. Nie mógł wiecznie żyć nadziejami. Starłam się nie dopuszczać negatywnych myśli na temat tego, co miałam zrobić. — Pocałuj mnie, Dom.

Wyczułam w nim wahanie. Pochylił się do mnie powoli, ale w usta wpił już nad wyraz ochoczo. Nie broniłam się. Nie odsunęłam. Zacisnęłam tylko pięści. Pozwoliłam mu wtargnąć do swojego wnętrza, podejmując grę o jego szczęśliwą przeszłość.

Dominic przyciągnął mnie do siebie, z czułością opierając ręce na moich plecach. Dla niego to była chwila życia, a dla mnie moment smutnej prawdy, którą za chwilę musiałam mu obwieścić. Nie czułam motylków w brzuchu ani uniesienia. Pocałunek oddawałam mechanicznie, bez większych pozytywnych emocji. Nie wiedziałam, ile trwał. Kilkanaście sekund czy może minut? Zacisnęłam mocno oczy. Tak bardzo chciałam się odsunąć, lecz nie mogłam. To on miał zrozumieć, nie ja. W końcu poczułam, jak zwolnił, i już tylko lekko muskał mnie ustami. Nadal nie byłam mu dłużna, robiłam to samo. Gdy zdjął ze mnie ręce i się odsunął, przerażona otworzyłam oczy. Jego, w przeciwieństwie do moich, płonęły pożądaniem oraz wielką miłością.

— I?

— Przykro mi. — Pokręciłam głową. — Tak bardzo mi przykro.

— Rozumiem. — Poprawił nerwowo włosy. — I przepraszam cię za to. — Rzucił mi pełne wyrzutów sumienia spojrzenie. — Zrozumiałem.

— Och, Dom...

— Na mnie już pora. — Wstał z kanapy, poprawiając za sobą poduchę. — Jeszcze dzisiaj wracam do Rosji.

— Tak szybko? Myślałam, że zostaniesz na parę dni.

— Nie. To dla mnie za dużo. — Podeszedł, aby jeszcze raz mocno mnie przytulić. — Bądź szczęśliwa, Sofío. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. Gdyby kiedykolwiek działo ci się coś złego, od razu do mnie dzwoń. Niezależnie od dnia i godziny. Obiecuj mi to.

— Obiecuję. — Nie wiedziałam, który raz przełknęłam łyżę rozpacz. — Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego mogłabym sobie wymarzyć — powiedziałam wprost z serca. Choć go odrzuciłam, nadal był dla mnie bardzo bliski.

— Kocham cię. Do zobaczenia. Kiedyś... — rzucił na odchodnym, a gdy wychodził z pokoju, widziałam, jak ociera łzy. Czułam się wyjątkowo podle.

Drżąc, podeszłam do toaletki i pociągnęłam usta szminką. Mimo że bardzo chciało mi się płakać, za wszelką cenę starałam się być twarda. Głównie dla nieświadomego Alexandra, ale i dla malutkiej kruszynki, która połączyła nas już na zawsze.

— Kotku? — Głos mamy spowodował, że się wzdrygnęłam. — Wszystko w porządku? — Przyjrzała mi się badawczo.

— Tak. Teraz już chyba tak.

— Więc chodźmy. Leo na ciebie czeka. I samochód.

— Dobrze, chodźmy.

Ostatni raz przyjrzałam się swojemu odbiciu. Nie widziałam innej opcji. Od teraz musiało się już wszystko ułożyć.

Rozdział 20

Alexander

Stała przede mną, niczym bogini wyrwana z innej czasoprzestrzeni. Na jej widok moje serce próbowało zrobić pirueta, a potem wyskoczyć z klatki piersiowej. Z ledwością się opanowałem i stłumiłem chęć ruszenia do przodu. Tkwiłem jak słup przy szeroko uśmiechającej się Giulii oraz Borisie. Badałem wzrokiem każdy drobny, pełen gracji krok Sofii. Przyglądałem się sukni w kolorze bieli. Zwróciłem uwagę na błyszczące ozdoby i długi tren, sunący po beżowych kaflach. Westchnąłem cicho, marząc, aby jak najszybciej znalazła się w moich ramionach. Sofia się denerwowała. Uśmiechnąłem się, aby dodać jej odrobinę otuchy. Kochałem ją całym lodowatym sercem. Każdą częścią ciała. Wszystkimi komórkami i receptorami. Zagubioną duszą.

— Kto oddaje pannę młodą w ręce pana młodego? — Moją uwagę przyciągnął kapłan. Zerknąłem pospiesznie na Leo, który zaraz po przyjeździe z Afryki odważnie wtargnął do naszego domu i urządził istny „sajgon”. Nie był zadowolony z wyboru siostry. Wyraźnie mi to powiedział. Wielokrotnie słyszał, czym się zajmuję i w nawet najgorszych snach nie przypuszczał, że jego młodsza siostrzyczka zwiąże się z kryminalistą.

— Ja, przyrodni brat — odpowiedział, a mnie zrobiło się lżej.

Posłałem mu spojrzenie pełne wdzięczności. Nasza rozmowa na temat mojego uczucia do Sofii trwała pół nocy. Pierwszy raz tak bardzo się wysilałem, aby przekonać kogoś do swojej racji. Zdecydowanie łatwiej byłoby wyciągnąć broń i trochę go postraszyć, ale ku swojemu niezadowoleniu, nie mogłem. Ostatecznie ustaliliśmy, że nie będę jej wciągał w sprawy mafii, a dziecko, które urodzi, samo wybierze ścieżkę, którą pójdzie. Nie miałem obsesji Anthony’ego, który zaplanował mi przyszłość na szczycie Towarzystwa, jak tylko się urodziłem.

Delikatnie uchwyciłem zimną dłoń kobiety, która urzekła mnie swoją niewinną osobowością. Pocałowałem jej wierzch, a ona w końcu się uśmiechnęła. Stanęliśmy przed kapłanem, pierwszy raz oboje tego chcąc. Poprzednio zawarcie związku małżeńskiego było zwykłą transakcją. Dopiero teraz mogłem śmiało powiedzieć, że byłem szczęśliwy. Wszystko odbywało się tak, jak powinno.

Krótką ceremonią rozpoczęła się chwila po tym, jak z uwielbieniem chwyciłem żonę w talię. Nie moja wina, że nie potrafiłem powstrzymać się od choćby najmniejszego dotyku. Przez cały czas przed oczami pokazywały mi się sceny od momentu naszego poznania. Sofia przed El Cano, z wymalowanym uwielbieniem na twarzy spowodowanym widokiem kwiatów. Niewybredne teksty chłopców na jej temat, nasz obiad i przerażone spojrzenie, gdy ścierała ze mnie wylany sos. Nigdy nie zapomnę chwil buntu, kiedy starała się walczyć o swoje zdanie. Momentów, w których traciła wiarę we własne działania. Mojej dumy, gdy odbierała dyplom na zakończeniu roku. Ale też pełnych żalu oczu po spotkaniach z Purcellem. Nasze pocałunki, pierwsze zbliżenia i namiętny seks. Szczególnie utkwił mi w pamięci moment, w którym zobaczyłem test ciążowy, a potem pierwsza wizyta u lekarza.

Nagle poczułem na sobie spojrzenia wszystkich zebranych. Widocznie odpłynąłem na dłużej, niż myślałem. Ksiądz ustawił nas na wprost siebie, po czym oplótł nasze dłonie stulą. Zajrzałem w oczy dziewczyny, pełne miłości i chwilowego napięcia. Przypuszczałem, że wyglądam podobnie.

Składanie przysięgi małżeńskiej nie było dla nas niczym nowym. Recytowaliśmy ją z rozmysłem, tym razem głęboko wierząc w wypowiedane słowa. Na koniec wymieniliśmy się wypolerowanymi obrączkami.

— Państwo Muro po raz drugi! To jest moment, w którym powinieneś pocałować małżonkę. — Kapłan mrugnął do mnie okiem.

Ze wzruszeniem pochyliłem się do w końcu pełnoprawnej żony. Złożyłem na jej ustach lekki pocałunek, upajając się chwilą, zapachem oraz smakiem. Byłem zaskoczony, gdy napała na moje wargi.

Wciągnąłem ją w swoje ramiona, układając dłoń na plecach, by pochylić nas ku podłodze. Wokół rozbrzmiały oklaski. Uśmiechaliśmy się do siebie z serdecznością. Niechętnie uniosłem ukochaną i odwróciłem nas ku rodzinie. Zapłakana Camila z poważnym Leo. Wzruszona Giulia z uśmiechniętą Eleną oraz zadowolonym Borisem. Był też ojciec, który nawet teraz trzymał się na uboczu. Byliśmy radzi z kameralnego grona.

Gdy zeszedliśmy z podwyższenia, zaczęliśmy przyjmować gratulacje i ciepłe słowa. Wszyscy okazali się nad wyraz wylewni. Całowali nas, przytulali, a nawet rzucali sprośne żarty. Jako jedyny pełną powagę zachował Anthony.

— Kochani! Jedźmy już do rezydencji. — Camila przejęła pałeczkę i wskazała samochody. — Nie pozwólmy gościom się niecierpliwić.

— Masz rację — zawtórował jej ojciec. — Przedstawienie czas zacząć.

Zaproponowałem Sofii ramię, a potem powoli przeszliśmy do eleganckiego bugatti, ozdobionego białymi kwiatami. Za nami do czarnego SUV-a wsiedli Giulia z Eleną oraz Leo z Borisem. Ku naszemu zaskoczeniu Camila pojechała z Anthonym. Kolejne dwa samochody okupowali ochroniarze moi i ojca.

— Nasi rodzice chyba złapali nić porozumienia. Jestem w całkowitym szoku. Moja mama zawsze trzyma mężczyzn na dystans.

— Anthony potrafi być bardzo intrygujący. Obawiam się, że Camila uległa czarowi, który tak umiejętnie potrafi wokół siebie roztoczyć. Sama przy pierwszym spotkaniu wpadłaś w jego sidła.

— Masz rację. Wiesz co? — Położyła rękę na moim udzie, a potem posunęła ją wyżej, by zatrzymać się u zwieńczenia. — Później się tym pomartwimy. Dzisiaj jest nasz dzień, więc cieszymy się i nie rozmawiamy o *trudnych* sprawach.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo mi się to podoba. — Przykryłem jej dłoń, a gdy chciałem ją przesunąć wyżej, wybuchła śmiechem.

— Zapomnij. Noc poślubna ma się wydarzyć dopiero w nocy, tak jak wskazuje sama nazwa.

— To się jeszcze okaże. — Uśmiechnąłem się tajemniczo. — Jak się czujesz?

Sofia opuściła rezydencję poprzedniego dnia. Była u swojej mamy do momentu rozpoczęcia dzisiejszej ceremonii. Jak ten wrzód kręciłem się po całym domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. I pomyśleć, że to tylko doba bez ukochanej. Teraz, kiedy wiedziałem, że bije w niej malutkie serduszek, chciałbym, aby była ze mną przez cały czas.

— Dobrze — westchnęła. — Rano nadal męczyły mnie mdłości i dopóki nie wyściskałam się z muszlą, nie mogłam normalnie funkcjonować. — Grymas na jej twarzy zdradził, że wcale nie było lepiej niż ostatnio.

— Jeszcze troszkę, kochanie. — Chciałem ją pocieszyć. — To tylko tak z początku.

— Jakoś to przeżyję. Dla naszej kruszynki. — Podciągnęła nasze splecione ręce i złożyła je na brzuchu.

— Teraz kruszynka, a potem wyrośnie z niej postawny mężczyzna.

— Mężczyzna? — Uniosła brew. — Wolalabym dziewczynkę. Małą, słodką królowną.

— Raczej obstawiałbym małego rozrabiakę.

— O nie, Alex. To musi być dziewczynka — droczyła się ze mną, a usta składała w dziubek, udając, że się obraża.

— Przykro mi, ja wiem, że to syn — powiedziałem pewnie. — Czuję to.

— Syn czy córka, najważniejsze, żeby było zdrowe.

— I takie ładne jak mamusia — dopowiedziałem, a ona się rozpromieniła.

— Wariat.

Zabawa trwała w najlepsze. Nadszedł wieczór, a niebo zachwycało pomarańczowymi kolorami zachodzącego słońca. W całym ogrodzie zamontowano ozdobne latarenki i świece, które stworzyły romantyczny nastrój. Stoły poustawiano na całej długości połączonych ze sobą namiotów. Ozdobiono je żywymi, jasnymi kwiatami, a pod sufitem podwieszono tysiące malutkich lampek. Na samym przodzie rozstawił się zespół muzyczny, który przygrywał chętnym tancerzom. Na trawniku zamontowano

podgrzewany podest, dzięki któremu goście mogli się świetnie bawić, a kobietom obcasy nie wbijały się w ziemię. Wszystko było zadaszone i osłonięte przed jesiennym zimnem.

— Bolał mnie stopy — jęknęła Sofía, siadając na krześle, a następnie zdejmując wysokie szpilki, które nosiła całe popołudnie.

— Daj. — Pochyliłem się i podciągnąwszy jej nogę za łydkę, zacząłem masować obolałe miejsca.

— Mmm... — zamruczała z zadowolenia, opierając się wygodnie o krzesło. — Możesz tak częściej.

Posłała mi wnikliwe spojrzenie. Coś się we mnie pobudziło. Widocznie pomyśleliśmy o tym samym.

— Chcesz więcej? — zaproponowałem, przesuwając palce wyżej, przy okazji kreśląc niesprecyzowane wzory na skórze.

— Tak — odrzekła cicho. Poderwałem się z miejsca. Włożyłem jej szpilki i pociągnąłem ją w kierunku domu.

Po wejściu do gabinetu przekręciłem klucz w zamku. Sofía obrzuciła mnie tęsknym spojrzeniem. Od początku działaliśmy na siebie niezwykle silnie. Do tej pory nic się nie zmieniło.

— Pragnę cię — wykrztusiłem, nie dając jej szans na odpowiedź. Nie musiałem. Widziałem, że czuła to samo.

W mgnieniu oka połączyliśmy nasze usta w szybkim, pełnym namiętności pocałunku. Chcąc przyspieszyć akcję, zacząłem schodzić niżej, rysując na jej szyi językiem mokry ślad. Uwielbiałem ten moment, gdy pozbywaliśmy się wszelkich zahamowań. Dzień za dniem zatracaliśmy się w swoich uczuciach, porzucając wszelkie skrępowanie.

Nie odrywając się od jej skóry, poprowadziłem nas w stronę biurka. Odsunąłem laptop, aż w końcu, unosząc ją za uda, posadziłem na meblu. Zacząłem wściekłą walkę z warstwami tiulu.

— Ile tego tu jest — mruczałem pod nosem, spiesząc się w poszukiwaniu docelowego miejsca. Moja determinacja musiała być aż śmieszna, bo Sofía zachichotała.

W końcu mi się udało. Na mojej twarzy zagościł wyraz triumfu. Patrząc jej w oczy, rozpiąłem spodnie i wraz z bielizną zsunąłem je do kostek. Ścisnąłem jej uda, rozszerzyłem nogi, wszedłem między nie i przyciągnąłem jej pośladki do siebie. Z umiłowaniem zerknąłem na mocno wykrojoną bieliznę.

— Wejdz we mnie — poprosiła, rozpinając guziki mojej koszuli. Spełniłem żądanie. Odsunąłem materiał i wsunąłem się po same jądra. Na moment zastygliśmy. — Tak mi dobrze — podsumowała, wypuszczając głośno powietrze. Uśmiechnęła się. — Rozepnij mi z boku zamek.

Zdobyłem częściowy dostęp do sterczących piersi. Poruszyłem biodrami, kiedy się na mnie zacisnęła. Poprawiłem palce na udach i ruszyłem w kierunku spełnienia.

Niespodziewanie ktoś zapukał do drzwi. Oderwaliśmy się od siebie nieznacznie, ciągle będąc w fazie upojenia. Przygryzłem jej sutek, a ona się wygięła do tyłu. Położyłem ją na białce, a długie nogi oparłem o swoje barki. Chwyciłem mocno za biodra, bezustannie patrząc w brązowe oczy.

— Alex? — Usłyszałem Borisa. Spojrzałem w stronę drzwi. — Jesteś tu?

— Czego?! — wyrzuciłem, z trudem łapiąc oddech.

— Ee... goście czekają na pokrojenie tortu.

— Za pół godziny. — Sofía była na skraju, ale jego obecność trochę ją dekoncentrowała. Uniosła się na łokciach i wbiła zęby w moją rękę. Początkowy ból zamienił się w niesamowitą rozkosz.

— Ale co mam im powiedzieć? Możesz otworzyć? — Nacisnął klamkę, lecz bez skutku.

— Alex... — jęknęła Sofía, przylegając do mnie z całej siły. — Nie wytrzymam.

— Kurwa, Boris! — krzyknąłem. — Przeszkadzasz nam. Spierdalaj!

— A, sorry. Nie chciałem.

— Jesteś... — dyszała — ...straszny dla swoich ludzi. Och, Alex!

Doszliśmy w tym samym momencie. Oparłem spocone czoło o jej ramię. To jeszcze nie był koniec. Tak bardzo pragnąłem aksamitnego ciała, że od razu mogłem wszystko powtórzyć. Pomogłem jej zejść z biurka, odwróciłem do siebie tyłem i położyłem na brzuchu.

Cholerna sukienka!

Tym razem wryłem się bez ostrzeżenia. Szybko, ostro, do samego końca. Od pierwszych sekund

w szaleńczym tempie uderzałem biodrami o krągłe pośladki. Pośliniłem palec i delikatnie wsunąłem go w drugą dziurkę. Sofia się zapowietrzyła, zacisnęła jak imadło, a ja wzniosłem się na wyżyny przyjemności. Poruszałem się w zawrotnym tempie, w akompaniamencie coraz częstszych i głośniejszych jęków żony.

— Kocham cię, słodka Sofio.

Kilka miesięcy później...

— Alex, naprawdę nie możesz ze mną pojechać? — spytała moja od dłuższego czasu marudząca żona. W duchu przewróciłem oczami, czego akurat nauczyłem się od niej. Zrobiłem przybitą minę, bo wiedziałem, że jeśli to źle poprowadzę, rozpęta się piekło. Cały dom usuwał się Sofii z drogi. Hormony ciążyowe totalnie przejęły nad nią kontrolę.

— Kochanie, nie tym razem. — Pocałowałem ją w czoło. — Przepraszam, ale ojciec chce się spotkać w bardzo ważnej sprawie. Niezwykle pilnej — dodałem, żeby lepiej to do niej dotarło. Gdyby nie chodziło o nasze bezpieczeństwo, na pewno nie odpuściłbym kontrolnej wizyty u lekarza.

— Rozumiem. — Wydęła wargę do płaczu. Wgramoliła się na moje kolana. Brzuch miała już taki duży, że nie mogłem jej objąć w obwodzie. Jedną ręką muskałem więc plecy, a drugą głaskałem przód, wyczuwając ruchy dziecka.

— Piękny ten pokoiik. Najpiękniejszy. — Rozejrzała się wkoło.

Przez miesiąc przesiadywałem w dawnej sypialni Sofii, malując na biało ściany, kładąc tapetę w beżowe misie, meblując pomieszczenie białymi meblami i wyposażając w niezbędne rzeczy. Chciałem to zrobić sam, bez niczyjej pomocy. Dla mojego pierwszego dziecka.

— Nie rozumiem tylko, dlaczego ta jedna ściana jest błękitna. — Zmarszczyła zabawnie nos. Dotychczas dzidzius na każdym badaniu USG zakrywał to, co miał między nóżkami.

— Bo to będzie syn.

— Oj Alex, Alex... — Westchnęła. — A co, jeśli okaże się, że to dziewczynka?

— Dziewczynkę zrobimy sobie później — burknąłem zuchwale. Niedawno zacząłem marzyć o gromadce łobuziaków. Nie wiedziałem tylko, jak za każdym razem miałbym przetrwać takie humory.

— No, już, niedoczekanie twoje! — Obruszała się za każdym razem, gdy o tym wspominałem. — Zobacz, jaki ze mnie wieloryb!

— Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. — Pocałowałem ją w usta, a jej rysy momentalnie złągodniały. — Jak dla mnie, mogłabyś tak wyglądać bez przerwy.

— Taa... łatwo ci mówić — prychnęła. — Już nawet butów nie mogę włożyć.

— Wiesz, że zawsze ci chętnie pomogę. Chyba na was już czas?

— No. A mogę wziąć ze sobą tego brązowego misia? Jest taki słodki!

— Możesz, kochanie. Ty wszystko możesz.

Pomogłem jej wstać. Trzymając się za rękę, wyszliśmy z pokoiku naszego dziecka. Na schodach asekurowałem jej zejście. Domyślałem się, że ciężko było pokonywać stopnie, gdy nie widziało się własnych stóp.

— Giorgij, Boris. — Zaczepiłem chłopaków, którzy akurat wyszli z kuchni. — Sofia jest gotowa. Możecie jechać.

— Dobrze — odpowiedzieli niemal równocześnie.

Wyszliśmy na podjazd. Chłopcy wsiedli do brabusa, a ja jeszcze raz przyciągnąłem do siebie żonę i pocałowałem ją mocno w usta.

— Kocham cię. I naszego rozbrykanego urwisa również.

— My ciebie też kochamy, Alex.

Uchyliłem tylnie drzwi, pomagając jej wsiąść.

— Od razu po wizycie daj znać, co u naszego maluszka.

— Dobrze.

Pokazałem chłopakom, że mogą ruszać. Za nimi wyjechał też drugi samochód, z czterema dodatkowymi ludźmi. Ostatnio ojciec dostał cynk, że coś się szykuje. I mimo że poruszyłem niebo i ziemię, nadal nie mogłem się dowiedzieć, o co chodzi. Zwiększyłem ochronę, a Sofię trzymałem w domu. Wyjazdy do lekarza były jedynym powodem, dla którego przekraczała mury rezydencji.

Wróciłem do środka, by oczekiwać wizyty Anthony'ego. Miał się pojawić za niecałą godzinę. Standardowo zadzwonił z samego rana i oznajmił, że zjawi się u nas o osiemnastej. Nie pytał, czy mamy plany albo może gdzieś się wybieramy. Po prostu to zarządził.

Gdy minęła godzina i kolejnych kilkanaście minut, zacząłem się denerwować. Przecież on się nie spóźniał. Wstałem od biurka i idąc do salonu, wybrałem jego numer telefonu. Niestety złapała mnie poczta głosowa. Pożałowałem, że nie miałem kontaktu do któregoś z jego ludzi. Podszedłem do barku, by nalać sobie odrobinę whisky. Potrzebowałem się wyluzować przed spotkaniem. Rozłożyłem się na kanapie i czekałem. Niedługo po tym przyszła wiadomość graficzna.

Pobrałem ją, a już po chwili wpatrywałem się w niezrozumiałe dla mnie zdjęcie USG. Próbowałem dojrzeć, która to część ciała, ale nie mogłem.

Ja:

Co to?

Sofia:

Przyrodzenie twojego syna. Nasz chłopak jest cały i zdrowy. Miałaś rację ♥ kocham Cię!

Syn! Będę miał syna! Zerwałem się z kanapy i choć moje przecucie się sprawdziło, miałem wrażenie, że dopiero co o tym pomyślałem. Co innego chcieć, a co innego urzeczywistniać marzenia!

— Giulio! — Pobiegłem w stronę kuchni. — Giulio! — wołałem jak szaleniec.

— Co się stało?

Prawie zderzyliśmy się w progu.

— Będzie syn! — Podniosłem ją i obróciłem na około. Zaświergotała ze szczęścia.

— Naprawdę? Tak się cieszę, Alexandrze!

— No! To będzie mój syn! — Starłem łzę z policzka.

Nagle rozdzwonił się iPhone. Ojciec...

— Tak?

— Wyobraź sobie, że złapaliśmy gumę.

— No zdarza się.

— Niedługo będziemy. — Rozłączył się. Cały on.

Już chciałem odłożyć telefon, gdy przyszła wiadomość, że Boris próbował się ze mną skontaktować. Wskazując Giulii na telefon, wróciłem do salonu, by oddzwonić. Niestety nie odebrał. Jak wróci, skopię mu dupę. Nie minęła minuta, gdy telefon znowu zabrzmiał. Widząc nieznaną numer, skrzywiłem się lekko, ale odebrałem.

— Alex? — Usłyszałem Diega Corteza. Zmarszczyłem brwi.

— Tak.

— Twoje samochody zostały ostrzelane. — Chyba nigdy tak gwałtownie nie zeszytniałem. Zrobiło mi się niedobrze. Cały zalałem się zimnym potem. — Nikt nie przeżył, prócz jednego kierowcy, ale w ciężkim stanie trafił do kliniki na Level Street.

— A Sofia? — przerwałem. Ręce mi się telepały. Ledwo stałem na nogach. — Co z moją żoną i dzieckiem?!

— Nie było jej w żadnym z samochodów ani w najbliższej okolicy — zdawał raport, ale już go nie słuchałem. Wybiegłem po Carlosa.

Od kilkudziesięciu minut pędziliśmy do szpitala, w którym potencjalnie przebywała jedyna żyjąca osoba. Byłem pewny, że to nieporozumienie i na pewno za chwilę wszystko się wyjaśni. Co chwila wydzwaniałem do Borisa, Giorgija lub Sofii. Nikt nie odbierał.

— Kurwa! Szybciej! — Piekliłem się. Byłem na skraju hysterii pomieszanej ze złością, strachem i chęcią zabijania wszystkich naokoło. Myśl o ich stracie bolała mnie jak pojebana.

W końcu podjechaliśmy na parking. Nim Carlos wyhamował, biegłem już do środka. Poinstruowany przez dyspozytorkę, pokonałem pierwsze piętro.

— Gdzie jest mężczyzna ze strzelaniny? — Wściekle dysząc, zaczepiłem panią w recepcji.

— A pan to kto? Rodzina?

— Nie, znajomy.

— Tylko rodzinie mogę udzielić takich informacji. — Próbowła mnie splawić, ale wyciągnąłem spluwę. Jej oczy zrobiły się duże jak talerze.

— Gadaj, kurwa, gdzie jest ten mężczyzna!

— Sala numer sto pięćdziesiąt pięć.

Biegiem rzuciłem się w tamtą stronę i dopadłem do drzwi, po czym bez zastanowienia wdarłem się do środka. Nad Borisem zobaczyłem dwóch lekarzy i trzy pielęgniarki.

— Na bok, kurwa, bo was rozjebię! — ryknąłem, machając bronią. Nie poznawałem swojego krzyku.

— Boris? — Podeszedłem do bladego mężczyzny. Na klatce piersiowej miał mnóstwo opatrunków. — Gdzie jest Sofia? — Na dźwięk mojego głosu niemrawo otworzył oczy i spróbował skupić na mnie wzrok. — Boris? — Pochyliłem się jeszcze niżej. — Sofia? Gdzie jest Sofia?

— Alex... — wychrypiął z wyraźnym trudem. — Zaskoczyli nas...

— Kto? Gdzie Sofia? Kurwa, skup się! — Widziałem, jak jego wzrok jeszcze bardziej zmętniał. Bałem się, że mi zejdzie.

— To Gior... — Zakrztusił się krwią.

— Co? Co mówisz?

— Giorgij do mnie strzelił — wyrzucił z siebie straszną informację. — Zdradził nas i zabrał Sofię ze sobą.

Rozdział 21

Giorgij

— Czyś ty zdurniał?! — grzmiał nade mną wściekły mężczyzna. Zmrużyłem z nienawiścią oczy. — Miała zostać dostarczona cała i zdrowa! A co wyście odjebali?! Co?!

Utrzymałem jego pełen pogardy wzrok. Już niedługo będzie mógł mi tylko czyścić buty. Wieloletnie marzenia są na wyciągnięcie ręki. Jeszcze moment.

— Stawiała się. — Wzruszyłem ramieniem. — Musiałem ją jakoś uciszyć. Liczył się czas. Nie było cię tam, to nie komentuj, bo łatwo jest krytykować z wygodnego, bezpiecznego domu!

— Zamknij się! — zawarczał, ale odszedł trzy kroki dalej. Obserwując go, czasami miałem wrażenie, że stoi przede mną prawdziwy pomiot szatana. Z wyglądu wydawał się nawet sympatyczny, ale tak naprawdę chyba nigdy nie spotkałem tak popierdolonego człowieka. Cichy psychopata. — Co ty sobie wyobrażałeś, uderzając ją w głowę?! — Kolejny raz rzucił we mnie niewygodnym pytaniem. — I to jeszcze broniał! Przecież mogłeś ją zabić.

— Ale żyje. — Wyprostowałem się, gdy znowu się zbliżył. Musiałem być gotowy na ewentualny atak. Z nim nigdy nic nie było pewne. — Uspokój się. — Próbowałem ostudzić atmosferę. — Robotę wykonałem dobrze, a ty masz ją u siebie. Teraz możesz robić, co chcesz.

— Ale w jakim jest stanie. — Wycelował we mnie palcem wskazującym. — Ja pierdole! — Wyrzucił ręce do góry. — Powinienem cię teraz odjechać! — Dopił wódkę, a potem rzucił w ścianę szklanką, która z hukiem rozbryzgnęła się na perski dywan. — Kurwa.

— Maksim. — Tym razem odezwała się Gia. — Daj już spokój. Wiesz, że to była trudna do zaplanowania akcja. Cud, że w ogóle się udała. Alexander od paru miesięcy był czujny i ciągle węszył. — Przedstawiała mu racjonalne argumenty. — Wszystko się w końcu ułoży. Sofia żyje i leży w klinice. Ma tam najlepszą opiekę. Dziecku też nic nie grozi, więc trzymajmy lepiej wszyscy nerwy na wodzy. Czasu nie cofniemy, a prawdziwe problemy mogą być jeszcze przed nami.

— Łatwo ci mówić — burknął pod nosem Maksim, ciężko siadając na fotelu. — To nie Alexander leży pod aparaturą, i to na dodatek w sypialce — wypomnił z wyrzutem. — Miał jej włos z głowy nie spaść. Miała zostać dostarczona bez najmniejszego zadrapania.

— Lekarze wyraźnie powiedzieli, że ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Sam słyszałeś, że sypialka pozwoli jej się szybciej zregenerować — przemawiała nadal spokojnie. Nie spodobało mi się, jak stanęła za Maksimem i rozpoczęła masaż barków. Obciążylem ją urażonym spojrzeniem. Uśmiechnęła się i puściła mi oko. Potrafiła mną manipulować jak mało kto.

— Nie wkurwajcie mnie już — zachnął się Sokołow. — Wyjdźcie oboje, muszę pomyśleć.

Gia ruszyła w moją stronę. Kiwając głową w stronę drzwi, pociągnęła mnie w ich kierunku. Miała rację, on był nieobliczalny. W ciągu pięciu minut potrafił zmienić humor kilkakrotnie!

Gdy byliśmy już w holu, przyciągnąłem ją do siebie. Nerwowe dni, adrenalina buzująca w żyłach, niebezpieczeństwo — to wszystko wywoływało u mnie wieczną chęć rozładownia się. Chciałem ją pocałować, lecz się uchyliła. Wprawiła mnie tym w chwilowe osłupienie.

— Co się stało? — zapytałem. Zauważyłem, że od dwóch tygodni była sztywna, ale zrzucałem to na karb misji. Jeszcze do niedawna pierwsza wskakiwała mi do łóżka i prosiła, bym rznął ją bez opamiętania, a dzisiaj patrzyła na mnie mało przychylnie.

— Przepraszam. — Zatrzepotała rękami. — Ta sytuacja bardzo mnie stresuje. Wykańcza. Najpierw porwanie, potem walka o życie Sofii, teraz wzburzony Maksim, którego przydałoby się trochę ugłaskać — racjonalizowała. — Muszę odpocząć, Giorgij. Spotkamy się wieczorem na kolacji z tatusiem, dobrze?

Nie podobało mi się, że w chwili zwycięstwa odsuwała się i mnie ignorowała. Powinni mi

dziękować. Wszyscy po kolei. Od dawna czekaliśmy na właściwy moment. Porwanie pani Muro było spontaniczną akcją, organizowaną na ostatnią chwilę. Gdyby nie moja determinacja i upór w dążeniu do celu, nadal tkwilibyśmy w martwym punkcie.

— Dobrze — zgodziłem się, bo i tak nie miałem wyjścia.

— Zatem do wieczora. — Obojętnie wyszła z budynku. Odprowadziłem wzrokiem jej zgrabne ciało, które od wielu tygodni dawało mi tyle przyjemności.

Nie mając co robić, a nie chcąc natrafić na Maksima, udałem się do samochodu rodziny Luciano. Miał mnie zabrać do tymczasowego hotelu, który wynajmowałem. Teraz, kiedy wykonałem swoje zadanie, udowadniając przed Salvatorem miłość do jego córki i lojalność wobec całej ich rodziny, mogłem w końcu ułożyć sobie życie na nowo. Z dała od Alexandra, który potrafił tylko wydawać polecenia, ale też od jego psa — Borisa, gryzącego zapewne już piach.

Załatwienie ich nie było aż takie trudne. Za bardzo mi ufali. Od początku miałem świadomość, że Alexander wie o jakiejś akcji. Może nie mówił mi tyle, co Borisowi, ale to w moich rękach była organizacja ochrony. Do feralnego dnia przeszkadzał mi Boris z Carlosem. Wystarczył jednak jeden wyjazd bez całej zgrai żołnierzy, by za pomocą telefonu do Maksima zorganizować czekający od tygodni samolot i przybycie jego ludzi, mieszkających niedaleko.

Zawsze chciałem od życia czegoś więcej. Wyższe stanowisko mogła mi zapewnić tylko Gia. Pojawiła się w moim życiu niespodziewanie, już na balu u Anthony'ego Muro. Dość szybko nawiązaliśmy gorący romans. Z czasem pomyślałem, że jako mąż panny Luciano mógłbym przejąć władzę w niedużym gangu we Włoszech. To nic, że chwilowo sprawował ją Sokołow. Gdyby Gia związała się ze mną, Maksim musiałby ustąpić mi miejsca.

Najtrudniej w całej akcji było mi strzelić do Borisa. Mimo że od zawsze trzymał się blisko Alexandra, lubiłem go. Nigdy nie zadzierał nosa, a wobec mnie zachowywał się naprawdę w porządku. Stojąc nad nim z wycelowaną bronią, przez moment się zawahałem. Jednak w naszym świecie nie było czasu na pomyłki. Nawet gdybym w trakcie chciał się wycofać, Alexander w końcu by mnie dopadł, a potem zginąłbym w najgorszych męczarniach. Wielokrotnie widziałem, do czego był zdolny. Wybrałem swoje życie. Życie jako ktoś. Nim pociągnąłem za spust, wyszeptałem szczerą przeprosiny.

Sofia — jak to kobieta. Krzyczała, płakała, a następnie próbowała nam uciec. W zamieszaniu oddaliła się od nas na parę metrów, ale szybko ją dogoniłem i obezwładniłem. Chcąc nie chcąc, uderzyłem w głowę bronią, lecz tylko dlatego że akurat nic innego nie miałem pod ręką. Nie sądziłem, że padnie jak długa, po czym straci przytomność. Zależało mi na tym, by ją ogłuszyć, a nie zabić.

Całe szczęście, że niedaleko rzezi, którą zrobiłem wraz z ludźmi Sokołowa, czekała na nas karetka z lekarzem. Od razu zajęli się ciężarną, a potem przez całą podróż monitorowali jej stan zdrowia. Maksim ulokował ją w prywatnej klinice, gdzie mogła dochodzić do siebie i odzyskiwać siły.

Resztę dnia spędziłem na odpoczynku. Nie wracałem myślami do akcji w Hiszpanii. Teraz byłem w Rosji i tutaj czułem się bezpieczny. Gia miała rację. Każdemu z nas przyda się odpoczynek.

Po długiej popołudniowej drzemce ubrałem się w nowy garnitur. To dzisiaj planowałem poprosić ją o rękę. Kupiłem pierścioneł zaręczynowy. Przeznaczyłem na niego większość swoich oszczędności. Nie przejąłem się tym zbyt, bo lada moment miałem otrzymać imponujący posag panny Luciano.

Równo o dwudziestej zjawiłem się pod willą Sokołowa. Do środka wpuścił mnie stary kamerdyner, od razu zapraszając do jadalni. Przywitałem się z przyszłym teściem i prawie narzeczoną. Zasiadliśmy do stołu bez właściciela domu, gdyż miał dołączyć do nas trochę później. Prowadziłem z Salvatore niezobowiązującą rozmowę. Gia mieszała widelcem w sałatce, zupełnie zatracona w swoich myślach.

Pod koniec kolacji do jadalni wpadł rozjuszony Maksim. Myślałem, że mu przeszło. Wszyscy podnieśliśmy głowy, nie rozumiejąc porywczego wtargnięcia.

— Ty partaczu! — Rzucił się w moją stronę, jednak parę kroków przede mną przystanął.

— O co ci znowu chodzi?! — Wstałem, kątem oka rejestrując, że za nim wchodzi jego dwaj ochroniarze. Jednego znałem, drugiego nigdy nie widziałem na oczy.

— Boris żyje! — Wypluł mi w twarz. Wybałuszyłem oczy. — Wiesz, co to znaczy? — syknął. — Że Alex już wie, kto go zdradził i pewnie za chwilę dowie się, gdzie jest przetrzymywana Sofia!

— Ale jak to żyje? — Nie wierzyłem w to, co mówił. Miałem kocioł w głowie. — Przecież sam strzeliłem mu prosto w serce!

— Nie wiem, kurwa, jak! Ale zjechałeś sprawę! Wiesz, co teraz będzie?! Co już się dzieje? Oblawa! Mówi ci to coś?! Alexander poruszy wszystkie swoje wtyki, żeby dobrać ci się do dupy! — wyrzucał słowa w długim potoku żalów. — Zresztą... — wskazał ręką w stronę swoich chłopaków — ...Siergiej, zabieraj go.

— Co?! — Nie wiedziałem, jak się obronić. — Gia?

W niej szukałem nadziei. Przekręciłem głowę w jej stronę, lecz ta zaskoczyła mnie obojętnym wyrazem twarzy. Niemożliwe, żeby jej na mnie nie zależało!

— Wiesz... — wstała, a następnie wolnym krokiem do mnie podeszła. Gdy na nią patrzyłem, ochroniarze złapali moje ręce i wykręcili je tyłu. — Nie potrzebuję cię już... — wyznała, wpatrując mi się w oczy.

— Jak możesz?!

Zdradzili mnie! Oszukali! Nie mogła przez tyle miesięcy udawać!

— Dostarczyłeś Sofię Maksimowi, a Alexander został sam. Ktoś musi się zaopiekować jego poranionym serduszkiem.

— Ty żmijo! — Rzuciłem się do przodu, ale nieznajomy ochroniarz mocno mnie trzymał. Mój ruch spowodował tylko silny ból w barku. — Ty kłamliwa, podła, kurwo!

— Nie przesadzaj i tak za długo cię trawiłam. — Jej wzrok był pełen obrzydzenia. — Myślisz, że mogłabym się zakochać w kimś takim jak ty? Co mi możesz dać, co?

— Perfidna szmata. Jak cię ruchałem, to nie stawiałaś oporów!

Od razu dostałem w pysk od Siergieja, głównego przydupasa Maksima. Pękła mi warga, a po brodzie ściekła krew. Splunąłem na Gię, po czym otrzymałem kolejny cios, tym razem w brzuch. Choć bolało jak cholera, czułem dumę, widząc ją zagotowaną i poplamioną w szkarłatnej cieczy.

— Salvatore? — Przeniosłem uwagę na starszego mężczyznę. To z nim zawierałem umowę.

— Nie kłósz się, która cię karmi... Giorgij. — Siedział na krześle nieporuszony i przyglądał się całej szopce. — Zdradziłeś Alexandra, zdradzisz kiedyś i mnie. — Skrzywił się, patrząc na mnie jak na robaka.

— Czy wam już wszystkim poprzewracało się w głowach?! Byłem wam wierny, spełniałem wszystkie zachcianki! Udowodniłem, że jestem z wami! A wy co? Tak mi się odpłacacie?!

— Zabrać. — Słyszając słowo Maksima, Siergiej z tym drugim wyprowadzili mnie z domu, a następnie wrzucili do bagażnika. Z początku walczyłem, jednak po kilku ciosach w żebra odpuściłem. Związali mi ręce grubą liną. Dyszałem, nie mogąc nabrać powietrza. Pewnie połamali mi żebra!

Jebane zdradzieckie kurwy!

Nie wiedziałem, jak długo jedziemy, bo co kilka minut traciłem przytomność. Bolało mnie poobijane ciało. Jednak to było nic w porównaniu z bólem wywołanym moimi zdeptanymi marzeniami i zdradą ukochanej kobiety. Samochód stanął. Usłyszałem szuranie butów oraz ciche rozmowy. Wiedziałem, że to mój koniec, ale mimo to nie potrafiłem się bać. Czy żałowałem? Nie było czasu się nad tym zastanowić... Oczywiście, że chciałbym jeszcze żyć. Druga połowa życia była ciągle przede mną!

Byłem głupi, że dałem się tak łatwo podejść. Sam od lat tkwiłem w tym świecie i znałem jego zasady od podszewki. Nie wiem, dlaczego myślałem, że tym razem mogłoby być inaczej, że obejmę rządę, ożenię się z cholernie dobrą suką i samodzielnie przejmę interesy. Jak dziecko dałem się omamić za kostkę czekolady, którą miała być Gia. To ona ciągle mi powtarzała, jaki jestem wspaniały i pełen ambicji. Salvatore udawał, że ceni mnie jak rodzzonego syna. Wygłupiłem się tylko dlatego, że zostałem poczęstowany srogą porcją pochlebst.

— Wyłaż. — Usłyszałem ostre słowo. Uchyliłem powieki, mrużąc je gwałtownie w świetle latarki.

— Pierdol się. Sam wyjdę. — Odepchnąłem ich ręce.

— Tam stań. — Pokazał palcem Siergiej. Podążyłem wzrokiem na wskazane miejsce. Przyszło mi umrzeć w szczerym polu. — Chcesz coś powiedzieć na koniec?

— Tak. — Stałem trzy metry dalej, na chwiejnych nogach. Wypułem krew nagromadzoną w ustach. — Przekaż rodzinie Luciano, że Alexander Muro ich zniszczy. Wyłapie pojedynczo, a potem zabije w ogromnych męczarniach. A ja, smażąc się w piekle, będę tam na nich czekał.

Rozdział 22

Boris

— Alex, paczka do ciebie. — Wszedłem do gabinetu, nie bawiąc się w pukanie. Zostałem go zadumanego w fotelu. W ogóle nie zwrócił na mnie uwagi. Chrząknąłem, lecz to również pozostało bez odpowiedzi. Ten człowiek przede mną, mój najlepszy przyjaciel, niezłomny, bezwzględny i wytrwały, zamienił się we wrak człowieka. — Alex, myślę, że to może być ważne.

Od momentu porwania Sofii jego stan z dnia na dzień się pogarszał. Całkowicie porzucił sprawy związane z Towarzystwem i handlem bronią. Przejąłem wszystko na swoje barki, dzieląc się obowiązkami z Carlosem. Ciężko było utrzymać pozycję bossa, kiedy on sam zrezygnował chyba już ze wszystkiego. Nie dziwiłem mu się, bo sam nosiłem krzyż. Tylko ile można było to ciągnąć?!

— Alex! — Podniosłem głos, a on dopiero teraz na mnie popatrzył. — Wyjdiesz zobaczyć? — Powinieneś...

Zaszczycił mnie tak lodowatym wzrokiem, że przez moment zabrakło mi powietrza. Serio, ostatnio zacząłem się bać, że wyjmie gnata i nafaszeruje mnie jedną z kulek.

— Nie mów mi, co powinienem, Boris. — Wstał, nerwowo odsuwając krzesło. — Ja. Kurwa. Nic. Nie. Powinieneś! — warknął, zgrzytając zębami. — Życ też nie!

Stanął przede mną z pustym wzrokiem. Przed chwilą jeszcze mógłby mnie udusić gołymi rękoma, teraz się poddał. Widząc go w takim stanie, poczułem się jeszcze bardziej podle. Nic tak nie bolało jak świadomość, że się kogoś zawiodło czy rozczarowało.

— Znajdziemy ją, bracie — szepnąłem, nabierając głęboko powietrza. — Obiecuję ci Alex, na moje pojebane życie, że ją znajdziemy! A porywacze zapłacą za to wszystko głową!

Zapadła między nami cisza. Skrzyżowaliśmy spojrzenia. Moje było pełne żarliwej obietnicy, jego pełne bólu oraz cierpienia.

— Co to za paczka? — wydukał beznamiętnym tonem.

— Znalazona pod bramą — odpowiedziałem ostrożnie. — Obraz z kamery pokazał jakąś kobietę, która przyszła nie wiadomo skąd i zostawiła ją kilka metrów od bramy, na samym środku drogi.

— Może to bomba? — Uniósł brew.

— Nie. — Pokręciłem głową. — Już sprawdziliśmy. Wykrywacz nie wychwycił nawet najmniejszej ilości materiału wybuchowego. Nie otwierałem jej, bo jest zaadresowana bezpośrednio do ciebie.

— Nadawca? — Zainteresował się.

— Brak.

— Pokaż.

Poszliśmy do pokoju, w którym czasami omawialiśmy strategie i plany dotyczące naszych działań. Wpuściłem Alexandra, a siedzący na krześle Carlos wstał.

— Odpakujcie ją — rozkazał i podszedł do barku, by nalać sobie whisky. Ostatnio zbyt często z niej korzystał.

— Dobra, zobaczymy, co to jest — mamrotałem do siebie.

Wyjąłem swój niezawodny scyzoryk. Rozciąłem nim bez problemu stretch, potem folię, a na koniec karton. Wewnątrz znajdował się metalowy pojemnik. Zerkając na Carlosa, odkręciłem wieko.

— O ja pierdole! Ja pierdole! — Zakręciłem je z prędkością światła. W życiu widziałem wiele rzeczy, niektóre z nich były naprawdę odrażające, ale ta na pewno pozostanie w mojej pamięci na długo.

— Co tam jest? — Alexander zrobił się blady jak kreda.

— Sam zobacz. — Wskazałem na przesyłkę. Uchyliłem wieko, po czym spojrzeli na nas zamglone, dobrze nam znane oczy.

— Kurwa. Głowa Giorgija...

CZĘŚĆ III
OSTATNIA SZANSA

Rozdział 1

Maksim

Gdyby ktoś mi powiedział, że oszaleję na punkcie kobiety, tobym go wyśmiał. Ja? Nie dla mnie ckiwe historie miłosne czy oddanie się jednej osobie. Należałem do ludzi innego pokroju. Nie zakochywałem się i nie uzależniałem od nikogo. Działalem sam, bawiąc się i żyjąc jako wolny człowiek. To nie tak, że nie otaczałem się kobietami. Uwielbiałem płęć piękną! Kochałem je za ponętny uśmiech, którym często pierwsze przełamywały lody. Za kobiecość, którą w różny sposób podkreślały, i za ogromną siłę emanującą z ciała oraz umysłu, przy jednoczesnej delikatności i subtelności. Mimo to nigdy żadna kobieta nie zjednała sobie mojego serca. W każdej coś mi nie pasowało. Zawsze znalazł się choćby najmniejszy mankament, który całkowicie skreślał ją z mojego życia. Dlatego nie bawiłem się w miłostki, tylko wybierałem przejrzyste układy. Wolałem szybkie zabawy i spotkania bez zobowiązań. Coś, co w świecie mafii było na porządku dziennym. Wszystko to zadowalało mnie w stu procentach, dopóki nie poznałem Sofii Muro.

Pamiętałem ten dzień bardzo dokładnie. Wychodziłem z biura Alexandra, myśląc tylko o tym, że muszę na własne oczy zobaczyć kobietę, która owinęła go sobie wokół palca. Plotki na ten temat dotarły do moich uszu, kiedy byłem w Rosji. Wcale nie z ust Gii. W Towarzystwie plotkowano zawzięcie. Mężczyźni byli oczarowani, kobiety ciekawe lub zazdrosne. Każde spotkanie w tym kręgu kończyło się rozmową na temat państwa Muro. Nikt nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo podsycają tym moje wścibstwo.

Gdy przechodziłem obok salonu, usłyszałem głośny plusk. Domyśliłem się, że to nie ochrona urządza sobie kąpiel, a ktoś ważniejszy w tym domu. Nie myliłem się. Z basenu wychodziła piękna, młoda kobieta. Zgrabne, opalone, mokre ciało kusiło, by go dotknąć. Nie zamierzałem jej tylko podglądać. Ujawniłem się. Oceniająco zlustrowała moją osobę. Po minie wywnioskowała, że spodobało jej się to, co zobaczyła. Nie wykazała też choćby najmniejszego zażenowania swoją prawie nagością. Ubrana w skąpy strój kąpielowy, nadal pozostała damą. Zaimponowała mi.

Postanowiłem poznać ją bliżej. Kręciłem się wokół, by choć przez chwilę побыć w jej towarzystwie. Celowo wybrałem się do nich w pewną niedzielę, na niby spontaniczne odwiedziny. To właśnie wtedy, gdy prowadziła mnie do jadalni, zrozumiałem, że ją zdobędę. Nieważne, jakimi sposobami. Opuszczając rezydencję, nie potrafiłem się już powstrzymać i pocałowałem ją w policzek. Niewinny buziak wywołał w moim ciele lawinę odczuć. Od tamtej pory tylko knułem. Najpierw chciałem dać jej szansę, by mnie wybrała. Wymusiłem na niej spotkanie w restauracji. Żywiłem cichą nadzieję, że jednak coś ją we mnie pociąga. Wyznałem wprost, jakie robi na mnie wrażenie. Że jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułem. Że jest tą jedyną, a ja się po prostu zakochałem. Prosiłem, aby dała nam szansę i wyjechała ze mną na wschód. Mimo że spodziewałem się odmowy, tliła się we mnie nikła nadzieja, którą Sofia bardzo szybko zgasiała. Patrzyłem na nią i zamiast się złościć, podziwiałem, jak bardzo była stanowcza. Jaka była przy tym piękna! Nie rejestrowałem tego, co mówi, tylko obserwowałem gesty, postawę oraz mimikę twarzy. Wiedziałem, że nie ma sensu się denerwować, bo nadejdzie dzień, w którym będzie ze mną.

Przez całą akcję porwania nie mieliśmy kontaktu z Giorgijem, który wolał zminimalizować ryzyko niepowodzenia planu. Dopiero jak samolot wylądował na płycie lotniska, z radością rzuciłem wszystkie sprawy w diabły i pognałem, aby ją zobaczyć. Spodziewałem się krzyków, oburzenia czy straszenia mnie Alexandrem, ale to, co zobaczyłem, spowodowało, że chciałem zabić chłopaków gołymi rękami! Sofia leżała nieprzytomna, podpięta pod aparaturę. Jak się okazało, ten idiota zbyt mocno uderzył ją w głowę, co spowodowało utratę przytomności. Jej stan był stabilny i chwilowo nie zagrażał życiu, jednak nie mogli jej dobudzić.

Przewieźliśmy ją prywatną karetką do naszej kliniki, zapewniając najlepszą opiekę medyczną. Lekarze wykonali mnóstwo badań i prześwietleń, by jednoznacznie ustalić jej stan zdrowia. Cięża była przeciwwskazaniem do podania wielu silniejszych leków. Z tego powodu na następny tydzień zaplanowano cesarskie cięcie.

Długo się zastanawiałem, co zrobić z dzieckiem Alexandra. Mogłem je oddać do adopcji albo skutecznie się go pozbyć. Doszedłem jednak do wniosku, że najlepiej by było, gdybyśmy je zatrzymali. Sofia chcąc chronić syna, prawdopodobnie prędzej stanie się uległa.

Jechałem do szpitala po nagłym telefonie od lekarza prowadzącego Sofię. Przez telefon nie chciał mi powiedzieć, o co chodzi. Obawiałem się, że coś się stało.

Gdy zajechałem pod klinikę, nie bawiłem się w kulturalne parkowanie, tylko zostawiłem samochód na podjeździe. Szybkim krokiem udałem się do gabinetu lekarza. Zapukałem właściwie dla zasady, ale nie czekając na zaproszenie, wparowałem do środka. Doktor siedział za biurkiem i przeglądał teczkę pełną dokumentów. Widząc moje niespodziewane wejście, uniósł brwi.

— Proszę. — Wskazał krzesło, na którym usiadłem. Chciałem jak najszybciej usłyszeć, dlaczego tak mu zależało na pilnym spotkaniu.

— Co się dzieje? — zapytałem bez zabawy w subtelności. — Coś z Sofią? Z dzieckiem?

— I tak, i nie — odpowiedział ogólnikowo, czym tylko mnie wkurwił. Lubiłem wzbudzać w ludziach strach, a on niepotrzebnie testował moją cierpliwość.

— Doktorze! — upomniałem go. — Przejdźmy do konkretów. Mój czas jest wyjątkowo cenny.

— Dobrze... — nachylił się i położył przede mną kilka kartek — ...to są ostatnie wyniki badań, które zrobiliśmy wczoraj wieczorem. Zarówno pacjentka, jak i dziecko, mają się dobrze. Uważam, że przyszedł czas, aby ją wybudzić.

— Dobrze, rozumiem. Czy nie zagrazi to ich życiu? — Odchyliłem się na krzesło, a palce splotłem na karku. Po chwili przeczesałem włosy, próbując zebrać myśli. Czuję się skonfundowany. Wiedziałem, że ten dzień nastąpi, jednak nie sądziłem, że tak szybko.

— Krwiał nadtwardówkowy jest nadal niewielki. Nie powiększył się, a nawet o milimetr zmniejszył. Wystarczy, aby pacjentka leżała i odpoczywała. Poza tym zlecę sterydoterapię. Pacjentka nie ma problemów z cukrem, więc...

— Doktorze, leczenie pozostawiam panu. Przejdźmy do rzeczy bardziej mnie interesujących. Na kiedy zaplanowano wybudzenie?

— Wczoraj zmniejszyliśmy dawkę leków. Pielęgniarka zauważyła pierwsze świadome odruchy. Na chwilę obecną pacjentka odbiera prymitywne bodźce. Pół godziny temu źrenice zaczęły reagować na światło. Proszę się nie obawiać. Wszystko monitorujemy na bieżąco.

— Doktorze — znowu parsknąłem zniecierpliwiony. — Mało mi to mówi. Czy to oznacza, że Sofia się dzisiaj obudzi? Powinienem przy niej zostać?

— Nie, to może potrwać. Liczbę leków zmniejszamy powoli, nie chcąc narazić jej na niepotrzebny stres. Może pan wrócić do domu. Nawet jeżeli się dzisiaj obudzi, i tak pozostanie otepiała.

— W takim razie proszę o natychmiastowy telefon. Chciałbym przy niej być, jak odzyska świadomość.

— Dobrze.

Uścisnęliśmy sobie na pożegnanie dłonie. Nim wróciłem do swoich spraw, zaszedłem do sali, w której leżała Sofia. Pielęgniarka, którą nająłem do całodobowej opieki, kiwnęła mi głową i wyszła. Podeszedłem do łóżka, a potem przysiadłem na krzesło. Dziewczyna oddychała już sama. Jedyne podłączona kroplówka zdradzała, że to jeszcze nie koniec. Przyglądałem się spokojnej twarzy, czując w sercu niewyobrażalne ciepło. Pod wpływem impulsu, złapałem ją za ciepłą dłoń.

— Wszystko będzie dobrze — szepnąłem czule. — Dostaliśmy swoją szansę, a ja obiecuję ci, że wykorzystam ją najlepiej, jak tylko potrafię.

Wstając, pochyliłem się i pocałowałem spierzchnięte usta. Zamierzałem o nią walczyć. Zjednać sobie jej uczucia. Sprawić, że potomek Muro będzie nazywał mnie ojcem.

W drodze powrotnej odebrałem telefon od doktora. Sofia otworzyła oczy, a pielęgniarka nawiązała z nią krótki kontakt. Poinformowano mnie, że chwilowo nic nie pamięta. Trudno było im jednoznacznie stwierdzić, czy straciła pamięć, czy może był to przejściowy stan.

Po obiedzie rozsiadłem się z kawą w dłoni w biurowym fotelu. Przesuwając opuszkami po ekranie telefonu, wybrałem numer Salvatore.

— Słucham?

— Witaj, wuju. Chciałbym z wami porozmawiać. Z tobą i Gią. Mógłbyś ją poprosić?

— Dobrze, za chwilę oddzwonię.

Uśmiechnąłem się do siebie. Upiłem łyk kofeinowego napoju i przymknąłem oczy. *A jeżeli jej pamięć nie powróci?* Majaczyły przede mną wizje planów, które mógłbym wtedy zrealizować.

Usiadłem prosto. Zachęcony pomysłami, które nawarstwiały się w mojej głowie, złapałem za długopis i zacząłem je spisywać. W natłoku wrażeń mógłbym o czymś zapomnieć. Wibracje w telefonie, których nie wyłączyłem po wyjściu ze szpitala, zasygnalizowały, że ktoś dzwoni.

— Jestem. — Włączyłem głośnik. — Oboje mnie słyszycie?

— Tak. Cześć, Maksim! — zaświergotała Gia.

— A co ty masz taki dobry humor?

— Nareszcie czuję, że żyję. Giorgija mam z głowy, a za pół godziny lecę do Hiszpanii. Chciałabym wybać teren.

— Chyba nie muszę ci mówić, żebyś była ostrożna? — dopytałem, wiedząc, jaka potrafi być roztrzepana. — Jedno twoje niewłaściwe słowo, a każde z nas może się pożegnać z życiem.

— Ty mnie chyba nie doceniasz — oburzyła się. — Nie mam zamiaru pchać się Alexandrowi do łóżka i zdradzać naszych sekretów!

— To po co tam jedziesz? — zapytałem z sarkazmem. — Nie po to, żeby zbierać ochłapy po jego żonie?

— Nie wiem, co cię dzisiaj ugryzło, ale żałuję, że nie mocniej — fuknęła. — Planuję tylko zapewnić go o naszym wsparciu. Sam też powinienesz wykazać jakąś inicjatywę. Poza tym zajmij się lepiej Sofią. Wolałabym, żeby ci nie uciekła.

— Nie bój się, nie ucieknie. Właściwie to w tym celu dzwonię. Wuju, jesteś?

— Tak, mów.

— Sofia być może straciła pamięć.

— Co?! Ale jak to? — zapiszczała Gia. Usłyszałem, jak Salvatore ją upomina i każe siedzieć cicho.

— Spotkałem się dzisiaj z lekarzem. Jej stabilny stan pozwolił na stopniowe wybudzenie. Gdy wracałem ze szpitala, otrzymałem informację, że przebudziła się na kilka minut, ale nic nie pamiętała. Możliwe, że przez działanie leków, ale problemu z pamięcią też nie wykluczają. Trwają właśnie kolejne badania.

— Czyli obudziła się, ale na razie jest zbyt apatyczna, aby można było postawić ostateczną diagnozę, tak?

— Poniekąd. Wybudziła się na kilka minut. Potem znowu zasnęła. Do końca dnia postanowili odrobinę zwiększyć jej dawki leków. Chcą poczekać na opinię wszystkich ekspertów.

— Coś niebywałego. Urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą, wiesz o tym? Jeżeli okaże się, że straciła pamięć, będziesz mógł wszystko rozegrać według własnych zasad.

— Taki mam właśnie zamiar. — Zaśmiałem się.

Po godzinnej rozmowie wezwałem Siergieja. Powinienem się sprężyć i zacząć działać. Lada dzień w moim domu pojawi się cudowna kobieta i noworodek. Wszystko musi wyglądać realistycznie.

— Boss, wzywałeś? — W drzwiach ukazał się rudy łeb.

— Tak, wejdz. Mam dla ciebie listę spraw do załatwienia. Najlepiej, żebyś wykonał je jeszcze w tym tygodniu, maksymalnie w następnym. Usiądź, musimy je po kolei omówić. Weź długopis i notuj, gdyby coś było niejasne. Nie chcę później do tego wracać. — Czekaając, aż się przygotowuje, skserowałem kartkę, którą mu następnie podsunąłem, a sam spojrzałem na jej kopię.

— Punkt pierwszy. Przygotować Sofii sypialnię — przeczytał.

— Tak. Sypialnia obok mojej, ta z dodatkowym pomieszczeniem. Wynajmij dekoratorkę, niech zaaranżuje ją w jakimś kobiecym stylu, ale też tak, by trochę pasowała do mnie. Powiedzmy, taka sypialnia małżonków. W drugim pokoju ma być zrobiony pokoik dla dziecka. Chłopca. Ma się tam znaleźć wszystko, czego będziemy potrzebować.

— Poproszę o pomoc Tatianę — mruknął. — Wychowała pięcioro dzieci.

— To już mnie nie interesuje. Dalej. — Machnąłem ręką.

— Punkt drugi. Niania.

— Masz zatrudnić najlepszą nianię do dzieciaka. Pieniądze nie grają roli. Oprócz tego, że ma sumiennie wykonywać swoje obowiązki, powinna też być wobec mnie lojalna. Niech zjedna sobie przychylność Sofii, ale ma mi wszystko donosić. Płacę i wymagam. Jej również naszykujcie jakiś pokój z łóżeczkiem tak, by w razie czego mogła zabierać dzieciaka na noc.

— Dobrze. Punkt trzeci. Laptop i telefon.

— Kup dobry telefon i zainstaluj w nim GPS. Ogarnij też laptop. Chciałbym jednak... i tu się wsłuchaj... chciałbym, żebyś załatwił z naszym informatykiem, by pousuwał jej wszystkie konta społecznościowe, poczty i w co tylko mogłaby wejść. Załóż jej maila z nazwiskiem Sokołov, ale niech wszystko będzie pod ciągłą kontrolą. Podkreśl, że musi to być dobrze strzeżone. Niech założy blokady, czy tam hasła, najważniejsze, by nikt nie mógł odnaleźć jej konta. Od teraz Sofía oficjalnie jest moją żoną.

— Kim?! — Podniósł głowę i zdumiony rzucił we mnie pytające spojrzenie. — Żoną?!

— Tak, żoną. Ale to kolejny punkt. Widzisz? Masz wpisane: „Dokumenty”. Wyrób jej dowód, paszport oraz prawo jazdy na moje nazwisko. Datę urodzenia masz wpisaną pod spodem.

— Rozumiem. — Podrapał się po głowie.

Rozdział 2

Sofia

Ból głowy. To jedyne, co czułam za każdym razem, gdy się przebudzałam. Tępy, jednostajny ból głowy.

Pip, pip, pip. Ten dźwięk towarzyszył mi od dawna. Nie wiedziałam, co to jest, ale zaczynało mnie irytować. Chciałam, aby ktoś to wyłączył. Potrzebowałam ciszy i spokoju!

Pip, pip, pip. Znowu to samo, aż zbierało mi się na wymioty! Uchyliłam lekko powieki, lecz ostre światło spowodowało, że mimowolnie się zamknęły. Czułam, jak zapadam w sen.

Pip, pip, pip. Jeszcze chwila, a przysięgam, że oszaleję! Czy ktoś chciał mnie tym wykończyć? Przez zamglony wzrok nie potrafiłam niczego zlokalizować. Uparcie otwierałam oczy, po dwóch sekundach kapitulując. Jasne światło znowu drażniło moje źrenice, a ponadto rozogniło tysiące mroczków. Jednak tym razem się nie poddałam. Rozchyliłam powieki jeszcze raz i jeszcze, aż zauważyłam cienie stojących nade mną osób. Z sekundy na sekundę obraz stawał się wyraźniejszy. Już nie przeszkadzała mi pikająca maszyna. Zapomniałam o niej. Wzięłam wdech i spróbowałam usiąść.

— Proszę leżeć spokojnie — powiedział ciepły, a nawet współczujący głos. — Zawroty głowy spowodują, że będzie pani wymiotować.

Z ledwością ogarnęłam to, co do mnie mówił. Przez chwilę przetwarzałam sens. Poddałam się. Po wykonaniu tak mało znaczącego ruchu czułam się, jakbym przebiegła co najmniej dziesięć kilometrów.

— Pić — zachrypiałam słabym głosem. Gardło paliło mnie żywym płomieniem.

Pojawiła się przy mnie kobieta, która przyniosła wodę w białym, plastikowym kubku z rurką. Pomogła mi unieść głowę i się napić. Odczułam ulgę.

— Powoli, żołądek może tego nie wytrzymać. Lepiej po troszku, a częściej. — Uśmiechnęła się serdecznie, a ja kiwnęłam jej głową.

Dopiero teraz mogłam się rozejrzeć. Leżałam na łóżku podłączona do monitorów, z których dobiegało męczące pikanie. Zrozumiałam, że był to pomiar mojego pulsu i pewnie kilku innych rzeczy. Kremowe pomieszczenie, utrzymane w prostym, lecz ekskluzywnym stylu, nie wyróżniało się niczym szczególnym. Stały tu duża szafa, drewniany stolik z krzesłami, welurowa kanapa, telewizor, a obok łóżka — szafka nocna. Na niej był dzban z ogromnym bukietem kwiatów. Przeniosłam wzrok na osoby stojące przede mną. Panią od wody już poznałam. Pana, który uważnie mnie obserwował, można powiedzieć, że też. To on nie pozwolił mi się podnieść. Białe fartuch i stetoskop na szyi sugerowały, że był lekarzem. Za nimi zauważyłam jeszcze przystojnego blondyna, który oprócz tego, że się we mnie wnikliwie wpatrywał, to jeszcze ewidentnie bał się podejść.

— Gdzie jestem? — zadałam proste pytanie. Przypuszczałam, że to szpital: lekarz, pielęgniarka i sprzęt medyczny. Łatwo wszystko skojarzyć.

— Jesteś w szpitalu, Sofio — odrzekł lekarz, a potem pochylił się nade mną i zaświecił mi w oczy małą latarką.

Może nie byłoby to takie straszne, gdyby nie to, że nazwał mnie Sofią, a ja nie mogłam sobie nic przypomnieć. Nie pamiętałam, jak się dalej nazywam i gdzie mieszkam. Im silniej szukałam w swojej głowie wspomnień, tym bardziej czułam ogarniającą mnie pustkę. Pikanie zaczynało narastać. Siwa kobieta chwyciła mnie za rękę, by tym drobnym gestem pokazać, że nie jestem sama.

— Kim jestem? — Powoli podciągnęłam się na łokciach, przez co zsunęła się ze mnie kołdra i wtedy zobaczyłam swój brzuch... Maszyna, do której byłam podłączona, zwariowała. Pielęgniarka na bieżąco monitorowała drukujące się zapisy. Kręciła głową i mruczała coś pod nosem.

— Co się stało? — Zaczynałam panikować. — Jestem w ciąży?! Jak mogę tego nie pamiętać?!

Serce obijało mi żebra. Gula dławiała w gardle. Żołądek wywracał się na drugą stronę, a głowa coraz mocniej pulsowała. Z całej siły zaciskałam dłonie na kołdrze.

— Naprawdę nic pani nie pamięta? — spytał lekarz. Dotychczas tylko mi się przyglądał.

— Nie. Naprawdę. — Czułam totalną pustkę. Przyłożyłam rękę do piersi, szybko łapiąc powietrze.

— Jesteś Sofía Sokołow. — Blondyn podszedł bliżej. Patrząc mi w oczy, kucnął tuż przy mnie i chwycił rękę. — Jesteś moją żoną i nosisz pod sercem nasze dziecko. — Wyjęłam drżącą dłoń z jego ręki, po czym schowałam ją pod kołdrę. — Jestem Maksim Sokołow, twój mąż. Uległaś wypadkowi i straciłaś pamięć. Już jest dobrze. Odzyskałem cię i się tobą zaopiekuję. Tobą i naszym maleństwem.

Pokręciłam głową, ale jej ból z każdą chwilą przybierał na sile. Opadłam na poduszki.

— Wiero, proszę podać pacjentce środki uspokajające — wydał polecenie lekarz, a kobieta bez wahania je wykonała. — Proszę się zrelaksować. Za chwilę zrobi się pani ospała, ale to pomoże ustabilizować puls. Jest pani w prywatnej klinice męża i ma zapewnioną najlepszą opiekę. Pani i wasze dziecko — mówił i mówił, a ja czułam się, jakbym stała obok i tylko na to patrzyła. Nie byłam w stanie się ruszyć, krzyczeć czy choćby płakać z bezsilności. Czułam otępienie. — Słyszysz mnie pani?

— Tak. — Gdyby zapytał, jakie były jego ostatnie słowa, nie potrafiłabym odpowiedzieć.

— Proszę się przespać. — Pielęgniarka do mnie podeszła, po czym dotknęła mojego ramienia. — Będę tu cały czas czuwać. Musisz dużo odpoczywać, Sofío. — Poprawiła moją kołdrę, zasłaniając brzuch. — Zamknij oczy, kochanie. Nie myśl. Jutro będzie lepiej, obiecuję. — Wyczuwałam, że mogę jej zaufać. Przytaknęłam, a na koniec popatrzyłam na blondyna.

— Pani Wiera ma rację. — Zauważył moje zainteresowanie. — Prześpij się.

— Myślę, że powinniśmy stąd wyjść i dać pacjentce odpocząć — wtrącił lekarz, za co mu w duchu podziękowałam. Jedyne, o czym marzyłam, to by zostać sama. — Panie Maksimie, zapraszam do gabinetu. — Podszedł do drzwi, otworzył je i czekał, aż mój mąż ruszy za nim.

— Dobrze — przytaknął, ale zaraz po tym zwrócił się do mnie. — Przyjdę tu, nim wyjdę ze szpitala. — Pocałował mnie w policzek.

Wzdrygnęłam się przez to niespodziewane zbliżenie. Zostałyśmy z panią Wierą same. Odwróciłam do niej głowę, a ona uśmiechnęła się nieśmiało i usiadła wygodnie z książką.

— Śpij. W twoim stanie sen to zbawienie.

— Mhm — wyszeptalam, zamykając oczy. Staralam się nie myśleć i nie roztrząsać. Zresztą nie było to trudne. Powieki znowu zrobiły się ciężkie. Zasnęłam.

Obudziłam się, gdy na dworze świtało. Rolety były odsunięte, więc na spokojnie przyglądałam się jaśniejącemu niebu. Przeniosłam wzrok na kanapę. Pani Wiera spała, przykryta ciepłym kocem.

Westchnęłam, spoglądając na sufit. Nagle poczułam ruch w brzuchu. W pierwszej chwili aż się zjeżyłam ze strachu, lecz po chwili przypomniałam sobie, że przecież jestem w ciąży. Położyłam rękę w miejscu ruchu i delikatnie się pomasaowałam. Po chwili wyczułam łaskotanie. Zapięły mnie oczy. Nie potrafiłam powstrzymać łez, które spłynęły mi po policzkach. To takie niesamowite! A zarazem straszne... Ta mała istotka miała przyjść na świat, w którym nawet ja miałam stawiać pierwsze kroki.

— Sofío? Coś się stało? — Wiera zrzuciła koc i podeszła do monitora. — Coś cię boli?

— Nie. Przepraszam, nie chciałam pani obudzić.

— Dlaczego płaczesz? — Przyciągnęła krzesło, a potem usiadła obok łóżka.

— Poczułam ruchy dziecka. Przestraszyłam się. Nawet nie wiem, czy to chłopiec czy dziewczynka. — Zerknęłam na okrągły brzuch.

— Chłopiec — podpowiedziała, a szeroki uśmiech wykwitł na jej twarzy. — Poczekaj, mam pomysł, tylko daj mi parę minut. — Zerwała się i wyszła.

Po dwóch, może trzech minutach wróciła z plastikową butelką w ręce. Podeszła do aparatury z drugiej strony.

— Zrobimy ci badanie ultrasonograficzne. — Włączyła monitor, do którego wpisała dane. — Poznasz maluszka i posłuchasz bicia jego serca. — Cieszyła się, lecz mi nie było tak wesoło. Byłam jej wdzięczna za pomysł, ale bardzo się bałam. Jeśli wcześniej miewałam tego rodzaju badania, to niestety ich nie pamiętałam. Powoli jednak smutek zastępowało podekscytowanie. Lada moment miałam poznać

swoje dziecko.

Kobieta podciągnęła mi koszulę i dokładnie rozsmarowała na brzuchu zimny żel, a następnie przyłożyła do niego głowicę. Na ekranie pojawił się zarys ust. Piękne, pełne usta mojego maluszka. I nosek! W pewnej chwili mój malutki synek włożył do buźki paluszki i łączywie go zassał. Zaszlochałam ponownie. Szczęście i czułość przepełniały mnie od stóp po końcówki włosów. Mimo że nie pamiętałam jego poczęcia, wizyt u lekarza ani pierwszych ruchów, byłam pewna, że maleństwo będzie moim największym skarbem!

Cały ranek spędziłam z panią Wierą. Opowiadała mi o swoim poświęceniu się pracy oraz samotności z powodu braku rodziny. Próbowałam też podpytać o siebie, lecz twierdziła, że nie znała mnie wcześniej. Po moim wypadku została zatrudniona do opieki.

— Wieró, pomożesz mi się wykapać? — Spytałam i posłałam jej proszące spojrzenie. Kiwnęła mi głową i pomogła się podnieść z łóżka. Ostrożnie postawiłam dawno nieużywane stopy na dywanie. Prychnęłam, gdy ich nie zobaczyłam przez wystający brzuch. Nie miałam pojęcia, jak mogłam wcześniej tak funkcjonować.

— Pomóc ci się wykapać?

— Nie, poradzę sobie, dziękuję.

Zamknęłam za sobą drzwi. Kiedy stanęłam przed lustrem, zupełnie się wyłączyłam. W ogromnym szoku wpatrywałam się w swoje odbicie. Nic nie poznawałam. Ani pełnych ust, ani ciemnych oczu. Nawet burzy niemal czarnych jak smoła loków. Dotykałam się kawałek po kawałku, na nowo odkrywając swoje ciało. Odnajdowałam pieprzyki, a nawet małe znamię pod prawą piersią. Wszystko było dla mnie nowością i zaskakiwało mnie.

Po kąpieli poczułam się znacznie lepiej. Odświeżona, pachnąca i ubrana w świeżą koszulę, wróciłam do łóżka na drzemkę. Proste czynności znacznie osłabiły mój organizm.

Szmary wybudziły mnie z twardego snu. Przede mną stała pani Wiera i rozmawiała z moim mężem, którego nawet nie znałam. Powoli usiadłam na łóżku. W tym czasie głosy ucichły, a pielęgniarka wyszła.

— Dzień dobry — przywitałam się nieśmiało. Ta sytuacja była strasznie niezręczna. Nie wiedziałam o nim nic, a on o mnie wszystko.

— Cześć. — Naruszył moją przestrzeń osobistą, którą tak bardzo pragnęłam zachować. Spróbował mnie pocałować, lecz pochyliłam głowę. Nie potrafiłam inaczej.

— Wybacz. To dla mnie za dużo, za szybko.

— Sofío. — Zajął miejsce na krześle. — Rozumiem i wierzę, że z czasem wszystko się zmieni. Nie chcę cię do niczego zmuszać. Weź tylko pod uwagę, że ta cała sytuacja jest trudna też dla mnie.

— Mam nadzieję, że wszystko sobie przypomnę.

— Na pewno. — Błysnął zębami, a w policzkach pokazały się dołeczki. Urzekły mnie. Wyglądał z nimi naprawdę uroczo. — Jak się czujesz?

— Dobrze. Pani Wiera zrobiła mi badanie USG. — Poznałam... maluszka. — Nie mogło mi przejść przez gardło: naszego. — To chłopiec, ale pewnie już wiesz. Jest śliczny, taki malutki, rozkoszny. — Uśmiechałam się szeroko, jednak Maksim tego nie odwzajemniał. Wzięłam kilka wdechów, zbierając w sobie odwagę. — Powiesz mi, jak do tego doszło? Jaki miałam wypadek?

— Pożar. — Spojrzał na swoje dłonie. Wyczułam, że się denerwował. — Spłonął nasz dom. Wszystko. Rzeczy osobiste, dokumenty, meble. Dosłownie wszystko, Sofío. Ledwo uszliśmy z życiem. — Znieruchomiałam, gdy złapał mnie za rękę. Była dużo większa od mojej. — Osunęła się belka, która uderzyła cię w głowę. Wraz ze strażakami nie mogłem cię spod niej wyjąć. W wyniku tego uderzenia straciłaś przytomność i jak się teraz okazuje, pamięć.

— To straszne... — Zagryzłam wargę, czując łyzy napływające mi do oczu. Splótł nasze palce i położył je na moim brzuchu. — Wszystko, co mówisz, jest takie nierealne. — Wyjęłam rękę, udając, że poprawiam włosy. Jego dotyk mnie drażnił. Nie rozumiałam tych odczuć. Ciało powinno go pamiętać. Serce też. — Co teraz będzie?

— O to się nie martw. Najważniejsze, że nic ci nie jest. Nic wam nie jest — poprawił się. — Jak stąd wyjdiesz, zamieszkamy w drugim domu. Wszystko przygotowuję na wasz powrót. Od początku

urządzą pokoik na wzór wcześniejszego.

— Mamy drugi dom?

— Tak. Mamy ich kilka. — Puścił do mnie oko. Poczułam, że się czerwienię. — Kilka pięknych, nowoczesnych, bogato wyposażonych willi.

— A rodzina? — Przyszło mi na myśl. — Mam kogoś jeszcze, oprócz ciebie?

— Niestety. — Westchnął. — Jesteś z domu dziecka. Twój rodzice zmarli, gdy miałaś dwa lata.

Przykro mi.

— Yhm. To może przyjaciele?

— Masz przyjaciółkę. Nazywa się Gia Luciano i jest moją jedyną kuzynką.

— Nic mi to nie mówi. A twoi rodzice?

— Nie żyją. Zginęli w wypadku.

— Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

— Daj sobie trochę czasu. Na razie skup się na sobie i dziecku. Musisz wydobrzeć. Nie chcę się więcej martwić o twoje życie. Poza tym doktor powiedział, żebyś nie nadwyrężała umysłu. Jak pamięć będzie gotowa, sama wróci.

— Na to liczę. Nie wyobrażasz sobie, jak ciężko jest z taką niewiedzą. Nic o sobie nie wiem, nikogo nie kojarzę... — Przetarłam twarz dłońmi. Odgarnęłam włosy na bok, a te, które mi się wysmyknęły, włożyłam za ucho.

— Może jak wrócimy do domu, to będzie ci łatwiej. Szpital przytłacza. Przynajmniej mnie.

Obiecuję, że przejdziemy przez to razem. Będę ci wszystko tłumaczyć.

— Maksim? A czy po pożarze cokolwiek zostało?

— Niestety nie. — Pokręcił głową. — Wszystko spłonęło.

— Szkoda. Miałam nadzieję na choćby drobnostkę.

— Razem damy sobie radę. Przewyciężymy wszystko. Kocham cię. — Niespodziewanie zrzucił na mnie wyznanie. Chciałabym móc mu powiedzieć to samo, ale nie potrafiłam. Nie czułam nic poza wyrzutami sumienia. Opuściłam brodę. Gdy nie usłyszał odpowiedzi, wstał. — Zawołam panią Wierę, jestem umówiony jeszcze z neurologiem.

— Dobrze.

— Mogę cię pocałować? — Zawiesił na mnie pełen nadziei wzrok. Nie powinnam mu odmawiać, ale też nie mogłam robić czegoś wbrew sobie. Klóciłoby się to z moim wewnętrznym ja.

— Maksim, to za szybko. Przepraszam, ale...

— A w policzek? — Zrobił zabawną minę. Spontanycznym żartem rozładował napiętą atmosferę.

Skinęłam głową.

— W policzek... okej.

Pochylił się i złożył pocałunek. Miejsce dotyku mnie zamrowiło.

Rozdział 3

Maksim

Rozmowa z lekarzem nie do końca przebiegła tak, jakbym tego oczekiwał. Oznajmił mi, że zanik pamięci może okazać się tylko chwilowy. Prawdopodobnie mózg nie radził sobie z traumą podczas porwania, stąd zablokował Sofii wszystkie wspomnienia, wywołując utratę tożsamości. Samo uderzenie Giorgija bronią się do tego nie przyczyniło. Krwiak miał ledwie dwa milimetry, a w tej chwili prawie całkowicie się wchłonał. Poza tym reszta wyników była zadowalająca. Zalecono spokój, odpoczynek i jak najmniej stresu. Szykowano się do cesarskiego cięcia.

Nieoczekiwany obrót akcji spowodował, że nabrałem ogromnych nadziei. Otrzymałem ostatnią szansę, by ją w sobie rozkochać. Wiedziałem, jakie cechy kobiety lubią w mężczyznach. Chwilowo nie mogłem zbyt mocno naciskać. Nie chciałem, aby się przede mną zamknęła. Nabrałem ochoty, by zmienić świat na lepsze. Nie musiałem udawać dobrotliwego mężczyzny, bo dla niej mógłbym faktycznie się takim stać. Co innego, jeśli chodziło o dzieciaka. Nie do końca się godziłem, by niańczyć małego Muro, ale jego obecność mogła okazać się pomocna w zdobyciu uczuć kobiety.

Z początku byłem wściekły. Mogłem ją porwać, nim zaszła w ciążę. Powstrzymał nas jednak rozsądek. Zaplanowana od miesięcy akcja czekała na dogodny moment. W tej chwili ciąża była mi nawet na rękę. Związywała mnie z nią.

Wsiadłem w samochód i pomknąłem przez miasto, nie za bardzo zwracając uwagę na przepisy drogowe. Nie musiałem. Wszyscy znali tu żółte camaro i wiedzieli, że należy do mnie. Nawet, gdyby mnie ktoś zatrzymał, nic by nie mógł zrobić. Wystarczyło, że trzymałem z odpowiednimi ludźmi. Po dwudziestu minutach skręciłem w lewo, a przede mną ukazał się pięciogwiazdkowy hotel. Ledwo zatrzymałem się przed wejściem, a już podszedł parkingowy. Wsiadłem, rzucając mu kluczyki, które bez problemu złapał w locie. Klepnąłem go z aprobatą w ramię. W lobby uderzył we mnie chłód klimatyzacji. Rozglądałem się po ogromnym holu, wypatrując informacyjnej tabliczki, która kierowała w stronę restauracji.

— Przepraszam. — Zaczepiłem ładną blondynkę w nienagannie wyprasowanym mundurku. — Miałem tu zarezerwowany stolik na nazwisko Luciano.

— Tak, oczywiście. — Spojrzała na mnie spod wachlarza sztucznych rzęs. — Proszę za mną. — Weszła przede mną, ostentacyjnie kołysząc biodrami. Widziałem, jak zawiesiła na mnie oko. Gdyby nie goście lokalu, chętnie sprzedałbym jej klapsa.

— Proszę. — Wskazała dwa nakrycia. — Za chwilę podejść z menu.

— Proszę się z tym wstrzymać. — Złapałem ją za przegub. — Za... — zerknąłem na zegarek — ...dziesięć minut dołączy do mnie kobieta. Proszę podejść dopiero po jej przybyciu.

— Oczywiście.

Rozsiadłem się wygodnie, uprzednio zdejmując marynarkę. Kelnerkę odprowadziłem wzrokiem, a potem leniwie przeniosłem spojrzenie na salę. Westchnąłem ciężko. Gdy zerknąłem na zegarek, okazało się, że mam jeszcze pięć minut.

— Maksim! — Uniosłem głowę na głos Gii. — Tak się stęskniłam! — Ledwo wstałem, a już władowała mi się w ramiona. Owionęła mnie zbyt duża ilość cytrusowych perfum.

— Punktualna jak zawsze. — Wypuściłem ją z objęć, taksując sylwetkę. — I piękna!

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się uroczo. — Nigdy nie należałam do skromnych osób, więc nie zaprzeczę.

— Usiądziemy? — Zreflektowałem się i odsunąłem jej krzesło, na którym następnie usiadła, poprawiając skórzaną spódniczkę.

— Dziękuję.

— Jak zdrowie wuja? — zapytałem z grzeczności, bo tak naprawdę mało mnie to obchodziło. Odkąd przepisał na mnie majątek i wciągnął na swoje miejsce do Towarzystwa, a potem dopomógł w porwaniu Sofii, przestał być mi do czegokolwiek potrzebny.

— Nieciekawie. — Gia wydeła krwistoczerwone usta. — Coraz gorzej oddycha i przez to też częściej wspomaga się tlenem. Rozmawiałam z lekarzami. Dają mu tylko parę tygodni życia.

I tak za dużo.

— Przykro mi. — Ująłem jej idealnie wypielęgnowaną dłoń. — Wiesz, że na mnie zawsze możesz liczyć?

— Wiem, Maksim. Na tobie jedynym mogę polegać.

Kątem oka zauważyłem kelnerkę, która przyprowadziła mnie do stolika. Nie mogłem się powstrzymać, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Znałem Gię. Wiedziałem, że zaraz zaczniesz przedstawienie.

— Dzień dobry. Proszę, menu.

— Co polecacie? — Gia na nią nie spojrzała. Wzięła do rąk kartę i otworzyła na pierwszej stronie.

— Polec...

— Zresztą, nie obchodzi mnie to — przerwała, kartkując strony. — Podaj nam dwie kawy z mlekiem. — Przystąpiła do wydawania poleceń. — Dla mnie bez cukru i z dodatkiem cynamonu. I może... — zawahała się — ...może jeszcze półmisek owoców. — Dopiero teraz zaszczyciła ją wyniosłym spojrzeniem. Kelnerka się zarumieniła. — Na co czekasz? — fuknęła. — Szybciej!

— Przepraszam. — Dziewczyna gwałtownie zawróciła na pięcie.

— Złościco. — Odchyliłem się na oparcie.

— Plebs należy uczyć, gdzie jest jego miejsce.

— Gia, Gia... — Przeciągnąłem jej imię, oblizując wargi. — Czekaj. Jak ci się udały odwiedziny u Alexandra?

— Wiedziałam, że szybko zapytasz. — Wsparła łokcie o stół, a ręce złożyła jak do modlitwy. Jedyne, co się rzucało w oczy, to jej czarne, długie szpony.

— Więc? — ponagliłem.

— Więc klops. Porażka. Nic, zero.

— Może to jakoś rozwiniesz, co? — Zmarszczyłem czoło. Przyjąłem podobną pozycję jak ona. — Nie będę cię prosił. Mam niewiele czasu.

— No tak... — Lekceważąc mnie, przyglądała się jednemu z paznokci. — Przecież spieszysz się do żony — zadrwiła, rzucając mi zniesmaczone spojrzenie.

— To akurat nie twoja sprawa.

Teatralnie westchnęła, następnie odwróciła się lekko bokiem i założyła nogę na nogę.

— Możesz mi powiedzieć, tak szczerze, co wy w niej widzicie?

— Aaa... czyli Muro cię nie przyjął? — Zacząłem się śmiać. — Tak łatwo się poddałaś?

— Chwilowo... — Pochyliła się do mnie, eksponując biust w głębokim dekolcie. — Ale mam plan. Chciałabym go z tobą omówić na osobności. Myślę, że mógłby ci się spodobać.

— Zaintrygowałaś mnie.

— Wiem. — Oblizwała wargi. — Może najpierw... — zrobiła pauzę, a już po sekundzie wyczułem na udzie jej palce — ...trochę się zrelaksujemy? Wynajęłam pokój. — Zamachała mi przed nosem kartą.

Przez następną godzinę omawialiśmy w łóżku plan otrucia Salvatore. Plan, na który wpadła jego ukochana córeczka. Plan, który postanowiła wykonać samodzielnie. Plan idealny.

Ta drobna, przebiegła suka ze szczegółami przedstawiała mi pomysł, który innym, nawet najbardziej zagorzałym fanatykom przemocy, mógłby się okazać nedorzecznym. Nie żeby mi to przeszkadzało. Wprost przeciwnie. Wuj był dla nas utrapieniem, bo niestety nadal miał zbyt dużo do powiedzenia. Po jego śmierci przestałbym być od niego zależny. Gia zaś doszła do wniosku, że skoro ojcu i tak już zostało niewiele czasu, to lepiej byłoby to przyspieszyć. Wymyśliła sobie, że Alexander, jako nasz oficjalny wspólnik, przyjedzie na pogrzeb, a ona będzie mogła poudawać załamaną. W ten

sposób zbliży się do niego i na nowo omota. A co najbardziej jednoczy? Wspólne cierpienie z powodu straty kogoś bliskiego.

Wróciłem do kliniki. Stałem przed drzwiami do pokoju Sofii, zastukałem lekko do drzwi i wszedłem. Łóżko było puste. Zaniepokojony brakiem dziewczyny zajrzałem jeszcze do łazienki. Przestraszyłem się, że może coś sobie przypomniała i niepostrzeżenie znikła. Wybiegłem z pomieszczenia, kierując się w stronę pokoju pielęgniarek. Omotany złymi przecuciami, prawie przewróciłem jakąś pacjentkę.

— Panie Maksimie! — Przystanąłem, słysząc wołanie Wiery. — Proszę poczekać! — Przemierzyłem odległość, która nas dzieliła.

— Gdzie jest Sofia?

— Proszę się nie martwić. Niedawno odeszły jej wody i zabrano ją na porodówkę.

— Ale jak to? Przecież to za szybko! Poza tym miała urodzić przez cesarskie cięcie!

— Działościowi się pospieszyło. Sam postanowił przyjść na świat. Jest już wystarczająco rozwinięty, aby sobie poradzić. Wszystko kontrolujemy, Sofia świetnie daje sobie radę. Proszę pójść za mną, zaprowadzę pana pod porodówkę.

— Dlaczego mnie nie poinformowaliście?

— Właśnie szłam to zrobić. Sytuacja nas zaskoczyła, musieliśmy się przygotować i upewnić, że nic im nie grozi.

Przeanalizowałem jej słowa. Mogła mieć rację. W takich sytuacjach najważniejszy był pacjent, a wszyscy doskonale wiedzieli, że stan zdrowia Sofii powinien być dla nich priorytetowy.

— Chciałby pan towarzyszyć żonie podczas porodu?

— Ja? — Nie spodziewałem się takiego pytania. Szybko zaprzeczyłem ruchem głowy. — Może lepiej poczekam tu z panią.

— W porządku, ale ja muszę wracać na salę. Obiecałam, że będę przy pacjentce, ponadto mam skończony kurs położnictwa. Może się do czegoś przydam.

— Poradzę sobie.

— Będę pana na bieżąco informowała o postępach. — Chciała odejść, ale złapałem ją za łokieć.

— Przepraszam, może zechciałaby pani zostać opiekunką do dziecka? — Skoro zna podstawy medycyny, mogłaby się okazać idealną kandydatką. Pytanie, czy zgodziłaby się donosić, ale przypuszczałem, że odpowiednia suma pieniędzy mogła zdziałać cuda.

— Ja... eee... nie spodziewałam się.

— Przepraszam, że pytam tak nagle. Proszę dać mi odpowiedź później. O szczegółach porozmawiamy już po wszystkim. Zapewniam, że nie będzie pani żałować.

— Dobrze, dziękuję.

Usiadłem na krześle, pochylając się i opierając łokcie o kolana. A więc to już. Niedługo Sofia uwolni się od namiastki Muro. Westchnąłem, czując rozpierającą radość. Nareszcie jej ciało odzyska formę, która tak bardzo mi się spodobała.

Siedziałem pod drzwiami już trzecią godzinę. Gdyby nie gry na telefonie, chyba umarłbym z nudów. Nie posądziłbym siebie o taką cierpliwość, ale musiałem się upewniać, że wszystko przebiegało sprawnie. Drwiłem z siebie w myślach, że oczekiwałem narodzin potomka swojego największego wroga. Po części cieszyłem się też, że byłem tam zamiast niego. Zabierałem mu najlepsze chwile w życiu. Ja, Maksim Sokołow.

Nagle drzwi się otworzyły. Na szpitalnym wózku, prowadzonym przez panią Wierę, wyjechała Sofia. Wstałem energicznie i podszedłem do nich. Dziewczyna była zmęczona, ale wypełniona wewnętrznym spokojem.

— Wszystko w porządku? — Klęknąłem przed nią, odgarniając pojedyncze włosy przyklejone do czoła.

— Tak, już po wszystkim. — Uśmiechnęła się nieśmiało. — Mamy ślicznego, zdrowego i czterokilowego chłopczyka.

W tej chwili wyjechało łóżeczko szpitalne z małym zawiniątkiem w środku.

— Tatuś może poznać synka — powiedziała pielęgniarka, podjeżdżając do nas, a następnie wyjmując różową kulkę zawiniętą w niebieski kocyk. — Ale urodę to odziedziczył po mamie. — Podniosłem się, bo wszystkie spojrzenia spoczęły na mnie. Pielęgniarka bez uprzedzenia wepchnęła mi noworodka w ręce.

Oniemiałem, trzymając w ramionach małą kruszynę. Bałem się nawet oddychać. Nigdy nie miałem kontaktu z dziećmi, o tak małych już nie wspominając. Spojrzałem na syna Muro. Uśmiechnąłem się, gdy szeroko ziewnął, pokazując dziąsła. Patrzył się uważnie, jakby analizując moją twarz. Wiedziałem, że to niemożliwe, ale tak to wyglądało.

— Cześć, maluszk — szepnąłem miękko.

Rozczuliłem się na widok tak małego człowieka. Miał spuchnięte, ciemne oczy, które od pierwszych chwil wydały mi się bystre. Pulchną rączkę, do której wsunąłem wskazujący palec. Mały nosek, usta. Przestało mi przeszkadzać, że to element Alexandra. W tej chwili był moim synem. Szczerze zapragnąłem dać mu swoje nazwisko i zaopiekować się nim wraz z Sofią.

A to, że mały był przepustką do serca jego mamy, to już inna bajka.

Rozdział 4

Sofia

To był najcudowniejszy dzień w moim życiu! Przynajmniej tak mi się wydawało, bo zliczyć swoje świadome dni mogłam na palcach jednej ręki. Co było wcześniej, nie pamiętałam. Byłam za to pewna, że dzień, w którym kobieta pierwszy raz tuli swoje maleństwo, musi być najpiękniejszym.

Strasznie ubolewałam, że nie mogłam sobie przypomnieć momentu jego poczęcia. Pierwszej wizyty u lekarza czy pierwszego ruchu... Nawet nie wiedziałam, czy miałam mdłości lub wyjątkowy apetyt na jakąś potrawę. Ciekawiło mnie, jak poinformowałam męża o ciąży albo czy miałam jakieś problemy ze zdrowiem. Zdawałam sobie sprawę, że mogę o to wszystko zapytać Maksima, lecz nie w tym rzecz. Przez utratę pamięci czułam się wybrakowana. Najbardziej ze wspomnień.

Naprawdę nie było łatwo obudzić się i niczego o sobie nie wiedzieć. Na przykład wczoraj rano Wiera przyniosła mi śniadanie, a ja w pierwszej chwili zastanowiłam się, czy na pewno lubię jajecznicę z warzywami. Bo skąd miałam to wiedzieć? Dopiero po spróbowaniu stwierdziłam, że jest dobra. Takich przykładów mogłabym wyliczać setki.

Przez ostatnie dni najbardziej zastanawiał mnie Maksim. Próbowałam sobie przypomnieć, co mnie w nim urzekło. Czy słodkie dołeczki, które pojawiały się, gdy uśmiech gościł na jego twarzy? Czy może zakochałam się nie tyle w ładnym, zadbanym ciele, a w charakterze? Źle się czułam, nie pamiętając praktycznie najbliższej mi osoby. Dopóki przebywałam w szpitalu, było łatwiej, ale zaczynałam obawiać się powrotu do domu. Zupełnie nie wyobrażałam sobie, bym mogła dzielić z nim sypialnię. Nie wiedziałam, czy go kocham. Na tym etapie nie byłam w stanie tego stwierdzić. Dotychczas nie poczułam przy nim motylków w brzuchu czy jakichkolwiek innych uniesień. Owszem, podobał mi się jako mężczyzna i cieszyłam się, że mam tak przystojnego męża, ale to nadal za mało.

Codziennie po przebudzeniu się miałam nadzieję, że wszystkie wspomnienia wrócą. I codziennie wieczorem zalewała mnie gorycz, że kolejny raz się to nie udało.

Kiedy pierwszy raz przytuliłam synka do piersi, w końcu znalazłam swoje miejsce. Malutki Liam był jedyną prawdą, którą miałam. Widziałam ciąży bruch, maluszka na badaniu USG i przeszłam przez poród od początku do samego końca. Miałam dla kogo żyć, nie mogłam się poddawać.

— Sofio? — Do pokoju weszła Wiera. Uśmiechnęła się na nasz widok. — Już wszystko gotowe. Za chwilę możemy się zbierać. Jeszcze tylko ordynator podpisze wasz wypis.

— Dobrze. — Wróciłam do kołysania maleństwa. Nie mogłam się na niego napatrzeć. Na drobne paluszki i puciołowe policzki, malutkie usteczka, śliczne oczka. Był moim dziełem. Prawdziwym, namacalnym. — Cieszę się, że pojedziesz razem z nami. Dla mnie to będzie obcy dom i właściwie całkiem nowe życie. Miło mi będzie mieć cię przy swoim boku.

— Poradzisz sobie. — Wiera zerknęła na zegarek, a następnie usiadła na krześle. — Pan Maksim powinien zaraz przyjść.

— Tak, obiecał, że przyjedzie po nas punktualnie o dwunastej. — Podeszłam do okna. Widok na park zachwyił moje oczy. — Piękna jesień, prawda?

— Tak. W tym roku jest wyjątkowo słoneczna, ale to nie znaczy, że jest ciepło. Warto narzucić na siebie płaszcz. Taka pogoda bywa bardzo zdradliwa. W końcu bliżej już do zimy.

— Jestem. Dzień dobry! — Znienacka do pokoju wkroczył Maksim. W eleganckim płaszczu wyglądał niesamowicie dostojnie. Na pewno zwracał na siebie uwagę kobiet. Chwilowo nie czułam zazdrości, ale wszystko mogło się jeszcze zmienić. — Gdzie mój dzidzius? — Podeszedł do nas z wielkim misiem pod pachą. — To dla ciebie, synu. — Zniżył głos, zaglądając w becik, który trzymałam. Ciągle czułam się przy nim niezręcznie. A już w szczególności, gdy był tak blisko.

— Zobacz, kochanie, co ci tatuś przyniósł — zamruczałam do Liama. Z wdzięcznością

uśmiechnęłam się do męża. Kątem oka zauważyłam, że pielęgniarka wychodzi.

— Dla mamusi też coś mam. — Odłożył pluszaka na parapet i sięgnął do kieszeni płaszcza. Po chwili wyjął z niej czerwone pudełeczko, a potem je rozchylił.

— Maksim... jest piękny. — Patrzyłam raz na niego, a raz na złoty łańcuszek z diamentowym sercem.

— W pełni sobie zasłużyłaś. — Zarumieniłam się. — Mogę ci go założyć?

— Tak, oczywiście. — Trzymając Liama jedną ręką, drugą przełożyłam włosy na bok.

Maksim stanął za mną. Nie potrafiłam zachowywać się przy nim swobodnie. Zacisnęłam zęby, nie wiedząc, skąd ta reakcja. Poczułam jego dotyk. Nie było to nieprzyjemne uczucie, jakiego się spodziewałam. Można by je raczej potraktować jako zetknięcie się nieznanymi dla siebie części ciała.

— Już. — Objął mnie w pasie, pociągając lekko do siebie. Złożył też pocałunek na mojej szyi.

— Dziękuję. — Chrząknęłam, wyswobadzając się z objęć. — Idziemy już?

— Tak. Wszyscy na nas czekają.

— Wszyscy, czyli kto? — Odwróciłam się w jego stronę, blokując ewentualne zbliżenie dzielącym nas synem. Ponoć nie mieliśmy rodziny ani znajomych.

— Służba i Gia. Na wiadomość o porodzie wsiadła w samolot i bez wahania przyleciała z Włoch.

— W porządku. Przykro mi, że jej nie pamiętam, ale to miłe.

— Dużo nie tracisz. To wariatka. — Zaśmiał się uroczo. Takiego go lubiłam. Nie poważnego, a roześmianego i beztróskiego.

— Twierdzisz, że przyjaźnię się z wariatką?

— Przyjaźnisz? No... może za bardzo to podkoloryzowałam. Spędziłyście ze sobą trochę czasu i się polubiłyście, więc nazwałam to przyjaźnią — tłumaczył zmieszany. — Nieważne. To te walizki mamy ze sobą zabrać?

— Tak. I jeszcze tamtą przy lustrze.

— Dobrze. Zadzwoń po Siergieja. Sam nie dam sobie ze wszystkim rady.

— Mam wypis. — Wracająca Wiera zamachała kartkami. — Włożę go do bocznej kieszonki podręcznej torby. Może włożę Liama do fotelika, a ty się w tym czasie ubierz.

Dziesięć minut później, z sercem pełnym obaw, opuściliśmy klinikę.

— Mój malutki... — szeptałam, składając na czole synka leciutkie pocałunki. Gdy skończyłam karmienie, uniosłam go do odbicia. — Mamusia cię bardzo kocha, wiesz? Jesteś moim jedynym szczęściem.

Ktoś cichutko zapukał do drzwi. Upewniłam się, że zapięłam koszulę, i podsunęłam się jeszcze wyżej. W progu stanęła piękna, a zarazem bardzo seksowna kobieta. Na jej widok coś mnie ścisnęło w gardle. Jakby niepokój. Rozsądek aż krzyczał, by zachować ostrożność.

— Cześć. — Popatrzyła mi w oczy. — Jestem Gia Luciano. Mogę? — Wskazała brodą łóżko.

Skinęłam głową. Zachowując czujność, obserwowałam, jak przysiadła na rogu materaca. Nie potrafiłam rozszyfrować, skąd skumulowało się we mnie tyle nieprzychylnych odczuć. Przytuliłam mocniej dziecko.

— Przepraszam, że cię nie pamiętam — zaczęłam uprzejmie, spychając na bok przecucia.

— Nie szkodzi. Może to i lepiej?

— Nie rozumiem?

— Tak tylko zażartowałam. Mogę go zobaczyć? — Wbiła spojrzenie w dziecko. Spięłam się, ale wbrew temu, co się we mnie działo, przysunęłam nas bliżej. Ułożyłam rękę wzdłuż małego ciała, drugą przytrzymując główkę.

— Niesamowite, to cały... tato. — Zdezorientowana patrzyła na maleństwo. Raz nawet i mnie zaszczyciła wzrokiem. — Dziedzic majątku.

— Jesteś pierwszą osobą, która twierdzi, że Liam przypomina Maksima. Wszyscy uważają coś odwrotnego.

— Przepraszam. — Nagle wstała, czym mnie zaskoczyła. — Przypomniałam sobie o czymś

ważnym, a ty pewnie jesteś wykończona. Nie powinnam była ci przeszkadzać. Spotkamy się później. — Praktycznie wybiegła z sypialni.

Długo siedziałam z dzieciątkiem w ramionach i próbowałam zrozumieć, o co jej chodziło. Przed wszystkim nie tak powinna wyglądać rozmowa dwóch przyjaciółek, czy nawet dobrych znajomych. Niezależnie od tego, ile upłynęło czasu od ich ostatniego spotkania. Do tego rozdrażniła mnie reakcja Gii na małego. Przyglądałam mu się dokładnie i szukałam podobieństwa do ojca. Liam z czarnymi włoskami, ciemną karnacją i wyraźnie szarymi oczkami, zupełnie się od niego różnił. W zasadzie dlatego wszyscy uważali, że był podobny do mnie. Różnił nas tylko kolor tęczy. Moje były ciemnobrązowe, prawie czarne, a jego intensywnie szare. Rozpływałam się w nich od pierwszych chwil. Kolejny raz ktoś zapukał do drzwi. Tym razem stanęła w nich Wiera.

— Nie śpisz?

— Nie. Jakoś nie potrafię. Chyba za dużo atrakcji jak na jeden dzień.

— Nie dziwię ci się. — Podeszła na palcach, widząc, że maluszek śpi. — Maksim prosił, bym ci przekazała, że o dwudziestej czeka w jadalni z kolacją. Oczywiście, jeżeli masz na to siłę.

— Zupełnie zapominam o jedzeniu. — Przewróciłam oczami. — Ale czuję się dobrze, zejść.

— To normalne. — Podniosła noworodka, pozostawiając mnie z dziwną pustką. — Jesteś świeżo upieczoną mamą i twoja uwaga skupia się głównie na dziecku. Z czasem to minie. Zobaczysz.

— Masz rację. Mogłabym nie wypuszczać go z rąk przez cały dzień. — Westchnęłam. — Przebiorę się i zejść. Będziesz tutaj czy u siebie?

— U siebie. Pomyślałam sobie, że przyniosę ci go dopiero do karmienia. Odpocznij. Ostatnie wydarzenia na pewno cię wymęczyły. Choć wydaje ci się, że masz dużo siły, organizm potrzebuje regeneracji. O Liama bądź spokojna. Zajmę się nim najlepiej, jak potrafię.

— Dziękuję.

Po półgodzinie zeszałam na parter. Raz nawet zablądziłam, mimo że Maksim oprowadził mnie wcześniej po willi. Ubrana w granatową sukienkę, przemierzałam ostatnie metry korytarza.

— Dobry wieczór.

Światło było przytłumione, a żółty blask nadało kilka zapalonych świec. Na stole ustawiono nakrycia i kilka półmisek z jedzeniem. Obok stał mój mąż. Ubrany w eleganckie spodnie i białą koszulę, uśmiechnął się na mój widok.

— Dobry wieczór i zapraszam. — Odsunął mi krzesło, ale nim zasiadłam, wręczył mi ogromny bukiet czerwonych róż.

— Dziękuję... nie spodziewałam się. Są piękne.

— Pierwszy wieczór w domu powinien ci się dobrze kojarzyć. Sofio, Bóg mi świadkiem, że najbardziej zależy mi na twoim szczęściu.

Ledwo to powiedział, w progu stanęła młoda, ubrana w fartuszek dziewczyna. Unikając nas wzrokiem, postawiła wazę na środku stołu.

— Włóż kwiaty do wazonu.

Łypnęła na Maksima, a potem dygnęła i wyszła. Jeszcze ani razu nie widziałam, aby ktoś się go tak bał.

— Jak się czujesz?

— Nie będę ukrywać, że mi łatwo, bo musiałabym skłamać. Wszystko jest dla mnie nowe i do odkrycia. Zaczyna dopadać mnie zmęczenie. Nie tyle fizyczne, co psychiczne. Liczyłam, że pamięć wróci w ciągu kilku dni, a czas się wydłuża. Chciałabym, byśmy byli w pełni szczęśliwi... bo byliśmy?

— Teraz jesteśmy bardziej. Mamy nie tylko siebie, ale też Liama. Tworzymy prawdziwą rodzinę. Wróciła dziewczyna w fartuchu. Stanęła niedaleko mnie, czekając na kolejne polecenia.

— Nałóż nam solankę.

Podaliśmy swoje talerze. W tym momencie nastąpiło kilka niespodziewanych zdarzeń. Gdy dziewczyna podawała Maksimowi pełne naczynie, zadrżała jej ręka i część zupy wylądowała na jego spodniach. Zerwał się z krzesła, po czym szybkimi ruchami zaczął ją ścierać. Przyglądałam się scenie, przeżywając *déjà vu*. Zaciekle mrugając rzęsami, szukałam w głębinach umysłu powiązanych wspomnień.

— Przepraszam! — krzyknęła spanikowana. — Przepraszam! Nie chciałam! — Była złękciona, a Maksim wściekły.

— Wyjdz! — syknął, rzucając na stół serwetkę.

— Może zawołam Wierę? Mocno się poparzyłeś?

— Nie, to nic poważnego. Przepraszam, lepiej będzie, jak się przebiorę. Wrócę do ciebie za kilka minut, dobrze?

— Dobrze. Nie spiesz się.

Zostałam sama, a w oczekiwaniu na powrót męża oparłam łokcie na stole. Przetarłam twarz dłońmi i westchnęłam. Nagle do mojej głowy jak torpeda wrócił obraz szarych, intensywnych oczu, przez które na plecach poczułam tysiące dreszczy. Moje serce od razu przyspieszyło. Chwyciłam za dzban z wodą i nalałam jej do szklanki, a potem wszystko wypiliśmy duszkiem.

Przed oczami majaczyła mi pewna scena, której w ogóle nie rozumiałam. Pamiętałam przystojnego mężczyznę, obrzucającego mnie ostrym i przeszywającym spojrzeniem. Było prawie identyczne jak wzrok Liama. Przytknęłam dłoń do szyi. Pociemniało mi przed oczami. Wzięłam głęboki wdech, potem zrobiłam wydech i powtórzyłam czynność. Kim był ten mężczyzna? Czy to prawdziwe wspomnienie, czy może wytwór wyobraźni? Drżałam.

— Już jestem. — Z zamyślenia wyrwał mnie Maksim. — Pozwól, że się przesiądę. — Zebrał swoje talerze na drugą stronę stołu. — Za chwilę ktoś przyjdzie tu posprzątać. — Usiadł przy mnie, tym razem po prawej stronie. — Przepraszam. Niepotrzebnie się zdenerwowałam. — Przeniósł na mnie czekoladowe oczy i chyba wychwycił, że czułam się nieswojo. — Coś się stało?

— Nie, przepraszam. Rozboliła mnie tylko głowa — skłamałam. — A tobie nic się nie stało? Potrzebujesz jakiejś maści? Może powinieneś pojechać do szpitala?

— Nie. To tylko lekkie oparzenie. Sofio, nie odwracaj mojej uwagi. Chcesz się położyć? Musimy zwracać uwagę na wszelkie złe objawy, które cię dopadają.

— Nie. Nie trzeba. Tak bardzo się starałam. A co z dziewczyną? Była przerażona.

— Wiem, wiem. — Osobiście zaczął nakładać nam kolację. — Nie zwolnię jej, jeżeli o to pytasz. Jedz, musisz mieć dużo siły, aby wykarmić naszego chłopczyka.

— Masz rację. Liam jest ciągle nienajedzony. Smacznego.

Pograżyłam się w jedzeniu, ale przed oczami miałam już tylko diabelsko przystojnego bruneta, który od tej pory zawładnął moimi myślami.

Rozdział 5

Maksim

Pieprzona dziwka! Smarkata gówniara! Moją głowę zalewała kolejna fala nienawiści. Tak się starałem, by ten wieczór był romantyczny. Pragnąłem, aby Sofia się odprężyła i poczuła w moim towarzystwie lepiej. Dobrze widziałem, jaki trzyma w stosunku do mnie dystans. Czułem jej spięcie, kiedy podchodziłem bliżej. Niestety wystarczył jeden głupi incydent, a nasz wieczór poszedł się jebać!

Przez kilka minut jedliśmy w milczeniu. Dzięki temu mogłem zupełnie ochłonąć. Kucharka, którą ostatnio zatrudniłem, okazała się godna swojej wypłaty. Z przyjemnością pochłaniałem supę. Zerknąłem na Sofię, pograżoną w myślach i niezwracającą na mnie uwagi. Zapłaciłbym duże pieniądze, aby dowiedzieć się, co jej chodzi po głowie.

— Smakuje ci?

Mieszała w talerzu łyżką.

— Tak. Jest naprawdę pyszne.

— To dlaczego nic nie zjadłeś?

— Przepraszam. Zachowuję się niewdzięcznie. Ćmi mnie głowa i mam mdłości. Dlatego tak ciężko mi to przełknąć.

— Chcesz jakieś leki? — Poczulem niepokój. W szpitalu na nic się nie skarżyła. Powinienem to chyba zgłosić lekarzowi, a już na pewno poinformować panią Wierę.

— Nie. Na razie wytrzymam, ale chętnie bym się położyła.

Zacisnąłem zęby i udałem wyrozumiałego. Złapałem ją za rękę i nie pozwoliłem, aby ją wysunęła.

— Nie ma sprawy. Odprowadzę cię do pokoju.

— Nie rób sobie problemu. Trafię sama.

— Ale chcę, dobrze? Jesteś moją żoną i martwię się o ciebie.

Ruszyliśmy w stronę sypialni. Prowadziłem ją za rękę, czasami lustrując jej ciało. Pomimo że po ciąży miała kilka kilogramów nadwagi, zaczynała mnie pociągać. Przeciwnie, niż gdy była ciężarna. To nie dla mnie. Upewniłem się, że wolę ją w wersji bez zbędnego balastu. Nie musieliśmy starać się o swoje dziecko. Miałem Liama, którego zamierzałem wychować na swoje podobieństwo. Więzy krwi nigdy nie były dla mnie ważne.

— Maksim? Zamyśliłeś się. Jesteśmy. — Stała przede mną, szukając w moich oczach potwierdzenia.

— Mógłbym cię pocałować? — Zaryzykowałem. Nigdy nie prosiłem się o tak banalne sprawy. Chyba nie zniosłbym odmowy. — Może w ten sposób przypomnisz sobie mój dotyk? Poczujesz coś?

Sofia milczała. Denerwowałem się. Nie chciałem się wygłupić ani zostać odtrącony. To nie było na moje nerwy, nie na mój impulsywny charakter.

— Dobrze. Mnie też zależy na powrocie pamięci. Jeżeli to mogłoby mi pomóc, warto spróbować.

Jeszcze nie skończyła mówić, a ja już trzymałem ją w ramionach. Nie opierała się, choć całkowicie zeszytniała. Tak długo na to czekałem, że był mi obojętny strach, którym tak emanowała. Bez cienia wątpliwości napałem na nią wargami. Skubnąłem dolną, gdy nie zareagowała. Czułem się jak napalony dwudziestolatek. Nie potrafiłem zapanować nad żądzą.

— Postaraj się. — Przerwałem tylko na chwilę. Wsunąłem palce w długie, kręcone włosy i na nowo przyciągnąłem do siebie. Przeszturmowałem językiem jej wnętrze. Zassałem wargę, a potem z powrotem zagłębiłem się w środku. To była chwila, którą wyobrażałem sobie od wielu miesięcy. Smakowała tak kurewsko dobrze, że moja samokontrola była na granicy.

— Maksim. — Chciała się odsunąć, ale się zapałem. Każde muśnięcie było jak prawdziwa uczta.

— Poczekaj, przestań! — Wyrwała się, a sekundę później uderzyła mnie w twarz. Nabrałem ogromnej ochoty, by jej oddać. Nauczyć ją należytego do mnie szacunku. Zaciśnąłem pięść. Zagotowałem się w środku. Dla niepoznaki wypuściłem nosem powietrze. — Prosiłam, żebyś przestał... ale... ale... nie przestawałeś... i... przepraszam.

Rozpląkała się, po czym uciekła do swojego pokoju. Zmieliłem przekleństwo w myślach. W nerwach, czując się jak na rauszu, ruszyłem przed siebie. Jak długo będę musiał się prosić? Lekarz wspominał coś o sześciu tygodniach połogu. Zazgrzytałem zębami. Wcałe mi się to nie podobało.

Przeszedłem do drugiej części willi. To krótkie zbliżenie wzbudziło we mnie chęć na coś więcej. Stałem przed drzwiami, za którymi ulokowała się Gia. Zapukałem, a zaraz po tym wszedłem do środka. Bez ceregieli przekręciłem zamek.

— Maksim? — Zaskoczona zamarła. Podszedłem do niej bez słowa, lustrując prawie nagie ciało odziane w czarną, koronkową koszulkę nocną. Mój wzrok zatrzymał się na pełnych, sterczących piersiach.

— Klęknij.

Właśnie dlatego panna Luciano zaliczała się do najlepszych kochanek, z jakimi kiedykolwiek miałem do czynienia. Nie zadawała pytań, tylko z zadowoleniem wykonywała polecenia. Oblizując usta, rozpięła moje spodnie, zahaczając paznokciami o biodro. Jednym szarpnięciem zsunęła ze mnie ubranie. Zauważyłem nieme pytanie w oczach.

— Weź go. Całego — burknąłem, czując wzdłuż kręgosłupa elektryzujący prąd.

Owinęła wokół mnie palce. Przesunęła ręką w dół, a potem w górę, ale wstrzymałem ją szarpnięciem za włosy.

— Weź go, Gio.

Była w tym najlepsza. Mruczała, ssąc mnie jak najpyszniejszego lizaka. Pozwoliłem jej na chwilę igraszek i zabaw jądrami. W końcu przywiodłem na myśl pocałunek z Sofią i nie wytrzymując dłużej napięcia, owinąłem blond włosy wokół nadgarstka. Wiedziała, na co się szykować, więc maksymalnie rozchyliła usta. Pieprzyłem ją z zamkniętymi oczami, wyobrażając sobie, że to Sofia. Po plecach spływały mi krople potu. Nie potrzebowałem zbyt wiele czasu. Wcześniejszy pocałunek skutecznie rozpałił moje ciało. Zaciśnąłem szczękę, czując nadchodzący upust emocji. Gia wbiła mi paznokiec w pośladki, a ja w odwecie zalałem jej gardło. Niestety nie poczułem oczekiwanego rozluźnienia. Sapnąłem zirytowany. Odplątałem rękę, a kciukami starłem łzy, których nie potrafiła powstrzymać.

— Pojechało cię? — Wciąż łapała oddech.

— Daj spokój. Nie takie rzeczy robiliśmy. Chodź, to nie koniec. — Odwróciłem ją za ramiona, następnie pchnąłem w kierunku łóżka. — Klęknij i rozłóż nogi. — Usadowiłem się tuż za nią. Przesunąłem palcem po wilgotnej dziurce. — Udajesz wzburzoną, a podoba ci się. Lubisz to, prawda? — Ścisnąłem palce na wypiętych przede mną pośladkach. Stłumiła jęk. — Lubisz, jak się ciebie poniża, Gio.

Wtargnąłem w nią mocno, kolejny raz wyobrażając sobie Sofię. Przywołałem jej wspomnienie znad basenu, gdy była w samym stroju kąpielowym, a potem na imprezie w Commo, gdy miała na sobie złotą sukienkę. Podobało mi się, jaka była uległa na kolanach Alexandra. Nie pogardziłbym kiedyś takim trójkątem.

— Lubię cię pieprzyć... — syknąłem przez zęby, objając się głośno o pupę. *Sofio*, dodałem już tylko w myślach.

Minęły dwa tygodnie od pocałunku z Sofią. Za swoje zachowanie przepraszałem ją chyba codziennie. W końcu użyłem najcięższego z argumentów. Wybieliłem się zszarganymi uczuciami i niepoohamowaną tęsknotą. Uwierzyła.

Siedziałem w gabinecie, obmyślając nowy pomysł na biznes. Chciałem zadzwonić do Siergieja, ale przeszkodził mi telefon od kuzynki. Przesunąłem opuszką wzdłuż ekranu, po czym przyłożyłem aparat do ucha.

— Słucham cię, Gio.

— Cześć, kuzynie! — Powitała mnie pełna radości. Pokręciłem głową i odchyliłem się do tyłu.

— Mam nowinę.

— Przyjmuję tylko te dobre.

— Tatuś nie żyje — poinformowała mnie, trochę poważniejąc. — Umarł we śnie. — Chrzęknęła, dając do zrozumienia, że wykonała swój plan. — Za trzy dni odbędzie się pogrzeb, o piętnastej. U nas. Rozumiem, że będziesz?

— Przyjmij moje kondolencje. Oczywiście, że się pojawię. Do zobaczenia.

Poczułem ulgę. Jeszcze tylko szopka z pochówkiem, odczytanie testamentu i realnie przejmę cały majątek Luciano. Z chęcią przeniósłbym się do Włoch, a nawet porzucił interesy w Rosji. Wuj zdecydowanie miał tam większe wpływy.

Miarkując wybuch radości, podążyłem do ogrodu w poszukiwaniu Sofii. Wcześniej widziałem przez okno, jak spacerowali z Liamem. Przemierzyłem trawnik, aż w końcu stanąłem z nią oko w oko.

— Szukałeś mnie? — Uśmiechnęła się.

— Tak. — Wykrzesalem z siebie smutek. — Przed chwilą rozmawiałem z Gią. Zmarł Salvatore Luciano, jej ojciec.

— Tak mi przykro! — Dotknęła mego ramienia, a po chwili przesunęła rękę wyżej, na policzek. To był pierwszy tak śmiały gest w moim kierunku. — Maksim, przyjmij, proszę, wyrazy współczucia.

— Dziękuję. — Korzystając z okazji, pocałowałem ją w dłoń i przyciągnąłem za talię. Ruszyliśmy do przodu.

— Znałam go?

— Tak, znałaś. Czasami nas tu odwiedzali. Od kilka lat wuj chorował na nowotwór, ale wiedzieliśmy o tym tylko ja z Gią. Nie chciał, aby ludzie go żalowali. Nie potrzebował ich uwagi.

— Powinnaś chyba do niej zadzwonić. Nie może być teraz sama.

— No właśnie ja w tej sprawie. Jutro chciałbym wylecieć do Włoch. Muszę pomóc jej załatwić sprawę z pogrzebem. Wrócę najszybciej, jak się da.

— Może polecę z tobą? — Zaproponowała znieczeka. Wstrzymałem powietrze w płucach, na gwałt szukając argumentu do odmowy.

— Nie musisz. Dziękuję ci za propozycję, ale nie powinnaś przeżywać tak smutnych momentów. Niedawno wyszłaś ze szpitala. Nie chciałbym, żebyś się źle poczuła.

— Maksim. Chcę być blisko ciebie i twojej najbliższej rodziny. Jestem ci to winna. Proszę, nie odrzucaj mnie tylko dlatego, że nic nie pamiętam. Jestem twoją żoną i to mój obowiązek.

— Boję się o ciebie. Tam nie będzie doktora Travel, który mógłby ci w razie czego pomóc.

— Ale będzie pani Wiera — upierała się. — Jeżeli nie chcesz, żebym poszła na pogrzeb, to zostanę z Liamem w domu lub hotelu. Będziemy tam na ciebie czekać, dobrze? Proszę, zgódź się.

Sapnąłem ciężko. Przytłumiony jej prośbami, na szybko analizowałem te opcje. Jeżeli zostanie w Rosji, znowu się ode mnie odsunie. Kiedy ją zabiorę ze sobą, być może się do mnie zbliży. Na pewno będzie czuć za to wdzięczność.

— Dobrze. Zostaniecie z Liamem w willi Luciano, a po pogrzebie natychmiast wracamy do Rosji.

— Dziękuję.

Pocałowałem ją w skroń. Posłała mi łagodny uśmiech. Moje serce zatrzepotało z satysfakcji.

Rozdział 6

Anthony

Nadszedł czas, by porozmawiać z Alexandrem...

Stałem na podjeździe przed rezydencją i przez chwilę zastanawiałem się, w jakim kierunku poprowadzić rozmowę. Nie mogłem mu za dużo zdradzić, bo pod wpływem emocji mógłby coś zepsuć.

Po porwaniu Sofii Alexander oszalał. Jeżeli ktoś wszedł mu w drogę, ginął bez otrzymania możliwości wytłumaczenia się. Każdego zdrajcę traktował brutalnie, wykańczając go powoli i drastycznie. Być może zraził się przez Giorgija, który jako jeden z najlepszych i najbardziej zaufanych pracowników go okłamał. Dzięki swojemu bagażowi doświadczeń wiedziałem, że wyjdzie mu to na dobre. Nauczy się, że w naszym świecie nie można mieć przyjaciół. I o ile początkowa nienawiść, złość i żal przelewane na przeciwników były wręcz fascynujące, o tyle jego słomiany zapał bardzo szybko zebrał swoje żniwo. Sądziłem, że jest silniejszy. Wytrwalszy. A przede wszystkim że nawet w najtrudniejszej sytuacji potrafi zachować zimną krew. Myliłem się. Alexander dość szybko poczuł niemoc. Zaczął się załamywać. Całe dni i noce spędzał na szukaniu ciężarnej żony, a w międzyczasie sięgał po alkohol, który chwilowo leczył jego złamaną duszę. Tylko że to tak nie działało. Wszystko miało swój kres i gdyby choć raz mnie posłuchał, nie doszłoby do tragicznego porwania.

Mnie nikt nie oszuka. Za długo już żyłem na tym zwariowanym świecie i zbyt wiele w swoim życiu widziałem. Nigdy nie ufałem ludziom w stu procentach. Nawet tym najbliższym. Ba! Ja nawet do końca nie ufałem własnemu synowi, a co dopiero reszcie. Życie potrafiło być zbyt przewrotne...

Dlatego też od momentu, gdy Alexander poślubił Sofię Casillas Armas, poruszałem dawne wtyki i totalnie z boku obserwowałem rozwój dalszych wydarzeń. Przede wszystkim skupiłem się na osobach, które poczuły się tą decyzją najbardziej urażone. Salvatore Luciano z niechęcią przełknął porażkę i również postanowił usunąć się w cień. Jego córka Gia okazała się bardziej przebiegła. Nie było na świecie gorszej zemsty niż ta zaplanowana przez kobietę. Niby to my, mężczyźni, byliśmy silniejsi, ale nic bardziej mylnego! Siłę to może i mieliśmy, lecz tylko w rękach. Poza tym nie dorastaliśmy płci pięknej do pięt! Szyk i wdzięk, którym emanowały, potrafił zawrócić w głowie nawet najbardziej obojętnemu mężczyźnie. Oszukana panna Luciano, ze swoimi niespełnionymi ambicjami i marzeniami, okazała się silnym zapalnikiem, który w końcu musiał wybuchnąć! Dołóżmy jeszcze ojczulka, który zawsze był w stanie zrobić dla niej wszystko, naiwnego kochanka zwabionego ponętym ciałem czy zachłannego kuzyna, pragnącego wybić się spod skrzydeł bogatego wuja. Plan idealny. Sprawcy przebiegli, nieusatisfakcjonowani niższą pozycją w Towarzystwie. Upływający czas okazał się sprzymierzeńcem w drodze do upragnionego celu.

Jak zwykle moje przeczucie się sprawdziło. Szkoda tylko, że po fakcie.

Opierając się na lasce, wszedłem powoli po schodach. Zadzwoiłem do drzwi. Odczekałem chwilę, lecz nikt nie otwierał. Zadzwoiłem ponownie, ale stwierdziłem, że to bez sensu, i gdy już miałem nacisnąć klamkę w nadziei, że będą otwarte, wychyliła się Giulia.

— Dzień dobry, panie Muro — przywitała się zaskoczona. — Proszę. — Zaprosiła mnie do środka, a następnie poprowadziła w stronę salonu. — Napije się pan czegoś?

— Dziękuję. Przyjechałem porozmawiać z Alexandrem — odpowiedziałem, uprzedzając jej kolejne pytania.

— Yyy... Alexander śpi. — Zmieszana uciekła wzrokiem. Czyli słuchy, które do mnie doszły, okazywały się prawdą. Alexander się pogubił.

— Obudź go. — Wydałem polecenie. — Jest trzynasta, a to nie pora na odpoczynek.

— Tylko, że... on późno poszedł spać — kręciła, więc uniosłem dłoń, aby już przestała. — Za pół godziny przynieś nam do gabinetu mocną, czarną kawę. I ugotuj mu dzisiaj bulion. — Minałem ją,

po czym wzdychając, z trudem wdrapałem się po schodach.

Już ja mu pokażę władzę Muro!

Gdy doszedłem do sypialni syna, dałem sobie chwilę na odsapnięcie. Może sześćdziesiąt lat to nie tak dużo, ale moja pogłębiająca się astma na pewno niczego nie ułatwiała.

Zapukałem.

Cisza.

Zapukałem głośniejsze.

Nadal cisza.

Zdecydowałem się wejść.

Widok oraz zapach, które zastałem, trochę mną wstrząsnęły. Nie tak go wychowywałem. Nie tego uczyłem. Miał być silny, miał się nie poddawać, miał być moją dumą i potęgą.

Wszedłem do ciemnego pokoju, krzywiąc się na smród alkoholu. Zapaliłem światło, aby nie upaść w panującym wokół bałaganie. Energicznym ruchem odsunąłem zasłony, a potem otworzyłem na oścież okna. W takim zaduchu świeże powietrze mogło zabić.

— Co jest... — charknął Alexander. Mrużąc oczy, uniósł znad poduszki rozczochraną głowę. Sądząc po długości zarostu, przez jakiś czas musiał się nie golić. — Ty tutaj?

— Ja — prychnąłem z nerwami. — Masz dwadzieścia minut, aby się wykapać i doprowadzić do względnego ładu — rozkazałem, bo wiedziałem, że tylko w ten sposób dotrę do żalostnego łba. — Nie interesują mnie żadne wymówki.

— Ale to...

— Milcz! — przerwałem mu. — Zamilcz, nim pożałuję, że jesteś moim synem! Spójrz na siebie! — Z obrzydzeniem lustrowałem jego postać. — Jak mogłeś doprowadzić się do takiego stanu?! Jesteś Muro! — krzyczałem. — Muro się nie poddają! Nie okazują słabości! Choćby nie wiem, co się działo!

— Ja naprawdę...

— Może to cię przekona i sprawi, że znowu nabierzesz wiary w siebie. — Wyjąłem z kieszeni płaszcz zdjęcie, które z satysfakcją rzuciłem mu przed oczy. Alexander leniwym ruchem sięgnął po błyszczący papier, a potem cały stężał. Zdezorientowany przeniósł na mnie spojrzenie, lecz widziałem, jak szybko kojarzył fakty. Pozwoliłem mu zakodować to, co widzi. — Tak. Dobrze myślisz. Liam Muro. Twój syn, a mój wnuk. Dziedzic. Cały i zdrowy. — Mlaskałem pod nosem. — A teraz zostało ci piętnaście minut, by wrócić do normalnego stanu. I jeżeli znowu mnie zawiedziesz, wiedz, że wyjdę stąd i nie wyciągniesz ode mnie ani jednego słowa!

Zostawiłem go w pokoju. Jeden zero dla mnie. Podpierając się na lasce, udałem się do gabinetu. Miałem nadzieję, że chociaż tam nie było takiego syfu.

Ciągle się zastanawiałem, jak to rozegrać. Ile mu zdradzić? Już dawno usunąłem się w cień mafijnych problemów, jednak tym razem musiałem wrócić i odnowić kontakty. Obawiałem się, że Alexandrem pokierują uczucia, a ja nie mogłem stracić przez to wnuka. W dodatku poczętego z tak dobrego małżeństwa. Dzięki wysokiemu statusu społecznemu Sofii, młody Muro już na starcie miał ogromne szanse, by dziedziczyć po Alexandrze pozycję na samym szczycie Towarzystwa. Trzecie pokolenie dokonałoby niemożliwego...

— Jestem. — Piętnaście minut później stanął przede mną mój syn. Taki jak zawsze. Wykapany, w idealnie dobranym garniturze, ogolony, a przede wszystkim zdeterminowany oraz z niebezpiecznym błyskiem w oku. W końcu zacząłem odczuwać dumę.

— Siadaj. — Wskazałem mu jego fotel.

— Skąd to masz? — Bez zbędnych wstępów położył przede mną zdjęcie dziecka. Takiej zaciętości na jego twarzy już dawno nie widziałem.

Wrócił! Mój syn wrócił!

— Nie tędy droga, Alexandrze — ostudziłem jego zapały. — W pierwszej kolejności napijmy się kawy. — Kiwnąłem mu głową na filiżanki, po czym sam upiłem mały łyżeczek. Widziałem, jak zalewa go furia, lecz pragnąłem dać mu nauczkę. Za to, że zaczął się poddawać. Za to, że doprowadził się do takiego stanu. A przede wszystkim za to, że zapomniał, ile w naszym świecie znaczył. Miał cierpieć jeszcze bardziej. Zemsta będzie lepiej smakować. — Zacznijmy od początku. Salvatore Luciano nie żyje.

— A co mnie on, do chuja, obchodzi! — Alexander uderzył dłonią w blat, a potem oparł się o krzesło.

Tak, jeszcze trochę i osiągnę swój cel. Jeszcze kilka minut, a dostanie białej gorączki.

— Nie przerywaj mi. Za trzy dni wylecisz do Włoch i odbędziesz oficjalną wizytę z racji jego pochówku. Następnie masz zorganizować wszystko tak, aby sprowadzić tu Maksima Sokołova. Przynajmniej na kilka dni. Wymyśl coś. Jakiś przekręt, informację o krecie, problemy ze służbami, cokolwiek, Alexandrze, byleby go tu ściągnąć. Uważaj na tę kurwę, Gię... — Zawiesiłem głos, a na dźwięk jej imienia mój syn drgnął. — Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że z nią spałeś?

— Oszalałeś?! Jasne, że nie! Odwiedziła mnie chwilę po... po porwaniu Sofii, ale jej nie przyjąłem.

— I dobrze. Powinniśmy jednak zmienić strategię i po pogrzebie Salvatore musicie się trochę do siebie zbliżyć.

— Zapomnij. — Skrzywił się. — Nie pocieszę się Gią.

— Alexandrze! — Zgromiłem go wzrokiem. — To nie podlega żadnej dyskusji! Nie każę ci się z nią przespać. Masz jej dać złudne nadzieje. Udawaj, że doskonale ją rozumiesz po stracie bliskiej osoby. Spotkajcie się na kolacji. Nie wiem! Wymyśl coś! W końcu to ty przez ostatni rok bawiłeś się w prawdziwy związek!

— Ale po co? Co? Po co mam to wszystko robić? Co ty chcesz ugrać?

— To już moja sprawa, a ty się dowiesz w odpowiednim momencie...

— Tato... — Zaskoczył mnie tym zwrotem. Smutne oczy przeniósł na zdjęcie, które leżało między nami. — Skąd je masz?

— Znalazłem ich.

— Gdzie są? — szepnął ze łzami w oczach.

— Dowiesz się przed wyjazdem do Włoch. — Dopilem kawę. Spojrzałem na zegarek, by stwierdzić, że czas mnie gonił. — Przygotuj się lepiej dobrze do zadań, które ci powierzyłem, Alexandrze.

— Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, gdzie są? To ma związek z Luciano? Z Gią? To oni są winni porwania? I co z Sofią?

— Oboje są cali i zdrowi. Na razie nic im nie grozi. Wytrzymaj jeszcze dwa dni, a potem się wszystkiego dowiesz. Muszę dopiąć kilka spraw, nim twoja żona i syn wrócą tu, do domu.

Wstałem. Powiedziałem mu wystarczająco dużo. Alexander nie miał wyboru. Tym razem musiał zaufać właśnie mnie.

— Poczekaj. Jak udało ci się ich odnaleźć? Zrobiłem przecież wszystko! Prześwietliłem tereny, lotniska, pociągnąłem za sznurki, ale zapadli się pod ziemię! Nadal ich usilnie szukam, ale detektywi rozkładają ręce!

Westchnąłem.

— Nie masz tylu lat praktyki, co ja. Jesteś zbyt młody, żeby zauważyć pewne luki. Nauczysz się.

— Naprawdę nic mi więcej nie powiesz? To moja żona, dziecko.

— Nie. Aha, zapomniałbym. Lepiej, aby to na razie zostało między nami. Nigdy nie wiadomo, czy nie ma tu jeszcze jakiegoś kreta. — Zwróciłem się ku drzwiom. — Poza tym zainteresuj się biznesem. Pytają o ciebie.

— Boris daje sobie radę.

— Teoretycznie tak, ale praktycznie już wszyscy mówią, że młody Muro się złamał. To źle wróży w Towarzystwie. Pokaż im, że się mylą. Niech nadal widzą naszą potęgę.

Wyszedłem z rezydencji z poczuciem dobrze wykonanego zadania. Wsiadłem w samochód, a jak wyjechaliśmy poza teren posesji, wyjąłem telefon. Również o czternastej zadzwonił do mnie zaszyfrowany numer.

— Zatrzymaj się na poboczu i idź się przewietrz. Zawołam cię — powiedziałem do kierowcy, który kiwnął głową, a chwilę potem opuścił samochód.

Rozparłem się wygodnie w fotelu i odebrałem.

— Słucham?

— To ja.

— Dlaczego tak długo musiałem czekać na twój telefon?

— Wszystko mi skonfiskowali. Nawet ubrania. Dopiero po wyjściu z kliniki odzyskałam część rzeczy.

— Ten telefon też? — Poczułem niepokój.

— Nie! Skądże znowu! W tamtym jest pluskwa. Ten mam od zaufanej osoby.

— Rozumiem. Co masz mi do powiedzenia?

— Sofia miała niewielkiego krwiaka, który się już wchłonął. Nie wiem tylko, co się stało. Niestety przez jakiś czas była przez to nieprzytomna. Po wybudzeniu okazało się, że wskutek traumatycznych przeżyć straciła pamięć.

— Jak to? Przecież to wszystko nam komplikuje!

— Wiem. Niestety nic na to nie poradzę. Na tę chwilę niczego nie pamięta, a Sokołow wmówił jej, że są małżeństwem.

— To ci dopiero nowina... Alexander rozszarpie go gołymi rękami! Uwierzyła mu?

— Tak, ale trzyma go na dystans. Maksim kręci się koło niej jak jastrząb wokół smakowitej zdobyczy. Wygląda, jakby się zakochał, choć... — zrobiła pauzę — ...nie przeszkodziło mu to mieć romansu z panną Luciano.

— Gia? Maksim? — Prawie zadławiłem się śliną. Oczyma wyobraźni widziałem, jak Salvatore przewraca się w grobie. — Oni muszą być umysłowo chorzy, to kuzynostwo.

— Nie inaczej. Z konkretnych wiadomości to jeszcze dopowiem, że wszyscy przylatujemy na pogrzeb Salvatore.

— Maksim zaryzykuje, wiedząc, że pojawi się tam Alexander?

— Tak — przytaknęła. — Sofia go wyblagała, a on zwykle pozwala jej na wszystko. Tym razem nie było inaczej. Warunek jest jednak taki, że ma zostać w domu.

— To wszystko zmienia, niech to! — Podrapałem się po brodzie. — Miałem już opracowany plan odbicia ich w Rosji, podczas gdy Maksim będzie gościł we Włoszech. Będę musiał na nowo to wszystko przemyśleć. Mów dalej...

— To na razie tyle. Pański wnuk jest bardzo spokojnym i grzecznym niemowlęciem. Sofia świata poza nim nie widzi, a Liam odziedziczył szare oczy po tacie.

— Dobrze. Dziękuję ci za zdjęcie.

— Muszę jeszcze dodać, że Sokołow zwariował na punkcie dziecka i traktuje go jak własnego syna. Nadał mu też swoje nazwisko.

— Nazwisko można zmienić. Coś jeszcze?

— Na razie to tyle. Sama będę wyznaczała pory rozmów. Dom jest cały w kamerach i podsłuchach. Wolę nie ryzykować.

— Dobrze. Dziękuję ci. Jesteś jednym z moich najlepszych agentów do zadań specjalnych — pochwaliłem kobietę. — Do usłyszenia, Wiero...

Rozdział 7

Sofia

Obudziłam się nagle, cała mokra od potu. Zaciśnięłam mocno powieki, próbując zapamiętać sen; dziwne urojenia z tajemniczym mężczyzną o szarych oczach. Leżąc na wznak, przez kolejne minuty starałam się uspokoić myśli i nadal galopujące serce. Nie pomogła mi nawet seria regularnych wdechów oraz wydechów.

Śniło mi się, że siedzę na drewnianym pomoście nad jeziorem. Dobiegał wieczór, a mi było naprawdę dobrze. Obserwowałam powoli zachodzące słońce i spokojną taflę wody. Nie czułam zimna, bo obejmowały mnie silne, męskie ramiona. Unosząc spojrzenie, napotkałam szare, intensywnie obserwujące mnie oczy. Uśmiechnęłam się, a następnie zainicjowałam pocałunek.

Nawet teraz czułam emocje ze snu. Same przyjemności. Poczynając od pożądania i miłości, na ogromnym spokoju kończąc.

To sen czy może dawne wspomnienie?

Mocno potrząsnęłam głową i z frustracją odrzuciłam kołdrę. Za dużo rozmyślałam o mężczyźnie, którego przypominałam sobie podczas kolacji z Maksimem. Prawdopodobnie miałam przebłysk jakiegoś mało ważnego wspomnienia i pod wpływem ciągłego analizowania, mój umysł płatał mi figle. Od snu do rzeczywistości była daleka droga.

Wzięłam szybki prysznic i od razu przeszłam do garderoby, uważając na stojące na środku spakowane walizki. Dzisiaj mieliśmy wylecieć do Włoch na pogrzeb wuja Maksima. Mimo że była to przykra sytuacja, w duchu trochę się cieszyłam. W końcu dostałam szansę na wydostanie się poza ogrodzenie zamieszkiwanego terenu. Marzyłam, aby wyjść do ludzi, na spacer, może na jakieś zakupy lub chociaż pospacerować po parku z Liamem. Maksim twierdził, że zawsze byłam nieśmiałą osobą, przez co też nie miałam znajomych. Przykro się słuchało takich rzeczy. Chciałam to teraz naprawić. Wypadek uświadomił mi, że mam tylko jedno życie i muszę je dobrze wykorzystać.

Po chwili wahania zdecydowałam się na elegancki, czarny kostium jednoczęściowy z krótkim rękawem. Do tego wybrałam beżowe meliski z kokardą. Nie miałam pojęcia, ile potrwa lot. Następnie przeszłam do łazienki, by rozczesać włosy. *Ciekawe, po kim odziedziczyłam tak kręcone?* Dla większego komfortu związałam je wysoko w kucyka. Pokusiłam się o nałożenie tuszu do rzęs i muśnięcie ust cielistą szminką. Wróciłam do sypialni, zerkając na śpiącego synka. Nie chcąc go obudzić, po cichu usiadłam w fotelu.

Kolejny przebłysk wspomnienia przeleciał przez moją głowę. *Maksim. Uśmiechał się, a ja koncentrowałam się tylko na dołkach w policzku. Czułam zachwyt i zaciekawienie.* Głośno sapnęłam. Oparłam łokieć o fotel i przyłożyłam głowę do dłoni. Czyżby szarooki nie był fantazją, a człowiekiem z krwi i kości? Może to mój były chłopak? Wytężałam umysł na darmo. Znowu byłam w punkcie wyjścia.

— Sofio? — Przez uchylone drzwi zajrzała Wiera. Rzuciła okiem na pomieszczenie, a upewniwszy się, że Liam śpi, weszła po cichu do środka. — Spałaś?

— Nie, nie. Rozmyślałam.

Przeniosłam wzrok na synka. Musnęłam palcem jego rączkę, spoczywającą tuż przy policzku. Był taki śliczny i rozkoszny.

— Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

— Tak. — Uśmiechnęłam się i wstałam. Jeszcze raz zajrzałam do kołyski i machinalnie poprawiłam kocyk.

— Zejdź na śniadanie, przypilnuję go. Maksim już czeka.

— Dziękuję. Niedługo wrócę.

W jadalni nikogo nie było. Usiadłam do stołu i sięgnęłam po filiżankę. Prawie wypadła mi z ręki,

gdy naszła mnie wizja. *Całowałam się z szarookim mężczyzną w samochodzie. Rozbierał mnie, a ja jego. W ogóle mu się nie opierałam!* Odczułam na skórze to palące pragnienie jego dotyku.

Z hukiem odstawiłam naczynie. Zaciśnęłam powieki, gdy powracały do mnie kolejne migawki. *Byliśmy nadzy. Patrząc sobie w oczy, zespoliliśmy się w całość. Jego ruchy były powolne, wręcz łagodne. Skomlałam, pragnąc poczuć go silniej.*

— Dzień dobry! — Maksim wparował w dobrym humorze. Pocałował mnie w czubek głowy i usiadł na swoim miejscu. Poczzerwieniałam, mając na uwadze wcześniejsze myśli. Zsunęłam dygoczące dłonie pod obrus. Skubiąc jego końcówkę, powstrzymywałam się od wymiotów.

— Przepraszam, muszę do toalety. — Wybiegłam nagle, zostawiając go skołowanego.

Weszłam do środka, pamiętając o przekręceniu zamka. Oparłam się o zimną ścianę, a dłonie przyłożyłam do piersi. Oddychałam szybko, poganiana przez walące serce i ucisk w gardle. Zsunęłam się po ścianie, aż usiadłam na dywaniku. Miliony pytań kłębiły się w mojej głowie. Kim był ten mężczyzna? Dlaczego Liam miał jego oczy? Czy zdradziłam Maksima?

— Boże — jęknęłam, masując skroń. — Dlaczego mnie tak doświadczasz?

Umierałam ze strachu o synka. Wspomnienie z samochodu było jednoznaczne. Nie rozumiejąc swoich odruchów, ścisnęłam uda na myśl o przyjemności, której wtedy doznałam. Moja przeszłość nie była taka prosta.

— Sofio? Jesteś tam? — Rzuciłam okiem na drzwi. Nie mogłam stąd wyjść. Jeszcze nie teraz. Nie potrafiłabym się wytłumaczyć.

— Wróć do jadalni, za chwilę przyjdę — odpowiedziałam, podnosząc się z podłogi.

— Wszystko w porządku? Tak nagle wybiegłaś.

— Tak, za moment wyjdę, nie przejmuj się.

Podeszłam do umywalki z zamiarem umycia twarzy. Gapiąc się w odbicie, poczułam do siebie wstręt. Prawdopodobnie zdradziłam męża. Ale to nie było najgorsze. Być może miałam dziecko z kochankiem i co dziwne, nie potrafiłam tego żałować.

Musiałam wrócić na śniadanie. Pozornie opanowana, obeszałam stół, po czym zajęłam miejsce.

— Przepraszam. Źle się poczułam. Chyba się czymś strułam.

— Musimy wezwać lekarza. To już nie pierwszy raz, kiedy coś ci się dzieje. — Jego troska mnie przygnębiała.

— Poczekaj... — wtrąciłam — ...to nie tak. Rozmawiałam z Wierą i mówiła, że to całkiem normalne. Będą mi się zdarzać bóle głowy i wymioty. Czasami skoczy mi ciśnienie.

— Mimo wszystko wolałbym, żeby ktoś cię zbadał. Nie podoba mi się to.

— Dobrze. Zrobimy to po powrocie z Włoch, okej?

Kiwnął głową i wziął się do jedzenia śniadania. Wmusiłam w siebie małego, serowego placuszka. Unikając jego uwagi, skupiłam się na kawie. Wreszcie mogłam odejść od stołu. Z każdym krokiem, jaki nas od siebie oddalał, czułam się lżej.

— Małeństwo już się obudziło? — Dołączyłam do Wiery, która bujała Liama, siedząc w fotelu.

— Tak, jakieś dziesięć minut temu.

Podeszłam do nich z uśmiechem, przyglądając się ciemnym włoskom. Od razu zaczęłam wyszukiwać podobieństw do mężczyzny z wizji. Oczy. To była pierwsza rzecz, której nie można było pominąć. Tak samo szare. Przełknęłam resztki śliny, która zalegała mi w ustach.

— Zrobiłaś się strasznie blada.

Nie znalazłam siły, żeby znowu udawać. Tym bardziej, że polubiłam Wierę i nie chciałam jej okłamywać. Musiałam z kimś o tym porozmawiać, inaczej bym zwariowała przez własne myśli. Przysiadłam na skraju łóżka. Rozplakałam się, ze wstydem patrząc na kobietę.

— Liam nie jest synem Maksima — wyznałam z żalem. — To nie jest jego syn, Wiero.

— O czym ty mówisz? — Wyprostowała się nagle. Wstała i odłożyła małeństwo do kołyski. Po chwili zajęła miejsce koło mnie. — Skąd takie przypuszczenia?

— Ja... coś sobie przypomniałam, chyba miałam... możliwe, że mam... kochanka — szepnęłam, ale wypowiedziane cicho zdanie wcale nie straciło powagi.

— Posłuchaj. — Wpatrywała się w moje oczy. — Spójrz na mnie. Oddychaj powoli. Jestem tutaj,

a ty nie jesteś sama. Dobrze... — instruowała, życzliwie głaszcząc mnie po plecach. Dzięki jej sympatii zrobiło mi się trochę lepiej. — Pomogło?

— Tak, dziękuję.

— Twierdzisz, że coś sobie przypomniałaś. Jesteś pewna, że to prawda?

— Nie, pamiętam tylko urywek. — Spłonęłam rumieńcem. — Od wczoraj przypomniało mi się kilka fragmentów. Widziałam mężczyznę o szarych oczach, zupełnie takich jak Liama.

— To jeszcze nie znaczy, że jest jego ojcem — podkreśliła.

— Pamiętam też pewną scenę. Byłam z nim blisko, naprawdę bardzo blisko, Wiero.

— Nigdy nie wiadomo, czy to nie zdarzenia z dalekiej przeszłości. Uważam, że nie powinnaś się do nich na razie przyznawać ani tak się zamartwiać. Jeżeli powracają do ciebie skrawki wspomnień, być może niedługo wróci już całość. Dopiero wtedy jednoznacznie będziesz mogła określić, kto jest biologicznym ojcem dziecka.

— Masz rację. Niepotrzebnie panikuję. Liamowi kolor oczu może się jeszcze zmienić, a cząstki wspomnień to jednak ciągle zbyt mało.

— Z czasem pojedyncze puzzle skleczą się w jeden obraz. A teraz chodźmy, samochody już pewnie czekają. Zabierz swoje rzeczy, a ja włożę naszego maluszka do fotelika.

Od godziny siedzieliśmy w samolocie. Z panią Wierą i Liamem zajmowaliśmy niedużą, lecz praktyczną sypialnię. Nie mogłam udawać przed Maksimem, że nic mnie nie dręczyło. Dręczyło, a jak! Dlatego też dziecko było idealnym pretekstem, abym nie wychodziła poza małą przestrzeń.

— Sofio? Jesteś nieobecna. Może się położyć, a ja zabiorę maluszka do Maksima, co? Jak się wyśpisz, to na wszystko spojrzysz pozytywniej — zaproponowała Wiera.

— Nie musisz...

— Patrząc na to, jak zżerają cię nerwy, to chyba jednak muszę.

Wbiłam wzrok w podłogę. Sapnęłam, znużona ciągłymi próbami przypomnienia sobie mężczyzny z wizji. Po ich wyjściu położyłam się na łóżku i naciągnęłam koc pod brodę. Pustka w sercu stawała się coraz bardziej odczuwalna. Przy Maksimie po prostu byłam, a we wspomnieniach zatraciałam się z niesamowitym oddaniem.

Pochwyciłam uchem ledwo słyszalne stukanie. Byłam pewna, że to Wiera. Obróciłam się na plecy i zastygłam.

— Mogę się położyć obok? — Zatrzymał się w pół kroku, gdy zobaczył moją minę. Wyrzuty sumienia uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą. — Chcę tylko przy tobie poleżeć, nic więcej.

Bez słowa przesunęłam się bliżej ściany. Maksim uniósł rąbek koca i wsunął się, przyciągając mnie do siebie. Nie chcąc być z nim za blisko, wetknęłam mu głowę pod pachę, przykładając ucho do serca. W tej pozycji czułam się najbezpieczniej. Bardzo chciałam się wyciszyć. Naprawdę próbowałam, lecz świadomość, że jakiś czas temu zrobił coś wbrew mojej woli, mi na to nie pozwalała. Nieudany pocałunek był dowodem na to, że musi upłynąć jeszcze dużo czasu.

— Chciałabym cię o coś zapytać — rozpoczęłam rozmowę, korzystając z chwili sam na sam.

— Pytaj.

— Czy my zawsze byliśmy szczęśliwym małżeństwem?

Chwila ciszy, która właśnie zaległa, zaczęła mnie paraliżować. Musiałam to wiedzieć. Nadszedł czas zmierzyć się nawet z najokrutniejszą prawdą.

— To pytanie ma jakiś podtekst? Dlaczego wątpisz w pomyślność naszego małżeństwa?

— To nie tak. Wiesz... cały czas myślę o naszym związku. Ciężko jest się odnaleźć w roli żony, kiedy wydaje mi się, że jesteś dla mnie obcym człowiekiem.

— Zapewniam cię, że byliśmy szczęśliwi. Czasami zdarzały nam się drobne sprzeczki, ale poza tym wszystko było w jak najlepszym porządku.

— Yhm... — Moje wspomnienia nie pokrywały się z jego wypowiedzią. — Czyli nie było większych zgrzytów czy nieporozumień?

— No, nie. Na pewno nie chciałabyś mnie zapytać o coś więcej?

— Nie. Nie chciałam cię urazić, wybacz. Nie poruszaliśmy jeszcze tematu naszej wcześniejszej relacji, stąd moja dociekliwość.

— Liam jest dowodem naszej miłości. Jeżeli nie przekonują cię moje słowa, zadaj sobie pytanie: czy zdecydowalibyśmy się powiększyć naszą rodzinę, gdyby między nami były niesnaski?

— Wygłupiłam się. Przepraszam.

— Nie masz za co. To normalne, że szukasz informacji. Chciałbym, żebyś już odzyskała pamięć.

— Ja też — odrzekłam z nadzieją. — Mogę się zdrzemnąć?

— Oczywiście. Śpij, Sofio. Będę nad tobą czuwał.

Zamknęłam oczy, udając zmęczoną. Dla zachowania pozorów kontrolowałam oddech, aż zrobił się stabilny i głęboki. W rzeczywistości ze snem mogłam się pożegnać na długo. Świadomość tego, że miałam kochanka, była jak kamień u szyi.

Dlaczego mając wspaniałego męża, potrafiłam zabawiać się z kochankiem? Czy byłam próżna? Czy może nie do końca szczęśliwa? Kim był szarooki i czy mnie szukał?

Rozdział 8

Maksim

Obudzony przez Siergieja, przeciągnąłem się na pustym łóżku. Sofia musiała wyjść dużo wcześniej, bo z jej miejsca dolatywało zimno. Przesunąłem palcami po szczęce, czując rozpierające zadowolenie. Dzień za dniem okazywał się coraz lepszy. Moja żona nie wzdrygała się już z każdym moim dotknięciem. Mogłem nieznacznie trzymać ją za rękę, całować w czoło lub policzek. Dzisiaj byłem pewny, że odmówi wspólnej drzemki. Spodziewałem się wykrętu i wyraźnej niechęci. Zszokowała mnie, gdy zrobiła miejsce na materacu. Póki się nie rozmyśliła, skorzystałem z okazji na zacieśnienie więzi.

Wstałem, poprawiając koszulę. Przekręciłem nadgarstek, sprawdzając aktualny czas. Niebawem powinniśmy wylądować. Układając włosy, wyszedłem na zewnątrz.

— Tu jesteście. — Zbliżyłem się do kobiet. Nie potrafiłem się nie uśmiechać. Odpoczynek i wcześniejsza uległość Sofii sprawiły mi w dobry humor. Oparłem się biodrem o fotel i zajrzałem do koszyka, w którym leżało dziecko.

— Nie chciałam cię obudzić. Przypuszczałam, że Liam może być głodny, więc wyszłam.

— Odpoczęłaś chociaż trochę? — Przesunąłem po niej spojrzeniem.

— Tak, bardzo. Krótkie drzemki mają wiele zalet, na przykład pozwalają w szybkim tempie zregenerować siły, obniżają ciśnienie, stres, poza tym zwiększają kreatywność.

— Skąd to wiesz? — Uniosłem brew w zaskoczeniu, a Wiera mi przytaknęła.

— Nie wiem. — Zachichotała tak nagle, że najpierw zaniemówiłem, a potem jej zawtórowałem. Chyba jeszcze nie widziałem jej w takiej wersji. Faktycznie, moje pytanie okazało się głupie.

Usiadłem obok pielęgniarki. Wyjrzałem za okno, ale z powodu średniej przejrzystości powietrza, niewiele zobaczyłem.

— Ile tu będziemy?

Skoro z tobą, to jak najkrócej.

— Nie wiem. Chciałbym, żebyśmy wrócili zaraz po pogrzebie. Już ci o tym mówiłem. Nie widzę sensu przedłużać pobytu. Mam masę spraw do załatwienia. Muszę obsadzić kogoś zaufanego na swoim miejscu w Rosji, bo docelowo planuję prowadzić interesy tylko po wuju.

— Nie będzie ci łatwo. Włochy i Rosję dzielą tysiące kilometrów.

— Dlatego rozważam naszą przeprowadzkę.

— Naprawdę? — Pochyliła się w moją stronę, otwierając szeroko oczy. — Chciałbyś zamieszkać we Włoszech?

— Chciałbym, żebyśmy wszyscy się tam przenieśli. Wydaje mi się, że może być nam lepiej. Przynajmniej będzie cieplej. — Puściłem jej oko.

— Nie mogę się doczekać! — Zdziwiła mnie tak dużym entuzjazmem. — Chciałabym pospacerować po Rzymie, zobaczyć Koloseum, Fontannę di Trevi... widziałam to już kiedyś?

— Nie — odpowiedziałem, totalnie nie orientując się w temacie.

— To może część tych miejsc zwiedzimy już teraz? — zaproponowała milcząca dotąd Wiera. — Wy pojedziecie na pogrzeb, a my weźmiemy Siergieja i zrobimy sobie małą wycieczkę po mieście.

— Tak! To cudowny pomysł! — zaszczębiotała dziewczyna.

— Nie jestem pewny, czy to jest dobry pomysł. Co z twoimi bólami głowy? A jak coś ci się stanie? Gorzej się poczujesz?

— Maksim, proszę. — Błagalnym spojrzeniem potrafiła zmiękczyć moją silną wolę. Odrzuciłem głowę do tyłu, wspierając ją o oparcie. Westchnąłem, nie wiedząc, co robić. Nie powinienem jej tego zabraniać, ale był jeszcze Muro. I to całkiem blisko. Z drugiej strony mogłem otoczyć Sofię tabunem ludzi, a do tego jeszcze posłać ludzi za Alexandrem, aby stale mieli go na oku.

— Niech będzie.

— Dziękuję! — Błyszczące, brązowe oczy działały niczym plaster miodu na moje serce. Kiedy tak głęboko tam dotarła? Nie wiedziałem.

Godzinę później dotarliśmy do willi Luciano. W progu powitała nas Gia, która zbyt lekceważąco odnosiła się do Sofii. Wkurwiała mnie, gdyż doskonale zdawała sobie sprawę z mojego położenia.

Zaraz po wejściu ulokowano nas w sypialniach. Niestety osobnych. Obiecałem sobie, że nie będę naciskał na kolejne zbliżenia. Zamierzałem ją stopniowo ze sobą oswajać.

— Gio. — Przywołałem kuzynkę, która jako ostatnia skończyła wieczorny posiłek. Reszta osób, zmęczona podróżą, rozeszła się po pokojach.

— Tak? — Rzuciła w moim kierunku zalotne spojrzenie. Prychnąłem w myślach.

— Musimy sobie porozmawiać. — Wbiłem w nią ostre spojrzenie, czego się nie spodziewała. Poprawiła się nerwowo na krześle, a długie włosy odrzuciła na plecy. — Nie podoba mi się twój stosunek do mojej żony.

— Żony — sarknęła, spoglądając na mnie z pobłażliwością.

Odłożyłem kubek i wstałem.

— Bardzo mi się nie podoba, jak ją ignorujesz. Razem ustaliliśmy jedną wersję wydarzeń i razem wdramy nasz plan w życie. — Zbliżyłem się o kilka kroków. — Zaczynaj się starać, bo nie będę się za ciebie tłumaczył.

— Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie trudne! — fuknęła, prostując się, gdy stanąłem tuż za nią. — Nie mogę patrzeć na tę niewinną buźkę, małe dziecko, które powinno być moje. Nie potrafię się powstrzymać od złośliwości! — Położyłem dłonie na jej piersiach. Westchnęła, ale kontynuowała. — Nienawidzę Sofii. Zabrała mi wszystko... — jęknęła w momencie, kiedy wsunąłem palce pod jej bluzkę i ścisnąłem za sutki — ...mężczyznę, Towarzystwo, luksusy. Zniszczyła mnie na wiele miesięcy, a teraz ja zniszczę ją.

Cofnąłem rękę wyżej. Złapałem ją za szyję. Mocno. Nie była na to przygotowana, dlatego też nie złapała oddechu. Próbowwała poluznić mój ucisk, ale była zbyt słaba. Podduszałem ją z cynicznym uśmiechem na ustach.

— Maks... — wycharczała. Pociągnięciem za włosy odchyliłem jej głowę. Miała zaczerwienioną twarz i szeroko otwarte oczy. Pławiłem się w strachu, który w nich zobaczyłem.

— Nie zniszczysz Sofii, bo jest moją kobietą. Zaczynasz ją szanować i udawać, że się lubiłyście. Do dziecka się nawet nie zbliżaj. — Zacisnąłem palce i pochylając się, liznąłem jej wargę. — Zabiję cię, jeżeli Sofia się poskarży. Przysięgam.

Zabrałem rękę, a Gia zgięła się w pół, łapczywie nabierając powietrza. Drżała na całym ciele i popłakiwała, starając się poradzić sobie z bólem fizycznym, ale też z poczuciem upokorzenia. Znałem ją od małego. Tylko prawdziwa groźba mogła ją przestraszyć.

— Oczywiście rozumiem, że to dla ciebie trudna sytuacja. Wcale nie mam lepiej. — Wróciłem na wcześniej zajmowane miejsce. Gia powoli odzyskiwała kolory. Czerwony ślad na szyi wydał mi się niezwykle pociągający. — Jeżeli chcemy zobaczyć efekty, musimy ze sobą współpracować. Nawet wbrew sobie — podkreśliłem, unosząc palec do góry. — A teraz postaw się na miejscu Sofii.

— Tylko Sofia i Sofia! — krzyknęła ze złością. — A gdzie są w tym wszystkim moje uczucia, hm? Ty to chociaż masz ją obok siebie, a ja? Zostałam z niczym! — Wstała, kładąc ręce na biodrach. Zmierzyłem jej sylwetkę wzrokiem. — Czy wy nie mogliście zakochać się w innej kobiecie, tylko akurat w niej?!

— Gio. — Ściągnąłem brwi. Widocznie krótki pokaz siły jej nie ujarzmił. Na swój sposób uwielbiałem ten wulkan energii, ale czasami potrafiła niesamowicie wyprowadzić mnie z równowagi.

— Nie przerywaj mi! — syknęła, z ledwością się kontrolując. — Wy tłumacz, dlaczego wszyscy padacie jej do stóp, co? Przecież ona jest taka... zwykła! Co was w niej pociąga?! Co ona ma, czego ja nie mam?!

— Gio! — wycodziłem, zaciskając szczękę. — Uspokój się, bo ktoś cię usłyszy.

— I niech słyszą! Mam dość! Alexander zwariował na jej punkcie, ale widzę, że ty wcale nie jesteś lepszy! Wiesz co, Maksim? Wydaje mi się, że Sofia cię zafascynowała, bo została żoną Alexandra. Zawsze mu wszystkiego zazdrościłeś! Żyłeś w jego cieniu!

Wypowiedziała o jedno zdanie za dużo. Moja złość sięgła zenitu. Czułem, jak rozlewa się po mnie wściekłość. Wstałem, przewracając krzesło. Cofnęła się, mimowolnie przykładając rękę do podrażnionego miejsca na szyi. Oparłem ręce o blat stołu i pochyliłem się w jej kierunku.

— Zamknij buźkę i posłuchaj, bo nie będę powtarzał. Masz ją szanować i traktować jak równą sobie. Gównu mnie obchodzi, czy masz na to ochotę. Ode mnie i moich uczuć odpiędoł się, bo nawet to, że jesteśmy rodziną, w niczym ci już nie pomoże. Bardzo szybko zapomniałaś, że jedyną osobę, która zawsze stawała w twojej obronie, uśmierciłaś gołymi rękami! — Końcówkę wypowiedziałem nieco ciszej.

— Maksim...

Minąłem ją obojętnie. Wyszedłem, bo nie chciałem znowu zrobić jej krzywdy. Gia była mi potrzebna. Zakłopotanie z powodu przytyku było chwilowo wystarczającym sukcesem. Zostawiłem ją, aby to przemyślała. Niestety, ale zabijając Salvatore, została sama.

Nogi same poniosły mnie do Sofii. Wyrzuciłem wszystkie złe myśli z głowy, a skupiłem się na celu. Podchodząc bliżej jej sypialni, zauważyłem uchylone drzwi.

— Mogę? — Pchnąłem je przed siebie. Zastałem ją chodzącą po pokoju, z niemowlęciem w ramionach.

— Tak, proszę.

— Były otwarte — wytłumaczyłem się. — Wszystko dobrze?

— Liam trochę marudzi, ale jak go bujam, to jest spokojny.

— Coś mu dolega? Gdzie Wiera?

— Była cały czas ze mną. Teraz poszła się odświeżyć. Maksim, nie przejmuj się. Dzieci tak mają. — Stała i obdarzyła mnie kojącym uśmiechem. — Prawdopodobnie zmęczyła go podróż i musi teraz odreagować.

— Gdyby to się przedłużało, to z pewnością Gia może polecić jakiegoś tutejszego lekarza.

— Jestem pewna, że się obejdzie bez niego. — Musiała ruszyć, bo chłopiec zaczął kwilić.

— To odpoczywajcie. Zaszedłem tylko na chwilę, upewnić się, że niczego wam nie brakuje.

— Dziękuję za troskę. Masz jakieś konkretne plany co do jutra? Chodzi mi o rozkład dnia. O której jest uroczystość pogrzebowa? Może zrezygnuję z wycieczki i jednak pojedę z tobą?

— Nie — odpowiedziałem chyba zbyt szybko, bo rzuciła mi zaciekawione spojrzenie. — To nie będzie miłe, a ja nie chcę narażać cię na przykrości. Zaopiekuj się przez ten czas naszym synkiem. I naciesz spacerem.

— W porządku. Jeżeli zmienisz zdanie, jestem gotowa stanąć u twojego boku.

— To naprawdę miłe, ale lepiej będzie, jak zostaniesz. Wolałbym całą swoją uwagę poświęcić Gii.

— Rozmawiałaś z nią? Radzi sobie jakoś? Ze mną nie chciała poruszać żadnego tematu. Właściwie to w ogóle nie chciała ze mną rozmawiać.

— Gia ma ciężki charakter, który w obliczu takiej tragedii jeszcze bardziej się uaktywnił. Nie przejmuj się jej humorami. Jestem pewny, że sobie poradzi. A jeśli nie, to ma jeszcze nas. Jak będzie potrzebować pomocy, to z pewnością jej udzielimy.

— Jesteś naprawdę kochany. Dbasz o wszystkich, którzy cię otaczają.

Pochlebstwo z jej ust spowodowało wybuch supernowej w moim brzuchu. Syciłem się nim, unosząc dumnie głowę.

— Jesteście dla mnie najważniejsi. Kocham was i chciałbym, abyś o tym pamiętała.

Nie mogłem powiedzieć nic więcej, bo Liam znowu się rozkrzyczał. Chowając irytację w kieszeń, zbliżyłem się do nich na chwilę, aby dotknąć jego rączki i pocałować Sofię w policzek.

— Pójdę już. Jutro czeka nas ciężki dzień. Poprosić do ciebie Wierę?

— Nie, poradzę sobie. Myślę, że mały zrobił się głodny. Zamknij drzwi, proszę. Nakarmię go.

— Dobranoc.

Opuściłem pokój lekko rozdrażniony. Chociaż w uszach nadal słyszałem komplement, czułem, że to ciągle było dla mnie za mało. Dobrze chociaż, że Sofia miała świadomość mojego poświęcenia. Troszczyłem się nie tylko o nią, ale też o małego bękart. Teraz zaś stałem przy tej wariatce, Gii, aby przed Alexandrem mogła odegrać rolę załamanej. Ta pierwsza nie potrafiła się odwdziaczyć, za to druga robiła to zawsze ochoczo.

Uważałem, że nasza rozmowa jeszcze się nie skończyła. W ciągu tych kilkunastu minut powinna się nad sobą zastanowić. Nie była głupia. Wiedziała, że mam rację. Zapraǳnałem jej przypomnieć, do kogo należy, i że okazywanie mi szacunku jest niezbędne. Stałem przed drzwiami, po czym zapukałem. Odpowiedziała mi cisza. Wszedłem do środka, słysząc szum wody. Zamknąłem drzwi na zamek i przeszedłem do łazienki.

— Mogę? — zapytałem retorycznie, pozbywając się ubrań. Omiotłem wzrokiem nagie ciało, otulone pianą. Złapałem za przyrodzenie i skierowałem się w jej kierunku.

— Żona ci nie dała? — Odwróciła się do mnie tyłem. A więc panna pyskata nadal miała zbyt dużo do powiedzenia.

Wszedłem pod prysznic, od razu kładąc ręce na jej biodra. Spojrzałem w dół, na zarys jędrnych pośladków. Porcelanowa skóra idealnie kontrastowała z ciemnymi kaflami. Przysunąłem się biodrami, aby musnąć ją penisem. Gia sapnęła, a potem szeroko rozstawiła nogi. Zaśmiałem się.

— Nagle nabrałaś ochoty?

Puściłem ją i odwróciłem się bokiem. Złapałem za żel do kąpieli, który wycisnąłem na rękę. Chciałem się najpierw umyć. Dopiero po namydleniu znowu stanąłem między jej nogami. Płuczac ciało, celowo trącałem jej pośladki. Dzięki płytkim ruchom z każdą chwilą rosłem i robiłem się twardszy. Kobieta się niecierpliwiła. Napała na mnie miednicą.

— Maksim, nie każ mi dłużej czekać. Dotknij mnie.

— Nie zasłużyłaś. — Cofnąłem się o krok i wymierzyłem jej klapsa.

— Ach! — Ścisnęła dłonie, które wsparła o ścianę. — Przepraszam, nie zasłużyłam.

— Pyskowałaś... — uderzyłem ją znowu, a ociekająca woda spotęgowała ból — ...przeciwstawiałaś mi się, krzyczałaś, obrażałaś! — Raz po raz głośny plask rozchodził się echem. Purpurowa skóra z każdą sekundą zmieniała kolor na żywszy.

— Boli? — Okręciłem ją w swoją stronę. Wbiła we mnie pełny pożądania wzrok. Zdecydowanie była popieprzona, tak samo mocno jak ja.

— Tak — szepnęła, ciężko dysząc.

— Następnym razem nie będę tak miły.

Gwałtownie pchnąłem ją na kafelki. Odbiła się od nich z sykiem. Złapałem za udo, które podciągnąłem wyżej, a następnie zahaczyłem o swoje biodro. Wcisnąłem się w nią, ustami przylegając do piersi. Zassałem jedną z nich, a drugą chwilę później przygryzłem. Zadawałem jej ból, dzięki któremu robiła się uleglejsza.

— Tak dobrze?

— Tak! — Wymykały się jej coraz głośniejsze jęki i sapnięcia. Wbiła mi paznokcie w plecy. Dreszcz przebiegł wzdłuż nich, kumulując się w podbrzuszu.

Wzmocniłem tempo. Bezlitośnie pieprzyłem ciągle spragnioną cipkę. Dźwięk obijających się ciał wypełnił kabinę. Zaczynała drzeć, szukając spełnienia. Zamknąłem oczy, skupiając się tylko na sobie. To nie ona miała zaczerpnąć przyjemności. Dzisiejszy numerek miał być karą. Przesunąłem rękę na jej pośladek. Ścisnąłem go i ostatnimi siłami wypełniłem kobietę nasieniem, pozwalając, aby po chwili ściekło po udach.

— A ja? — pisnęła, poruszając się na mnie.

— Nie tym razem. — Odsunąłem się i na szybko opłukałem ciało. — Podziękuj, że nie oddałem cię Siergiejowi. Kara to kara. Powinnaś odpokutować.

— Ale Maksim! Nie możesz mnie teraz zostawić! — Tupnęła nogą, gdy wyszedłem z kabiny.

Sięgnąłem po ręcznik, osuszyłem ciało, po czym zebrałem ubrania i po kilku minutach usunąłem się z jej oczu.

Wyraźna zmiana w zachowaniu Gii dała się odczuć już na drugi dzień przy śniadaniu. Przez pół godziny rozmawiała z Sofią, zgrywając smutną. Popijając kawę, przytoczyłem w myślach pytanie kuzynki: *Co ona ma, czego ja nie mam?* Sofia wyróżniała się skromnością. Miała na sobie granatową sukienkę sięgającą kolan. Długi rękaw i brak dekoltu sprawiały, że strój był prosty, a zarazem elegancki. Niedbały kok i nikły makijaż tylko podkreślał jej dziewczęcą urodę. Gia zaś była jej całkowitym przeciwieństwem. Ubrana w golf z okazałym wycięciem na piersiach, uwydatniała sztuczne walory. Wysokie szpilki, a do tego krótka spódniczka, dopełniły wulgarnego wyglądu. Nie zakrywała nic, co by można było uznać za seksowne. Wszystko było na wierzchu. Możliwe, że to właśnie odwrotnością tego wizerunku, Sofia zwróciła na siebie uwagę. Delikatnością, naturalnym pięknem i nieświadomym wdziękiem. Sama Gia wyglądałaby seksownie, ale przy tak skromnej towarzysze przypominała kurwę.

Niespodziewanie rozdzwonił się mój telefon. Wzdrygnąłem się, a kobiety umilkły. *Anthony Muro*. Poczułem, jak zaciska mi się gardło. Rzuciłem kuzynce jednoznaczne spojrzenie, a następnie wstałem od stołu.

— Muszę odebrać. To pilne. Nie przerywajcie sobie.

Zamknąłem się w toalecie. Wolałem mieć pewność, że nikt mnie nie najdzie. Ponieważ zdążył się już rozłączyć, musiałem oddzwonić.

— Maksimie? Dzień dobry. — Odebrał po pierwszym sygnale.

— Witaj, Anthony. Nie spodziewałem się twojego telefonu.

— Przyjmij moje kondolencje. Twój wuj był znakomitym, wzbudzającym szacunek człowiekiem.

— Dziękuję. Zgadza się z twoimi słowami. Będzie nam go brakować.

— Mniemam, że sobie radzisz?

— Jeżeli pytasz o interesy, to tak.

— A Gia?

— Gia jest załamana. Salvatore był jej bardzo bliski. — cmoknąłem ze zniecierpliwienia. — Dzwonisz zapytać o nasze samopoczucie?

— Przy okazji. Mam dla ciebie ciekawą propozycję, którą chciałbym ci przedstawić. Pomyślałem sobie, że wykorzystamy moment przed pogrzebem?

— Mój grafik jest teraz dość napięty. — Zamknąłem oczy, usilnie szukając wymówki.

— Nalegałbym. Przynajmniej dopóki przebywasz we Włoszech. Domniemam, że zawitałeś w progi willi Luciano?

— Tak — mruknąłem. — To może jednak po pogrzebie?

— Nie wydaje ci się, że Gia będzie potrzebowała wsparcia? Poza tym jako zastępca Salvatore w Towarzystwie powinieneś się zjawić na stypie. Od niej jako kobiety się tego nie oczekuje.

— Nie pomyślałem o tym. — Oparłem się o drzwi. Ten telefon krzyżował moje plany.

— W takim razie pasuje ci dziesiąta?

— To za godzinę — powiedziałem, spoglądając na zegarek.

— Zatrzymałem się w hotelu Baden. Zarezerwuję stolik na moje nazwisko.

— Mam nadzieję, że to jest naprawdę ważne.

— Jest. Zaufaj mi.

Rozdział 9

Sofia

Rzym był taki piękny! Jego zabytki, muzea, starożytne ruiny i sztuka powodowały, że chciałam tam zostać dłużej i zwiedzić wszystkie możliwe zakątki! Najbardziej rzuciły mi się w oczy skutery! Tak, masa skuterów i małych motorów zalewała parkingi przy chodnikach. Zupełnie się tego nie spodziewałam, choć jest to logiczne, że takimi pojazdami najłatwiej można dotrzeć w nawet te najwęższe uliczki.

Spacerowaliśmy już trzecią godzinę. Ciągłe nie mogłam nasycić oczu i rozglądałam się wkoło. Całe szczęście, że Liam był spokojny i z małymi przerwami praktycznie ciągle spał. Widocznie jemu też służył tutejszy klimat. Poza tym pogoda nam dopisała. Nie wiało, nie padało, a termometry wskazywały czternaście stopni!

— Sofio? Możemy już usiąść? — zajęczał kolejny raz Siergiej, prawa ręka mojego męża. Od początku był niezadowolony. Ewidentnie nie chciał mnie niańczyć na wycieczce. Zerknęłam na ogromnego mężczyznę, który skrzywił się na twarzy, a przy tym potarł dłońmi obolałe nogi. — Myślę, że widziałas już dużo, a mnie tak mocno bołą kolana, że zaraz nie wytrzymam — marudził, czerwieniąc na twarzy i ocierając sperlony pot z czoła. Wcześniej myślałam, że był znudzony, i tylko dlatego uprosiłam go o kolejny punkt na naszej mapie zabytków. — Naprawdę muszę odpocząć. Kiedyś miałem dość poważny wypadek. Nie mogę za wiele chodzić.

— Przepraszam. Nie wiedziałam. — Jak to łatwo można było kogoś źle ocenić. Byłam pewna, że jego zachowanie wynikało z nudy, dlatego nie zamierzałam się tym przejmować. Brnęłam do przodu, stawiając swoje zadowolenie ponad wszystko. — Jest pora obiadu. Proponuję usiąść w jakiejś restauracji i zamówić coś do jedzenia. Damy odpocząć twoim nogom, a przy okazji napełnimy brzuchy. Co wy na to?

— To świetny pomysł! — wtrąciła zadowolona Wiera. — Proponuję Fontana Restaurant. Dawniej miałam okazję skosztować ich dań i muszę wam powiedzieć, że są wręcz przepyszne! Do tego mają świetną lokalizację. Można usiąść na zewnątrz i podziwiać Fontannę di Trevi. Z drugiej strony znajduje się piękny ogród, otoczony kawałkiem zieleni.

— Brzmi świetnie! Możemy tam zjeść? — Popatrzyłam wyczekująco na mężczyznę.

— Dasz radę podejść jeszcze kilkaset metrów? — upewniła się Wiera.

— Tak, chodźmy.

— A poszukamy stolika z przodu? Chciałabym mieć widok na rzeźby. Pamiętasz drogę?

— Pewnie — parsknęła, ubawiona własną myślą. — Znam każdą uliczkę w promieniu kilometra. Poprzednim razem się tu zgubiłam — zachichotała, a następnie odrobinę przyspieszyła.

Po dziesięciu minutach spokojnego marszu byliśmy na miejscu. Siergiej zaczął już kuleć. Nie wyglądał najlepiej. Wiera miała przy sobie środki przeciwbólowe, ale i tak nie miał czym popić. Po drodze zapytałam go o wypadek, jednak odpowiedź zaskoczyła mnie równie mocno, co skutery, które stały na każdym kroku. Otóż *za młodu*, jak to określił, miał przestrelone kolana. Więcej tego tematu nie drażyłam. Sam z siebie dodał, że chodziło o wyrównanie rachunków.

— Jak dobrze — odsapnął, gdy zajęliśmy miejsce przy stoliku. — Więcej z wami nie chodzę. — Pierwszy raz ofiarował nam uśmiech. Zawsze widywałam go pochmurnego, tym razem byłam mile zaskoczona. Za tą poważną fasadą skrywał się prawdziwy człowiek.

— Ta kontuzja jest przeze mnie. Gdybym nie naciskała na zwiedzanie, nie miałbyś teraz problemu. Proponuję podjechać do szpitala w drodze powrotnej. Umrę z wyrzutów sumienia, jeżeli tego nie sprawdzimy.

— Nie! — Wytrzeszczył oczy. — Żadnego lekarza, to naprawdę nic takiego. Muszę tylko chwilę

odpocząć. I proszę, nie mówcie nic panu Maksimowi.

Wymieniłyśmy z Wierą spojrzenia.

— W porządku. Nie musisz się martwić. Nic mu nie powiemy — zapewniłam.

Umilkłam, bo podeszła kelnerka. Złożyliśmy zamówienie. Zdjęliśmy też płaszcze, bo prowizoryczne ściany wykonane z pleksy i ogrzewacze ogrodowe sprawiały, że było wystarczająco ciepło.

— Jesteś niesamowita. Oprócz angielskiego znasz włoski, jesteś położną i skończyłaś kurs pielęgniarski — wyliczałam. — Czym jeszcze mnie zaskoczysz?

— Myślę, że coś się znajdzie. — Wybuchła śmiechem. — Siergiej, jak przyniosą wodę, to weź od razu dwie tabletki. — Podsunęła mu blister.

— Dziękuję.

Z Liamem w ramionach przyglądałam się otoczeniu. Grupa turystów robiła sobie zdjęcia na tle najstynniejszej atrakcji w mieście. Zgiełk zainteresował nawet maluszka. Leżał grzecznie, w ogóle niewydając z siebie dźwięku. Było mi tu dużo lepiej niż w Rosji. Nie potrafiłam powiedzieć dlaczego, ale czułam to całą sobą.

— Musi pięknie wyglądać w wieczornym świetle — powiedziałam trochę do siebie. Uśmiechnęłam się, gdy mała dziewczynka wrzuciła monetę. Wierzyła, że w ten sposób jeszcze tam wróci.

— I wygląda — przytaknęła moim myślom Wiera. — Siergiej, lepiej ci już?

Podążyłam za wzrokiem kobiety, by zobaczyć, że mężczyzna nadal masuje kolana. Znowu zrobiło mi się przykro. Pierwszy raz pomyślałam tylko o sobie i od razu obróciło się to przeciwko mnie.

— Bywało lepiej — burknął, nawet na nas nie patrząc. — Trochę chyba spuchły.

— Może w restauracji mają lód? — Zastanowiła się Wiera. — Sofío, podeszłabyś ich zapytać, a ja przyjrzę się jego nogom?

— Tak, nie ma problemu. — Wstałam z krzesła, ale najpierw odłożyłam synka do wózka i okryłam go kocem.

— Nie wymyślajcie. Sofía nie powinna sama nigdzie chodzić. — Siergiej się zerwał, ale z powodu bólu nogi momentalnie przysiadł.

— Nie przesadzaj — skarciłam go. — Maksim się nie dowie, a ja tylko pójdę do baru zapytać o lód. Tu jest tylko jedno wejście i na dodatek masz je przed sobą.

— Ale uważaj na siebie — zagrzmiął poważnie. — Gdyby coś ci się stało, od razu mogę kopać sobie grób.

— Mam nadzieję, że to żart. — Klepnęłam go w ramię i minęłam. Ich troska czasami mnie przerażała.

Restauracja była ładna. Dominował w niej błękit oraz beż. Za główne ozdoby służyły liczne posągi, świece, a nawet malutkie niebieskie kwiatki. Podeszłam do kelnerki.

— Przepraszam, czy macie państwo lód w woreczku? Mój przyjaciel ma problem z nogami i od spaceru spuchły mu kolana. Oczywiście zapłacę.

— Tak, mamy lód. Proszę chwilę poczekać. Zobaczą, co da się zrobić.

— Dziękuję! — Posłałam jej wdzięczny uśmiech.

Stałam oparta bokiem o ladę. Po cichu bębniłam palcami w blat. Przyglądałam się kolejnym dekoracjom, gustownie dobranym. Wszystko tu nawiązywało do fontanny stojącej przed lokalem.

Nagle doleciał mnie intensywny zapach korzennych perfum. Nie wiedziałam dlaczego, ale skojarzył mi się z czymś przyjemnym i bezpiecznym. Zupełnie tak, jakbym dokładnie go znała. Zaciągałam się nim, szukając w szufladkach głowy podpowiedzi.

Obracając się, robiłam krok w tył, a następnie niespodziewanie wpadłam w ramiona postawnego mężczyzny. Obiłam się o żelazny tors i gdyby nie jego ciepłe dłonie, upadłabym.

Pierwsze, co zauważyłam, to biała, idealnie dopasowana koszula oraz czarne, eleganckie spodnie. Gdy otumaniona zapachem uniosłam wzrok, dostrzegłam lekki zarost i ponętne usta. Przełknęłam szybko ślinę. Poczułam, jak mocno bije mi serce. Zebrałam się na odwagę, by zerknąć na jego twarz, i właśnie w tej chwili pożałowałam. Coś zdusiło mnie w piersi, a przy tym zaczęło palić żywym ogniem. Nogi mi

zwiotczały, więc złapałam się jego ramion. Wszystko trwało zaledwie sekundy, a wydawało się, jakby minęła cała wieczność.

— Przepraszam. — Melodyjny głos wbił się w mój umysł. Mężczyzna o szarych, przesywających mnie oczach, patrzył na mnie jak na najcenniejszy, najpiękniejszy i najbardziej pożądany skarb na świecie. — Oddychaj, Sofio. Oddychaj, proszę.

Głośno opróżniłam płuca. Pokręciłam niedowierzająco głową, nie potrafiąc oderwać się od niego choćby na milimetr!

— Ty... — zaczęłam, lecz umilkłam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pamiętałam tylko skrawki wspomnień, w których występował. Było wiele rzeczy, o które chciałabym go zapytać, ale język stanął mi kołkiem. — Kim jesteś? — wyrzuciłam na wydechu. — Znam cię, widziałam. — Głos mi się łamał. Zaczynałam się trząść.

— Kimś bliskim, Sofio — odpowiedział delikatnie, po czym pogłaskał mnie po policzku. Zamrowiła mnie skóra, zapragnęłam zatrzymać czas i stać tak przez kilka godzin. Przeszły mnie ciarki, które zakończyły swoją podróż u zwieńczenia nóg. Serce zatłukło się o żebra, próbując do niego wyskoczyć. Myśli pogalopowały w szalonym tempie. — Tak długo na to czekałam... — szepnęła, przesuując palcem po moich ustach. — Słodka Sofia...

Podszła do nas kelnerka z dwoma workami lodu zawiniętymi w kolorowe ściereczki. Wyrwana z odrętwienia, wysunęłam się z jego ramion. Uderzył mnie nagły brak bliskiego kontaktu. Machinalnie wyciągnęłam rękę po woreczki.

— Proszę to doliczyć do naszego rachunku — mruknęłam, nie odwracając wzroku od mężczyzny ze snów. Bałam się, że jak mrugnę, to on zniknie.

— Przyjdź za dziesięć minut do ogrodu. — Rozejrzał się pośpiesznie, odzyskując fason. — Będę na ciebie czekał w prawym rogu. Sofio? — Uniósł palcem mój podbródek. Zadrżałam. — Słyszałaś? — Mogłam tylko kiwnąć głową. Nadal nie wierzyłam, że istniał i stał na wprost mnie. Był niezmiernie przystojny! Pociągający! Emanujący siłą, władzą, ale też obietnicami spełnienia najskrytszych marzeń. — Nie zawieź mnie. Za dziesięć minut.

Obserwowałam, jak wychodzi tylnymi drzwiami. Pierwsze krople z roztopionego lodu spadły mi na stopy. Zmobilizowałam się i wróciłam do stolika. Nie czułam nic. Nie myślałam. Po prostu robiłam to, czego oczekiwano.

— Co tak długo? — warknął Siergiej.

— Przepraszam, skorzystałam jeszcze z toalety — skłamałam. Podałam ręczniki z lodem Wierze, która od razu przyłożyła mu je do kolan.

Usiadłam w ciszy i zawiesiłam się na spokojnej twarzy kobiety. Zerknęłam na drzemiącego w wózku synka. Oni tak bardzo byli do siebie podobni! Zamrugalam, aby pozbyć się gromadzących łez. Nie mogłam się teraz rozplakać. Nie przy nich. Nie w tej chwili.

— Coś się stało? — zaczął mnie Siergiej. Nie odwróciłam się w jego stronę, tylko udałam, że poprawiam kocyk. — Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. — Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo to porównanie było adekwatne do tego, co się przed chwilą wydarzyło.

— Nie. Wiesz... chyba mnie też zmęczył ten długi spacer. Z chęcią tu trochę posiedzę. — Wierciłam się na krześle, nie mogąc znaleźć odpowiedniej pozycji. Spotkanie sprzed paru minut nie dawało mi spokoju. — Lepiej ci z lodem? Może jednak wezwiemy lekarza?

— Nie wiem. Chyba lepiej, ale żadnych lekarzy. — Zastanowił się, więc byłam zadowolona, że odwróciłam jego uwagę. — Skoro Wiera mówi, że pomoże, to powinno tak być. Ja się na tym nie znam.

— Pomoże, pomoże. Tylko musisz tu z godzinę posiedzieć. Tak, żeby to coś dało. Akurat zjemy obiad i może zmieścimy jeszcze deser. Należy nam się z racji spalonych kalorii.

— Wiero? — przerwałam jej, bo czas mnie naglił. Staralam się nie zerkać co chwilę na zegarek. — Popilnujesz Liama? Chciałabym zobaczyć ogród z drugiej strony restauracji. Przez okno widziałam tam piękne rzeźby.

— Nie ma mowy! — Obruszył się Siergiej. — Jesteś pod moją opieką i odpowiadam za ciebie. Czy ty wiesz, co by mi zrobił pan Maksim, gdyby się dowiedział, że byłaś gdzieś sama?

Zastygłam. Jak miałam go przekonać?

— Daj spokój, Siergiej. — Nadrobiła za mnie Wiera. — Dziewczyna siedzi zamknięta w czterech ścianach, a ta wycieczka jest jej jedyną odskocznią. Niech idzie — kontynuowała, nie dając mu dojść do głosu. Do mnie w tym czasie machała ręką, abym już szła. — Przecież nic tu jej nie grozi, będzie zaraz obok. Przed chwilą też wyszła i wróciła. Nie ma pięciu lat, nie zgubi się.

— Ale...

Niezrażona kobieta nadal prowadziła monolog, przypominając Siergiejowi o nadwyreżonych nogach i odpoczynku.

W pośpiechu przeszłam przez restaurację, by po chwili wyjść na taras, a potem do niedużego ogrodu. Zrzuciłam na plecy płaszcz, a włosy wysunęłam spod kołnierza. Zacisnęłam rozdygotane dłonie, by choć trochę się uspokoić. Możliwe, że popełniałam błąd. Nie powinnam była się wymykać spod czujnego oka ochroniarza. Mimo wielu obaw podeszłam do narożnika ogrodu. Stałam obok dużego ozdobnego drzewa i się rozejrzałam.

— Chodź za mną. — Podskoczyłam, gdy niski ton głosu odbił się o moje ucho. Męczyzna delikatnie, lecz stanowczo pchnął mnie do przodu. Nie miałam śmiałości, by się do niego odwrócić. Już nawet nie wiedziałam, co czuję. Strach mieszał się we mnie z ciekawością.

Przeszliśmy przez bramkę, za którą znajdowała się altana na narzędzia ogrodnicze. Weszliśmy do niej w milczeniu. Przez niewielkie okienko wpadała smuga bladego światła.

— Sofio. — Szarooki obrócił mnie w swoją stronę. Przywarł do mnie w uścisku. Przytulał tak długo, aż się częściowo rozluźniłam. Wdychając perfumy, wypuściłam westchnienie. To wszystko, co się teraz między nami działo, było popaprane. — Tak bardzo za tobą tęskniłem... — wyznał mi do ucha, przesuając nosem po szyi. Nie wiedziałam, że potrafię mieć tyle dreszczy naraz. — Nie wyobrażasz sobie, jak się o ciebie bałem.

— Nie pamiętam cię. — Odchyliłam się, z ostrożnością patrząc mu w oczy. Starłam się być silna i na chłodno przyjmować jego słowa, ale coraz bardziej dopadał mnie lęk. — Nie wiem, kim jesteś, ani czego ode mnie chcesz. Nie wiem, kim dla siebie byliśmy. Nie wiem nawet, kim tak naprawdę jestem. Przepraszam, nie powinno mnie tu być.

— Wiem, że zachowuję się jak wariat. Nie mamy zbyt wiele czasu, ale obiecuję, że gdy się to wszystko skończy...

— Byliśmy kochankami? — Weszłam mu w słowo. Musiałam się tego dowiedzieć, a być może to była ostatnia szansa. — Przypomniam sobie skrawki pewnych sytuacji. — Uciekłam wzrokiem, nie chcąc, aby wyczytał ze mnie coś więcej.

— Nie, kochanie. — Ujął moją twarz w dłonie. — Jesteśmy. — Położył nacisk na wypowiedziane słowo. Wciągnęłam ze świstem powietrze. *A jednak!* — Kocham cię i wiem, że w głębi duszy ty też kochasz mnie. Nie rozumiesz wielu rzeczy, ale jestem pewien, że to czujesz. Posłuchaj, bo za moment będę cię musiał stąd wypuścić. Jesteś moją żoną. Zostałaś porwana przez Maksima Sokołova. To wszystko nie jest takie, jakie ci się wydaje. Dopiero dwa dni temu dowiedziałem się, gdzie przebywasz. Ty i nasz synek. Maksim zabierze cię niebawem do Hiszpanii, nie buntuj się. Dopiero tam będę mógł was uratować. Nie ufaj nikomu oprócz Wiery. Ona jest naszą łączniczką. Proszę, wytrzymaj jeszcze trochę i nie daj po sobie nic poznać. Kocham cię, Sofio. Kocham naszego malutkiego synka. Nigdy więcej nie spuszcze was z oczu. Przepraszam.

Zarzucił mnie tyłoma zdaniem, że miałam ochotę zacząć krzyczeć. Nieświadomie wbijałam palce w jego ramiona. Kręciłam nieufnie głową, przyswajając usłyszane wiadomości. To, co wyznał, było wręcz abstrakcyjne! Śmieszne!

Widząc pochłaniające mnie wątpliwości, pochylił się i połączył nasze usta. Dopiero gdy to poczułam, zdałam sobie sprawę, jak bardzo tego pragnęłam. Od początku, kiedy tylko na niego wpadłam. Z roztargnieniem docisnęłam wargi, wplątując mu palce we włosy. Pozwoliłam, aby przeciągnął językiem po wnętrzu moich ust. Pogłębiliśmy pocałunek, wymieniając się słonymi łzami. Moje ciało łaknęło jego obecności, choćby najmniejszego dotyku. Jęknęłam, zapominając o otaczającym świecie. Całowaliśmy się głęboko, połykając zduszone oddechy. Nie chciałam tego kończyć. Nie marzyłam o niczym innym, jak o pozostaniu w tej małej budce w ramionach nieznanego mężczyzny.

— Kocham cię. Proszę, nie zapominaj o tym. — Łagodził pocałunki. — Uważaj, co mówisz i

komu. Wszędzie otaczają cię podsłuchy. — Nosem potarł mnie po szczęce, przeciągając ruch aż po ucho. Złożył tam kolejny pocałunek. Tym razem powstrzymałam jęk. — Idź już. Uważaj na siebie i chroń nasze dziecko.

Pozwoliłam mu się wypchnąć za drzwi. Stałam przed nimi z przestraszonym wyrazem twarzy. Docierało do mnie, co zrobiłam. W życiu bym się o coś takiego nie posądziła!

— Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

— Nazywam się Alexander Muro, a ty jesteś Sofía Muro, z domu Casillas Armas. Masz brata Leo, mamę Camilę i przyjaciół, którzy za tobą tęsknią. Niebawem wszystko ci udowodnię.

— Nie wiem, co mam o tym myśleć. — Przygryzłam wargę. Zaczynała boleć mnie głowa. W uszach mi szumiało, a serce nadal biło szaleńczym rytmem. — To, że mnie w jakiś niewyjaśniony sposób pociągasz, wcale nie oznacza, że ci ufam i wierzę we wszystko, co mówisz.

— Wiera pokaże ci nasze zdjęcia, akt ślubu i co tylko będziesz chciała. Teraz musisz iść i przed nimi grać. Maksim nie może niczego podejrzewać. Proszę, zrób to dla naszego synka.

Zamrugłam kilka razy, odpędzając kolejną falę łez. Odeszłam, czując na sobie jego przenikliwe spojrzenie.

Rozdział 10

Maksim

Zostawiwszy Sofię pod opieką Siergieja, Wiery i kilku zaufanych mi ludzi, ubrałem się w czarny garnitur, a potem pojechałem pod wskazany przez Anthony'ego adres. Po części byłem spokojny, bo wiedziałem, że dziewczyna jest dobrze strzeżona. Tylko przypadek lub pech mógłby spowodować, że akurat w tym samym czasie Alexander udałby się na spacer. Nie był kimś, kto by tak zrobił. Wszędzie dojeżdżał samochodem, a wycieczki mało go interesowały. Poza tym informatorzy zgodnie twierdzili, że jeszcze do niedawna przebywał w rezydencji, więc teraz musiał być gdzieś w powietrzu. Jak dla mnie to transportujący go samolot mógłby spaść, bo dopóki Muro stapał po ziemi, ciągle musiałem mieć się na baczności. Już tydzień po porwaniu Sofii jego szpiedzy byli o krok od poznania prawdy. Czysty zbieg okoliczności sprawił, że udaremniłszy im dalsze wysiłki, myląc trop. Ciągle czułem na karku jego oddech.

Zatrzymałem się pod hotelem. Wyciszyłem telefon, aby nam nie przeszkadzał. Nie miałem pojęcia, co ten starzec wymyślił. Zgodziłem się na spotkanie tylko dlatego, żeby mu nie podpaść. Nie mogłem sobie pozwolić na kolejnych wrogów. Im mniej się mną interesowali, tym lepiej.

Niechętnie przestąpiłem próg hotelowej restauracji. Ciche szmery uderzyły we mnie nadzwyczaj silnie. Robiłem się jakiś przewrażliwiony. Wszędzie widziałem kapusiów, gotowych zeznawać przeciwko mnie.

— Dzień dobry. Jestem umówiony z panem Anthonym Muro — powiedziałem do kelnera.

— Dzień dobry. Proszę za mną. Pan Muro już czeka. — Poprowadził mnie do stolika. Miałem nadzieję, że będę pierwszy, ale cóż. Nie udało mi się, mimo że przyszedłem dziesięć minut przed czasem.

— Anthony. Witaj. — Podąłem mu rękę, gdy się uniósł. Miał szorstką skórę, typową dla starszych ludzi. Poza tym nic nie uległo zmianie. Odkąd go pamiętałem, ciągle wyglądał tak samo. Czas był dla niego łaskawy.

— Maksimie, miło cię widzieć. Proszę, usiądźmy. Może zamówimy od razu po szklaneczce? — Zerknął na kelnera, ciągle trwającego przy naszym stole. Kiwnąłem głową.

— Poprosimy koniak.

— Alkohol jeszcze przed południem? — Udałem zdziwienie.

— Nie należy nam się? — zapytał sugestywnie. — Powiedziałbym, że mamy wiele powodów do opicia.

— Mianowicie? — Zmrużyłem powieki, a dłonie złożyłem na kolanach.

— Nasze spotkanie, niespodziewaną śmierć mojego drogiego przyjaciela Salvatore, twój awans w Towarzystwie i być może naszą współpracę — wymieniał swobodnie, lecz przy tym wnikliwie mi się przyglądał. Poczułem się trochę nieswojo. Odkąd pamiętam, jego świdrujący wzrok zawsze wywoływał we mnie paraliż. Takie samo spojrzenie miał Alexander.

— Skoro tak twierdzisz, to wypijmy za to. — Przeniosłem oczy na sąsiedni stolik, gdzie siedziały dwie urocze damy i zerkąły na mnie z zainteresowaniem. Puściłem im oko, a one zachichotały.

Zjawił się kelner, który ustawił przed nami szkło. Nie mogłem za wiele wypić, bo przyjechałem samochodem.

— Poproszę pieczoną przepiórkę z grillowanymi warzywami — złożył zamówienie Anthony.

— Dla mnie losoś z kawiozem i po jeszcze jednym kieliszeczku — zaznaczyłem. Zdecydowanie rosyjska wódka była dużo lepsza. Szkoda, że nie mieli jej w menu.

— Czyli jednak nabrałeś ochoty, by opić sukcesy? — rzucił mimochodem, po czym uniósł swój trunek w górę. — Za ciebie, Maksim. — Stuknęliśmy się. — Ciesz się wsparciem Towarzystwa, póki jeszcze możesz.

— Coś mi teraz insynuujesz? — Dygnąłem brwią.

— Że każdy z nas powinien korzystać z życia, bo nigdy nie wiadomo, ile nam go zostało. Najlepszym tego przykładem jest Salvatore. Mógł jeszcze żyć. Przynajmniej z dziesięć lat. Nawet nie doczekał się wnuków.

— Masz rację, choć wydaje mi się, że Gii daleko do zostania matką. Przejdźmy może do konkretnego tematu. Jaką masz dla mnie propozycję? Zaintrygował mnie twój telefon.

— Wolałbym omówić to z pełnym żołądkiem — przystopował mnie. — Interesy nie uciekną, a zdrowie tak. Zadbajmy więc najpierw o nie.

— Niech i tak będzie — sapnąłem zrezygnowany.

Znałem Anthony'ego z opowiadań wuja. Wiedziałem, że, jak się na coś uprze, to nie zmieni zdania. Za młodu opowiadał mi też o tym Alexander. Jego ojciec był prawdziwie zaciętym człowiekiem. Sam również miałem kiedyś okazję przysłuchiwać się prowadzonym przez niego negocjacjom. Był dobry w tym, co robił. Bez problemu manipulował ludźmi, tak żeby jego było na wierzchu.

Popatrzyłem jeszcze raz na stolik obok. Zainteresowanie kobiet wcale nie zmalowało. *A gdyby tak dwie?* Uśmiechnąłem się na samą myśl.

— Co słyhać u Alexandra? — Wypadało zapytać. Starąłem się brzmieć szczerze i współczująco.

— Dziękuję, dobrze — rzucił mimochodem pod nosem. Oparł się na prawym łokciu i przeniósł uwagę na salę. Nie chciał o nim rozmawiać.

— Macie jakiś trop? Podejrzewacie kogoś?

— Nie. Ślad po niej zaginął — westchnął. — Nawet nie wiem, czy jeszcze żyje. Nie ma sensu o tym rozmawiać. I tak nic nie rusza do przodu.

— Yhm... — Chciałem dodać coś od siebie, ale kelner podstawił nam pod nos smakowicie wyglądające dania. — Gia ma nadzieję, że Alexander zapomni o Sofii. Jest skora mu nawet wybaczyć.

— Od zawsze powtarzałem, że córka Salvatore byłaby idealną kandydatką na jego żonę. — Rozłożył serwetkę, a następnie położył ją na nogi. — Ich małżeństwo mogłoby być ciekawym połączeniem. Alexander nie miałby sobie równych. A tak, co ma? — Podniósł na mnie oczy znad talerza. — Żonę, której nawet nie potrafił upilnować — prychnął, a następnie włożył do ust kawałek drobiu.

Nie spodziewałem się, że Anthony tak jawnie skrytykuje syna i z odrazą wypowie się o synowej. Właściwie to byłem nawet w lekkim szoku. Nie bardzo wiedziałem, co powinienem powiedzieć. Czy mu przyklasnąć, czy może jednak trzymać język za zębami? Ogólnie podobał mi się ten tok myślenia, ale pogarda, jaką miał w sobie w stosunku do Sofii, była dla mnie nie do przyjęcia.

Z pomocą przyszły mi seksowne kobiety, które siedziały niedaleko. Wstały, a potem, idąc z gracją w naszą stronę, uśmiechnęły się wdzięcznie. Spojrzeliśmy na nie z zaciekawieniem.

— Panowie... — Jedna z nich, opierając zadbaną dłoń o blat stołu, zwróciła się do nas z amerykańskim akcentem. Dodatkowo uwydatniła duże piersi, prawie wypadające z sukienki. — Przyjechałyśmy z koleżanką pozwiedzać. Może mielibyście ochotę nam potowarzyszyć? Mamy pokój, tu, w hotelu. Moglibyśmy się najpierw czegoś napić i poznać.

— Moje panie... — odezwał się Anthony zaraz po tym, jak odłożył sztućce, niezbyt zadowolony, że mu przerwano. — Jestem pewny, że przyjemnie spędzilibyśmy czas. Jednakże wy, młodzi... — pokazał na nas palcem — ...na pewno bawilibyście się lepiej beze mnie. Zostawcie wizytówkę mojemu przyjacielowi, a może spotka się z wami i oprowadzi was po Rzymie.

— Jasne. — Przeniosły na mnie wzrok. Druga kobieta tylko obserwowała. — Koniecznie zadzwoń. — Położyła przede mną wizytówkę. Chciała się wycofać, ale przystanęła. — Gdybyś zmienił zdanie, możesz dołączyć. Potrafimy się bawić w grupie. — Opuściły restaurację, kręcąc pupą.

— Wow. — Miałem ochotę się roześmiać, ale nie pozwoliła mi powaga, którą zachowywał mój towarzysz.

— W moich czasach to mężczyźni starali się o kobiety. Nigdy na odwrót.

— Ale czasy się zmieniają. Spójrz, jakie to ułatwienie. Wystarczy mieć na sobie drogie ubrania, a kobiety lgną jak muchy do lepu.

— Niby tak. Choć dla mnie nie ma różnicy, czy umówiłbym się z taką, czy zamówił sobie prostytutkę. Wychodzi na jedno. Choć nie, prostytutki z dobrych burdeli są chociaż regularnie badane.

A takie? — Wskazał brodą na drzwi. — Takie nie wiadomo, co w sobie mają.

Nie wytrzymałem i jednak wybuchłem śmiechem. Dawno się tak nie ubawiłem. Oczywiście Anthony miał rację, jednak krągłości, które prezentowały nasze nieznanym koleżanki, zbyt głęboko zapadły mi w pamięć. Zgarnąłem do kieszeni wizytówkę, którą zostawiły. Kto wie, może mogłaby się jeszcze przydać.

— Mimo wszystko chętnie skorzystam.

— Jesteś wolny. Masz do tego pełne prawo. Dopóki nie usidli cię jakaś kobieta, korzystaj.

— Ja się nie dam tak łatwo usidlić.

W rzeczywistości gdyby Sofia wykazała ociupinę zainteresowania mną, byłbym gotów porzucić przygodne kochanki i spróbować odnaleźć się w monogamicznym związku. Jej chwilowa niechęć doprowadza mnie do szału, a ten muszę gdzieś odreagować.

Resztę posiłku zjedliśmy w ciszy. W międzyczasie Siergiej zameldował mi powrót do willi z powodu bólu głowy Sofii, ale też odnowienia swojej kontuzji. Zdenerwowałem się, bo gdyby nie wymyśliły bezsensownego zwiedzania, nic by się nie wydarzyło. Końcówkę obiadu skubałem już nerwowo. Odechciało mi się interesów z Anthonym i szybkiego numerku z chętnymi paniami. Moje myśli zaprzętała kobieta, która stale trzymała mnie na dystans.

— Dziękuję. — Staruch odłożył sztucce. Wycierając usta, przeniósł na mnie spojrzenie.

— Ja również się najadłem. — Wykonałem te same czynności. — Muszę cię przeprosić, Anthony. Otrzymałem pilną wiadomość i powinienem niezwłocznie załatwić pewną sprawę. Poza tym za dwie godziny rozpocznie się ceremonia pogrzebowa. To jednak nie jest dobry dzień na rozmowy. Chętnie spotkam się z tobą później. Nawet pod wieczór.

— Cóż, jeżeli nie mam wyboru, to nie będę cię zatrzymywał — zgodził się niechętnie. — Niektóre sprawy mają najwyższą rangę. Może zrobimy inaczej. Weź tę teczkę, przejrzyj jej zawartość i chociaż pobieżnie zobacz, o co mi chodzi, a gdy się spotkamy, chętnie ci wszystko wytłumaczę. — Podał mi przez stół czarny, wypchany dokumentami segregator. — A teraz idź. Mną się nie przejmuj. Załatw, co musisz, byśmy później mieli czas na spokojne negocjacje.

— Dziękuję ci za wyrozumiałość. — Wysiliłem się na uprzejmość i wstałem, a gdy sięgnąłem po portfel, zbył mnie kiwnięciem ręki.

— Ja zapraszałem, ja stawiam. Do zobaczenia na pogrzebie w takim razie.

Po wyjściu z hotelu szybkim krokiem udałem się do samochodu. Nie wypilem wiele, więc nie musiałem zamawiać taksówki. Ruszyłem, w międzyczasie wybierając numer do Siergieja. Przełączyłem na zestaw głośnomówiący. Towarzystwo Anthony'ego wyprało mnie z emocji.

— Halo?

— Co z Sofią? — Przestałem się bawić w ceregiele. Interesował mnie jej stan zdrowia.

— Ciężko powiedzieć. Przy obiedzie zrobiła się błąda i rozboleła ją głowa. Zadzwoiłem po samochód i wróciliśmy do domu. Wiera dała jej leki i od kilkudziesięciu minut śpi.

— Może należałoby wezwać lekarza? Rozmawiałeś z nią?

— Zarzekała się, że pojedynczy atak bólu głowy to normalny objaw po wypadku. Powinna wypocząć i się przespać.

— Mi mówiła to samo. Za pół godziny będę na miejscu. Jakby coś się zadziało, informuj mnie.

— Oczywiście, boss.

Rozłączyłem rozmowę. Gdyby nie głupi Giorgij, kobieta by teraz nie cierpiała, a ja nie trząsłbym się nad jej stanem.

Rozdział 11

Sofia

Po spotkaniu z Alexandrem poczułam się źle. Niesamowicie mocno rozboleła mnie głowa, tak że nawet mruganie potęgowało ból. Mój umysł nie był w stanie pomieścić wszystkich informacji, które otrzymałam w ciągu jednej chwili.

W miarę stabilne życie, które prowadziłam od momentu wybudzenia, wywróciło mi się do góry nogami. Spokój, który powoli zaczynałam odczuwać, prysł niczym bańka mydlana. Sama już nie wiedziałam, w co wierzyć, komu wierzyć i co dalej robić. Posłuchać szarookiego bruneta, który twierdził, że jest moim mężem, czy zaufać Maksimowi, tak bardzo troszczącemu się o nas? Czułam się zagubiona. Nie chciałam lawirować między dwoma mężczyznami, którym nie ufałam.

Leżałam w pachnącej pościeli, próbując wszystko sobie poukładać. Po naszym powrocie Wiera zajęła się Liamem, więc mogłam do woli odpoczywać. Jak tylko przekroczyliśmy próg, dała mi proszki przeciwbólowe oraz tabletki na sen. Ochoczo ze wszystkiego skorzystałam. Chciałam zapomnieć i nie myśleć, by choć przez kilka minut nie odczuwać dyskomfortu.

Ze słów Alexandra wynikało, że był moim mężem, a Liam naszym synkiem. Wspomnienia, które dotychczas powróciły, mogły to potwierdzać. Do tego dochodziła jeszcze reakcja mojego ciała. Od początku czułam się jak zaczarowana. Każdą cząstką siebie wyczuwałam gęstniejącą atmosferę i strzelające w powietrzu iskry. W przeciwieństwie do Maksima pociągał mnie od pierwszych sekund. Szare oczy sprawiały, że nie potrafiłam się skupić. Prosty dotyk wzmagał we mnie ekscytację. Nie czułam strachu, choć go potencjalnie nie znałam. Nawet teraz wolałabym się znaleźć w jego ramionach, niż leżeć tu sama i się zamartwiać. Potęga pocałunku zwała mnie z nóg. Było w nim coś wibrującego i do głębi namiętnego. Przez raptem kilka minut zdążył uwieźć mnie dotykiem, szeptem oraz płytkim oddechem.

Niespodziewanie ktoś zapukał do drzwi. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Milczałam w nadziei, że sobie pójdzie. Obróciłam się na bok, a kołdrę naciągnęłam po uszy.

Szelest kroków, a potem ugięcie się materaca spowodowały, że wstrzymałam dech. Ktoś nieznacznie zsunął kołdrę i pogłaskał mnie po ramieniu.

— Sofio. — Maksim westchnął, a potem zabrał rękę. Nagle poczułam między łopatkami palec, który po chwili powędrował w dół kręgosłupa. Zaczynałam wpadać w panikę. Bałam się zdradzić, że nie śpię, ale chyba jeszcze bardziej bałam się tego, co mógłby mi zrobić. — Przestraszyłaś mnie. Martwię się o ciebie.

Odsunął się, podciągnął przykrycie i po kilku sekundach wyszedł.

Czy tak się zachowuje porywacz?

Czując, że już dłużej nie wytrzymam, wstałam i poszłam prosto pod prysznic. Musiałam zacząć działać, zamiast tylko myśleć i rozpaczać nad swoim losem.

Zaraz po kąpieli nałożyłam dzinsy oraz golf. Związałam włosy wysoko w kucyk, a na koniec lekko się umalowałam. Stałam przed lustrem, po czym stwierdziłam, że wyglądam znacznie lepiej. Unikając domowników, prześlizgnęłam się do pokoju Wiery.

Zapukałam do drzwi, a potem weszłam. Zastałam ją bujającą się w fotelu, z książką w ręce. Na mój widok zmarszczyła brwi. Przyglądała mi się, gdy podchodziłam. Kucnęłam obok, by na pewno nikt nas nie usłyszał.

— Wiero, czy możemy porozmawiać? — Zadałam pytanie, znacząco patrząc jej w oczy.

— Tak. W moim pokoju nie ma podsłuchów. Sprawdzam codziennie. — Pierwszy raz zobaczyłam w niej nie tylko przemiłą pielęgniarkę, ale też poważną kobietę, wykonującą swoją misję.

— Załatw mi widzenie się z Alexandrem — szepnęłam dość stanowczo.

— Lepiej by było, gd...

— Nie. To nie podlega dyskusji. Skoro masz z nim kontakt, to daj mu znać, że chcę się z nim spotkać. Nie wiem jak. Musicie to wymyślić. — Wstałam, a potem zaczęłam nerwowo przechadzać się po pokoju.

— A co z Maksimem? Ochroną? Jak ty to sobie wyobrażasz? Przecież jesteś pod ciągłą obserwacją! To nieroztropne!

— Nie obchodzi mnie to, rozumiesz? — Skrzyżowałam ręce na ramionach. — Uśpimy Maksima przy kolacji. Podamy mu te same środki, które podałaś mnie. Spałam po nich twardo przez kilka godzin! Wiero... — jęknęłam ze łzami w oczach — ...muszę się z nim spotkać. Mam tyle pytań...

— Dobrze. Zobaczę, co da się zrobić. — Bez pośpiechu odłożyła książkę i wstała z fotela. — Za pół godziny będzie kolacja.

— Wezmę Liama, a ty przez ten czas zorganizuj wszystko z Alexandrem. — Podeszłam do łóżeczka, z którego wyjęłam maleństwo. Pocałowałam je w główkę i wróciłam do siebie.

Choćby się waliło i paliło, musiałam zobaczyć szarookiego mężczyznę. Pomijając już fakt, że na samą myśl o nim coś mnie ścisnęło w brzuchu. Chciałam zażądać dowodów, o których mówił. Nie od Wiery, ale właśnie od niego. Poza tym już trochę ochłonęłam. Musiałam się upewnić, czy nadal będę się czuć przy nim tak... dziwnie.

Gdy wchodziłam do jadalni, nie spodziewałam się obecności Gii. Byłam pewna, że po pochowaniu ojca nie będzie miała ochoty na nasze towarzystwo. Przy stole panowała grobowa cisza, adekwatna do sytuacji.

— Dobry wieczór — Przywitałam się cicho i zajęłam miejsce koło Maksima. Na rękach trzymałam na wpół drzemiącego synka.

— Dobry wieczór — burknęła pod nosem Gia.

— Dobrze się już czujesz? — Przez Maksima przemówiła troska. Uśmiechnęłam się skromnie i skinęłam głową. Patrząc na niego, nie mogłam uwierzyć, że był tym złym. Jego uroda i ciepłe spojrzenie w ogóle nie pasowały do roli porywacza. Otuliłam Liama szczelniej kocem. Cokolwiek by się zadziało, wiedziałam, że najważniejszy jest mój syn.

— Leki mi pomogły. Dziękuję. A wy jak się czujecie?

— Uroczystość przebiegła bez zakłóceń. Pochowaliśmy wuja z należnymi mu honorami. Niech teraz spoczywa w spokoju.

— Amen — mruknęła Wiera.

— Pójdę do siebie. Jestem zbyt zmęczona na kolację. — Gia wstała i obrzuciwszy wszystkich zniesmaczonym wzrokiem, opuściła nasze towarzystwo.

— Dużo dzisiaj przeszła — tłumaczył ją Maksim. — Ten dzień dla nas wszystkich okazał się trudny. Dobrze, że jest już po wszystkim.

— Wcale jej się nie dziwię. Strata rodzica musi bardzo boleć.

— Może wezmę Liama do kąpieli, a wy będziecie mogli w spokoju porozmawiać? — zaproponowała milcząca dotąd Wiera.

— To dobry pomysł — potwierdził Maksim.

Wyczułam, jak kobieta przewierca mnie silnym wejrzeniem. Próbowwała coś zasugerować, ale nie wiedziałam jeszcze co. Na pewno dotyczyło to dzisiejszej eskapady. Obeszłam Maksima, aby oddać jej dziecko. Pochylając się ku mnie, szepnęła: „Mdlej”.

Szybko przeanalizowałam usłyszane słowa. Cofnęłam się dwa kroki i od razu podtrzymałam stołu, a dla lepszego efektu złapałam się za głowę.

— Sofío? — Wiera udała zatroskaną. Maksim zerwał się ze swojego miejsca. — Sofío?

— Co się dzieje? — zapytał wystraszony. — Coś cię boli?

— Nic... nie... zakręciło mi się w głowie. — Podparłam się drugą ręką o jego tors. Sprawnie odwróciłam go tyłem do Wiery. — Zrobiło mi się słabo i pociemniało mi przed oczami. Przepraszam.

— Usiądź może. — Posadził mnie na swoim miejscu. Chwycił też za dzban z wodą i napełnił

szklanę. — Napij się.

— Panie Maksimie, niech pan weźmie Liama, a ja zmierzę jej ciśnienie — zasugerowała twardo Wiera. Bez namysłu wziął chłopca na ręce. — Pójdę tylko po ciśnieniomierz. Proszę na nią uważać.

— Już mi lepiej. Naprawdę. To tylko lekki zawrót głowy, nic takiego.

— Znowu mnie zmartwiłaś. Jutro lecimy prosto do domu. Zrobimy badania i zobaczymy, jak wyjdą. Chciałbym, żeby zobaczył cię doktor Travel.

— Nie, Maksim. Spokojnie. — Pochyliłam się w jego stronę. — Naprawdę nie ma sensu się spieszyć. Jestem pewna, że Gii przyda się twoje towarzystwo. Tylko ty jej zostałeś. Poza tym opiekuję się mną Wiera, a ona jest też w stałym kontakcie z lekarzem.

— Nie przekonuje mnie to. Te twoje bóle...

— Naprawdę nic wielkiego się nie dzieje. Myślę, że może to być spowodowane nagłą zmianą w moim stylu życia. Zobacz. Cały czas siedziałam w domu i spacerowałam tylko po ogrodzie. Dzisiaj wyszłam do ludzi, hałasu, gwaru, zrobiliśmy pieszo z pięć kilometrów! Może to po prostu przemęczenie.

— Sam nie wiem, co mam o tym myśleć.

— Jestem. — Wparowała Wiera. — Zaraz zmierzymy. — Zabrała się do roboty. Po chwili ciśnieniomierz zapiszczał.

— Trochę za niskie to ciśnienie. — Pokręciła nosem. — Zjadłaś coś więcej niż dzisiejsze śniadanie?

— Nie.

— Zawroty głowy mogą być wynikiem osłabienia. Proponuję, żebyś teraz coś przekąsiła. Musisz pamiętać o posiłkach, Sofio. Panie Maksimie, proszę ją z tym przypilnować. Ja w tym czasie wykapię Liama. — Odebrała dziecko i przytuliła je do siebie.

— Oczywiście, że tego dopilnuję.

— Smacznego i dobranoc. — Życzyła nam. — Sofio, koniecznie wypij całą szklanę.

— Dobrze, dobranoc. — Zrozumiałam ukryty w zdaniu przekaz.

Starając się nie patrzeć na trunek Maksima, który ten powoli sączył, nałożyłam makaron z warzywami i dopiłam wodę. Kątem oka śledziłam ruchy niby-męża, który również powrócił do kolacji.

— Dobrze ci się spało?

— Tak. Wypoczęłam za wszystkie czasy. Chyba tego potrzebowałam. Już dawno nie czułam się taka rześka.

— Cieszę się. Posłuchaj. Muszę załatwić coś w Hiszpanii. Pomyślałem sobie, że wrócicie z Siergiejem do domu, a ja w dwa dni ogarnę naglące sprawy i do was dołączę.

— A nie możemy polecieć wszyscy razem? Nie chcę się z tobą rozstawać. — Chwyciłam go za rękę. Zerknął na nią, a potem na mnie. Wydawał się zszokowany. — Poza tym będę się sama nudzić.

— Bardziej podobał mi się pierwszy argument. — Pocałował mnie w dłoń. Wiedziałam, że przesadzam z okazywaniem uczuć, ale nie mogłam się dać odstawić z powrotem do Rosji. — Ponadto nie zgodzę się już na żadne twoje zwiedzanie, a w pokoju hotelowym się zanudzisz.

— Maksim, proszę. — Podniosłam na niego błagalny wzrok. — Chcę być blisko ciebie. — Kłamstwa coraz łatwiej wychodziły mi z ust. Na pewno pójdę za nie do piekła. — Obiecuję, że będziemy grzeczni.

— To naprawdę nie jest dobry pomysł...

— Proszę, proszę, proszę! Zrób to dla mnie! Możemy wynająć hotel z basenem! Wieczorem zostawimy Liama Wierze i pójdziemy popływać.

Zabłyzczały mu oczy. Widziałam, że wizja naszych prawie nagich ciał skusiła go i już nie potrafił mi odmówić.

— Co ty ze mną wyprawiasz? Tańczę, jak mi zagrasz. — Westchnął, kręcąc głową. — No dobrze. Niech i tak będzie. Polecimy wszyscy razem, ale... — pokazał na mnie palcem — ...siedzisz w hotelu. Nie wychodzisz, bo jeszcze znowu poczujesz się gorzej. Dopóki nie zbada cię lekarz, musimy być ostrożni.

— Dziękuję! — pisnęłam z radości, a on się zaśmiał. — Przyjmuję wszystkie twoje warunki.

— W takim razie się przyszykuj. Wylecimy prawdopodobnie jutro wieczorem. Gia też z nami

poleci. Ma tam znajomych, których chciałaby odwiedzić. Ale jestem zmęczony. — Ziewnął. — Przepraszam.

— Nie ma za co. Myślę, że każdy dzisiaj ma prawo się tak czuć. Dojedź kolację i chodźmy wszyscy spać. To był ciężki dzień, pełny emocji.

— Masz rację. — Stłumił kolejne ziewnięcie. — Dosłownie zamykają mi się oczy.

— To może już chodźmy. Wezmę Liama od Wiery i też się położę.

— Muszę jeszcze porozmawiać z Siergiejem, by wzmocnił wartę na noc. — Z każdą chwilą jego wzrok robił się coraz bardziej mętny. Nie wiedziałam, co podała mu Wiera, ale faktycznie działało.

— Daj spokój. — Wstałam i złapałam go za rękę. — Nic nam tu nie grozi, a Siergiej też mógłby choć raz odpocząć. Biedak bardzo się dzisiaj umęczył.

— Może masz rację. — Ziewnął, dalej bełkocząc coś niezrozumiałego. Wzięłam go pod ramię, gdyż zaczął powłóczyć nogami. Dobrze, że jego sypialnia znajdowała się na parterze. Odprowadziłam go pod drzwi. Razem weszliśmy do środka. Zapaliłam światło, a następnie podeszliśmy do łóżka.

— Połóż się. — Pchnęłam go na łóżko, a gdy runął jak kłoda, zdjęłam mu buty i po szyję okryłam go kołdrą. — Odpocznij, wyśpij się i jutro będziesz jak nowo narodzony.

Mój plan zaczynał się urzeczywistniać.

Rozdział 12

Alexander

Telefon od Wiery nie tylko mnie zadziwił, ale też pokrzyżował plany. Chciałem wylecieć z Włoch w najbliższym możliwym terminie, a przez wątpliwości Sofii zostałem. Nie wiedziałem, czy dobrze robię, organizując nam spotkanie. Każda taka próba okupiona była wysokim ryzykiem. Tylko czy potrafiłbym odmówić ukochanej kobiecie? Nie. Nawet ojcu nie wspomniałem o tym szalonym pomysle! Jeżeli się dowie, to już po fakcie. Za to na pokład samolotu posłałem Carlosa, który jako jedyny był podobnej postury do mnie. Ktoś musiał wystartować, żeby czujne psy Sokołova doniosły mu o moim opuszczeniu kraju.

Sofia nadal nie przestawała mnie zaskakiwać. Byłem pewny, że o dowody naszej miłości poprosi Wierę. Niezmienna buńczuczność znowu dała mi w kość. W kilkadziesiąt minut zorganizowałem jej bezpieczną podróż do miejsca mojego pobytu.

Od godziny przemierzałem pokój wzdłuż i wszerz. Po raz setny studiowałem drogę z willi Luciano do hotelu Mario, w którym wynająłem apartament pod fałszywym nazwiskiem. Mając świadomość, że jestem pod stałą obserwacją, musiałem się porządnie nagimnastykować. Pod osłoną nocy, przebrany w sportowe ubrania, wyszedłem przez hotelową kuchnię.

Doczekałem się stukania w drzwi. Uniosłem głowę, przy czym miarowym oddechem uspokajałem poruszone serce, walące jak dzwon. Zachowując ostrożność, pociągnąłem za klamkę i wychyliłem się na zewnątrz. W wejściu ujrzałem kobietę w blond peruce, ubraną w sportową kurtkę, czapkę oraz kaptur. Energicznie wciągnąłem ją do środka, jeszcze raz się upewniając, że nikogo więcej na korytarzu z nią nie ma. Zamknąłem drzwi na wszystkie możliwe blokady, a dopiero po tym schwyciłem ją w mocne objęcia. Znowu oddychałem pełną piersią.

Tak bardzo chciałem jej nie wypuszczać. Zawieźć z dzieckiem na lotnisko i wywieźć do Hiszpanii. Pokusiłbym się nawet o splądrowanie willi Luciano i wybicie każdego osobnika, który stanąłby mi na drodze. Westchnąłem. Gdyby to było takie proste.

— Musiałam cię jeszcze raz zobaczyć. — Czują się w obowiązku wytłumaczyć. Spróbowała mnie odsunąć, lecz jej nie pozwoliłem. Delektowałem się zapachem, palącym dotykiem, niecierpliwym oddechem. — Alexandrze? Możesz mnie w końcu puścić?

Poluźniłem ucisk, dzięki czemu bez problemu się wyswobodziła. Zsunąłem ręce na biodra, po czym zrzuciłem jej kurtkę i resztę przebrania. Dopiero kiedy stanęła przede mną w całej okazałości, drgnął mi kącik ust.

— Przepraszam. Tak długo na to czekałem — wyznałem bez skruchy. — Nie potrafię się teraz inaczej zachowywać. Naprawdę przepraszam, ale to silniejsze ode mnie.

— Przyszłam tu porozmawiać. — Chrząknęła, trochę się rumieniąc. Musiała tak samo mocno czuć między nami intymność. Choć na pierwszy rzut oka wydawała się wstrzemięźliwa, nie potrafiła oszukać swojego ciała.

— Dobrze. — Przesunąłem rękę w dół jej pleców i lekko ruszyłem w stronę kanapy. Nie mogłem uwierzyć, że mam przy sobie namacalny dowód swojej miłości. Kobietę z burzą czarnych loków i oczami, które od zawsze napawały mnie spokojem. — Zjesz coś? Napijesz się? W ogóle potrzebujesz teraz czegoś?

— Tylko wyjaśnień. Dowodów, że to, co mówisz, jest prawdą.

W przeciwieństwie do niej nie miałem problemu z okazywaniem choćby najmniejszych uczuć. Zajęliśmy kanapę. Sofia pozostawała zdystansowana. Objęła się ramionami, a spojrzenie wbiła w kolana. Jej postawa nie zwiastowała niczego dobrego. Od razu przypomniały mi się początki naszej znajomości. Powrót do domu mógł okazać się trudniejszy, niż początkowo zakładałem.

— Twierdzisz, że jesteś moim mężem. — Ważyła każde słowo z namysłem. Kiwnąłem głową. — Udowodnij.

Bez słowa wstałem po niedużą walizkę stojącą przy łóżku. Czułem na sobie jej zainteresowany wzrok. Nie przypuszczała, jak bardzo na mnie działała. Przełknąłem ślinę, gdy zrobiło mi się ciasno w spodniach. To chore. Całe to spotkanie. Chciałbym się z nią kochać i szeptać czule słówka. Pokazać, jak bardzo się stęskniłem, i nadrobić czas w pieścizotach, a nie przekonywać, że faktycznie jesteśmy małżeństwem.

Podaliśmy jej akt małżeństwa i usiadłem tuż obok. Przed oczami przeleciał mi dzień, w którym ze łzami w oczach składała podpis na kartce.

— To jest pierwszy dokument. Ślub cywilny zawarliśmy w ogrodzie przy naszym domu. Drugi zaś w niewielkiej kaplicy.

— Dlaczego pobraliśmy się dwa razy? — Przez krótką chwilę przesunęła po mnie brązowymi oczami.

— Za pierwszym odbyło się to w niedużym gronie, a za drugim zorganizowaliśmy przyjęcie dla rodziny, przyjaciół oraz znajomych, których zabrakło podczas pierwszej ceremonii. — Pomiąłem fakt, że z początku została do niej zmuszona.

— No dobrze. — Oddała dokumenty, a gdy bezwiednie musnęliśmy się palcami, szybko je wycofała i złożyła na kolanach. — Masz coś jeszcze? Skąd mam wiedzieć, że się nie rozstaliśmy albo że te akty nie są podrobione? Lub po prostu nie nasze?

Prychnąłem na samą myśl.

— Proszę. — Wyciągnąłem duży plik wspólnych fotografii. — To jest z dnia naszego drugiego ślubu. — Podaliśmy jej pierwszą, na której czule objęci, całowaliśmy się wśród gości. A tu... — wskazałem — ...stoi twoja mama Camila i przyrodni brat Leo. Widzisz, jakie jesteście podobne?

— Mam rodzinę... — szepnęła do siebie, intensywnie przyglądając się postaciom. Pociągnęła nosem, co tylko dobiło moje serce. Nie skomentowałem, gdyż każdy z nas miał prawo do chwil wzruszeń.

— Tak. Rodzinę, przyjaciół, znajomych. Wierz mi, że wszyscy za tobą bardzo tęsknią. Kolejna fotka przedstawia dzień, w którym mi ciebie odebrano, Sofio. — Tym razem to mnie coś zapiekło w gardle. Odchrząknąłem, aby unormować ton. — Zobacz. Byłaś prawie w dziewiątym miesiącu ciąży. Boris, nasz przyjaciel, zrobił nam to zdjęcie przed domem. Gdybym tylko wiedział, że Sokołow... — nabrałem powietrza, a ona ze współczuciem dotknęła mojej ręki, niosąc ukojenie — ...przysięgam, że nigdy bym cię wtedy samej nie wypuścił.

— Przykro mi.

— Mnie też. Spójrz. — Wyjąłem telefon. Odblokowałem ekran, na którym widniała jej podobizna, i wszedłem w skrzynkę odbiorczą. — Po wyjściu od pani doktor wysłałaś mi zdjęcie naszego dziecka. Oznajmiłaś wtedy, że to będzie syn.

Jej mina mówiła wyjątkowo wiele. Była wzruszona informacjami o swoim życiu, a zarazem przestraszona tyloma rewelacjami. Szczęśliwa, że niektóre elementy układały się w jeden spójny obraz, ale też przerażona powagą sytuacji. Niespodziewanie odłożyła wszystko na bok i wstała.

— Pamiętam scenę na starym drewnianym moście. — Oparła się plecami o ścianę. — Nad jeziorem, podczas zachodu słońca. — Umilkła, spuszczać wzrok. — Pocałowałam cię wtedy.

— Tak, to był nasz pierwszy prawdziwy pocałunek. Spędziliśmy tam popołudnie z twoją przyjaciółką Eleną i moim przyjacielem Borisem.

— Dobrze. A seks w samochodzie? — Zmieszła się dopiero, jak zapytała. — To znaczy, ee, pamiętam, że...

— Nasz pierwszy raz — wtrąciłem z uśmiechem. — Nie planowaliśmy tego, po prostu się wydarzyło. — Podniosłem się i zrobiłem w jej stronę kilka kroków. — Byliśmy w klubie Leo, na urodzinach twojej znajomej ze studiów. Miałaś na sobie kurewsko seksowną sukienkę, całą w cekinach. — Stałem przed nią, przez co musiała unieść głowę, aby spojrzeć mi w oczy. — Po powrocie kochaliśmy się w samochodzie, a potem w sypialni. Namiętnie... — dotknąłem jej policzka — ...żarliwie... — trąciłem usta kciukiem — ...z miłością.

Oparłem czoło o jej. Tak jak dawniej. Chciałem ją pocałować, ale wszelką pokusę musiałem póki co zdusić w sobie. To było takie głupie. Stałem blisko swojej żony, a nie mogłem pokazać jej, jak bardzo była moja.

— We wszystkim się pogubiłam — wydusiła ze smutkiem.

— Wiem, że twoja głowa mnie nie pamięta... — zniżyłem głos — ...ale ciało mnie nie zapomniało, spójrz. — Szturchnąłem ją nosem, a potem przesunąłem go na szyję, aż w końcu zassałem skórę tuż za uchem. Wzdrygnęła się z cichym jękiem. — Znam każdy jego centymetr, na przykład pod prawą piersią masz znamię. — Powoli sunąłem rękami pod bluzę. Czułem, jak coraz bardziej dygoce. Dotarłem do biustonosza, pod który włożyłem palec. — Gdzieś w tym miejscu. — Potarłem skórę, a ona odchyliła głowę do tyłu. — Nie lubisz, gdy podczas stosunku pociągam cię za włosy... — drugą ręką chwyciłem za kucyk, skrzywiła się na tę lekką demonstrację — ...uwielbiasz, kiedy pieszczę cię... tam... ustami.

Zaczerpnęła powietrza i gwałtownie się wyprostowała. Cofnąłem ręce, ale się nie odsunąłem. Wypuściłem niskie, gardłowe warknięcie.

— Alex...

— Udowodnić ci?

— Nie! Oczywiście, że nie! Powiedz mi jeszcze, skąd znamy Maksima. — Wyminęła mnie, by z powrotem powrócić na łóżko. Wzięła resztę zdjęć, po czym na nowo zaczęła je przeglądać.

— Maksim to jedyny bratanek Salvatore Luciano, a rodzina Luciano to od zawsze nasi sprzymierzeńcy w biznesie. Przynajmniej dopóki nie porwali ciebie. W każdym razie Maksim przejął majątek po wuju i przyjechał do nas w odwiedziny jako mój nowy współnik. Podczas spotkania poznał też ciebie, a w ciągu kolejnych dni kręcił się w miejscach, do których uczęszczałaś. Ubzdurał sobie chorobą, obsesyjną miłość. Ostatecznie zaprosił cię do kawiarni, do której bez mojej wiedzy pojechałaś. Bez skrępowania zaproponował ci wyjazd do Rosji. Odrzuciłaś go, Sofio. — Nie potrafiłem się trzymać od niej z daleka. Usiadłem zaraz obok. — Twoje porwanie zaplanowali już wiele miesięcy wcześniej. Prawdopodobnie prym wiodła Gia.

— Czekaj, Gia? A co ona ma z tym wspólnego?

— Rozkochała w sobie jednego z moich zaufanych ochroniarzy i to on nas wtedy zdradził. Zorganizował twoje porwanie i pomógł cię wywieźć do Rosji.

— Maksim twierdzi, że nasz dom spłonął i belka uderzyła mnie w głowę.

— Jasne — fuknąłem. — Nigdy wcześniej nie byłaś w Rosji, a już tym bardziej z nim.

— Trudno sobie to wszystko wyobrazić. — Przymknęła oczy i zaczęła masować skronie.

— Może podam ci wody? Dużo cię to kosztuje, Sofio.

— Nie. Dziękuję.

Złapałem ją za rękę. Splotłem nasze palce. Na jednym z moich widniała obrączka. Swoje pierścionki zdjęła pod koniec ciąży, gdy zaczęły jej puchnąć palce. Pociągnąłem nasze ręce i położyłem sobie na sercu.

— Powinam się ciebie bać, a tak naprawdę czuję tylko spokój. W głębi duszy wiem, że jestem przy tobie bezpieczna, choć rozsądek upomina mnie, bym zachowała czujność. A twój dotyk... — łąpnęła na złączone dłonie — ...usta... — rozbiła o nie wzrok — ...oczy... twoje oczy śniły mi się po nocach — dodała, już się nie odwracając.

— Kocham cię — powiedziałem, kierowany emocjami. — I wiem, że ty kochasz mnie. Przypomnisz sobie wszystko. Zabiorę cię do najlepszych lekarzy. Wiem, że to przetrwamy.

Wyprostowała się. Złapała zdjęcie naszego synka, które zostawił mi ojciec. Z czułością przesunęła po nim palcem.

— Liam jest cudownym niemowlęciem. — Jej głos wyrażał pełnię miłości. — Z początku tylko jadł i spał. Nie odczuwałam przy nim zmęczenia. Dużo pomagała mi Wiera. Teraz powoli staje się żywszy. Błądzi wzrokiem za twarzami, a przy tym próbuje się uśmiechać. Wiesz? Od początku ma twoje oczy. — Przekręciła głowę, by na mnie spojrzeć. — Szare, przesywające. Patrzyłam w nie godzinami. Liam to moje życie, moja jedyna radość w tym całym, okrutnym świecie...

— Cieszę się, że nazwałaś go imieniem, którym zwracałem się do niego, kiedy był jeszcze w

brzuchu.

— Naprawdę? Przeglądałam kalendarze i to imię jakoś najbardziej mi do niego pasowało.

— To teraz już wiesz dlaczego.

— A Wiera? Skąd się tam wzięła?

— Jak się okazało, mój ojciec jako pierwszy zaczął podejrzewać Maksima o porwanie i od razu wysłał tam kilku swoich szpiegów. Jednym z nich jest pani Chernov.

— W życiu bym nie powiedziała, że tak urocza kobieta może odgrywać jakąś niebezpieczną rolę.

— Świat jest pełen niespodzianek.

— Alex... — jęknęła, a potem zamarła z szeroko otwartymi oczami.

— Sofio? Wszystko w porządku? Kochanie? — Potrząsnąłem ją lekko za ramię, po czym ująłem w dłoń jej twarz.

— Giorgij... To on mnie porwał. — Zaczęła płakać i kręcić z niedowierzaniem głową. — Przypomniałam sobie, jak zabił Borisa! Boże, co on zrobił!

— Boris żyje! — przekrzyknąłem jej myśli. Wróciła do mnie i z całym skupieniem wpatrzyła się w moje usta. — On przeżył. Ma się dobrze. Czeka na nas w Hiszpanii.

— Alex... — Przytuliła się. Podciągnąłem ją na kolana, a potem oparłem nas o kanapę. — Dlaczego nie możesz zabrać nas już teraz? Dlaczego musimy czekać?

— Maksim ma tu zbyt duże wsparcie — odpowiedziałem smutno. — Nie przedrzemy się przez jego włoskich i rosyjskich ludzi. Przykro mi, przepraszam cię, że znowu zawodzę. Strasznie mi z tym źle.

— Nie przepraszaj. Domyślam się, że robisz wszystko, co w twojej mocy.

Rozdział 13

Sofia

Wtulałam się w Alexandra, mocno trzymając go za koszulkę. Bałam się, że śnię, a jak się obudzę, będę musiała udawać przy Maksimie, że jest wszystko w porządku. Pachniał tak wspaniale. Dłonie kręcące koła na moich plecach niosły ukojenie i obietnicę. Przesunęłam ręką po umięśnionej klatce piersiowej, tak dobrze zarysowanej pod kawałkiem cienkiego materiału. Z lekkim zarostem i płomiennym spojrzeniem wyglądał jak z kolorowej gazety. Idealna wręcz twarz o wyrazistych rysach i pełne wargi zachęcały do drobnych pieścizot. Wyższy ode mnie o głowę, barczysty w ramionach, był ucieleśnieniem kobiecych marzeń. *On naprawdę był mój?*

— Czy Maksim cię w jakiś sposób krzywdzi? — Z początku nie rozumiałam, co do mnie mówił. Uniosłam wyżej brodę, aby popatrzeć mu w twarz. *Czy to pytanie miało podtekst?* — Czy robi coś, czego nie chcesz?

— Nie. Maksim jest... — sapnęłam, dobierając odpowiednie słowa — ...jest w stosunku do mnie cierpliwy. Liama też traktuje bardzo dobrze. Nie mogę powiedzieć o nim złego słowa. Przynajmniej nie w tym kontekście.

— Cieszę się, że nie dzieje się wam krzywda. — W jego słowach było słyhać ulgę, choć ewidentnie dręczyło go coś jeszcze.

— Bądź spokojny. Maksim traktuje mnie z należyтым szacunkiem. Wiesz... on wierzy, że któregoś dnia go pokocham. Dzięki temu daje mi swobodę i do niczego mnie nie zmusza. Nie uprawiamy seksu. Nie ma między nami żadnej zażyłości.

— Sofío. — Uśmiech rozświetlił mu twarz. Na moment odchylił głowę i przymknął oczy, by następnie wbić we mnie odprężone spojrzenie. — To, co powiedziałaś, jest dla mnie bardzo ważne. Bałam się, że życie jak prawdziwe małżeństwo.

— Nie. Nie ma między nami intymności. Jesteśmy raczej jak para znajomych. Jemy wspólnie posiłki, czasami spacerujemy. — Westchnęłam, marząc o odsunięciu niewygodnego tematu. — Nie rozmawiamy już o nim. Powiesz mi, gdzie się poznaliśmy?

— W restauracji El Cano. Przyjechałem na obiad z chłopakami, a ty akurat obsługiwałaś nasz stół. — Słowa były przepełnione sentymentem. Wsunęłam nos w zagięcie jego szyi, delektując się kolejną porcją korzennego zapachu. — Już wcześniej mnie zaintrygowałaś. Zaparkowaliśmy tuż obok twojego samochodu. Przyglądałaś się krzakowi białych róż. Wyglądałaś pięknie, tak świeżo i niewinnie. Później, gdy podawałaś nam obiad, obok przebiegł mały chłopiec, który cię popchnął, a ty poleciałaś wprost na mnie, wylewając przy tym na moje spodnie sos.

Zaczęłam się śmiać. Próbowałam to sobie jakoś wyobrazić, ale nie bardzo potrafiłam.

— Niezbyt miły początek. Musiałaś się zdenerwować. Czyli byłam kelnerką?

— Nie. Zastępowałaś tam Elenę. Wywodzisz się z cenionego rodu. Twoje nazwisko wiele znaczy. Posiadasz niezwykle dużą fortunę.

— Dziwnie się tego słucha. Tak, jakbyś wcale nie mówił o mnie. Opowiesz coś jeszcze?

— Wydaje mi się, że powinnaś wracać. Nikt nie może się dowiedzieć, że tu byłaś. Nikt, Sofío. Musimy zachować najwyższą ostrożność. Mamy zbyt wiele do stracenia.

— Wiem... Też o tym ciągle myślę.

Pogłaskał mnie po policzku. Podniosłam głowę, którą wsparłam na rękę. Pocałowaliśmy się. Powoli, mieszając nasze smaki. Zsuwając rękę na moje biodro, okrążył nią pośladek. Mruknęłam, pragnąc jeszcze więcej. Zahaczyłam dłonie o jego kark. Spenetrowałam środek jego ust, a potem szturmem ruszyłam na wargi. Zakręciło mi się w głowie z powodu intensywności, jaka w nas rozgorzała. Obezwładniał mnie i przejmował cały umysł. To było szalone.

— Kocham cię — wychrypiął mi w twarz. — Przytuliłam policzek do jego policzka. Zamknęłam oczy i uspokajając oddech, czerpałam przyjemność z ostatnich chwil. — Nie potrafię bez ciebie żyć. Bez was — poprawił się.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, był niezbitym dowodem na to, że byłam dla niego ważna. Rzewne wyznanie spowodowało palpacje mojego serca. Przetoczyło się przeze mnie wiele emocji, ale wiodącą było pożądanie. Nie potrafiłam mu wyznać tego samego, choć mnie obezwładniał i przejmował cały umysł.

— Nie wiem, kim jestem. Jeszcze do niedawna narzekałam na swój los, myśląc, że już sama utrata pamięci to coś strasznego. Od naszego pierwszego spotkania okazuje się, że wszystko może być jeszcze bardziej zagmatwane. Przepraszam, że nie mogę powiedzieć ci tego samego. Strasznie mi z tego powodu głupio.

— Bez potrzeby. Na wszystko przyjdzie pora. Teraz najważniejszy jest wasz bezpieczny powrót do domu. Potem zatroszczymy się o twoje wspomnienia.

— Pójdę już. — Nie chciałam go więcej ranić. Wyrażone przeze mnie obawy na pewno nie były dla niego przyjemne. Na tym powinnam zakończyć wizytę. Poza tym nie byłam pewna, jak długo będzie działał środek usypiający.

Alexander podał mi perukę, którą niechętnie włożyłam. Narzuciłam jeszcze czapkę z daszkiem. Wychodząc, czułam na sobie jego rozpaczliwy wzrok. Mniemałam, że powinnam dać mu nadzieję. Coś, co sprawi, że te wspaniałe oczy znowu rozbłyszczą szczęściem. Odwróciłam się w drzwiach, zauważając, jak ze sobą walczy, aby do mnie nie podejść.

— Do zobaczenia, Alexandrze. Mam nadzieję, że niedługo to wszystko się skończy.

— Jestem tego pewny.

Więcej się nie odwracałam. Weszłam do windy, pozwalając sobie na kilka łez. Przy recepcji wsunęłam kaptur. Nim wsiadłam do podstawionego samochodu, nabrałam kilka głębokich wdechów. Rzeńskie powietrze pozwoliło mi trochę ochłonąć.

Po dziesięciu minutach dojechaliśmy do skrzyżowania. Bez słowa wysiadłam z pojazdu i szybkim krokiem skierowałam się dwie przecznice dalej. Gdy dobiegłam do willi Luciano, tak jak poprzednim razem, nie weszłam na teren główną bramą, lecz udałam się na tyły domu, do wejścia dla służby. Drzwi na szczęście nadal były otwarte. Po ich przekroczeniu ściągnęłam trampki, perukę i na palcach udałam się w stronę kuchni.

Pierwsze, co zrobiłam, to poszukałam worka na śmieci. Włożyłam do niego przebranie, mocno go związałam i wyrzuciłam wór do zsypu. Następnie umyłam ręce i zrobiłam sobie herbatę. To był ciężki dzień. Pełen przygód i niespodzianek. Nareszcie znalazłam chwilę, aby odsapnąć i się nad tym wszystkim zastanowić.

Sącząc gorący napój, powróciłam myślami do wspomnienia, które niedawno mnie nawiedziło.

Usłyszałam huk oraz wystrzały. Boris gwałtownie zahamował, a Giorgij krzyknął, bym skuliła się na podłodze samochodu. Pomimo dużego brzucha posłuchałam go od razu. Przykucnęłam możliwie jak najniżej. Nie wiedziałam, co się dzieje i skąd te hałasy, ale wiedziałam, że to nie wróży nic dobrego.

— Boris, zostań tu! — ryknął Giorgij, nim wypadł z auta. Kilukrotnie strzelił.

Zatkałam mocno uszy i zacisnęłam powieki. Policzyłam do dziesięciu. Staralam się odciąć od wszystkiego, co się wokół działo. W miarę możliwości uspokoić. Dla dziecka, mojego małego synka i Alexandra. Gdy to nie pomagało, a ja dygotałam już na całym ciele, próbowałam przywołać w pamięci miłe chwile spędzone z mężem. Niespodziewanie poczułam szarpnięcie. Uchyliłam z przerażeniem oczy, a przed sobą zobaczyłam Giorgija.

— Chodź! — wydyszał, a przy braku mojej reakcji pociągnął mnie za łokieć. — Szybko, Sofio!

Wgramoliłam się na tylni fotel i dopiero wtedy mogłam wyjść z brabusa. Niestety ciężowy brzuch niczego mi nie ułatwiał. Ochroniarz ciągnął mnie przed siebie. Kątem oka przyuważyłam rannego przyjaciela. Krew odpłynęła mi z twarzy, a do gardła podeszła żółć.

— Boris! — Wyrwałam rękę Giorgijowi. — Jesteśmy tu z tobą! — W jednej chwili klękałam i spróbowałam go pocieszyć. Łzy paliły mnie na policzkach, ale starałam się być dzielna. Omiotłam go spojrzeniem i mimo ogromnego przerażenia przyłożyłam rękę do największej rany w celu zatamowania

krwawienia. Moje palce bardzo szybko zabarwiły się na czerwono, a zapach słodkiej mazi podrażnił moje nozdrza. Otrząsnęłam się i rozejrzałam za czymś do zatamowania krwotoku.

— Sofio — charknął i skrzywił się z bólu. Zauważyłam kolejne rany postrzałowe. Popatrzyłam mu w oczy, ze smutkiem i rezygnacją. Wybuchłam gromkim szlochem.

— Wstawaj! — Doszedł do mnie rozgniewany głos Giorgija. — Nie mamy czasu, musimy stąd uciekać. — Podniosłam wzrok i napotkałam pełne wściekłości oczy.

— Jak mu nie pomożemy, to umrze!

— Wstawaj, bo cię rozpierdolę tak jak jego! — krzyknął i na dowód wyjął broń, którą wymierzył we mnie. Byłam zdruzgotana. W życiu bym się nie spodziewała, że Giorgij okaże się zdrajcą! — Wstawaj, kurwo!

Z ledwością podniosłam się na nogi. Postawiłam trzy kroki do tyłu. Ręką brudną od krwi otarłam twarz z łez. Przesunęłam wzrokiem po dłoniach, a potem na Borisa, a w mojej głowie zawył alarm.

Nagle Giorgij strzelił przyjacielowi w klatkę piersiową. Huk wystrzału na moment mnie ogłuszył. Zaczęło mi brakować tlenu.

— Nie! — Chciałam krzyknąć, ale tak naprawdę z moich ust nie wydobyło się nic.

Buzująca do granic możliwości adrenalina zalewała wszystkie części mojego ciała. Odwróciłam się i rzuciłam do ucieczki w stronę drzew. Na tyle, ile mogłam, dawałam z siebie wszystko. Czulałam się otepiała, a instynkty samozachowawcze podpowiadały mi tylko to rozwiązanie.

Chwilowy ból głowy, zamroczenie, histeryczny śmiech Giorgija oraz spowijająca mnie ciemność... to ostatnie, co świadomie zarejestrowałam.

Mocno zacisnęłam powieki, a następnie powoli wypuściłam powietrze z ust. To było takie przerażające! Pełno krwi, krzyków i odgłos wystrzelonej w stronę Borisa broni. Zatelepało mną, a na rękach pojawiła się gęsia skórka.

— Nie śpisz? — Podskoczyłam ze strachu. Złapałam się za serce, które na moment przystanęło.

— Ale mnie przestraszyłeś! — W drzwiach stał Siergiej. Jak zwykle był ubrany w dresowy komplet. W kilka sekund przeanalizowałam, czy aby na pewno pozbyłam się wszelkich dowodów z eskapady.

— Nie chciałem, wybacz. — Przemierzył kuchnię i kuśtykając, podszedł do stołu, przy którym siedziałam. — Mogę dotrzymać ci towarzystwa?

— Oczywiście, usiądź proszę. — Odsunęłam mu krzesło. — Zrobić ci herbaty?

— Nie, dziękuję. Ale gdybyś podała mi wodę, to byłbym zobowiązany.

— Byłeś już u jakiegoś lekarza?

— Nie, po co?

— Może by coś zaradził, na przykład zrobił prześwietlenie i zlecił rehabilitację.

— Nie. W moim zawodzie nie ma miejsca na lekarzy ani chorowanie. Naprawdę dam sobie radę.

Nie przejmuj się tym.

— Jak wolisz. — Odpuściłam. Przecież był dorosłym mężczyzną. — Proszę, twoja woda.

— Dziękuję.

— A ty czemu nie śpisz? — zapytałam, siadając obok.

— Pan Maksim wyjątkowo dzisiaj nie wydał rozkazów co do ochrony domu, więc kręcę się tu i tam, mając wszystko na oku.

Boże, jakie miałam szczęście, że nie nadszedł jakieś dwadzieścia minut temu!

— Był bardzo zmęczony. — Uspokoiliam go. — Już na kolacji widziałam, że dzisiejszy dzień odbił się na jego samopoczuciu. Do tego wypił szklankę czegoś mocniejszego i go ścięło.

— Faktycznie musiał być bardzo przemęczony, bo gdy zaszedłem do niego do sypialni, twardo spał.

— Każdego w końcu dopada zmęczenie — stwierdziłam cicho. — Nawet tych najsilniejszych.

— Mhm, możliwe. — Upił spory łyk. — Nigdy się nie wtrącałem w sprawy bossa, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że on cię bardzo kocha — wyznał. — Jesteś pierwszą kobietą, którą tak szanuje.

— Zaskoczyłeś mnie. — Zmieszałam się. — Nie wiem, co powiedzieć.

— Uznałem, że powinnaś to wiedzieć.

— Siergiej. — Przechyliłam głowę w jego stronę i skupiłam się na oczach. — Skoro jesteś z nami od dawna, powiedz... jakie było nasze małżeństwo? Co robiłam w wolne dni? Pracowałam gdzieś?

— Eee... wiesz, to tematy na dłuższe pogadanki. — Podniósł rękę i sprawdził godzinę na zegarku. — Późno już. Myślę, że powinniśmy położyć się spać. Jutro wylatujemy.

Wstał, a ja się uśmiechnęłam. Wcześniej nie zauważyłabym zmieszania i sprawnego unikania tematu. Teraz miałam nad nimi lekką przewagę.

— Ja tu jeszcze posiedzę. Zgłodniałam, może coś przekąszę.

— W takim razie dobranoc, Sofio. — Wstał, a szklankę włożył do zlewu.

Obróciłam się w kierunku okna. Zaczepiłam pięty o krzesło i podciągnęłam kolana do brody.

Pelnia...

Nie minęła długa chwila, jak do kuchni weszła kolejna osoba. Zlustrowałam kobiecą sylwetkę w satynowym szlafrocisku.

— Witaj, Gio. — Poprawiłam się na krześle, z satysfakcją obserwując, jak zastyga w bezruchu. — Herbaty?

— Nie. Przyszłam tylko po wodę i już znikam. — Zrobiła dwa kroki w bok, po czym złapała za butelkę.

— Nie uciekaj. Może porozmawiamy? — Naszła mnie ochota na złośliwości. Teraz, kiedy znałam prawdę, bez problemu zauważałam ich sztywne reakcje.

— Nie uciekam. Po prostu chcę iść spać.

— Dlaczego mnie nie lubisz? — Zadałam proste pytanie. Zrobiła duże oczy, a nawet lekko uchyliła wargi. Pogratulowałam sobie w duchu.

— Dlaczego miałabym cię nie lubić, Sofio?

— Ty mi powiedz. — Wyprostowałam się na krześle i założyłam ręce na brzuchu. — Przecież widzę, jak na mnie patrzysz. Hmm... Zupełnie tak, jakbym ci coś zrobiła. Nie wiem... — udałam zamyśloną, przykładając palec do ust i nim postukując — ...coś ci ukradłam? O coś się pokłóciłyśmy? Wybacz, lecz nie pamiętam — parsknęłam, udając bezradną.

— Nie, skądże znowu. Szczerze ci powiem, że nigdy za sobą nie przepadałyśmy. Nasze kontakty od początku były dość oficjalne. Tolerowałyśmy się ze względu na Maksima. Obie go w jakiś sposób kochamy, prawda?

Nie wiedziałam, czy to przytyk, czy tylko głupia wymówka.

— Myślisz, że mogłybyśmy zakopać topór wojenny i się zaprzyjaźnić? — Grałam niewiniątko. Owinęłam pasmo włosów na palca i dla większej frajdy, bawiłam się nim, podczas gdy ona gotowała się w środku.

— Myślę, że nie. Nie ma sensu się zmuszać. Dobranoc.

— Dobranoc — odpowiedziałam do pustej już przestrzeni. Już druga osoba pożegnała się ze mną, gdy tylko poruszyłam trudniejszy temat. Dziwne, że wcześniej nie zauważyłam nic podejrzanego.

Chyba mi wystarczyło. Ziewnęłam i się przeciągnęłam. Zegar przy kuchence wskazywał północ. Zmyłam po sobie i Siergieju szklanki i podążyłam do Wiery oraz synka. Włokąc się między korytarzami, doszłam do oczywistych wniosków.

Z Gią nigdy nie znalazłybyśmy wspólnego języka. Właściwie to nawet bym nie chciała. Miała rację, nie było sensu się do tego zmuszać. Siergiej, mimo że go polubiłam, nie nadawał się na nikogo innego, jak na mojego ochroniarza, pracującego dla Maksima. Robił wszystko pod niego, a nawet mówił, co tamten chciał.

W tej rodzinie naprawdę nie można było nikomu zaufać. Maksim... A co z nim? Do której szufladki powinnam go przydzielić?

Rozdział 14

Maksim

Zerwałem się ze snu z łomoczącym sercem. Nie pamiętałem, o czym śniłem, ale na pewno miało to związek z Sofią. Nie mogłem się uspokoić. Męczyły mnie obawy i na pewno nie zwiastowały nic dobrego. Wiedziałem już, że cokolwiek się dzisiaj wydarzy, dzień na pewno będę miał spieprzony. Zasiany niepokój coraz silniej mnie irytował.

Stuk do drzwi na moment zmienił mój tor myślenia. Niekoniecznie miałem ochotę teraz z kimś rozmawiać. Położyłem się i naciągnąłem kołdrę na głowę. Natarczywa osoba nie odpuściła. Zastukała jeszcze mocniej.

— Wejść! — zagrzmiałem, wychodząc spod kołdry. — Czego chcesz, Siergiej?

— Yyy... przepraszam, boss, sprawdzam tylko, czy wszystko w porządku. — Zwątpił pod obstrzałem mojego lodowatego spojrzenia.

— A dlaczego miałyby nie być?

— Nie, tak tylko. — Opuścił wzrok. — Jest dziewiąta, a boss nie lubi zbyt długo spać. Pomyślałem, że obudzę...

— Zaraz zejść. — Popatrzyłem na zegarek, upewniając się, że mówi prawdę. — Niech mi przygotują śniadanie.

— Dobrze. — Chciał się wycofać.

— Poczekaj! A Sofia? Co robi?

— Śpi. W nocy spotkałem ją w kuchni, bo nie mogła zasnąć, i teraz prawdopodobnie odsypia. — Niecierpliwie się, przestępował z nogi na nogę.

— Coś się działo?

— Nie. Był spokój.

— Dobra, idź już. — Machnąłem ręką w jego stronę. — Jaki... — mruknąłem, urywając już na starcie.

Spałem w ubraniu! Szukałem w głowie powodu, dla którego nie byłem w stanie się nawet wykapać, ale nie znalazłem. Ostatnią rzeczą, którą miałem przed oczami, to kolacja z Sofią. Z Gią wypiliśmy tequilę, a na koniec przrzuciłem się na czystą wódkę. Być może zmieszanie alkoholi spowodowało lukę w pamięci.

Po kąpieli zszedłem na śniadanie. Planowałem spędzić czas z Sofią, ale aby mi się to udało, musiałem wspomóc się Wierą. Przydałoby się zacieśnić naszą relację. Ile jeszcze mogłem czekać, aż dziewczyna zrobi w moim kierunku jakiś znaczący krok? Dotychczas dawałem jej swobodę. Robiła, co chciała, skupiając się głównie na dziecku. Nie zmuszałem jej do niczego. Czas trochę to zmienić.

— Siergiej!

— Boss? — Jak zwykle znajdował się w pobliżu.

— Zawołaj mi Wierę.

— Tak jest.

Przez pół godziny spacerowaliśmy z Liamem po ogrodzie. Pogoda była względna, a my ciepło ubrani. Chłopiec lubił być noszony na rękach. Z tej perspektywy mógł więcej zaobserwować. Ślimaczym tempem przechodziliśmy od drzewa do drzewa, a ja opowiadałem mu o ich rodzajach. Niektóre z nich posadziłem wraz z wujem, gdy miałem jakieś dziesięć lat. Czułem się dumny, że to ja wprowadzam go w otaczający nas świat, a nie Alexander. To ja miałem jego dwa najcenniejsze skarby i to ja mogłem z nimi zrobić wszystko, co mi się podoba. Muro był sam.

— Maksim?

Sofia stanęła koło mnie, jak zwykle piękna i powabna. W całej swej nieziemskiej okazałości. Nie potrafiłem się nie uśmiechnąć. Musnąłem ją ustami w policzek. Zarumieniła się, a następnie pochyliła do dziecka.

— Jak się ma mój maluszek?

— Jest zadowolony ze spaceru z tatą. Na przykład dzisiaj dowiedział się, że cały ten teren będzie kiedyś należeć do niego.

— Willa Luciano?

— Tak. Wuj przepisał mi prawie wszystko, a kiedyś ja zostawię to Liamowi.

— A Gia? Jej nic nie zostawił?

— Zostawił, zostawił. — Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem do przodu. Dziecko zaczynało się niecierpliwic, wydając przy tym ciche odgłosy. Drugą ręką pogłaskałem je po główce, a na koniec złożyłem rękę na chuście, którą Wiera pomogła mi się obwiązać. — Gia ma pieniądze i niektóre z ich posiadłości na własność. Ponadto dysponuje wysokim posagiem. Nie zginie, nie martw się. Salvatore miał tak dużo pieniędzy, że obdarował nimi kolejne pokolenia.

— Rozumiem. To teraz mi jeszcze powiedz, dlaczego Wiera ma się zająć wieczorem Liamem? Wspomniała coś o naszym wyjściu, ale o szczegóły kazała dopytać ciebie.

— Chciałbym cię gdzieś zabrać. W Rosji nie mam dla ciebie zbyt wiele czasu, bo gonią mnie interesy, ale tutaj jest trochę spokojniej. Do wszystkiego są zatrudnieni ludzie. Zaplanowałem nam małą wycieczkę.

— Zdradzisz dokąd?

— Pozwól, że pozostanie to tajemnicą, ale obiecuję, że postaram się mile cię zaskoczyć.

Końcówkę ogrodu pokonaliśmy w ciszy, delektując się swoim towarzystwem. Na koniec Sofia zabrała dziecko do karmienia, a ja udałem się do kuzynki. Musiałem z nią omówić kilka ważnych spraw.

— Czekałam na ciebie. — Stanęła w drzwiach w szlafroku, ale po chwili wpuściła mnie do środka wpuściła mnie do środka.

— Dlaczego? Nie umawialiśmy się przecież.

— Nie udawaj, że nie tęskniłeś. — Zrobiła krok w moją stronę, kładąc mi rękę na ramionach. — Nie potrafisz żyć bez seksu dłużej niż dwa dni, a nasza cnotka nie daje ci tego, co ja.

Chwyciłem ją za nadgarstki, gdy chciała owinąć mnie rękami wokół brzucha. Z impetem odrzuciłem je na bok. Zauważyłem, jak bardzo poczuła się urażona, i chociaż nie skomentowała, jej oczy zapałały gniewem.

— Nie przyszedłem cię tu wypieprzyć, a porozmawiać — zawarczałem, pochylając się nad nią nieznacznie. — A teraz usiądź, proszę, na tę swoją wysłużoną pupę i posłuchaj.

Przeszedłem obok, aż stanąłem przy oknie. Splotłem ręce na brzuchu, chcąc podkreślić swoją powściągliwość. Gia nadal nie była zadowolona, ale w końcu usiadła w fotelu. Zakładając noga na nogę, dopilnowała, żeby aksamitny materiał odkrył jak najwięcej uda. Odwróciłem wzrok, grając obojętnego.

— O czym chciałeś tak pilnie porozmawiać?

— Musimy przedyskutować wizytę w Hiszpanii. Gdybyś się nie odzywała po pogrzebie, Anthony nie zaprosiłby nas do siebie. Wszystko tym zniszczyłaś, a na dodatek naraziłaś nas na niebezpieczeństwo. Czy ty zdajesz sobie sprawę, że będziemy tuż pod ich nosem, narażeni na największy atak?

— Maksim. — Przewróciła oczami, przyglądając się swoim długim paznokciom. — Jak zwykle zbyt wyolbrzymiasz. To tylko krótka wizyta, podczas której omówicie ten nowy biznes. Nic ponadto. Zapominasz... — uniosła głos, nie dając mi się wtrącić — ...że siedzimy w tym razem i oboje mieliśmy czerpać korzyści, a na razie satysfakcję z takiego obrotu sprawy masz tylko ty!

— To cię nie uprawnia do indywidualnego podejmowania decyzji w tak poważnych sprawach — odpyskowałem w odpowiedzi. — Spotkanie z Anthonym mogłem przełożyć na inny dzień, jak już Sofia zostałaby bezpiecznie odstawiona do Rosji.

— A ja dalej byłabym z daleka od Alexandra. Maksim, oni nas tylko grzecznie zaprosili do siebie. Chcieli dać nam wsparcie w trudnych chwilach! — Upierała się, wydymając wargi.

— Już ja widzę, w jaki sposób Alexander będzie cię wspierał — zażartowałem.

— Na to przecież liczę — zaśmiała się, po czym wstała. — Mam plan.

— Trochę jaśniej? Nie będę zgadywał.

— Polecimy do Hiszpanii. — Zrobiła kilka kroków w moją stronę. — Skorzystamy z zaproszenia na kolację, ale ty... — dźgnęła mnie palcem w pierś, gdy stanęła na wprost — ...wyciągniesz Anthony'ego z domu.

— Nadal nie rozumiem. Po co miałbym go wyciągać? Myślisz, że Alexander się z tobą prześpi?
— Pokręciłem głową, słysząc idiotyzmy, którymi mnie raczyła.

Cmoknęła. Znienacka kucnęła obok i sięgnęła do szafki.

— *TO* jest naszą przyszłością, Maksim. — Uniosła małą fiolkę z bezbarwnym płynem i się podniosła. Posłała mi złowieszczy uśmiech.

— A co *TO* jest?

— Coś na wzór tabletki gwałtu. — Wzruszyła ramieniem. — Tylko że w płynie i dodatkowo działa pobudzająco. — Puściła mi oko. — Wleję mu to do napoju i zaciągnę go do łóżka. Reszta pójdzie już z górki.

— Myślisz, że po jednej nocy on nagle zapomni o żonie? Bo ja myślę, że co najwyżej cię przeprosi i będzie po temacie.

— Maksim, Maksim. — Wkurwiający chichot wydostał się z jej ust. Skrzywiłem się, nie mogąc go już dłużej słuchać. — Seks seksem, ale ja zamierzam zająć z nim w ciążę. — Uniosła dumnie podbródek, widząc moje zafrasowanie.

Chyba nigdy nie posądziłbym jej o tak spektakularną zagrywkę. W ciele pięknej kobiety skrywała się prawdziwa żmija. Nie doceniałem tej drobnej istoty, a teraz okazywała się godnym sprzymierzeńcem.

— Mów dalej...

— Pobiorę próbkę jego nasienia i zawiozę ją do kliniki. Już się umówiłam na pomoc w zapłodnieniu. Mam opłaconych lekarzy w Hiszpanii oraz Włoszech. Nigdy nie wiadomo, gdzie przytrafi się okazja. Na tę okoliczność od kilkunastu dni wspomagam się odpowiednimi lekami.

— Wow, to mi teraz zaimponowałaś! — Byłem pod ogromnym wrażeniem. — Samotny Alexander przeleje niespełnioną miłość na wasze dziecko i się wami zaopiekuje, tak?

— Tak! — Klasnęła w dłonie. — Przecież bardzo za nimi tęskni, a ja mu podam prawdziwą rodzinę na tacy. Wierz mi, że po narodzinach naszego dziecka, zmuszę go do ślubu ze mną. Zagram mu na uczuciach, zmanipuluję. Zrobię wszystko, aby zostać panią Muro, i jeżeli Sofia odzyska pamięć, to i tak nie będzie miała do kogo już wracać.

— Jesteś niesamowita. W życiu nie wymyśliłbym tak dobrego planu! Muro stanie się dla niej niedostępny, a znając jej dobre serce, Sofia nie zniszczy waszej rodziny.

— Otóż to.

— Salvatore byłby z ciebie dumny. Szkoda, że nie doczekał momentu, aż zasiądziesz na tronie Towarzystwa.

— Nie było mu to dane — odburknęła, wyjątkowo lekko, jak na osobę, która osobiście przyczyniła się do śmierci rodzica.

Wpatrując się sobie w oczy, czuliśmy dreszcze podniecenia. Rozumieliśmy się jak nikt inny na tej planecie. Tych kilka zdań mi wystarczyło, żeby przestać złościć się na kuzynkę i znowu wziąć ją pod swoje skrzydła.

Punkt dziewiętnasta wstałem z kanapy w salonie i uśmiechem przywitałem Sofię, gotową na nasze skromne wyjście. Planowałem znowu ją pocałować, pamiętając o byciu delikatnym i zapewnieniu romantycznego otoczenia.

— Jak ty to robisz, że we wszystkim wyglądasz pięknie? — Moje słowa ją speszyły. Nie chciałem, aby czuła się niekomfortowo w moim towarzystwie. Jednak wygrała przemożną chęć bezpośredniego dotyku. Włożyłem jej luźny lok za ucho.

— Dziękuję — bąknęła, patrząc na swoje buty.

— Sofio? — Palcem uniosłem jej brodę. — Jesteś dla mnie kimś naprawdę wyjątkowym. Pragnę,

abyś o tym pamiętała.

Pochyliłem się, omamiony intymną chwilą. Z delikatnością trąciłem jej wargi, czekając, aż wykona jakiś ruch. Westchnąłem, odrywając się z lekkim rozżaleniem. Chcąc uniknąć zakłopotania, chrząknąłem i stanąłem obok.

— Chodźmy już. Siergiej czeka w samochodzie.

Kilkadziesiąt minut później podjechaliśmy na parking. Wsiadłem z samochodu, po czym ruszyłem otworzyć Sofii drzwi. Miałem nadzieję, że tym wypadem jej zaimponuję.

— Zdradzisz, gdzie mnie przywiozłeś?

— Tak. — Wyciągnąłem do niej rękę, a gdy mnie chwyciła, sprawnie otoczyłem ją ramionami. — Po tym, jak zwiedziłaś kilka zabytków Rzymu, bardzo chciałem cię jeszcze zabrać na most świętego Anioła nad Tybrem, z widokiem na bazylikę świętego Piotra.

— O matko, nie żartujesz? — Była tak zaskoczona, że nie zwróciła uwagi na naszą bliskość. Nawet przez chwilę się rozluźniła. — Naprawdę tu jesteśmy?

— Tak. Dla ciebie zrobię wszystko. — Pocałowałem ją w policzek. Nie chciałem przeginać z uczuciami, a stopniowo nią nimi raczyć. — Załóż może kaptur, bo od wody będzie nam chłodniej. — Pomogłem jej go naciągnąć na wzburzone włosy. Uśmiechnęła się skromnie, ale dłonie schowała do kieszeni. Przemilczałem odrzucenie. — Gotowa na spacer?

— Pewnie!

Pokazałem Siergiejowi, aby trzymał się od nas na spory dystans. Potrzebowałem skupić się tylko na kobiecie, a nie krocącym za nami ogrze. Zapiąłem swój płaszcz i postawiłem kołnierz. Wieczór może nie był najlepszą porą na spacer, w szczególności na początku grudnia, ale za to oświetlenie z latarni i samego mostu nadawało romantyczny charakter tym okolicznościom.

— To dlatego przełożyłeś nasz wylot? Żeby mnie tu zabrać?

— Tak. Przestało mi się spieszyć, gdy się dowiedziałem, że musimy zahaczyć o Hiszpanię. Jedna noc dłużej nas tu nie zbawi, a przynajmniej do swoich wspomnień doliczysz spacer z mężem.

— Tu jest tak pięknie — szepnęła, przemierzając kolejne metry. — I ten widok... — pokazała na rozciągającą się przed nami bazylikę — ...ma swój urok. W dzień też musi być interesująco. Ciekawe, jak tu jest głęboko. — Wychyliła się zza bariery.

— Nie wypadnij — ostrzegłem, czując ukłucie w piersi.

— Spójrz, tam na dole można spacerować, praktycznie przy samej wodzie!

— Może kiedyś będzie nam to dane. — Stanąłem za nią, obejmując ją jedną ręką. Wyprostowała się powoli i przestąpiła krok do przodu.

Znowu uciekła.

— No chodź, muszę zobaczyć każdą z tych figur! Żałuję, że wcześniej nie przeczytałam nic na temat tego miejsca. Przynajmniej wiedziałabym, co dokładnie oglądam.

Wyjąłem telefon, a palcem na szybko wstukałem w przeglądarkę odpowiednie hasło. Po kilku sekundach miałem już wystarczająco wiele informacji. Zamachałem urządzeniem Sofii przed oczami.

— Czytaj. — Spojrzała na mnie z uznaniem.

— Pięcioprzęsłowy most przerzucony nad rzeką Tybr prowadzi do Zamku Świętego Anioła. Jego najokazalszą ozdobą jest dziesięć posągów aniołów, zaprojektowanych przez Berniniego w tysiąc sześćset sześćdziesiątym siódmym roku...

Nigdy nie przywiązywałem wagi do zwiedzania. Raczej tego nie praktykowałem, choć jako członek zamożnej rodziny przemierzyłem wiele kilometrów. Z tą dziewczyną u boku nawet mi się to podobało. Podchodziliśmy do rzeźb, oglądając je ze wszystkich stron. O każdej dowiedzieliśmy się czegoś ciekawego. Najbardziej jednak fascynowały mnie roziskrzone oczy Sofii.

Wniosła świeżość w moje życie. Stale pokazywała mi elementy świata, na które sam nie zwróciłbym uwagi. To było dość ciekawe. Inspirujące. Nigdy nie zamierzałem z tego zrezygnować.

Rozdział 15

Alexander

— Wylecieli — poinformował mnie ojciec już od progu. Wszedł do mojego domu bez zapowiedzi, pomijając dzwonek. Od jakiegoś czasu wparowywał jak do siebie. Zastanawiałem się, skąd miał klucze.

— Wiem. Wiera mi napisała — odpowiedziałem, mając nadzieję, że niedługo sobie pójdzie, a jego wizyta będzie krótka. Zamknąłem drzwi i przeniosłem się za nim do salonu. — Dzień dobry, ojcze, tak w ogóle — dodałem, siląc się na uprzejmość, choć tak naprawdę nie wyszło to zbyt szczerze.

— Daruj sobie. — Rozejrzał się wkoło. — Giulio! — przywołał moją kucharkę. — Giulio?

Usłyszeliśmy drobne kroki. Kobieta wpadła do salonu zdeorientowana. Wzruszyłem ramionami, gdy spotkaliśmy się spojrzeniem. Sam nie wiedziałem, czego może od niej chcieć.

— Dzień dobry, panie Muro — powiedziała. — W czym mogę pomóc?

— Zrób nam kawę. Dziękuję. — Wydał polecenie, rozsiadając się w fotelu. Kobieta popatrzyła na mnie zaskoczona. Nawet mnie nie umknęło, jaki był podminowany.

— Dobrze — przytaknęła, a potem wyszła. Pozazdrościłem jej tej możliwości.

— Alexandrze, czy już wiesz, jak przejmiesz żonę i mojego wnuka? — zapytał, wpatrując się w punkt przy oknie. — Sprawdziłeś swój plan sto razy? Nie ma w nim żadnych luk?

— Wszystko mam pod kontrolą. — Z westchnieniem opadłem obok. — Plan jest dopracowany, a gotowi ludzie czekają tylko na znak.

— Powiedziałeś im, o co chodzi?

— Nie. Dowiedzą się z chwilą wjazdu na lotnisko.

— Dobrze, Alexandrze — mruknął z aprobatą. — Chciałbym dołożyć ci kilku swoich. Im więcej ich będzie, tym lepiej. Nigdy nie wiadomo, ilu pionków przywlecze za sobą Sokołów.

— Nie trzeba. Poradzę sobie.

— Nalegam. — Uniósł brew, a spojrzeniem mógłby mnie przybić do ściany.

Prawdopodobnie nigdy się z nim nie dogadam. Dawno temu pogodziłem się z faktem, że ten człowiek nie był i nie będzie jak prawdziwy ojciec. Chociaż teraz mógłby mi odpuścić i dać się skupić na misji. Zacisnąłem szczękę, a potem pięść. Nie mogłem jednak w tym wszystkim zapomnieć, że to on odnalazł moją żonę i syna.

— Dobrze, ale na moich warunkach.

— Zgoda. — Z zadowoleniem skinął głową. — Jak się czujesz?

— Naprawdę interesujesz się tym, jak ja się czuję? — Zmrużyłem oczy, bo niedowierzałem. Nie byłem pewny, czy coś kombinuje, czy sobie ze mnie drwi.

— A co w tym dziwnego? Przecież jestem twoim ojcem. — Udał, że nie wie, o czym mówię. Za taką rolę powinien dostać Oscara!

— Ta — mruknąłem. — Właściwie to po co tu przyjechałeś? Chyba nie po to, żeby osobiście mnie poinformować o wylocie Sofii? Przecież wiesz, że Wiera jest w kontakcie z nami obydwojma.

Odpowiedź zawisła w powietrzu. Kiedy miał się już odezwać, weszła Giulia. Ustawiła przed nami tacę z kawami, a następnie prędko się zdematerializowała.

— Powiedzmy, że chciałem cię zobaczyć i oczywiście powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że mój jedyny wnuk, moja krew z krwi, nareszcie wróci do domu.

— I Sofia. — Uzupełniłem.

— Tak, tak. Sofia i Liam.

— O co ci tak naprawdę chodzi? Nigdy nie dbałeś o moje samopoczucie, więc co się teraz zmieniło? Co?

— A to człowiek nie może się zmienić?

— Może. Oczywiście, że ludzie się zmieniają. Ale nie ty...

— Mylisz się. — Posmutniał. Pierwszy raz zauważyłem w nim schorowanego staruszka, który prawdopodobnie odnalazł w sobie sumienie. — Nawet ja mogę zrozumieć, że połowa mojego życia była błędem.

— Naprawdę ciężko mi w to uwierzyć.

— Wiem. — Sięgnął po gorącą kawę, w której ochoczo zamoczył usta. — Masz prawo mnie nienawidzić, Alexandrze. Na twoim miejscu nie czułbym nic innego.

Ta rozmowa zupełnie zbiła mnie z tropu. Nie spodziewałem się takich wyznań ani teraz, ani chyba nigdy w życiu! To zupełnie do niego nie pasowało! Gdzie się podział ten bezwzględny, zimny i zawsze zdystansowany mężczyzna?

— Co się wydarzyło, że zaszła w tobie taka zmiana? Umierasz? — zapytałem wprost. Tylko to przyszło mi do głowy. — Dowiedziałeś się, że zostało ci parę dni życia, i teraz szukasz rozgrzeszenia?

— Nie. Jestem stary, ale nie aż tak chory. — Zawahał się. *Anthony Muro się zawahał, a nawet spuścił wzrok!* — Poznałem kogoś, Alexandrze. To ta kobieta wpłynęła na moje myślenie. Nie byłem dobrym ojcem. Właściwie to spokojnie mógłbyś mnie nazwać swoim największym koszmarem. Zdaję sobie sprawę, że zniszczyłem ci życie, i dlatego chciałbym to choć w małym stopniu naprawić.

Uchyliłem usta, ale nic się z nich nie wydobyło. Ponowiłem próbę, jednak nagle mój umysł przyćmiła mgła. Pokręciłem lekko głową.

— Kim ona jest? — zapytałem cicho.

— Dowiesz się w swoim czasie — uciał, dopijając kawę. — Jak to wszystko się skończy, to wam ją chętnie przedstawię.

Nie wiedziałem, jak się zachować. Ojciec nigdy nie afiszował się z kobietami. Po śmierci mamy, mimo młodego wieku, nie ułożył sobie życia. Całkowicie oddał się Towarzystwu i zbijaniu fortuny.

— Szefie? — Wszedł Boris. Przystanął w półkroku, kiedy zobaczył, że mam gościa. — Dzień dobry, panie Muro. — Ukłonił się. — Musimy porozmawiać, Alex. Pilnie. — Spojrzał na mnie wyczekująco.

— Chodzi o Sofię?

— Tak. To naprawdę ważne.

— Idź do gabinetu. Zaraz tam przyjdę. — Modliłem się w duchu, żeby to nie były jakieś komplikacje. Wstałem, odstawiając filiżankę z niedopitym napojem. — Wybacz, ojcze. Obowiązki mnie wzywają.

— Idź. Trafię do drzwi. — Podniósł się za pomocą laski. Klepnął mnie w ramię, a potem ruszył w kierunku wyjścia.

Przeczesałem palcami włosy. Poczekalem, aż wyjdzie z domu, i udałem się do gabinetu. Nie wiedziałem, co mam myśleć o jego wyznaniu, ale też nie miałem czasu, by się nad tym dłużej zastanawiać.

— Co się stało? — Boris nawet nie usiadł. Błądził nerwowo po pomieszczeniu.

— Dostaliśmy informacje, że samolot Maksima nie wylądował u nas, tylko na prywatnym lotnisku, jakieś trzydzieści kilometrów stąd. — Wyjął spod pachy mapę, którą rozłożył na biurku. — Ponadto Maxim z Gią będą nocować w hotelu nieopodal nas, jednak... jednak już bez Sofii i Liama. Ich chce ulokować niedaleko lotniska.

— Skurwiel się boi. W ten sposób umożliwia sobie szybki powrót do Rosji.

— Też tak pomyślałem. Nie chce, żebyśmy trafili na jakiś trop.

— Niech to się już skończy — powiedziałem do siebie.

— Mam nadzieję, że lada moment. Chciałbym już przestać udawać przed Eleną, że nadal nie wiemy, co z Sofią. Codziennie wylewa na mnie tony łez, a ja czuję się jak ostatni dupek, nie mogąc jej pocieszyć.

— Wiem, Boris. I dziękuję ci, że milczysz. Jednak wiesz, że im mniej osób o tym wie, tym dla nas lepiej. Camili też nic nie wspominałem, a codziennie mnie o to pyta.

— Pójdę już. — Otrzeptał rękaw z niewidzialnego pyłku. — W ciągu godziny przygotuję nowy

plan odbicia ich z rąk Sokołova. Poradzimy sobie, Alex. — Popatrzył mi w oczy z wyraźną determinacją.

— Chciałbym w to wierzyć, ale mam tak ogromne obawy. Boję się, że coś im się stanie albo że nam się nie uda. Po prostu boję się, że ich znowu stracę. Nie przeżyję tego ponownie.

— Razem jesteśmy silni. Dobierzemy się Maksimowi do dupy i ujebiemy go, kawałek po kawałku. Z największą przyjemnością pomogę ci się na nim wyładować.

— Dziękuję ci, przyjacielu. Zawsze mogę na ciebie liczyć. — Podeszedłem do niego i wyciągnąłem w jego kierunku rękę. Uścisnął mnie mocno.

— Wiem, że ty byś zrobił to samo — dodał, a potem niespodziewanie przyciągnął mnie do braterskiego uścisku. Poklepaliliśmy się po plecach.

— Za godzinę ustalamy ostateczny plan odbicia mojej rodziny. — Zakończyłem wzruszający moment, odwracając się w stronę okna. — Jeszcze dzisiaj będziecie w domu — szepnąłem, ocierając kącik oka. Może to nie przystało mężczyźnie, który nigdy nie pokazywał po sobie zbyt wielu pozytywnych emocji.

Rozmyślenia przerwało mi ciche pukanie.

— Alex? — W drzwiach stanęła onieśmielona Giulia. — Czy możemy chwilę porozmawiać?

— Tak, proszę. — Wskazałem jej fotel, z którego skorzystała.

— Bo... bo wiesz... ja widzę, że coś się dzieje — zaczęła, patrząc na mnie szklistymi oczami. — Rozumiem, że możesz nie zechcieć mi powiedzieć, ale... czy to ma związek z odnalezieniem Sofii?

Nastąpiła chwila ciszy. Nikomu nie mówiliśmy o jej odnalezieniu.

— Giulio... Nie chcę cię okłamywać, bo to jeszcze zbyt wcześnie, aby cokolwiek wam wszystkim powiedzieć. Po prostu...

— Rozumiem, że nie chcesz lub nie możesz mnie jeszcze o niczym poinformować, ale powiedz. Odnależliście ją, tak?

— Tak. Wiemy, gdzie jest.

Zaszlochała, a drżącą dłonią szybko starła łzy. Podniosła się z fotela i uśmiechnęła się lekko.

— Dziękuję, że mi powiedziałaś. To jest najpiękniejszy moment od wielu tygodni.

Wiem.

Przechodząc obok kuchni, zauważyłem Giulie, która pochylona przy stole, odmawiała w skupieniu różaniec. Przeszedłem cicho, aby jej nie przeszkadzać. Dzisiaj nawet modlitwa mogła pomóc w osiągnięciu celu.

Pół godziny później wykąpany przeszedłem do garderoby. Zestaw, który miałem zamiar założyć, różnił się od tego, który zazwyczaj nosiłem. Założyłem wygodne bojówki, sznurowane trepy, a pod koszulkę — kamizelkę kuloodporną. Przyczepiłem też szelki z bronią, a na koniec zarzuciłem na siebie przylegającą kurtkę, lecz na tyle luźną, aby podczas ataku mieć swobodne ruchy. Stałem przed lustrem. Widziałem odbicie poważnego, zdeterminowanego mężczyzny, który miał pokazać wrogom, że nie bez powodu stanął na czele Towarzystwa.

— Gotowy? — Wszedł Boris wyglądający jak moja kopia.

— Gotowy. — Zebrałem ze stolika telefon, krótkofalówkę i kominiarkę.

W holu dobiegła do nas zatroskana Giulia. Na szybko zlustrowała nasz wygląd i przeżegnała się, całując nas w policzki.

— Przyprawdźcie ich całych i zdrowych. Będę się za was modlić do Matki Boskiej z Guadalupe — zapewniła gorąco.

Kiwnęliśmy jej głowami, a następnie opuściliśmy rezydencję. Na podjeździe stało pięć terenowych samochodów. W każdym z nich siedziało czterech uzbrojonych po zęby ludzi. Po drodze miały do nas dołączyć jeszcze trzy auta ojca. Spojrzeliśmy po sobie, czując narastającą adrenalinę.

Wsiedliśmy do pierwszego SUV-a i już po chwili, razem z pozostałymi, ruszyliśmy na wojnę.

Rozdział 16

Sofia

Otworzyłam oczy z myślą, że dzisiaj się wszystko wyjaśni. Czekala mnie ciężka droga do Hiszpanii, a przede wszystkim walka o prawdziwe życie. Powrót do męża, domu i rodziny. Za każdym razem, kiedy przypominałam sobie wzrok Alexandra, przechodziły mnie ciarki. Nie potrafiłam wyrzucić go z pamięci. Tym trudniej było mi udawać przy Maksimie wyluzowaną. Chyba jeszcze nigdy nie pilnowałam się tak z każdym słowem i gestem.

Odrzuciłam koldrę, wspominając wczorajszy spacer po moście świętego Anioła. Gdybym nie znała prawdy, Maksim na pewno zyskałby dzięki temu w moich oczach. Mimo chorej obsesji na moim punkcie, zachowywał się jak dżentelmen. W trakcie spaceru opatrność chyba miała mnie w swojej opiece, a ktoś tam na górze prawdopodobnie ochronił przed większym złem. Znienacka rozszalał się deszcz. W szybkim tempie wróciliśmy do samochodu i częściowo przemoknięci wróciliśmy do willi. Udając zziębniętą, zaszyłam się w sypialni.

Na lot życia wybrałam dzinsy i luźny sweter. Nogi odziałam w płaskie botki. W całej stylizacji uwzględniłam wygodę. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak wygląda taka akcja odbicia, ale musiałam być gotowa na wszystko. Staralam się tego zbytnio nie roztrząsać, bo każda myśl zwiększała mój strach. Żołądek i tak już miałam zaciśnięty w pętelkę. Nawet zawiązanie buta nie obyło się bez drżenia rąk.

Zesłam do jadalni na śniadanie. Planowałam wmusić w siebie niezbędne minimum.

— Dzień dobry. — Kultura wymagała, abym przywitała się z Gią. Nie zaszczycała mnie wzrokiem. Odburknęła coś pod nosem i udała, że przegląda kolorowe czasopismo.

Skoro tak bardzo nie miała ochoty na moje towarzystwo, nalałam dwie filiżanki kawy z mlekiem, po czym ustawiłam je na tacce. Dorzuciłam jeszcze na talerzyk croissanty i kiść winogron. Wolałam zjeść z Wierą. Wychodząc, jeszcze raz na nią zerknęłam. Byłam pełna podziwu. Idealnie ułożona fryzura, staranny makijaż oraz dopasowana, beżowa sukienka, to dzisiejszy strój Gii na daleką podróż. Przez moment zastanowiłam się nawet, dlaczego Alexander zakochał się akurat we mnie? Mężczyznom podobały się kobiety pokroju panny Luciano. Niesamowicie zadbane, emanujące seksem, wiecznie wystylizowane. Dziwiłam się, że i on, i Maksim polecieli na szarą myszkę, bez doczepianych paznokci czy rzęs.

— Wiero? — Uchyliłam drzwi, nie chcąc pukać, w razie gdyby Liam jeszcze spał.

— Wejdz, Sofio. Maluszek nie śpi — oznajmiła.

— Dzień dobry. — Uśmiechnęłam się czule na widok synka, który machał rączkami i nóżkami.

— Przyniosłam nam kawę z ciastkiem. — Ustawiłam tacę na stoliku nocnym, a następnie podeszłam do łóżka i wzięłam synka na ręce. Pocałowałam jego malutką główkę, a następnie przytuliłam go do piersi. Wciągnęłam niemowlęcy zapach, który częściowo ukoił moje zszargane nerwy. Przeniosłam spojrzenie na szare oczy, które wręcz hipnotyzowały.

— Od początku mnie fascynował — powiedziałam trochę bez sensu. — Jego oczka są niezwykle przenikliwe. Czasami aż mam dreszcze.

— Odziedziczył silne geny — stwierdziła zadowolona Wiera. — Dobrze, że przyszłaś. Musimy jeszcze omówić kilka istotnych kwestii — rozpoczęła konspiracyjnym tonem. Usiadłam w fotelu, kołysząc się delikatnie z dzieckiem.

— Dobrze.

— Niedługo wylatujemy. Wiesz wstępnie, co się będzie działo, ale chcę, byś teraz dobrze mnie posłuchała i zapamiętała każde słowo. Przede wszystkim chciałabym, abyś w trakcie akcji nie analizowała usłyszanych słów. To znaczy, jeśli na przykład krzyknę: „padnij”, ty od razu upadasz na ziemię i leżysz, dopóki ci nie pozwolę wstać. — Przytaknęłam. — Jeżeli będę kazała ci skakać, ty po prostu skaczesz. Rozumiesz, o co chodzi? Podczas całej akcji musisz mi bezwzględnie ufać.

— Mhm. Rozumiem. Zrobię wszystko, aby wam nie zaszkodzić.

— Druga rzecz. Malucha biorę pod indywidualną opiekę. — Tym razem poruszyłam się

niespokojnie. Chciałam mieć synka koło siebie, a najlepiej to się w ogóle z nim nie rozstawać. — To ja go wyniosę z samolotu, więc pozwól mi się nim wtedy zaopiekować. Doskonale wiem, jak się posługiwać bronią. Ochrona życia Liama będzie dla mnie priorytetem. Osłonę go nawet swoim ciałem, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba. W tym też mi zaufaj, Sofio. Jestem wyszkoloną agentką i wiem, na jakie zagrożenia zwrócić uwagę. Niestety nie rozdwoję się, więc musisz trzymać się mnie blisko, bym w razie czego mogła ochronić i ciebie. Ponadto... — nabrała powietrza — ...otrzymasz kamizelkę kuloodporną. Przemycę ją na pokład samolotu w dziecięcej torbie, w opakowaniu po pampersach. Gdy będziemy już blisko Hiszpanii, dam ci znać, abys poszła ją na siebie włożyć.

— Rozumiem, wszystko rozumiem. Nie podoba mi się, że w takiej sytuacji mam ci oddać swoje dziecko, ale... z tobą będzie faktycznie bezpieczniejsze. Czy tej kamizelki nie będzie widać?

— Nie powinno. Mam dla ciebie taką z gatunku kamuflowanych. Jest nowoczesna, w kolorze skóry, dość cienka, ale równie skuteczna, co inne. Dla własnego komfortu możesz mieć na sobie ten golf.

— Okej.

— Będziemy lądować na prywatnym lotnisku. Jest to o tyle plusem, że nie powinny ucierpieć żadne osoby postronne. Będziemy my, ludzie Maksima oraz Alexander ze swoim oddziałem.

— Oddziałem?

— Tak. Aby nasza misja się udała, musimy mieć sporą przewagę. Alexander przygotował się jak na prawdziwą wojnę.

Jeżeli myślała, że mnie tym podtrzymała na duchu, to była w błędzie. Nawet nie zauważyłam, że szybciej bujam synka. Łykałam jej słowa i coraz bardziej umierałam ze strachu. Najbardziej bałam się o niego. Byłam zmuszona oddać go w ręce obcej kobiety. To, co mówiła było racjonalne, ale nie mogłam pozbyć się wewnętrznych oporów.

— To wszystko brzmi tak strasznie.

— Będzie dobrze. Weź pod uwagę, że na pewno posypią się trupy i dojdzie do rozlewu krwi — kontynuowała beznamiętnie, czym mnie zatrząsała. Podeszła, więc wstrzymałam bujanie. Palcem wskazującym pieszczotliwie smagnęła policzek niemowlęcia. — Bądź twarda — powiedziała spokojnie, zachowując pełną powagę. — Musisz być skupiona i słuchać moich rozkazów. Dla Liama, dla waszego związku z Alexandrem, dla waszej całej rodziny. Rozumiesz mnie, Sofio? Tu nie ma miejsca na błędy. Każdy z nich mógłby się okazać śmiertelnie niebezpieczny.

— Postaram się najlepiej, jak tylko potrafię.

— Wiem, że sobie poradzisz. Powinnaś jeszcze zacząć panować nad emocjami. — Dotknęła mojej dygocącej dłoni. — Maksim nie może zobaczyć u ciebie zdenerwowania. Nie chcemy, aby zaczął coś podejrzywać, prawda? Lub żeby zmienił zdanie co do naszego lądowania. Wszystko musi pójść zgodnie z założonym z góry planem.

— Dobrze, Wiero. — Ścisnęłam jej rękę, chcąc udowodnić siłę. — Dziękuję za tyle wskazówek.

— To moja praca. — Uśmiechnęła się sympatycznie. Wróciła Wiera, którą poznałam w szpitalu. Wypuściłam głośno powietrze. Wstałam, a czując pod powiekami szczypiące łzy, chrząknęłam.

Musiałam być silna. Musiałam...

Dwie godziny później siedzieliśmy w wynajętym samolocie. Posłałam Maksimowi pełne wdzięczności spojrzenie. Przez czterdzieści minut dzielnie usypiał marudzącego Liama, a teraz, całując go uprzednio w czoło, odłożył śpiącego do koszyka, przymocowanego przy fotelu Wiery.

— Odpocznij, Sofio. — Wyjął koc, którym mnie niespodziewanie okrył. — Przed nami jeszcze godzina lotu. Sam usiadł obok i zaczął przeglądać coś w telefonie.

Czułam się trochę podle. Nie dość, że knułam za jego plecami, to jeszcze nie wiedziałam, jak można by było rozwiązać ten problem inaczej. *Porwał cię*. W kółko sobie powtarzałam. Niestety nie potrafiłam tak do tego podejść. Od początku był przy mnie i się o nas troszczył. Wolałabym, aby wszystko odbyło się inaczej. Bez rozlewu krwi i potencjalnych ofiar. Chciałabym porozmawiać z Maksimem oraz Alexandrem jednocześnie. Doprowadzić do konfrontacji, podczas której intuicja podpowiedziałyby mi, co myśleć. Póki co, ciągle byłam zdana na czyjąś łaskę.

Spoczęły mi się dłonie. Znowu za bardzo pozwoliłam myślom przejąć kontrolę nad ciałem. Ułożyłam się wygodnie w fotelu i zanurzyłam w miękkim kocu.

— Jednak zmęczona? — Maksim pochylił się nade mną i popatrzył czule w oczy.

— Tak. Zdrzemnę się.

Poprawił na mnie koc, choć wiedziałam, że leżał idealnie.

— Gdybyś czegoś potrzebowała, to mi powiedz. — Schylił się jeszcze niżej, by założyć kosmyk włosów za moje ucho. — Kocham cię. Śpij.

Skinęłam głową i na zawołanie zamknęłam oczy. Nie chciałam, aby się do mnie jeszcze bardziej zbliżał. Wolałam udawać, że zasypiam. W ten sposób zyskiwałam przestrzeń.

Byłam taka rozchwiana emocjonalnie. Nie kochałam go, choć było mi z nim dość dobrze. Jednak odkąd poznałam Alexandra, wiedziałam już, że potrafię czuć coś głębszego. To on poruszał w moim brzuchu stado motyli. To jego krótki dotyk sprawił, że miękły mi kolana i miałam ochotę na coś więcej. Maksim nie powodował we mnie takich emocji jak mój prawdziwy mąż, mimo że pocałował mnie już kilka razy.

To takie trudne i zakręcone.

— Sofío? — Ktoś szturchnął mnie w ramię. — Sofío, obudź się. — Zobaczyłam nad sobą Wierę. Najwidoczniej usnęłam. — Musisz doprowadzić się do porządku. — Usiadła z Liamem naprzeciw. — Załóż kamizelkę. Już czas. Jest w sypialni, tej na końcu samolotu. Niedługo lądujemy.

Poczułam, jak przyspiesza mi puls. Usiadłam w fotelu, a następnie złożyłam koc i odłożyłam go na miejsce, gdzie niedawno siedział Maksim.

— Pójdę to toalety, a potem ją założę — szepnęłam.

Zerknęłam jeszcze na Liama drzemiącego w jej ramionach i z największą czułością pocałowałam go w czółko. Ostrożnie przeszłam na tyły maszyny. W pierwszej kolejności załatwiłam potrzebę i się poprawiłam. Stając przy drzwiach wskazanej sypialni, poczułam dziwne ukłucie. *Brakowałoby jeszcze zawalu.*

Otworzyłam pewnie drzwi i stanęłam w bezruchu. To, co zobaczyłam, spowodowało, że śniadanie podeszło mi niebezpiecznie blisko gardła. Położyłam rękę na ustach i zatrzasnąwszy za sobą drzwi, wróciłam do toalety. Byłam zdezorientowana. Wspomnienie klęczącej przed Maksimem Gii zbyt mocno wryło mi się w pamięć. Ledwie zdążyłam uchylić klapę sedesu. Zwymiotowałam, trzymając się za żołądek. Nic z tego nie rozumiałam. Skoro Maksim miał romans z własną kuzynką, to po co zabierał mnie Alexandrowi?!

Wytarłam usta i spuściłam wodę. Wstałam na drżących nogach, a potem podeszłam do umywalki. Z lustra patrzyła na mnie blada, złękciona twarz.

— Sofío? — Maksim zastukał do drzwi. Próbował je otworzyć, ale były zamknięte od środka. — Możemy porozmawiać?

— Nie chcę na ciebie patrzeć. Na was. — Skrzywiłam się na samą myśl.

— Musisz mnie wysłuchać, to wszystko nie tak.

— Nie, Maksim. Chcę zostać sama.

— Nie pozwolę ci teraz być samej. Musimy porozmawiać. Naprawdę żałuję, że to widziałas.

Szkoda, że nie żałuje tego, co robił...

— Idź sobie — nalegałam, myjąc twarz i dłonie. — Nie będę słuchać twoich tłumaczeń!

— Poczekam, aż wyjdiesz. — Upierał się.

— Nie będę z tobą teraz o tym rozmawiać. — Wyszłam z kabiny na chwiejnych nogach. — Chcę na spokojnie wylądować, a potem odpocząć w hotelu. — Rzuciłam mu w twarz warunki. W rzeczywistości chciałam to odsunąć w czasie. Pierwszy raz tak bardzo pragnęłam znaleźć się z daleka od niego i tego całego syfu. — Nie idź za mną.

Wróciłam do Wiery, którą przeraziła moja blada cera. Nic nie skomentowała, bo Maksim jednak przydreptał za mną. Zajęłam miejsce w fotelu, odsuwając się od niego maksymalnie daleko.

— Proszę państwa. — Rozbrzmiał komunikat. — Za chwilę wylądujemy. Proszę o zajęcie miejsca oraz zapięcie pasów bezpieczeństwa...

Mocno zacisnęłam usta. Akcja się rozpoczęła.

Rozdział 17

Maksim

To wszystko przez Gię! To ona przyszła za mną do kabiny i to ona zaczęła stosować wobec mnie swoje gierki! Nie chciałem tego, naprawdę wolałem się skupić na bezpiecznym przylocie, niż być z nią w momencie, gdy wszyscy znajdowaliśmy się w jednym miejscu.

„Nikt się nie dowie... zrobię to szybko”, mamiła, i co? Akurat weszła najbardziej zainteresowana! Szlag by to trafił!

Sapnąłem ze złości. Na siebie, Gię, na cały ten pierdolony lot tutaj! W trybie natychmiastowym musiałem teraz załatwić interesy z Anthonym. Umówić nas w miarę jak najszybciej na kolację, a potem od razu wrócić do domu. Dopiero w Rosji będę mógł się korzyć przed Sofią i błagać o wybaczenie. Może do tego czasu obmyślę jakieś działanie. Koniec z kochankami, koniec z Gią!

Wylądowaliśmy w pełnej ciszy, z wyjątkiem drobnych pisków Liama. Przez chwilę jeszcze kołowaliśmy się po płycie lotniska. Gdy wreszcie stanęliśmy, odpiąłem pas i podniosłem się z fotela. Podałem dłoń Sofii, ale ją zignorowała. Obrzuciła mnie za to wściekłym spojrzeniem, do którego nie przywykłem. Wyprostowana, podeszła do Wiery i pocałowała syna w policzek.

— Kocham cię — mruknęła do niego.

Przepuściłem ich przodem, a sam ruszyłem z tyłu. Złość dławiała mnie w gardle. Rozumiałem, że Sofii musiało być ciężko to zrozumieć, ale nie mogła mnie tak perfidnie odrzucać. Może gdyby mi uległa, nie musiałbym się zadowalać kuzynką.

— Stój.

Pokazałem Wierze brodą, aby na nas nie czekała. Można było wyczuć w niej sekundowe zawahanie. Przytuliła do siebie dziecko i poszła za stewardessą. Oparłem się biodrem o fotel i czekałem, aż Sofia poświęci mi chwilę uwagi.

— Mówiłam, że porozmawiamy w hotelu. Czego nie rozumiałeś? — syknęła, ściskając mocno pięści.

Wkurwiała mnie ta zaciętość, ale z drugiej strony też podniecała. Nie przywykłem do jej buntowniczej natury. Ten obraz coraz bardziej mi się podobał. Czyżby to był ten element, który urzekł Alexandra? Z pozoru niewinność, a wewnątrz żarzący się wulkan?

— Nie wyjdę stąd, dopóki nie usłyszysz ode mnie przeprosin. — Zrobiłem krok w przód, ale ona się nie cofnęła. Dumnie uniosła brodę. Nie zdawała sobie sprawy, że tylko rzuca mi wyzwanie.

— Czego chcesz, Maksim? — Patrzyła na mnie spod zmrużonych powiek. — Zabawiasz się z Gią, a potem grasz rolę dobrego męża. Wytlumacz, do czego ci jestem potrzebna? Odpowiedz, dlaczego za mną chodzisz? Dlaczego udajesz zakochanego?

— Nie udaję. — Pochyliłem się lekko w jej stronę. Doleciał mnie kwiatowy zapach perfum, które ostatnio kupiłem jej w prezencie. — Kocham cię. Nie wyobrażasz sobie, jak wiele jestem w stanie dla ciebie zrobić.

— Kochasz mnie, dlatego masz romans z Gią? — zadrwiła. — Dobre sobie!

— Żałuję, że to zobaczyłaś. Przepraszam cię i zdaję sobie sprawę, że to może przekreślić naszą relację, którą odnawiamy, ale musisz mi uwierzyć, że ty i Liam jesteście dla mnie najważniejsi! Nie będę ci teraz opowiadał o mnie i Gii, ale obiecaj, że mnie wysłuchasz, jak tylko dojedziemy na miejsce.

— Nie wiem, czy chcę. Widziałam już wystarczająco dużo.

— Proszę. Nie wypuszczę cię stąd, dopóki mi tego nie obiecasz.

— Wszystko zepsułeś. — Opadły jej ramiona. Już się nie stawiała. — Naprawdę, miałam cię za innego człowieka. Dobrze, porozmawiamy w hotelu. Może do tego czasu ostudzimy emocje.

— Dziękuję.

— Chodźmy już. Rozbolała mnie głowa.

Tym razem nie zaproponowałem jej ręki, tylko bez pytania splotłem nasze palce. Potrzebowałem poczuć, że jest blisko. Cholernie potrzebowałem poczuć namiastkę nadziei na lepsze jutro.

Wyszliśmy z samolotu. Nawet na chwilę nie puściłem jej ręki. Bałem się, że gdy to zrobię, ona zniknie. Rozejrzałem się wkoło i wyprostowałem. Przy trzech czarnych samochodach stali już moi ludzie. Na nasz widok kiwnęli głowami. Kątem oka zauważyłem Gię, wsiadającą do jednego z nich. Tak bardzo było jej śpieszno do Alexandra? Wiera z Liamem czekali na nas przy drugim aucie.

Przede mną stanął Siergiej.

— Boss, czekam na dalsze polecenia.

— Jak kontuzja? — wtrąciła się Sofia, a ja przewróciłem oczami.

— Dobrze, dziękuję — odpowiedział z lekkim zawstydzeniem.

— Cieszę się. Dbaj o siebie.

Uwagę Siergieja przykuł ruch przy jednym z samochodów. Ignorując nas, odwrócił się bokiem.

— Na ziemię! — ryknął, popychając mnie na Sofię, a na koniec przygniatając nas swoim ciężarem. Usłyszałem jęk, a po sekundzie huk wystrzałów. Z przerażeniem odwróciłem głowę, by zarejestrować, jak moi ludzie padają martwi, nie wiedząc, skąd dochodzi grad kul.

— Kurwa! — krzyknąłem i z ledwością się wyswobodziłem. — Do broni! Na oślepie! — wezwałem swoich żołnierzy. Schowali się za samochodami, ciągle strzelając przed siebie. — Oslaniajcie nas! — Podniosłem przerażoną Sofię, a widząc martwego Siergieja, usilnie popchnąłem ją z powrotem do maszyny. Próbowwała mi się stawiać. Chwyliłem ją w pasie i na siłę zaciągnąłem do góry.

Czy ona nie rozumiała, że mogła zginąć?!

— Liam! Gdzie jest Liam?! — Szarpała się. Zacieśniłem ucisk i dopiero w środku rzuciłem ją na pierwszy lepszy fotel. — Maksim, gdzie jest mój syn?!

— Wylatujemy! — furknąłem do spłoszonej stewardessy, machając przed nią bronią. — Przekaż pilotowi, że ma natychmiast startować! — Z potężną siłą przesunąłem drzwi, a następnie przyciągnąłem je do siebie. Opuściłem dźwignię sterowania.

— Zapnij się! — rozkazałem, lecz ona rzuciła się do wyjścia.

— Muszę wiedzieć, co z moim synkiem! — powtarzała jak mantrę, zalewając się gorzkimi łzami. Nie zawahałem się przyłożyć jej zimnej lufy do skroni. Wciągnęła mocno powietrze, a przy tym raptownie zamilkła. Chciałem ją tylko przestraszyć, a nie skrzywdzić. To było jedyne wyjście, żeby zrobiła to, czego żądałem.

— Siadaj! — warknąłem, chwytając ją za łokieć i prowadząc do najbliższego fotela. W nerwach zapiąłem nam pasy. Opuściłem broń dopiero, gdy poczułem, że ruszamy. Ciężką głowę wsparłem o zagłówek.

— Tam został Liam — zaszlochała w dłonie. — A ja nawet nie wiem, czy jest cały i zdrowy.

— Niedługo powinienem dostać jakąś informację — wycedziłem z uczuciem porażki. — Uzbrój się w cierpliwość, przez chwilę nie mogę użyć telefonu.

— Jak mogłeś go tam zostawić?! — Ścierała łzy z policzków. — Jak mogłeś, draniu!

— Zamknij się już! — Nie wytrzymałem dodatkowego napięcia. — Zamilcz, proszę. Muszę pomyśleć!

W momencie gdy osiągnęliśmy odpowiednią wysokość, a kontrola pasów zgasła, wstałem z fotela, włączając też telefon. Sofia złapała mnie za przegub. Spojrzałem w to miejsce, a dopiero potem jej w oczy.

— Zabiłbyś mnie?

— Puść — odwarknąłem, a rękę wyrwałem. — Mam teraz ważniejsze sprawy do załatwienia. Weź się za siebie i nie histeryzuj.

— Dowiedz się, co z Liamem, proszę... — Obdarzyła mnie błagalnym spojrzeniem. — Muszę wiedzieć, czy jest cały i zdrowy. Muszę wiedzieć, co się stało!

Wypuściłem ciężące mi w płucach powietrze. Jeszcze raz spojrzałem na jej zatroskaną twarz. Zacisnąłem szczękę na myśl o ataku, a nawet poczułem ukłucie żalu na wspomnienie martwego Siergieja.

— Chodź. — Zlitowałem się. — Pociągniemy za wszystkie sznurki i dowiemy się, kto na nas napadł.

Oczywiście nie była to do końca prawda. Byłem wręcz pewny, że musiał to być Alexander albo Anthony. Tylko skąd wiedzieli, gdzie wylądujemy, i dlaczego na nas uderzyli? Czyżby dowiedzieli się, że mam Sofię? Co z Wierą i małym Liamem? Co z Gią?

Rozdział 18

Sofia

Wyciągnął do mnie rękę, jakby przed chwilą wcale nie przystawiał bronii do mojej głowy. Stłumiłam jęk rozpacz i zacisnęłam szczękę. Z niepewnością spojrzałam we wzburzone, czekoladowe oczy. Pod ich wpływem ścierpłam, pierwszy raz widząc na jego twarzy nieznaczące obłąkanie. Pozwoliłam mu się podnieść. Gdybym nie wiedziała, że to ludzie Alexandra odbili Wierę z Liamem, przysięgam, wydrapałabym mu oczy! Opanowałam się. W tej chwili najważniejsze były jakiegokolwiek informacje. Otarłam łzy z policzków, a w duchu modliłam się, żeby mój maluszek trafił w dobre ręce.

— Mogę się położyć? — szepnęłam, wbijając wzrok w stopy. — Nie dam rady udawać, że nic się nie stało. — Zadrzała mi warga. Tak bardzo go teraz nienawidziłam! — Nie wytrzymam tej niepewności, Maksim. Chcę poczekać na wieści w sypialni.

Zszedł mi z drogi. Puścił moją rękę, którą usilnie przetrzymywał. Jego humor gwałtownie się zmieniał. W tej chwili wydawał się zrezygnowany.

— Odprowadzić cię?

— Nie. Wolałabym pobyć sama.

— Dobrze. — Odblokował smartfon z zamiarem wykonania telefonu.

— Maksim? — Przystanąłam, tchnięta nagłą myślą. — Gdzie teraz lecimy? Co będzie z nami dalej?

— Przepraszam, ale mamy problem. — Znienacka podeszła do nas przestraszona stewardessa. Częściowo unikała Maksima wzroku, a w moim szukała pomocy.

— Mów.

— Nie dolecimy do Rosji. Mamy za mało paliwa. Nie pokonamy ciągiem kilku tysięcy kilometrów. Nie byliśmy przygotowani na dalszy lot. Koniecznie będziemy musieli się dotankować. Pilot Sidorov proponuje Francję, a dokładniej Charles de Gaulle w podparyskim Roissy — tłumaczyła, a mnie spadł kamień z serca. Miałam szansę na ucieczkę. Każda, nawet najmniejsza opcja była lepsza niż tkwienie w bezczynności.

— Zdajecie sobie sprawę, że musimy jak najszybciej dostać się do Rosji, bo tylko tam będziemy całkowicie bezpieczni? Nie możemy się nigdzie zatrzymywać!

— Nie dolecimy. — Naciskała kobieta, choć ewidentnie się go bała.

— Rozbijemy się? — dodałam od siebie. Popatrzyłam na Maksima, który nie wiedział, co robić. Bił się z myślami.

— Dobrze, zorganizujcie to.

Nie tylko ja odczułam ulgę. Kobieta ścisnęła mi ukradkiem ramię i czym prędzej odeszła.

— Idę podzwonić — mruknął mężczyzna, a ja ruszyłam w stronę sypialni, gdzie jeszcze niedawno Gia mu obciągała. Na ten moment ich zażyłość była dla mnie najmniej istotna.

Przekreśliłam zamek. Rozejrzałam się wkoło. W rogu dostrzegłam torbę Liama, w której powinna być kamizelka kuloodporna. Rzuciłam się na kolana, lodowatymi dłońmi rozsunałam zamek i rozerwałam opakowanie po pampersach. Kamizelkę odłożyłam na razie na bok. Bardziej zależało mi na pokrowcu. Na podłogę z cichym brzękiem wypadł telefon. W głowie słyszałam każdy swój oddech. Uruchomiłam urządzenie.

Dzięki ci Wiero za awaryjne opcje!

Pomysł z telefonem był naszym kolejnym, potajemnym planem B. W razie gdyby coś się nie powiodło.

Jak tylko urządzenie się włączyło, nadeszła krótka wiadomość.

Numer nieznany:

Cały i zdrowy.

Na nowo zapiekły mnie oczy. Radość przeniknęła mnie po końcówki włosów. Przełykając łyżki szczęścia, wcisnęłam opcję Odpisz.

Tankowanie we Francji, Charles de Gaulle w podparyskim Roissy.

Jeszcze moment.

Wysyłanie...

Wyłączyłam telefon i z powrotem schowałam go do torby, zawijając w pieluszkę Liama. Wiedziałam też, że Wiera zostawiła w samolocie jakieś czujniki namierzające maszynę. W tej chwili Alexander powinien lecieć za nami. Ponoć brali taką ewentualność pod uwagę. Czekala mnie kolejna akcja, zacięta strzelanina, zimne trupy i przerażone krzyki.

Wstałam z klęczek, odkładając torbę na wcześniejsze miejsce. Włożyłam kamizelkę, a na nią zabarwiony kroplami krwi Siergieja sweter. Poprzednim razem za bardzo ryzykowałam. Teraz musiałam się skupić na swoim bezpieczeństwie oraz powrocie do synka. Przekręciłam zamek. Postanowiłam odsapnąć i uporządkować myśli przed kolejnym uderzeniem. Teraz już wszystko leżało w rękach Alexandra Muro.

Długo kręciłam się z nadmiaru emocji. Nawet na moment nie zamknęłam powiek. W końcu wstałam i porządnie zawiązałam buty. Skorzystałam jeszcze z toalety i poprawiłam kamizelkę. Z duszą na ramieniu stanęłam koło Maksima. Rozmawiając przez telefon, używał języka rosyjskiego. Nic z tego nie rozumiałam. Usiadłam nieopodal niego, wbijając wzrok w swoje paznokcie.

— Sofio. — Podszedł, gdy tylko zakończył rozmowę. Ręką wsparł się o zagłówek, tuż za moją szyją.

— Wiesz już coś?

— Żyje. Liam żyje. — Prześfiltrował mnie spojrzeniem. Przełknęłam ślinę z wrażenia. Powinam się rozplakać, ale ta wiadomość nie zrobiła już na mnie wrażenia. Schowałam twarz w dłoniach. Męczyło mnie pytanie, skąd on może o tym wiedzieć? Kłamał czy może miał tam wtykę? — Nie denerwuj się już, odbijemy go. — Klęknął przede mną, następnie palcami uniósł wyżej moją brodę. Wzdrygnęłam się, co zauważył, bo zabrał szybko rękę. — Sprowadzimy go do domu, obiecuję.

Poruszyłam nieznacznie głową. Jego dotyk mnie brzydził, a ja nie mogłam nic zrobić. Przygryzłam policzek, ale chyba za mocno, bo wyczułam krew.

— Maksim... co tam się wydarzyło? — Pamiętałam, żeby grać. W natłoku wrażeń nie padło jeszcze to najważniejsze zdanie. — Kto porwał naszego synka?

Wstał. Zaciśnął pięści, a do mnie odwrócił się tyłem. Wiedziałam, że go nosi, że najchętniej udusiłby mnie za to pytanie, ale z satysfakcją obserwowałam, jak pali mu się grunt pod nogami.

— To mój dawny wspólnik. — Głos pełen nienawiści przyprawił mnie o skurcz w żołądku. Czekałam, aż powie coś więcej, jednak zamilkł. Wymyślał pewnie kolejne kłamstewko, które mógłby mi sprzedać. — Od jakiegoś czasu nie szły nam interesy. Poza tym dopuścił się zdrady, przez co też stał się pośmiewiskiem w naszej branży. Mści się na mnie. Jestem tego pewien. Zabrał mi to, co jest dla mnie najcenniejsze.

— Liam jest przy nim bezpieczny? On... nic mu nie zrobi?

— Nie. Na pewno go nie skrzywdzi. Chce się tylko na mnie odegrać.

— Będzie cię szantażował?

— Nie zwracaj sobie tym głowy. Myślenie pozostaw mnie. — Przytknął smartfon do ucha i rozpoczął kolejną, niezrozumiałą dla mnie rozmowę.

Zapięłam się pasami i obróciłam w stronę okna. Obserwowałam przemijające chmury. Kątem ucha próbowałam wychwycić coś z konwersacji, ale nie miało to dla mnie ani ładu, ani składu. Adrenalina powoli puszczała. Znowu szczękałam zębami. Maksim, nie przerywając rozmowy, zarzucił na mnie koc.

— W porządku? — Zasłonił na chwilę telefon.

— Tak, dziękuję. — Wsparłam ciężko ciało o fotel. Zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w przyciszony monolog. Odtworzyłam lądowanie w Madrycie; otwarte oczy Siergieja, krzyki...

Naciągnęłam koc pod brodę. Westchnęłam z uczuciem niemocy. W myślach zmówiłam modlitwę.

— Obudź się. Łądujemy.

Zamrugałam powiekami, a wspomnienia na nowo zalały mój umysł. Stłumiłam chęć ziewnięcia.

— Mogę po wylądowaniu przejść do sypialni? — Dotknęłam jego ręki, gdy zapinał mnie pasami. Zastygł na chwilę. — Boli mnie głowa. Chcę wziąć proszki i się położyć.

— Możesz — odrzekł z mizernym wyrazem twarzy. — Sofio... — nabrał powietrza — ...wiem, że dałam plamę. Przepraszam.

Nie odpowiedziałam. Znowu zacisnęłam powieki. Oczy są obrazem duszy, a ja nie chciałam zdradzić, co przy nim czułam.

Wylądowaliśmy. Wyjrzałam za okienko, by stwierdzić, że znowu byliśmy w pustej części lotniska. Odpięłam pasy i udałam, że zawiązuję sznurówkę. Tak naprawdę grałam na czasie i czekałam na wyjście stewardessy. Widziałam w tym okazję, której teraz bardzo potrzebowałam.

— Idę do sypialni — poinformowałam Maksima, który znowu wisiał na telefonie. Odprowadził mnie wzrokiem. Czułam, jak się spinam. Puls mi przyspieszył. Obserwowałam kobietę, która otworzyła drzwi maszyny. Przechodząc obok niej, czułam, że to ostatnia szansa. Jeżeli pozwolę się wywieźć do Rosji, już nigdy nie zobaczę synka. Maksim na pewno nie zaryzykuje drugiej takiej wycieczki. Zerknęłam na niego przez ramię. Zatonął w rozłożonych przed sobą papierach. Machinalnie zrobiłam jeszcze trzy kroki, aż stanęłam przy otwartych drzwiach. Świeże powietrze obilo się o moje ciało. Zadrżałam od chłodu. Ostatni raz zwróciłam się w stronę mężczyzny. Tchnięty intuicją, podniósł wzrok. Jego nozdrza zafalowały, a z notującej ręki wypadł mu długopis. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie.

Z całej siły popchnęłam kobietę, a sama wyskoczyłam na schody i prawie łamiąc nogi, zbiegłam na płytę lotniska. Za sobą słyszałam krzyki Maksima. Pilnowałam, żeby się nie potknąć, nie obejrzeć, nie zatrzymać. Wierzyłam, że do mnie nie strzeli. Po części rozumiałam jego chorą miłość. Nie potrafiłby mnie naprawdę, cielesnie skrzywdzić. A może tylko tak sobie wmawiałam?

— Zatrzymaj się! Stój!

Usłyszałam huk wystrzału, który mnie ogłuszył i otepił. Przed oczami ujrzałam białoczarne mroczki, ale biegłam, dopóki byłam w stanie. Niestety siły mnie opuszczały. Zaczęłam kaszleć i się dusić. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Przystanęłam, po czym zgięłam się w pół. Za sobą usłyszałam odgłos nadjeżdżających samochodów. Odwróciłam się w popłochu. Ktoś strzelił z czarnego SUV-a. Biegający za mną Maksim upadł na kolana. Jego biała koszula zabarwiła się na czerwono. Zapiszczało mi w uszach. Zapulsowała głowa, wnętrzości się ścisnęły. Z samochodu wysiedli ubrani na czarno ludzie. Podbiegli do blondyna, a jeden z nich z impetem uderzył go jeszcze w głowę. Maksim, pokonany, upadł na beton. Mnie dopadła ciemność.

— Sofio? — Głos z oddali próbował dotrzeć do mojej świadomości. Było mi dobrze, nie chciałam się budzić. — Sofio? — Natarczywe powtarzanie mojego imienia zaczynało mnie irytować. — Sofio, proszę, otwórz oczy!

Momentalnie usiadłam, uderzając głową w brodę nachylającego się nade mną mężczyznę. Jęknął, ale się tym nie przejęłam. Nabierałam spazmatyczne hausty powietrza. Paznokcie wbiłam w rozgrzaną skórę ręki, która mnie obejmowała.

— Nie bój się, jesteś już bezpieczna. — Przełknęłam ślinę i zatraciłam się w szarych tęczęwkach. Oczach, które niosły ukojenie. Oczach przyprowadzających mnie o dreszcze, wywołujących pożądanie. Oczach, które jako pierwsze powróciły do moich wspomnień.

— Alexander?

— Już po wszystkim. — Zamknął mnie w ramionach, a jego perfumy otepiły moje zmysły.

— Poczekaj, a Liam? — Wyswobodziłam się z objęć, by znowu popatrzeć mu w oczy.

— Jest bezpieczny w domu, z Wierą. — Uśmiechnął się. — Czeka tam na nas. Na ciebie.

Nie potrafiłam oddać się chwili. Wychyliłam głowę przez jego ramię, ale nie zauważyłam nigdzie Maksima. Dowodem niedawnych zdarzeń był ślad krwi na betonie. Ostatnie, co zapamiętałam, to moje imię na jego ustach w momencie, gdy padał na kolana. Tego już nigdy nie pozbędę się z głowy.

— Co z Maksimem?

Alexander burknął coś pod nosem, a potem wstał i złapał mnie w tali. Nogi nadal miałam jak z waty, ale dzięki silnym ramionom stanęłam w pionie.

— Żyje. Został postrzelony, ale żyje.

— Co teraz?

— Teraz wrócimy do domu, kochanie, i obiecuję ci, że już nigdy nie pozwolę, aby coś wam się stało.

— Co z nim zrobisz? — Myśl o zabójstwie doprowadzała mnie na skraj wytrzymałości. Zbyt dużo widziałam. W zbyt wielu okrucieństwach uczestniczyłam, ale musiałam poznać prawdę. Poza tym nie mogłam się jeszcze wyluzować.

— Maksim dostanie to, na co sobie zasłużył. — Zwilżył językiem wargę.

— Czy... czy będę mogła z nim porozmawiać? — Z desperacją przełknęłam ślinę. To było dla mnie ważne.

Nie mógł mi tego odmówić. Nie po tym wszystkim, co przeszłam. Musiałam też dowiedzieć się całej prawdy. Czułam się okropnie. Ciągle nakręcona.

— Nie. Pozwól, że to ja się nim zajmę.

— Nalegam. — Stawałam się zaborcza, ale musiałam poznać kierujące nim motywy.

— Pomyślimy o tym, dobrze? — westchnął, a potem złączył nasze dłonie. — Chodźmy, musimy zaraz wystartować. Przed nami powrót do domu. — Chciał mnie wziąć na rękę, ale się odsunęłam.

— Poradzę sobie. — Nie chciałam, aby mnie źle zrozumiał, lecz potrzebowałam dystansu. Do niego, do siebie, do całej sytuacji. Jedyne, o czym marzyłam, to wziąć Liama w ramiona, a potem się wykapać i wyspać. I wszystko od nowa przemyśleć.

— Dobrze.

Skierowaliśmy się do odrzutowca. Zerknęłam na słońce, które powoli zmierzało ku zachodowi. Nabrałam pełną pierś powietrza, po czym powoli je wypuściłam, odzyskując kontrolę nad ciałem.

To był ciężki dzień. Dzień pełen skrajnych emocji. Dzień pełen intryg i nerwów. Dzień, w którym wszystko się udało i tak wiele zmieniło.

Zerknęłam jeszcze na Alexandra, który prowadził mnie przed siebie. Jego postawa była bardzo pewna. Czułam, że potrafi być dominujący. Nie bałam się. W głębi duszy wiedziałam, że mogę mu ufać. Gdy wyczuł mój wzrok, uśmiechnął się i pocałował mnie w rękę.

Romantyczny bandzior...

Rozdział 19

Alexander

Zadumani nad tym, co się wydarzyło, szliśmy pewnie, choć pełni obaw o jutro. Od dawna wyobrażałem sobie tę chwilę. Moment, w którym moja żona wróci ze mną do domu. Żadna z tych fantazji się nie sprawdziła. Nawet w najmniejszym stopniu. Do głowy przychodziły mi różne scenariusze, ale każdy z nich opierał się głównie na szczęśliwym zakończeniu. Nie brałem pod uwagę, że mogłoby być inaczej. Za wszelką cenę szukałem jej dniami i nocami. Zawierałem ugody z osobami, z którymi wcześniej nie chciałem rozmawiać. Bawiłem się w detektywa oraz tropiciela. Pociągałem za wszelkie możliwe sznurki, jednak nie mogłem odnaleźć Sofii i swojego synka. To śmieszne, że do życia przywrócił mnie ojciec. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym postawił mnie na nogi. Tchnął we mnie nadzieję.

Szybko zrozumiałem swój błąd oraz to, że nie byłem taki silny, za jakiego się uważałem. Wystarczyło pasmo porażek, abym z każdym dniem był bliżej dna. A teraz? Wszystkie problemy zeszyły na dalszy plan, bo właśnie w tej chwili za drobną dłoń, trzymałem całe moje życie. Moją przyszłość. Jediną kobietę na ziemi, która była w stanie dać mi szczęście.

— Gotowa? — Stanęliśmy przed wejściem.

— Tak — odpowiedziała z dozą onieśmienia. — Zabierz mnie do Liama.

Usiedliśmy obok siebie w fotelu. Odprawiając stewarda, pomogłem jej przygotować się do lotu. Gdy wystartowaliśmy, odetchnąłem. Wszystko, co najgorsze, miałem za sobą, a wszystko, co dla mnie najdroższe, przebywało tuż obok. Twarz Sofii nie zdradzała żadnych emocji. Widziałem, jak uparcie skubie koniec bluzki. Nie zaczepiałem jej. Sam potrzebowałem wyciszyć myśli.

Lekka turbulencja spowodowała, że dziewczyna złapała mnie za rękę. Przysunąłem się bliżej niej, kciukiem zataczając koła na aksamitnej skórze. Bałem się odezwać i zepsuć spokojną chwilę. Zdawałem sobie sprawę, że to jeszcze nie koniec. Ciągle pozostawała kwestia jej braku pamięci. Cholernie bałem się odrzucenia.

— Chciałabyś się przespać? Albo może coś zjeść? Może poproszę o ciepłą herbatę? — Pochyliłem się w jej kierunku, kiedy można było już rozpiąć pasy.

— Nie, jeszcze nie. — Zamrugnęła, a skupienie przeniosła na moją twarz. — Przepraszam, po prostu to wszystko jeszcze do mnie nie dociera.

— Nie przepraszaj mnie. Dla nas obojga to bardzo trudne. Wiesz, że nie tak sobie wyobrażałem twój powrót?

— A jak?

— Na pewno nie przyszło mi do głowy, że nie będziesz mnie pamiętać. Trochę czuję się tak, jakbym stapał po cienkim lodzie. Próbuję panować nad emocjami, ale najchętniej porwałbym cię w ramiona i przez najbliższe tygodnie w ogóle nie wypuszczał. Obawiam się, że mogę cię stłamsić. To takie absurdalne.

— Ja też czuję się strasznie. Jestem tym wszystkim zmęczona i przytłoczona. Nie wiem już, czy płakać, krzyżeć, czy może po prostu milczeć. Najchętniej bym o wszystkim zapomniała. To chyba nie na moją głowę.

— Chciałbym przejąć choć połowę twoich trosk. Tak, żeby zrobiło ci się lżej. Cała drżysz, chcesz koc?

— Nie, nie kłopot się. Przejdzie mi. Schodzą ze mnie emocje.

— Ty chyba nigdy nie przestaniesz być uparta. — Pozwoliła mi się przytulić. Przykleiła policzek do mojej piersi, a rękoma owinęła mnie wokół pasa. Głaskałem ją po plecach w nadziei, że poczuje odprężenie. Czułem, jak bardzo miała napięte mięśnie.

— Maksim leci z nami?

— Nie, kochanie — szepnąłem jej we włosy. — Nie bój się. Nikogo oprócz nas i załogi tu nie ma.

— To gdzie on teraz jest?

— Moi ludzie przetransportują go do Madrytu. Proszę, nie myśl o nim. Powinien być dla ciebie zamkniętym rozdziałem.

— Mhm. — Uniosła się wyżej, żeby popatrzeć mi w oczy. Pamiętałem, co takie spojrzenie oznacza; kłopoty.

— No co? — Zmieniłem pozycję, bo zrobiło mi się nieswojo.

— Maksim też ma ludzi... i z tego, co kiedyś niechcący usłyszałam, pracuje dla mafii. A teraz ty mówisz, że masz ludzi, i w ogóle to wszystko, co się dzisiaj działo... — zassała dolną wargę, w którą miałem się ochotę wpić, ale resztkami sił sobie na to nie pozwalałam — ...ty też jesteś z mafii?

Jestem mafia...

— Możemy o tym porozmawiać, jak już będziemy w domu, i to najlepiej wypoczęci i zrelaksowani?

— Czyli tak — mruknęła niezadowolona.

— Co mam ci powiedzieć? Przecież nie zaprzeczę. Nie chcę cię okłamywać, ale wydaje mi się, że pewne tematy mogłyby jeszcze trochę poczekać.

— Bardziej chodziło mi o to, że... a, nie ważne. Nie było tematu.

— Powiedz, i tak już zaczęłaś.

— Zastanawiam się, jaka byłam przed porwaniem? Skoro obracałam się w szemranym towarzystwie, to znaczy, że też miałam z tym coś wspólnego?

— Nie! Na Boga! To cię w ogóle nie dotyczy! Nigdy nie miałaś i nie będziesz mieć z tym nic wspólnego!

— I tak nie mogę zrozumieć, co mnie popchnęło do takiego stylu życia. Teraz wydaje mi się to straszne, nieetyczne, a jednak wcześniej mi to nie przeszkadzało. Nie wiem, jak to możliwe.

— Nie rozmawiajmy lepiej o tym. — Nie chciałem tego ciągnąć, ponieważ wszystko zmierzało w złym kierunku. Chyba w życiu bym nie przyznał, że żyła w swoim pięknym, bezproblemowym świecie, a do małżeństwa zmusiłem ją szantażem.

— Opowiesz mi, co mnie czeka w Hiszpanii? — Podciągnęła nogi na fotel, a o mnie wsparła się całym tułowiem. Spontanicznie pocałowałem ją w głowę i objąłem rękami.

— Czeka cię powrót do domu. Do dużej, przytulnej rezydencji przyległej do jeziora z twojego wspomnienia. Przed wszystkim wrócisz do Liama i Wiery, która pewnie długo już z nami nie zostanie.

— Dlaczego? Polubiłam ją.

— Wiera wykonała swoją pracę. Zapewne zostanie przydzielona do innych misji. Ta kobieta nie potrafi usiedzieć na miejscu. Mógłbym zaproponować jej jakąś posadę, ale to nie jest takie proste.

— Szkoda. Będzie mi jej brakować. Liam też za nią przepada.

— Na miejscu czeka na niego Giulia. Jest naszą kucharką, ale traktujemy ją jak członka rodziny. Przypomina trochę babcię. Jestem pewny, że mały pokocha ją równie mocno jak Wierę.

— Giulia — powtórzyła.

— I Boris, i Carlos.

— Kim jest Carlos?

— To jeden z moich najlepszych pracowników. Z Borisem zaś od początku mieliście dobry kontakt. Poza tym to chłopak twojej przyjaciółki, Eleny. Jest jeszcze twoja mama Camila, mój ojciec Anthony, bez którego tak szybko bym cię nie znalazł, no i przyrodni brat Leo, przebywający obecnie na misji w Afryce. Pokazywałem ci ich zdjęcia.

— Wojskowy?

— Nie, wolontariusz.

— Szlachetnie — stwierdziła. — Tak dużo imion. Nie wiem, czy wszystkich pamiętam.

— Nie musisz. Poznaj ich od nowa. Poznawaj NAS od nowa. — Pocałowałem ją w rękę. — W końcu wszystko sobie przypomnisz.

— A jak nie? — Podniosła się i stanęła ze mną oko w oko. — Jeżeli was sobie nie przypomnę? Jeżeli sobie *CIEBIE* nie przypomnę? Co wtedy?

— Wtedy rozkocham cię w sobie od nowa. Pokochasz mnie, bo wiem, że twoje serce nie zapomniało. Nie ma innego wyjścia. Jesteś tylko moja. Byłaś, odkąd cię poznałem.

— Boję się. — Przymknęła oczy, a czoło wsparła o moje. Nieświadomie wykonała gest, który wielokrotnie robiliśmy.

— Jesteś bardzo dzielna. Poradzimy sobie.

Zapłakała. Wciągnąłem ją na kolana i mocno przytuliłem. Potrzebowała tych łez i żalu, który w końcu z siebie wyrzuciła. Mocno przylgnęła do mnie ciałem. Wplątałem palce w jej włosy, a do ucha szeptałem kojące słowa pocieszenia. Było tak, jak być powinno. We mnie miała największe oparcie.

Gdy wysiedliśmy z samolotu, przywitało nas chłodne powietrze. Narzuciłem na żonę kurtkę i poprowadziłem ją w stronę czekającego na nas brabusa.

— Sofio! — Przed nami wyrósł ogromny mężczyzna, który porwał ją w ramiona i okręcił na około. — Boże! Chwała ci za to, że wróciła cała i zdrowa! — wydarł się w rozgwieżdżone niebo. Pozazdrościłem mu spontaniczności. Dzięki niemu zaśmiała się w głos.

— Jestem Boris. — Postawił ją przed sobą. — Lepsza wersja twojego męża.

— Wiem. Pamiętam cię z chwili... porwania. — Zakłopotana, zarumieniła się. — Wiesz, taki tylko krótki urywek. — Pokazała palcami, obracając wszystko w żart.

— A to ci niespodzianka! Widzisz, Alex? Pamięta mnie! — Jak zwykle musiał wbić mi szpilę. W ogóle za bardzo się z nią spoufalał. I za długo już trzymał ją w objęciach. Jeszcze moment, a poprzetręcałbym mu łapska.

— Zabieraj się do roboty — rzuciłem ostro, a Sofia drgnęła. Zerknęła na mnie z widocznym strachem. Zapomniałem, że nie pamiętała naszych przepychanek, a nie chciałem, żeby zaczęła czuć przede mną respekt.

— Nie przejmuj się nim. — Boris ratował sytuację. — On tylko dużo marudzi i wydaje rozkazy, a w stosunku do ciebie zawsze był zaborczy... i zazdrosny. — Mrugnął porozumiewawczo, a na mnie machnął ręką. — Chodź do samochodu, czas wracać do domu. — Wziął ją na ręce i z rozbawieniem podrzucił do góry. Dziewczyna zapiszczała, a ja się poczułem jeszcze gorzej.

Droga minęła szybko. Mój przyjaciel nadrabiał za całą naszą trójkę, zapewniając rozrywkę w postaci opowiadań z życia w rezydencji. Oczywiście pominął trudne sytuacje, więc chwilowo odzyskał mój szacunek.

— Jesteśmy — obwieścił nam, stając w miejscu przeznaczonym do parkowania. Sofia wyjrzała za okno i westchnęła. Po omacku wyszukała moją dłoń, którą sama ujęła. Domyśliłem się, o co chodzi.

— Boris, możesz już iść do siebie. Dzięki za pomoc. — Dobrze, że choć raz nie komentował, tylko po szybkim pożegnaniu, zniknął nam z oczu. — Nie bój się. Nikt nie wie o twoim powrocie. Tylko Wiera. Dopóki im nie powiemy, nikt się tu nie pojawi.

— Dziękuję. Chciałabym zobaczyć Liama i zamienić kilka słów z Wierą. Na razie nie jestem gotowa na spotkanie innych osób.

— Więc chodźmy. — Gdy podawała mi rękę, nie spodziewała się, że przyciągnę ją do siebie. Objijając się o mnie, sapnęła i lekko rozchyliła wargi. — Witaj w domu, kochanie. — Złożyłem pocałunek na jej czole. Uśmiechnęła się, ale nie zainicjowała niczego więcej.

Wolnym krokiem skierowaliśmy się w stronę rezydencji. Nie przeszkadzałem jej w rozglądaniu się i zadawaniu pytań. Kroczyłem obok, gotowy do udzielenia wszelkiej pomocy.

— Alex? A co z Gią?

Zmarszczyłem brwi. Chciałbym móc powiedzieć coś dobrego, ale nie miałem prawa kłamać.

— Uciekła — przyznałem, zły sam na siebie. — Nie wiem, jakim cudem, ale jak tylko wysiadła z samolotu i wsiadła do busa, wykorzystwała moment naszego zawahania i odjechała z ich ochroniarzem w nieznanym nam kierunku. Nie namierzaliśmy jej jeszcze...

Rozdział 20

Sofia

Stanęliśmy ramię w ramię. Rezydencja, do której zostałam przywieziona, była przeogromna. Jeżeli wcześniej się w niej nie gubiłam, to chyba cudem.

Poczułam dłonie Alexa na biodrach. Delikatnym pchnięciem zasygnalizował mi, żebym weszła do środka. Zaparłam się o niego plecami. Tak bardzo potrzebowałam przytulenia i ciągłego zapewniania, że sobie poradzimy.

W Rosji było mi znacznie łatwiej. Tam ze szpitala przywieziono mnie do niby-domu i zamiast skupić się na emocjach związanych z nowym, nieznanym miejscem, zajęłam się noworodkiem, który pożerał cały mój czas. Obecnie opieka nad Liamem już mnie nie przerażała, za to nowe miejsce bardzo.

— Co się stanie z Gią? — Brnęłam w niedokończony temat. Skoro wiedziałam już, jakie towarzystwo mnie otaczało, nie mogłam pozbyć się wewnętrznego niepokoju.

— Znajdziemy ją, obiecuję.

— Mhm.

— Jesteś gotowa poznać swoje życie? — rzekł mi cicho do ucha, a ciepły oddech owionął moją szyję, wywołując mnóstwo rozchodzących się po ciele dreszczy.

— Nie, ale nie przedłużajmy.

W holu paliły się blade, wieczorne światła. Wokół rozbrzmiewały tylko nasze kroki. Wiedziałam, że za moment miniemy salon, a przed nami ukarzą się schody. Kojarzyłam korytarz, który prowadził do kuchni, gabinetu oraz siłowni. Nie mogłam racjonalnie wyjaśnić tego fenomenu.

— Pamiętam to — wyszeptałam, patrząc na antresolę.

Schodziłam po schodach w długiej sukni w kolorze szampana. Na dole czekał Alexander, który chłonął mój widok. Im bliżej się pojawiałam, tym bardziej w jego oczach zauważałam czułość, zafascynowanie i bezwzględną miłość.

Nie dał mi zejść do końca. Wszedł na ostatnie schodki i zaproponował ramię.

— Właśnie dlatego chciałem cię za żonę. Nie znam piękniejszej kobiety od ciebie.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Wzdychając, objęłam go w pasie. Przytulił mnie od razu, a ja poczułam między nami iskry.

— Wszystko w porządku?

— Tak. W jak najlepszym porządku.

— To chodźmy do naszego syna. Chcę poznać tego kawalera.

Tydzień później

To, co ostatnio działo się w moim życiu, to jakiś kosmos! Nagminne odwiedziny, wieczne pytania, obce dla mnie twarze, łyzy wzruszenia, osobiste zwierzenia i historie, których nie pamiętałam. Tym wszystkim żyłam przez siedem dni, od momentu pojawienia się w rezydencji.

Alexander dużo mi pomagał. Wręcz kategorycznie zabronił wszystkim zjawić się w jednym dniu. Dzięki niemu codziennie poznawałam kolejną, ponoć bliską mi osobę. Zanim jednak ktoś zawitał w nasze progi, Alexander trochę mi o nim opowiadał. Później dużo mi to ułatwiało.

— Jestem już gotowa. — Stanęłam przed mężem, który zlustrował mój strój z góry na dół. Przyzwyczaiałam się, że jest poważny, ale teraz uderzyło to we mnie jeszcze bardziej. — Coś nie tak? — Spojrzałam po sobie. Czarne dżinsy były czyste, a muszkieterki wygodne. Może kolor mu się nie podobał?

— Nie. Jest okej. — Chrząknął, wstając. Widziałam, że kłamie, więc chwyciłam go za nadgarstek i z pytaniem w oczach czekałam na doprecyzowanie. — Nigdy nie chodziłaś tak ubrana.

— Nie rozumiem? To jak się ubierałam? — Jeszcze raz spojrzałam po sobie.

— Raczej... nie wiem. W sukienki, tak bardziej... dziewczęco.

— Wydaje mi się, że dzisiejsza wizyta wymaga ode mnie stroju poważniejszego niż cukierkowa sukieneczka, których mam zresztą za dużo w szafie. — Przewróciłam oczami, po czym wydułam wargę. — Z chęcią się części pozbędę i zamienię je na coś poważniejszego.

— Masz rację. Przepraszam. W tym też mi się bardzo podobaś, tylko... jestem zaskoczony.

Pocałował mnie w czoło, a gestem wskazał, żebym poszła pierwsza. Wyszliśmy na podjazd i wsiedliśmy do brabusa. Boris przywitał się z nami, a potem już tylko skupił na drodze. W tle leciała spokojna muzyka. Obawiałam się tego wyjazdu, ale nie potrafiłam sobie go odmówić. Uparłam się do tego stopnia, że raz nawet wykrzyczałam im wszystkim, iż nie będą w kółko za mnie decydować.

Żadne z nas nie miało ochoty na pogawędkę. Zapewne bali się mojej reakcji, tak jak ja widoku, który zastanę. Ostrzegali, że nie będzie zbyt przyjemny, ale udało mi się postawić na swoim.

— Jesteśmy na miejscu, Sofío. Na pewno chcesz tam wejść? — upewnił się jeszcze raz Boris. Po moim ostatnim wybuchu Alexander już milczał.

— Tak. Wszyscy jesteście mi to winni. — Moje słowa nie były zbyt miłe i chyba wywołały w nich jeszcze większe wyrzuty sumienia, ale czułam, że to jedyny sposób, aby stanąć z Maksimem twarzą w twarz i dowiedzieć się, dlaczego nam to zrobił.

— Wejdz do środka i tam czekaj. Za chwilę dołączymy. — Ton Alexandra był wyniosły. Gdy tylko zamknęły się drzwi, odwrócił się w moją stronę. — To jest ostatnia szansa, żebyś zrezygnowała. Wiedz, że już nigdy nie wymażesz tego z pamięci. Martwię się, że tego nie udźwigniesz.

— Muszę z nim porozmawiać. Po prostu muszę. — Zależało mi, żeby wziął na poważnie moje słowa. — Może będę tego żałować, nie wiem, ale chcę poznać całą prawdę. Pozwól mi, proszę.

— To nie będzie przyjemny widok. Chłopcy go trochę... poturbowali.

Na samą myśl o pobitym Maksimie wszystko mi się w środku przewróciło. Opuściłam ręce i się wyprostowałam.

— Rozumiem. Chodźmy już.

Gdy wysiedliśmy z samochodu, Alexander w mgnieniu oka stanął obok mnie. Zgodnie ruszyliśmy w kierunku zrujnowanego baraku. Moje serce rozpoczęło szaloną gonitwę. Czułam strużki potu, ściekające mi między łopatkami. Wszystko przez narastający stres.

Jeden z ochroniarzy otworzył przed nami masywne drzwi. Weszliśmy w ciemność, oświetloną bladymi żarówkami. Droga przebiegała nam między kartonami, metalowymi maszynami oraz drewnianymi paletami. Miejsce przypominało stary magazyn. Śmierdziało stęchlizną i wilgocią.

Prowadzona przez Alexandra, usiłowałam pokazać, że się nie boję. Odrobina zawahania z mojej strony i od razu by mnie stąd wyprowadzili.

— Pamiętaj, że on sobie na to zasłużył, Sofío. Maksim wiedział, na co się pisze. Od małego znał nasze zasady. Wychował się w tym i znał konsekwencje swojego czynu. Zaryzykował, ale przegrał.

— Nie przedłużajmy już tego.

— Kocham cię. Ciebie i Liama, pamiętaj. — W tym odpychającym otoczeniu pocałował mnie w usta. Pierwszy raz, odkąd nas uratował. Nie miałam czasu się zezłościć, bo odwrócił mnie tyłem do siebie, a potem lekko pchnął do przodu.

Gdy wyszłam zza rogu, od razu go zauważyłam. Myślałam, że wiem, co mnie czeka, ale to, co ukazało się przed moimi oczami, przerosło moją wyobraźnię.

Podchodziłam bliżej, a stukot butów spowodował, że Maksim się poruszył. Stałam dwa metry od niego i nie wytrzymałam. Zebrane przed chwilą pod powiekami łzy spłynęły mi po twarzy. Tragiczny widok wywołał u mnie mdłości. Nie mogłam opanować drżenia warg. Musiałam przyłożyć pięść do ust, żeby nie wybuchnąć głośnym płaczem.

— Sofía? — Chropowaty głos z ledwością wydobył się z jego ust. Zrobiłam krok do przodu, nadal zachowując dystans.

— To ja — szepnęłam, tłumiąc płacz. — Możecie go rozwiązać i posadzić na krześle? — zapytałam stojącego niedaleko Borisa. Ten w popłochu zerknął za mnie, szukając zgody Alexandra.

— Dobrze — potwierdził, a następnie podszedł do wiszącego za ręce Maksima. Mocował się z

więzami, nie mogąc ich poluznić. Ostatecznie wyjął z kieszeni scyzoryk i przeciął nim gruby sznur. Więzień bezwładnie upadł na ziemię. Boris westchnął, chwycił go za ramiona i posadził przede mną na drewnianym krześle.

— A teraz wróc do Alexandra. — Zmierzyłam go zranionym wzrokiem.

Wszystko mogłam zrozumieć. Naprawdę! To, że go pobili, i dlatego całe jego ciało było krwistofioletowe. Nawet to, że mimo chłodu rozebrali go i pozostawili w samych spodniach, aby się wyziębił, ale reszty nie byłam w stanie ogarnąć!

Bo jak można odciąć człowiekowi palce?! Jak można przypalać na żywcą skórę, a potem zostawić, żeby gnęła! Jak można było mu połamać nogi i prawdopodobnie żebra, przez co teraz ledwo oddychał?! Nawet rany postrzałowej nie zabandażowali, tylko zszyli dziwnymi, grubymi niciami! A to wszystko to tylko połowa rzeczy, które zrobili! Przecież oni niczym się od niego nie różnili! Byli tak samo podli, okrutni i bez serca!

On był żywą istotą! Czuł, cierpiał i bardzo powoli umierał!

Wszystko we mnie krzyczało i się buntowało! Przez łzy traciłam zdolność widzenia. Odgarnęłam włosy z twarzy i przetarłam powieki. Pociągnęłam nosem, nie wiedząc, co mam robić. Zmusiłam się, by podejść do spodłonego oraz obdartego z jakiegokolwiek dumy ciała. Zapłakałam ostatni raz, a potem nabrałam powietrza i wzięłam się za siebie.

— Maksim? Mogę zdjąć worek? — Nie wiedziałam, co pod nim zobaczę. Nie byłam pewna, czy chcę to zrobić, ale nie wyobrażałam sobie rozmowy w ten sposób.

— Jesteś pewna? Bywałam w lepszej formie.

— Tak. — Złapałam za jutowy materiał, który delikatnie uniosłam do góry. Odrzuciłam go ze wstrętem na bok.

Znowu doznałam szoku! Jego twarz nie przypominała Maksima, którego znałam. Opuchnięta, sina, z wieloma rozcięciami i ledwo uchylonymi powiekami, wyglądała jak z najgorszego koszmaru! Kucnęłam, drżąc na całym ciele. Wyciągnęłam rękę do bladofioletowego policzka, oszczędzonego przed nożem.

— Nie przyszedł tu, by się mścić. — Na moje słowa zamknął oczy, a niekontrolowana łza wyciekła mu ze zdrowszego oka. — Chcesz pić?

— Mogłabyś?

— Boris! — Odwróciłam się gwałtownie w poszukiwaniu mężczyzny. Alexander dokładnie śledził każdy mój ruch. Możliwe, że był na granicy wybuchu złości, ale w tej chwili mnie to nie ruszało. — Macie tu wodę?

— Daj jej butelkę — rozkazał mój mąż, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Podając ją, Boris unikał mnie spojrzeniem. Odkręciłam nakrętkę, a potem powoli przystawiłam mężczyźnie do spierzchniętych ust. Porwał mnie i naraził na utratę ciąży. Zabrał nas z domu, w którym prawdopodobnie byłam szczęśliwa. Oddzielił od męża, matki i znajomych, a jednak nie potrafiłam zachować się tak, jak oni. Miałam w sobie ogrom współczucia.

— Powoli, Maksim. Dam ci się napić tyle, ile chcesz, ale powoli, bo się zakrztusisz. — Uspokajałam. Woda wypływała mu z kącików ust i lała się po zaschniętej krwi na brodzie. — Już?

— Tak, dziękuję.

Odstawiłam butelkę na bok.

— Maksim... dlaczego? — wykrztusiłam pierwsze z pytań. — Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mnie porwałeś?

— Zakochałem się — odpowiedział spokojnie. — Z początku miałem się koło ciebie zakręcić i rozeznac w terenie.

— Na czyje polecenie?

— Gii i Salvatore. Ona za wszelką cenę chciała zająć twoje miejsce — podkreślił. — Jednak po naszym spotkaniu nad basenem zauroczyłaś mnie. Zrozumiałem, że tym spiskiem mogę ugrać też coś dla siebie. Nikt nie miał nic przeciwko. Potem cię porwaliśmy, a ty jak na zawołanie straciłaś pamięć i poczułem, że to moja ostatnia szansa. Resztę już znasz. Miałem nadzieję, że nim wróci ci pamięć, pokochasz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie — dodał na koniec.

— Zrozumiałeś chociaż, że to chore? — Bardzo chciałam usłyszeć, że żałuje. Może wtedy Alexander mógłby mu darować? Wyjechałby gdzieś daleko i wszyscy byśmy o tym zapomnieli.

— Nie. Nie żałuję niczego. Każdy dzień spędzony z tobą, był najlepszym w moim życiu.

— Maksim... — Pokręciłam głową.

— Nie. Daj mi powiedzieć, ekhm! — Widząc, jak kaszle krwią, zamarłam. — Gdybym mógł, znowu zrobiłbym to samo. Wybacz mi, ale nie zmieniłbym niczego.

— Zobacz, do czego cię to doprowadziło...

— Wolę umrzeć, niż żyć bez ciebie.

— Sofio? — Poczulałam rękę Alexandra na ramieniu. — Myślę, że już starczy. Powinniśmy stąd jechać.

— Nic się nie da zrobić? — spytałam pełna żalu, zerkając na Maksima. — Proszę. Nie możecie go dłużej tak katować. Wiem, że nas skrzywdził, ale to człowiek. Zrób coś! Wszystko zależy od ciebie!

— Nie wypuszczę go. — Odmówił mi bardzo stanowczo. — Nie mogę. Nie zrozumiesz tego, bo nigdy nie żyłaś w naszym świecie. Takie mamy prawo i każdy z nas powinien je szanować. Wszyscy muszą go przestrzegać, bez wyjątków. A Maksim wiedział, co robi, i z premedytacją pchał się w to coraz głębiej.

— Boże, Alex! — Podniosłam głos. — Przecież tak nie można! Możemy go oddać policji albo... nie wiem!

— Nie, kochanie. On musi umrzeć. Proszę, nie ingeruj w to. Chciałaś się z nim spotkać i ci pozwoliłem, ale teraz nie próbuj mnie namawiać do zmiany zdania.

— Nie potrafię patrzeć, jak cierpi. — Szlochałam. — Nie potrafię patrzeć na ciebie, kiedy jesteś taki bezwzględny i chłodny.

— Maksim. Byłeś świadomy tego, co robiłeś? — zapytał go ponad moim ramieniem. Spojrzałam na blondyna.

— Warto było, Muro. — Splunął nam pod nogi. — Warto było wychowywać przez pierwsze tygodnie twojego syna i spędzać miłe chwile z twoją żoną. Wszystko było tego warte! — Opuścił głowę, po czym zamknął oczy. Oddychał szybko, lecz płytko. — Nienawidzę cię, Muro — warknął. — Za to, że stoisz na czele Towarzystwa, ale też za to, że masz Sofię. Życzę ci dużo gorszej śmierci od mojej.

Pozwoliłam się wyprowadzić z budynku. Chciałam go uratować, ale on sam z każdym słowem się pograżał. Niestety nic więcej nie mogłam zrobić. Początkowa złość na Alexandra zaczynała ustępować. Nie dziwiłam mu się, że podjął taką decyzję. Byłam przerażona jedynie tym, iż byłam z człowiekiem, który potrafił nie mieć serca oraz duszy.

Rozdział 21

Alexander

Trzymałem ją mocno, bo ledwo stała na nogach. Dygotała na całym ciele. Była biała jak papier, a jej oczy nie wyrażały żadnych emocji. Zaczynałem się o nią naprawdę martwić. Wiedziałem, że zabranie jej tam było złym pomysłem. Mimo że nie uczestniczyłem w wyładowaniu frustracji na Maksimie, miałem nadzieję, że Boris w jakiś sposób go ogarnie. Mógł mu założyć koszulkę czy zabandażować rękę, posadzić go na krześle, zanim weszliśmy! Nie postarał się i dlatego Sofia była tak przerażona.

— Kochanie, jak ci mogę pomóc? — Oparłem ją o zderzak, a sam stanąłem na wprost. Podniosła na mnie oczy i niespodziewanie wybuchła panicznym śmiechem. Poczułem się zakłopotany, ale pamiętałem, że to był zawsze pierwszy objaw jej hysterii.

— Ty mnie pytasz, jak mi pomóc? Serio? — Odkasznęła. — Wypuść go. Dostał już nauczkę. Wypuść i oddaj policji albo wyślij na koniec świata, ale nie katuj więcej, bo to... — złapała spazmatycznie powietrze — ...jest po prostu straszne.

— Nie. Nie dlatego, że nie chcę, choć to też, ale musisz zrozumieć, że zdrada w naszym świecie właśnie tak się kończy. To jest przykład dla innych. Nie prosz, bo nie zmienię zdania.

— Przerażasz mnie. Sprawiasz, że zaczynam się ciebie bać.

— Nic ci przy mnie nie grozi.

— Tak? A skąd mam to wiedzieć?! Co? — Zamachnęła się i uderzyła mnie pięścią w klatkę. Odbiła się od samochodu, żeby stanąć przede mną w bojowej pozycji. — Skąd mam wiedzieć, że jak ci się postawię, to nie zrobisz ze mną tego samego, co z Maksimem?

— Czy ty myślisz, że on jest taki święty?! — wykrzyczałem jej prosto w twarz. Mój spokój też miał swoje granice, a ona bardzo je naruszała. — Myślisz, że nigdy nikogo nie zabił?! Że nie torturował ludzi?! Hej?!

Cofnąłem się dwa kroki, ale zaraz wróciłem. Nie chciałem się złościć, bo dopiero co ją odzyskałem. Nie powinniśmy się kłócić o Sokołova, a Sofia nie miała prawa wtrącać się w sprawę Towarzystwa.

— Alex...

— Maksim siedzi w tym gównie od urodzenia. Całe życie robił to samo, co ja. Likwidował wrogów i zdrajców, służył swojemu gangowi oraz Salvatore, a dostając się do Towarzystwa, nie uszanował naszych zwyczajów. Wiesz, że ma w Rosji sieć burdeli? — Zrobiła duże oczy. Nie planowałem jej wyznawać, jakim to był złym człowiekiem, ale chyba nie miałem wyboru. — A wiesz, że nie pracują tam kobiety, które same wybrały taki los? Tak, Sofio. Maksim zlecał porwania młodych kobiet, które potem gwałcili jego ludzie, przygotowując do prostytucji. On nie jest niewinny! Jest tak samo okrutny jak ja, a może i jeszcze bardziej! A ty go ciągle bronisz i odwracasz się przeciwko mnie!

— Ja... — zacięła się.

Przesunąłem palcami po włosach, czując wylewającą się ze mnie gorycz i frustrację. Jednym ruchem wciągnąłem ją w ramiona, a nos od razu schowałem w ciemnych włosach. Zapach migdałów pozwolił mi zebrać myśli.

— Nie okłamujesz mnie?

— Nie. To wszystko prawda — zapewniłem, nie odrywając się od drobnego ciała. — Wracajmy już do domu. Oboje mamy dość.

— Mówiłeś, że musi umrzeć, że nie ma innego wyjścia. Czy... czy moglibyście go chociaż przestać torturować i skrócić jego męczarnie?

— Obiecałem sobie, że jak już go dorwę... — zamilkłem. Nie powinna tego słyszeć.

— Zrób to dla mnie, Alex. — Posłużyła się najcięższą bronią. — Jeżeli mnie kochasz, nie pozwól mu już dłużej cierpieć. To człowiek, nie robot. Każdy ma jakieś granice bólu, a jego od dawna są przekroczone.

— Dowiedziałaś się tak dużo, a mimo to nadal bronisz tego człowieka.

— Broniłabym każdego jednego. Bez wyjątku, Alex. Nie potrafię nikomu życzyć śmierci.

Kiedy ojciec nazwał ją aniołem, nie zdawał sobie sprawy, ile miał w tym racji. Sofia była krucha i niewinna, siłę pokazywała dopiero w skrajnych przypadkach. Odnalazłem spojrzeniem Borisa, który wyszedł z baraku. Stał przed drzwiami i czekał na mój ruch.

— Dobrze. Obiecuję to zakończyć.

— Dziękuję. Chciałabym już o wszystkim zapomnieć i na nowo rozpocząć układanie naszego życia.

Podprowadziłem ją do drzwi auta. Pomogłem wsiąść i poczekałem, aż zapnie pasy. Pocałowałem w czoło, gdy nasz wzrok się spotkał.

— Poczekaj chwilę, porozmawiam z chłopakami.

Zamknąłem drzwi, a Carlosa przywołałem na bok.

— Poprowadzisz brabusa, a ty... — wskazałem na młodego chłopaczka, chyba nowego w naszych szeregach — ...idź do Borisa. Za chwilę wyślę mu wytyczne. Wróćcie SUV-em.

Gdy wsiadłem do samochodu, wskrobałem szybką wiadomość:

Zakończ to.

Sofia wpatrywała się w punkt za szybą i milczała. Dałem jej czas na własne myśli czy spostrzeżenia. Czulem się cholernie zmęczony. Śmierć Maksima to nie koniec naszych problemów. Pozostawały Gia, rozbrojenie ruskiego i włoskiego gangu oraz brak wspomnień mojej żony.

Miesiąc później

Na razie wszystko szło według planu. Maksim pożegnał się ze światem przy głośnym aplauzie Towarzystwa. Nikomu nie przeszkadzało, że kończył tak marnie. Pomoc Borisa i Carlosa okazała się wręcz niezastąpiona. Jeden z nich skupił się na zamykaniu burdeli, a drugi pozyskiwał informacje, komu Luciano sprzedawał naszą broń. Musiałem przejąć jego działkę i na nowo ustalić drogę przemytu, a potem zbytu na czarnym rynku. Kursowałem między Rosją, Włochami, a Hiszpanią, obgadując kolejne naglące sprawy, a przy tym utrzymując prawidłowe stosunki polityczne z innymi przywódcami. W domu przebywałem najmniej. Przestępczy świat pochłonął mnie tak bardzo, że ograniczyliśmy z Sofią rozmowy telefoniczne do bezwzględного minimum. Nasza więź nie miała kiedy się odbudować, a ja ciągle wmawiałem sobie, że robię to wszystko dla nich.

Minęły dwa tygodnie, kiedy ostatnim razem trzymałem syna na rękach. Pełnych czternaście dni, od kiedy nie widziałem żony. Gdy wracałem do domu, Boris przesłał mi lokalizację miejsca, w którym przebywała Gia. Nie mogłem odpuścić, więc po raz kolejny zmieniłem kierunek lotu. Tym razem udałem się na Bali.

Gia się mnie nie spodziewała. W momencie gdy stanąłem za nią, prężyła ciało na leżaku. Nie wiedziała, że są to ostatnie chwile jej życia. Patrzyłem na nią i zastanawiałem się, skąd w tak pięknej, młodej kobiecie znalazło się tyle nienawiści. Porównywałem ją do Sofii, która nawet w obliczu zemsty za zniszczonych wiele tygodni z życia, błagała o litość dla sprawcy. Gia była jej całkowitym przeciwieństwem. Brylowała wśród Towarzystwa, czując się znacznie lepszą od innych. W dążeniu do celu nie miała żadnych zahamowań ani skrupułów. Potrafiła poświęcić ciało, byleby tylko dopiąć swego.

Dawniej mnie nawet pociągała. W oczach mężczyzn uchodziła za dobrą partię. Jak się okazało, była nie tylko urodziwa i mądra, ale też silna, przebiegła, a najbardziej to zgniła od środka. Zupełnie jak my wszyscy w mafii.

— Witaj, Gio. — Usiadła z prędkością światła. Obszedłem jej leżak, aż usiadłem na drugim, zaraz obok. Broń położyłem przy udzie, tak żeby ją doskonale widziała. — Cieszę się, że cię widzę.

— Alex? Co ty tu robisz? Jak mnie znalazłeś?

— Naprawdę uważasz, że będę ci się tłumaczyć? — prychnąłem. — Powiedz, długo zajęło ci

urabianie Giorgija? — Zamierzałem wyciągnąć wszystkie brudy na wierzch. Chciałem się nad nią trochę popastwić.

— Wiesz? — Nie udawała zaskoczonej. Nerwowo bawiła się bransoletkami, które cicho brzękały.

— Wszystko wiem, Gio. Zdradź mi jeszcze, jak to jest mieć krew własnego ojca na rękach, hm? — Zaśmiałem się. — Zaimponowałaś mi. Nawet ja nie byłbym w stanie pozbyć się swojego, a powodów znalazłbym tysiące. Płakałaś, jak go dusiłaś? — prowokowałem, przyglądając się, jak ciężko oddycha. — A może śmiałaś mu się w twarz?

— Alex, to nie tak. — Drżące dłonie wsunęła pod uda. Opuściła głowę i zapłakała. — On mnie zmuszał do...

— Daruj sobie — wtrąciłem, mierząc ją surowym wzrokiem. — Jak nie chcesz rozmawiać o ojcu, to możemy wspomnieć Maksima. Dobry był w łóżku? — Od razu podniosła głowę. — Co? Myślałaś, że twoje intrygi, knucia, sprzedawanie ciała, by tylko dopiąć celu, nigdy nie wyjdą na jaw?

— To nie tak...

— A jak, Gio? Powiedz mi teraz, jak? Tylko nie kłam. W ostatnich chwilach swojego życia bądź ze mną szczerą. To twoja jedyna szansa na spowiedź.

— Zabijesz mnie? — Wybałuszyła oczy. Zsunęła spojrzenie na broń, która leżała beczynn timer.

— Myślałaś, że po tym wszystkim ci daruję? — zasyczałem — Że cię wypuszczę? Za te wszystkie krzywdy, które nam wyrządziliście?

— Alex! — Wysła jej dumna natura. Już nie zgrywała niewinnej. — Jakie krzywdy?! — Wstała. — Miałaś zostać moim mężem! Kochałam cię! A ty wybrałaś inną! Jedyną pokrzywdzoną jestem tutaj ja!

Również wstałem, przewyższając ją o głowę. Spięła się ze strachu.

— Nigdy nie obiecywałem ci małżeństwa. To ty inicjowałaś nasze zbliżenia. A ja? Korzystałem z twojego ciała do woli. Jak się teraz okazuje, nie tylko ja.

— Jak możesz?!

W ostatnim momencie złapałem dłoń, którą chciała mnie uderzyć.

— Nigdy więcej nie podniesiesz na mnie ręki. Ani na mnie, ani na moją rodzinę!

Odrzuciłem ją na tyle mocno, że z powrotem usiadła.

— Co z Maksimem? — zatrzymała mnie pytaniem, gdy chciałem odejść.

— Zginął powolną, okrutną śmiercią, Gio. Dla ciebie też szykowałem coś wyjątkowego, ale... podziękuj Sofii. To ona mnie przekonała, że nie warto poświęcać wam więcej czasu, niż to konieczne.

Skierowałem się w stronę wyjścia. W między czasie minąłem Carlosa. Nie odwracając się za siebie, usłyszałem pisk, a potem dwa ciche świsty, z których jeden pewnie przeszył brzydkie serce, a drugi piękną główkę.

Niedługo później w samolocie dopinałem najważniejsze sprawy. Postanowiłem zrobić sobie chwilową przerwę. Chciałem spędzić czas z żoną i synkiem. Porozmawiać, wyjaśnić, utwierdzić ich w przekonaniu, że są dla mnie najdrożsi. Pragnąłem nawiązać nic porozumienia z Liamem, a do Sofii choć nieznacznie się zbliżyć. Chciałem funkcjonować w normalnej, kochającej się rodzinie.

W myślach policzyłem do dziesięciu, nim przekroczyłem próg rezydencji. Z poczuciem ulgi zamknąłem za sobą drzwi, a następnie przemierzyłem resztę holu. Byłem szczęśliwy z powodu powrotu, ale też niepewny tego, co zastanę. Zbliżając się do salonu, poczułem zapach cynamonu, goździków i pomarańczy. Sofia miała prawo się obrazić. Święta spędziła w towarzystwie Giulii i matki, bo ja niestety nie mogłem się pojawić.

Stałem w wejściu, opierając się ramieniem o kolumnę. Moja żona siedziała na dywanie i szczebiotała coś do dziecka. Nie mogłem jej zrozumieć, bo mały pisał, chcąc uchwycić maskotkę. On pierwszy mnie zauważył. Uniósł główkę i się uśmiechnął.

— Alex! — krzyknęła Sofia, po czym wstała z podłogi i biorąc dziecko na ręce, podeszła do mnie z uśmiechem. — Ale zrobiłaś nam niespodziankę! Nie pisałaś, że wracasz!

— Dobry wieczór. — Nie mniejszym uśmiechem przywitała mnie Giulia, która patrząc na naszą trójkę, wycofała się z pomieszczenia.

— Cześć, synu. Byłeś grzeczny? — Pochyliłem się do niemowlęcia, by pocałować je w czoło. — Mam nadzieję, że opiekowałeś się mamą.

Spojrzałem na żonę. Stała trochę onieśmielona, z roziskrzonymi oczami, wpatrując się w nas z błogością. Nie dziwiłem się, bo sam czułem podobnie. Wyciągnąłem rękę, pod którą bez wahania się wsunęła. Nosem musnąłem jej policzek, a gdy uniosła twarz, cmoknąłem ją w usta.

— Tęskniłem za wami — wymruczałem.

— My za tobą też.

Moje życie nigdy nie było łatwe. Od początku wychowywałem się bez kochającej matki, za to u boku okrutnego ojca. Lata dojrzewania, mimo iż z pozoru wydawały się beztroskie, odbiegały od normalności. Może i żyłem w bogactwie, otoczony drogimi samochodami, luksusami, wakacjami, ale nikt nie przypuszczał, że tak naprawdę byłem marionetką, żołnierzykiem, którego codziennie ktoś udoskonalał. Po przejęciu władzy w Towarzystwie ciężką pracą zdobywałem ich uznanie. Dwoiłem się i troiłem, by wszystkim dogodzić, tak aby każdy był w pełni usatysfakcjonowany. Właściwie dopiero gdy poznałem Sofię, zrozumiałem, że w życiu nie liczy się władza czy status w społeczeństwie. Nie liczy się też opinia innych ludzi, a własne szczęście. Pojawienie się jej w moim życiu okazało się najlepszym dobrodziejstwem.

Stałem z całym moim życiem w ramionach. Z piękną, ukochaną żoną, która nieświadoma potęgi naszego uczucia, uśmiechała się do mnie serdecznie. Z malutką kruszynką, moją przyszłością, której nie pozwoliłbym nigdy skrzywdzić. Chciałem być dla niego dobrym i troskliwym ojcem. Takim, którego się nie będzie bał i do którego się zwróci w razie problemów.

— Bardzo was kocham. — Byłem szczęśliwy. Tak bardzo, kurewsko szczęśliwy!

Rozdział 22

Sofia

W ciągu ostatnich paru dni zwiedziłam chyba większość miasta! Alexander wymyślił sobie, że zabierze mnie we wszystkie miejsca, które wcześniej odwiedzałam. I tak dzień za dniem jeździliśmy po różnych restauracjach, szkołach czy sklepach. Rozmawiałam z ludźmi, których nie pamiętałam, ale którzy bardzo chętnie wdawali się w dyskusje ze mną.

Zaczęliśmy od domu mojej mamy, która na nasz widok bardzo się ucieszyła. Przez pół dnia na nowo poznawałam swój dawny pokój, oglądałam stare zdjęcia i słuchałam związanych ze mną historii. Byliśmy na cmentarzu u taty, żeby zapalić świecę. Co prawda nigdy go nie poznałam, ale ich tragiczna historia miłosna doprowadziła mnie do łez. Zwiedziłam też groby dziadków oraz położyłam kwiaty na pomniku Alejandra Casillasa, który zaopiekował się mamą zaraz po śmierci swojego wnuka. Poznałam szczegóły przejęcia po nim biznesu oraz pokaznego spadku. Nie sądziłam, że na moim koncju widniało tyle zer! Dzień zakończyliśmy sympatycznie, popijając świeżo zmieloną kawę. Pamięć mi jednak nie wróciła.

Następnego dnia Alexander z zapalem zabrał mnie na uczelnię, na której jeszcze do niedawna studiowałam. Po porwaniu dali mi urlop. Idąc korytarzami, szukałam jakichś rzeczy i miejsc, które mogłyby mi coś przypomnieć. Bez skutku. W drodze powrotnej zajechaliśmy do przydrożnego baru, w którym ponoć często jadałam przed zajęciami. Nawet przemiły pan Smith nie spowodował u mnie powrotu wspomnień.

Przez kolejne dni bywałam w restauracjach, które razem odwiedziliśmy. Nocowaliśmy w hotelach, z których wcześniej korzystaliśmy, i spacerowaliśmy nad jeziorem, w pobliżu naszej rezydencji. Nie powrócił do mnie nawet najmniejszy urywek z dawnego życia. W połowie tygodnia zaczęłam się dołować i wątpić, czy kiedykolwiek wyzdrowieję.

W piątek, przed samym weekendem, wybraliśmy się z Eleną oraz Borisem do klubu mojego brata, Leo. To było nasze pierwsze wyjście ze znajomymi. Pamięć nadal mi nie wróciła, ale za to bezstresowo spędziliśmy czas.

Dzisiaj jednoznacznie stwierdziliśmy, że mamy już dość. Cały tydzień ganiał się z jednego miejsca w drugie, a i tak nie przyniosło to żadnych efektów. Co gorsza, czułam przez to wyrzuty sumienia.

Od rana przebywaliśmy w trójkę. Najpierw zaliczyliśmy długi spacer, potem zabawę, a teraz Alexander próbował uspić Liama. Naprawdę słodko to wyglądało, kiedy nosił go w swoich szerokich ramionach i szeptał czule słówka. Obserwując ich, siedziałam w fotelu i raczyłam się gorącą herbatą.

— Mówię ci, że się nie uda. Liam usypia głównie przy piersi.

— A ja jestem pewny, że w końcu mi ulegnie — rzucił przez ramię, a potem powrócił do kołysania.

Po czterdziestu minutach miał dość. Widziałam, że oblały go poty, a Liam nadal nie spał. Na dodatek zaczynał coraz częściej popłakiwać.

— Alex? — Podeszłam do nich. — Wiem, że się bardzo starasz, ale to za mało. On jest jeszcze malutki i potrzebuje głównie matki. Nie denerwuj się, jak go odstawię od piersi, na pewno będzie ci łatwiej. Mogę? — Wyciągnęłam w ich kierunku rękę.

— Jest tak samo uparty jak ty, wiesz? — Zmarszczył gniewnie brwi, by po chwili sapnąć, uśmiechnąć się nad własną niemocą i ucałować małą główkę. — Idę w takim razie pod prysznic. Poproszę Giulie, żeby przysłała po niego o dziewiętnastej. Pasuje ci?

— Będzie idealnie.

Tak jak myślałam. Wystarczyła chwila przy piersi, a maluszek padł. Odłożyłam go do łóżeczka,

na koniec przykrywając błękitnym kocykiem. Przez kilka sekund patrzyłam na niego z ogromną czułością. Kolejny raz stwierdziłam, że najbardziej przypomina ojca.

Malutka kopia Alexandra.

Nim przystąpiłam do wieczornej kąpieli, ściągnęłam jeszcze mleko do pojemników. Zaproszona na prawdziwą randkę, zamierzałam wypić lampkę szampana.

Od dnia jego powrotu nasza relacja stale się pogłębiała. Również z mamą nawiązałam dość specyficzny kontakt. Oprócz tego, że oszalała na punkcie wnuka, to jeszcze zaczęła nas częściej odwiedzać i zabierać go na spacer. Zbliżyłam się też do Giulii, która opowiadała mi o chłodnych relacjach seniora i juniora Muro. Podzieliła się ze mną niesamowicie dużą wiedzą na temat Towarzystwa, jego działań i kluczowej roli, jaką odgrywał tam mój mąż. Nie podobało mi się to, co robił i starałam się trzymać od tego z daleka.

Postanowiłam też dać nam szansę na miłość. Przyszło mi to dość łatwo, ponieważ Alexander bardzo o nas dbał. Codziennie, zaraz po przebudzeniu, przychodził do dziecięcego pokoju, aby zabrać rozbudzonego synka na dół. Dzięki temu mogłam odespać zarwane na karmienie noce.

Korzystając z okazji, wzięłam długi prysznic. Chciałam, aby nasz związek wszedł na kolejny etap. Już nie pamiętałam, kiedy ostatnio się całowaliśmy. Alexander nie przyspieszał, bo wiedział, że do wszystkiego muszę na nowo dojrzeć. Chcąc powalić go na kolana, zakręciłam włosy i pomalowałam się. Inicjując bliskość, pragnęłam wyglądać ładnie. W międzyczasie wybudził się Liam, ale na szczęście, rozkosznie gaworząc, leżał w łóżeczku.

— Tak, kochanie. — Uśmiechał się na dźwięk mojego głosu. — Mamusia chce się przypodobać tacie, wiesz?

Kończąc makijaż, przesunęłam bordową szminką po ustach. Jeśli podobałam się Alexandrowi na co dzień, to tym razem powinien paść z zachwytu! Dzięki nowej sukience utwierdziłam się w przekonaniu, że będę wyglądać zjawiskowo.

Chwilę przed dziewiętnastą weszła Giulia. Pochwaliła mój wygląd i zabrała Liama na dół. Dzięki temu zyskałam czas, aby w spokoju założyć chabrową, obcisłą sukienkę. Może nie grzeszyłam skromnością, ale rzeczywistość o stokroć przerosła moje wyobrażenia.

Nie mając za wiele czasu, narzuciłam na siebie czarny, długi do kolan płaszcz i zapięłam się pod samą szyję. Stopy włożyłam w wysokie, eleganckie botki. Zabrałam torebkę i wyszłam.

— Jest i twoja mamusia! — Pokazała na mnie palcem Giulia, trzymając Liama przodem do schodów. — Zrób rodzicom pa, pa!

Uśmiechnęłam się, a potem ostrożnie zeszedłam po schodach. Alexander, ubrany w szykowny garnitur i równie elegancki, czarny płaszcz, wyglądał nie gorzej ode mnie.

— Wyglądasz pięknie. — Usłyszałam komplement. Zrobiło mi się ciepło na sercu. — A pachniesz obłędnie. — Zanurkował twarzą w moich włosach, by ostatecznie pocałować mnie tuż za uchem. Jęknęłam nieświadomie, a jemu pociemniały oczy.

— Dziękuję.

Kierowcą brabusy był Młody. Właściwie to nawet nie wiedziałam, jak się naprawdę nazywa, bo przydomek tak bardzo wszystkim wpadł w ucho, że nikt nie mówił do niego po imieniu. Było widać, że Alexander go polubił, a czasami nawet faworyzował.

— Dokąd jedziemy? — zapytałam po zapięciu pasów.

— Niech to będzie niespodzianka. Co prawda zabieram cię do restauracji, w której zaproponowałam ci małżeństwo, ale nie robię tego ze względu na przywrócenie wspomnień, tylko dlatego że jest tam całkiem przyjemnie.

— Tam mi się oświadczyłeś? — Byłam zaskoczona. Dotąd nie poruszaliśmy tego tematu.

— Można tak powiedzieć. Wszystko ci opowiem, lecz po trochu. W tym tygodniu miałaś już za dużo atrakcji.

— Och. Okej. — W naturalnym odruchu położyłam rękę na jego dłoni.

Przez całą drogę czułam jakieś napięcie wiszące w powietrzu. Nie mogłam rozszyfrować, skąd się brało. Z przymkniętymi powiekami wsłuchiwałam się w świąteczne piosenki, które jedna po drugiej leciały z radia.

— Jesteśmy prawie na miejscu. — Z zamyślenia wyrwał mnie głos męża.

— Wywozisz mnie do lasu? — zażartowałam, chcąc rozładować sztywną atmosferę.

— To zabawne. Gdy przywoziłem cię tu po raz pierwszy, miałaś bardzo przestraszoną minę. Pewnie myślałaś to samo, co teraz, tylko nie znalazłaś odwagi, aby mnie o to zapytać.

— A widzisz? Bo co innego można w tej sytuacji pomyśleć... — Zawiesiłam głos, kiedy z lasu wyjechaliśmy na polanę. Na jej końcu stała restauracja, a przy niej rozpościerał się widok na piękne, duże jezioro. — Ooo... jak tu pięknie!

— Tak. Mango Restaurant ma w sobie dużo uroku i mimo że znajduje się w czarnej dziurze, naprawdę warto tu zjeść.

— Podoba mi się.

Stanęliśmy przed samym wejściem. Czarny SUV, który za nami jechał, zatrzymał się obok. Dwóch mężczyzn wyszło ze środka i zachowując czujność, przystąpiło do patrolowania otoczenia.

— Zawsze musimy mieć tyle ochrony?

— Niestety, Sofio. Szczególnie po tym wszystkim, co nas spotkało.

Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Alexander chwycił jeden z moich kosmyków, a potem założył go za ucho. Pochylił się jeszcze niżej i prawie niewyczuwalnie pocałował mnie tuż przy ustach. Uniosłam na niego spojrzenie. Oboje przeczuwaliśmy, jak ten wieczór się zakończy. Nawet powietrze wokół nas pachniało obietnicą.

— Dzień dobry, panie Muro. — Ukłonił się przed nami starszy pan. — Panią również miło widzieć.

— To moja żona, Danielu — poinformował go Alex, przez co lokaj jeszcze bardziej się skłonił.

— Zapraszam państwa do stolika. Za chwilę podejdzie kelner.

Wnętrze było piękne. Proste, ale z gustem. Przesunęłam wzrokiem po sali, szukając jakiegokolwiek gościa.

— Dlaczego tu nikogo nie ma?

— Wynająłem całą restaurację dla nas, kochanie. Poprzednim razem było tak samo.

— Dlaczego wynajmujesz dla nas całą restaurację? — spytałam ciszej, gdy Alexander zdejmował mi płaszcz. Nie otrzymując odpowiedzi, odwróciłam się w jego stronę. — Alex?

— Tak? — Zamrugał, jakby dopiero mnie usłyszał. Najwidoczniej cichy plan uwiedzenia własnego męża właśnie się ziścił.

— Nieważne. Siadamy? — Udałam, że ciągle nie widzę jego konsternacji.

— Tak, tak. Proszę. — Odsuwając krzesło, bacznie mnie obserwował. Gdy siadałam, poczułam pocałunek na nagim ramieniu. Przeszły mnie ciarki. Westchnęłam, zmieszana tak silnym odczuciem.

— Wyglądasz cudownie... — szepnęła podnieconym głosem. Zacisnęłam uda z wrażenia.

— Dziękuję — bąknęłam, odrzucając włosy na plecy.

Po pysznej kolacji nareszcie sączyłam szampana! Nie wiedziałam, jak często sięgałam po alkohol, ale ta lampka tak bardzo za mną chodziła, że nie mogłam jej sobie darować. Alexander cały czas był czarujący i szarmancki. Zachowując pozorny spokój, nie potrafił ukryć tylko wygłodniałych oczu. Za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się krzyżowały, mrowiło mnie ciało.

— Serio? — Zrobiłam ogromne oczy. — Mam swój dom?

— No tak. Musiałaś gdzieś mieszkać, nim się przeprowadziłaś do mnie.

— Rety! Myślałam, że mieszkałam z mamą. Mogę go zobaczyć? — zapiszczałam z podekscytowania.

— Pewnie. Kiedy tylko chcesz.

— To teraz — zdecydowałam. — To znaczy po kolacji. Możemy? — Tak bardzo mnie zadziwił informacją o własnym kącie, że zapomniałam już o wszystkim innym.

— Możemy wybrać się teraz. Dom jest raz w tygodniu sprzątny przez firmę, więc możemy tam nawet spędzić kilka godzin.

— To chodźmy! — Poderwałam się z krzesła.

Alexander kiwnął ręką do kelnera, który pojawił się z naszymi płaszczami. Rzucając mu złowrogie spojrzenie, sam pomógł mi zarzucić okrycie na plecy.

— Serio? — prychnęłam rozbawiona. — Jesteś zazdrosny?

— Jestem. — Złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie. — Ledwo się powstrzymuję, żeby nie wziąć cię na tym stole. To, co masz dzisiaj na sobie... bardzo pobudza moją wyobraźnię.

Zarumieniłam się na policzkach. Tak bezpośredniego wyznania się nie spodziewałam.

Wychodząc z restauracji, stanęłam.

— Alex! Rachunek. Nie zapłaciliśmy.

— Nie musimy. To nasza restauracja.

— Och. — Kolejny raz dzisiaj byłam w szoku. — Ciągle mnie czymś zadziwiasz.

Droga minęła dość szybko. Wsparta plecami o bok męża, kreśliłam niesprecyzowane wzory na jego udzie.

— Kochanie?

— Mhm?

— Czy mimo całego syfu możesz powiedzieć, że jesteś ze mną szczęśliwa? Czy za szybko, by...

Usiadłam. Przerwałam mu pocałunkiem. Krótkim, ale równie palącym co jego wzrok.

— Jestem szczęśliwa.

Po tych słowach Alexander opuścił kotarę między nami a Młodym. Zbierałam szczękę z podłogi. Tak, byłam zaskoczona tą opcją. Po chwili zostałam wciągnięta na kolana. Wiedziałam, że to wstęp do tego, o czym myślałam przez ostatnie dni. Sama go prowokowałam, a dzisiejszym finezyjnym strojem dałam przyzwolenie na dalsze poczynania.

— Za to uwodzenie przez cały wieczór powinnaś dostać porządnego klapsa — mruknął mi w usta.

— To zrób to. Zasłużyłam.

— Ty diablico...

Liznął moją wargę, a potem ją zassał. Ale ja nie chciałam się bawić w subtelności! Przykleiłam się do jego piersi. Żarliwie wplotłam mu palce we włosy. Pociągnęłam za nie, a gdy mruknął z odrobiną aprobaty, zmiażdżyłam mu usta gorącym pocałunkiem. Nie wiedziałam już, co czuję: żal, tęsknotę, ból, radość, pożądanie...

— Kocham cię! — wydyszał, kiedy cofnąłam się, aby zaczerpnąć oddech.

— Wiem, Alex. Ja też cię kocham.

— Możesz to powtórzyć? — Nie dowierzał moim słowom. — Powtórz to...

— Kocham cię, głuptasie. Ponoć od dawna, ale dla mnie to coś nowego, świeżego. Czuję się tak, jakbym ci to mówiła po raz pierwszy.

— Tak długo na to czekałem! Bałem się, że już nigdy mi tego nie wyznasz, że mnie nie pokochasz, albo co gorsza, że mnie zostawisz!

Przerzuciłam przez niego nogę. Podciągnęłam sukienkę, aby nie uwierała mnie w uda. Zamknęłam mu usta kolejną porcją pocałunków. Nie chciałam więcej słuchać tak przykrych słów. Wszystko, co niedawno się przytrafiło, powinno zostać zapomniane. To niesprawiedliwe, że życie tak bardzo dało nam po tyłku.

— Pragnę cię — wydusiłam mu w ucho, kiedy obcałowywał moją szyję. Gorące powietrze mieszało się z moimi perfumami.

Oparłam rękę na silnym barku i napałam na niego biodrami. Podobało mi się, jak na mnie reagował! Gdy ocierałam się o jego krocze, wyczułam wilgoć. Jeszcze chwila, a eksplodowałabym przez inicjację seksu!

Rozchyliłam usta, pozwalając, by mną zawładnął. Poddawałam się wszystkiemu, co mi ofiarowywał. Rozpadałam się, czując na dekolcie mokry język, a głośnym stęknięciem zareagowałam, gdy przesunął palcem pod pośladkami. Choć tylko zahaczył o koronkę, myślałam, że zejść z tego świata.

— Skończmy to w twoim domu. — Odchylił głowę i posłał mi lubieżny uśmiezek. Wyjrzałam przez okno. — Dojechaliliśmy jakieś trzy minuty temu.

— Nie zauważyłam. W takim razie chodźmy, Alex. — Zesłam mu z kolan i się poprawiłam. Trzęsły mi się ręce, kiedy zapinałam guziki płaszcza.

Gdy przestąpiłam próg, zakręciło mi się w głowie. Przez sekundę nawet zaćmiło mnie przed

oczami. To niemożliwe!

Wszystko spadło na mnie w jednej chwili! Całe moje życie wbiło mi się w głowę, powodując wielki chaos. Powróciły wspomnienia, nawet chyba te najbardziej odległe. Ścisnęłam rękę męża, dusząc się z braku tlenu.

— Sofío? Sofío? — Swoje imię słyszałam jakby z oddali. — Co się dzieje? Sofío? — Potrząsał mną.

— Ty draniu! — Uderzyłam go mocno w twarz. Tak zdziwiony to jeszcze nie był. — Jak mogłeś zmusić mnie do małżeństwa?! Co?!

— Sofío? — Złapał się za policzek.

— Groziłeś zabiciem mojej matki! I brata! — krzyczałam, wyrzucając ręce do góry.

— Sofío?

— I nawet jak straciłam pamięć, to mi o tym nie powiedziałeś!

— Sofío! — ryknął wściekle, aż zamilkłam. A potem do mnie dotarło, że już dwa razy go pokochałam, wybaczyłam i byłam z nim szczęśliwa.

— Alex... — wydusiłam łamiącym się głosem.

Staliśmy przed sobą jak posągi. On nie wiedział, co powiedzieć, a ja — czy płakać, czy się śmiać.

— Sofío...

Wpadliśmy sobie w objęcia. Ta chwila stała się dla nas bardzo intymna, potrzebna. Nic więcej się nie liczyło.

— Jesteś całym moim życiem. Dziękuję Bogu, że jednak zmusiłeś mnie do małżeństwa — przyznałam.

— Pokochałem cię od pierwszych chwil, tylko długo nie potrafiłem się do tego przyznać. Bardzo tego żałuję, ale to już przeszłość. Ważne jest to, co teraz tworzymy. Najważniejsza jest nasza wspólna przyszłość.

Rozdział 23

Camila

— Bacia! Bacia! — Na mój widok półtoraletni Liam aż podskakiwał ze szczęścia. Zmierziłam jego szorstkie włosy, ciemne po Sofii i Tomie. — Dziadzia!

— Tak, dziadek też do was przyjechał — odpowiedział elegancki mężczyzna, a potem z werwą przybił piątkę z młodszym pokoleniem. Z kieszeni wyjął lizaka, którego chłopiec od razu porwał do rączek. — A gdzie jest mama i tato?

— Tam! — Pokazał paluszkiem w stronę kuchni.

— Zaprowadzisz nas do nich, kochanie? — spytałam, zerkając na partnera.

Liam tylko kiwnął głową. Podał rękę dziadkowi i pociągnął go ze sobą. Poszłam za nimi, patrząc, jak Anthony próbuje nadążyć za maluchem. Artretyzm coraz bardziej dawał mu w kość. Przesunęłam wzrokiem po dziecku, które posyłało mi uśmiechy przez ramię.

— Dzień dobry! — Równocześnie przywitaliśmy się z naszymi dziećmi.

Moja córka stała przy kuchennych meblach i zagniała ciasto, a Alexander trzymał w ramionach malutką kruszynkę.

— Witajcie. Za chwilę skończę i będziemy mogli przejść na taras. Alex, zrobisz rodzicom kawę? — Sofia podjęła obowiązki gospodyni domu.

— To może ja wezmę Mię — zaproponowałam, a mój zięć zmarszczył brwi. Wszyscy wiedzieliśmy, że po jej narodzinach autentycznie oszalał. Dziewczynka tak bardzo skradła jego serducho, że stał się wobec niej zaborczy.

— W porządku — odchrząknął, a potem z ociąganiem przekazał mi miesięcznego niemowlaka. Podszedł do ekspresu, po czym podstawił dwie filiżanki. Przy okazji przyciągnął za brodę Sofię i złożył na jej ustach pocałunek.

— Alex! — Moja córka się zarumieniła. Uwielbiałam patrzeć, jak ich miłość kwitła.

— Przejdziemy z dziećmi na taras, a wy do nas dołączycie, dobrze? — Chciałam dać im chwilę dla siebie.

— Dobrze. — Alexander czujnie odprowadził nas wzrokiem.

Liam znowu pociągnął dziadka za rękę i na zewnątrz wyszli pierwsi. Zerknęłam na śpiącego maluszka i się uśmiechnęłam. Mia odziedziczyła po rodzicach wszystko, co najpiękniejsze. Pełne usta, długie rzęsy, smukłe paluszki, ciemną karnację. Była mniejszą kopią braciszka.

— Nigdy nie sądziłam, że bycie babcią sprawi mi tyle radości — wyznałam Anthony'emu. Z czułością poklepał mnie po ramieniu.

Zaczęliśmy się potajemnie spotykać chwilę przed porwaniem Sofii. Oboje byliśmy samotni, po ciężkich, życiowych przejściach. Dobrze nam się ze sobą rozmawiało. Śmialiśmy się, że jesteśmy starej daty. Anthony od początku zachowywał się wobec mnie szarmancko. Z czasem zaczął się przede mną otwierać. Z jego opowieści zrozumiałam, że nieświadomie krzywdził Alexandra. Stopniowo zmieniałam jego myślenie i podejście do okazywania uczuć. To mądry mężczyzna. Szybko zrozumiał swój błąd.

Pół roku temu zamieszkał ze mną w domu, który kiedyś kupił Tom. Nie potrafiłam go sprzedać, a już tym bardziej się z niego wyprowadzić. Hacjenda Anthony'ego była mu obojętna. Zapragnął porzucić wystawne życie i zaszyć się ze mną na dwustu metrach budynku otoczonego warzywnym ogródkiem.

Anthony

— Jak ci idzie w Rosji, synu? — Odeszliśmy kawałek dalej od kobiet i dzieci. Pewnych tematów nigdy przy nich nie poruszaliśmy. Towarzystwo było jednym z nich.

— Dobrze, tato. — Każda wzmianka o tym państwie wywoływała u niego zacięcie twarzy i powrót myślami do Maksima. — Boris świetnie daje sobie radę. Praktycznie przejął tam wszystkie obowiązki. — Ściszył głos.

— A co z jego interesami? — Nawiązałem do brutalnych burdeli Sokołowa.

— Wszystkie poszły z dymem. — Westchnął. — Kobiety odzyskały upragnioną wolność. Większość jego majątku poszła na wybudowanie specjalistycznych ośrodków dla uzależnionych od narkotyków.

— Nie odzyskają dawnego życia, ale chociaż otrzymały dach nad głową i pomoc terapeutów.

— Chociaż tyle.

— A jak się wiedzie Carlosowi we Włoszech?

— Z nim również nie mam problemu. Powoli wyprzedaje majątek Luciano i rozwiązuje jego szajkę.

— Cieszę się, że masz takich pracowników. Sam nigdy nie dorobiłem się przyjaciół. Nigdy nikomu nie ufałem. W naszej branży ciężko o kogoś, kto by za tobą skoczył w ogień.

— Może gdybym miał to samo podejście, Giorgij nie zdradziłby mnie dla Salvatore, a Sofia nie przeszłaby przez piekło — wyrzucił ze smutkiem.

— Tego nie możemy być pewni. — Położyłem mu rękę na plecach. — Jestem z ciebie dumny, Alexandrze. Naprawdę świetnie dajesz sobie radę. Towarzystwo jest zadowolone z twoich działań. Wypowiadają się o tobie z pełnym szacunkiem, a nawet podziwem. Jesteś dużo lepszym przywódcą ode mnie.

— Dziękuję, tato. Miło jest słyszeć to z twoich ust.

Zrobiło się ckliwie. Odwróciłem się w stronę reszty, by nie pokazać łez w oczach.

— Wracajmy do naszych dam. Niech na nas nie czekają.

— Wracajmy.

Bardzo żałowałem wcześniejszego postępowania wobec Alexandra. Dopiero Camila uzmysłowiła mi, że to, co uważałem za dobre i konieczne, w rzeczywistości było traumą. Wiedziałem, że nie zasługuję na drugą szansę, więc nawet o nią nie prosiłem. Zachowanie mojego syna jednak udowodniało coś innego. Przebaczył mi i choć nie byliśmy ze sobą zbyt blisko, nasze stosunki stale się poprawiały. Byłem dumny, że mam tak inteligentne dziecko.

Boris

— Dzień dobry wszystkim! — Weszliśmy z Eleną na taras. Zatrzymałem się i pomogłem jej przejść przez próg. Miała już tak duży brzuch, że praktycznie nie widziała własnych stóp. Bliźnięta rosły jak na drożdżach, ciesząc tym nasze serca.

— Dzień dobry! — odezwali się wszyscy chórem. Podałem rękę Alexandrowi oraz Anthony'emu, a Sofía wyściskała moją żonę.

To była wyczerpująca podróż, a my już dawno się nie widzieliśmy. Od paru tygodni utrzymywaliśmy tylko kontakt online.

— Siadajcie. — Sofía wskazała nam fotele. — Upiekłam ciasto i zaraz zrobię kawę. — Alex stanął zaraz za nią. Przy okazji szepnął jej coś do ucha. Po rumieńcach można było stwierdzić, że to na pewno coś niegrzecznego. Od początku nic się nie zmienili! On błędził za nią wzrokiem i korzystał z każdej wolnej chwili, aby pokazać, jak bardzo go pociąga, a ona ciągle zachowywała pozory niewinności, mimo że dorobili się już dwójki dzieci.

Przysunąłem żonie fotel, na którym z wdzięcznością przysiadła. Odkąd poznałem tę piękną blondynkę, moje życie nabrało barw. W tamtym roku postanowiliśmy związać się na stałe i wziąć ślub. Zaraz po tym poczęliśmy nasze dzieci. Z niecierpliwością czekaliśmy na ich narodziny. Chyba jeszcze nigdy nie byłem tak szczęśliwy! Miłość to jednak niesamowita siła.

Sofia

— Dokroję ciasta, a ty zrób kawę dla Borisa i herbatę dla Eleny. — Rozdysponowałam obowiązki, gdy weszliśmy z Alexandrem do kuchni. Niespodziewanie zostałam przyparta do szafek. Zaczęłam się głośno śmiać.

— Kocham cię. — Patrzył mi prosto w oczy. — Ciebie i nasze maluchy. — Złożył pocałunek na moim czole, a potem trochę dłuższy na ustach.

— My ciebie też kochamy, Alex — mruknęłam zadowolona. — Choć nie powiem... — droczyłam się — ...mógłbyś czasem odpuścić Mii i przestać się tak o nią wiecznie bać.

— To moja księżniczka — rzekł całkiem poważnie.

— Wiem, i nawet współczuję już jej przyszłemu mężowi!

Alexander poczerwieniał, a potem pokręcił głową. Jednym zdaniem wyprowadziłam go z równowagi.

— Mąż?! Po moim trupie, Sofio!

Roześmiałam się. Przyłożyłam rękę do lekko zarośniętego policzka. Przesunęłam palcem po ustach, a on wbił we mnie to swoje przenikliwe spojrzenie. Po plecach przeszły mnie dreszcze.

— Alex, Alex... — Zbliżyłam usta do jego. — Jesteś mi najdroższy.

Miałam to, o czym kiedyś nawet nie marzyłam. Kochającego męża, dwoje wspaniałych dzieci, szczęśliwą mamę, dobrego teścia i najlepszych przyjaciół pod słońcem! Kiedyś planowałam skończyć studia, a potem od razu przejąć po dziadku firmę. Życie potoczyło się jednak swoim torem, na mojej drodze stawiając nieziemsko przystojnego bruneta.

Studia skończyłam zaocznie. Korporację dziadka przejęłam oficjalnie, lecz z jej zarządzaniem wstrzymałam się do odchowania Mii. Ta mała kruszynka zjawiała się w naszym życiu zupełnie niespodziewanie, równe dziewięć miesięcy po odzyskaniu przeze mnie pamięci. Każdy dzień z nimi dawał mi dużo szczęścia i uczył nowych rzeczy. Czułam, że jest tak, jak być powinno. Wszystko to dzięki mężczyźnie, który kiedyś sobie ubzdurał, że muszę go poślubić.

Alexander

Bez problemu uniosłem Sofię do góry i posadziłem na kuchennym blacie. Oplotła mnie w biodrach udami, przez co moje spodnie zrobiły się ciasne. Ta kobieta od początku potrafiła rozpalić mnie samym spojrzeniem, a co dopiero dotykiem!

Pocałowaliśmy się namiętnie, wkładając w to dużo serca. Z chwili na chwilę robiło się coraz bardziej gorąco. Jeszcze moment, a zerwałbym z niej ten seksowny fartuszek, którego zapomniała zdjąć przed wyjściem na taras.

— Musimy przerwać, wiesz? — Skubnąłem ją w nabrzmiąłą od pieszczot wargę i spojrzałem z błyskiem w oku. — Wiesz, że ciężko mi się przy tobie kontrolować.

— Wiem — sapnęła. — Ale dokończymy to później?

— Jak zawsze — zapewniłem. Nigdy nie miałem dość. Moja żona wyzwalała we mnie nieprawdopodobne siły i żądze.

— Zróbmy w końcu tę kawę, bo znowu nam wszyscy wypomną, że przepadliśmy na dobre. — Puściła mi oko.

— I tak już to zrobią — skwitowałem z uśmiechem.

Każdego dnia dziękowałem losowi, że na mojej drodze postawił tę drobną szatynkę. Nic się do tej pory nie zmieniło. Nadal ją ubóstwiałem, niczym chodzący cud świata. Ta piękna kobieta oprócz ogromu miłości dała mi jeszcze dwa najpiękniejsze skarby: Liama oraz Mię. Nareszcie żyłem pełnią życia.

KONIEC ♥